

PENNY JORDAN

SILVER

1

W wagoniku kolejki linowej było dwóch pasażerów. Ostrzeżenie o zagrożeniu lawinowym, wydane przez Szwajcarski Federalny Instytut Lawin, skłoniło większość narciarzy do trzymania się przetartych nartostrad.

Idąc ulicami Gstaad, Silver podsłuchiwała rozmowę kilku przewodników alpejskich. Skarżyli się na utratę dochodów z powodu zagrożenia lawinowego.

Kilka lat temu następca tronu brytyjskiego omal nie zginął, jeżdżąc na nartach z dala od turystycznych szlaków. Od tamtej pory władze szwajcarskie surowo traktowały przewodników, którzy prowadzili turystów w trudnych i niebezpiecznych warunkach atmosferycznych.

Silver nie potrzebowała przewodnika. Widocznie drugi pasażer kolejki także mógł się bez niego obyć. Silver rozpoznała mężczyznę. Widywała jego zdjęcia w gazetach. Był swego czasu znanym kierowcą wyścigowym. Pewnie w dalszym ciągu nie mógł obyć się bez emocji związanych z wielkimi prędkościami, zwłaszcza gdy towarzyszyło temu ryzyko śmierci.

Silver czuła na sobie spojrzenie mężczyzny. Wiedziała, że jego zainteresowanie zawdzięcza swemu wyglądowi. Była wysoka i szczupła. Obcisły, wiśniowy kombinezon zjazdowy uwydatniał jej zgrabne piersi. Wąska talia płynnie przechodziła w pełne, kobiece biodra. Narciarskie spodnie podkreślały długie nogi. Miała ciało mogące należeć do sportsmenki, ale emanujące kobiecością.

Ściśle przylegający do głowy kaptur podkreślał jej uroczy profil i doskonałość rysów.

Patrząc na Silver, Guido Bartoli zastanawiał się, jakby to było, gdyby mógł kochać się z nią tutaj, wysoko w górach, gdzie powietrze jest krystalicznie czyste, a śnieg osuwa się pod własnym ciężarem. Guido lubił kobiety głośno krzyczące z rozkoszy. Gdyby kochał się tutaj z tą dziewczyną, jej okrzyki mogłyby spowodować lawinę. Życie, miłość i śmierć - to odwieczna triada. Guido przez chwilę oddawał się marzeniom przyjemnym, a zarazem cynicznym.

Śmierć w chwili ekstazy, z powodu gniewu natury urażonej naruszeniem dziewiczej ciszy gór... Taki koniec pasowałby do jego życia. Ale co z dziewczyną? Guido spojrział na nią ponownie.

Głęboko w oczach Silver dojrzał płonącego ogień, żar młodości. Nie, ta kobieta nie dojrzała jeszcze do śmierci.

Guido miał czterdzieści dwa lata. Był bogaty, przystojny i wiele kobiet ceniło jego towarzystwo zarówno w łóżku, jak i poza nim. Patrząc na pasażerkę kolejki, odczuwał znajome podniecenie.

Silver zdawała sobie sprawę ze spojrzeń mężczyzny, ale niczym nie zdradziła, że w ogóle dostrzega jego obecność. Guido w pełni doceniał takie zachowanie. Było dowodem prawdziwej klasy. Zastanawiał się, kim jest ta dziewczyna, z którą przyszło mu jechać kolejką. Nigdy jej jeszcze nie spotkał, mimo że znał dobrze większość towarzystwa z Gstaad.

Ciekawiła go. Szóstym zmysłem czuł w niej jakąś tajemnicę. To było intrygujące.

Odezwał się do niej cichym głosem, tak aby nie wzbudzić gniewu gór. Najpierw po angielsku, ponieważ - sądząc po jasnej karnacji dziewczyny - podejrzewał, iż w jej żyłach płynie celtycka krew. Żadnej odpowiedzi.

Jedyną reakcją na kilka francuskich i włoskich słów było chłodne, tajemnicze spojrzenie. Poczul lekką irytację. Wyraz zielonych oczu nieznajomej przypomniał mu oczy młodego sokoła, którego kiedyś oswoił. W oczach tych było widać wyzwanie i groźbę pod adresem całego świata.

Kolejka dotarła do pośredniej stacji. Wysiadając Guido musiał ominąć nieznajomą. Silver cofnęła się i przeprosiła go za blokowanie przejścia.

Po rosyjsku.

Ze zdumienia aż przystanął. Rosjanka! Do licha, kim może być ta kobieta?

Stał przez chwilę nieruchomo, nie mogąc oderwać od niej spojrzenia. Wagonik kolejki ruszył w górę. Silver pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Zastanawiała się, czy kiedyś pozna osobiście Guida Bartolego. Wiedziała, iż jest włoskim hrabią, że zawarł ślub kościelny wedle wszystkich reguł i że cieszy się opinią hojnego kochanka, na co może sobie z łatwością pozwolić. Silver nie interesowała się jego pieniędzmi. Przez jakiś czas zastanawiała się, czy nie posłużyć się Guidem do sprawdzenia własnych umiejętności uwodzenia, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Mimo to ich przypadkowe spotkanie potraktowała jako pomyślny omen.

Przeciagnęła się powoli, z przyjemnością wciągając do płuc zimne, ostre górskie powietrze. Podniecała ją groźba lawin i zbliżająca się zamięć. Z satysfakcją myślała o własnej sile i sprawności. Dzięki długotrwałym ćwiczeniom ciało Silver było doskonale wygimnastykowane.

Zakładając gogle musnęła palcami policzki. Zmarszczyła brwi. Pod wpływem euforii nie powinna podejmować żadnych nierozważnych kroków. Wykalkulowane ryzyko - to zupełnie inna sprawa. Często specjalnie

podejmowała ryzykowne działania po to, aby sprawdzić postępy w przygotowaniach. Czekąło ją niełatwe zadanie, co do tego nie miała żadnych złudzeń. Zsunęła gogle z czoła i wbiła spojrzenie w horyzont. Jej zielonoszare oczy często zmieniały odcień, co nierzadko wprowadzało ludzi w błąd.

Z nieba zaczął sypać śnieg. Szczyty gór zniknęły za chmurami.

To nie ma znaczenia. Silver zmusiła się, żeby nie myśleć o niebezpieczeństwie. Wagonik zakołysał się i stanął na górnej stacji. W takich warunkach nikt oprócz niej nie ryzykowałby zjazdu po nie przetartej trasie. Podejmując ryzyko, Silver nie kierowała się jednak czystym kaprysem. Przyjechała tu w ściśle określonym celu. To miał być ostatni test przed przystąpieniem do *działania*.

Najpierw zjazd, a potem... a potem będzie musiała pokonać barierę. Ostateczną.

Silver poczuła lekkie drżenie. Odrzuciła do tyłu głowę i spojrzała w niebo. Wyraz niecierpliwego oczekiwania zniekształcił piękne rysy jej twarzy. W oczach pojawiły się lodowate błyski. Na myśl o działaniu ogarnęło ją niemal ekstatyczne podniecenie.

Uśmiechnęła się do siebie na myśl o irytacji, którą dostrzegła w oczach Guida Bartolego, gdy wreszcie pojął, że dziewczyna nie zamierza reagować na jego próby flirtu. Dla żartu odezwała się do niego po rosyjsku. Miała talent do języków. Potrafiła równie płynnie wysławiać się po angielsku, francusku, włosku i w jeszcze paru innych językach. Odziedziczyła te zdolności po ojcu, który...

Nie, to nie pora na rozmyślanie o tym, co było. Nie dzisiaj. Od dwóch lat Silver codziennie myślała o przeszłości, ale teraz musiała się od niej oderwać.

Guido Bartoli nie mylił się przynajmniej co do jednego. W żyłach Silver rzeczywiście płynęła celtycka krew. Po przodkach odziedziczyła również majątek tak wielki, że nawet członkowie rady powierniczej nie wiedzieli dokładnie, ile milionów funtów należało do niej.

Silver odziedziczyła nie tylko majątek, lecz także tytuł i nazwisko o tysiącletniej historii. Jej przodkowie byli celtyckimi książętami już w czasach, kiedy znanym w historii światem antycznym rządili faraonowie, o wiele wcześniej, zanim Rzymianie odkryli mgliste brzegi Albionu. Nazwisko tych przodków pojawia się na każdej stronie podręczników historii. Dzięki nieomyłnej intuicji w rozmaitych konfliktach stawiali zawsze na przyszłego zwycięzcę, co pozwoliło im do swego oryginalnego, irlandzkiego rodowodu dodać liczne angielskie tytuły. Wraz z tytułami gromadzili również majątki.

Silver, ostatnia z rodu, nie miała rodzeństwa. Ojciec wychował ją tak, jak wychowałby syna, którego niestety los mu odmówił.

Stała na szczycie, skupiona i skoncentrowana. Gdzieś daleko, w dolinie, kryła się wioska. Silver odnosiła jednak wrażenie, że patrzy w otwierającą się przed nią wieczność... Co przeznaczył jej los? Życie czy śmierć? Tylko od losu zależało, w którą stronę przechylały się szale wagi. Silver sądziła, że Istota Najwyższa, jeśli istnieje, ma dostęp do jej duszy i zna jej plany. Ojciec wpoił Silver zasady fair play. Według nich teraz musiała dać Bogu szansę interwencji. Jeśli nic się nie zdarzy, będzie to niechybnym sygnałem, że powinna przystąpić do działania.

Dziewczyna ugięła kolana, poczekała chwilę, aż padający śnieg zgęstnieje, po czym wbiła kijki w podłoże, zaśmiała się głośno i rzuciła w dół. Pędziła, a wokół szalał wiatr.

Jeśli właściwie oceniła własne umiejętności, jeśli jej zręczność dorówna pewności siebie, to powinna przeżyć. Jeśli nie, umrze, a ciało wyląduje gdzieś na kamieniach.

To ma być końcowy sprawdzian, ale nie ostatnia przeszkoda do pokonania. Silver знаła siebie na tyle dobrze, aby zrozumieć, dlaczego zdecydowała się na ten zjazd. Przed pokonaniem ostatniej bariery, dzielącej ją od podjęcia działania i zrealizowania ostatecznego celu, potrzebowała odpowiedniego przygotowania psychicznego.

Błyskawicznie mijała ośnieżone drzewa. W szalejącej zamieci ledwo widziała ich zarysy.

Dzisiaj poznała narkotyczne działanie absolutnej pewności siebie. Nie miała wątpliwości, że temu odczuciu podda się jeszcze niejeden raz.

W odróżnieniu od willi wynajętej przez Silver, ten domek był niewielki i bardzo sensownie zaprojektowany. Willa stanowiła teraz dla Silver luksusową kryjówkę. Pewien arabski szejek zgodził się wynająć ją na czas nieokreślony. Dla Silver główną zaletę willi stanowiło to, że jest odizolowana od reszty świata. Ostentacyjny luksus i przesadny wystrój wnętrza irytowały ją nieustannie. Wyglądało na to, że w drewnianym górskim domu ktoś postanowił odtworzyć wnętrze namiotu bogatego szejka nomadów. Powstała sprzeczność mogła porazić nawet niewidomego.

Za to domek, przed którym znalazła się teraz Silver, świetnie pasował do otoczenia. Surowa, prostokątna bryła, balkon na piętrze i wielkie okno z widokiem na góry.

Domek znajdował się nie opodal miejsca, w którym kończyła się narciostada, którą dziewczyna zjeżdżała. Między innymi dlatego wybrała właśnie tę trasę. Za

domkiem krył się garaż; oczyszczony ze śniegu podjazd pozwalał wyjechać wprost na wąską drogę do Gstaad.

Z komina unosił się dym. Mimo to jednak Silver bez wahania otworzyła drzwi skradzionym kluczem i weszła do środka. Hall, aczkolwiek pozbawiony wszelkich ozdób, sprawiał przytulne wrażenie, w odróżnieniu od ogromnego, wyłożonego marmurem hallu, który znajdował się w wynajętej przez nią willi.

Tutaj na podłodze leżał chodnik utkany ze starych szmat. Na wyheblowanych, pociągniętych pastą i wyfroterowanych deskach nietrudno było się poślizgnąć, ale stanąwszy na chodniku Silver przekonała się, że ktoś przymocował go do podłogi.

Weszła do salonu. Tu także podłogę pokrywały chodniki. Każdy z nich miał odmienną fakturę, tak że nawet idąc po omacku można było uniknąć błędzenia. Jedna ścieżka prowadziła do stojącej przed piecem kanapy, druga do niewielkiej kuchni, trzecia zaś do schodów wiodących do sypialni na piętrze.

Mimo kuszącego ciepła bijącego z pieca, Silver nie zatrzymała się w salonie. Zdecydowanym krokiem podeszła do schodów.

Na piętrze znajdowały się dwie sypialnie, połączone z własnymi łazienkami. Specjalny korytarz umożliwił przejście do garażu i sauny.

Rozkład powierzchni w domku Silver znała świetnie jeszcze przed przyjazdem. Bez trudu wyciągnęła z Annie wszystkie niezbędne informacje. Annie była niezwykle dumna z Jake'a i ze wszystkiego, czego dokonał. Gotowa była opowiadać o nim każdemu, kto tylko chciał słuchać.

Przez chwilę Silver zastanawiała się, czy w trakcie swych wizyt u Jake'a Annie dzieli z nim łóżko, czy też śpi sama. Nigdy nie zrobiła nawet najmniejszej aluzji, że

jest jego kochanką. Silver wiedziała, że Annie wciąż kocha swego zmarłego męża. A jednak...

Zatrzymała się na podeście. Ciekawe, jak to jest, gdy kobieta kocha się z niewidomym mężczyzną. Czy świadomość, że kochanek musi poznać ciało kobiety tylko za pomocą dotyku, smaku i węchu sprawia, iż związek staje się jeszcze bardziej podniecający? Czy też, odwrotnie, świadomość, że jego oczy nie widzą nic oprócz stałych ciemności, paraliżuje zmysłowość?

Silver weszła na piętro. Po drodze zastanawiała się, czy od chwili, kiedy utracił wzrok, Jake miał wiele kobiet. Odepchnęła od siebie te myśli. Weszła do łazienki, rozebrała się i wzięła prysznic. Stała pod strugami gorącej wody tak długo, aż jej skóra zaczerwieniła się i zaczęła parować.

Zakręciła wodę i owinięta białym, puszystym ręcznikiem kąpielowym, weszła do sypialni Jake'a. Ż uznaniem spojrzała na proste, surowe meble, idealnie pasujące do tego domu. Na ścianach wisiały dwa starannie dobrane obrazy. Pościel, z czystej bawełny, była tak świeża, jakby dopiero co odebrano ją z pralni.

Jak na człowieka bez pracy i nie mającego własnego majątku, Jake żył dostatnio, mimo że dom ten nie był jego własnością, gdyż należał do jednego z bogatych pacjentów Annie.

Silver nie dała się zwieść pozornej prostocie wnętrza. Starannie dobrane kolory ścian i obić, użycie wyłącznie naturalnych materiałów, nawet taki drobiazg, jak kosztowne mydło w łazience, spostrzegawczemu obserwatorowi mówiły wyraźnie o zamożności mieszkańców.

Dom ten nie zdradzał jednak prawdziwego gustu Jake'a. Nie należał przecież do niego. Ciekawe, jak wyglądałby jego własny dom? Dom człowieka, który spędził całe życie w środowisku handlarzy narkotyków. Jake

przebywał tutaj tylko na rekonwalescencji, aby odzyskać siły utracone wskutek wybuchu bomby, która pozbawiła go wzroku.

Silver zdjęła zegarek. Otrzymała go w prezencie od ojca na ostatnie urodziny, wraz ze wszystkimi dokumentami dotyczącymi rozlicznych, dyskretnie zorganizowanych funduszków powierniczych, które dla niej ustanowił. Dostała wtedy również tytuł własności zamku w Irlandii, należącego do jej rodziny zanim jeszcze Wilhelm Zdobywca wyruszył na podbój Anglii.

Kochała ojca. Niestety, zginął na polowaniu. Było wręcz nieprawdopodobne, aby taki wypadek zdarzył się niezwykle wprawnemu myśliwemu. Wszyscy podziwiali zawsze umiejętności myśliwskie i jeździeckie ojca.

Nie był to zresztą żaden wypadek. Ojciec Silver był tak bogaty, potężny i wpływowy, że wielu ludzi wolało, aby nikt nie wnikał w okoliczności jego śmierci. Tylko ona sama знаła prawdę. W gazetach pojawiły się spokojne nekrologi. Zmarł Lord Rothwell, Lord Wesford, James, William, Geraint itd., itd. Wymieniono wszystkie jego nazwiska i tytuły, które zdradzały, z kim związana była rodzina w ciągu wielu wieków historii Anglii. Imię James nosił ojciec Silver ze względu na Stuartów, William zaś było związane z dynastią hanowerską, imię Geraint wiązało się natomiast z należącymi do rodziny tytułami francuskimi.

Silver wciąż odczuwała brak ojca. Odziedziczył on majątek wart tylko kilka milionów funtów, ale dzięki swej inteligencji i przedsiębiorczości potrafił przekształcić go w wielomiliardową fortunę. Wiedział o wszystkich ważniejszych odkryciach naukowych i wynalazkach technicznych, i starał się je wykorzystać. Działał dyskretnie. Nigdy nie zależało mu na sławie i popularności.

Był również znanym myśliwym i sportowcem. Na pogrzebie jeden z jego przyjaciół mówił, że ojciec Silver wiedział, po co żyje. Szkoda, że tak tragicznie zginął! W trakcie pogrzebu dziewczyna była zupełnie zagubiona. Nie wiedziała, co z sobą robić, jak się zachować. Miała wtedy kilkanaście kilogramów nadwagi. Czowała pogardliwe spojrzenia i słyszała uszczypliwe uwagi, jak taki mężczyzna jak James mógł spółdzić taką niewydarzoną córkę.

Należało to już jednak do przeszłości. Silver nie miała czasu, aby rozwodzić się nad tym, co było. Musiała myśleć o przyszłości. Aby sprostać temu, co zamierzyła, musiała teraz... Usłyszała nagle warkot samochodu. Zastygła w bezruchu. To na pewno Jake. Zawsze kończył zabiegi w szpitalu o trzeciej i wracał do domu taksówką. Dochodziła już czwarta.

Silver była ciekawa, ile czasu minie, zanim Jake odkryje jej obecność. Na pewno niezbyt długo. Specjalnie użyła perfum o intensywnym zapachu. Czy Jake go rozpozna? Silver nie używała zazwyczaj tych perfum w ciągu dnia. Jeśli dobrze pamiętała, wieczorem spotkali się dotychczas tylko raz, wtedy kiedy go poznała. Były to urodziny Annie i Silver zamówiła na wieczór stolik w najelegantszej restauracji Gstaad. Annie z zakłopotaniem wyjaśniła, iż już jest umówiona na kolację z Jakem.

Teraz Silver uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak patrzył na nią Jake gdy spotkali się wieczorem... Jakie to zdumiewające, że nie mógł nic widzieć. Nauczył się patrzeć swymi ślepyimi oczami wprost na rozmówców, zupełnie tak, jakby rzeczywiście mógł ich zobaczyć.

Jake nie poprosił Silver, by się do nich dołączyła. Wykrzywił wargi w ironicznym uśmiechu i spojrzał na

nią tak, że nie mogła mieć żadnych wątpliwości, co o niej pomyślał. Bogata, rozpuszczona dziewczyna. Płytką, bezwartościową. Drapieżną. Silver z rozbawieniem powtarzała te określenia. Jake nic takiego oczywiście nie powiedział, ale dziewczyna świetnie wyczuwała jego lekceważenie i pogardę. Właśnie z tego powodu spośród wszystkich mężczyzn wybrała jego. Fakt, iż był niewidomy, dodawał pikanterii całej sytuacji.

Jaka szkoda, że Jake tyle o niej wiedział! Silver była zła, gdy przekonała się, że Annie wszystko mu o niej mówi. Być może tak było lepiej. To oszczędzi konieczności długich i zawiłych wyjaśnień, których nie uniknęłyby niezależnie od tego, na kogo padłby jej wybór.

Silver usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu i trzaśnięcie drzwi. Chociaż nie zamknęła drzwi sypialni, wciąż jeszcze nie słyszała kroków Jake'a. Już wcześniej zwróciła uwagę na tę jego osobliwość: poruszał się niemal bezszelestnie, co natychmiast kojarzyło się jej z groźnym skradaniem. Annie powiedziała raz swej przyjaciółce, że Jake nauczył się tego w wojsku.

Annie nigdy nie wyjaśniła Silver, dlaczego Jake wystąpił z wojska i podjął pracę w specjalnej agencji rządowej do walki z narkotykami. Funkcjonariusze tej agencji pracują w pojedynkę i w sekrecie, a raporty składają bezpośrednio swemu przełożonemu. To, czym kierował się Jake odchodząc z wojska, dla dziewczyny nie miało żadnego znaczenia.

- Co ty tu robisz, Silver?

Ucieszyła się, że Jake nie może dojrzeć, iż jej oczy wyraźnie się rozszerzyły. Nie słyszała jego kroków, nawet gdy wchodził po schodach. Gdy nagle pojawił się w drzwiach, poczuła, jak tężeją jej mięśnie.

Zmusiła się do rozluźnienia całego ciała i wykrzywiła wargi w leniwym, ironicznym uśmiechu, który ćwiczyła

od dawna. Wiedziała, że ten grymas wpłynie na ton jej głosu.

- Czemu nie wejdiesz do środka i sam nie sprawdzisz?

Nie skomentowała faktu, że Jake rozpoznał ją bez najmniejszego trudu. W ten sposób potwierdził, że dokonała trafnego wyboru.

Patrzyła, jak unosi ruchliwe brwi. To dziwne, że po wszystkim, co przeżył, jego włosy zachowały kruczoczarną barwę, bez najmniejszych śladów siwizny, podczas gdy jej...

- Nie jestem w nastroju do takich zabaw. Powiedz, po co tu przyjechałaś, i ruszaj w drogę.

W głosie Jake'a nie było nawet śladu uprzejmości. To szorstkie stwierdzenie jasno wyrażało jego opinię o nieproszonym gościu. Tym lepiej.

- Chcę, żebyś został moim kochankiem - odrzekła Silver z taką samą bezpośredniością i spokojem. Od ponad tygodnia ćwiczyła to oświadczenie. Setki razy rozważała odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania. Dzięki temu teraz w pełni panowała nad sobą.

- Dokładniej mówiąc - ciągnęła chłodno - chcę, abys mnie nauczył kochać się z mężczyzną. Chcę, żeby nikt nie mógł mi się oprzeć.

Uśmiechając się opanowała nierówny oddech, który mógł zdradzić jej napięcie. Annie wiele o niej wiedziała, ale o jednej ważnej sprawie nie miała najmniejszego pojęcia.

- Widzisz, Jake - mówiła dalej Silver, wykorzystując jego zaskoczenie - potrzebuję tej wiedzy, i to bardzo.

- Co, do diabła, ma oznaczać ta gra? - spytał z gniewem. Silver od razu zrozumiała, że udało się jej przebić pancierz jego pewności siebie. Nigdy przedtem nie sły-

szła, aby kłał, co zresztą było dość dziwne, jeśli zważyć jego styl życia.

- To żadna gra - zapewniła spokojnie. - Annie wiele ci o mnie opowiadała, nieprawdaż? Z pewnością wyjaśniła, dlaczego tu jestem i jakie mam zamiary.

Wyraz twarzy Jake'a potwierdził jej przypuszczenia. Ciągnęła więc dalej:

- Niestety, muszę pokonać poważną przeszkodę w realizacji moich planów. Jako dziewczyna, nie mam... doświadczenia koniecznego do ich spełnienia.

- Dziewczyna?

Spojrzała na niego z zimnym uśmiechem.

- Jesteś zaskoczony? Przecież to nic dziwnego. Jak stwierdził mój były narzeczony, kobieta tak brzydka, jak ja, nie może przyciągać kochanków. Oczywiście - dodała uprzejmie - ty nie możesz mnie zobaczyć, ale rozumiem, że mimo to mogę ci się wydać fizycznie tak odpychająca, iż nie zechcesz zostać moim kochankiem. Może jednak mógłbyś sobie wyobrazić, że jestem kimś innym?

- Mój Boże - powiedział. - Jaką kobietą ty właściwie jesteś?

- Taką, która zazwyczaj dostaje wszystko, czego chce, i hojnie za to płaci - odpowiedziała spokojnym głosem.

- Płaci?

Silver znała go już kilka miesięcy, ale teraz po raz pierwszy zdarzyło się jej zobaczyć, jak Jake wykonuje niezgrabny ruch. Postąpił krok do przodu, tak jakby chciał ją chwycić i ukarać, ale wcześniej specjalnie postawiła w przejściu krzesło. Jake wpadł na nie i zaklął pod nosem. Ojciec Silver uznałby taki manewr za niedopuszczalny. Ona zaś udawała przed samą sobą, że

wszystko jest w porządku. Nie mogła sobie pozwolić na żadną słabość. Nie teraz. Nigdy więcej.

- Proszę, zastanów się nad tym, co powiedziałam - odrzekła spokojnie. - To chyba oczywiste, że powinnam zapłacić za lekcje, których mi udzielisz, zupełnie tak samo, jak płacę za wszystkie inne rzeczy.

- Tak jak zapłaciłaś za nową twarz, prawda? - zadrzył grubiańsko, ale Silver nawet nie mrugnęła okiem. Kiedyś była wrażliwa i delikatna. Każdy mógł łatwo ją zranić, ale te czasy już minęły.

- Przynajmniej mam rzeczywisty powód, żeby tu siedzieć - odparła z sarkazmem. Nie mogła powstrzymać się od tej małej złośliwości, należała mu się nauczka. Strzała trafiła w cel. Jake zeszywniał, a jego wygląd zdradzał niepewność. Opanował się błyskawicznie.

- Wybrałaś niewłaściwego mężczyznę, Silver - odrzekł krótko. - Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Teraz idź do diabła, i to szybko, zanim sam cię wyrzucę.

W oczach Silver pojawiły się tryumfalne błyski.

- Nie mówisz prawdy, Jake - powiedziała spokojnie. Nie pozwoliła mu wtrącić ani słowa. - Widzisz, mogłabym dalej słuchać twych kłamstw, ale nie chcę tracić czasu. Przypadek sprawił, że stałam przed drzwiami salonu Annie, gdy ty zwierzałeś się, jak bardzo potrzebujesz pieniędzy.

Niestety, Silver nie wiedziała, na co Jake potrzebuje pieniędzy. Annie najwyraźniej wiedziała o nim wiele więcej, niż była skłonna opowiedzieć. Sądząc po ich rozmowie, Silver nie miała wątpliwości, że byli starymi przyjaciółmi - właśnie przyjaciółmi, nie kochankami. Jake'a otaczała dziwna, tajemnicza atmosfera. Silver była przekonana, że jego pobyt w klinice nie ma nic wspólnego z rehabilitacją po operacji, o czym zapewniała ją Annie wtedy, kiedy Silver miała dostatecznie wiele

własnych problemów, by nie martwić się sprawami innych ludzi.

Zagubiona w myślach, dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę z groźby, która emanowała z twarzy Jake'a. Poczowała się tak, jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Pokierował nią instynkt obronny.

- Nic mnie nie obchodzi, po co ci te pieniądze i co zamierzasz z nimi zrobić. To twoja sprawa, ale nie marnuj naszego czasu na opowieści, że forsy nie potrzebujesz - powiedziała, pozornie nie zwracając uwagi na jego gniew.

Po kilku sekundach z twarzy Jake'a zniknęła wściekłość. Silver rozluźniła się nieco.

- Czy nikt ci jeszcze nie mówił, że podsłuchiwanie może być niebezpieczne? - spytał Jake.

- Jestem gotowa zapłacić ci milion funtów - oświadczyła, nie zwracając uwagi na jego pytanie.

Przerwał jej w środku zdania.

- Jeśli chcesz pozbyć się dziewictwa, to możesz tego dokonać za darmo. Po prostu daj się poderwać w jakimś barze.

- Nie o to chodzi - odparła bez wahania. - Gdybyś słuchał, co do ciebie mówię, nie musiałabym teraz powtarzać. Moje dziewictwo nie ma żadnego znaczenia. Wspomniałam o tym wyłącznie dlatego, by przekonać cię, iż rzeczywiście potrzebuję twojej pomocy. Oczekuję od ciebie nie rozkoszy, Jake, lecz nauki. Chcę szybko dowiedzieć się, co podnieca mężczyznę do tego stopnia, żeby zapomniał o zdrowym rozsądku. Muszę wiedzieć, co sprawia, że mężczyzna zapomina o wszystkim poza pragnieniem posiadania jednej, szczególnej kobiety.

- Idź do sklepu i kup sobie podręcznik seksu - zapłacił. - Z pewnością zapłacisz mniej niż milion funtów.

Drwił, ale Silver dostrzegła, jak zaciska nerwowo szczękę. Już czuła smak zwycięstwa. Jake jeszcze o tym nie wiedział, ale Silver nie miała wątpliwości, że wygrała.

W żaden sposób nie ujawniła tego uczucia. Byłby to błąd. Jake był niewidomy, ale jego pozostałe zmysły jeszcze przed wypadkiem osiągnęły niespotykaną sprawność. Żyjąc stale w atmosferze zagrożenia, musiał zachowywać czujność. Po wypadku wyculił jeszcze bardziej swoje pozostałe zmysły. Według Annie, pod względem siły woli Jake przewyższał wszystkich znanych jej ludzi. Nic więc dziwnego, że i teraz był znacznie bardziej spostrzegawczy niż przeciętny człowiek.

- Daję ci dwadzieścia cztery godziny na przemyślenie mojej propozycji - stwierdziła chłodno Silver. - Później oferta traci ważność.

Mówiła spokojnym i chłodnym tonem - nauczyła się tego od ojca, który kierował jednym z największych prywatnych imperiów finansowych świata. W głosie dziewczyny nie było ani śladu zmysłowości. Po raz pierwszy w życiu korzystała z wrodzonej inteligencji, aby stworzyć w czyimś umyśle nieprawdziwy obraz swojej osoby. Miała nadzieję, że ten fałszywy obraz z czasem zacznie odpowiadać prawdzie. Przekonała się już, jak skuteczne może być przekazywanie sprzecznych sygnałów. I tym razem uciekła się do tego sposobu, łącząc lodowaty ton głosu z kuszącymi ruchami ciała. Wstała z łóżka i podeszła do Jake'a.

Zachowywała się jak arcykapłanka antycznej religii, pewna własnej siły. Wiedziała, że w arsenale środków jedną z najpotężniejszych broni stanowi jej ciało. Nie przejmowała się własną nagością. Długie włosy swobodnie spływały na plecy, a od rozgrzanej, nagiej skóry biło ciepło.

Oczywiście, nie miała zamiaru dotykać Jake'a, to byłby błąd godny nowicjuszek. Po prostu podeszła do niego tak blisko, żeby zdał sobie sprawę z jej nagości, by poczuł zapach kobiecego ciała.

Według Annie, Jake był człowiekiem surowym, nieskorym do uciech tego świata. Silver bez trudu wyciągnęła od niej różne informacje na jego temat.

Wystarczył niewinny komentarz, iż jest rzeczą dziwną, że trzydziestoparoletni mężczyzna żyje bez żadnej stałej przyjaciółki. Annie natychmiast pośpieszyła z licznymi wyjaśnieniami, przy okazji informując Silver, iż kiedyś Jake był żonaty, ale jego żona zmarła.

Silver świetnie wyczuwała, iż Annie wahała się między pragnieniem zachowania dyskrecji a chęcią opowiedzenia jej o Jake'u. Oczywiście, Silver chciała poznać okoliczności śmierci żony Jake'a, ale wołała nie naciskać zbyt mocno lekarki.

Gdyby chciała, mogłaby bez trudu zebrać wszelkie potrzebne informacje bez pomocy Annie. W Szwajcarii nie brakowało dyskretnych ludzi, którzy niegdyś zajmowali się sprawami ojca, a teraz pilnowali jej finansów. Silver nie musiała jednak znać przeszłości Jake'a Fittona, nie interesowała się również jego przyszłością. Po prostu potrzebowała go teraz. Gdy odegra swoją rolę, straci dla niej wszelkie znaczenie.

Jake pozwolił przejść dziewczynie tuż obok siebie, pozornie nie zwracając uwagi na jej obecność. Wydawało się, że patrzy w okno.

Silver poszła do łazienki po ubranie. Otwierając drzwi zastanawiała się, co zrobi, jeśli wbrew oczekiwaniom Jake weźmie ją jednak w ramiona.

Gdyby to zrobił, musiałyby przyznać, że popełniła błąd. A na to nie miała najmniejszej ochoty.

Wcale nie potrzebowała mężczyzny, który jej pożałował, tak samo jak nie musiała znać historii Jake'a. Wystarczyło się przekonać, że Jake idealnie spełnia wymagania i że jej nie lubi. To wykluczało niebezpieczeństwo komplikacji uczuciowych.

Tak, Jake był idealnym kandydatem na nauczyciela. Zimny, gniewny, rozgoryczony mężczyzna, w którego lodowatych, niewidzących oczach Silver bez trudu dostrzegała pogardę i niechęć. Rozumiała te odczucia, ale potrzebowała Jake'a. Miała zamiar zmusić go do współpracy.

2

Silver czekała na odpowiedź w wynajętej willi. Nie mając nic do roboty, postanowiła skorzystać z jednego z pomysłów naftowego szejka - z jacuzzi zainstalowanego w specjalnie wybudowanym pomieszczeniu na wysokich podporach.

Jedną trzecią ściany okrągłego pomieszczenia zajmowało okno ze specjalnego szkła, które kąpiącym się pozwalało podziwiać widoki, podczas gdy z zewnątrz nikt nie mógł ich dostrzec.

Wokół ścian stały niskie sofy, nakryte drogocennymi kapami i zarzucone jedwabnymi poduszkami. Samo jacuzzi mogło zapewne pomieścić całą drużynę rugby. Rozkoszując się gorącą kąpielą, Silver zastanawiała się, jakiego typu kobiety bywały tutaj z arabskim szejkiem.

Czy rzeczywiście sprawiało im to przyjemność? Właściciel willi przekroczył już pięćdziesiąt parę lat. Był tęgi, miał obwisłe policzki i chciwe, małe oczy. Na palcach nosił liczne pierścienie z klejnotami, a z jego brody unosił się zapach mocnych pachnideł.

Silver wynajęła willę przez pośrednika, któremu kazała, aby opisał ją właścicielowi jako wdowę w średnim wieku. Nie miała ochoty na nieoczekiwane wizyty szejka. Słyszała plotki, iż coś takiego zdarzyło się już pewnej damie z wyższych sfer, która przybyła tutaj z pięknym, dziesiętnastoletnim chłopcem o homoseksualnych skłonnościach.

Dama wzdrygała się na wspomnienie wizyty szejka, ale chłopiec miał pewne wątpliwości.

- Och, przyznaj się - powiedział kiedyś w towarzystwie. - Z pewnością czułaś pokusę. Powiadają, że to nadzwyczaj szczodry kochanek. Podobno ofiarowuje kobietom nie oszlifowane brylanty, których wielkość jest miarą jego uznania. - Rzekłszy to chłopak spojrzał wymownie na pierścionek z brylantem, który jego patronka nosiła na środkowym palcu.

Wszyscy się roześmieli.

- Mój drogi - oschle odpowiedziała owa pani - to fałszywy kamień. Pamiętaj również, że ci, którzy nie przypadli szejkowi do gustu, za karę muszą bawić jego goryli.

Silver nie obawiała się nieoczekiwanej wizyty. Przeciagnęła się leniwie w gorącej wodzie i wyszła na brzeg. Minęły już dwadzieścia dwie godziny od rozmowy z Jakiem. Jeszcze się nie odezwał.

Silver wytarła się, stojąc przed ogromnym oknem. Rozkoszowała się wysoką temperaturą panującą w pomieszczeniu. Całą tylną ścianę pokrywały tropikalne rośliny, dzięki czemu panowała tutaj podniecająca erotycznie atmosfera orientalnego luksusu. Tym bardziej uderzający był kontrast z surowym chłodem przyrody za szybą.

Przed ubraniem się Silver natarła całe ciało balsamem. Pachniał tak samo, jak jej kosztowne perfumy.

Dzięki temu skóra stała się miękka jak aksamit i nabrała połysku drogocennego jedwabiu.

Jake miał jeszcze dwie godziny do namysłu. Jeśli nie zadzwoni, pora będzie pakować walizki.

Rozległ się dzwonek. Silver upuściła jedwabne majteczki, które miała właśnie włożyć, i podeszła do telefonu. Usiłowała opanować ogarniające ją podniecenie.

- Silver?

To nie Jake. Dziewczyna zmusiła się do ukrycia rozczarowania.

- Cześć, Annie. Jak się masz?

- Znakomicie. Czy możesz przyjść na kolację w piątek? To żadna uroczystość, po prostu kilkoro moich przyjaciół przyjechało do Gstaad. Będzie też Jake.

- Czy wie, że mnie zapraszasz? - spytała Silver, zastanawiając się, czy przypadkiem w ten sposób Jake nie spróbował przesunąć ustanowionego przez nią terminu, dając jednocześnie do zrozumienia, iż zaakceptuje ofertę.

- On jeszcze nie wie, że zamierzam go zaprosić - odpowiedziała Annie.

- Piątek? Obawiam się, że nie będę mogła przyjść. Pewnie mnie już tu nie będzie.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Zamierzasz jednak zrealizować swoje plany? Rozumiem twoje powody, ale czy to jest rozsądne? Czy nie byłoby lepiej pozostawić sprawy ich naturalnemu biegowi i zapomnieć o przeszłości?

- Nie - odparła beznamiętnie Silver. Rozmawiały o tym już wiele razy. W chwili słabości Silver wyznała Annie, jak ważne jest dla niej osiągnięcie zamierzonego celu, niemożliwego, a zapewne również niebezpiecznego. Z pewnością tak myślała Annie, chociaż Silver nie wtajemniczyła jej we wszystkie szczegóły. O pewnych

sprawach nie mogła z nikim rozmawiać, ponieważ sama nie była w stanie pogodzić się z nimi.

Nie potrafiła w pełni przyjąć do wiadomości faktu, iż człowiek, którego kochała, nie tylko ją zdradził, lecz także maczał palce w śmierci ojca i był handlarzem narkotyków.

Nie, o tym nie mogła z nikim rozmawiać. Charles przechwalał się przed nią, że jest poza zasięgiem prawa, że jego potężni przyjaciele zawsze zapewnią mu ochronę. Silver postanowiła pokazać, że nie jest tak niezwykcieżony, jak to mu się wydaje, że może okazać się równie bezbronny, jak niegdyś i jej ojciec. Postanowiła go pokonać i zniszczyć.

- Silver, zastanów się - nalegała Annie. - Jeśli nawet ci się powiedzie, to co dalej?

- Reszta mnie nie obchodzi - odpowiedziała szczerze Silver.

W gabinecie Annie zawsze panował bałagan. Siedziała teraz przy biurku i patrzyła na wiszący na ścianie kalendarz. Na zdjęciu było widać rajską wyspę na Oceanie Indyjskim, jasnożółte plaże, szmaragdowe morze i kołyszące się palmy. W głębi duszy Annie nigdy nie myślała z entuzjazmem o operacji Silver. Zrezygnowała z lukratywnej chirurgii plastycznej właśnie dlatego, że jej purytańskie zasady stały w sprzeczności z celem takich zabiegów. Silver potrzebowała jednak pomocy i Annie nie potrafiła się oprzeć jej rozpacy i determinacji. Dobrze zdawała sobie sprawę ze skali cierpień i potrzeb dziewczyny.

Oczywiście, pieniądze też miały znaczenie. Pięć milionów funtów na wsparcie jej kliniki w Szwajcarii to duża suma. Klinika Annie spełniała bardzo szczególną funkcję. Wspomagano w niej ofiary ludzkiej gwałtów-

ności i przemocy, reperowano zniszczone twarze i pokaleczone ciała, usuwano skutki okrucieństwa. Temu zadaniu Annie poświęciła wszystkie swoje umiejętności.

Jednak i ona nie zdołała uratować Toma.

Wspomnienie męża wciąż wywoływało ból w sercu młodej lekarki. Cierpienie przesłaniało jej wszystko, sprawiało, że zapominała o szpitalu i bieżących sprawach. Pamiętała tylko o życiu, które dzieliła z mężem.

Oczywiście, oddawanie się wspomnieniom prowadziło donikąd. Tom już nigdy nie pojawi się w ich mieszkaniu, nie porwie jej w ramiona i nie zanieśie do łóżka. Annie zdrzała myśląc o tym, jak się kochali. Wiedziała, że zgodziła się dać Silver nową twarz również ze względu na wspomnienie o własnej miłości.

- Bądź ostrożna - powiedziała spokojnie. - Bądź bardzo ostrożna.

Silver z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Nie potrzebowała żadnych ostrzeżeń. W pełni zdawała sobie sprawę z ogromnych trudności, jakie będzie musiała pokonać na drodze do celu, ale nie miała wątpliwości, że dopnie swego. Jeśli będzie to konieczne, obejdzie się bez pomocy Jake'a Fittona. W końcu są przecież na świecie jeszcze inni mężczyźni.

Niestety, inni nie będą tak doskonali, jak Jake, pomyślała z goryczą dwanaście godzin później, stojąc na peronie i czekając na lokalny pociąg do Innsbrucku. Jak zwykle, podróżowała z minimalnym bagażem. Przyjechała tu z jedną walizką i wyjeżdżała również z jedną.

W Paryżu zamierzała sprawić sobie nową garderobę, nabyć suknie stosowne dla pięknej kobiety, którą została z własnej woli. Oczywiście, jak dotychczas to Annie należy przypisać całą zasługę, pomyślała ponuro. Prawda, wyglądała teraz na piękną kobietę, ale do niej

należało dostosowanie własnej psychiki do nowej powierzchowności. Miała na to dość determinacji i inteligencji. Tylko czas mógł pokazać, czy starczy jej również zręczności.

Miała już ciało pięknej kobiety. W Paryżu ubierze je w stosowne ubrania, takie jakie będą konieczne, aby uwieść Charlesa. Silver świetnie wiedziała, w jakich gustował kobietach. Lubił, żeby kobieta stanowiła dla niego wyzwanie, żeby początkowo nawet miała nad nim przewagę. To budziło w nim pożądanie. Dopiero po pewnym czasie pozwalał, by na jaw wyszły prawdziwe cechy jego charakteru: okrucieństwo, chęć upokarzania i zadawania bólu kochankom.

Od śmierci ojca Silver sporo dowiedziała się o prawdziwym życiu Charlesa, o tym, co kryje się pod maską jego zewnętrznej urody. Na pierwszy rzut oka wszyscy dostrzegali tylko wspaniale zbudowane ciało i cudowną twarz.

Tak, Paryż to dobre miejsce, aby nabyć odpowiednie stroje. Tam będzie mogła wybierać spośród kreacji Yves St. Laurenta, Armaniego, Chanel i Valentino. Ci projektanci wiedzą, jak można subtelnie i bez ostentacji podkreślić atrakcyjność kobiety.

Potem będzie pora pojechać do Londynu i zacząć nowe życie. Tam już wszystko czekało na jej przybycie. Wynajęty elegancki apartament każdym szczegółem sugerował, iż mieszka w nim przedstawicielka rodziny, w której pieniądze pojawiły się wiele pokoleń temu. Odpowiednie listy rekomendacyjne pozwolą Silver dostać się do wąskiego i zamkniętego grona ludzi, wśród których przebywał Charles.

Silver zaplanowała wszystko, pamiętała nawet o najdrobniejszych szczegółach.

Zmarszczyła brwi na myśl o jedynym problemie, którego jeszcze nie rozwiązała. Będzie musiała znaleźć kogoś, kto zastąpi Jake'a Fittona, kto nauczy ją umiejętności koniecznych do realizacji całego planu.

Do diabła z Jakiem. Wiedziała z góry, że nie będzie łatwo go przekonać, chociaż nie miała żadnych logicznych powodów, aby tak sądzić. Po prostu instynktownie to wyczuwała. No, ale przecież sam przyznał, że potrzebuje pieniędzy. Może za bardzo liczyła na to, że problemy finansowe zmuszą go do przyjęcia jej oferty.

Taki błąd na samym początku zaniepokoił ją bardziej, niż była gotowa to przyznać. Najwyraźniej źle oceniła fakty, pozwoliła, aby kierowały nią emocje, a nie chłodna ocena sytuacji. Ojciec na pewno uśmiełby się z takiej pomyłki. Nauczył ją tylu rzeczy: grać w szachy i w pokera, prowadzić interesy i szacować ludzi. Silver sądziła, że dobrze zapamiętała te lekcje. Ufała, że nikt nie może nauczyć jej czegoś nowego o ludzkiej chciwości i słabości. Teraz musiała zrewidować to przekonanie i znaleźć inną drogę do celu, który przed sobą postawiła.

Nadjechał pociąg. Wsiadła nie oglądając się za siebie. Swobodnym krokiem szła wzdłuż wagonu. Czuła na sobie spojrzenia pasażerów, ale nie zwracała uwagi na ich zainteresowanie.

Usiadła i wyjęła z torby gazety. Udawała, iż nie widzi wysiłków siedzącego naprzeciw mężczyzny, który chciał nawiązać z nią rozmowę.

W Paryżu z pewnością znajdzie się ktoś odpowiedni. Silver przekonywała siebie, że zupełnie niepotrzebnie tak się przejęła odmową Jake'a. To w końcu zupełnie drugorzędna sprawa. A jednak męczyło ją to. Oczywiście nie dlatego, że Jake odrzucił ją jako kobietę. Do tego zdążyła się już w życiu przyzwyczaić.

Nie dawał jej spokoju fakt, iż popełniła błąd. Niewłaściwie oceniła sytuację i pomyliła się w przewidywaniach. Nie mogła pozwolić sobie na takie pomyłki w ocenach. Zdawała sobie sprawę, że wybrała Jake'a Fittona nie tylko dlatego, iż świetnie nadawał się do tej roli, lecz także ze względu na to, że zdobycie go stanowiło wyzwanie. Z powodu próżności poniosła porażkę. Nie mogła sobie wybaczyć, iż wystawiła na niebezpieczeństwo cały plan tylko dlatego, że chciała zmusić Jake'a, by uznał jej wyższość.

Nie skrywana pogarda, z jaką odnosił się do Silver ten mężczyzna, bardzo ją denerwowała. To również słabość, na którą nie mogła sobie pozwolić. Gdy już zrealizuje zamierzenia, wielu ludzi będzie żywić do niej uczucia o wiele silniejsze niż pogarda.

Zamknęła oczy i wyciągnęła się wygodnie w fotelu. Nie miała wyjścia. Musiała przyznać, że postąpiła głupio.

Pociąg dojeżdżał już do Innsbrucku.

Silver postanowiła spędzić tę noc w hotelu. Następnego dnia miała odlecieć do Paryża. Na jej widok bagażowy poderwał się z miejsca, ale czekało go rozczarowanie: Silver nie miała bagażu.

Następnego dnia rano, gdy wyszła z hotelu, musiała zmrużyć oczy, by ochronić je przed ostrym słońcem. Rozejrzała się w poszukiwaniu taksówki. Nagle zatrzymał się przy niej samochód i ktoś otworzył tylne drzwi. W środku siedział Jake.

- Dwa miliony - powiedział spokojnie.

W pierwszej chwili chciała powiedzieć mu, że już za późno, ale ugryzła się w język. Nie pora na dziecinne rozgrywki.

- Wysoko się cenisz, Jake - powiedziała zimno. - Mam nadzieję, że jesteś tego wart.

Nie czekając na zaproszenie wsiadła do samochodu. Gdy zapinała pasy, Jake wydał polecenie kierowcy.

Od razu zorientowała się, że jadą do niego. Dwa miliony funtów! No cóż, mogła sobie na to pozwolić, i to bez trudności. Przymknęła powieki, starając się uspokoić. Aż do tej chwili nie chciała przyznać, iż było dla niej tak ważne, żeby właśnie ten mężczyzna uzupełnił jej edukację.

Po drodze do Gstaad zachowywał całkowite milczenie. Silver wiedziała, że ona również nie powinna się odzywać.

Gdy miała osiem lat, ojciec zdał sobie sprawę, że nie będzie miał innych dzieci. Od tej chwili z ogromną energią wziął się za wychowanie córki, nie szczczędając sił, aby uczynić z niej godną spadkobierczynią rodowej fortuny i nazwiska. Silver przypominała sobie liczne podróże z ojcem. Jeździli zazwyczaj bentleyem, ponieważ ojciec nie lubił nadmiernie ostentacyjnego rolls-royce'a. Siedząc obok na tylnym siedzeniu, słuchała jego wywodów i odpowiadała na liczne pytania. Teraz było jej trudno zaakceptować milczenie Jake'a.

Zastanawiała się, czy zawsze jest tak powściągliwy w słowach, czy też po prostu usiłuje wyprowadzić ją z równowagi. Jeśli pominąć rozmowę w jego domku, nigdy nie byli z sobą sam na sam, zawsze spotykali się w towarzystwie Annie.

Podczas tych spotkań Jake i Annie rozmawiali jak para starych przyjaciół. Gdy Jake przypominał sobie o obecności Silver, zapadała zazwyczaj napięta cisza i Annie musiała ratować sytuację.

Szybko pokonywali górskie serpentyny. Dojeżdżając do Gstaad musieli zatrzymać się na chwilę, aby przepuścić wracających narciarzy. Wśród nich Silver dostrzegła Guida Bartolego. Jeszcze mogła zmienić decyzję.

Samochód ponownie ruszył.

- Wahasz się? - spytał spokojnie siedzący obok niej mężczyzna.

Od pierwszego spotkania z Jakiem wiedziała, że jest on przeciwnikiem niebezpiecznym i bezlitosnym, ale fakt, iż tak łatwo odczytał jej myśli, był niepokojący. Takie wyczucie świadczyło zazwyczaj o zaangażowaniu uczuciowym, w tej sytuacji nie wchodziło to jednak w grę.

- Dwa miliony funtów to sporo pieniędzy - powiedziała z chłodną uprzejmością.

Wyjrzała przez okno. Zastanawiała się, dlaczego nie jest w stanie swobodnie przyglądać się Jake'owi. Przecież on i tak nie mógł tego zauważyć.

Dlaczego nie chciała naruszać jego prywatności?

Z Jake'a promieniowała niezłomna wola i siła. Życie sprawiło, że stał się twardy jak stal. Silver mogła się tego domyślać widząc, jak reagował na swe kalectwo, jak zaakceptował je i nauczył się z nim żyć, jak nie pozwolił, żeby brak wzroku rzeczywiście uczynił z niego kalekę.

Dojechali do domku. Silver otworzyła drzwiczki samochodu. Wysiadła, nie czekając na Jake'a, który udzielał kierowcy jakichś instrukcji. Po chwili dołączył do niej. Nie miał żadnych kłopotów ze znalezieniem drogi.

- Nawiasem mówiąc, po twojej wizycie kazałem zmienić zamki - powiedział otwierając drzwi.

Silver weszła do środka. Z pieca biło przyjemne ciepło, a z kuchni dochodził zapach gotowanego posiłku.

- Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli wprowadzisz się tutaj na czas twoich... studiów. Na górze jest sypialnia, drugie drzwi po lewej stronie. Nie masz własnej łazienki, tylko kabinę z prysznicem. Jestem pewien, że żadne z nas nie chce niepotrzebnie przeciągać twojego pobytu tutaj, będzie więc najlepiej, jeśli zaczniemy od razu.

Wspomniałaś, że twoim celem jest uwiedzenie kogoś. Zakładam, że poza sprawami seksualnymi nie potrzebujesz dodatkowych instrukcji na temat wykonania tego zadania.

Jake przerwał na chwilę. Mówił jak profesor, uprzejmie pouczający studentkę.

- To słuszne założenie - odpowiedziała, potakując głową.

- Wydajesz się być bardzo pewna siebie, ale kobieta naprawdę przekonana o swej wartości nie użyłaby takich perfum, jakimi skropiłaś się przed naszą poprzednią rozmową. Stanowczo zbyt mocne, zbyt agresywne. Chyba że wiesz, iż twoja ofiara ma do nich szczególną słabość.

Silver niemal otworzyła usta ze zdumienia. Jake niemal bezbłędnie domyślił się, dlaczego użyła tych perfum. Człowiek, który je dla niej przygotował, również zdecydowanie odradzał taki zapach.

- Tuberozy naprawdę nie pasują do pani urody - zapewniał klientkę, ale Silver zignorowała jego rady i nalegała na mieszankę o silnym, ciężkim aromacie.

- Jestem pewien, że nie powinienem ci tego mówić i wybaczyć, jeśli razi cię moja bezpośredniość, ale muszę ci przypomnieć, że celem naszych zajęć nie jest uwiedzenie mnie. Wobec tego wolałbym, abyś zrezygnowała z tych pachnideł.

Dopiero po kilku sekundach słowa te dotarły do Silver. Miała ochotę ostro odpowiedzieć, ale zdołała się opanować.

- Są bardzo kosztowne. Uwzględniwszy wysokość twojego honorarium, rzeczywiście powinnam bardziej oszczędzać - odparła spokojnie.

Jake nawet się nie uśmiechnął. Silver miała wrażenie, że ocenia ją chłodnym spojrzeniem. Zniosła to tylko dlatego, że wiedziała, iż Jake nie może jej widzieć.

- Następna sprawa to ubranie. Masz być uwodzicielką. Nie wątpię więc, iż zamierzasz się odpowiednio wystroić. Znowu muszę cię przestrzec przed wszelką przesadą. Osobiście nie widzę nic szczególnie podniecającego w kobiecie, która ubiera się tak, że nikt nie ma wątpliwości, iż chce podkreślić swoje walory seksualne. Odkrycie natomiast, iż kobieta ubrana w dzinsy i bluzę nosi pod spodem jedwabną bieliznę, może zrobić wrażenie.

Silver miała ochotę odpowiedzieć, iż ma alergię na jedwab, ale opanowała ten dziecinny odruch.

- Pójdę na górę rozpakować rzeczy - odrzekła krótko.

Jake wzruszył ramionami. Wydawał się nieco zniecierpliwiony.

- To jeszcze nie wszystko. Po pierwsze, myślę, że powinno być dla ciebie ważne, że jestem całkowicie zdrow, przynajmniej jeśli chodzi o choroby przekazywane drogą seksualną. Po drugie, zakładam, że podjęłaś stosowne środki, aby całkowicie wykluczyć możliwość zajścia w ciążę.

- Owszem, zrobiłam to - odrzekła zimno Silver.

- Dobrze. Teraz, ponieważ jestem głodny, możemy od razu przystąpić do zajęć. Rozpakujesz się później. Spróbuj sobie wyobrazić, że zaprosiłaś swą przyszłą ofiarę na obiad. Chcesz, aby w trakcie wizyty zainteresował się tobą i pragniesz *dać mu do zrozumienia, że jesteś dostępna*. Jak to zrobisz?

Silver poczuła, jak jej serce zabiło nieco szybciej. Tego właśnie pragnęła. Nie mogła jednak od razu odegrać swojej roli. Usiłowała nie myśleć o Jake'u jako o mężczyźnie i wczuć się w opisaną przez niego sytuację.

- Mam dwa pytania - powiedziała stłumionym głosem, zamykając oczy i próbując się skoncentrować. Po

chwili spojrzała na Jake'a. Miała wrażenie, że ją obserwuje.

- Po pierwsze, jak długo się znamy? Po drugie, czy coś nas łączy? Na przykład, czy razem pracujemy?

- Dotychczas spotkaliśmy się dwa razy - odparł natychmiast Jake. - Pierwszy raz, gdy wspólna znajoma zaprosiła nas oboje na kolację. Drugi raz na przyjęciu koktajlowym, gdzie dowiedziałas się, że moja kochanka wyjechała na dwa tygodnie do rodziców. Dzisiejsze spotkanie wynikało z jej prośby, abyś, że tak powiem, miała na mnie oko.

Silver obrzuciła go niechętnym spojrzeniem.

- Czy coś ci się nie podoba? - spytał spokojnie Jake.
- Może nie odpowiada ci charakter postaci, którą masz odegrać?

Dziewczyna w milczeniu trawiła usłyszane słowa. Najwyraźniej Annie wiele mu o niej opowiadała. Zbyt dużo.

- Nie. Nic mnie to nie obchodzi - odrzekła. - Po prostu chciałam wiedzieć, dlaczego przyjąłeś zaproszenie.

Silver nie chciała pozwolić, aby Jake odgadł, jak bardzo była wzburzona. Miał wprawę w wykorzystywaniu ludzkich słabości. Może usiłował ją tylko sprowokować, aby ocenić reakcję?

Uśmiechnął się nieco złośliwie. Silver zacisnęła zęby.

- Och, to wiem ja, a ty możesz się tylko domyślać - powiedział cicho. - Przecież na tym polega cała gra, na wykryciu motywów i słabości przeciwnika. Masz pięć minut na przygotowania i zaczynamy. Pukam do drzwi, ty mnie wpuszczasz.

Silver zacisnęła powieki. Starła się zapomnieć o otoczeniu, w jakim się znalazła, i o obecności Jake'a. O ile z pierwszym zadaniem nie miała trudności, o tyle drugie

wydawało się niemal niemożliwe do wykonania. W miejsce twardych rysów Jake'a usiłowała podstawić twarz młodszą i delikatniejszą. Czekwała niemal do ostatniej chwili.

- Jake! Udało ci się przyjść! Cudownie - powiedziała cicho, zastanawiając się, czy mężczyzna dosłyszy w jej głosie ślad powątpiewania w jego przybycie. - Wejdz, rozgość się. Kolacja będzie za chwilę gotowa. Niestety, nie przygotowałam niczego specjalnego.

Cicho zachichotała. Słyszała kiedyś, jak robiła to jej znajoma, w której wykonaniu taki śmiech wywoływał duże wrażenie. Silver miała dobry słuch i talent parodysty, z łatwością potrafiła naśladować sposób mówienia, intonację i dobór słów.

- Musiałam posiedzieć w galerii dłużej niż zwykle i nie miałam czasu na zakupy. Zdobyłam coś do jedzenia w sklepiku na dole. No, ale ostrzegałam cię, że ze mnie kiepska kucharka, prawda?

Uśmiechnęła się do niego obiecująco. Miała nadzieję, że ten uśmiech znalazł odbicie w jej głosie, w przeciwnym razie Jake nie mógłby go dostrzec.

- Gdzie mam powiesić płaszcz?

To pytanie zaskoczyło ją zupełnie. Gość udawał niepewność i dezorientację. Rozglądał się dookoła szukając wieszaka.

- Tutaj. Pozwól, sama powieszę.

Silver zdała sobie sprawę, że reaguje zbyt wolno. Z niechęcią podeszła do Jake'a i sięgnęła po jego kurtkę.

- Na dworze straszny mróz, prawda? - starała się improwizować. - Wejdz, w salonie pali się w kominku. Szybko się rozgrzejesz.

Silver wciąż jeszcze nie powiesiła kurtki. Jake nagle przerwał grę.

- Nieźle, ale musisz jeszcze sporo popracować. Kominiek to niezły pomysł, ale nie wykorzystałaś okazji, którą ci stworzyłem pytając, co mam zrobić z płaszczem. Sugestia, że mogę liczyć na coś więcej niż obiad, była zbyt jawna, ktoś mógłby uznać ją nawet za natrętą. Powtórzymy tę scenę odwracając role. Dobrze, że przynajmniej nie udawałaś, iż przybyłem za wcześnie i nie zdążyłaś dokończyć toalety - dodał oschle. - To już coś. Teraz słuchaj...

Jake mówił tak, jakby teraz on był kobietą. Uśmiechnął się do Silver.

- Po pierwsze, zanim twoja ofiara pojawi się u ciebie w domu, musisz zgromadzić wszystkie dostępne informacje: co lubi, czego nie znosi, jakie ma słabości. Powiedzmy, że tym razem masz do czynienia ze zdobywającym popularność reżyserem telewizyjnym, specjalizującym się w filmach dokumentalnych, zwłaszcza politycznych. Znasz pewnego polityka, którego ten człowiek bardzo chciałby poznać.

Otwierasz drzwi. Gość jest niepewny, nie wie, czego może się spodziewać po tym spotkaniu. Zwrócił już uwagę na twoje aluzje, nie uciał wstępu do flirtu. Teraz ma wątpliwości, boi się, czy ten wieczór nie stworzy mu niepotrzebnych problemów. Trzeba go zaskoczyć, sprawić, żeby się rozluźnił. Zrób żalostną minę i powiedz, że musisz pójść na kolację z paroma starymi znajomymi, ale że on również jest zaproszony. Oddycha z ulgą. Idziecie razem na spotkanie, o którym wiesz, że robi na nim wrażenie. Twój znajomy polityk czeka na was. Przedstawiasz mu swą ofiarę i udajesz, że nie zauważyłaś efektu.

W odpowiednim momencie, na przykład gdy polityk idzie do toalety, zapewniasz reżysera, że wspaniale pomógł ci bawić nudnego znajomego kuzyna twego stryja.

Jeśli wszystko dobrze przygotowałaś, to może nawet polityk zasugeruje mu coś interesującego i zaproponuje współpracę.

W tym momencie twoja ofiara jest już bezbronna. Mężczyzna nie pamięta wątpliwości, czy rzeczywiście chciał iść z tobą na kolację.- Gdy tylko skończycie jeść, musisz zacząć zdradzać pewną nerwowość. Patrzysz kilka razy na zegarek. W delikatny sposób dajesz mu do zrozumienia, że nie jest przedmiotem twojej wyłącznej uwagi. To powinno podziałać na niego jak kubeł zimnej wody. Z wahaniem oznajmiasz, że musisz już wracać do domu. Z pewnością zechce cię odprowadzić i po drodze zapyta, co się stało. Z pewną niechęcią przyznajesz, że to sprawa pewnego mężczyzny. Czekasz na telefon. On zapewne pomyśli, że całkowicie opacznie zrozumiał sytuację, i poczuje się odtrącony i zlekceważony. Kiedy w tym momencie zaprosisz go na drinka, z pewnością chętnie przyjmie zaproszenie i zechce ci udzielić przyjacielskich rad...

- Och, daj spokój - przerwała Silver. - Nawet pięcioletnie dziecko nie dałoby się nabrać na taki numer. To zbyt przejrzyste.

- Nigdy nie lekceważ skuteczności prostych i znanych metod. Są najlepsze.

- To śmieszne - odparła ostro. - Nie przyszłam tutaj, aby bawić się w teatrzyk. Chciałam, żebyś nauczył mnie techniki seksualnej. To wszystko.

- Jeśli zależy ci tylko na tym, proszę bardzo. Twoja sprawa.

Jake wzruszył ramionami. Reakcja Silver nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Dziewczyna była natomiast wzburzona. Poczzerwieniała. Czy Jake uważa, że jest tak głupia, że nie potrafi zwabić ofiary do starannie zamaskowanej pułapki? Często widziała, jak robili to inni.

- Jestem głodna - powiedziała agresywnym tonem.
- Czy dasz mi coś jeść? Czy mam też płacić za wyżywienie?

Na chwilę zapadła cisza. Silver czuła, jak Jake ocenia jej zachowanie, i nie mogła sobie wybaczyć, że straciła kontrolę nad nerwami. Z namysłem i zimną krwią wyszukiwał jej słabe punkty i, jak dotychczas, szło mu to bardzo dobrze.

- Noclegi i posiłki są wliczone do rachunku - odparł bez cienia zmieszania.

Podczas obiadu oboje milczeli. Silver nie odzywała się, ponieważ wciąż jeszcze była wściekła na Jake'a i na siebie. Podejrzewała również, że on zachowuje milczenie specjalnie po to, żeby wyprowadzić ją z równowagi.

Po obiedzie załadował naczynia do zmywarki i zrobił w kuchni idealny porządek. Silver przyglądała mu się, lecz pomocy nie zaoferowała.

Oboje nic nie pili. Również teraz Jake nie zaproponował nawet kawy ani herbaty. Zdecydowanym krokiem przeszedł do salonu. Silver poszła za nim.

- Dobrze, bierzmy się do roboty. Zakładamy zatem, że przebrnęłaś przez wstępną fazę. Twoja ofiara jest już w takim stanie, że skłonna jest myśleć o pójściu z tobą do łóżka.

Silver usiadła na jednym z foteli przed kominkiem. Teraz Jake podszedł do niej i spojrzał na nią surowo.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli pokażę ci, co możesz i co powinnaś w tym momencie zrobić.

Usiadł na kanapie.

- Chodź, siadaj tutaj - nakazał. Silver zajęła miejsce obok niego. - Nie, nie tutaj. Na podłodze.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale Jake mówił zupełnie poważnie. Zachowywał się jak nauczyciel, udzielający indywidualnych lekcji opóźnionemu uczniowi.

Niezgrabnie uklękła u jego stóp.

- W haremach wschodu uczy się konkubinę, aby unosiła się powoli z klęczek, przesuwając się wzdłuż ciała pana niczym wąż i pieszcząc go dłońmi i ustami.

Silver cieszyła się, że Jake nie może dojrzeć wypieków na jej twarzy. Na przemian czerwieniła się i bladła. Po chwili jakoś się opanowała.

- Nie sugeruję, że powinnaś robić to samo, w każdym razie nie na wczesnym etapie waszej znajomości. Warto jednak o tym pamiętać. Teraz usiądź przede mną, opierając się plecami o moje nogi.

Silver posłusznie wypełniła polecenie. Siedziała sztywno, jakby połknęła kij.

- Teraz, gdy się do ciebie odezwę, nie odwracaj głowy, lecz odchyl ją do tyłu. Dzięki temu, gdybym nie był niewidomy, mógłbym podziwiać kuszącą linię twej szyi oraz piersi. Co więcej, mógłbym do nich z łatwością sięgnąć ręką, o tak...

Silver nie była przygotowana na szybkie, niemal lekarskie dotknięcie jego ręki. Drgnęła, ale zmusiła się do zachowania spokoju.

- Gdybym chciał - ciągnął Jake - mógłbym pochylić się i pocałować cię w usta albo, co bardziej prawdopodobne, uniósłbym cię do góry, o tak...

Chwycił Silver pod pachy i obrócił do siebie. Chociaż niemal dorównywała mu wzrostem, z łatwością poradził sobie z jej ciężarem. Przez chwilę dotykała twarzą jego twardego uda. Jake podciągnął ją wyżej.

- W tym momencie, gdybym był podniecony erotycznie, musiałybyś zdać sobie z tego sprawę. Gdybym nie był... No cóż, wówczas miałybyś kilka możliwości i wybór najlepszej zależałoby od tego, ile masz czasu i jak bardzo już się do siebie zbliżyliście. Jeśli to dopiero

początek, mogłabyś się spodziewać, że chcę cię pocałować, o tak...

Jake uniósł ją i przyciągnął do siebie. Teraz całym ciałem dotykała jego ciała. Jedną ręką przycisnął dziewczynę do siebie, drugą podtrzymał jej głowę. Poczwała na wargach dotknięcie zimnych ust.

Przez chwilę zastanawiała się, czy Jake zamyka oczy w trakcie pocałunku. W końcu przecież stale żyje w ciemnościach.

Sama instynktownie zacisnęła powieki, nie tyle po to, aby skoncentrować się na pocałunku, ale raczej dlatego, żeby nie widzieć jego twarzy. I tak nie miało to znaczenia. Dotknięcie chłodnych warg Jake'a nie miało w sobie nic podniecającego ani prowokującego.

W rzeczywistości nie zamknął oczu, lecz tylko opuścił częściowo powieki. Spod rzęs błyskały ciemne źrenice. Silver spoczywała nieruchomo w jego objęciach. Nie chciała przypominać sobie, co odczuwała, gdy całował ją Charles. Wtedy szalała z radości z powodu jego miłości i gorąco pragnęła odpowiadać na jego pieczyoty, sprawić, żeby i on odczuwał przyjemność.

- Nie uważasz.

Ostra uwaga Jake'a przywróciła Silver do rzeczywistości. Napięła się z instynktownej odrazy. Nie mogła się opanować.

- Podobno masz się tutaj uczyć, jak pobudzić pożądanie, a nie oddawać żalonym wspomnieniom - zadzwiał bezlitośnie Jake.

Silver z trudem opanowała złość. Bez trudu odczytywał jej myśli.

- Teraz słuchaj i postaraj się zapamiętać. Masz już przewagę, bo doprowadziłaś do zbliżenia. Teraz musisz w pełni to wykorzystać. Wstępny, próbny pocałunek trzeba zamienić w jawną, erotyczną zachętę.

Nic nie odpowiedziała. Jake pozwolił sobie na ciężkie westchnienie.

- Gdzieś ty była, gdy Stwórca obdzielał kobiety intuicją?

Silver mogłaby mu odpowiedzieć, że nikt nigdy nie zachęcał jej, by rozwijała kobiecą stronę swej osobowości. Ze ojciec wychowywał ją tak, jakby była chłopcem. Ze brzydka dziewczyna - bo taką opinię o sobie Silver zawsze słyszała - nie ma wielu okazji, aby rozwijać swoje kobiece instynkty. Zamiast powiedzieć to wszystko, mocniej zacisnęła wargi.

- Gdybym miała instynkt, nie musiałabym płacić za naukę, to chyba jasne.

Jake wciąż trzymał ją w ramionach, ale nie było w tym ani krztyny intymności. Po prostu stykali się ciałami. Przyciskał ją do twardego, mocno umięśnionego torsu. Bolały ją piersi. Silver spróbowała cofnąć się, ale spoczywająca na jej plecach ciężka ręka Jake'a nie pozwalała na ten manewr.

- Puść mnie-jęknęła.-Nie mogę oddychać.

Zamiast tego Jake gwałtownie wciągnął powietrze do płuc. Silver skrzywiła się, czując wzrastający nacisk.

- Ty też to czujesz, prawda? - spytał.

- Tak.

- Na początek i to dobre. Tym razem, gdy będę cię całował, masz przycisnąć ciało do mojego i rytmicznie nim poruszać. Tutaj - wskazał, pewnym ruchem przesuwając dłoń z jej włosów w dół do talii i następnie do wypukłości piersi. -I tutaj - drugą dłonią przeciągnął po jej biodrze. - Postaraj się o Zachowanie rytmu. Mam nadzieję, że nie muszę ci tłumaczyć, o jaki rytm chodzi - dodał Jake.

Silver zaczerwieniła się z wściekłości. Na szczęście nie mógł tego widzieć. Miała ochotę wyrwać się z jego

objąć i krzyknąć, że znajdzie sobie innego nauczyciela. Jednak wrodzona zawziętość, której wiele w swym życiu zawdzięczała, i tym razem pozwoliła opanować ten odruch. Silver zacisnęła zęby. W tej grze chodziło o coś więcej niż tylko dumę.

- Jeśli to jeszcze do ciebie nie dotarło, chciałbym wyjaśnić, że celem tego ćwiczenia jest przekształcenie mojego lekkiego pocałunku w coś o wiele bardziej... No, zobaczmy, co uda ci się zdziałać. Zaczynamy?

Silver szczerze go nienawidziła. Nie znosiła chłodnego, pogardliwego sposobu mówienia, dotknięcia jego dłoni. Jake w najmniejszym stopniu nie próbował ukryć niechęci i pogardy. Silver potrzebowała jednak jego pomocy i dlatego musiała zapomnieć o swych odczuciach. Po chwili dłonie Jake'a znowu dotykały jej ciała, a jego chłodne wargi zetknęły się z jej ustami. Zupełnie odruchowo cała zeszytniała. W myślach ostro skarciła się za tę reakcję. Ogromnym wysiłkiem woli nakazała posłuszeństwo swemu ciału i przytuliła się do Jake'a. Usiłowała wyobrazić sobie, że jest z nią Charles i że wszystko dzieje się naprawdę.

Nie myślała, że będzie to takie trudne. Obojętność Jake'a sprawiała, że Silver poruszała się jeszcze bardziej niezgrabnie. Ze złością pomyślała, że równie dobrze można by zmiękczać żelazo. Jeszcze zanim oderwała się od Jake'a, wiedziała, że nie wypadła najlepiej.

Gdy otworzyła oczy, ze zdumieniem poczuła na sobie jego wzrok. Zupełnie tak, jakby rzeczywiście mógł ją widzieć. Serce dziewczyny zabiło mocno.

- Czy to wszystko jest rzeczywiście konieczne? - spytała z goryczą.

- Wydawało mi się, że byłeś o tym absolutnie przekonana. Poczekaj, pokażę ci, jak to powinnaś zrobić. Skup się trochę - nakazał Jake. Wziął ją w ramiona, po

czym zmusił do położenia się na kanapie. Przycisnął swym ciężarem. - Tak to powinno wyglądać - szepnął surowo, mówiąc prosto w jej usta.

Tym razem wargi Jake'a były równie chłodne jak poprzednio, ale poruszał nimi delikatnie i rytmicznie, powtarzając powolny rytm bioder, którymi dociskał ją coraz mocniej do sofy. Ocierał się torsem o jej piersi, a dłonie zanurzył we włosach. Rytm jego ruchów narastał powoli, stopniowo i Silver musiała mu się poddać. Dłoni trzymał jej głowę, tak że nie mogła uniknąć pocałunku. Czuła gwałtowne pulsowanie tętna. Piersi nabrzmiały i stwardniały, w brzuchu poczuła dziwną słabość. Rytm wciąż narastał, aż wreszcie Jake raptownie przerwał.

- To właśnie miałem na myśli, gdy mówiłem, żebyś się nieco ruszyła - powiedział spokojnym tonem. - Jeśli mężczyzna zaczyna odczuwać pożądanie, musisz je podsyć. Teraz twoja kolej.

Wyprostował się gwałtownie. Silver patrzyła na niego bez słowa. Była zbyt wzburzona, aby się poruszyć. Nie mogła zaprzeczyć, że Jake bez trudu uzyskał zamierzony skutek. Drżąc zastanawiała się, dlaczego w całym ciele czuje taką słabość.

Spojrzała na niego. Siedział zupełnie rozluźniony, spokojny. Silver uświadomiła sobie, że w żaden sposób nie zdoła zrobić z nim tego, co on zrobił przed chwilą.

Jake bez trudu czytał w jej myślach.

- Nie myśl o mnie. Po prostu spróbuj wyobrazić sobie, że jestem kimś innym, na przykład tym najważniejszym mężczyzną, dla którego robisz to wszystko - powiedział nieco łagodniejszym tonem.

Wytarła o spódnie spocone dłonie. Nigdy przedtem nie bała się tak bardzo jak teraz, nawet gdy Annie tłumaczyła jej, jak niebezpieczna jest zamierzona przez nią

operacja. Niebezpieczna i bolesna. Nie miała najmniejszej ochoty dotknąć Jake'a. Nie miała ochoty doświadczyć jego pogardy, gdy okaże się, że w żadnej mierze nie potrafi mu dorównać. Czy to tylko kwestia doświadczenia i praktyki, czy też specjalnego talentu? Czy trzeba się z tym urodzić? Jeśli tak, to nici z jej planów. Na to Silver nie mogła się zgodzić.

Wzięła głęboki oddech i wstała z kanapy.

- Tym razem zaczniemy tak, jak ci pokazywałem. Usiądź na podłodze.

Silver posłusznie usiadła u jego stóp. Zacisnęła powieki i próbowała wyobrazić sobie, że znajduje się nie w górskim domku, lecz w bibliotece w Rothwell, że jest z nią nie Jake, lecz Charles. Oddychała powoli i głęboko, starając się rozluźnić. Usiłowała przypomnieć sobie zapach skóry i drewna, który wypełniał bibliotekę. Wyobrażała sobie ciepło kominka i świece płonące na biurku oraz dotyk rąk Charlesa, gdy brał ją w ramiona.

W tym momencie pomyślała, że jej ciało jest niczym woda i delikatnie opływa ciało mężczyzny. Dotknęła dłońmi piersi Jake'a i poczuła, jak stężały jego mięśnie. Wargami musnęła zimne usta i na chwilę straciła koncentrację. Automatycznie zacisnęła palce na jego ramionach, wbijając w nie paznokcie.

Tym razem, zamiast nieśmiało przyjmować pocałunek, robiła to, czego nauczył ją Jake. Była silną, uwodzicielską kobietą, a on jej ofiarą. Szepcząc czule, wsunęła palce w jego włosy. Zatrzymała. Instynktownie wiedziała, że włosy Charlesa z pewnością są zupełnie inne, miękkie i jedwabiste. Znowu zabrakło jej pewności siebie, a obraz Charlesa, który miała przed oczami, rozpadł się i zmienił w wizerunek Jake'a. Opamiętała się jakoś. Napomniała się gniewnie, że to nie Jake, lecz Charles. Charles. Pomyślała, że ma teraz szansę ująć swój los

i pokierować nim zgodnie z zamiarami. Ma szansę zemsty, ale w tym celu musi uwieść Charlesa i sprawić, aby zapomniał o innych kobietach.

Wężowymi ruchami ocierała się o ciało Jake'a. Jej ruchy obiecywały rozkosz. Usiłowała naśladować rytm, który jej pokazał. Rozluźniła mięśnie ust i delikatnie pocałowała zaciśnięte wargi mężczyzny. Na próżno jednak czekała na jakąś zachętę z jego strony.

Wreszcie chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie. Silver patrzyła na Jake'a w milczeniu, czekając na werdykt, tym razem jej ciało nie zareagowało tak jak wtedy, kiedy ją całował. Na szczęście. Nie miała najmniejszej ochoty na takie komplikacje. Wołała również zapomnieć, że mimo wszystkich swych uczuć do Charlesa nigdy nie przeżyła niczego takiego w jego obecności.

- Powoli zaczniesz rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi - powiedział Jake.

Zaczynasz rozumieć... Silver patrzyła na niego głęboko rozczarowana. Czego właściwie oczekiwałaś? Wy-lewnych pochwał? zakpiła z siebie w myśli.

- Rozumiem. Jak myślisz, ile czasu potrzeba, abym zdołała cię usatysfakcjonować? - spytała swobodnie, opanowując rozdrażnienie.

- Któż to może wiedzieć? Ale zanim się tego nie nauczysz, nie możemy przejść do następnego etapu.

Silver chciała zaprotestować, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Czego ty właściwie chcesz? Mówiłaś mi, że pragniesz opanować mężczyznę do tego stopnia, aby na twoje polecenie był gotów popełnić morderstwo. Sądząc po tym, co dzisiaj zademonstrowałaś, nie jesteś nawet dobrą dziewczyną do łóżka. Mężczyzna zapomni o tobie, zanim zdąży ostygnąć pościel - zapewnił ją brutalnie.

Jego słowa raniły dumę Silver niczym smagnięcia batem. Niestety, miał rację.

- Dobrze, jeszcze raz - dodał po chwili. - Pamiętaj, że uwodzicielka wcale nie musi kochać swojej ofiary. Kocha siebie samą i własną władzę. Właśnie dlatego lubi robić to, co robi. Lubi, gdy jej ofiara płonie z pożądania...

Godzinę później Silver czuła, jak w gardle palą ją powstrzymywane siłą łzy, z jej godności pozostały już tylko strzępy. Z największym wysiłkiem opanowywała nerwy. Siłą oderwała się od Jake'a.

- Nie musisz nic mówić. Wiem, mam spróbować znowu. Powiedz mi coś, Jake. Co właściwie muszę zrobić, żeby zasłużyć na dobrą ocenę?

Jake nie chciał wypuścić jej z objęć. Silver wolała uniknąć szarpaniny. Przypomniała sobie, że przecież nie go z nią nie łączy. Jak ostatnia idiotka pozwala, aby niechęć do niego opóźniła naukę. Zresztą, w końcu to ona sama wybrała go na nauczyciela.

- Sądziłem, że to powinno być oczywiste - odpowiedział Jake. W jego głosie pojawiła się irytacja. Silver wiedziała z góry, że trudno po Jake'u spodziewać się cierpliwości. Miała rację. - Zdasz, jeśli zdołasz mnie podniecić.

Podniecić? Silver zadrżała i gwałtownym ruchem zdjęła rękę z jego ramion.

- Przypominam ci, że mówimy tutaj wyłącznie o fizycznych reakcjach - powiedział oschle Jake, poprawnie interpretując jej zachowanie. - O fizycznych reakcjach na celową prowokację. To nie jest łatwe, ale też nie niemożliwe. Nie lubię cię i z pewnością wcale nie pragnę - zapewnił ją szczerze. - Jednak dopóki nie zdołasz mnie

podniecić, dopóty nie ma sensu, abyśmy przechodzili do następnego etapu.

Jake obrzucił Silver uważnym spojrzeniem. Wstrzymała na chwilę oddech. Dopiero po sekundzie przypomniała sobie, że jest ślepy.

- Spróbujmy jeszcze raz. Pamiętaj, że im szybciej zrobisz to dobrze, tym szybciej będziemy mogli iść dalej i tym szybciej się rozstaniemy.

Ta zachęta powinna odnieść zamierzony skutek, ale tak się nie stało. Było wręcz przeciwnie. Tym razem Silver w żaden sposób nie mogła zapomnieć o obecności Jake'a i zastąpić go obrazem Charlesa. Na próżno zaciskała powieki i przypominała sobie jego wygląd. Szło jej jeszcze gorzej niż przedtem.

Po trzech nieudanych próbach Silver, całkowicie sfrustrowana, miała ochotę zrezygnować i pojechać do domu. Nawet nie próbowała ukrywać swych uczuć.

- To wszystko na nic. Nigdy mi się nie uda...

Oczekiwała, że Jake potwierdzi jej opinię, ale on zachowywał milczenie. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że gdyby teraz zrezygnowała, Jake straciłby dwa miliony. Najwyraźniej, mimo pogardy i irytacji, świetnie o tym pamiętał.

- Zróbmy przerwę - powiedział spokojnie. - Musisz o tym myśleć jako o tryumfie umysłu nad ciałem. Nie chodzi wyłącznie o fizyczną zručność. Musisz być pewna sukcesu. Musisz wiedzieć, że potrafisz mnie pobudzić. Że potrafisz zrobić, co tylko zechcesz. Techniczna sprawność tylko umożliwia wykorzystanie siły ducha. Pewnie dlatego niektóre kobiety rodzą się już jako uwodzicielki. Nikt ich nie uczy sztuki uwodzenia.

Silver była bliska furii. Tyle zniosła, tyle wycierpiała, a teraz nie mogła poradzić sobie z ostatnią przeszkodą. A przecież wydawało się to takie proste!

- Jestem zmęczona - powiedziała zirytowanym tonem. - Idę spać.

Przez chwilę czekała sądząc, że usłyszy jakąś cyniczną lub złośliwą uwagę. Wstała i poszła na górę, sztywno i powoli.

Płaciła Jacke'owi za miesiąc nauki i wspólnych zajęć. Dlaczego teraz miała wrażenie, że te trzydzieści dni będą surową karą za wszystkie grzechy jej żywota?

3

W sypialni Silver nie było rzeczy zbędnych. Podobnie jak w innych pomieszczeniach, na podłodze z heblowanych desek leżał chodnik. Pośrodku pokoju stało duże, podwójne łóżko, na nim znajdowało się kilka poduszek i dwie pierzyny. Solidna komoda i szafa z surowego drewna, wygładzona rękami wielu użytkowników. Równie spartańskie wrażenie sprawiała niewielka kabina z urny walką i prysznicem.

Silver musiała zrezygnować z zanurzenia się w gorącej kąpieli. We wszystkich mięśniach czuła bolesne napięcie. Zwilżyła twarz. Annie ostrzegła ją, żeby uważała na skórę. Kiedy skończyła się myć, starannie wyszczotkowała włosy.

Gdy jakiś czas temu znalazła się w klinice Annie, jej włosy miały kolor kasztanów. Po przeżyciach związanych z kilkoma operacjami niemal zupełnie osiwiiała.

Chłodnym okiem przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Próbowała patrzeć na siebie oczami obcego człowieka. Zastanawiała się, jak będzie ją widział Charles. Skóra bez skazy. Miała zawsze świetną cerę, choć nikt nigdy nie zwrócił na to uwagi. Zgrabny, prosty nos. Wysokie kości policzkowe, szeroko rozstawione oczy,

niewielkie uszy, delikatna linia szczęki i pełne wargi. Zawsze miała ładne usta, ale przed operacją ginęły przy ciężkich rysach jej twarzy.

Stojąc nago przed lustrem przyglądała się swemu ciału. Na szczęście obeszło się bez skalpela, wystarczyły dieta i gimnastyka. Minął niemal rok, zanim spod grubych warstw sadła wynurzyła się jej zgrabna figura.

Teraz miała delikatną klatkę piersiową, wąską talię, krągłe biodra i długie, bardzo długie nogi.

Silver wróciła pamięcią do przeszłości. Jeszcze nie tak dawno jej odbicie w lustrze wyglądało zupełnie inaczej. Jako nastolatka jadła stanowczo zbyt wiele, zapewne z powodów psychicznych. Była to chyba nerwowa reakcja na brak pewności siebie i na poczucie winy, które wytworzyła w niej ciotka.

Ukochany ojciec, mimo że niewątpliwie ogromnie ją kochał, z pewnością wolałby mieć syna. Fakt ten brutalnie uświadomił dziewczynie kuzyn Charles.

Silver zadrżała na to wspomnienie. Z pełnym okrucieństwem wyjaśnił, że ojciec jej pragnął syna, czyli kogoś, kto kontynuowałby ród, odziedziczył wszystkie tytuły i dostojęstwa. Silver, jako córka, nie mogła ich przejąć. Właśnie od niej ojciec zaraził się dziecięcą chorobą, która u dorosłego mężczyzny spowodowała bardzo poważne skutki. Nie mógł już mieć więcej dzieci.

Dziedzicem miał zostać Charles. W dniu śmierci ojca on stanie się czternastym Lordem Rothwell. Gdyby Silver miała szczęście, Charles mógłby ją łaskawie poślubić. Słyszając to wszystko uwierzyła, że jest istotą bezwartościową, zarówno jako jedyne dziecko ojca, jak i - w najlepszym razie - żona Charlesa. Od tej chwili zaczęła jeść i tyć.

Ciotka świadomie i złośliwie utwierdzała dziewczynę w przekonaniu, że jest do niczego. Teraz Silver nie

miała co do tego żadnych wątpliwości. Mając kilkanaście lat nic nie rozumiała, ale teraz wszystko stało się dla niej jasne.

A Charles? Jak sprytnie wykorzystywał fakt, iż jego matka mogła manipulować nią do woli! Czasami czarował ją tylko po to, aby po chwili brutalnie odtrącić. Jednego dnia odnosił się do niej serdecznie i ze zrozumieniem, a następnego nie krył swej pogardy. Silver przeżywała ciągłą huśtawkę uczuciową, wskutek czego utwierdzała się w poczuciu własnej niższości i jeszcze bardziej uzależniała od Charlesa.

Gdy ciotka powiedziała jej, że ojciec chce, aby posłubiła Charlesa, Silver nawet do głowy nie przyszło, iż mogło to być kłamstwo. Dorastała nieustannie wielbiąc swego kuzyna, kochając go i pragnąc. Doszło do tego, że gdy wreszcie ojciec zaczął zdradzać niechęć do Charlesa i próbował przestrzec przed nim córkę, dziewczyna nie chciała przyjąć do wiadomości jego uwag. Wierzyła, że jest głęboko zakochana w swym kuzynie.

Charles był powodem ich jedynej kłótni. Silver przygryzła dolną wargę. Czy gdyby teraz ojciec mógł ją zobaczyć, rozpoznałby w niej swoją córkę? Niedawno Silver minęła na ulicy jedną ze swych matek chrzestnych. Kobieta nie zwróciła na nią żadnej uwagi.

Nagle poczuła ciarki przebiegające po plecach. Zdecydowała się na podjęcie wszystkich męczących przygotowań nie tylko dlatego, iż chciała odpłacić Charlesowi za zdradę. Była głęboko przekonana, że trzeba wierzyć w sprawiedliwość. Charles musiał odpokutować za zbrodnię, którą popełnił. To on zamordował ojca. Silver nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Zrobił to, ponieważ ojciec stał na jego drodze do uzyskania lordowskiego tytułu. Ojciec dysponował informacjami, które skłoniłyby Silver do zerwania zaręczyn. Dlatego Charles

musiał go zabić. Teraz z pewnością sądzi, że jest bezpieczny. Zapewne myśli, że ona również już nie żyje. Zamierzała powstać z grobu nie jako Geraldine Frances, brzydka dziewczyna, która wedle powszechnej opinii popełniła samobójstwo, lecz jako Silver. Charles musi się dowiedzieć, co to znaczy kochać kogoś, wierzyć, że ukochana odwzajemnia te uczucia, a następnie przeżyć ból zawodu.

Przede wszystkim jednak Silver chciała pozbawić kuzyna wszystkiego, co zyskał mordując jej ojca. Dla tego celu gotowa była poświęcić bardzo wiele i znieść każdą torturę.

Musnęła palcami kości policzkowe. Chwilami ze strachem przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Nowa twarz wydawała się obca. Silver zmuszała się do zachowania spokoju. Przecież tego właśnie chciała. Jej twarz wyglądała jak porcelanowa maska idealnej, niemal nie-realnej piękności.

Teraz już nikt nie rozpozna w niej Geraldine Frances.

Dzisiejszy wieczór mocno zaniepokoił dziewczynę. Nie była już pewna, czy pokona ostatni etap przygotowań.

Poczuła na skórze lekki przeciąg. Zadrzała i sięgnęła po piżamę. Krój piżamy był prosty, niemal męski, ale jedwabna tkanina płynnie otulała jej ciało i strój ten wywoływał nieodparcie erotyczne skojarzenia. Silver kupiła piżamę, ponieważ uważała, że frymuśne koszule nocne nie pasują do jej wzrostu, a nie miała wątpliwości, że musi się rozstać ze staromodnymi koszulami z flaneli, które nosiła od wczesnej młodości. Były wygodne, ale nie pasowały do jej nowego życia.

Gdy poczuła na skórze chłodny dotyk jedwabiu, przypomniała sobie słowa Jake'a o jedwabnej bieliźnie noszonej pod zwykłymi dżinsami. Znowu ogarnęła ją fala złości.

Dzisiejszego wieczoru w pewnej chwili miała ochotę oskarżyć Jake'a o celowe przeciąganie męczarni, ale w porę przypomniała sobie, z jaką niechęcią w ogóle przyjął jej propozycję. Bez względu na to, jak bardzo Jake jej nie znosi, z pewnością nie ma ochoty przedłużać wspólnych zajęć.

Niezależnie od wysiłków, by zapomnieć o przeszłości i uwierzyć, że jest teraz piękną i godną pożądaną kobietą, Silver nie mogła pozbyć się starych zahamowań. Ciało Jake'a pozostawało chłodne i obojętne, co pogłębiało jej frustrację. Rytm, który z takim trudem usiłowała utrzymać, przemieniał się w rytm słów, o których nie potrafiła zapomnieć. Wiedziała, że to się nigdy nie stanie: te słowa wryły się na zawsze w jej pamięć.

Były to zimne i okrutne słowa Charlesa. Użył ich opisując dziewczynę pewnej znajomej kobiecie.

Silver położyła się do łóżka. Wiedziała jednak, że nie zaśnie.

Nie minęło pół godziny, kiedy Jake zapukał do drzwi i zawołał ją półgłosem. Usłyszała go od razu.

Przez chwilę miała ochotę udać, że śpi, ale opanowała ten dziecinny odruch. Wstała z łóżka i podeszła do drzwi.

- Czego chcesz? - spytała bez śladu uprzejmości.

Jake uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Wciąż się dąsasz? Być może ty masz czas do stracenia, ale ja nie.

- Zostaw sobie te uwagi na jutro, Jake. Chcę spać - powiedziała odwracając się do niego plecami.

- Jeszcze nie pora.

Silver obrzuciła wzrokiem twarde rysy jego twarzy. Wydawał się całkowicie zdecydowany. Silver ze złością pomyślała, że powinna to przewidzieć. Nie mogła mieć

żadnych złudzeń, że Jake pozwoli, aby narzucała mu swą wolę.

W tym momencie miała tylko dwie możliwości: postawić na swoim i zaryzykować, że Jake zrezygnuje z dalszej współpracy albo poddać się jego rozkazom.

Silver miała ogromną ochotę rzucić mu wyzwanie, ale nie mogła pozwolić, aby jej zachcianki zagroziły realizacji ustalonego planu.

Jake patrzył na nią swymi niebieskimi oczami. Pojawily się w nich wyraźne błyski. Silver poczuła strach. Chociaż wiedziała, że jest niewidomy, zapragnęła się odwrócić, tak aby nie mógł dojrzeć jej twarzy.

- Zaraz zejde na dół - powiedziała drewnianym głosem.

- Bardzo rozsądna decyzja - odrzekł, ale nie odszedł spod drzwi. Czekał, aż Silver zejdzie pierwsza. Chciała zaprotestować, powiedzieć, że musi się ubrać. Pomyślała jednak o pieszczotach, jakie będzie musiała wytrzymać przed pójściem spać i cicho westchnęła, po czym posłusznie skierowała się do drzwi.

Piec na dole wciąż był gorący. Dobrze, że chociaż jest tutaj ciepło, pomyślała Silver. Z niechęcią spojrzała na stojącą przed nią sofę. Nie miała wątpliwości, że do końca życia nie pozbędzie się fatalnych skojarzeń związanych z tym meblem.

- Tym razem - pouczył ją Jake - postaraj się wykorzystać swoją inteligencję. Myśl o tym, co robisz. Spróbuj wyobrazić sobie, jak ja cię widzę. Nie jesteśmy jeszcze kochankami, ale wszystko wskazuje na to, że nimi będziemy. Scena została już ustalona. Od ciebie zależy, czy skorzystasz z okazji, którą ci stworzyłem. Pamiętaj, że chcesz, abym po pójściu do domu długo nie mógł zasnąć, żebym leżał w łóżku wspominając dotyk twego ciała i twój zapach, abym cierpiał z pożądania. Chcesz,

żebym zapomniał o wszystkich kobietach, jakie miałem w życiu.

Silver pomyślała z goryczą, że pewnie nigdy nie dorówna jego zręczności. Jake z wycuciem i wyobraźnią tak modulował swój głos, żeby zmusić dziewczynę do podjęcia walki z własnymi obawami.

Miała ochotę wrzasnąć, że to wszystko na nic, że nic z tego nie będzie, ale upór nie pozwolił. Zbyt wiele już poświęciła, żeby teraz tak łatwo rezygnować. Stała nieruchomo, kurczowo zaciskając pięści.

- Przestań wyobrażać sobie tego mężczyznę, bo to od razu usztywnia cię tak, że nic nie możesz zrobić. On jest dla ciebie zbyt ważny. Po prostu myśl o mnie jak o byle jakim mężczyźnie, abstrakcyjnym symbolu płci męskiej. Nie staraj się wyobrażać sobie nikogo konkretnego.

Zacisnęła powieki i spróbowała zrobić to, co jej nakazał. Z ciemności dobiegł ją głos Jake'a.

- Nie próbuj na siłę naśladować ruchów. Improwizuj nieco, pozwól, aby kierowała tobą intuicja, nie umysł.

Jaka intuicja? - pomyślała z goryczą Silver. Czy jeszcze do niego nie dotarło, że nie mam żadnej kobiecej intuicji? Gdybym ją miała, nie byłbyś mi potrzebny! Nie mogła pozwolić sobie na wybuch złego humoru. Nie doprowadziłyby do niczego. Jake nie ponosił odpowiedzialności za przeszłość i nie odgrywał w jej życiu żadnej roli. Po prostu w procesie przygotowań do realizacji przyjętego planu przypadła mu w udziale funkcja instruktora.

Silver wzięła kilka głębokich oddechów. Usiłowała uspokoić wzburzone nerwy. Po chwili podeszła do Jake'a i przyjęła dobrze znajomą pozycję. Obserwowała uważnie jego reakcje. Dotknął karku dziewczyny

i zmarszczył brwi, czując pod palcami miękkiej jedwab. Nic nie powiedział. Przesunął dłonie na nagie ramiona.

Gdy ich ciała się zetknęły, Silver odruchowo zeszywniała. Na chwilę zapomniała o celu tych ćwiczeń. Nie spodziewała się, że kontakt z ciałem Jake'a przez cienką tkaninę piżamy, bez kilku warstw ubrania, wywrze na niej tak silne wrażenie. Po paru sekundach zmusiła się do skupienia uwagi na jego reakcjach. Jej wrażenia nie były istotne. Jeśli teraz czuła ciało Jake'a znacznie intensywniej niż przedtem, to i on musiał odnieść podobne wrażenie. Z pewnością reagował na to, jak delikatny, miękki jedwab przesuwający się po jej ciele. O to właśnie chodzi, pomyślała Silver. Moje ciało musi być miękkie, płynne, i jedwabiste. Musi prosić o dotknięcie, musi go drażnić...

Położyła dłonie płasko na piersi Jake'a i starała się jak najdokładniej przycisnąć do jego ciała. Wspierając się na rękach uniosła nieco tułów, aby przylgnąć do niego biodrami. To po prostu taki taniec, powiedziała sobie w duchu. Subtelny, delikatny taniec, w którym może prowadzić tylko jedna osoba. Poruszała rytmicznie biodrami. W tym momencie przypomniała sobie wesołe komentarze dziewczyn, które przypadkiem podsłuchiwała podczas jakiejś zabawy. Przycisnęła miękkie, ciepłe wargi do ust mężczyzny. Otwartymi, wilgotnymi ustami naśladowała powolny rytm ruchów bioder.

Nieoczekiwanie poczuła, jak tężeją mięśnie na karku Jake'a. Zacisnął palce na jej nadgarstkach, tak jakby chciał ją odepchnąć.

Silver poczuła gniew i rozczarowanie. Z goryczą pomyślała, że znów poniosła porażkę. Z zaciekłością ponowiła wysiłki, żeby wywołać u Jake'a jakąś reakcję. Wyrwała ręce z uścisku i chwyciła jego głowę, tak jak jej pokazał. Koniecznie chciała pokazać mu, co potrafi. Ca-

łowała otwartymi ustami, jednocześnie przyciskając do niego całe ciało, zmuszając go do reakcji, do wypowiedzenia słów pochwały, której tak bardzo pragnęła. Milczał. Silver ugryzła go w wargę. Nagle cała jej frustracja przemieniła się w furię. Z wściekłością biła zaciśniętymi pięściami w jego ramiona.

- To do niczego! Nigdy mi się nie uda! Nigdy! - krzyczała. W oczach i gardle czuła palące łzy.

Jake odsunął dziewczynę. Wstrząsnął nią tak mocno, że zamilkła i uspokoiła się.

- Dość tego! Wcale nie masz racji - powiedział.

- Nie mam? - powtórzyła, nie rozumiejąc początku jego słów. Zesztywniała. Wpatrywała się w niego, na próżno doszukując się oznak szyderstwa lub współczucia.

- Jeśli tak, to dlaczego nic mi nie powiedziałeś, dlaczego pozwoliłeś, abym...?

- Właśnie chciałem - odrzekł oschle - ale ty nie miałaś zamiaru słuchać.

Silver bała się uwierzyć Jake'owi. Patrzyła na niego podejrzliwie, posądzając o nowy okrutny żart.

- Wcale nie kłamię - powiedział uspokajającym tonem, jak zawsze bez trudu odczytując myśli dziewczyny. Posadził ją obok siebie na kanapie i chwycił za rękę.

Gdy przycisnął jej dłoń do swego ciała, natychmiast chciała ją cofnąć, ale nie pozwolił na to.

- Przestań - upomniał surowo. - Jeśli zamierzasz odgrywać uwodzicielkę, to będziesz musiała robić dużo więcej. Nie wystarczy niechętne dotknięcie męskiego ciała.

Silver oczywiście zdawała sobie z tego sprawę, ale teraz, gdy dotykała ciała Jake'a, nie mogła już spokojnie myśleć o intymnych zbliżeniach, jakie będzie musiała

ścierpieć, i o technice seksualnej, którą będzie musiała opanować.

- No cóż - powiedział po chwili i puścił jej rękę. - Skoro doszliśmy tak daleko, to powinniśmy w pełni wykorzystać twoje osiągnięcia. Podniecić mężczyznę nie jest wcale trudno - mówił, nie zwracając uwagi na jej protesty. Silver miała na ten temat odmienne zdanie. - Trudniej jest podtrzymać podniecenie - ciągnął Jake - i przemienić je w pożądanie, a pożądanie w obsesję. To zupełnie oddzielny problem. Udało ci się podniecić mężczyznę, pokazać, że potrafisz rozbudzić jego pragnienia. Teraz musisz udowodnić mu, jak bardzo pragniesz, żeby cię pożałował. Musisz przekonać go, że jest dla ciebie jedynym mężczyzną na świecie.

- Czy nie wystarczy, że dam to do zrozumienia? - spytała Silver.

- Możesz mu to powiedzieć, nawet powinnaś, ale jeszcze nie teraz. Przejdziemy do tego później. Na razie musisz się skoncentrować na przekonaniu go, że jest najlepszym okazem supersamca.

Jake przerwał.

- Zastanów się, Silver - powiedział po chwili. - Masz już, czego chciałaś. Jest podniecony, ale czuje się niepewnie, wietrzy niebezpieczeństwo. Musisz przekonać go, że to ty jesteś zagrożona. Zastanów się - powtórzył zniecierpliwionym głosem. - Pomyśl, jeśli rzeczywiście chcesz go zdobyć, to do czego powinnaś doprowadzić?

Te słowa zaniepokoiły Silver.

- To ja go uwodzę, a nie odwrotnie - przypomniała chłodno.

- To prawda, ale jednym z najlepszych i najskuteczniejszych sposobów uwiedzenia kogoś jest pozorne odwrócenie ról. To prosta, elementarna zasada. Podniecasz

go i sama udajesz podniecenie. Przepraszasz go i tłumaczysz, że normalnie nie zachowujesz się w ten sposób. On połyka pochlebstwa. Ponieważ sama udajesz pożądanie, automatycznie stajesz się też coraz bardziej pożądana. Przypuszczam, że nie wiesz, jak symulować pożądanie. Czy dlatego myślisz o tym z niechęcią? To wcale nie takie trudne - Jake mówił oschle, jak jakiś automat. - Wystarczy, że pocałujesz mnie tak, jak przedtem.

Silver z ulgą pomyślała, że Jake nie widzi wyrazu jej twarzy.

- Podczas pocałunku możesz chwycić moją dłoń i położyć sobie na piersi. Jeśli zrobiłem tak sam, to powinnaś przycisnąć się do mnie i parę razy jęknąć. Jeśli potrafisz przy tym zadrzeć, tym lepiej. Jeśli on mimo wszystko nie zacznie cię rozbierać, to możesz szepnąć mu do ucha, że bardzo pragniesz poczuć na piersi dotknięcie jego warg. Jak myślisz, czy potrafisz to zrobić?

To pytanie ją zaskoczyło. Miała ochotę gwałtownie zaprzeczyć, ale instynktownie czuła, że Jake celowo poddaje ją testom, bada, na ile poważnie traktuje tę grę. Gdyby teraz się wycofała, musiałaby znowu zaczynać z jakimś innym mężczyzną, co wcale nie byłoby łatwiejsze. Jake przynajmniej nie mógł jej oglądać i potrafił zachować chłodny dystans nawet wtedy, kiedy był podniecony.

Silver myślała o wszystkich możliwych odpowiedziach na zadane jej pytanie i w końcu zdecydowała się na najuczciwszą.

- Nie wiem - powiedziała spokojnie.
- Czy wobec tego sprawdzimy to praktycznie?

Kiwnęła głową na znak zgody, ale po chwili przypomniała sobie, że Jake jest niewidomy.

- Zgoda - odrzekła szybko.
- No to spróbujmy.

Silver z coraz większą wprawą mobilizowała wolę i koncentrowała uwagę na stojącym przed nią zadaniu. Jednak Jake ma rację, zmuszając mnie do tylu powtórzeń, przyznała w duchu. Teraz zbliżyła się do niego bez najmniejszego wahania, dotknięcie jego ciała przestało być już dla niej dramatycznym przeżyciem.

Pocałowała go tak, jak tego chciał, jednocześnie myśląc, że to nie różni się niczym od wspinaczki na szczyt góry lub zjazdu z niebezpiecznego zbocza. Po prostu jeszcze jedno zadanie do wykonania. Sama poczuła się zaskoczona łatwością, z jaką teraz wpadła we właściwy rytm. Ich ciała się zetknęły, oboje odczuwali sprężyste ruchy mięśni. Miękkie ciało Silver ściśle przylegało do twardego ciała Jake'a. Stanowili dwa dobrze dopasowane elementy większej całości. W tym momencie Silver zrozumiała, że porusza się tak łatwo i płynnie, ponieważ Jake również się porusza, pomaga jej, zachęca...

Po raz pierwszy przestał zachowywać się jak posąg z kamienia. Ogarnęło ją takie samo radosne poczucie własnej siły, jakiego doznała zjeżdżając na nartach z góry. Wiedziała, że wygra, że nic nie zdoła jej powstrzymać.

Jake pomagał nie dlatego, aby wyrazić swe uznanie, ale po prostu w ten sposób cicho uznał, że Silver zwycięży. Teraz zamiast kija postanowił użyć marchewki.

- Przestań marzyć-upomniał ją przerywając pocałunek. - Zapomniałaś o mojej ręce.

Silver dała się ponieść euforii. Teraz straciła nastrój, znowu zeszytywniała i zatraciła pewność siebie. Z trudem poruszała rękami. Nie miała jednak wątpliwości, że Jake zmusi ją do wykonania tego zadania. Jeśli teraz sama przerwie ćwiczenie, on każe je niechybnie powtórzyć wiele razy, tak jak czynił to przedtem. Spróbowała się rozluźnić i wyobrazić sobie, że jej ciało dotyka ciała Jake'a tak ściśle i miękko, jakby było z jedwabiu. Musi

pobudzić mężczyznę. Zamknęła powieki i pocałowała go w usta, jednocześnie zaciskając palce na jego ręce i unosząc ją do swej piersi.

Charles nigdy nie dotykał ciała Silver. Wiedziała, dlaczego. Mówił innym, że czuje do niej obrzydzenie. Na chwilę przypomniła sobie, jak wtedy wyglądała: była niezgrabna, tęga i chorobliwie nieśmiała.

Teraz jej ciało stało się szczupłe i zgrabne, a skóra gładka i jedwabista. Dziś każdy mężczyzna chciałby ją pieścić.

Poczuła dotknięcie dłoni Jake'a. Jego długie, szczupłe palce obejmowały jej pierś. Przez cienki jedwab piżamy przenikało ciepło promieniujące z dłoni.

- Pamiętaj, że to ty masz reagować - powiedział Jake do ucha Silver. - Masz sprawić, żebym myślał, iż doprowadzam cię do szaleństwa.

Jacke doprowadzał ją do szaleństwa. Do szaleństwa połączonego z gniewem, frustracją, niepewnością i dzieśiatkami innych przykrych odczuć, o których Silver wołałaby na zawsze zapomnieć.

W dotknięciu ręki Jake'a nie było nawet śladu intymności. Zupełnie tak, jakby wziął ją za ramię, aby pomóc wsiąść do autobusu.

Silver natomiast odczuwała w pełni kontakt z jego ciałem. Czuła jego ciepło i obcość, a także zupełną obojętność, z jaką trzymał dłoń na jej piersi. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest pobudzona, jakie wrażliwe stały się jej sutki.

Zadrzała. Jake westchnął niecierpliwie.

- Przestań myśleć o mnie - nakazał ostrym tonem, cofając przy tym rękę. - Nie myśl o mnie ani o nikim innym. Myśl tylko o sobie, o tym, jakie sprawiasz wrażenie i co chcesz osiągnąć. Myśl o tym jak o kolejnym zadaniu do wykonania. Pozwól, aby twoje zmysły kon-

trolowały zachowanie. To one muszą powiedzieć ci, co odczuwa mężczyzna, który cię dotyka. Pożądanie to uczucie bardzo delikatne. Jeśli tego nie zrozumiesz, nigdy nie zdołasz kontrolować seksualnych reakcji partnerów ani nimi manipulować.

Silver przestała słuchać Jake'a. Zbyt mocno ją naciskał, żądał zbyt wiele i zbyt szybko. Sądziła, że zna tego przyczynę. Po prostu Jake chce się jej jak najszybciej pozbyć i zainkasować należne pieniądze. Nie mogła jednak sprostać narzuconemu tempu ćwiczeń.

- Słuchaj, do diabła, co do ciebie mówię! - zaklął nagle Jake.

W tym momencie Silver przestała nad sobą panować.

- Nie jestem taka jak ty! - wykrzyknęła z gniewem.
- Nie nawykłam do przypadkowych przygód erotycznych! Dla mnie ma znaczenie, z kim idę do łóżka!

Z trudem chwyciła oddech. W gniewie wbijała paznokcie we własne ramiona.

- Nic o mnie nie wiesz - odparł Jake. - Zupełnie nic. Jeśli zmieniłaś zdanie i chcesz zrezygnować, to powiedz i przestań wymyślać jakieś usprawiedliwienia.

Wykrzywił usta i odepchnął ją od siebie,

- Dla wyjaśnienia mogę dodać, że nigdy nie uprawiałem seksu bez wyboru i namysłu oraz nigdy nie korzystałem z niego jako broni. Czego ty właściwie chcesz od tego mężczyzny, Silver? Powiedziałaś Annie, że pragniesz zemsty.

- Nie miała prawa ci powtarzać - przerwała mu Silver, gniewnie zaciskając usta.

- Po prostu martwiła się o ciebie. To leży w jej charakterze. Nie może przestać dbać o innych, zawsze zajmuje się ich sprawami. Ma taką słabość, dla ciebie zapewne niezrozumiałą.

Silver już miała mu wszystko powiedzieć i wytłumażyć swoje zachowanie, ale w ostatniej chwili zdołała się opamiętać. Jake prowokował ją, chciał skłonić do mówienia. Byłoby szaleństwem pozwolić, aby ten człowiek wiedział o niej zbyt wiele, aby poznał wszystkie słabości.

- Dlaczego? - nalegał Jake, nie zwracając uwagi na reakcję dziewczyny. - Po co ci to wszystko? - spytał, nieoczekiwanie głaszcząc dłonią jej policzek.

- Mam swoje powody - odrzekła niechętnie.

- Odrzucił cię, tak? - powiedział złośliwie. - Czy wiesz chociaż, czym się kierujesz? Gniewem, nienawiścią czy też miłością?

Silver zatrzęsała się z irytacji. Dostała gęziej skórki, choć w pokoju było ciepło. Jake zbyt trafnie odczytywał jej myśli i uczucia. Zupełnie tak, jakby sam wiedział, co to znaczy kierować się obsesją. Czy rzeczywiście kochała jeszcze Charlesa? Nie, czuła do niego tylko i wyłącznie nienawiść i odrazę. Potrzebowała tych uczuć, one podsycaly pragnienie zemsty.

- Co chcesz osiągnąć? - nalegał Jake. - Wiem dobrze, jakie masz zamiary, pytam tylko, czy wiesz, co ci to da?

Silver żałowała, że nie zdołała opanować drżenia, które sprawiło, że Jake zdjął ręce z jej ciała. Pytania stanowiły jeszcze gorszą torturę niż dotknięcie. Na ogół potrafiła ukryć przed nim swe fizyczne reakcje, ale znacznie gorzej szło jej ze skrywaniem myśli i uczuć. Jake bez trudu odnajdował jej słabe punkty.

- Jest takie chińskie przysłowie - powiedziała unosząc głowę i obrzucając go chłodnym wzrokiem. - Nic nie daje tyle radości, co widok wroga spadającego z wysokiego budynku. Chcę zobaczyć, jak Charles spada z wieżowca.

- Chcesz zobaczyć, jak spada? To znaczy że zamierzasz go popchnąć. Lepiej uważaj - ostrzegł ją poważnie. - Jest jeszcze inne chińskie przysłowie. Ten, kto szuka zemsty, kopie dwa groby.

Silver nieoczekiwanie poczuła, że zaczyna się wahać. Z przerażeniem pomyślała, że to, co dotychczas wydawało się pewne jak skała, teraz zamienia się w piasek. W panice walczyła o odzyskanie równowagi. Nie chciała dać się wciągnąć w zdradliwe rozważania.

- Nawiasem mówiąc - dodał Jake - źle przytoczyłaś to przysłowie. W rzeczywistości brzmi ono inaczej. Nic nie daje tyle radości, co widok przyjaciela spadającego z wysokiego budynku. Chińczycy to cyniczny naród, ale z twojej strony to mógł być freudowski błąd. Wcale nie jesteś pewna, kto jest twoim przyjacielem, a kto wrogiem. *Czy rzeczywiście chodzi ci o zemstę, czy też może o coś innego?*

- Co ty właściwie sugerujesz, Jake? - spytała Silver usiłując opanować strach. Ta rozmowa była dla niej o wiele trudniejsza niż fizyczne zbliżenia. Miała wrażenie, że pędzi wąską ścieżką w kierunku przepaści.

- Staram się ostrzec cię przed niebezpieczeństwami.

Silver wybuchnęła śmiechem. Zbyt głośnym i zbyt nerwowym. W swym głosie słyszała panikę i zdenerwowanie. Jake, którego wprawę w odgadywaniu cudzych myśli zdążyła już poznać, z pewnością odczyta te uczucia

- Dlaczego? - spytała cierpkim tonem. - Wynajęłam cię, abyś mnie uczył sztuki uwodzenia, a nie moralności. I dlaczego uważasz się za eksperta? Nie wiesz przecież, co czuję i dlaczego...

- Nieprawda.

Jake oświadczył to tak obojętnym tonem, że przez dłuższą chwilę Silver nie mogła zrozumieć, co właściwie chciał powiedzieć.

Zamrugnęła, po czym skupiła na nim uważne spojrzenie. Nieruchoma twarz Jake'a zastygła w surowym wyrazie. Trudno było odczytać z niej jakiegokolwiek uczucia. Czy rzeczywiście wiedział? Niemożliwe.

- Dobrze wiem, czym się kierujesz, Silver. Znam wszystkie twoje odczucia. Chcę powiedzieć ci jedno: jeśli zamierzasz wygrać, musisz być o wiele bardziej zdecydowana, musisz zapomnieć o wszystkim innym. Pragnienie zemsty to broń obosieczna, podobnie jak pozostałe ludzkie uczucia. Jest równie groźna dla mściciela, co dla przyszłej ofiary. Ten człowiek, którego chcesz zniszczyć... Czy rzeczywiście sądzisz, że on się łatwo podda? Że nie będzie próbował się odegrać?

- Czy masz mnie za idiotkę, Jake?

- Nie, za zepsutą, bogatą, młodą kobietę, która jest przekonana, że może kupić wszystko, co tylko zechce - odpowiedział spokojnie.

To oskarżenie było bardzo niesprawiedliwe.

- Mylisz się - oświadczyła po chwili, zapominając o ostrożności. Dawała się wciągnąć na niebezpieczny teren. - Jestem rzeczywiście bogata. Ale zepsuta? Może pod względem materialnym, nie uczuciowym. Nikt oprócz ojca nigdy nie zastanawiał się nad tym, co odczuwam, nie troszczył się o moją potrzebę miłości.

- Mówisz o miłości? - zakpił Jake. - Wydawało mi się, że chodzi ci o zemstę.

- To prawda!

Silver nagle zdała sobie sprawę, że kurczowo zaciska pięści i że niewiele brakuje, by całkowicie straciła oparcie. Wzięła głęboki oddech, usilnie starając się uspokoić.

- O co ci chodzi, Jake?

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

- Próbuję przekonać cię, żebyś liczyła się z rzeczywistością. Myślisz, że jesteś niezwyciężona, ale tak wcale nie jest. Stanowczo zbyt łatwo ulegasz emocjom.

- Mam tego dość - przerwała gwałtownie. Chciała odwrócić się plecami, ale Jake na to nie pozwolił. Nie mogła wyzwolić się z jego uścisku.

- Nie - powiedział spokojnie. - Nie możesz zachowywać się jak obrażone dziecko, gdy coś nie dzieje się zgodnie z twym planem. Musisz nauczyć się panować nad własnymi słabościami, a nawet korzystać z nich... Korzystać i jednocześnie je ukrywać. Najpierw musisz je jednak poznać. Jeśli przeszedł ci już atak hysterii, to możemy zacząć od nowa.

Jake zorientował się, że dziewczyna drży. Nieoczekiwanie dla siebie samego odczuwał coś na kształt litości, niemal sympatii do niej. Po co to mówię? - spytał samego siebie. Czy Silver zamierza zrobić coś istotnie różnego od tego, co robi sam? Oboje kierują się jednakowym pragnieniem, ale na tym kończą się podobieństwa. Silver chce zniszczyć mężczyznę, który nią wzgardził, podczas gdy on... Jake poczuł, że za chwilę da się porwać bolesnym wspomnieniom i zmusił się, by przestać o tym myśleć.

Kiedyś sądził, że już niemal osiągnął swój cel, i wtedy się przekonał, że gdy był zajęty czymś innym, jego cały świat został zniszczony. Od tamtej chwili szukał zemsty na sprawcach zbrodni. Jeden z nich już nie żył, zabity przez konkurenta w handlu narkotykami. Jake nie zdażył temu przeszkodzić. Dwaj inni siedzieli w amerykańskich więzieniach, czekając na wyrok. Pozostał jeszcze jeden. Jake wciąż nie wiedział, kim był człowiek odpowiedzialny za śmierć jedynej osoby, której życie miało dla niego znaczenie. Wiedział tylko, że człowiek ten mieszka w Londynie, ale jeszcze nie udało mu się po-

znać jego nazwiska. Do tego potrzebował pieniędzy i tylko dlatego przyjął ofertę Silver.

Dlatego również nie mógł sobie pozwolić na jakiegokolwiek uczucia, a szczególnie na sympatię w stosunku do dziewczyny.

- Jeśli jesteś gotowa, to zaczynamy - oświadczył szorstko.

Silver, wyraźnie drżąc, oderwała się od niego. Odczuwała w tej chwili tylko wyczerpanie i strach.

Po chwili, która wydawała się trwać wiecznie, Jake chłodno ocenił jej postępy.

- Już lepiej, ale wciąż jest nad czym pracować. Pamiętaj, że aby uwieść, masz wbić mi do głowy przekonanie, iż to ty za mną szalejesz. Powtórzmy jeszcze raz. Musisz postarać się skoordynować wszystkie elementy. Nie zapominaj o pośladkach. - Klepnął ją lekko. - No i oczywiście o piersiach. - Przesunął dłoń wzdłuż żeber. - Jeszcze jedno teatralne drzenie, parę sugestywnych jęków i pora spać.

Silver zastanawiała się, co powiedziałyby Jake, gdyby się przyznała, że wcale nie udawała drżenia i że nie miało ono nic wspólnego z pożądaniem. Na szczęście nie zawsze potrafił odczytać jej myśli.

Była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Pragnęła jak najszybciej sprostac jego surowym wymaganiom i uciec z tego czyścica.

Teraz poruszała się zupełnie automatycznie, bez najmniejszego trudu odnajdując właściwy rytm. A jeszcze niedawno było to takie trudne, pomyślała. Jake starał się jej pomóc. Prawdopodobnie i on miał już dość. Silver zrezygnowała z pocałunku. I bez tego miała wiele do zrobienia. Nie była wcale pewna, czy uda się jej udać drzenie. Spróbowała wyobrazić sobie, że musi przejść

boso po lodzie, ale niewiele to pomogło. Poczwała na lędźwiach rękę Jake'a. Przyciskał ją do siebie, zmuszał, aby poruszała biodrami tak, jak ją uczył. Silver poczuła, że jest podniecony, i zadrżała zupełnie naturalnie, bez konieczności udawania. W tym samym momencie objął dłonią jej pierś. Poczwała ucisk w gardle i bezwiednie wydała z siebie jęk. Jęk protestu, nie rozkoszy, ale to nie miało znaczenia.

- Nieźle - szepnął Jake.

Ku zdumieniu dziewczyny ugryzł ją delikatnie w ucho, przesunął dłoń z pleców na kark i przycisnął usta do jej warg. Choć Silver zeszywniała, Jake nie wypuścił jej z objęć, tylko przesunął dłoń z jej piersi na biodro, zręcznym ruchem przypominając, że przestała się poruszać. Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i zmusił, by naśladowała jego ruchy. Rozluźnił chwyt dopiero wtedy, kiedy odzyskała właściwy rytm.

- Teraz postaraj się naprawdę pamiętać o wszystkim - powiedział. Ugryzł ją w dolną wargę.

Chcąc zaprotestować, Silver otworzyła szeroko usta. Jake wsunął w nie język i odtwarzał nim rytmiczne ruchy bioder. Prawą ręką ponownie nakrył jej pierś, pieszcząc ją i ugniatając. Zaskoczona Silver znowu wpadła w przerażenie, ale jakoś się opanowała. Powtarzała sobie gorączkowo, że nie ma się czego bać, że to tylko część planu, i trzeba jakoś to znieść.

Próbowała odzyskać poczucie własnej siły, jakiego doświadczyła przedtem - poczucie, że jako kobieta ma nad Jakiem nieskończoną przewagę, że może do woli manipulować jego pragnieniami. Jednak zdecydowane ruchy mężczyzny onieśmiały ją. Nie mogła jednak na to pozwolić. Przecież do niej powinna należeć inicjatywa, to ona ma kontrolować rozwój wydarzeń. Jake musnął palcem czubek piersi i zaczął pieścić okolice przy-

krytej jedwabiem brodawki. Silver zadrżała. W porę jednak przypomniała sobie instrukcje. Oderwała wargi od jego ust, pocałowała w szyję i wydała przy tym kilka jęków.

Nieoczekiwanie Jake przycisnął jej pierś jeszcze mocniej, a jego dłoń zaczęła drażnić jej skórę. Rozchylił nogi, tak aby Silver znalazła się między nimi. Zsunął dłonie w dół i przycisnął jej biodra do siebie.

- Jeszcze nie skończyłaś. Masz powiedzieć, że mnie pragniesz - wyszeptał wprost do jej ucha.

Przez chwilę odczuwała w głowie zupełną pustkę. Świadomość, że Jake jest podniecony, działała na nią paraliżująco. Gdy wreszcie przypomniała sobie, co ma powiedzieć, nie mogła odzyskać panowania nad sobą.

Pomyśl, że to Charles, nakazała sobie surowo. To Charles cię pragnie. To twój tryumf.

Zanim ten obraz zniknął przed jej oczu, przesunęła dłonie wzdłuż karku i zanurzyła palce we włosach Jake'a. Wygięła się do tyłu i zmusiła go do pochylecia głowy.

- Powiedz coś. Pamiętaj, że masz mówić.

Słowa. Nie mogę o tym zapomnieć, upominała się gorączkowo. Jeśli ich nie powiem, wszystko zacznie się od nowa. Przycisnęła wargi do jego ucha.

- Dotknij mnie - szepnęła bez tchu.

Poczuła na piersiach gorący oddech Jake'a i przez chwilę myślała, że postanowił przedłużyć lekcję, tak by objęła następny etap edukacji. Na szczęście zrezygnował lub może wcale nie miał takiego zamiaru. Uniósł głowę i wypuścił ją z objęć. Opadła na podłogę. Usiadła obejmując ramionami kolana, tak jakby chciała bronić swego ciała. Czekwała na werdykt.

- Nie w pełni przekonująco-oświadczył sucho - ale w sumie nie najgorzej. Teraz oboje już wiemy, ile pracy jest jeszcze przed nami. Jutro ponownie zajmiemy się

kwestią uwodzenia. Kobieta w pełni ubrana może być równie kusząca, co w takim stroju, w jakim ty teraz jesteś. To wymaga jednak znacznie większego wysiłku i dobrej znajomości męskiego ciała i męskich reakcji. Musisz się jeszcze dużo nauczyć. Poczynając od jutra, zajmiemy się różnymi sposobami podniecania mężczyzny. Na przykład tym razem mogłaś rozpiąć mi koszulę i pocałować w pierś.

Jake wstał i mocno się przeciągnął.

- Lizanie, ssanie i gryzienie to świetne sposoby na osiągnięcie pożądanego celu - dodał obojętnym tonem i skierował się do kuchni. - Z twojego punktu widzenia byłoby to podwójnie korzystne, ponieważ równocześnie stymulowałyby moje podniecenie.

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Nie zamierzam proponować ci kolacji. Masz jeszcze pracę domową do wykonania.

Mówiąc to sięgnął do szuflady i wyciągnął kilka książek.

- Podręczniki seksu - oznajmił sucho. - Masz je przeczytać.

, - Już parę czytałam - odrzekła niechętnie.

- W takim razie przestudiuj je ponownie - nakazał bezlitośnie. - Masz na to tydzień, potem cię przepytam.

- Co takiego? - Silver nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Powiedziałam ci już, że z podręcznika nie mogę nauczyć się tego, czego potrzebuję. Inaczej byś mnie tu nie widział - dodała z goryczą.

- Być może, ale mimo wszystko masz je przeczytać.

Silver zastanawiała się gniewnie, czy nie zostawić na stole wszystkich tych książek, ale w końcu doszła do wniosku, że jest zbyt wyczerpana, żeby narażać się na dalszą dyskusję. Mogła przecież zabrać je do sypialni

i położyć gdzieś w kącie. Jeśli Jake myśli, że będzie ją egzaminował, to grubo się myli.

- Zdumiewające - powiedział spokojnie, gdy Silver odwróciła się do niego plecami. - Nawet z tej odległości czuję twój gniew, a gdy trzymam cię w objęciach, nie czuję zupełnie nic. Postaraj się wkładać tyle samo siły w przeżywanie pożądania, ile inwestujesz we wściekłość - pouczył ją surowo. - To o wiele lepszy sposób wydatkowania nadmiaru energii.

- Wcale nie chcę wzbudzać w sobie pożądania - odcięła się Silver. - Nie muszę niczego odczuwać...

- Jeśli rzeczywiście tak myślisz, to oboje tracimy czas. Niczego nie zdołam cię nauczyć - powiedział Jake z lodowatym spokojem. - Przestań zachowywać się jak rozżłoszczone dziecko. Sama tego chciałaś i zgodziłaś się zapłacić dwa miliony funtów, aby to dostać. Jeśli nie jesteś gotowa potraktować tych zajęć poważnie, możesz od razu stąd się wynosić. W ten sposób oszczędzisz nam obojgu wielu przykrości.

Przygryzając mocno wargi Silver poszła na górę. Wołała nie odpowiadać.

Dopiero później, leżąc w łóżku, przyznała mu rację. Musiała nauczyć się naśladować chłodny spokój Jake'a i umiejętność zachowywania dystansu. Niezależnie od tego, jak bolesna była nauka, wiedziała, że musi zaliczyć te lekcje. Nie mogła po prostu zamknąć oczu i udać, iż jest już po wszystkim.

4

Nauka pod kierunkiem Jake'a nie była wcale łatwa, ale Silver nie oczekiwała niczego innego. Zresztą zawsze miała trudności z kontaktowaniem się z ludźmi,

z wyjątkiem ojca. Tym razem musiała pokonać przeszkody zupełnie inne niż wszystko, z czym się dotychczas w życiu spotkała. Nocami śniły się jej ostre, zgryźliwe uwagi Jake'a, jego chłodne i obojętne pouczenia. Bez trudu odpierał wszystkie jej próby przebicia się przez mur, jaki zbudował wokół siebie. Silver nieustannie usiłowała wytrącić go z równowagi, zmusić do odkrycia swego wnętrza. Na próżno czekała na to, aby Jake zapomniał o kontroli własnych odczuć.

Nic nie mogło nim wstrząsnąć. W końcu to zawsze ona musiała rezygnować ze starcia. Wycofywała się na jakiś czas, po czym ponawiała atak. I tak to trwało. Silver słyszała tylko nieustający potok instrukcji, krytycznych uwag, chłodnych, obojętnych napomnień. Chwilami myślała, że wkrótce zwariuje, że nie wytrzyma ciągłej presji.

Inna kobieta nie wytrzymałaby zapewne takiego wysiłku, ale też żadna inna kobieta nie zdecydowałaby się na realizację planu, który wybrała Silver. Traktowała siebie samą równie bezlitośnie, jak robił to Jake. Często powtarzała sobie, że przecież to ona zdecydowała się na ten kurs, będący niezbędnym etapem dążenia do celu. Gdyby nie potrafiła opanować niechęci do Jake'a na czas potrzebny do zdobycia koniecznych umiejętności, nie byłoby szansy zwycięstwa. Przez cały czas miała przed oczami wizję swego ostatecznego celu: obraz zakochanego Charlesa, całkowicie porażonego jej pięknnością, zniewolonego pożądaniem, tak jak niegdyś ona, ubezwłasnowolnionego przez miłość. Nic nie mogło tego zastąpić, nic innego nie dałoby satysfakcji. Dla realizacji tego marzenia była gotowa na wszystko.

Czasami Silver zastanawiała się, czy ten upór zawdzięcza irlandzkiemu pochodzeniu. Gdyby nie celticka krew płynąca w jej żyłach, zrezygnowałaby zapew-

ne ze swych planów. Dopiero teraz rozpoznała w swym charakterze ponurą bezwzględność i twardość, które przedtem widziała tylko u ojca. Miała wrażenie, że odkrywa w sobie obcego człowieka. To ją początkowo zdumiewało i niepokoiło, ale po jakimś czasie przywykła do nowo odkrytej strony własnej osobowości.

Pracowała pod kierunkiem Jake'a już niemal miesiąc i wiele zdążyła się nauczyć, choć nie ze wszystkiego zdawała sobie sprawę.

On natomiast świetnie dostrzegał zachodzące w niej zmiany i obserwował je niczym chłodny naukowiec. W głosie Silver pojawił się nieobecny przedtem zmysłowy ton, poruszała się teraz inaczej, bardziej kobieco, a jednocześnie swobodniej. Jake wiedział o tym, mimo że nie mógł jej zobaczyć. W zupełności wystarczało mu to, co słyszał i odczuwał. Zachodzące w niej zmiany z każdym dniem stawały się coraz bardziej oczywiste, ale Silver nie potrafiła ich dostrzec. Całą uwagę skupiała na pojedynku z Jakiem, na chęci udowodnienia mu, że jednak ona zwycięży. To utrudniało dostrzeganie codziennych, niewielkich kroków na drodze do celu.

Pewnego mroźnego popołudnia Jake spróbował jej to uświadomić. Na zewnątrz szalała zamieć, świat pograżył się w tumanach śniegu. Silver była napięta. Nie mogła doczekać się, uwolnienia od nałożonych więzów, zerwania z rolą pokornej uczennicy. Stąd brały się nieustanne wyzwania, jakie rzucała Jake'owi.

- Jesteś zbyt niecierpliwa - powiedział Jake obojętnym tonem w chwilę po tym, jak Silver odsunęła się od niego i stanęła przy oknie, wbijając wzrok w wirujące płatki śniegu. - Chińczycy powiadają, że wyprawa do celu odległego o tysiące kilometrów zaczyna się zawsze od pierwszego kroku...

Silver zmrużyła oczy. Odwróciła się plecami do okna i spojrzała na Jake'a ze złością. Z trudem zdołała się opanować. Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego tak łatwo potrafi wyprowadzić ją z równowagi, dlaczego sama tak uważnie śledzi każdy jego ruch i tak bardzo przejmuje się każdą uwagą.

Jake potrafił sprawić, że zapominała o jego kalectwie. Stawało się nieistotne, zupełnie drugorzędne.

- Wracaj, Silver. Musimy powtórzyć to ćwiczenie. Chyba że zmieniałś zdanie i chcesz z tym skończyć...

Czy zmieniała zdanie? Znowu wyrzała przez okno. Ileż razy chciała to zrobić, ale upór nie pozwalał na rezygnację! Często myślała, że Jake zachowuje się z ostentacyjną obojętnością po to, aby ją skłonić do wycofania się, że celowo torturuje ją wielokrotnymi powtarzaniem każdej elementarnej pieszczoty, nieustannym ulepszaniem szczegółów.

W ciągu tego miesiąca wiele się od niego nauczyła. Powoli, ale stale przyswajała sobie umiejętności, na których tak jej zależało.

Teraz świetnie wiedziała, jak należy dotknąć mężczyzny, aby pobudzić pożądanie. Nie tylko dotknąć, lecz także odpowiednio spojrzeć na niego, uśmiechnąć się, powiedzieć kilka słów. Jeśli zdoła opanować dzisiejszą lekcję, to będzie również umiała sprzeczać się z mężczyzną tak, aby jednocześnie pobudzać jego pragnienia.

Jake miał zawsze coś do powiedzenia, nieustannie zasypywał Silver uwagami, wskazówkami i pouczeniami. Czasami miała ochotę krzyknąć, że ma dość, że chce, aby przestał. Przygniatała ją zgromadzona przez niego cyniczna wiedza, której nie ukrywał. Niekiedy trudno było stwierdzić, które z nich bardziej pogardza drugim. Czasami Silver, zamiast stawiać opór, miała

ochotę paść na kanapę i wypłakać się. Nie rozumiała swych reakcji.

Wiedza o sobie samej, jaką zdobyła dzięki Jake'owi, była jeszcze trudniejsza do zniesienia niż akceptacja jego seksualnych porad. Wiedza o sobie jako o człowieku, nie tylko o kobiecie. Na przykład dowiedziała się, że wystarczy, by dotknął palcami wewnętrznej strony jej ramienia, a już chciała gwałtownym ruchem odsunąć się od niego. Gdy czuła jego wargi na szyi lub dłoń na piersi, budziły się w niej odruchy, które dotychczas pozostawały w uśpieniu. Jake w żaden sposób nie dawał po sobie poznać, iż zauważał, co się z nią dzieje, ale Silver instynktownie wiedziała, że jest tego świadom. A jednak w żaden sposób nie usiłował wykorzystać swej wiedzy. Było to dla niej niezrozumiałe.

Zamknęła oczy, by nie widzieć oślepiającej bieli śniegu. Wyobraziła sobie Irlandię i stojący na wybrzeżu Atlantyku stary, kamienny zamek. Pilnował on tych ziem od niepamiętnych czasów. Kiedyś panowali tam irlandzcy książęta, aż jeden z jej przodków uwiódł i pojął za żonę córkę kolejnego władcy Kilrayne, a następnie przejął władzę. Oczami wyobraźni widziała wyłaniający się z mgły zamek. Surowe mury zdradzały ślady wielowiekowej walki z nawałnicami i sztormami. Nie można go było nawet porównywać z Rothwell, owym klejnotem angielskiego renesansu, znajdującym się pośród wspaniałych angielskich łąk i pól. A jednak w tym momencie Silver pragnęła powrócić właśnie do Kilrayne. Tam mogła się schronić, tam nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

Kilrayne... Nie otwierając oczu Silver wyobraziła sobie, jak stoi przed ogromnym kominkiem w głównej sali, grzejąc się w ciepłe płonących polan. W sali pach-

niało dębowym dymem, a lekki powiew poruszał wiszącymi na ścianach spłowiałymi sztandarami. Miotane wichurą krople deszczu biły gwałtownie w wąskie okna.

Kilrayne to była szara, ponura forteca, zbudowana nie dla przyjemności, lecz dla obrony. Po kamiennych murach zamku wiele razy spływała ludzka krew. Charles nienawidził tego miejsca. Pod wpływem panujących przeciągów dostawał gwałtownych dreszczy, wyrzekał na dymiące kominki i wąskie, kręte korytarze, łączące ponure, kamienne pokoje.

Silver kochała Kilrayne. Uwielbiała kontrast między surowymi murami a bogactwem gobelinów, między twardością kamiennej posadzki a delikatnością perskich dywanów, między solidnymi, dębowymi meblami a finieżą srebrnej, francuskiej zastawy. Przemycił ją tam jeden z członków rodziny, zawzięty jakobita, który uciekł do Irlandii, aby schronić się przed gniewem Hanowczyka.

W Kilrayne Silver spędzała z ojcem każdą wiosnę. Mówił zawsze, że nie ma takiego drugiego miejsca na świecie, jak Irlandia wiosną, gdy niebo jest jasne i błękitne, a żywopłoty i pola są pokryte soczystą zielenią.

Ojciec pojawiał się zwykle w Irlandii mniej więcej w tym samym czasie, kiedy rodziły się konie. Brał Silver do stajni i uczył, na co powinna zwracać uwagę, wyjaśniał, dlaczego jedne zostaną u nich, a inne będą sprzedane.

Później zaczął jeździć do Argentyny i tam kupował kuce do gry w polo. Silver towarzyszyła mu w tych wyprawach i zawsze słuchała jego wywodów. W ten sposób, sama nie wiedząc kiedy, zdobyła sporą wiedzę o koniach i jeździectwie.

Tylko zimą, gdy ojciec polował z psami w Rothwell, nie chciała mu towarzyszyć. Choć lubiła widok

jeźdźców w kolorowych strojach i cały ceremoniał związany z gonitwą, nigdy nie miała ochoty oglądać śmierci zagonionego lisa. Ojciec z reguły jeździł na czelnie goniących.

Charles czasem polował wraz z ojcem. Chociaż różnili się wyglądem, obaj wydawali się wcieleniem ideału mężczyzny ze sfer arystokratycznych.

Ojciec kochał polowanie i był pierwszorzędnym jeźdźcą. Inni spadali z koni, łamali nogi i narażali się na kpiny kolegów, ale on nie wypadł nigdy z siodła. Nie chwalił się swą zręcznością, wręcz przeciwnie, całą zasługę przypisywał zwykle znakomitym wierzchowcom, których dosiadał.

A jednak zginął na polowaniu, właśnie wskutek upadku z konia. Zrzucił go młody ogier. Nie wytrzymał napięcia i ruszył do panicznej ucieczki. Ciągnął za sobą nieprzytomnego jeźdźcę tak długo, że gdy wreszcie inni myśliwi zdołali okiełzać konia, ojciec już nie żył.

Czy to był rzeczywiście wypadek? Doktor delikatnie sugerował, że być może ojciec popełnił samobójstwo. Samobójstwo? Silver doznała szoku, gdy uświadomiła sobie, że znaczna część życia ojca stanowi dla niej zupełną tajemnicę. Być może gdzieś kryło się wytłumaczenie, dlaczego mógł myśleć o samobójstwie.

Wypadek, samobójstwo czy morderstwo? Na ustach Silver pojawił się gorzki grymas. Wiedziała, jak było naprawdę. To Charles zamordował jej ojca, nie miała co do tego wątpliwości. Wiedziała również, dlaczego to zrobił. I to Charles, którego uważała niemal za wcielenie doskonałości. Niestety, sądziła, że jego dusza dorównuje szlachetnością doskonałej urodzie. Myliła się. Jakże była wtedy naiwna. Teraz przejrzała na oczy i zamierzała sprawić, że Charles zapłaci za swe zbrodnie. Za zimne, cyniczne okrucieństwo, za groźby, do których się posu-

wał, aby jej wykazać, że bez opieki ojca jest zupełnie bezbronna. Któż uwierzyłby histerycznym oskarżeniom tęgiej brzyduli, która - o czym wszyscy wiedzieli - kierowała się zazdrością i zawiścią? Czy w walce na słowa mogła wygrać z wyrafinowanym mężczyzną, jakim był Charles? Przede wszystkim pragnęła jednak pomścić ojca. Dlatego zdecydowała się zacząć polowanie na Charlesa, wciągnąć go w pułapkę i pokazać światu, kim jest naprawdę. Ojciec... Boże, jak jej go brakowało! Tylko on naprawdę ją kochał, tylko on się o nią troszczył.

Poczuła ucisk w gardle. W tym momencie usłyszała głos Jake'a.

- Marnujemy twój czas, Silver, nie mój. Obiecałem ci jeden miesiąc. Później...

- Co później? - rzuciła z wściekłością. Jake nie mógł dostrzec jej twarzy, ani widzieć podejrzanych błysków w oczach. Mimo to Silver nie mogła mu wybaczyć, że stał się świadkiem jej słabości. - Potem co? Podwoisz stawkę za godzinę? Jeszcze ci nie zapłaciłam - przypomniała złośliwie. - Ciekawe, co byś zrobił, gdybym po prostu stąd wyszła i nie dała ani grosza?

Silver zdawała sobie sprawę, że wścieka się na niego z powodu win Charlesa i własnej słabości, ale nie mogła się opanować. Jake zmuszał ją do nadmiernych wysiłków, stanowczo nalegał na spełnienie swoich wymagań. Silver nie przeżyła przedtem niczego podobnego. Bez trudu pokonywał jej opór i zmuszał, aby opuściła swą więź z kości słoniowej i nauczyła się żyć w świecie bolesnych i konfliktowych uczuć. Silver nie mogła sobie wybaczyć, że nie potrafi mu się przeciwstawić. Gdy postanowiła unicestwić kobietę, którą kiedyś była, jednocześnie odwróciła się plecami do świata. Teraz Jake uświadomił Silver, że ta kobieta wciąż żyje w jej psychice, że wcale nie pozbyła się wszystkich dawnych słabości.

Jake zwlekał z odpowiedzią. Silver pomyślała z ulgą, że chyba nie dosłyszała jej słów.

- Lubisz igrać z ogniem - powiedział po chwili spokojnie i bardzo uprzejmie. - Jeśli chcesz się dowiedzieć, co bym zrobił w takiej sytuacji, to możesz mnie wypróbować.

Chociaż formalnie niczym jej nie zagroził, Silver poczuła się całkowicie obezwładniona ukrytą groźbą w jego głosie. Dostała dreszczy. Nie mogła pojąć, dlaczego Jake wygląda łagodnie i uprzejmie, mając równocześnie charakter ze stali. Był tak odmienny od Charlesa... sprawiał wrażenie rzymskiego boga wojny, podczas gdy Charles wydawał się greckim Apollinem, uosobieniem piękna i doskonałości. Jednak Silver dobrze wiedziała, że na zagrożenie Charles odpowiedziałby gniewem i fizyczną przemocą, której gwałtowność mogła przerazić każdego. W zachowaniu Jake'a trudno natomiast było odnaleźć ślady gniewu lub skłonności do przemocy, a mimo to wywierał na Silver o wiele większe wrażenie, niż wszystkie wybuchy Charlesa.

Przez chwilę zastanawiała się, który z nich wygrałby w bezpośrednim starciu. Fizycznie byli zapewne godnymi siebie przeciwnikami, obaj wysocy, dobrze umięśnieni i silni. Jednak groźba ukryta w zwinnych ruchach Jake'a wydawała się bardziej niebezpieczna niż otwarta agresywność Charlesa.

Oczywiście, bez sensu byłoby porównywać ich wygląd. Charles sprawiał wrażenie charyzmatycznego gwiazdora filmu. Twarz Jake'a uderzała natomiast surowością i stanowczością.

Charles obnosił pychę i arogancję bogatego człowieka z wyższych sfer. Gdy chciał, potrafił być czarujący i pociągający seksualnie. Silver miała okazję przekonać się, że zdradzał skłonność do okrucieństwa i lubił zada-

wał swym ofiarom cierpienia fizyczne i psychiczne. Kierował się pragnieniem zdominowania wszystkich w swoim otoczeniu. Charles, sprawiający wrażenie pięknego bożka, był w istocie człowiekiem zepsutym i złym. Pod wpływem tych myśli Silver lekko zadrżała. Zastanawiała się, ilu ludzi już ucierpiało wskutek zetknięcia się z Charlesem.

W Jake'u trudno byłoby doszukać się objawów okrucieństwa. Był twardy, zdecydowany i całkowicie wolny od próżności.

W starciu między nimi Charles powinien okazać się zwycięzcą, ale Silver nie była tego pewna. W Jake'u było coś, co skłaniało ją do przekonania, że walczyłyby o swoje słuszne prawa z uporem i zawziętością buldoga. Nagle uświadomiła sobie, że czuje do niego szacunek, jakim nigdy nie obdarzała Charlesa, nawet w dzieciństwie, gdy go ubóstwiała. Silver ze złością odepchnęła męzczyznę od siebie.

- Nie jesteś w stanie niczym mi zagrozić, Jake. Mogę wyjść stąd choćby zaraz i nic nie zrobisz, żeby mi w tym przeszkodzić.

Spojrzała na niego. Na twarzy dostrzegła wyraz cynicznego znużenia, który tylko wzmógł jej niepokój.

- Przecież nawet nie możesz mnie zobaczyć, a co dopiero zatrzymać.

Przerwała. Trzęsła się z wściekłości i wstydu. Jak to możliwe, że ona, która wycierpiała tyle drwin z powodu swych fizycznych niedostatków, użyła tej samej broni przeciw niemu? Spojrzała jeszcze raz na surową twarz Jake'a i słowa przeprosin uwięzły jej w gardle.

- Jeśli chcesz uciec, Silver, nie zamierzam cię zatrzymywać - odpowiedział spokojnie, zupełnie nie zwracając uwagi na jej obraźliwe słowa, na okrucieństwo i nieodporność. Zachowywał się dokładnie tak, jak dorosły

człowiek znużony walką z upartym dzieciakiem. To podziałało jak smagnięcie batem. Nic bardziej nie mogło naruszyć jej godności. - Nie tylko ty chciałaś, abyśmy się rozstali - dodał równie spokojnie. - Bez najmniejszego wysiłku mógłbym pozwolić, abyś uciekła. Zresztą, jak sama powiedziałaś, nie potrafiłbym cię powstrzymać.

Twarz Silver płonęła ze wstydu i upokorzenia. Czuła się o wiele gorzej, niż gdyby Jake ją zwymyślał.

Okrutnymi słowami chciała zmusić go do odkrycia jakiejś słabości, do zdjęcia maski. Teraz czuła się jak głupi dzieciak, który próbował konfrontacji z człowiekiem wyjątkowo dojrzałym i inteligentnym,

Silver musiała przyznać, że na darmo usiłowała ściągnąć go do swego poziomu. Chciała go osłabić, by móc spojrzeć na niego z góry.

Zacisnęła powieki. W brzuchu czuła nieprzyjemne skurcze. Skąd wzięło się pragnienie, aby zupełnie zmienić charakter ich stosunków? Dlaczego chciała nawiązać z nim osobisty kontakt, choćby tylko oparty na gniewie?

Otworzyła oczy. Jake nieoczekiwanie wstał i stanął tuż obok niej. Silver zeszywniała.

- Wcale nie jest prawdą, że moja ślepotą uniemożliwia mi znalezienie ciebie - powiedział cicho. Pogłaskała ją po policzku. - To przykre, gdy dowiadujemy się o sobie czegoś, o co wcale się nie podejrzewaliśmy, prawda?

Rozchyliła usta ze zdziwienia. Najwyraźniej znał jej najbardziej skrywane myśli i uczucia. Spróbowała cofnąć się o krok, ale Jake nie pozwolił na to.

- Poznanie własnych słabości i umiejętność ich wykorzystania to pierwszy krok na drodze do dojrzałości, Silver. Wiem, jak to jest - dodał, zanim dziewczyna zdążyła się odezwać. - Sam przez to przeszedłem, dlatego przestrzegam cię przed próbą realizacji twoich pla-

nów. No cóż, kochałaś tego człowieka, a on cię odrzucił. Zranił, i teraz chcesz mu odpłacić.

- Chodzi nie tylko o to - odpowiedziała niechętnie. - To nie takie proste.

Jake opuścił rękę. Silver mogła się od niego odsunąć, ale już jej na tym nie zależało. Jakie to dziwne, rozmawiam z nim jak z przyjacielem, pomyślała przelotnie.

- A o co jeszcze chodzi?

Później, wspominając tę rozmowę i zastanawiając się, czy słusznie zrobiła, zdradzając mu swe myśli, Silver musiała przyznać, że Jake wyjątkowo zręcznie potrafił zastosować nacisk psychiczny. Nawet się nie zorientowała, że manipuluje jej uczuciami; gdy się opamiętała, było już za późno. Jake dowiedział się o niej więcej, niż kiedykolwiek zamierzała mu wyznać.

- On, to znaczy mój kuzyn, chciał się ze mną ożenić. Wcale mnie nie kochał, sam to powiedział. Wyśmiał mnie za samo przypuszczenie. Przecież byłam brzydka, gruba i głupia.

- Chcesz powiedzieć, że myślałaś, iż on chce się z tobą ożenić?

Silver pokręciła przecząco głową. Znowu ogarniał ją gniew.

- Nie, ja to wiem. Mówił mi to, chwalił się rym. Powiedział, że mnie do tego zmusi. Twierdził, że nie mam wyboru. Byliśmy zaręczeni. On koniecznie chciał dostać Roth... - przerwała w pół słowa, przygryzając dolną wargę. Nikt oprócz Annie nie wiedział, kim naprawdę była. Lekarka przysięgła, że dochowa tajemnicy.

- Byłaś z nim zaręczona?

Jake zmarszczył czoło. Silver przez chwilę odczuwała satysfakcję, że jednak zrobiła na nim jakieś wrażenie.

- Tak, ale nieoficjalnie. Wcale nie dlatego, że mnie kochał. Nie robił mi co do tego żadnych złudzeń. Pomy-

śleć tylko, że byłam na tyle niemądra, by sądzić, że mnie pokocha - przerwała i zaśmiała się z goryczą. - Boże, jaka ja byłam głupia!

- A potem poznał kogoś innego i cię porzucił...

- Och, nie! - Silver znowu parsknęła gorzkim śmiechem. - To prawda, była inna kobieta, ale on w dalszym ciągu zamierzał się ze mną ożenić. Według niego mogłam albo wyjść za niego za męża, albo zginąć. Nic nie mogłam na to poradzić, w każdym razie nie jako Ger...

Silver gwałtownie urwała. Już drugi raz niewiele brakowało, a powiedziałyby zbyt wiele. Na szczęście Jake nie słuchał zbyt uważnie. Zmarszczył brwi, po czym uniósł rękę i pogłaskał ją po głowie.

- A zatem zrobiłaś to nie tylko z próżności, lecz także z konieczności. Musiałaś się bronić.

I tym razem Jake zadziwił ją intuicją i trzeźwością. Nawet Annie nie odgadła drugiej przyczyny, dla której Silver zdecydowała się całkowicie zmienić swój wygląd. Musiała tak się zmienić, aby nikt nie mógł odgadnąć, kim jest lub raczej kim była.

- To jedna z przyczyn - przyznała. - Oczywiście, mogłam zdecydować się na brzydszą twarz - dodała uczciwie. - Nie zamierzam zapewniać cię, że jestem całkowicie wolna od próżności. Słabość do pięknych kobiet... i chciwość to jedyne słabe punkty Charlesa.

Silver odsunęła się od Jake'a.

- Nawet nie próbuj mnie namawiać, żebym zrezygnowała - powiedziała znużonym głosem. - Byłoby to bez sensu. Muszę to zrobić.

Jake jakby szacował ją wzrokiem, wydawał się oceniać jej możliwości i siły.

- Nie będzie łatwo - powiedział niechętnie. - Wiem, co mówię, bo sam mam pewien rachunek do wyrównania.

- I dlatego potrzebujesz moich pieniędzy.

- I dlatego potrzebuję twoich pieniędzy - potwierdził spokojnie.

Silver miała już na języku pytanie, ale w porę wyczuła, że Jake znów zamyka się w swojej skorupie. Jego twarz przyjęła zwykły, surowy wyraz.

- Skoro o tym mówimy, nie chcę, byś oskarżyła mnie o marnowanie twojego czasu. Lepiej bierzmy się do roboty.

Do roboty! Ten człowiek był zupełnie pozbawiony ludzkich odruchów. Sprytnie nakłonił ją do zwierzeń, ale sam nie chciał nic mówić. Czy jakiś inny mężczyzna potrafiłby traktować ją tak obojętnie, i to po tylu intymnych zbliżeniach? Zachowywał się tak, jakby jej ciało było dla niego równie pociągające, jak człękokształtny robot.

Jake potrafił utrzymać między nimi dystans psychiczny i uczuciowy, a jednocześnie z diabelską zręcznością odczytywał jej myśli i uczucia. Silver nie mogła tego znieść. Winiła go za te cechy osobowości, które odsłaniał, a z którymi sama nie mogła się pogodzić.

- Bogu dzięki, jeszcze tylko tydzień - syknęła gniewnie.

W jaki sposób mogła przełamać jego samokontrolę, zmusić do wyjawienia własnych uczuć i pragnień? Silver spojrzała na Jake'a chłodnym okiem. Starła się znaleźć choćby niewielką szczelinę w skorupie obojętności, którą odgrodził się od świata.

Wpatrywała się w jego twarz, uważnie przyglądała się każdej zmarszczce. Usiłowała nie zwracać uwagi na gwałtowne bicie serca. Miała wrażenie, że Jake również patrzy na nią swymi zimnymi oczami. Z trudem przezwyciężyła zabobonny strach, że niewidomy okłamał Annie i wszystkich innych i że wcale nie jest ślepy. A może Annie jest jego współniczką w tym oszustwie?

Silver już dawno uświadomiła sobie, że wybrała go również dlatego, iż przed nim mogła się ukryć. Jego kalektwo powodowało, że wszystkie intymne zbliżenia stawały się mniej osobiste, mniej niebezpieczne. Silver mogła ufać, że gdy już stąd wyjedzie, Jake zniknie z jej życia na dobre. Nawet jeśli kiedyś usiądą przy tym samym stole, i tak będzie mogła udawać, że to ich pierwsze spotkanie.

Nie liczyła oczywiście na takie spotkanie. Wydawało się zupełnie nieprawdopodobne.

Teraz, po przeżyciu swej fikcyjnej śmierci, Silver nie mogła automatycznie powrócić do grona znajomych. Wiedziała jednak, że wkrótce znowu zacznie obracać się w arystokratycznym świecie. Zawczasu przygotowała sobie właściwą genealogię, życiorys, zadbała nawet o najdrobniejsze szczegóły, składające się na jej nową osobowość. Nikt nie znajdzie żadnej niekonsekwencji,

Silver wiedziała, że bez trudu uzyska wstęp do towarzystwa, w którym obracał się Charles. Rozbudzi pragnienia i schwyta w pułapkę. Chciała omotać go tak, aby w końcu zniszczyć.

- Przestań myśleć o niebieskich migdałach - skarcił ją Jake. - Możesz marzyć o przyszłości w wolnych chwilach. Chyba że - dodał łagodnie - myślisz, iż już wszystko wiesz i możesz zakończyć naukę.

Jak zwykle, patrzył jej prosto w twarz swymi wszechwiedzącymi oczami. Pod wpływem tego spojrzenia Silver skuliła się wewnątrz; miała ochotę się ukryć. Zaczzerwieniła się jak skarcone dziecko.

Od dwóch tygodni Jake odpytywał ją z wiadomości zawartych w podręcznikach, które dostała pierwszego dnia. Pytania dotyczące najbardziej intymnych spraw zadawał głosem spokojnym i zupełnie obojętnym. Wbrew pozorom to tylko zwiększało napięcie. Silver

czerwieniła się, zaciskała zęby i odpowiadała z trudem powstrzymując jąkanie.

Ten koszmar trwał już od paru dni, po kilka godzin dziennie. Jake zadawał jej niezliczone pytania i cierpliwie dowodził, jaką jest ignorantką. Według Silver robił to wszystko wyłącznie po to, aby ją sobie całkowicie podporządkować. Rzeczywiście, udzielane przez nią odpowiedzi jasno ukazywały niewiedzę i niedostatki jej kobiecej świadomości.

Dopiero gdy Jake uzyskał pewność, że Silver opanowała na pamięć wszystkie niuanse, pozwolił jej na dotknięcie swego ciała.

Pozwolił jej! Na tę myśl Silver aż zadygotała. Gdyby nie to, że znalazła się tutaj z własnej woli, Jake musiałby użyć całej swej siły, aby przyciągnąć ją do siebie na odległość metra! Powtarzała sobie, że to on powinien być zakłopotany, że ich układ upokarzał tylko jego. Na próżno. To ona przeżywała katusze, a Jake nawet teraz miał dla niej tylko słowa krytyki.

Według niego osiągnęła już techniczną biegłość, ale brakuje jej spontaniczności i entuzjazmu.

Silver wiedziała natomiast, że niewiele brakuje, by załamała się nerwowo. Do tego stopnia utraciła poczucie celu, że nie mogła już znaleźć sił do kontynuowania zajęć. Z goryczą przyznawała, że ma dość.

Poruszyła się gwałtownie. Nienawidziła siebie, nienawidziła Jake'a, ale najbardziej nienawidziła Charlesa, bo to z jego winy musiała przechodzić te katusze.

Za oknami wirowały płatki śniegu. Patrząc przez okno Silver przypomniała sobie, jak po raz ostatni pojechała z ojcem na narty. Nie, nie może go zawieść. Musi ukarać Charlesa!

- Pogódź się z tym - zza pleców dobiegł ją ponury głos Jake'a. - Po prostu się nie nadajesz.

Od razu pożałował swych słów, ale Silver od wielu dni wystawiała go na ciężką próbę. Co więcej, podejrzewał, że robiła to świadomie. Wiedział, że zranił dziewczynę, czuł ruchy powietrza świadczące o zmianie jej oddechu.

Przez chwilę miał ochotę chwycić ją za ramiona i mocno nią potrząsnąć lub pocałować tak, że ich wzajemne stosunki uległyby zmianie na zawsze. Najgorsze było to, że choć świetnie wiedział, iż byłoby to szaleństwem, z największym trudem opierał się pokusie. Jakże chętnie pozbyłby się samotności, zniechęcenia i frustracji, zrzucił z siebie wszystkie ciężary. Do tego wystarczyłoby, żeby wyzwolił w niej uczucia, które trzymała na uwięzi.

Jake wiedział, że oboje mogli łatwo naruszyć pilnie strzeżoną prywatność drugiego. Na szczęście Silver jeszcze tego nie odgadła. Obsesyjnie koncentrując uwagę na zachowaniu panowania nad sobą, nie dostrzegała, co odczuwa Jake.

- Mam dość. - Jake usłyszał jej nierówny głos. - Idę na górę.

- Nie!

Mówiąc to wiedział, że robi błąd. Dla dobra obojga powinien pozwolić, aby poszła do sypialni. Sam był zbyt wyczerpany, aby zachować niezbędny dystans. Pogłaskał ją po twarzy. Pod palcami poczuł wilgoć. Już wcześniej domyślił się, że Silver płacze, choć nie zdradziła się nawet najcichszym jękiem.

Całując ją pomyślał, że robi to dla Beth. Tylko dla niej. Musiał odpłacić za jej ból, cierpienie i śmierć. Gdzieś w Londynie krył się człowiek, który kazał ją zabić.

Jake od samego początku wiedział, że handel narkotykami to brudny interes. Znał wszystkie niebezpieczeń-

stwa i ignorował je. Beth zapłaciła za jego nieostrożność.

Życie za życie... Jak dotychczas, trzej ludzie zapłacili już za jej śmierć. Jake odegrał w tym tylko pośrednią rolę. Dzięki informacjom, które przekazał FBI, dwaj członkowie tej grupy wylądowali w amerykańskich więzieniach. Jose Ortuga zginął w zamachu bombowym zorganizowanym przez rywala z Kolumbii, zanim Jake zdążył go wciągnąć w pułapkę. Sam stracił oczy w tym zamachu. Pozostał jeszcze jeden członek zgranej czwórki, odpowiedzialny za działania gangu w Londynie. To on wydał rozkaz zamordowania Beth. Detektywi opłacani przez Jake'a nie zdołali go jeszcze wysledzić.

Wskutek swego kalectwa Jake nie mógł sam ruszyć na poszukiwania. Pieniądze Silver pozwalały mu na kontynuowanie dochodzenia.

Pocałował ją gwałtownie w usta. Trzymając w ramionach, bez trudu wyczuwał jej drzenie, niepokój i dezorientację. Mimo to nie przerywał pocałunku. Bez skrępowań wykorzystał ją, aby zapomnieć o własnym gniewie i cierpieniu. Dobrze wiedział, że ten pocałunek nie ma nic wspólnego z lekcjami i zachowaniem dystansu między nimi. Puścił ją dopiero wtedy, kiedy zupełnie znieruchomiała w jego objęciach.

Odepchnęła go natychmiast od siebie. Jake był pewien, że jej usta nabrzmiały, a oczy wypełniły się łzami.

Zapomniał o gniewie.

Powinien przeprosić Silver, ale gdyby to zrobił, doszłoby niechybnie do następnych zbliżeń. Byłoby to niebezpieczne dla nich obojga.

- Teraz może zrobisz pewne postępy - powiedział zimno. - Już sama wiesz, co to znaczy odczuwać pożądanie.

Silver spłonęła rumieńcem. Chyba nigdy w życiu nie przeżyła takiego upokorzenia, nawet wtedy, kiedy dowiedziała się, że Charles sypia z innymi kobietami. Rzeczywiście, przez chwilę odczuwała pożądanie i Jake o tym wiedział. Zatrzęsa się z bólu i gniewu.

- Pora na przerwę - oświadczył. Oboje jej potrzebowali. Silver uciekła do sypialni.

Jake pomyślał z ironią, że coraz częściej pożąda jej tak mocno, że z trudem kontroluje swoje zachowanie. I to on, który od śmierci Beth ani razu nie myślał o posiadaniu kobiety! Również przedtem rzadko kiedy odczuwał czyste pożądanie, oparte wyłącznie na fizycznej potrzebie.

Oczywiście, nie żył w celibacie, ale z reguły nawiązywał związki z kobietami, które patrzyły na życie podobnie jak on. W hierarchii ważności Jake'a seks zajmował bardzo niskie miejsce. A jednak teraz pożądanie opanowywało jego umysł i ciało, stopniowo podporządkowując sobie wszystkie inne uczucia i myśli. Kładł to na karb mnogości intymnych zbliżeń, do których był zmuszony, ale wiedział, że prawda wygląda inaczej.

Splótł ręce za głową i spróbował rozluźnić mięśnie karku. Jeszcze tylko kilka dni. Choć Silver tego nie wiedziała, nauczyła się już wszystkiego, co powinna umieć. Niepotrzebnie jej dokuczał.

Był wytrawnym obserwatorem. Ponieważ utracili wzrok, do zbierania informacji musiał wykorzystywać pozostałe zmysły. Zastanawiał się, czy Silver jest świadoma, do jakiego stopnia tłumi własne potrzeby seksualne.

Jake znał się na ludziach dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że bez trudu mógłby uświadomić Silver własną naturę. W tym celu musiałby tylko zmusić ją do bliskiego kontaktu, tak jak przed chwilą.

Powtarzał sobie, że nie zamierza tego zrobić, bo nie chce żadnych komplikacji, i nie będzie angażował się w związek z kobietą najwyraźniej mającą obsesję na punkcie innego mężczyzny, jakiegoś tam Charlesa. Gdy mówiła, że nigdy jej nie kochał, w głosie dziewczyny brzmiały gniew i ból.

Ciekawe, kim ten człowiek jest naprawdę, pomyślał Jake. Nie byłoby trudno się dowiedzieć. Odpędził od siebie tę pokusę. Miał do zrobienia wiele innych, znacznie ważniejszych rzeczy. Jeszcze nie pomścił morderstwa. Zmarszczył brwi. Świetnie rozumiał motywy, którymi kierowała się Silver, ale mimo to nie chciał pozwolić sobie na sympatię do niej. Wykazywała wiele cech, których nie znosił, ale to były tylko pozory. W rzeczywistości pod względem delikatności i wrażliwości Silver wcale nie ustępowała Beth.

Beth. Dlaczego co chwila porównywał z nią Silver? Jake poruszył się niespokojnie na fotelu, opuścił ręce i wstał.

Zgodnie z nawykiem podszedł do okna. Potrafił je znaleźć kierując się subtelnymi zmianami zapachu i temperatury powietrza. Stał przed oknem, lecz nie widział szalejącej za szybą zamieci. Myślał o innych rzeczach.

W końcu będzie musiał wypełnić warunki umowy i uwolnić Silver od ciężaru dziewictwa.

Wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu. Gdy po raz pierwszy wysunęła to żądanie, Jake zastanawiał się cynicznie, czy będzie fizycznie zdolny je wypełnić, czy zdoła przezwyciężyć opory przed uprawianiem miłości z kobietą, której ani nie lubił, ani nie pożądał. Teraz martwił się czymś zupełnie innym. Czy zdoła zachować emocjonalny dystans? Czy kochając się z nią będzie w dalszym ciągu myślał o tym jako następnym zadaniu do wykonania?

nia? Czy zdoła utrzymać się w roli chłodnego, acz sprawnego instruktora?

Nie mógł dłużej odwlekać załatwienia tej sprawy. Napięcie między nimi wzrastało z każdym dniem. Silver z wielkim trudem ukrywała obawy.

Jake odwrócił się od okna. Jego kalectwo było karą za pychę. Kiedyś sądził, że jest niezwyciężony, pozwalał sobie na ryzyko i beztroskę. Wskutek takiej lekkomyślności inni tracili wolność, on utracił wzrok. Nie miało znaczenia, że nie on kierował tą operacją. Powinien był przejąć inicjatywę. Ponościł odpowiedzialność za błąd w ocenie sytuacji. Drogo za to zapłacił. Lekarz powiedział z brutalną szczerością, że nie ma żadnej nadziei, by kiedykolwiek odzyskał wzrok.

Opuszkami palców dotknął niemal niezauważalnych śladów po operacjach plastycznych. Annie długo pracowała, aby usunąć potworne zniszczenia spowodowane wybuchem bomby.

Gdy okulista po raz pierwszy zasugerował, by skorzystał z pomocy chirurga, Jake posłał go do diabła. Wygląd zewnętrzny nie miał dla niego najmniejszego znaczenia. Jednak lekarz przekonywał go cierpliwie, że wprawdzie nie musi na siebie patrzeć, ale innym trudno tego uniknąć.

Jake nie mógł pogodzić się z myślą o następnych operacjach, ale gdy przybył do kliniki, Annie zdołała go namówić. Sama go operowała. Nim zasnął pod działaniem narkozy, zastanawiał się, czy za śmierć Beth Bóg ukarze go śmiercią.

Czy to rzeczywiście byłaby dla niego kara? Życie utraciło dlań wszelki smak. Jako jedyny cel pozostała mu tylko zemsta. Do tego potrzebował pieniędzy. Przypomniał sobie urywek dawnej rozmowy z Beth, która powiedziała wtedy niezbyt zręcznie: „ona chce, żebyś jej pragnął”.

Rozmawiali o matce Beth. Leżeli razem w łóżku, w wynajętym mieszkaniu w Paryżu. To był ich miesiąc miodowy. Beth była młoda, niepewna, delikatna. Miała wtedy zaledwie dziewiętnaście lat, on dwadzieścia osiem. Wewnętrzny głos mówił mu, że Beth jest zbyt młoda. Wiedział to od dawna, ale teraz Silver zmusiła go, żeby znowu o tym pomyślał.

Kochał i wielbił Beth, ale pod wieloma względami była ona jeszcze dzieckiem. Czy kiedyś jej niedojrzałość i niesamodzielność nie stałyby się dla niego ciężarem? Czy w pewnym momencie nie zapragnąłby kobiety będącej dla niego równą partnerką? Jake odepchnął od siebie te myśli.

Beth. Dlaczego dzisiaj nie mógł sobie przypomnieć jej twarzy, dlaczego zapomniał, co odczuwał, gdy trzymał ją w ramionach? Pamiętał dobrze, jaką budziła w nim czułość, jak pragnął ją ochraniać, ale nie mógł przypomnieć sobie, by kiedykolwiek pożądał jej tak, jak teraz pragnął Silver. Były zupełnie odmienne, a jednak... Chwilami wyczuwał w Silver taką samą delikatność, jaką rozczulała go Beth.

Życie Silver zostało zniszczone wskutek zdrady mężczyzny, którego kochała. Teraz chciała mu odpłacić pięknym za nadobne. Zniszczyć go. Pragnienie zemsty to jeden z najsilniejszych motywów ludzkiego zachowania, równie groźny dla obu stron. Jake próbował przestrzec Silver, ale z góry wiedział, że to zadanie beznadziejne. Z irytacją pomyślał, że nie powinien był się wtrącać. Co go to obchodziło? Nie mógł pozbyć się starych przyzwyczajień. Zbyt długo odpowiadał za innych, za Beth, a jeszcze przed nią za Justina...

Czy miał prawo instruować Silver, jak powinna pokierować swoim życiem? Sam nigdy nie pozwolił, aby ktokolwiek mówił mu, co ma robić. Takie myśli jasno

dowodziły, że dystans emocjonalny między nimi szybko malał. Musi z tym skończyć, zanim utraci kontrolę nad wydarzeniami.

Jake przeszedł niecierpliwie z jednego rogu pokoju w drugi. Pora kończyć cały eksperyment. Jeszcze jedna lekcja i będą mogli się rozstać.

Gdy Silver zeszła na dół, od razu poczuła zmianę w zachowaniu się Jake'a. Miała wrażenie, że podjął jakąś decyzję.

Zabrała się za przygotowanie obiadu. Dwa razy na tydzień kierowca ze sklepu przywoził furgonetką jedzenie. Jake i ona gotowali na zmianę. Dzisiaj była jej kolej.

Mimo iż wychowywała się w niezwykle zamożnym domu, nauczyła się gotować. Potrafiła przygotować wiele niezwykłych dań, które poznała podróżując z ojcem po świecie.

Na dzisiaj wybrała tradycyjną potrawę.

- To irlandzki gulasz - powiedziała, unosząc rondel z kuchenki.

- Nie musisz mi mówić, sam wiem.

Gwałtowny ton jego głosu zupełnie ją zaskoczył. Zastygła w miejscu i spojrzała na Jake'a. Ze zdumieniem dostrzegła, że drży. Mocno zaciskał usta. Po raz pierwszy miała wrażenie, że patrzy nie na nią, lecz gdzieś w przestrzeń, tak jakby wpatrywał się w coś, czego ona nie mogła dojrzeć.

Jake zerwał się nagle z krzesła. Odchodząc od stołu prawie się przewrócił. Silver automatycznie chwyciła go za ramię, próbując podtrzymać. Jake zaklął. Złapał równowagę. Skierował się do drzwi.

Zorientowała się, że gospodarz nie zamierza jeść obiadu.

- Dokąd idziesz? - zapytała bez zastanowienia.

- Tam, gdzie nie będę czuł tego zapachu - odparł z wściekłością, wskazując ręką dymiący rondel. - Moja żona przygotowała taki gulasz na nasz ostatni wspólny posiłek. Po obiedzie wyjechałem w podróż służbową, a gdy wróciłem, ona już nie żyła. Została zamordowana.

Silver zamilkła. Pozwoliła mu wyjść. Nie wiedziała, jak ma zareagować. Po raz pierwszy w czasie ich znajomości Jake pozwolił sobie na wzmiankę o życiu osobistym. Silver nie mogła przestać myśleć o tym, co jej powiedział. Straciła ochotę na gulasz. Zniosła rondel do toalety i wyrzuciła jego zawartość.

Gdy wróciła, w dalszym ciągu czuła w żołądku przykre kurcze. Przychodziły jej do głowy pytania, które chciała zadać Jake'owi. Więc jednak wykazywał jakieś ludzkie słabości. Był wrażliwy na cierpienie. Dotychczas Silver nie miała okazji przekonać się o tym. Z trudem opanowała zdenerwowanie.

Od dawna szukała słabego punktu, pragnęła znaleźć broń, której mogłaby użyć w walce z tym mężczyzną. Teraz o jego słabościach wolałaby nie wiedzieć. Zachwiało to jej poczucie równowagi.

Zmusiła się do przygotowania obiadu. Najpierw włączyła wentylator, później zajrzała do lodówki. Zdecydowała się na kurczaka.

Pół godziny później zapukała do sypialni Jake'a.

- Obiad gotowy. Zrobiłam kurczaka - powiedziała przez zamknięte drzwi i zeszła na dół, nie czekając na odpowiedź. Zachowywała się tak, jakby incydent z gulaszem w ogóle się nie wydarzył.

Jake pojawił się w kuchni, gdy nalewała wino. Usiadł przy stole.

- Uznałem, że niczego więcej nie potrafię cię już nauczyć - oznajmił spokojnie. - Skoro tak, to pozostała jeszcze tylko jedna formalność...

Zadrżały jej ręce i rozlała wino. Jak zauroczona wpatrywała się w czerwoną plamę. Nie mogła zdobyć się na spojrzenie mu w oczy. Czy to miała być nagroda za wyrzucenie gulaszu, czy też kara za przygotowanie?

- Podjąłem tę decyzję po południu - dodał Jake obojętnym głosem. - To nie ma nic wspólnego z motywami osobistymi.

Prawda wyglądała nieco inaczej, ale Jake domyślił się, nad czym zastanawiała się Silver, i jego własna dumą nie mogła na to pozwolić.

Zachował się jak ostatni idiota. Dlaczego właściwie nie zjadł tego cholernego gulaszu? Jego zapach przypominał mu Beth, przywołał wspomnienia ich wspólnego życia, zmusił do myślenia o jej śmierci.

Od tamtej tragicznej chwili Jake żył myślą o zemście. Znał wszystkie odmiany tego uczucia.

Silver za wszelką cenę pragnęła ukryć własne zdenerwowanie. Odezwała się zupełnie nie myśląc, co mówi.

- Twoja żona... Powiedziałeś, że została zamordowana. .. - przerwała, bo nagle pomyślała o ojcu i o Charlesie, który z pewnością postarałby się ją zabić, gdyby tylko zdołał rozpoznać. Na szczęście to mogła wykluczyć. Zmarła i odrodziła się w zupełnie nowej postaci.

- Co właściwie chcesz wiedzieć? - spytał z goryczą. - Jak została zabita czy dlaczego?

Jake był zaskoczony swoją reakcją na jej pytanie. Silver obserwowała go uważnie. Wyczuwała jego gniew i chęć przerwania rozmowy. Mogła się spodziewać, że w ten sposób zareaguje na każde pytanie o żonę, ale koniecznie chciała, żeby nie dostrzegł jej zdenerwowa-

nia. Właściwie spodziewała się, że Jake wstanie od stołu i wyjdzie, ale on znowu ją zaskoczył.

- *No* dobrze, mogę ci powiedzieć - powiedział ponurym głosem. - Może będzie to dla ciebie jakaś nauczka, choć wątpię, byś zechciała z niej skorzystać. Pracowałem wtedy jako agent do walki z handlem narkotykami. Niewiele brakowało, abym dopadł kilku ważniejszych gangsterów, kiedy udało się im mnie rozpoznać i zidentyfikować. Grozili mi. Powinienem był wtedy zrezygnować lub przynajmniej odesłać Beth w bezpieczne miejsce. Jednak ani ona nie chciała mnie opuścić, ani ja nie chciałem, żeby gdzieś wyjechała. Byłem przekonany, że groźby dotyczą tylko mnie. Dostałem cynk o pewnym transporcie z Kolumbii... Byłem na tyle nieostrożny, żeby dać się nabrać. Podczas mojej nieobecności Beth została zabita w wypadku samochodowym. Kierowca zbiegł. Wyglądało to na wypadek, ale faktycznie została z zimną krwią zamordowana. Chcesz wiedzieć, skąd mam tę pewność? Po prostu mordercy chcieli, bym dowiedział się, co stało się naprawdę... Dopiero później odkryłem, że Beth dostawała anonimowe listy z pogróżkami. Nie chciała o nich mówić, bo wiedziała, że praca ma dla mnie ogromne znaczenie.

Patrzył gdzieś w bok. Silver miała wrażenie, że zapomniał o jej obecności. Głos Jake'a zdradzał ogromne cierpienie i ból.

- Boże, przecież jej życie było dla mnie znacznie ważniejsze niż walka z przemytnikami - powiedział.

Silver poczuła ucisk w gardle. Współczucie, sympatia? Dla kogo? Dla Jake'a Fittona? Dlaczego? On jej nie współczuł.

- Od śmierci Beth zajmuję się wyłącznie tropieniem czterech ludzi, którzy zaplanowali to morderstwo - mówił dalej.

Odzyskał już równowagę i znowu w pełni panował nad swoimi uczuciami.

- Dwaj są w amerykańskich więzieniach, czekają na wykonanie kary śmierci. Jeden zginął w zamachu bombowym, w którym ja straciłem wzrok. Jak dotychczas nie miałem jeszcze tej przyjemności, by widzieć, jak mordercy Beth płacą osobiście za jej śmierć. Pozostał jeszcze ostatni z całej czwórki. Na pewno zapomni już, że Beth kiedykolwiek istniała. Gdy go znajdę, postaram się, żeby sobie o niej przypomniał.

Silver poczuła ciarki na plecach.

- I ty śmiesz przestrzegać mnie przed zemstą?
- Zemsta drogo kosztuje - odpowiedział ponurym głosem. - Wymaga pełnego poświęcenia.
- Myślisz, że mnie na to nie stać?

Jake westchnął ze znużeniem. Nigdy przedtem nie rozmawiał z nikim o Beth. Dlaczego wybrał akurat tę kobietę, żeby wyzwolić się od ciężaru? O to właśnie chodziło, jeśli nawet Silver nie zdołała się zorientować. Musiał komuś wyznać swą winę, powiedzieć o cierpieniu i cenie, jaką płacił za chęć pomszczenia śmierci Beth.

A jednak jakaś niewielka część umysłu Jake'a nakłaniała go, aby odwrócił się od przeszłości.

Czy dlatego robił to wszystko? Czy dlatego starał się, aby Silver zrozumiała wszystkie konsekwencje swoich planów? Ale dlaczego? Przecież nic, ale to nic go nie obchodziła...

Silver była, w najlepszym razie, bliźnim narażonym na niebezpieczeństwo, i to niebezpieczeństwo daleko poważniejsze, niż zdawała sobie z tego sprawę.

- Niezależnie od tego, co sama mówisz, nie jestem przekonany, iż rzeczywiście nienawidzisz tego człowieka - powiedział ze znużeniem. - Czy kiedykolwiek

przyszło ci do głowy, że łatwo możesz wpaść we własną pułapkę?

Tak, Silver myślała o tym. Charles był człowiekiem o charyzmatycznej osobowości. Kobiety znacznie bardziej od niej wyrafinowane ulegały jego czarowi. Ona wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek inny. Miała o wiele poważniejsze powody, żeby go nienawidzić, niż te, które znał Jake.

Fakt, iż oboje usiłowali pomścić śmierć ukochanej osoby, stworzył między nimi nową więź. Czy tylko psychiczną? Charles był głęboko zaangażowany w handel narkotykami. Silver miała swoje powody, aby nie mówić o tym Jake'owi. Nagle przyszło jej do głowy coś nowego.

- Czy dlatego przyjąłeś moją ofertę? - spytała. - Czy dlatego, że potrzebujesz pieniędzy, aby wyśledzić tego czwartego?

- Tak - odparł krótko. - Wiem, że mieszka w Londynie.

Silver nieświadomie wstrzymała oddech. Przecież tym czwartym nie może być Charles!

- Wiem też, że bardzo dużo podróżuje, oczywiście całkowicie legalnie - dodał Jake. - Jeździ, aby kontaktować się z dostawcami.

Odetchnęła.

- Ale jeśli przemyca narkotyki... - zaczęła.

Jake przerwał jej w pół zdania.

- On sam nigdy nie zajmuje się szmugłem - powiedział z zimnym uśmiechem. - Zajmuje o wiele wyższy szczebel w organizacji. Do niego należy planowanie i zawieranie umów. Kontaktuje się bezpośrednio z wielkimi handlarzami narkotyków. Mają do niego zaufanie. Zapewne kieruje siatką drobnych handlarzy, która obejmuje cały kraj. Można powiedzieć, że jest w Anglii am-

basadorem międzynarodowej organizacji producentów i hurtowników narkotyków.

To nie mógł być Charles. On bardzo rzadko wyjeżdżał za granicę. Silver odetchnęła z ulgą. W tym momencie zrozumiała, że nie chce nic mówić Jake'owi o zaangażowaniu Charlesa w handel narkotykami, ponieważ boi się, że Jake może jej sprzątnąć ofiarę sprzed nosa.

- Jeszcze nie jest za późno - powiedział, odkładając nóż i widelec. Ku swemu zdziwieniu wciąż wykazywał opiekuńcze odruchy. - Możesz zmienić plany. Zemsta wcale nie jest słodka. Jest gorzka, niszcząca i zła. Gdy oddasz się pomście, wkrótce nic nie pozostanie z twojej duszy.

Silver uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach zamigotały niebezpieczne błyski. Wszystko, co powiedział Jake, utwierdzało ją w powziętym postanowieniu.

- A kto mówi, że oczekuję przyjemności? - odpowiedziała pytaniem. - A może poza jedzeniem irlandzkiego gulaszu również inne czynności sprawiają ci zasadnicze kłopoty?

Jake wziął do ręki sztucę i powoli zjadł kilka kęsów kurczaka. Silver obserwowała go, zafascynowana. Jak zawsze, nie mogła wyjść z podziwu nad sprawnością, z jaką pokonywał trudności spowodowane niewidzeniem. Jeśli pominąć krótką chwilę wahania, zanim znalazł na talerzu kurczaka, nic nie zdradzało kalectwa.

Jake musiał wiedzieć, że nerwy dziewczyny były napięte do ostateczności, w znacznej mierze z powodu jej własnej głupoty.

- Skoro tak, to będziesz miała znakomitą okazję - oświadczył - aby pokazać mi, czego zdołałem cię tutaj nauczyć. To będzie ostateczny, najważniejszy egzamin.

Silver zorientowała się, że krótka chwila szczerości już minęła. Potrząsnęła ramionami, usiłując nieco rozluźnić mięśnie.

Być może byłoby lepiej, gdyby Jake przystąpił do ostatniej fazy nauki bez żadnego ostrzeżenia, pomyślała. Po chwili jednak przyznała, że niezależnie od jego wyboru, zawsze była gotowa go skrytykować. Co więcej, nie miała prawa tego robić, gdyż Jake po prostu spełniał jej własne żądanie.

Nie mogła uniknąć odpowiedzialności za osobiste decyzje, chowając się za plecami Jake'a.

A jednak... wiedziała, że czułaby się znacznie lepiej, gdyby sama określiła miejsce i czas ostatecznego zbliżenia.

Chociaż nie powiedziała jeszcze ani słowa, Jake zdawał sobie sprawę z jej odczuć. Zastanawiał się, dlaczego Silver traktuje go z taką mieszaniną gniewu, obawy i niechęci. Mógł jeszcze zrozumieć gniew i niechęć, ale strach? Czego się boi? Przecież nie dał jej najmniejszego powodu do lęku. A jednak obawiała się go. Jake nie miał co do tego żadnych wątpliwości, choć Silver usiłowała ukryć swe uczucia.

Poczuł gniew i irytację. Cóż go to właściwie obchodziło? Ich układ ma charakter ściśle handlowy. Silver po prostu opłaca jego usługi. Umowa przewiduje zbliżenie cielesne bez żadnych przeżyć uczuciowych.

Jake zorientował się, że Silver bawi się sztuczkami zamiast jeść. Odsunął talerz.

- Jeśli jesteś pewna, że nie zmieniłaś zdania, to lepiej załatwmy tę sprawę jak najszybciej - powiedział spokojnie, ale słowa te zabrzmiały nieoczekiwanie szorstko.

Silver zeszywniała jeszcze bardziej niż przedtem. Jake zazwyczaj odzywał się w sposób nie zdradzający żadnych uczuć ani emocji. Teraz miała wrażenie, że usiłuje ukryć współczucie i sympatię. Nie miała najmniejszej

ochoty doświadczać litości. Zerwała się z krzesła i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Za chwilę, jeśli pozwolisz. Chcę jeszcze wypić kawę.

Jake stał przy kredensie. Silver niemal oczekiwała, że za sekundę siłą wyprowadzi ją z kuchni. Zamiast tego wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo, zrób sobie kawę. Ja tymczasem wstawię naczynia do zmywarki.

Obserwując, jak Jake porusza się swobodnie między częścią jadalną a kuchenną, Silver miała wrażenie, że sama jego obecność stanowi dla niej zagrożenie. Poustawił starannie talerze w przegródkach maszyny i zamknął klapę. W tym momencie Silver pomyślała, że odcina jej drogę wyjścia z sytuacji, w którą sama się wpakowała. Nie mogła zrozumieć, czego się boi. Jakie niebezpieczeństwo może stanowić dla niej ślepy mężczyzna, który, co więcej, jasno stwierdził, że nie ma na nią najmniejszej ochoty?

Stała w kącie kuchni pilnując ekspresu do kawy. Docierały do niej najzwyklejsze dźwięki i zapachy, a jednak wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni tej sceny. Jeszcze nigdy tak się nie bała.

Kurcze zaczynały się gdzieś w żołądku i stamtąd rozchodziły po całym ciele. Czuła, jak sztywnieją jej mięśnie i narasta ucisk w gardle. Zaczęła drzeć.

A jednak wiedziała, że gdyby nawet jednym zakłębieniem potrafiła sprawić, by Jake zniknął lub żeby ona przeniosła się nagle w inne miejsce, to i tak nie zrezygnowałaby. Odziedziczony po przodkach upór kazałby dokonać tego, co postanowiła.

Z własnej woli znalazła się w sytuacji, w której nie ona będzie decydować, w której będzie narażona na fizyczne i psychiczne zagrożenie. Zgodziła się na to, aby

obcy człowiek posiadał jej ciało i panował nad jej przeżyciami. Taką cenę musi zapłacić za realizację swoich planów.

Mimo wykształcenia i inteligencji, Silver wierzyła w atawistyczne siły kierujące ludzkim życiem. Zawdzięczała tę wiedzę celtyckiej krwi płynącej w jej żyłach. Po swych przodkach odziedziczyła świadomość magicznych mocy wpływających na wydarzenia tego świata. Tej wiedzy nie można zdobyć w szkole. Teraz słyszała wewnętrzny głos, który mówił, że musi zgodzić się na tę ofiarę, aby później zwyciężyć. Wiedziała, że teraz decyduje się jej los: jeśli się cofnie, to życie potoczy się zupełnie inaczej.

Za jej plecami zbulgotał ekspres. Zupełnie zapomniała o kawie.

- Silver!

Ostry głos Jake'a przywołał ją do rzeczywistości. Spojrzała na niego mrugając nerwowo. Wahała się jeszcze przez chwilę, po czym usłyszała własny głos:

- Tak, jestem gotowa.

Jake zmusił się, żeby nie myśleć o przeżyciach Silver. Czego tak się obawia? Nic poza jedyną, oczywistą przyczyną nie przychodziło mu do głowy. Perspektywa utraty dziewictwa nie powinna budzić w niej aż takiego przerażenia. Beth też była dziewczcą, a przecież oddała mu się z radością i ufnością. Beth... Jake stłumił swoje emocje.

- Jeszcze nie wypiałś kawy - powiedział chłodno.

Kawa. Silver spojrzała na ekspres. Wołała nie myśleć o tym, co będzie za chwilę.

- Będzie nam wygodniej na górze. U mnie jest większe łóżko, więc może tam pójdziemy? Idź pierwsza. Wezmę kawę.

Wybrał własny pokój nie tyle ze względu na rozmiary łóżka, ile z uwagi na jego usytuowanie. Swoją sypialnię znał jak własną kieszeń, dokładnie wiedział, co i gdzie stoi. Intuicja, doświadczenie i praktyka podpowiadały mu, że czekają go ciężkie przeżycia. Musi liczyć się z tym, że może wydarzyć się coś, czego nie zdołał przewidzieć. Z tego powodu wołał, aby poszli do jego pokoju, gdzie czuł się pewniej niż gdziekolwiek indziej.

Nalał kawę i skierował się w stronę schodów. Po drodze powtarzał sobie stanowczo, że wszystko odbędzie się zgodnie z przewidywaniami. Zamierzał zrobić to, co leżało w jego mocy, aby ten ostatni etap jej edukacji przebiegł szybko, gładko i na tyle sprawnie, by oboje nie doznali przykrości.

5

Sypialnia Jake'a wyglądała teraz dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy Silver weszła tam po raz pierwszy. Wówczas rozebrała się bez żadnych oporów. Położyła się na łóżku i czekała na pana domu, nie bojąc się niczego poza tym, że może odrzucić jej propozycję.

Teraz wszystko było inaczej... Silver zmieniała się w spletany kłębek nerwów. Ze zdenerwowania i strachu cała się trzęsła.

Z najwyższym trudem nakazała sobie spokój. Co byłoby, gdyby w ten sposób zachowywała się w trakcie spotkania z Charlesem? Gorączkowo zastanawiała się, czy Jake mówił serio, gdy sugerował, że to będzie dla niej dobry egzamin. Czy rzeczywiście się spodziewał, że ona go uwiedzie? Jeśli tak, to grubo się mylił.

Drzwi do sypialni nagle się otworzyły i Jake wszedł do środka, przerywając te rozważania. Silver mogłaby

niemal przysiąc, że mężczyzna widzi, jak ona kuli się w rogu pokoju. Wciąż jeszcze nie zdołała przywyknąć do faktu, że Jake potrafi skupić na niej swe spojrzenie zupełnie tak, jakby rzeczywiście widział. I tym razem odstawił tacę z kawą i pewnie podszedł do Silver. Zbliżył się na odległość kroku i stanął.

- Zanim zrobisz cokolwiek innego, weź prysznic - powiedział z naciskiem. - Znowu skropiłaś się tymi przekłętymi perfumami. Nie mam najmniejszej ochoty, żeby moja pościel przesiąkła ich zapachem.

Silver używała tych perfum, aby zrobić mu na złość. Zupełnie o nich zapomniała, ale teraz wyraźnie poczuła ciężki zapach tuberozy. Niewiele brakowało, a dostałaby mdłości. Nie miała najmniejszej ochoty posłusznie wypełniać jego poleceń, ale sama pomyślała z ulgą o gorącym prysznicu.

- Idź już, Silver - nakazał ponuro Jake. - Inaczej zmuszę cię do tego, a zapewniam cię, że ani tobie, ani mnie nie sprawi to przyjemności.

Jego bezwzględność przywróciła Silver odwagę. Odwróciła się na pięcie i poszła do łazienki. Szybko zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic.

Pod wpływem gorąca zapach perfum jeszcze się wzmocnił. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Charlesa z kochanką, tak jak ich wtedy widziała. Charles pieścił ręką jedwabiste udo jakiejś blondynki, a ustami chciwie przywierał do jej piersi. Przyciskał się do niej i jęczał w ekstazie. Na ten widok Silver omal się nie pochorowała.

Zupełnie nieświadomie zaczęła teraz płakać.

Jake zmarszczył brwi i zrobił krok w kierunku łazienki, ale zrezygnował i zatrzymał się w miejscu.

Tuberozy. Boże, jak nienawidził ich zapachu! Silver najwyraźniej domyśliła się tego i uparcie używała tych

perfum. Jake przestąpił z nogi na nogę. Odczuwał ból w prawym udzie, mocno poszarpanym odłamkiem bomby.

W łazience panowała cisza.

W pokoju Jake zaczął się rozbierać. Każdy kawałek garderoby składał pedantycznie i wieszał na poręczy krzesła.

Gdy Silver wyszła z łazienki, stał już zupełnie nagi koło łóżka. Ona sama owinęła się ręcznikiem, a jej mokre włosy spadały w nieładzie na ramiona.

Na widok Jake'a poczuła gwałtowne bicie serca. Widziała go już przedtem nagiego, ale za każdym razem odczuwała takie samo podniecenie.

Z podziwu godną, wręcz kliniczną obojętnością Jake nauczył ją, jak pieścić i pobudzać każdy fragment męskiego ciała. W trakcie zajęć dochodzili do takiej intymności, że później, gdy już się ubrali, Silver z trudem mogła uwierzyć, iż rzeczywiście to przeżyła. Jake natomiast spokojnie wypytywał ją o wszystkie szczegóły przeciwczonych pieszczot.

Całkowita obojętność, z jaką traktował ich ciała, pomogła Silver skupić się na nauce. Po jakimś czasie potrafiła już zachować niemal taki sam chłód jak Jake. Teraz jednak nic nie pozostało z dystansu, którego nabrała do ich wspólnych zajęć. Czuła, że twarz jej płonie. Co chwila przypominała sobie pewne szczegóły, o których wolałaby nie pamiętać.

Zerknęła na Jake'a. Niewątpliwie czekał, aż odrzuci ręcznik i położy się na łóżku. Miała ochotę zaprotestować, że musi jeszcze wysuszyć włosy i wypić kawę... Czy jednak taka opóźniająca taktyka mogła przynieść jakąś korzyść? Czekając denerwowałyby się coraz bardziej. Silver odwinęła ręcznik i złożyła go równie staran-

nie, jak Jake ubranie. Z pewnym trudem opanowała drżenie dłoni. Podeszła do łóżka.

Stali naprzeciw, oddzieleni szerokością tego mebla, niczym dwaj wrogowie. Patrzyli na siebie w milczeniu, jakby przed czekającym ich starciem oceniali możliwości własne i przeciwnika. Nawzajem sprawdzali siłę woli i zdecydowanie. Pod warstwą opanowania Silver ukrywała strach.

Rzuciła na Jake'a ostre spojrzenie. Wzrok stanowił jej jedyną przewagę. Sama czuła, jak atmosfera w pokoju aż pulsuje od jej obaw. Nie musiała nic mówić, Jake z pewnością był świadom tego, czego doznawała, ale też nie odezwał się ani słowem. Mimo to Silver nagle odniosła wrażenie, że chce ją uspokoić, rozwiać obawy. Niemal otworzyła usta ze zdumienia. Zupełnie nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób zdołali się porozumieć. Przecież oboje milczeli. Silver w duszy krzyczała ze strachu jak małe dziecko, a Jake posłyszał jej krzyk niczym uważny ojciec i pośpieszył z pomocą.

Wstrząs z powodu tak nieoczekiwanego kontaktu psychicznego sprawił, że zapomniała o strachu. Położyła się na łóżku. Lekko zadrżała czując dotknięcie chłodnej pościeli. Leżąc myślała o tym, co się stało. To nie mogło zdarzyć się naprawdę, musiało się jej zdawać.

- Chcę mieć to z głowy tak szybko, jak tylko możliwe - powiedziała, gdy Jake położył się obok niej. Przez chwilę miała wrażenie, że tłumił śmiech, ale po sekundzie zorientowała się, że to napięcie spowodowało drżenie kącika jego ust.

- Ja również-odpowiedział oschle.-Niestety, to nie takie proste. Być może twoje ciało może mnie przyjąć w każdej chwili, ale z moim sprawa jest bardziej skomplikowana.

Silver zaczerwieniła się z oburzenia i irytacji. Czego właściwie mogła się spodziewać? Przecież Jake jasno i wielokrotnie dawał jej do zrozumienia, że jest mu zupełnie obojętna. Czy naprawdę oczekiwała cudu, spodziewała się, że wystarczy jej bliskość, by ciało Jake'a nabrzmiało z pragnienia i oczekiwania?

A może to on chciał ją przeegzaminować i zmusić, by udowodniła, czego zdołała się nauczyć? Silver uprzytomniła sobie, że gdyby była teraz z Charlesem, nie mogłaby sobie pozwolić na najmniejsze wahania.

Gdyby jednak była rzeczywiście z Charlesem, to sama chciałaby go podniecić, sprawić, by całkowicie poddał się pożądaniu. Niestety, najpierw musiała pokonać tę przeszkodę.

- Co właściwie chcesz, abym zrobiła? - spytała z odrazą.

- Na litość boską, tylko nie odzywaj się w ten sposób do przyszej ofiary - odrzekł Jake. - Wpędzisz faceta w stan trwałej impotencji. Nie rób nic, po prostu połóż się na łóżku obok mnie. Myślę, że tym razem możemy zrezygnować ze światła - dodał, sięgając jednocześnie do kontaktu.

Skąd Jake wiedział, że Silver zapaliła światło? W przeszłości, w trakcie ich zajęć, Jake stanowczo się sprzeciwiał, ilekroć chciała je zgasić. Kilkakrotnie próbowała go przekonać, że w ciemnościach byłaby swobodniejsza, ale odpowiadał takimi kpinami, że zrezygnowała z nalegań.

Dlaczego zatem właśnie teraz zgodził się na to? Przecież jemu z pewnością było wszystko jedno, i tak żył w ustawicznych ciemnościach.

Czyżby zatem robił to dla niej? Wykluczone! Zapewne wyczuł jej zdenerwowanie i dla własnego dobra próbował ją rozluźnić.

Gdy Silver przysunęła się bliżej, Jake objął ją delikatnie ramieniem. Przedtem kontakty fizyczne między nimi ograniczał do niezbędnego minimum. Właściwie nigdy nie dotykał jej tak jak teraz, swobodnie, luźno i serdecznie. Silver nie wiedziała, jak ma interpretować jego zachowanie.

Poczuła na ciele przyjemne dla zmysłów dotknięcie. Kryła się w nim obietnica niebezpiecznych i zakazanych przyjemności. Jednocześnie pozorna niedbałość Jake'a stała w wyraźnej sprzeczności z wszelką zmysłowością. W jego pieśczościach brak było dowodów pożądania i pragnienia. Obejmował ją ramieniem bardziej jak przyjaciel niż kochanek, jakby chciał tylko rozładować sytuację. Drugą rękę trzymał nieruchomo na biodrze. Wyczuwała twardość jego palców, ich siłę i sprawność. Wiedziała już, z jaką wprawą Jake potrafił się nimi posługiwać.

Milczał, ale w tej ciszy nie kryło się żadne napięcie. Zupełnie tak, jakby zachęcał ją, aby dzieliła z nim to milczenie, jakby usiłował sprawić, aby całkowicie się odprężyła. Silver nie rozumiała, dlaczego Jake oczekiwał po niej takiego zachowania. Miała ogromną ochotę zapytać go, o czym myśli. Przedtem nigdy coś takiego nie przyszło jej do głowy. Poruszyła się niecierpliwie. Dłoń Jake'a ześlizgnęła się z jej biodra na udo. Przyciągnął ją lekko do siebie. Niemal na nim leżała.

Czuła wzrastającą chęć, aby otworzyć się przed nim. Powstrzymywała się całą siłą woli. Oczekiwała ataku cielesnego, a nie natarcia na jej psychikę. Narastał w niej gniew. Nie miała najmniejszego zamiaru dać się złapać na tę przynętę. W złości nie zwróciła nawet uwagi, jak Jake przesunął dłoń w górę, na jej biodro i okragły pośladek. Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Teraz bez trudu wyczuwał każde gniewne uderzenie jej serca i każdy

szybki, płytki oddech. Z każdą chwilą coraz dokładniej uświadamiał sobie, jak bardzo jest kobieca.

Gdyby wszystko zawiodło, pomyślał Jake, zawsze mogę przestać o niej myśleć i wyobrazić sobie, jak to było z Beth. Nie miał na to ochoty. Częściowo dlatego, że byłoby to szarganie pamięci żony, częściowo dlatego, że... Zaklął nagle, a akurat w tym momencie Silver gniewnym ruchem odsunęła się od niego. Z jakichś powodów, których Jake nie chciał teraz analizować, jej niechętnie ruchy podziałały na niego bardzo podniecająco.

Zaskoczona Silver na darmo usiłowała protestować. Jake przewrócił ją na plecy. Zdołała powstrzymać pragnienie zwinienia się w kłębek. Wyprostowała się i przyjęła na siebie ciężar jego ciała.

Jednocześnie miała ochotę zażądać, aby się pośpieszył. Musiała jednak przyznać, że nie powinna zachowywać się w tak irracjonalny sposób.

Silver rozumiała, że wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby jakoś zdołała się odprężyć, ale pewne odruchy ciała są silniejsze od woli. Gdy Jake odsunął się od niej nieco, nie miała wątpliwości, że i on zauważył jej napięcie.

- Byłoby lepiej dla nas obojga, gdybyś pozwoliła, żebym najpierw pomógł ci się rozluźnić - powiedział spokojnie Jake.

Silver spojrzała mu w oczy. Podziwiała jego spokój. Doskonale wiedziała, co miał na myśli. Powiedział jej kiedyś, że wszystko, czego ją nauczył, można łatwo odwrócić. Mówił to z niepokojącą satysfakcją w głosie, tak jakby sprawiało mu przyjemność, że Silver nie może pogodzić się z jego zaleceniami, w których nie brakowało licznych, niemal klinicznych szczegółów. Według niego zdobyłaby znacznie głębsze i bardziej intuicyjne zrozumienie sposobów manipulowania podnieceniem męż-

czynny, gdyby najpierw sama doświadczyła, co znaczy pożądanie i podniecenie.

Według Silver nie było to wcale konieczne. Jak dotychczas, jeszcze nie zmieniła zdania.

Bała się takiego przeżycia bardziej niż samego fizycznego stosunku z mężczyzną.

Zaprotestowała równie gwałtownie, co instynktownie.

- Nie! Po prostu skończ z tym jak najszybciej.

Po raz pierwszy miała wrażenie, że Jake przestał nad sobą panować. Od gniewu pociemniały mu oczy, a wszystkie mięśnie gwałtownie stwardniały. Silver poczuła, jak wzrósł ciężar jego ciała. Niewiele brakowało, a powiedziałyby mu, że zmieniła zdanie.

Duma nie pozwoliła jej na to. Konieczność zachowania twarzy i rozpaczliwa pewność, że jeśli raz pozwoli, żeby Jake rozbudził jej pożądanie, to utraci jakąś część własnej osobowości. Część, której już nigdy nie zdoła odzyskać. Może uczuciowe dziewictwo?

- Dobrze - odrzekł Jake. - Skoro sobie tego życzysz.

Poczuła na ciele jego dłonie, kiedy układał ją w odpowiedniej pozycji. Górował nad nią, jego sylwetka wydawała się obca i ciemna. Wstrzymała oddech, ale zapomniała zacisnąć mięśnie. Dzięki temu Jake wszedł w nią już za pierwszym razem. Silver wypuściła powietrze z płuc, zdziwiona łatwością, z jaką do tego doszło. Ucieszyła się zbyt wcześnie. Gdy tylko Jake się poruszył, poczuła mocny, przenikliwy ból. Krzyknęła i na próżno spróbowała się uwolnić. Szarpała się pod naciskiem jego ciała. Wbijając paznokcie w ramiona Jake'a, desperacko usiłowała się oswobodzić.

Wchodził w nią coraz głębiej, zupełnie nie zwracając uwagi na krzyki. Dla niego liczyła się teraz tylko realizacja zaplanowanego zadania.

Gdy Silver myślała już, że jej mąż nigdy się nie skończy, odsunął się nagle. Zwinęła się w kłębek, czując mdłości i zawroty głowy. Kątem oka dostrzegła, jak Jake wstaje z łóżka i idzie do łazienki. Po chwili wrócił w szlafroku, niosąc szklanek wody i jakąś pigułkę.

- Przykro mi, że wypadło tak fatalnie - powiedział chłodno. - Już po wszystkim, nie myśl o tym więcej. Usiądź i połknij.

- Co to jest? - spytała, nieufnie przyglądając się tabletki. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego posłuchała Jake'a i posłusznie usiadła na łóżku. W środku wciąż jeszcze odczuwała ból i pieczenie.

- Środek przeciwbólowy - wyjaśnił jej. - Potrzebuję czasem takich pigułek. Z pewnością ci nie zaszkodzą. Obawiam się, że przez jakiś czas będziesz krwawiła. Jeśli to potrwa do rana... - przerwał i zmarszczył brwi..Silver odwróciła głowę, tak jakby Jake mógł dostrzec jej rumieńce.

Wreszcie spojrzała na niego i po raz pierwszy od dawna odezwała się spokojnie:

- Dziękuję.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Silver nie mogła się zorientować, co oznacza ta reakcja.

Gdy Jake patrzył na nią niemal melancholijnie, Silver zastanawiała się intensywnie, jakie uczucia kryła jego pokerowa twarz, jakie myśli ukrywał w nadmiernie czujnym i przenikliwym umyśle. Wiedział przecież o jej strachu, co do tego nie mogła mieć żadnych wątpliwości, a jednak nie próbował wykorzystać okoliczności.

W takiej sytuacji każdy inny mężczyzna odwróciłby się od niej gwałtownie i usiłował zapomnieć o całej sprawie, natomiast Jake cierpliwie siedział przy niej, delikatnie trzymał ją za rękę i sprawdzał puls.

W zachowaniu Jake'a trudno byłoby doszukać się objawów zdziwienia lub gniewu. Widocznie znowu odgadł, co ona przeżywa. Dlatego pamiętał o środkach przeciwbólowych, dlatego usiłował uspokoić ją swoim niewzruszonym głosem. Widocznie zrozumiał konsekwencje tego, co się stało.

- Pewnie wolisz spać sama - powiedział.

Gdy poruszyła się niepewnie, tak jakby chciała wstać z łóżka, Jake chwycił ją za rękę.

- Nie, nie wstawaj. Prześpij się w moim łóżku, ja pójdę do twojego pokoju.

Uśmiechnął się do niej serdecznie, jak nigdy dotąd. Ze zdumienia Silver przestała na chwilę oddychać. W jego uśmiechu kryła się jakaś obietnica, jakaś zachęta. Po chwili jednak miejsce uśmiechu zajął dobrze jej znany *cyniczny grymas twarzy*.

- Mam nadzieję, że przed spaniem nie skrapiasz się tymi obrzydliwymi perfumami.

- Wcale nie są obrzydliwe. Są bardzo kosztowne i tak się składa, że je lubię - odpowiedziała z pasją. Nie mogła sobie wybaczyć, że dała się zwieść uśmiechowi. Teraz chciała o nim jak najszybciej zapomnieć. Nie miała sił na walkę z nieoczekiwanymi uczuciami.

- Kłamiesz-odparł Jake cichym głosem.-Wcale do ciebie nie pasują. Powinnaś używać perfum o świeżym i rześkim zapachu, czegoś, co kojarzy się z wiosną i świeżą trawą, czegoś jednocześnie delikatnego i przyjemnego - przerwał nagle.

Silver intuicyjnie wyczuła, że powiedział więcej, niż zamierzał.

- Oboje powinniśmy się przespać - dodał. - Jeśli w nocy będziesz mnie potrzebowała, po prostu zawołaj.

Silver raptownie usiadła na łóżku i owinęła się prześcieradłem, co było zupełnie zbyteczne, bo przecie Jake

i tak nie mógł jej widzieć. Przy gwałtownym ruchu poczuła mocne ukłucie bólu. Ze świstem wciągnęła powietrze w płucach. Nieco poniewczasie zrozumiała, że Jake nie silił się na seksualne aluzje, ale po prostu oferował jej pomoc w razie fizycznych dolegliwości.

Silver przeżyła dostatecznie wiele operacji, aby wiedzieć, jak długie mogą wydawać się noce, gdy ból zabija myśli o wszystkim innym. Najwyraźniej Jake również pamiętał swe przeżycia.

- Jeśli to jedna z cudownych pigułek Annie, to pewnie nie będę miała żadnych problemów - odpowiedziała.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego w dalszym ciągu czuje się zakłopotana i skrępowana, doświadczając jego chłodnej troskliwości. Dlaczego na samą myśl, że mogłaby poprosić go o pomoc, czuje na przemian gorąco i zimno? Dlaczego ma wrażenie, że balansuje na krawędzi przepaści?

Silver wolałaby, żeby Jake zostawił ją samą. Mogłaby wtedy pójść do łazienki i się umyć. Nie chodziło je o ślady zetknięcia z jego ciałem, gdyż ich kontakt był krótki. Chciała po prostu pozbyć się śladów swojej własnej słabości. Jednak Jake pozostał tam, gdzie był, patrzył na nią z góry niczym ciemny orzeł. Stał jeszcze, gdy po połknięciu tabletki ból zaczął ustępować i Silver zasnęła

Rozstali się następnego dnia, przed bankiem, po tym jak Silver przekazała na jego konto dwa miliony funtów. Patrzyli na siebie jak dwoje przeciwników. Silver wciąż czuła lekki ból, ale krwawienie ustało. Nie miała wątpliwości, że za kilka dni będzie zupełnie zdrowa.

- Nie będę ci życzył powodzenia, Silver - powiedział Jake. - Ty wierzysz, że masz rację, a ja jestem pewien, że popełniasz błąd. Niestety, gdy się o tym przekonasz, będzie już za późno. Jak wiadomo, nie można nauczyć się

z cudzych doświadczeń. To jeden z bardziej gorzkich truizmów. Ja również kiedyś popadłem w czarną rozpacz i nie potrafiłem myśleć o niczym innym, tylko o zemście. Chciałem, żeby inni doświadczyli mojej nienawiści. Też uznałem, że stoję ponad prawem i wierzyłem, że mam rację. Zemsta jest jak narkotyk, gdy raz jej zakosztujesz, nigdy się od niej nie uwolnisz. Przeniknie całe twoje życie.

Gdyby chciał utwierdzić ją w powziętej decyzji, nie mógłby wymyślić nic lepszego.

- To twoje doświadczenia, moje mogą być odmienne. Ojciec nauczył mnie strzelać, gdy miałam dwanaście lat - odrzekła Silver, rozgniewana kazaniem. - Mówił, bym zawsze strzelała tak, aby zabić. Czysto, od pierwszego wystrzału.

Jake uśmiechnął się ironicznie.

- Tak, ale przecież okaleczanie jest pociągające, prawda? - powiedział cicho, znowu poprawnie odczytując jej myśli. - Czy ma sens zadawać rany, jeśli ofiara ich nie czuje? Przecież tego właśnie pragniesz, chcesz zadać ból. Okaleczyć i zniszczyć...

- Nie twoja sprawa, co chcę zrobić - odrzekła lodowatym tonem. - Potrzebowałam twojej pomocy, zapłaciłam ci, jesteśmy kwita.

Odwróciła się i odeszła. Wszyscy przechodnie oglądali się za wysoką, piękną, srebrnowłosą kobietą. Tym razem Silver nie zwracała uwagi na ich spojrzenia. Choć nie zdawała sobie z tego sprawy, wyglądała teraz jak kobieta pełna emocji i uczuć, nie zaś jak nieruchoma rzeźba, której idealna piękność wydawała się nierealna w swej doskonałości.

Do wyjazdu ze Szwajcarii pozostały dwa dni. Zatrzymała przejeżdżającą taksówkę i pojechała do wynajętej willi. Od razu zwolniła służącą, która dzięki świetnemu

wyszkoleniu nie zdradziła najmniejszego zdziwienia z powodu jej nagłego powrotu po kilkutygodniowej nieobecności.

Zaraz po tym Silver zadzwoniła do Annie, która ucieszyła się słysząc jej głos.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała lekarka. - Martwiłam się o ciebie.

- Och, miałam parę spraw do załatwienia - odpowiedziała wymijająco Silver. - Annie, za parę dni wyjeżdżam. Może dzisiaj zjemy razem kolację?

- Bardzo bym chciała, ale umówiłam się już z Jakiem. Jeśli masz ochotę, możesz oczywiście do nas dołączyć.

Silver zamilkła na chwilę. Poczwała przyspieszone bicie serca. Czy Jake opowie Annie o wszystkim? Miała co do tego poważne wątpliwości. Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? W każdym razie byłoby głupotą iść z nimi na kolację i drżeć ze zdenerwowania, że Jake za chwilę opowie o wszystkim. Silver nie przypuszczała, żeby Annie i Jake byli kochankami, ale nie jest przecież wykluczone, że dzisiejszą noc spędzą razem. Być może Jake zapragnie zatrzeć nieprzyjemne wspomnienia, idąc do łóżka z inną kobietą.

Do diabła, cóż może mnie obchodzić, z kim sypia Jake? - pomyślała Silver. Odrzuciła propozycję Annie i odłożyła słuchawkę.

Agent w Londynie z pewnością już czekał na jakąś wiadomość. Za jego pośrednictwem kupiła odpowiednie mieszkanie i jednej z najbardziej znanych projektantek wewnątrz zleciła wykonanie koniecznych modyfikacji. Wszystkie prace powinny już być zakończone. Pora przygotować się psychicznie do nowej roli, odciąć na dobre od przeszłości.

Silver zamierzała powrócić do Londynu jako zupełnie inna kobieta. Pod pewnymi względami przyzwyczała

się już do swej zmienionej osobowości, ale w dalszym ciągu często czuła się obco w nowej skórze.

Przeszła do sypialni i zdjęła z półki grubą kartotekę. Zgromadziła w niej wszystkie dane dotyczące swego nowego wcielenia. Gdy opuści tę willę, musi zapomnieć o przeszłości. Od tej chwili będzie Silver Montaine, wdową po Szwajcarze, miłośniczką wszystkiego, co angielskie.

Do wyjazdu pozostała już tylko jedna noc. Silver rozejrzała się po sypialni. Tak tu obco! Zadrżała, mimo iż w pokoju panował niemal tropikalny upał. Czuła się tak, jakby coś traciła. Zaskoczona tym uczuciem, zmarszczyła brwi i spojrzała przez ramię, niemal czekając, że za chwilę w drzwiach pojawi się Jake.

Jake! Silver na próżno usiłowała przestać o nim myśleć *Gdy rano obudziła się w jego łóżku, czuła wokół siebie zapach męskiego ciała.* Na myśl o tym aż drgnęła. Pomyślała, że jeśli tak dalej pójdzie, to niewiele pośpi tej nocy. Na szczęście przypomniała sobie, że Annie dała jej kiedyś środki nasenne. Wprawdzie bardzo słabe, ale lepsze to niż nic.

Silver odszukała fiolkę na dnie torebki i połknęła jedną tabletkę. Próbowała nie myśleć o tym, jak patrzył na nią Jake, gdy brała pigułkę przeciwbólową.

Powinna się wyspać i czym prędzej zapomnieć o Szwajcarii i tym mężczyźnie. Czekał ją wyjazd do Paryża w celu skompletowania garderoby, a później podróż do domu, z nową twarzą, nową osobowością, nowym nazwiskiem i nowym życiorysem.

Przed pójściem spać Silver wzięła kąpiel. Wyciągnęła się wygodnie w wannie i napięła mięśnie brzucha, Z satysfakcją stwierdziła, że ból minął. To dobry znak. Wyszła z wanny, wytarła się i sięgnęła po balsam do ciała. W ostatniej chwili zawahała się i uniosła flakon do nosa.

Kiedyś wybrała ten właśnie zapach z jasno określonych powodów, ale teraz nie miała nań ochoty. Zniecierpliwiona własnymi kapryсами zamknęła butelkę i wciągnęła przez głowę starą, flanelową koszulę nocną. Kiedyś zawsze spała w takim stroju. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się nieco. Co za kontrast między twarzą a strojem! Twarz była po prostu uderzająco piękna, migdałowe oczy wydawały się nieco senne, ale jednocześnie tajemnicze i zmysłowe, usta zaś, niegdyś zbyt duże, teraz pasowały idealnie do całości.

Przyjrzała się jeszcze swym srebrnym włosom, poskręcanych w loki po gorącej kąpieli, po czym zerknęła na odbitą w lustrze koszulę nocną. Zachciało jej się śmiać. Wyglądała jak nastolatka. Gruba tkanina kryła jej piersi, natomiast obnażone kostki i nadgarstki dowodziły, że dawno już wyrosła z tej koszuli.

Ale twarz sprawiała zupełnie inne wrażenie. Silver odchyliła do tyłu głowę i przyjrzała się uważnie linii szyi. Próbowała sobie wyobrazić, jak zareagowałby na ten widok Charles... Pod wpływem nagłego impulsu ściągnęła koszulę i uważnie oceniła kształty swego ciała. Przynajmniej tutaj obyło się bez interwencji chirurga, pomyślała z satysfakcją. Dieta i gimnastyka wystarczyły w zupełności, aby osiągnąć pożądany skutek. Z przyjemnością patrzyła na pełne piersi, koralowe sutki, płaski brzuch, trójkąt rdzawych włosów między udami i długie, smukłe nogi. Miała szczupłe, giętkie, dobrze umięśnione ciało, ciało wysportowanej kobiety, pełnej zmysłowej siły...

Silver zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Zakręciło się jej w głowie. Widocznie zaczęła już działać pigułka nasenna. Dziewczyna zostawiła koszulę na podłodze i poszła do sypialni, gasząc po drodze wszystkie światła. Skrzywiła się czując na skórze dotyk jedwabnej pościeli.

Co za ostentacja! Próbowwała nie myśleć o chłodnej świeżości bawełnianej pościeli Jake'a, która przypominała jej dzieciństwo spędzone w Irlandii. Tam sypiała w takiej właśnie pościeli z wyszytym herbem rodziny, skropionej lawendą, ale tu i ówdzie nieco już przetartej. Kiedyś prześcieradła te należały do posagu dziewczyny, która dołączyła do rodziny za panowania królowej Wiktorii.

Silver przez chwilę przewracała się na ogromnym łożku, walcząc z sennością. Po paru minutach już spała.

W drugim końcu miasta Annie i Jake skończyli kolację i siedzieli w niewielkim saloniku jej prywatnego apartamentu, znajdującego się na tyłach kliniki.

- Dzięki za kolację, Annie - powiedział Jake wstając z fotela.

- Dostałeś kilka listów - odpowiedziała, również podnosząc się z krzesła. - Czy chcesz, żeby ci je przeczytać?

Jake kiwnął głową. Annie zaczęła czytać. Gdy skończyła, spojrzała na niego z powagą.

- Zatem wiesz już na pewno, że twój czwarty człowiek jest w Londynie, ale wciąż nie wiadomo, kim jest i gdzie przebywa.

- To prawda. Będę tam musiał sam pojechać.

- Jake, czy nie pora, żebyś dał temu spokój? Żebyś dał spokój sprawie Beth? - sugerowała delikatnie Annie. Wiedziała, że to ryzykowna uwaga, ponieważ Jake nie znosił żadnych wzmianek na temat zmarłej żony. Świetnie go rozumiała, bo i ona w podobny sposób przeżywała żal po śmierci męża.

Tom i Jake służyli razem w wojsku. Zaprzyjaźnili się tam, a po powrocie do cywila zaczęli razem pracować w specjalnej agencji rządowej do walki z handlem narkotykami.

Tom zginął wskutek tego samego zamachu bombowego, w którym Jake stracił oczy. Annie z własnej inicjatywy wyciągnęła Jake'a z zatłoczonego szpitala miejskiego i przywiozła go do siebie, do Szwajcarii.

Gdy odzyskał zdrowie, pojechał na parę miesięcy do specjalnego ośrodka rehabilitacyjnego dla niewidomych. Tam nauczył się nowych umiejętności potrzebnych mu teraz do życia.

W czasie kuracji Jake opowiedział Annie, czym zajmował się przed wypadkiem.

Początkowo kierownictwo agencji patrzyło przez palce na to, że pracując usiłował pomścić śmierć żony. W końcu do jego obowiązków należała właśnie walka z handlarzami narkotyków. Gdy stracił wzrok, nie mógł już dłużej działać w agencji. Teraz będzie musiał tropić swego ostatniego przeciwnika jako osoba prywatna.

Annie kilka razy próbowała namówić go, aby wspomniał o przeszłości, ale Jake nie zwracał uwagi na jej słowa.

Znała i lubiła Beth, ale podejrzewała, że jej śmierć oszczędziła Jake'owi chwil rozczarowania. W końcu miałyby dość żony, która nie dorównuje mu ani inteligencją, ani dojrzałością. Kochał Beth jako młody mężczyzna, którym już niestety przestał być.

Jake był dostatecznie inteligentny, aby samemu dostrzec to, co widziała Annie, ale to tylko wzmacniało dręczące go poczucie winy i utwierdzało w dążeniu do zemsty.

Po powrocie z ośrodka rehabilitacyjnego zamieszkał w domku, który klinika Annie otrzymała od rodziców jednego z młodych pacjentów. Lekarka podejrzewała, że Jake pragnął odrzucić jej ofertę, ale po prostu nie miał dokąd pójść. Nie był bogatym człowiekiem i nie przy-

sługiwała mu emerytura. Wszystkie posiadane oszczędności wydał na śledztwo.

- Nie mogę zrezygnować, Annie - odpowiedział spokojnie. - Sama dobrze o tym wiesz. Jeszcze nie pora.

Zastanawiała się, czy Jake był świadom, jak wiele zdradził mówiąc te słowa. Po raz pierwszy pośrednio przyznał, że chciałby skończyć z dążeniem do wyznaczonego przez siebie celu.

Jake odsunął się nieco. Annie pomyślała, że pewnie znowu wspomina Beth.

Lekarka nie mogła wiedzieć, że Jake przez cały czas myśli o zupełnie innej kobiecie. Pożegnał się i wyszedł.

Wszystko z góry zaplanował. Przed kliniką czekała już na niego taksówka. Szofer wiedział, dokąd ma go zawieźć, i nie zadawał zbędnych pytań. Gdy dojechali, Jake wysiadł i przez chwilę stał nieruchomo, czekając, aż samochód odjedzie. Słyszał chrzęst śniegu pod kołami.

Tylko słaba poświata księżyca rozpraszała ciemności, ale dla Jake'a nie miało to żadnego znaczenia. Musiał polegać na instynkcie, intuicji i przygotowanych z góry ocenach odległości między charakterystycznymi punktami. Poruszał się teraz cicho i delikatnie, aż wreszcie poczuł pod stopami schodki i przekonał się, że jego wyliczenia są poprawne.

Nie miał wątpliwości, że to, co chce zrobić, jest pełnym szaleństwem, ale kierował nim nieodparty przymus wewnętrzny. To wszystko męska duma, pomyślał z cyniczną autoironią. Nawet teraz, po wszystkim co przeżył, jeszcze się od niej nie zdołał uwolnić, choć dobrze wiedział, że nie ma żadnego innego równie pustego i szkodliwego uczucia.

Wymacał klamkę i sięgnął do kieszeni po klucz. Już dawno wykradł oryginał i kazał zrobić kopię. Udało mu się oddać klucz, zanim Silver cokolwiek dostrzegła.

Skrzywił się ironicznie. W wojsku można nauczyć się wielu pożytecznych umiejętności, nie zawsze zgodnych z zasadami życia społecznego.

Wstrzymując oddech przekręcił klucz. Otworzył drzwi. Wyrafinowany system alarmowy okazał się bezradny, bo klucz Jake'a nie różnił się niczym od oryginalnego.

Jak dobrze być ślepy, pomyślał. Przynajmniej nie muszę martwić się ciemnościami.

Zastanawiał się, czy Silver uświadamia sobie, ile mu opowiedziała o tym domu. Na podstawie jej słów mógł bez większego trudu dokładnie wyobrazić sobie to wnętrze. Nie wiedział tylko, w którym pokoju śpi.

Dopiero w czwartej sypialni dosłyszał jej miarowy oddech. Zatrzymał się na progu. Jeszcze mógł się wycofać. Po krótkim wahaniu wszedł do środka.

Niezwykle ostrożnie obszedł łóżko i zorientował się, gdzie leży Silver, po czym szybko zrzucił ubranie i położył się obok niej, niczym nie zdradzając swej obecności.

Pachniała mydłem, biła od niej świeżość. Choć Jake nie potrafiłby powiedzieć dlaczego, ten zapach podziałał na niego niezwykle podniecająco. Palcami niechętnie pomacał jedwabną pościel. Jedwab nadaje się na damską bieliznę, ale nie na prześcieradła, pomyślał. Odrzucił kołdrę i przysunął się do Silver. Po chwili z pewnym zdziwieniem odkrył, że młoda kobieta śpi nago. Gdy mieszkała u niego, zawsze nakładała na noc piżamę. Jake zastanawiał się, o czym może marzyć w swych snach. Czy śni o człowieku, którego zamierza zniszczyć? Czy myśli o jego dotknięciu i o jego pragnieniach, czy tylko o zemście?

Odpędził te myśli i skupił się całkowicie na tym, co postanowił zrobić. Pora wreszcie ostatecznie wyrównać rachunki między nimi.

Pierwsze dotknięcia pobudziły zmysły Silver nie przerywając snu. Westchnęła tylko i obróciła się w stronę Jake'a, bezwiednie poddając się jego pieszczotom.

We śnie uganiała się za przelotnymi impresjami, które drażniły jej zmysły niczym ostre promienie słońca, lecz natychmiast ginęły, ilekroć usiłowała skupić na nich uwagę. Z każdą chwilą oddychała coraz śpieszniej i czuła się coraz bardziej rozdrażniona. Wreszcie się przebudziła. Po twarzy spływały jej łzy, a między udami czuła gwałtowne pulsowanie. Uniosła głowę z poduszki usiłując zrozumieć, co się z nią dzieje.

Nagle zeszytniała, zupełnie zszokowana. Teraz czuła na ciele powolne, wyrafinowane muśnięcia palców. Leżała nieruchomo, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu, poddając się kolejnym pieszczotom. Nieoczekiwanie w całym ciele poczuła falę gorąca i konwulsyjnie zadrzała.

Wreszcie w ciemnościach rozpoznała znajomy zarys głowy i ramion Jake'a. Na chwilę straciła oddech, ale zaraz gniew pomógł jej przewyciężyć zdziwienie.

Odepchnęła go od siebie.

- Jake, co ty do diabła wyprawiasz? - krzyknęła ze złością.

- Daję to, za co zapłaciłaś - odpowiedział beczelnie. Przewrócił ją na plecy, bez trudu pokonując opór.

- Dałeś mi wszystko, czego od ciebie chciałam - odrzekła zduszonym głosem, niezdolna do pogodzenia się z tym, co się z nią działo. Jake roześmiał się w odpowiedzi.

- Nie, jeszcze nie - odparł jedwabistym głosem - ale zaraz to zrobię.

Silver próbowała go odepchnąć, ale na próżno. Poczowała na szyi palące dotknięcie jego warg, które następnie przesunęły się niżej. Jake obracał nią tak, że po

chwili wszędzie, prócz piersi, czuła wilgoć pozostawioną przez jego usta i język. Mężczyzna specjalnie omijał jej piersi. Silver powtarzała sobie, że wcale nie chce, aby ją tam całował, że tego nie zniesie, ale przez cały czas czuła w piersiach niepokojące, gorączkowe pulsowanie.

Gdy Jake pocałował ją w brzuch i wsunął rękę między uda, spokojnie i rytmicznie pieszcząc ją kciukiem, Silver zacisnęła pięści i krzyknęła, by przestał. Krzyczała, aż zupełnie zaschło jej w gardle. Wiedziała, że pragnienia budzące się w jej ciele za chwilę wygrają z chęcią stawiania oporu.

- Nie chcę tego - powtarzała w kółko, tak jakby wierzyła, że w ten sposób zmieni rzeczywistość. Wiedziała już, że to kłamstwo, że niczego nie pragnie bardziej niż odczuwać na skórze jego palące pocałunki i zmysłowe ukąszenia. - Chciała, by wszedł w nią tak *głęboko*, żeby zapamiętała to do końca życia.

Chociaż wciąż jeszcze walczyła z tym, to się działo, jednocześnie myślała, dlaczego tak się stało. Przecież tak starannie unikała niebezpiecznych, intymnych kontaktów z Jakiem, nie pozwalała na żadne osobiste zbliżenia. Skąd tyle wiedział o niej, żeby teraz tak łatwo ją pokonać? Skąd miał pewność, że jej ciało zapłonie pod wpływem dotknięcia jego ust i dłoni? Chociaż Silver jeszcze nie poddała się zupełnie, zdawała już sobie sprawę, że nic nie powstrzyma ani Jake'a, ani jej samej.

Wysunął dłoń spomiędzy jej ud. Silver westchnęła z ulgą. Jej ciało wibrowało jak mocno napięta struna, na plecach czuła wilgoć potu. Przez chwilę łudziła się, że Jake da spokój. Myliła się bardzo.

Dotknął ustami skóry między jej piersiami, potem poniżej, powyżej, niemal dotykając piersi wędził wokół wargami. Silver czuła ich jedwabisty i gorący dotyk.

Poruszyła się niecierpliwie. Musiała w duchu przyznać, że wcale nie chciała uniknąć pieszczot, wręcz przeciwnie, pragnęła poczuć ciepło jego warg na piersiach i między nogami. Jake potrafił bezbłędnie odczytać jej pragnienia. W ciemnościach usłyszała jego głos.

- Czego chcesz, Silver? Czy tego?

Pocałował ją w pierś. Odpowiedziała niespokojnym drżeniem całego ciała.

- A może tego?

Przesunął językiem wokół nabrzmiałego sutka. Przygryzła wargę usiłując powstrzymać krzyk.

- Wiesz dobrze, że wystarczy, byś wyrzekła choć słowo - drażnił ją dalej. - Tylko powiedz, a zrobię wszystko, czego zapragniesz, byle sprawić ci rozkosz...

Silver znowu zadrżała, jakby przeżywała wewnętrzne męki. Jak łatwo byłoby poddać się, ulec; nie musiałyby nawet nic mówić. Wystarczyłoby odwrócić się w jego stronę, ująć jego głowę w dłonie i skierować w stronę płonących części jej ciała. Zaraz poczułaby kojący balsam jego ust. Na myśl o tym Silver znowu poczuła gorącą falę potu.

- Czy to naprawdę takie trudne?

Jake wydawał się niemal rozbawiony. Uniósł głowę i podmuchał na jej rozgrzaną skórę, po czym zaczął zlizywać krople potu. Silver nie mogła tego wytrzymać. Miała wrażenie, że zaraz umrze, rozpadnie się na kawałki pod wpływem nagłej fali pragnienia i bólu.

- Zbyt dumna, aby się przyznać? - zażartował cicho.
- Mogę cię do tego zmusić...

Zszokowana, musiała przyznać, że to prawda. Pod wpływem tej wiedzy coś się w niej przełamało.

- Przecież spłacam dług - dodał Jake. - To nie ma być żadna kara ani walka. Muszę postarać się, abyś nie miała żadnych trudności...

Zsunął dłoń z biodra i pogłaskał ją po udzie, najpierw z zewnątrz, a później między nogami. Przycisnął biodra do jej ciała i poruszał nimi w powolnym, oszłamiamającym rytmie, jaki Silver poznała już pierwszego dnia wspólnych zajęć. Natychmiast, jakby na rozkaz, zaczęła poruszać się wraz nim. Jake oparł głowę o jej piersi. Serce Silver gwałtownie zabiło. Jake dotknął ustami jej piersi i podrażnił językiem twardą, nabrzmiąłą sutkę.

Silver ostatkiem sił podjęła desperacką walkę. Nie dała rady. Był dla niej zbyt silny. Nagle przestała walczyć i dała się ponieść własnym pragnieniom. Zapomniała o wszystkim prócz gorącej, zmysłowej namiętności.

Raz jeszcze odzyskała na chwilę świadomość, gdy usłyszała swoje ostre krzyki i gdy zrozumiała, że słony *posmak w ustach bierze się z jego potu, a pulsowanie*, które czuje pod palcami, to mocne uderzenia jego serca. Widocznie bezwiednie zaczęła go pieścić, tak jak ją uczył. Zdażyła jeszcze zdziwić się z powodu swych zmysłowych odruchów, po czym znowu pograżyła się w ciemnościach, w których czuła tylko smak i dotyk jego ciała i w których nic nie miało znaczenia, oprócz podniecających pieszczot jego dłoni.

Gdy Jake wszedł w nią, Silver zadrżała z podniecenia. W tym momencie wolałaby raczej umrzeć niż odsunąć się od niego. Chwyciła go za ramiona, wbijając w ciało paznokcie. Wygięła się konwulsyjnie w łuk i błagała, by jej nie puszczał. Przygniatał ją swym ciężarem. Odchyliła do tyłu głowę i odrzucała ją na boki, za każdym razem łapiąc nerwowo oddech. Czuła, jak Jake zaczął się w niej poruszać.

Krzyczała, że nie może tego wytrzymać i sama zaczęła wykonywać gwałtowne, niecierpliwe ruchy. Odpowiedział jeszcze mocniejszymi pchnięciami i przycisnął

jej głowę do poduszki, uciszając krzyki gorącymi ustami. Silver na chwilę oprzytomniała, tylko po to, aby uświadomić sobie, że Jake ją całuje tak mocno, jak nigdy przedtem. Nigdy w życiu nie przypuszczała, że można kogoś tak gorączkowo pragnąć. Jej serce niemal tłukło o żebra. Otworzyła oczy i zobaczyła tuż nad sobą zaciśnięte powieki Jake'a. Poczowała ukłucie współczucia. Uniosła dłoń i dotknęła go, opuszkami palców muskając krótko ostrzyżoną głowę. Ruchy mężczyzny stały się jeszcze bardziej energiczne, ponagląjące... Silver zapomniała o rzeczywistości i kurczowo przywarła do niego.

Gdy poczuła pierwszą falę rozkoszy, głośno krzyknęła i na moment zeszywniała. Nie mogła już dłużej okłamywać siebie samej. Musiała się poddać dalszym falom, które wstrząsały jej ciałem. Leżała w objęciach Jake'a, czując na ciele jego usta i dłonie. Potrafił wydobyć z niej reakcje, które wolałaby zachować w ukryciu.

Leżał obok czekając, aż oprzytomnieje i trzymając ją w objęciach, z których nie miała sił się wyzwolić. Dla Silver najgorsza była świadomość, że podczas gdy ona zapomniała o całym świecie, Jake zachował całkowitą kontrolę nad sobą.

W końcu odzyskała oddech.

- No, dobrze, zrobiłeś to, co chciałeś. Może teraz pójdziesz sobie i pozwolisz mi spać? - powiedziała ostro.

Silver spodziewała się, że Jake odsunie się od niej i odpowie jakąś złośliwością, ale zachował się zupełnie inaczej. Przyciągnął ją do siebie mocniej niż przedtem.

- Jeszcze nie teraz - szepnął jej prosto do ucha. - Teraz moja kolej.

Jego kolej... Być może Jake miał takie intencje, ale dążąc do rozkoszy, sam dawał jej rozkosz. Silver pieściła

go ustami i dłońmi, myśląc tylko o tym, żeby doprowadzić do takiego stanu, do jakiego on ją doprowadził.

W końcu osiągnęła cel. Jake głośno wykrzyczał jej imię. W tym momencie Silver poczuła, że sama rozpływa się w dojmującej rozkoszy.

Gdy przebudziła się rano, Jake'a już nie było. Wydarzenia ostatniej nocy wydawały się jej teraz równie mało realne, jak opary mgły nad żywopłotami w Kilrayne. Jednak wiedziała, że Jake był tu naprawdę, że nie był to tylko sen. W całym ciele czuła nie znane dotychczas zmęczenie, a na skórze pozostały liczne siniaki. Ale najważniejsze zmiany nastąpiły w jej umyśle. Nie chciała zaakceptować nowej świadomości. Wręcz przeciwnie, dałaby wiele, żeby o niej zapomnieć. Nie mogła się jej poddać, bo to mogłoby zmienić jej dalsze losy. Ze swego życia Silver pragnęła wykluczyć wszelkie wahania i wątpliwości.

Z jej punktu widzenia, wydarzenia ostatniej nocy były równie niefortunne, co zbędne i nieoczekiwane. Postanowiła, że coś takiego nie zdarzy się już nigdy. Nigdy.



III
GERALDINE

6

W Paryżu Silver zajęła się zakupami. Nie miała zamiaru tracić wiele czasu i, w przeciwieństwie do licznych bogatych, znudzonych i samotnych kobiet, dokładnie wiedziała, czego chce.

Sprzedawczynie w eleganckich domach mody patrzyły na nią unosząc brwi i zaciskając usta. Z reguły miały ochotę powiedzieć Silver, że jej życzenia są nierealne. Wysoka, srebrnowłosa kobieta, która nie zamierzała przestrzegać ustalonych zwyczajów, budziła w nich odruchową niechęć. Silver nie traktowała zakupów z nabożeństwem, do którego przywykły. Mimo to jedna po drugiej ulegały jej perswazji i godziły się na obniżki cen oraz bliskie daty przymiarek. Dopiero po wyjściu Silver zaczynały się zastanawiać, czy zrobiły sensownie godząc się na te warunki.

Silver przeznaczyła miesiąc na pobyt w Paryżu, na zakupy i szlifowanie swej nowej osobowości. Po czterech tygodniach uznała, że jest gotowa jechać do domu.

Dom... Uśmiechnęła się cynicznie. Gdzież jest ten dom? Czy to zamek w Irlandii? Domek myśliwski w Szkocji? Renesansowa rezydencja w pobliżu Bath, będąca od siedemnastego wieku główną siedzibą kolejnych Lordów Rothwell, a w której teraz mieszkał jej kuzyn?

Wsiadła do samolotu i wyciągnęła się wygodnie na fotelu. Przymknęła powieki. Do wszystkich walizek przyczepiła wizytówki z inicjałami SM. Od tej chwili stała się wdową po niezmiernie bogatym, lecz mało zna-

nym szwajcarskim finansście, nieprawą córką dawno zmarłego angielskiego arystokraty, którego nazwiska nie wolno jej było wymienić. Kobieta, której przeszłość kryła w sobie fascynujące tajemnice, a której stroje, manierę, wygląd i styl mogły oczarować każdego.

Trudno o większą przemianę. Silver zastanawiała się, co powiedziała by jej ojciec, gdyby mógł ją teraz zobaczyć. Uśmiechnęła się do siebie. Co za ironia losu... Decydując się na porzucenie prawdziwej tożsamości, Silver dobrowolnie zrezygnowała z rodzowego nazwiska i związanych z nim splendorów.

Geraldine Elizabeth Sophie Frances Fitzcarlton, Countess of Rothwell... Z wyjątkiem Geraldine, wszystkie jej imiona świadczyły o lojalności rodziny do kolejnych brytyjskich dynastii. Mama wybrała Geraldine, Elizabeth - to oczywiście ze względu na Tudorów, Sophie - z uwagi na dynastię hanowerską, a Frances - dla Stuartów. Wszyscy w przeszłości obdarowali rodzinę Fitzcarltonów jakimiś tytułami.

Ojciec powiedział kiedyś, że wraz z tymi tytułami dziedziczy się nie tylko zaszczyty i honory, ale również odpowiedzialność i poczucie winy.

Samolot oderwał się od płyty lotniska. Silver otworzyła oczy. Nie miała ochoty na poważne rozmyślenia, ale coś kazało jej jednak przed powrotem do Anglii zastanowić się nad dotychczasowym życiem. Miała wrażenie, że teraz może to zrobić z obojętnością nie zaangażowanego obserwatora.

Zamknęła znowu oczy i skupiła się na swych rozmyśleniach. Urodziła się w Irlandii, pod koniec niezwykle upalnego lata. Przyszła na świat przedwcześnie, w siódmym miesiącu ciąży.

Wczesny poród był spowodowany wypadkiem i szokiem, który przeżyła jej matka, widząc przerażające zda-

rzenie. Jeden z najlepszych koni wyścigowych ojca zerwał się z wędzidła i szalał na dziedzińcu stajni, grożąc wszystkim stajennym swymi podkutymi kopytami i szczerząc ogromne zęby. Zdecydował się wreszcie na ucieczkę i skoczył ponad główną bramą. Padraic O'Connor, główny trener ojca, a wtedy młodszy stajenny, po dziś dzień wspomina ten skok.

Matka zawsze panicznie bała się koni. Kiedyś, bawiąc w Kentucky w stadninie należącej do jednego z kuzynów ojca, spadła z nerwowej klaczy i mocno się potłukła. Na widok rozbuchanego konia wpadła w panikę i rzuciła się do ucieczki. Biegając zawadziła obcasem o wystający kamień i upadła, zanim ktokolwiek zdążył ją podtrzymać.

Tej nocy, podczas gdy John Kincaid, miejscowy weterynarz, opatrywał w stajni poranionego konia, w ciemnym, ponurym pokoju na zamku lekarz ze wsi walczył o życie kruchej kobiety i nie narodzonego dziecka. Wezwała go Bridie Donovan, ochmistrzyni, gdy tylko zorientowała się, że jej pani zaczęła rodzić.

Wiejski doktor miał bogatą praktykę, ale młoda hrabina miała wąską miednicę. Poród musiał być ciężkim przeżyciem, a dziecko, chociaż przedwcześnie usiłujące wyjść na świat, zdążyło już osiągnąć spore rozmiary.

Bridie wiele razy opowiadała tę historię. Silver znała ją na pamięć.

- No cóż, Geraldine Frances - zaczynała zazwyczaj, zgodnie z poleceniem ojca używając pierwszego i ostatniego imienia Silver. - Jeśli chcesz wiedzieć, to było tak... Posłaliśmy do Limerick po karetkę i stary Doyle cały się trząsł ze strachu, że nie przyjedzie na czas. Twój biedny ojciec chodził z kąta w kąt i kłął tego cholernego konia. Wyrzucał sobie, że ściągnął twoją matkę z Anglii wiedząc, iż nie znosi Kilrayne. Już właściwie straciliśmy

nadzieję, gdy wreszcie usłyszeliśmy warkot karetki, ale ty byłaś szybsza - w tym momencie stara Bridie zawsze głośno chichotała. - Już wtedy wiedziałaś, gdzie twoje miejsce. Koniecznie chciałaś urodzić się tutaj, w tym samym łóżku, co twoi liczni przodkowie.

W taki oto sposób urodziła się Silver. W Irlandii, w starym, ponurym zamku, którego wojowniczy książęta związali się kiedyś z jej normandzkimi przodkami. Od ośmiu generacji żaden Rothwell nie urodził się w tym zamku.

Karetka, która spóźniła się na jej narodziny, zabrała ją i matkę do szpitala. Silver, czy też Geraldine, wróciła wkrótce do domu, ale dla matki poród ten był zbyt ciężkim przeżyciem. Powoli traciła siły i lekarze nic nie mogli na to poradzić. Zmarła tydzień później.

Silver słabo pamiętała wczesne lata dzieciństwa. W zasadzie wiedziała o nich tylko tyle, ile opowiedzieli jej później ojciec i służba. Ojciec wrócił do Londynu w ciężkiej żałobie, ale nie pozwolił, aby amerykańska teściowa przejęła odpowiedzialność za wychowanie dziecka. Sam wybrał nianię i wycofał się z życia towarzyskiego w Londynie, aby móc sprawować nadzór nad rozwojem córeczki.

Dzieciństwo Geraldine można by bez przesady nazwać idyllą. Ojciec niemal jej nie opuszczał. Nie zgodził się, aby poszła do szkoły. Zamiast tego zatrudnił guwernerów. Córnka towarzyszyła mu niemal wszędzie. Gdy Geraldine miała dziesięć lat, potrafiła już, tak jak ojciec, błyskawicznie dostosowywać się do odmiennych obyczajów panujących w ich różnych siedzibach. W Rothwell obowiązywała surowa, formalna etykieta, a w Kilrayne wszyscy zachowywali się swobodnie.

Odwiedzali znajomych na ranczo w argentyńskich pampasach, Silver musiała dopasować się do jeszcze

innych obyczajów oraz używać wyłącznie kastylijskiej hiszpańszczyzny, którą posługiwali się gospodarze.

Aż do śmierci babki Geraldine co roku, latem, spędzała u niej obowiązkowy miesiąc czyśćca. Z trudem znosiła sztywne obyczaje domu w Palm Beach; nie było to odpowiednie miejsce dla młodej dziewczyny, nawykłej do zupełnej swobody. Dla Geraldine na melodię życia składał się dźwięczny głos ojca i tętent koni na torze, na boisku do polo lub na zamarzniętych terenach myśliwskich klubu Belvoir, do którego należał ojciec.

Geraldine żyła wraz z nim w zamkniętym kręgu i to jej odpowiadało. Tylko coroczne, zwyczajowe przyjazdy krewnych na Boże Narodzenie zakłócały jej spokój. W Rothwell zawsze spędzali święta ciotka, siostra ojca, i jej syn Charles. Geraldine żywiła mieszane uczucia do swego kuzyna. Z jednej strony była skłonna go uwielbiać, gdyż sześć lat od niej starszy Charles wydawał się jej nieprawdopodobnie przystojny, z drugiej strony obawiała się go trochę, choć sama nie wiedziała, dlaczego. Człowiek starszy i bardziej doświadczony bez trudu mógłby dostrzec, że Charles odnosił się do dziewczyny w sposób świadczący o zawiści i niechęci, ale gdy przebywali w towarzystwie dorosłych, potrafił ukrywać swe uczucia. Ojciec Geraldine nigdy się nie dowiedział, jaki naprawdę był stosunek siostrzeńca do jego córki.

Sam James niezbyt lubił Charlesa, na co niewątpliwy wpływ miało dręczące go poczucie winy z powodu sposobu, w jaki ich ojciec potraktował córkę po wyjściu za mąż. Chłopak bardzo przypominał swego ojca, człowiek o tak niskiej pozycji społecznej, że po ślubie z nim siostra Jamesa stała się prawdziwym wyrzutkiem.

James sam zaproponował, że zapłaci chesne za naukę Charlesa w jednej z najbardziej ekskluzywnych szkół średnich, ale tam zabrakło dla niego miejsca. Zamiast

tego matka posłała go do równie kosztownej, lecz nieco mniej wybrednej instytucji.

James nie był zachwycony tym wyborem, ale nie zamierzał z tego powodu kłócić się z siostrą. Charles poszedł do renomowanej szkoły dla dziewcząt i chłopców.

Geraldine nie była pewna, jakimi uczuciami darzy kuzyna, nie miała jednak najmniejszych wątpliwości, że ciotki szczerze nie znosi. Żadna z nich nie próbowała ukrywać wzajemnej wrogości.

Patrząc w zimne, bladoniebieskie oczy ciotki Margaret, Geraldine nie mogła uwierzyć, że ta niesympatyczna, ponura kobieta jest rzeczywiście siostrą ojca. Wszelkie pokrewieństwo między nimi wydawało się zupełnie wykluczone. Wcale nie zazdrościła Charlesowi matki.

Coroczne przyjazdy ciotki do Rothwell miały zawsze, taki sam przebieg. Pojawiała się na tydzień przed świętami, wzbudzając wśród służby prawdziwy popłoch. Po wejściu do eleganckiego, owalnego holu rozglądała się wokół swymi świdrującymi oczami. Geraldine Frances zawsze myślała, że ciotka wygląda jak gniewna kocica szukająca ofiary. Niestety, najczęściej jej przypadała ta rola.

Wraz z matką przyjeżdżał zawsze Charles, który traktował młodszą kuzynkę tak, jakby ciągle chciał wpuścić ją w zakłopotanie.

Pewnego razu wstąpił do kuchni, w chwili gdy panował tam straszliwy bałagan spowodowany przez kota, który przyniósł ze stajni mysz i puścił ją na wolność. Kucharki zaczęły wrzeszczeć, by ktoś coś z tym zrobił. Geraldine Frances desperacko próbowała złapać przerażoną mysz, zanim ponownie dopadnie ją kot. Chciała odnieść zwierzątko do stajni i puścić na wolność.

Gdy Charles otworzył drzwi, oszalała ze strachu mysz pobiegła prosto w jego stronę. Zdążył zatrzaskać drzwi. Mysz na chwilę przysiadła na progu.

Geraldine Frances zdążyła zauważyć, jak kuzyn unosi stopę.

- Nie, nie rób tego! - krzyknęła rozpaczliwie.

Charles uśmiechnął się do niej serdecznie i czule. Pod wpływem tego uśmiechu zapomniała, jak zawsze, o jego okrucieństwie. Podbiegła, aby złapać mysz. Już miała ją chwycić, gdy Charles rozmyślnie opuścił nogę.

Geraldine usłyszała trzask łamanych kosteczek. Poczowała taki ból i przerażenie, jakby to ją zdeptano. Gdy stała nieruchomo, sparaliżowana strachem i rozpaczą, usłyszała przymilne słowa kuzyna.

- Och, Gerry, tak mi przykro..., Myślałem, że chcesz, abym ją zabił. Sądziłem, że się boisz. - Uśmiechnął się do niej. - Dziewczyny zawsze boją się myszy.

Jak zwykle, Charles zdołał ją tak speszzyć, że czuła się wszystkiemu winna. Widocznie nie wyraziła swej woli dostatecznie jasno, i sama spowodowała śmierć nieszczęsnego zwierzątka.

Niezależnie od takich wydarzeń, Geraldine po prostu bała się Charlesa. Te obawy brały się z jakichś głębszych warstw jej osobowości. Instynktownie wyczuwała, że znajomość z Charlesem zaczyna rzucać głęboki cień na jej życie. Ilekroć się spotkali, zawsze potrafił sprawić, że czuła się gorsza od innych dziewcząt, które chodziły z nim do szkoły.

W szkole Charles szybko się przekonał, że dziewczęta łatwo dają się terroryzować docinkami i złośliwościami chłopców. Nauczył się prześladować je tak skutecznie, że często płakały i prosiły o łaskę.

Charles był ofiarą dominacji matki i zapewne dlatego sam cieszył się z każdej okazji do manipulowania innymi.

Gdy Geraldine miała sześć lat, święta Bożego Narodzenia przyćmiła choroba ojca. James należał do tych nielicznych szczęśliwców, którzy bardzo rzadko miewają kłopoty ze zdrowiem. Tuż przed świętami we wsi wybuchła epidemia świnki. Geraldine zaraziła się nią w trakcie samowolnej wizyty u gajowego. Chodziła tam bawić się z jego dziećmi. Z powodu wędrownego stylu życia ojca nie miała przyjaciół pośród swych rówieśników i często brakowało jej towarzystwa dzieci.

Żona gajowego po powrocie z zakupów zastała Geraldine bawiącą się w najlepsze z chorą córeczką. Jedyne, co mogła zrobić, to odprowadzić panienkę do Rothwell i wyjaśnić, co się stało.

Zgodnie z przewidywaniami, Geraldine wkrótce zachorowała. Nikt jednak nie oczekiwał, że zarazi ojca.

Przez dłuższy czas w domu panowała dziwna cisza, przerywana tylko częstymi wizytami doktora, który zawsze miał o wiele poważniejszy wyraz twarzy zajmując się ojcem, niż wówczas gdy badał Geraldine.

Wszyscy domownicy żyli w ciągłym napięciu. Pewnego popołudnia, wcześniej niż zazwyczaj, przybyła do Rothwell ciotka Margaret.

Wkrótce po zjawieniu się ciotki Geraldine przypadkowo podsłuchiwała jej rozmowę z ojcem. Mógł już wstawać z łóżka. Geraldine podkrađła się do drzwi biblioteki, aby go zobaczyć. Usłyszała tryumfujący głos ciotki.

- James, za to, co się stało, możesz obwiniać tylko siebie. Wiele lat temu powiedziałaś ci, że powinieneś się powtórnie ożenić. Oczywiście, teraz jest na to już za późno.

Za późno na co? - zdziwiła się Geraldine Frances. Nie rozumiała ani skrywanego podniecenia, które słyszała w głosie ciotki, ani gniewnej odpowiedzi ojca.

Geraldine miała ochotę zapytać go, o co chodziło, ale instynkt podpowiedział jej, że lepiej będzie, jeśli o podsłuchanej rozmowie nie wspomni nikomu.

Począwszy od tych świąt Charles zaczął przyjeżdżać do Rothwell przy każdej okazji.

Czasami Geraldine widziała, jak chłopak przygląda się jej z chełpliwą wyższością, tak jakby wiedział coś, co dla niej pozostawało tajemnicą. Wciąż starał się sprawić, by czuła się zakłopotana, przy każdej okazji dokuczał jej tak bardzo, że jego postępowanie graniczyło z umyślnym dręczeniem. Mimo to Geraldine nie potrafiła wyzwolić się spod uroku Charlesa. Była jeszcze zbyt młoda, żeby zrozumieć, na czym polega jego magiczny wpływ.

Jako nastolatek, chłopak wyglądał jak młody bóg. Zwykłe słowa wydawały się zbyt trywialne, aby opisać jego urodę.

Na próżno Geraldine Frances doszukiwała się w swej twarzy śladów piękności kuzyna. Na darmo wpatrywała się w lustro.

- Ot, brzydula - tak określiła ją kiedyś służąca, gdy sądziła, że Geraldine Frances nie może jej usłyszeć. - Co innego ten chłopak. Jest piękny niczym książę.

Owego roku lato było paskudne, wciąż padało. Ojciec traktował córkę z dziwną obojętnością, tak jakby chciał stworzyć między nimi dystans. Geraldine Frances bardzo nad tym bolała. Miała ochotę zapytać go, o co chodzi, czy zrobiła coś złego, ale zabrakło jej odwagi. Cierpiała w milczeniu, żałując dawnej, serdecznej bliskości. Przeczynała, że w jej życiu nastąpią ważne zmiany, ale nie wiedziała, jakie i dlaczego.

Ciotka Margaret nigdy nie zaniedbywała żadnej okazji, dobrej lub złej, do złośliwych komentarzy, o ileż gorsza jest Geraldine od niej samej, gdy była w jej wieku. Pewnego popołudnia dziewczynka miała tego dość i uciekła przed ciotką do długiej galerii. Lubiła tam odgrywać własne przedstawienia z udziałem widocznych na portretach przodków. Ich towarzystwo pomagało jej znosić samotność.

Zdziwiła się, gdy w ślad za nią do galerii wszedł Charles. Jego stosunek do dziewczynki również uległ zmianie od ostatnich świąt Bożego Narodzenia. Przestał nawet pozorować uprzejmość, nie silił się, by być dla niej miły. Głęboko w sercu Geraldine obawiała się go, choć nie mogłaby powiedzieć, dlaczego.

Instynktownie unikała towarzystwa chłopca. I tym razem wolała, żeby go nie było.

Tego lata miała wrażenie, że ilekroć widzi ojca, zawsze towarzyszy mu Charles. Kuzyn patrzył na nią wyzywająco swymi niebieskimi oczami i robił wszystko, aby jej pokazać, że nawiązał z ojcem związek, z którego ona została wykluczona. Po raz pierwszy w życiu Geraldine pomyślała, że ojciec woli towarzystwo kogoś innego. To bolało.

Co gorsza, Charles wiedział, że dziewczyna cierpi.

- Biedna Gerry - kpił. - Taka samotna.

Geraldine Frances nie zdołała się opanować.

- Idź precz! Rothwell to mój dom, nie twój - odpowiedziała ostro. - Nie masz najmniejszego prawa tu przesiadywać.

Przerwała nagle, przestraszona dziwnymi błyskami w jego oczach. Jednak po chwili ten groźny wyraz zniknął.

- Mylisz się - odpowiedział spokojnie chłopak. - To ja mam większe prawo, żeby tu być. Jestem sukcesorem.

Pewnego dnia, gdy twój ojciec umrze, Rothweli i cała reszta będą moje.

Geraldine Frances patrzyła w milczeniu na mówiącego. Nie mogła sobie wyobrazić śmierci ojca. Nigdy o tym nie myślała. Teraz, pod wpływem słów Charlesa, uświadomiła sobie, jak kruchy jest jej świat. Co on opowiada?

- Tylko mężczyzna może odziedziczyć Rothwell - mówił dalej, tak jakby czytał w jej myślach. - Twój ojciec nie może mieć więcej dzieci, i to z twojej winy. Nic dziwnego, że nie może na ciebie patrzeć.

Charles uśmiechał się do niej zupełnie tak, jakby prawił uprzejmości, ale Geraldine Frances miała wrażenie, że kuzyn wbija jej nóż w serce. Chciała zaprzeczyć jego słowom, ale zabrakło jej do tego pewności siebie. Nagle za plecami Charlesa zobaczyła ojca i odetchnęła z ulgą. Już otwierała usta, aby poprosić go o pomoc, ale nagle w jego oczach dostrzegła gniew. Od razu zamilkła, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje.

Charles zorientował się, że nie są sami. Odwrócił się gwałtownie. Na widok wuja niemal oniemiał ze zdumienia. Nie mówiąc ani słowa wyszedł z galerii, a Geraldine, jak małe dziecko, rzuciła się z płaczem w ramiona ojca. James przytulił ją do siebie i zapewnił, że wszystko jest w porządku i że nadal ją kocha.

Tego wieczoru odbył długą rozmowę z siostrą. Margaret wyszła z biblioteki z ponurą miną i gniewnymi wypiekami na policzkach. Następnego dnia ciotka i Charles wyjechali z Rothwell. Niestety, w duszy Geraldine zasiano już ziarno wątplenia we własną wartość.

Wkrótce potem ojciec wszczął z nią poważną rozmowę na temat odpowiedzialności, jaka kiedyś na nią spadnie, i o tym, iż powinna wcześniej wyjść za mąż i urodzić syna, który mógłby odziedziczyć rodowe nazwisko i ty-

tuły. Od tej chwili często tłumaczył jej swe decyzje finansowe.

Znowu zbliżyli się do siebie. Tego roku, ku wielkiej uldze Geraldine, ciotka i Charles nie przyjechali na święta. Dziewczyna wyczuwała, że oboje darzą ją niechęcią, z którą nie potrafiła sobie poradzić. Mimo to trochę brakowało jej Charlesa.

Minał ponad rok, zanim znowu ich spotkała. Od razu zorientowała się, że w zachowaniu ciotki i Charlesa w stosunku do niej nastąpiła istotna zmiana.

Geraldine ochoczo przyjmowała wszelkie przyjazne gesty Charlesa. Miała wrażenie, że ojciec nie ma nic przeciwko powstającej między nimi więzi. Nowy układ trwał jakiś czas, lecz gdy Geraldine miała dwanaście lat, jej stosunek do kuzyna uległ dramatycznej zmianie.

W tym wieku dziewczyna zaczęła odczuwać konsekwencje zmian hormonalnych zachodzących w jej organizmie. Bezustannie podziwiała Charlesa, który był sześć lat od niej starszy i znacznie bardziej dojrzały. Ponadto doskwierała jej samotność, ponieważ po raz pierwszy od bardzo dawna ojciec wyjechał gdzieś i zostawił ją samą w domu. Geraldine znalazła nieoczekiwane źródło pociechy u Charlesa, który sprawiał wrażenie, że lubi przebywać w jej towarzystwie.

Ciotka Margaret i jej syn spędzali coraz mniej czasu w Londynie, gdzie nie płacąc czynszu mieszkali w starej kamienicy należącej do Jamesa, a zamiast tego niemal bez przerwy siedzieli w Rothwell. Geraldine Frances zbliżyła się do kuzyna, szukała u niego obrony przed ciotką.

Dziewczyna zaczęła rozumieć, że zaborcza miłość ciotki stanowi poważny ciężar dla Charlesa. Szczerze mu współczuła. Sama przeżywała przełomowy rok swego życia. Ojciec znowu traktował córkę z dystansem.

Czasami miała nawet wrażenie, że patrzy na nią z niechęcią.

Geraldine Frances zawsze bardzo mocno reagowała na zachowanie innych. Pod wpływem niechęci ojca zamknęła się w sobie.

Nie zdając sobie jeszcze z tego sprawy, z każdym dniem coraz bardziej kochała się w kuzynie. Margaret odczuwała wielką satysfakcję, widząc konsekwencje rozmowy, którą przeprowadziła z synem. Wiedziała już, że James nie ma najmniejszego zamiaru zgodzić się, aby Geraldine Frances została wydziedziczona na korzyść jedyne go męskiego potomka rodziny, którym był Charles. Margaret zmusiła się do ukrycia nienawiści, jaka rozgorzała w jej sercu. Postanowiła, że skoro jej syn nie może liczyć na przejęcie Rothwell i całej fortuny wuja w spadku, po nim, to obejmie ten majątek żeniąc się z kuzynką.

Przedstawiła plan synowi, nie próbując nawet ukrywać goryczy z powodu faktu, że to jej bratu przypadł majątek rodziny i wszystkie tytuły z nim związane.

- Miałbym ożenić się z Geraldine Frances? - spytał z niedowierzaniem Charles.

Margaret ostro spojrzała na niego i opisała mu, jak ponuro będzie wyglądało jego życie, jeśli pozwoli, aby inni cieszyli się tym, co zgodnie z prawem powinno przapaść jemu.

Margaret nie miała pieniędzy ani żadnego innego majątku. Nie posiadała dosłownie nic. Żyła na łaskawym chlebie Jamesa. Przypomniała o tym synowi.

- Czy tego samego chcesz od życia? - spytała Charlesa. - Przecież kosztem minimalnego wysiłku mógłbyś zdobyć wszystko.

- Rothwell powinno należeć do mnie, i to bez ślubu z Geraldine - odrzekł z goryczą chłopak.

Od chwili gdy Margaret dowiedziała się, że James nigdy nie będzie miał syna, wielokrotnie zapewniała Charlesa, że cały majątek wuja kiedyś będzie należeć do niego. W tym celu musi jednak poślubić kuzynkę.

W okresie dojrzewania Geraldine zaczęła gwałtownie przybierać na wadze. Niemal z dnia na dzień stawała się grubsza. Jej niegdyś chłopcęca sylwetka zniknęła pod zwalami tłuszczu. Nie mogła na siebie patrzeć bez odrazy. Przeżywała gwałtowne i niezrozumiałe zmiany nastroju. Zamknęła się w sobie.

Ciotka oznajmiła, że Geraldine powinna pójść do szkoły, przebywać z rówieśniczkami. Tym razem ojciec skłonny był posłuchać rady siostry. Geraldine Frances protestowała rozpaczliwie, że nie chce iść do szkoły, że jest zadowolona ucząc się w domu pod opieką guwernera.

Na próżno. Margaret zdołała uprzytomnić bratu fakt, iż jego córka żyje w izolacji. Powziął decyzję. Żaden argument córki nie zmienił jego postanowienia. Geraldine Frances musiała w końcu uznać, że tę bitwę przegrała.

Przyglądając się bladej, nieruchomej twarzy dziewczyny, James rozumiał, z jaką nienawiścią myślała o szkole. Nie wiedział, jak mógłby wytłumaczyć dziecku, że zdecydował się na to tylko dla jego dobra. Sam świetnie widział, jak samotnicze życie prowadzi Geraldine.

James czuł się winny tej sytuacji. Dotychczas sam wychowywał córkę, chcąc przygotować ją do podjęcia obowiązków, które spadną na nią wraz z przejęciem majątku. Gdy dowiedział się, że nie będzie miał już więcej dzieci, wzmógł swoje wysiłki pedagogiczne. Prawda, że przez jakiś czas zastanawiał się, czy swoim spadkobiercą nie uczynić Charlesa, ale zrezygnował z tej koncepcji. Charles nie był jego dzieckiem. I ten argument przeważał.

Geraldine mogła odziedziczyć majątek i tytuły szlacheckie tylko za zgodą królowej. James zwrócił się do dworu z odpowiednim podaniem. Nie spodziewał się odmowy, ponieważ istniały już odpowiednie precedensy. Teraz będzie najlepiej, jeśli Geraldine Frances pójdzie do szkoły. Będzie miała przynajmniej parę lat, aby przekonać się, co to znaczy być młodą damą. James wytrzymał nieme błaganie widoczne w oczach córki i nie zmienił swojej decyzji. Geraldine uznała, że ojciec ją odepchnął. Tylko Charles rozumiał, co czuła.

Traktował ją teraz tak serdecznie, że nie mogła zrozumieć, dlaczego kiedyś go nie lubiła.

James widział, że Geraldine zadurzyła się w kuzynie, i zastanawiał się, w jakim stopniu jest to wynik machinacji Margaret. Siostra wspomniała już, że małżeństwo między ich dziećmi byłoby idealnym rozwiązaniem problemu. James przyznał jej rację. To byłoby dobre rozwiązanie. Może nawet zbyt dobre.

Margaret zarzucała mu, że wychowuje Geraldine jak chłopca. James i w tym przyznał siostrze rację. Od tej chwili dla Geraldine skończyły się konne przejażdżki o bladym świetle, nocne wyprawy do lasu, by podpatrywać borsuki, i polowania na króliki.

Zamiast tego Geraldine Frances musiała siedzieć w domu i przygotowywać się do szkoły. Prócz tego ciotka prowadziła ją po wszystkich eleganckich sklepach Londynu, gdzie kompletowała dla niej garderobę.

W czasie jednej z takich wypraw Geraldine Frances po raz kolejny doświadczyła upokorzenia z powodu swego wyglądu. To zdarzenie pozostało na długo w jej pamięci.

Zniecierpliwiona ciotka zaciągnęła ją do ekskluzywnego sklepu z ubraniami dla dzieci i młodzieży, po czym zażądała, aby ekspedientka podała im dokładnie takie

ubrania, jakich Geraldine nie cierpiała: marszczone, jedwabne suknie, aksamitne żakiety, plisowane spódnice i kaszmirowe swetry.

Zgrzana i wściekła dziewczyna patrzyła na ciotkę buntowniczym wzrokiem. Stanowczo odmówiła mierzenia czegokolwiek.

- Skoro nie zgadzasz się włożyć teraz na siebie tych rzeczy, kupimy je bez przymierzania- oświadczyła Margaret władczym tonem. - Jaki jest twój rozmiar?

Geraldine nie miała pojęcia. Dotychczas zawsze korzystała z usług jednego z krawców ojca. Nosiła miękkie stroje do konnej jazdy, spodnie, męskie ubrania z tweedu i ręcznie szyte buty.

Ekspedientka wyczuła nadciągającą burzę.

- Wątpię, czy mamy coś odpowiedniego - wtrąciła nieśmiało. - Mademoiselle jest raczej duża...

Sprzedawczyni zamilkła. Wszystkie trzy spojrzały równocześnie w lustro, gdzie widać było sylwetkę Geraldine. Następnie w milczeniu popatrzyły sobie w oczy. Widok Geraldine nie wymagał komentarzy.

Ciotka uśmiechnęła się złośliwie. Sama była bardzo szczupła, wydawała się wręcz krucha.

- Tak. Naprawdę, Geraldine Frances, wyglądasz Okropnie, jesteś taka tęga. Nie tylko brzydka. Będziesz musiała przejść na dietę... - przerwała, po czym zwróciła się do sprzedawczyni, ale w rzeczywistości jej słowa były przeznaczone dla bratanicy. - Bóg jeden wie, skąd takie dziecko wzięło się w naszej rodzinie. No cóż, słyszy się tyle opowieści o podrzuconych niemowlętach...

Geraldine Frances w dzieciństwie nasłuchiwała się wielu historii o podrzutkach. Irlandzki folklor obfituje w opowieści o brzydkich, nie chcianych dzieciach, które zajmują miejsce prawowitym potomkom szlachejnych rodzin.

Spojrzała na ciotkę ponurym wzrokiem. Nienawidziła ekspedientki, która robiła co mogła, aby tylko na nią nie spojrzeć, ale najbardziej nienawidziła własnego odbicia w lustrze.

Po powrocie do Rothwell poszła prosto do kuchni i zjadła sześć świeżych i ociekających masłem grzanek, po czym wypła szklankę tłustej śmietany.

Poczuła się lepiej. W ten sposób chociaż na chwilę zagłuszyła wewnętrzny niepokój.

Ciotka zmusiła ją do przejścia na dietę, choć świetnie wiedziała, że Geraldine będzie podjadała po kryjomu, mając równocześnie z tego powodu wyrzuty sumienia. W przeciwieństwie do niej, Charles jadł niewiele. Dziewczyna dojadała po nim. Jej ciało, poddane przemianom związanym z dojrzewaniem, zaczęło rozsadzać szwy ubrań. Niegdyś błyszczące, miedziane włosy zmatowiały. Małe, okrągłe oczka ginęły w nabrzmiałej twarzy. Na skórze pojawiły się liczne krosty.

Geraldine bardzo tęskniła za ojcem, który pojechał do Argentyny. Pragnęła być tam, dzielić z nim życie, tak jak niegdyś. Teraz jednak miała wrażenie, że ojciec wcale nie pragnie jej towarzystwa, i to ją bolało. Zupełnie nie rozumiała, co się zmieniło i dlaczego. Czuła się winna. Ciotka robiła, co mogła, aby utwierdzić dziewczynę w poczuciu winy i utrwalić jej niepewność. W odpowiedzi na to Geraldine Frances jadła coraz więcej, usiłując w ten sposób tłumić wewnętrzny ból i niepokój.

Tak przywykła do uczestnictwa w życiu ojca, że nagłe zerwanie serdecznych więzi głęboko ją zraniło. Nie miała jeszcze dostatecznego doświadczenia, aby poradzić sobie z tym bólem.

Krótkie rozmowy telefoniczne z ojcem tylko pogłębiały jej przygnębienie. Ciotka zawsze przysłuchiwała

się im i przerywała, ilekroć dziewczyna próbowała powiedzieć ojcu o swych cierpieniach.

Geraldine nie wiedziała, że James tęskni do niej tak, jak ona do niego. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przywykł do jej towarzystwa, jak dobrze rozumieli się wzajemnie i jak inteligentną dziewczyną jest jego córka.

Przez cały czas był zdenerwowany, nie potrafił jak zwykle cieszyć się życiem. Czy dlatego, że wciąż jeszcze odczuwał konsekwencje choroby, czy też dlatego, że brakowało mu towarzystwa Geraldine?

Bez niej Argentyna wydawała się innym krajem. Co gorsza, James złapał długotrwałą gripę. Nie znosił przy-
musowego pobytu w jednym miejscu. Już matka mówi-
ła, że mały James nie potrafi spokojnie usiedzieć nawet przez minutę. Taki już się urodził. Na szczęście, tylko kilka dni pozostało do końca lipca. James śnił o fioleto-
wych wrzosowiskach Szkocji i mglistych, jesiennych porankach.

Flirt z córką gospodarzy wkroczył w niebezpieczną fazę, zapewne bardziej intymną, niż James miał na to ochotę. Zazwyczaj bez skrupułów zaspokajał swoje pragnienia erotyczne. Dobrze wiedział, że daje swym partnerkom tyle samo rozkoszy, co one jemu. Wybierał kobiety z rozwagą i namysłem, tak aby uniknąć wszelkich kłopotów.

Wiadomość, że nigdy już nie spłodzi dziecka, pozwoliła mu nie myśleć o ponownym małżeństwie. Kochał żonę, ale bynajmniej nie był pewny, że ta miłość przetrwałaby długie lata małżeństwa. Łatwo popadał w znużenie i irytację. Lubił młode ciała, jedwabiste włosy, błyszczące oczy i namiętne pragnienia. Cenił jednak u kobiet również inteligencję i sztukę prowadzenia kon-

wersacji. Szukał partnerek dowcipnych, które mogłyby go zabawić.

Młode ciało i stary umysł - oto idealna kombinacja, przynajmniej z jego punktu widzenia. Jednak James nie poszukiwał takiego ideału. Nie miał najmniejszego zamiaru powtórnie się żenić. Miał już dziecko, córkę, doczeka się jeszcze wnuka, który przejmie kontrolę nad rodową fortuną, gdy sam już nie będzie miał sił jej sprawować. Tymczasem jednak Carmelita, tak namiętna w jego objęciach, zaczęła się dąsać, a inni członkowie rozległej rodziny Don Felipe ciągle mówili o planowanych małżeństwach.

James wiedział, że Carmelita wciąga go w pułapkę. Powinien już zmienić miejsce pobytu.

Przewrócił się niecierpliwie z boku na bok. Pora wrócić do działania.

Estancia położona wśród nie kończących się pampasów i żyjące tam czarnookie kobiety zaczęły go już nudzić. Pragnął powrócić do domu.

Wyobrażał sobie mocny zapach wrzosów i chłód poranków...

Jeszcze tego dnia James wysłał telegram z zapowiedzią powrotu.

Lot do Londynu trwał wiele godzin, a James wciąż jeszcze odczuwał skutki przebytej grypy. Zapomniał również, jak okropny jest Londyn, gdy przez cały dzień pada. Na dodatek musiał wyjątkowo długo czekać na bagaż.

Zirytowany i wytrącony z równowagi, usiadł wreszcie na tylnym siedzeniu swego bentleya i zamknął oczy. Próbował się uspokoić.

Geraldine Frances dobrze znała humory ojca. „Ojciec znów jest w czarnym nastroju” - ostrzegła ją czasem

Bridie Donovan z mieszaniną podziwu i dezaprobaty. „Och, to przekleństwo wszystkich Celtów” - mówił Padraic O'Connor. Wszyscy służący i stajenni zgodnie twierdzili, że gdy pan jest w takim nastroju, wówczas lepiej mu nie wchodzić w drogę.

Jednak Geraldine Frances sama nigdy nie doświadczyła mieszaniny dumy i wściekłości, która czasami dominowała w zachowaniu ojca nad wpojonymi mu zasadami dobrego wychowania. W takich momentach każdy mógł dojrzeć jego prawdziwą naturę. Na osobowość ojca złożyli się szkoccy i irlandzcy przodkowie, z dodatkiem krwi Normanów i Sasów. Niektórzy twierdzą, że jeszcze zanim król Henryk ożenił się z Eleonorą Akwitańską, Plantageneci szczycili się diabelskim pochodzeniem, co miało tłumaczyć ich wybuchowy i niebezpieczny charakter.

Po drodze utknęli w ulicznym korku. James próbował skracać sobie czas rozmyślaniami, ale rozważania na temat życia, świadomość, że i on nie jest nieśmiertelny, że jego ciało jest wrażliwe na upływ czasu, wcale nie poprawiły mu humoru.

Po przyjeździe do domu próbował poprawić sobie nastrój szklanką whisky, gdy otworzyły się drzwi biblioteki i stanęła w nich Geraldine Frances.

W pierwszej chwili James nie poznał swej córki. Dziewczyna bez trudu dojrzała na jego twarzy wyraz zdumienia i odrazy. Ojciec wpatrywał się w nią, nie wierząc własnym oczom.

Zawsze zdawał sobie sprawę, że Geraldine nie jest piękną. Nie odziedziczyła ani urody matki, ani jego arystokratycznych rysów. Jednak nigdy w życiu nie przypuszczał, że jego córka będzie tak okropnie wyglądała. W ostrym świetle kryształowych żyrandoli Geral-

dine widziała wszystkie uczucia malujące się na twarzy ojca.

- Boże! - wykrzyknął bezmyślnie James. - Co ty z sobą zrobiłaś?

To był początek końca. Geraldine dotychczas wierzyła, że nic nie może naruszyć łączącej ich więzi. Oboje teraz cierpieli. On, bo była jego dzieckiem i szczerze ją kochał, ale nie mógł pokonać instynktownej odrazy z powodu jej wyglądu. Ona, bo nigdy nie zapomniała uwag Charlesa, że ojciec kocha ją tylko dlatego, że jest jego jedynym dzieckiem, któremu może przekazać majątek. Geraldine pragnęła, aby ojciec kochał ją dla niej samej.

Tylko ona wiedziała, jak bardzo starała się zrekompensować ojcu wszystko to, czym nie była i być nie mogła.

Charles wmawiał Geraldine, że jako dziewczyna nie zasługuje na miłość ojcowską, i ona niemal mu uwierzyła.

Czasami zapominała o swych obawach, ale tego lata często nie mogła sobie z nimi poradzić. Tak więc ciągle wkradała się do kuchni i pocieszała jedzeniem.

Ojciec chciał, żeby poszła do szkoły. Sądziła, że chce się jej pozbyć. Kochała go i chciała mu sprawić radość, więc ze stoickim spokojem pogodziła się z myślą o szkole, choć wiedziała, że będzie to dla niej okres gorzkiej samotności.

Pobyt w szkole potwierdził najgorsze oczekiwania. Nie potrafiła zdobywać przyjaciół. Odtrącała tych, którzy usiłowali się z nią zaprzyjaźnić, ponieważ bała się, że i oni, tak jak Charles, odkryją jej prawdziwe myśli i uczucia.

Jako uczennica wykazywała dużą inteligencję, czasami aż nadmierną. Według nauczycieli o pewnych spra-

wach wiedziała stanowczo zbyt wiele jak na kilkunastoletnią dziewczynkę przystało. Ojciec wychowywał ją tak, jakby była chłopcem, zaś w staromodnej szkole wpajano dziewczynkom wzorce zachowania obowiązujące damy, kobiety z wyższych sfer. James nie zdawał sobie sprawy ze szkolnych zasad wychowawczych, ale Margaret wiedziała, co robi. Postanowiła za wszelką cenę doprowadzić do zerwania więzi łączących Geraldine z ojcem.

Margaret nienawidziła brata równie mocno, jak jego córki. Była od niego o dziesięć lat starsza i zanim się narodził, przywykła już do roli jedynaczki. Gdy pojawił się James, wówczas wszystko nagle uległo zmianie. Margaret przestała czuć się ważna, miała wrażenie, że rodzice przestali o nią dbać, że została odsunięta. Pierwsze miejsce zajął brat i od razu stał się najważniejszy. Po kilku latach, gdy Margaret zrozumiała, że z narodzinami Jamesa wiązały się dla niej poważne konsekwencje majątkowe, znienawidziła go jeszcze bardziej.

To ona, a nie James, powinna odziedziczyć Rothwell.

Rozgoryczona i zbuntowana, wkrótce po sporze z ojcem na temat miesięcznego uposażenia, spotkała Irvine'a Leylanda. Pragnęła go i popełniła fatalny błąd. Na nieszczęście, w tamtych czasach po dziewczynach z jej sfery oczekiwano, że zachowają dziewictwo aż do ślubu.

Jeszcze teraz, po osiemnastu latach, Margaret nie mogła zrozumieć, dlaczego uległa takiemu człowiekowi, jak Irvine Leyland. Jak mu się udało pokonać jej opór, rozkochać w sobie i uwieść? Oboje wiedzieli, że tylko w tym wypadku jej rodzice zgodzą się na małżeństwo. Bez ich aprobaty i finansowego wsparcia ślub był całkowicie wykluczony.

Irvine Leyland był jednym z licznych łowców posagów. Dotychczas żył na obrzeżach eleganckiego świata,

utrzymywany przez starsze kobiety, chętnie płacące za przyjemność posiadania młodego kochanka. Gdy spotkał Margaret, dobiegał trzydziestki. Na jego twarzy i ciele widać już było konsekwencje dotychczasowego trybu życia. Uroda była jego jedynym atutem, dlatego musiał jak najszybciej znaleźć bogatą żonę. Małżeństwo z Margaret powinno rozwiązać wszystkie problemy finansowe i otworzyć mu drogę do najbardziej ekskluzywnych salonów.

Margaret świetnie znała reputację Irvine'a Leylanda, ale to nie miało dla niej żadnego znaczenia. Pragnęła go i postanowiła go zdobyć, choćby tylko dlatego, żeby zrobić na złość ojcu. Dla niego jej los nie miał żadnego znaczenia, liczył się tylko James. No cóż, postanowiła pokazać, że i ona jest ważna.

Oczywiście, nie było to łatwe. Jeszcze teraz Margaret dostawała wypieków, gdy przypominała sobie spojrzenie, jakim obrzucił ją ojciec na wiadomość, że musi pogodzić się z ich małżeństwem, ponieważ zaszła w ciążę.

Margaret mogła wyjść za mąż bez zgody rodziców, ale wiedziała, jak zareaguje na to ojciec. Z prawdziwą satysfakcją zmusiła go do pogodzenia się z czymś, co według niego było całkowicie nie do przyjęcia. Od tej chwili ojciec nienawidził jej równie silnie, jak ona jego.

Wszystkie ciepłe uczucia ojca były przeznaczone dla Jamesa. To on miał być jego dziedzicem, przyszłym lordem. Margaret była nikim. Tylko dlatego ojciec pozwolił wmanewrować się w sytuację, w której zmuszony był publicznie zaakceptować małżeństwo córki z człowiekiem uważanym za bezwartościowego, który również dla niej powinien być zerem. Margaret nigdy nie zapomniała upokorzenia, jakie zniosła tego dnia.

- Na Boga! - krzyczał ojciec tak głośno, że słyszeli go wszyscy służący. - Jeśli musisz zachowywać się jak

klacz, która się grzeje, to dlaczego nie weźmiesz do łóżka jakiegoś stajennego? Przynajmniej mielibyśmy uczciwego narzeczonego. Czy wiesz, jakiego człowieka chcesz uczynić swoim mężem? To hazardzista i oszust. Utrzymanek starych, głupich kobiet, które pochlebstwami przekonuje, jak gorąco ich pragnie. Jest gorszy od alfonsa! Chcesz, to za niego wychodź, ale tutaj widzieć go nie chcę!

- Będziesz dalej wypłacał moje uposażenie - naciśkała Margaret. Nienawidziła ojca także dlatego, że mówił głośno to, co sama dobrze wiedziała.

- W porządku. Będę ci płacił choćby za to, żebyś trzymała się z dala od Rothwell - zgodził się ojciec.

Na szczęście dla Margaret ojciec zmarł wkrótce po jej ślubie z Leylandem. Zginął w wypadku na jachcie. *Margaret dowiedziała się o tym, gdy przebywała na południu Francji.* Irvine bawił tam z jedną ze swych bogatych patronek, a Margaret mieszkała wraz z synem w ciasnym i niewygodnym mieszkaniu w ostatniej dzielnicy miasta. Ich istnienie Irvine utrzymywał w sekrecie.

Śmierć ojca radykalnie zmieniła jej sytuację. Nie czekając na okazję, aby uzgodnić plany z mężem, Margaret wybrała się na pogrzeb. Instynkt podpowiadał jej, że brat James nie zdoła odmówić prośbom.

Od tej chwili James utrzymywał siostrę i jej syna. Margaret wybrała dla dziecka imię często używane w rodzinie, nawet nie pytając o zdanie swego męża. Dawno już zapomniała o gorącym pragnieniu, żeby pójść z nim do łóżka. Po trzech latach małżeństwa zgodzili się na separację, a dwa lata później Irvine zginął w wypadku samochodowym. James tak przywykł do tego, że utrzymuje siostrę, że nigdy nie przyszło mu do głowy, aby ten układ kwestionować.

Jednak życie na łasce brata nie satysfakcjonowało Margaret. Nie miała ochoty żyć na uboczu, pragnęła zająć miejsce na środku sceny. W pewnym momencie uznała, że los stwarza jej okazję do realizacji pragnień. Żona Jamesa zmarła w połogu, zostawiając go samego z nowo narodzoną córeczką. Margaret natychmiast pośpieszyła ze słowami współczucia i propozycją, żeby przekazał jej dziecko pod opiekę.

Starannie to przemyślała. Nie od razu, może dopiero nawet po upływie roku, przypomni bratu, że opiekuje się jego dzieckiem i że przyszła dziedziczka nie powinna wychowywać się w ciasnym, londyńskim mieszkaniu. Jako jego siostra gotowa była zrezygnować ze swego spokojnego, wdowiego trybu życia oraz towarzystwa przyjaciół i przenieść się do Rothwell. Gdyby raz zdobyła pozycję pani Rothwell, dopilnowałaby, żeby jej już nigdy nie stracić.

Osiedlenie się w Rothwell stworzyłoby Margaret wiele rozlicznych okazji do ciekawego życia. Mogłaby prowadzić ważny, polityczny salon i stać się szarą eminencją kierującą działaniami innych.

Jednak noworodek, który miał odegrać tak ważną rolę w jej planach, gdy tylko spojrzał na ciotkę, rozpłakał się wniebogłose i nie przestał krzyczeć dopóty, dopóki niania nie zabrała go ze sztywnych ramion Margaret.

James delikatnie odrzucił ofertę siostry, wyjaśniając, iż nie może jej przyjąć, gdyż już przedtem odrzucił podobną propozycję teściowej.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? Jej wspaniałe plany legły w gruzach. Spojrzała na malutką Geraldine i w duszy obiecała jej zemstę.

Przez całe życie los nie był życzliwy dla Margaret. Ilekroć miała wrażenie, że fortuna zaczyna jej sprzyjać, tylekroć szybko spotykało ją gorzkie rozczarowanie. Po-

stanowiła, że znenawidzona bratanica stanie się narzędziem, za pomocą którego odzyska to, co się jej słusznie należało.

Gdy Geraldine Frances wyjdzie za Charlesa, wówczas ona sama będzie mogła na stałe osiąść w Rothwell.

Ani przez chwilę nie pomyślała o tym, jakim nieszczęściem dla Geraldine byłoby to małżeństwo.

Wreszcie los zaczął sprzyjać Margaret. Zdecydowała, że tym razem zrobi wszystko.

7

Minęło kilka lat. Geraldine *Frances* pogodziła się ze swym losem.

W szkole czuła się wyjątkowo nieszczęśliwa. Koleżanki unikały jej, a ona była zbyt dumna, żeby szukać pociechy u ojca. Mimo tych przeszkód uczyła się znakomicie. Miała talent do języków, nauk przyrodniczych i matematyki. Potrafiła rozumować na poziomie znacznie przewyższającym możliwości rówieśników.

Zdolności odziedziczyła po ojcu. Wczesne lata dzieciństwa, spędzone pod jego opieką, przyczyniły się do jej rozwoju.

Sukcesy szkolne Geraldine tylko utwierdzały Margaret w niechęci do bratanicy.

Ciotka znowu miała nadzieję na pomyślny obrót losu. Po małżeństwie Charlesa z Geraldine spodziewała się wiele.

Któregoś dnia, po południu, postanowiła wybrać się do Harrodsa. Wychodząc z domu myślała tylko o liście zakupów. Nagle wpadła w tłum. Rozejrzała się wokół.

Na postoju taksówek stała długa kolejka ludzi, głównie turystów. Margaret nie zwykła czekać. Dostrzegła po drugiej stronie ulicy zwalniającą bieg taksówkę. Nie zważając na nic wkroczyła na jezdnię, by ją zatrzymać. Nie zauważyła motocyklisty, który nagle wyjechał z za rogu...

W gazetach pojawiły się krótkie wzmianki o wypadku. Oczywiście, James umieścił również stosowny nekrolog.

Na pogrzebie pojawiło się zaledwie parę osób. Obserwowały w powadze, jak trumnę ze zwłokami Margaret umieszczono w rodzinnej krypcie. Charles wydawał się smutny. W czarnym garniturze Jamesa wyglądał nadzwyczaj elegancko. Geraldine Frances patrzyła na trumnę obojętnym okiem, usiłując nie zdradzić prawdziwych uczuć. Myślała z ulgą, że nie będzie musiała już dłużej znosić kaprysów ciotki, ale jednocześnie nie mogła pogodzić się z jej nagłą śmiercią. Wciąż nie w pełni wierzyła, że ciotka rzeczywiście odeszła na zawsze.

Dziewczyna poczuła za plecami obecność ojca. Obróciła głowę i spojrzała mu w oczy. Zastanawiała się, co naprawdę myśli. Margaret była jego siostrą, ale dzieliło ich ponad dziesięć lat. Czy lubili się jako dzieci? Czy ojciec jeszcze pamięta, jaka była w dzieciństwie, czy też myśli o tym, jak zimną i autokratyczną kobietą stała się później?

Pod wpływem nagłego impulsu Geraldine Frances podeszła do ojca i serdecznym ruchem położyła mu rękę na ramieniu. Spojrzał na nią i odpowiedział nieoczekiwanie ciepłym uśmiechem.

Geraldine Frances. Jego córka. Ostatnio oddalili się od siebie i James wiedział, że to z jego winy. Śmierć jest

najlepszym przypomnieniem, jak ulotne są wszystkie radości życia.

Popatrzył na dziewczynę. Brakowało mu jej. Brakowało mu kontaktu z jej żywym, bystrym umysłem i czystą, szlachetną duszą. Brakowało mu miłości córki. James wielokrotnie przeklinał w myśli swą idiotyczną dumę, która nakazywała mu żałować, że Geraldine Frances jest dziewczyną.

Wiedział, że nigdy nie będzie miał syna. Wciąż jeszcze bolał nad tym czasami, ale nic nie mógł poradzić. Spojrzał na stojącego nie opodal Charlesa. Siostrzeniec nigdy nie był mu specjalnie bliski, zbyt wiele złych cech odziedziczył po swych rodzicach.

Oczywiście, Margaret chciała doprowadzić do małżeństwa między Charlesem i Geraldine Frances. Na pozór byłoby to rozwiązanie idealne, eleganckie załatwienie wszelkich możliwych nieporozumień spadkowych. Jednak James nie mógł zapomnieć tryumfalnej nutki w głosie Charlesa, gdy w długiej galerii zapewniał Geraldine Frances, że to on odziedziczy Rothwell.

To oczywiście wina Margaret. Ona wpoić synowi przekonanie, że odziedziczy tytuł Lorda Rothwell. Nie wiedziała biedaczka, że gdy tylko James przekonał się, że nie będzie miał więcej dzieci, od razu rozpoczął starania o zgodę królowej, aby tytuł przeszedł bezpośrednio na najstarszego syna Geraldine Frances. Incydent w galerii przekonał Jamesa, że miał rację.

Margaret zrobiła mu o to awanturę. Teraz wiedział, jak Charles subtelnie, lecz konsekwentnie stara się zdobyć uczucia Geraldine.

James westchnął. Był znużony. Przez chwilę wiedział wszystko jak przez mgłę. Zmarszczył brwi. Nie pierwszy raz w ciągu ostatnich dni miał kłopoty z oczami. Równie irytujące były trudności z koncentrowaniem

uwagi. James nie rozumiał, co się z nim dzieje. Parokrotnie zdarzyło mu się, że zupełnie tracił orientację i świadomość. Te chwile trwały zaledwie sekundy, ale pozostawiały po sobie przykre wspomnienia i obawy.

Wzruszył ramionami. Pomyślał, że to zapewne oznaka zbliżającej się starości. Otoczył ramieniem córkę, zmuszając przy tym Charlesa, aby się od niej odsunął.

- To już koniec - powiedział spokojnie. - Pora wracać do domu.

Geraldine podeszła do czekającego na nich samochodu, eskortowana z jednej strony przez ojca, a z drugiej przez Charlesa.

Wracając z cmentarza młody człowiek uśmiechał się w duchu. Wprawdzie matka zmarła, ale on nie zamierzał zrezygnować z realizacji jej planów.

Rothwell musi stać się jego własnością. Charles spojrział na otyłą i brzydką Geraldine Frances. Dobrze, że jest taka okropna. Dzięki temu może się nie obawiać, że ktoś inny sprzątnie mu Rothwell sprzed nosa.

Żałował tylko, że Geraldine nie jest starsza a jej ojciec bardziej naiwny. Gdyby była starsza, mógłby ją uwieść i namówić na małżeństwo. Niestety, miała dopiero szesnaście lat. Charles pomyślał, że wuj z pewnością odkryłby jego pobudki. Przecież Irvine Leyland użył tego samego sposobu, żeby zdobyć Margaret.

- Tak mi przykro - powiedziała do niego nieśmiało Geraldine Frances.

Charles ogromnie pragnął jakoś związać ją ze sobą. Przymknął powieki, starając się ukryć zupełny brak wzruszenia z powodu śmierci matki. Chwytał dłoń Geraldine Frances i z zimną obojętnością przyglądał się, jak na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Niewiele mu już brakowało do osiągnięcia upragnionego celu.

Gdyby to tylko zależało wyłącznie od Geraldine Frances... Charles wiedział, że matka rozmawiała z wujem na temat jego małżeństwa. Przeklinał teraz sam siebie, że w przeszłości nie postarał się o zdobycie jego przyzwolenia. Był absolutnie przekonany, że skoro wuj nie ma syna i mieć go nie będzie, to tylko on jeden powinien odziedziczyć Rothwell. Tak nakazywało niepodważalne prawo sukcesji. Tymczasem wuj, niczym szaleniec, odmówił uznania jego praw i wydziedziczenia córki. Charles znów poczuł wściekłość i bezwiednie zacisnął palce na dłoni Geraldine. Oprzytomniał, gdy jęknęła z bólu.

- Bardzo przepraszam - powiedział, starannie ukrywając prawdziwe uczucia. - Myślałem o mamie...

W oczach Geraldine pojawiły się łzy. Boże, jakie z niej ciele, pomyślał Charles. Nie miałby trudności z doprowadzeniem tej dziewczyny do ołtarza. Trudniej będzie ją zapłodnić. Geraldine Frances budziła w nim wyłącznie odrazę. No cóż, pożądanie można udawać. Ich małżeństwo będzie musiało zostać skonsumowane. Ze względów prawnych będzie konieczny syn. A może spróbować skłonić ją, by zrzekła się spadku na moją korzyść? - zastanawiał się w duchu Charles. Niestety, to było wykluczone dopóty, dopóki żył wuj James, a on miał dopiero czterdzieści kilka lat.

W drodze do Rothwell Charles przez cały czas trzymał dłoń Geraldine Frances, której sprawiało to taką przyjemność, że zupełnie zamilkła. Siedziała w milczeniu słuchając rozmowy Charlesa z ojcem. Kuzyn co chwila zwracał się do niego per „sir”. Geraldine zorientowała się, że Charles próbuje wkraść się w łaski ojca. Sama widziała, że w jego uroku i uprzejmości kryło się coś sztucznego, chytrego, ale wołała o tym nie myśleć.

Zamiast tego skupiła uwagę na fizycznej przyjemności, jaką sprawiało jej towarzystwo kuzyna.

Biedny Charles. Geraldine Frances nie lubiła ciotki, ale przecież to była jego matka. Spróbowała sobie wyobrazić, jak sama by się czuła, gdyby to ojciec zginął w wypadku. Na myśl o tym konwulsyjnie zacisnęła palce. Charles zerknął na nią i zmarszczył brwi.

James czuł się zmęczony. Znowu miał trudności ze skupieniem myśli. Szumiało mu w głowie. Nie rozumiał, co się z nim dzieje, i to budziło jego obawy. Miał przecież dopiero czterdzieści cztery lata, Margaret była od niego dziesięć lat starsza. Charles też jest starszy od Geraldine, o sześć lat, pomyślał James. Charles. James zmarszczył czoło. Nie miał ochoty o nim myśleć, ale wiedział, że Geraldine uwielbia kuzyna, i to budziło w nim żywy niepokój.

Margaret przekonywała go, że ich dzieci powinny się pobrać. James próbował zrozumieć, dlaczego sam myślał o tym projekcie z wyraźną niechęcią, ale nie potrafił przypomnieć sobie własnych argumentów. Pamiętał tylko uczucie niechęci. Nie po raz pierwszy zawiodła go pamięć.

Teraz, gdy Charles został sam, James czuł się zobowiązany mu pomóc. Był przecież jego wujem. Cóż jednak mógł zrobić dla siostrzeńca?

Opowiedz na to pytanie James znalazł podczas obiadu, gdy zobaczył, jak Charles przechyla swą jasną głowę w stronę Geraldine Frances. W oczach córki James dostrzegł jawne uwielbienie. Widział również, jak chłopak stara się wzmocnić uczucie dziewczyny do siebie.

James postanowił, że rozłąka na pewien czas dobrze zrobi obojemu młodemu. Po obiedzie zaprosił Charlesa na rozmowę w bibliotece.

- Być może nie jest to najlepsza okazja, aby rozważyć swoją przyszłość - zaczął - ale teraz jesteś już dorosłym człowiekiem. Wiem, że póki żyła Margaret, miałeś dość pracy zajmując się jej sprawami.

Była to oczywiście czysta uprzejmość. James świetnie wiedział, że Charles nie przepracował w swym życiu nawet jednego dnia. To on utrzymywał jego i Margaret.

- Twoja matka zmarła. Myślę, że mógłbyś wyjechać na jakiś czas do Argentyny. Jestem współwłaścicielem dużego rancha. Jak pewnie wiesz, hoduję tam kuce do gry w polo. Zarządca ma wkrótce przejść na emeryturę. Mógłbyś przejąć jego obowiązki. Tam można wygodnie żyć.

Charles świetnie rozumiał, dlaczego wuj zaproponował mu wyjazd. Na szczęście udało mu się opanować rozdrażnienie.

- Kuce do gry w polo... To bardzo uprzejmie ze strony wuja, ale nie jestem pewien, czy nadaję się do roli zarządzającego. Czy mogę zastanowić się nad tą propozycją?

James nie mógł odmówić. Przerwali rozmowę. W rzeczywistości Charles potrzebował trochę czasu nie dlatego, żeby namyślić się nad ofertą Jamesa, lecz po to, aby znaleźć sposób jej odrzucenia, nie wzbudzając przy tym gniewu wuja.

Argentyna. Nie miał najmniejszej ochoty tam jechać. Oznaczałoby to rezygnację z bujnego życia towarzyskiego w Londynie, co może zresztą nie byłoby taką tragedią, gdyż piękne i chętne kobiety można wszędzie znaleźć. Jednak taki wyjazd oznaczałby również długą rozłąkę z Geraldine Frances, a na to Charles nie mógł sobie pozwolić. Byłoby to zbyt ryzykowne.

James pozostał w bibliotece. Marszcząc brwi zastanawiał się, czy nie powinien był porozmawiać z Charlesem

bardziej stanowczo i powiedzieć mu, żeby zostawił Geraldine Frances w spokoju.

Jest taka młoda... Zbyt młoda, zbyt naiwna. James wyrzucał sobie, że nazbyt długo trzymał córkę przy sobie. W tej jednej sprawie Margaret miała rację. Powinien posłać córkę do szkoły o wiele wcześniej, ale nie chciał się z nią rozstawać. Teraz stosunki między nimi popsuły się i James wiedział, że to z jego winy. Gorzko żałował swego zachowania się na jej widok po powrocie z Argentyny. Od tej chwili powstał między nimi taki dystans, że w żaden sposób nie mogli odbudować dawnej serdecznej bliskości.

Czy istnieje jakiś sposób, aby wyjaśnić Geraldine Frances, nie urażając jej uczuć, dlaczego patrzy niechętnym okiem na jej związek z Charlesem? Czy może zniszczyć marzenia córki, tłumacząc jej, jak bardzo jest nieprawdopodobne, aby przystojny, rozpuszczony przez kobiety Charles rzeczywiście odwzajemniał jej uczucia?

Niezależnie od tego, jak wątpliwe wydawały się Jamesowi pobudki Charlesa, nie mógł nic poradzić. Co najwyżej mógł postarać się wysłać go w świat i modlić, aby przez ten czas córka oprzytomniała.

Z ojcowskiego punktu widzenia sprawa była jasna, ale James był również Lordem Rothwell. Rozumując chłodno i logicznie, widział niewątpliwe korzyści, jakie dałoby małżeństwo córki z kuzynem. Ale jakim kosztem?

James nigdy nie ufał swemu siostrzeńcowi. W osobowości Charlesa drażniła go nadmierna elastyczność, układność połączona z wyrachowaniem. Było w nim coś niebezpiecznego i podejznanego.

Po wyjściu z biblioteki Charles poszedł do siebie. Przystanął na górnym podeście.

Dopiero w pół do jedenastej. Gdyby był w Londynie, zmierzałyby właśnie na kolację do jakiejś eleganckiej restauracji. Charles bawił się niemal zawsze nie za swoje pieniądze. Matka nauczyła go ostrożności w kwestiach finansowych. Bardzo często narzekała na swe wdowieństwo i związaną z nim nędzę, gorzko wyrzekała na skromne uposażenie wypłacane jej przez brata. Twierdziła, że człowiek tak bogaty mógł bez trudu przeznaczyć dla niej kilka milionów funtów. Zupełnie ignorowała fakt, iż mieszka z synem za darmo w bardzo wygodnym domu w jednej z najlepszych dzielnic Londynu, że James kilkakrotnie go remontował, że płacił czesne Charlesa, kupił im samochód i pozwalał korzystać ze wszystkich swych posiadłości. Nic poza Rothwell nie mogło zaspokoić jej ambicji. Charles odziedziczył po niej to pragnienie.

Przejął po matce również inne zwyczaje. Obracał się w kręgu złotej młodzieży. Gdy dowiedział się, że James nie będzie miał syna, zaczął używać tytułu Lorda Wesford, przysługującego dziedzicowi Lorda Rothwell. Oczywiście, robił to tylko wtedy, kiedy mogło to przysporzyć korzyści i gdy mógł mieć pewność, że żadne plotki na ten temat nie dotrą do uszu wuja. Matka w pełni go popierała. Tym większa była ich wściekłość, kiedy się dowiedzieli, iż James zwrócił się z prośbą do królowej, aby tytuł odziedziczył najstarszy syn Geraldine Frances.

Margaret dostała wtedy ataku furii. Dopiero po jakimś czasie przyszedł jej do głowy nowy sposób zdobycia Rothwell. Gdyby Charles ożenił się z Geraldine Frances, zyskałby Rothwell i pieniądze wuja, a lordowski tytuł przeszedłby na jego syna.

Charles słuchał sugestii matki z cyniczną obojętnością. Nie dziwił się już, że ojciec tak łatwo zdołał ją uwieść. Bardzo żałował, że właściwie nie znał ojca.

Podjeżdżał, że przypadliby sobie do gustu. Jaka szkoda, że ojciec tak zgłupiał, że ożenił się z kobietą nie mającą żadnego majątku. Zapewne spodziewał się, że jej ojciec w końcu ulegnie i zapisze coś w spadku. Może miał rację, ale na nieszczęście stary lord zmarł wkrótce po ich ślubie.

Charles przypominał swego ojca jeszcze pod jednym względem: stosunku do kobiet. W Londynie czekała na niego modelka, starsza od Geraldine Frances tylko o parę lat, ale jakże od niej odmienna!

Mimo wszystkich różnic była jeszcze dostatecznie naiwna, aby imponowali jej znajomi Charlesa. To tylko dodawało pikanterii ich romansowi. Charles obiecywał, że wprowadzi ją w krąg swych znajomych, choć nie miał najmniejszego zamiaru dotrzymać tej obietnicy. Mówiła po prostaku, od czego bolały go uszy, i zupełnie nie pasowała do eleganckiego świata, w którym się obracał.

W towarzystwie Charles bywał niemal wyłącznie w roli dyskretnej kompanii jednej ze starszych dam, do których się zalecał. Zawsze starał się zachować dyskrecję. Pragnął tylko, aby wierzyły, iż jego komplementy są szczerze. To zapewniało mu nieustanne zaproszenia na przyjęcia i kolacje w nocnych lokalach, za które nie musiał płacić.

Jeszcze nigdy nie poszedł z żadną do łóżka, ale jeśli okaże się to konieczne... Wzruszył ramionami. Dla własnej przyjemności miał przecież namiętną modelkę. Cóż, taka praktyka przyda mu się, gdy w końcu będzie musiał pójść do łóżka z Geraldine Frances.

Położył rękę na kłameczkę do jej sypialni. Nie zamierzał zgodzić się na wyjazd do Argentyny. Czy wuj rzeczywiście uważał, że on nie domyśli się, o co w tym wszystkim chodzi? Gdyby pozwolił oddzielić się od Geraldine

ne Frances, wówczas uwielbienie, jakim go darzyła, mogłoby łatwo ulec zapomnieniu. Nie mógł ryzykować.

Jaka szkoda, że dziewczyna nie jest o parę lat starsza! No, ale na to nic nie mogę poradzić, westchnął ponuro Charles, po czym zapukał do drzwi jej sypialni i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

Geraldine Frances nie położyła się jeszcze do łóżka. I tak nie mogłaby zasnąć, była zbyt podniecona towarzystwem Charlesa.

Charles... Na samą myśl o nim w oczach Geraldine Frances pojawiły się radosne błyski. Z podziwem myślała o swym urodziwym kuzynie. A jak delikatnie i czule trzymał ją za rękę! Kochała go całym sercem.

Usiadła na parapecie, obejmując ramionami kolana, wpatrując się w ciemności i wyobrażając sobie przyszłe wspólne życie z Charlesem.

W pewnym momencie zrobiło się jej smutno. Spojrzała z niechęcią na swe obfite ciało. Gdyby tylko była nieco ładniejsza, szczuplejsza... Usiłowała się odchudzić, ale nie starczyło wytrwałości. Gdy próbowała nie jeść, szybko czuła tak przemożny głód, że napychała się bardziej niż kiedykolwiek. Była najtęższą dziewczyną w szkole i wiedziała, że koleżanki śmieją się z niej. Pocięszała się myślą, że gdy zobaczą ją w towarzystwie Charlesa, wówczas niechybnie zzielenieją z zazdrości.

Usłyszała ciche pukanie i zeszła z parapetu, aby podejść do drzwi. Sądziła, że to ojciec. Wciąż jeszcze miała na sobie nieładną, czarną sukienkę, którą włożyła na pogrzeb.

W drzwiach stał Charles. Geraldine Frances powitała go z radosnym zdumieniem w oczach.

- Bardzo cię przepraszam, maleńka - powiedział zduszonym szeptem. - Wiem, że nie powinienem przychodzić o tej porze...

Geraldine poczuła w całym ciele dreszcz podniecenia. Charles patrzył na nią takim dziwnym wzrokiem...

- Tak bardzo chciałem być z tobą - mówił dalej, głosem nabrzmiałym od uczuć lub może namiętności.

Geraldine podeszła do niego.

- Charles, co się stało?

- Wiesz, teraz, kiedy mamy nie ma, jestem zupełnie samotny - przerwał na chwilę, żeby się przekonać, czy Geraldine da się złapać na tę przynętę. Oczywiście, zareagowała dokładnie tak, jak tego oczekiwał. Na jej pulchnej twarzy pojawił się wyraz współczucia, pomieszany z radością, iż Charles u niej właśnie szuka pociechy.

- Och, nie, wcale nie jesteś sam - odpowiedziała szeptem. - Masz przecież nas, tatę i mnie.

Czy powinna wziąć go w ramiona i przytulić do siebie? Geraldine przez chwilę nie mogła podjąć decyzji, ale gdy Charles pochylił głowę, tak jakby ugiął się pod ciężarem cierpienia, nie mogła już dłużej zwlekać. Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Charles, proszę! Nie martw się tak bardzo.

Nie martw się! Z trudem powstrzymał śmiech. Niczym aktor odgrywał scenę rozpacz. Oparł głowę na jej ramieniu, tak jakby nie mógł wytrzymać myśli o utracie matki, i pozwolił, aby Geraldine obejmowała go swymi grubymi ramionami. Starał się nie zwracać uwagi na nieprzyjemny dotyk jej ciała.

- Boże, nie powinienem tutaj przychodzić! Nie jesteś już dzieckiem, Geraldine...

Odsunął się od niej. Zesztywniała ze wzruszenia i radości.

- Gdy mnie obejmujesz, czuję, że jesteś kobietą - dodał Charles. Przyciągnął ją do siebie. - Rozstanie z tobą będzie prawdziwym piekłem.

Jakie rozstanie? Teraz Geraldine Frances odsunęła się od niego.

- O czym ty mówisz? Jakie rozstanie?

- Twój ojciec chce, abym wyjechał do Argentyny - wyjaśnił i znowu zbliżył się do niej. Mówił głosem stłumionym jej włosami. - Sądzę, że domyślił się, co do ciebie czuję, i chce z tym skończyć. Czy ktoś może go winić? Przecież nie jestem stosownym narzeczonym dla przyszłej hrabiny Rothwell, prawda? - przerwał i pogłaskał ją po głowie.

Geraldine Frances płonęła z radości. Charles ją kocha, pragnie się z nią ożenić. Przecież to właśnie powiedział! A ojciec chce wysłać go do Argentyny! Nie miała zamiaru się z tym pogodzić.

- Przypuszczam, że dla niego jesteś jeszcze zbyt młoda, aby wiedzieć, czego chcesz - ciągnął Charles. - Być może ma rację. Boże! - jęknął, tak jakby męczyły go wyrzuty sumienia. - Nie powinienem ci tego mówić, ale tak się boję, że cię stracę...

To akurat była prawda, ale Geraldine Frances, oszołomiona wyznaniem, w dalszym ciągu stała nieruchomo w jego objęciach, myśląc, że w życiu nie mogło jej spotkać większe szczęście.

W tym momencie do sypialni Geraldine wszedł James. Po długich wahaniach zdecydował, że jednak spróbuje porozmawiać z córką i ostrzec ją, by nie przywiązywała zbyt dużej wagi do rzekomych uczuć Charlesa. Widok córki w ramionach kuzyna, patrzącej na niego tak, jakby spotkała Boga, to było więcej, niż James mógł znieść.

Zupełnie ogłupiały, stał bez ruchu i nie wiedział, co powiedzieć. Po chwili usłyszał fałszywie brzmiące słowa siostrzeńca:

- Bardzo mi przykro, sir. Wiem, że nie powinienem tu przychodzić - przerwał i zwrócił się w stronę Geraldine Frances. - Zapewne twój ojciec ma rację wysyłając mnie do Argentyny, najdroższa... Jesteś jeszcze taka młoda...

- Tatusiu, proszę, nie! - zaczęła błagać Geraldine Frances. Po jej zaczerwienionych policzkach spływały łzy. - Proszę, nie każ mu jechać! - Spojrzała na ojca i dodała z rozpaczą: - Kocham go i wyjdę za niego za męż.

W pokoju zapanowała głucha cisza. Ponad głową dziewczyny James i Charles spojrzeli sobie w oczy. James pierwszy odwrócił wzrok.

Został wyprowadzony w pole, i to z takim cynizmem i zręcznością, że nie wiedział, co uczynić. Dlaczego nie przewidział, jak łatwo będzie Charlesowi wykorzystać Geraldine do walki z nim? Jak mógł teraz powiedzieć jej o swych podejrzeniach? Jak mógł spojrzeć dziewczynie w twarz i spytać, jakim cudem mężczyzna o sześć lat od niej starszy i tak przystojny, jak Charles, mógł rzeczywiście pokochać smarkatą brzydulę, nie myśląc o tym, że pewnego dnia stanie się niezwykle bogatą kobietą i właścicielką upragnionego przezeń majątku?

Geraldine Frances wyczuła napięcie między dwoma mężczyznami, którzy tworzyli jej świat, i wpadła w panikę.

- Jeśli wyślesz go do Argentyny, ja też tam pojedę - zagroziła, kurczowo ściskając rękę Charlesa. James zrozumiał, że przegrał tę bitwę.

Charles pozostał w Rothwell jeszcze przez trzy dni. Trzeba było porozmawiać o przyszłości.

James zdecydowanie odmówił zgody na formalne zaręczyny, zanim Geraldine nie będzie pełnoletnia. W ten sposób zyskał dwa lata, ale w zamian musiał ulec naciśkom Charlesa, aby wuj podwyższył mu uposażenie i pozwolił zatrzymać dom w Londynie.

Uzgodniono, że Geraldine Frances powróci do szkoły i zrobi maturę. James miał nadzieję, że córka pójdzie na studia. Powinna zdobyć niezbędną wiedzę, aby w przyszłości móc utrzymać w całości rodzinną fortunę. James już jakiś czas temu zaczął ją wtajemniczać w operacje finansowe, które prowadził na całym świecie. Wiedział, że takimi sprawami mógłby zająć się Charles, nie miał jednak zaufania ani do jego inteligencji, ani solidności.

Geraldine Frances była tak szczęśliwa, że bez oporu zgodziła się na odłożenie formalnych zaręczyn.

James miał wrażenie, że wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę. Chciał, aby córka wyszła za mąż i urodziła mu wnuka, ale wcale nie był pewien, czy pragnie, aby jego zięciem został Charles. Geraldine Frances święcie wierzyła, że kocha swego kuzyna. Choć to mogło wyglądać na nielojalność, James musiał przyznać, że swym wyglądem córka raczej odpycha mężczyzn, niż ich przyciąga. Westchnął ciężko. Nie miał wątpliwości, że przyszli adoratorzy córki kierować się będą dokładnie tymi samymi pobudkami, co Charles.

Pozostała mu tylko nadzieja, że z biegiem czasu Geraldine wyzwoli się z emocjonalnej zależności od kuzyna i że jakimś cudem schudnie i zmieni się w normalną kobietę.

Łudził się także, iż Charles, zmuszony do zwłoki, może sobie upatrzeć inną, łatwiejszą do zdobycia ofiarę.

8

Charles nie miał najmniejszego zamiaru szukania innej ofiary. Postanowił, że będzie właścicielem Rothwell, i uparcie dążył do tego celu.

Kiedy nauczył się rozpoznawać uczucia innych ludzi, szybko doszedł do wniosku, że matka go nie kocha i nie potrzebuje.

Krótki wybuch namiętności, któremu zawdzięczał przyście na świat, minął jeszcze przed jego narodzeniem. Matka, przyzwyczajona do względów należnych córce Lorda Rothwell, nie mogła przywyknąć do upokorzeń związanych z nowym trybem życia.

Charles urodził się wprawdzie w ekskluzywnej, prywatnej klinice położniczej, ale na tym jednym ustępstwie dziadka skończyły się podobieństwa między nim a innymi dziećmi urodzonymi w tym szpitalu.

Wychowywał się nie w luksusowej willi, lecz w tandetnym, tanim mieszkaniu w dzielnicy Londynu, o której przed ślubem Margaret nawet nie słyszała.

Irvine, znudzony żoną i gorzko rozczarowany brakiem wsparcia ze strony teścia, który odmówił uznania jego istnienia, postarał się o inne źródła utrzymania.

Uparcie odmawiając publicznego przyznania się do błędu, Margaret pojechała w ślad za mężem do południowej Francji. Irvine zamieszkał we wspaniałej śródziemnomorskiej willi kochanki, podczas gdy jego żona i syn zatrzymali się niemal w ruderze.

Wczesne lata życia pozostawiły w psychice Charlesa niezatarte ślady. Jego chorobliwy lęk przed ubóstwem graniczył z fobią. Chłopak wiedział ponadto, że zarówno

dla ojca, którego ledwo pamiętał, jak i dla zgorzkniałej matki, stanowił niechciany balast.

Margaret przeklinała los, który sprawił, że poczęła dziecko. Ojca, który odepchnął ją od siebie. Brata, który zajął jej miejsce. I męża, który ją porzucił. Nie mogąc zemścić się na nich, całą swoją złość przelewała na syna.

Znęcała się nad nim nie fizycznie, lecz psychicznie. Wyładowywała na dziecku złość za wszystkich mężczyzn, którzy doprowadzili ją do sytuacji, w jakiej się znalazła.

Dopiero później, po śmierci rodziców i męża, Margaret odkryła, że dziecko może być bardzo wygodnym pionkiem w jej grze. Nawet wtedy jednak znajdowała zawsze coś, za co go mogła winić. Gdyby nie syn, z pewnością udałoby się przekonać Jamesa, aby pozwolił jej zamieszkać w Rothwell. Wtedy mogłaby przejąć stopniowo zarządzanie domem, który w ten sposób stałby się bardziej własnością jej, niż brata.

Za bezsensowny Margaret uważała fakt, że Rothwell należało zawsze do lorda, a więc do mężczyzny. To dzięki kolejnym hrabiniom, paniom Rothwell, zostały tam zgromadzone wspaniałe meble, obrazy i inne dzieła sztuki. Pałac rozkwitał tylko dzięki kobiecej miłości i trosce.

Charles świetnie znał obsesję matki na punkcie Rothwell, tak samo jak wiedział, że jest dla niej tylko narzędziem w walce o osiągnięcie upragnionego celu. Po każdej wizycie u wuja Jamesa powtarzała uparcie, że pałac powinien należeć do niej. Zawsze wyjeżdżała stamtąd rozdrażniona i rozgoryczona, wyładowując złość na Charlesie.

W ten sposób od wczesnego dzieciństwa chłopak . skłonny był wierzyć, że zdobycie Rothwell uwolniłoby

matkę od nagromadzonej przez lata złości i goryczy. Może wtedy potrafiłaby go pokochać.

Charles nie był z natury dzieckiem nieśmiałym i wrażliwym, zbyt wiele cech odziedziczył po rodzicach, ale dostatecznie wcześnie zrozumiał, że we wszystkich starciach z matką jest skazany na porażkę.

Gdy poszedł do ekskluzywnego przedszkola, szybko znalazł wspaniałe ujście dla nagromadzonej potrzeby agresji. Matka posłała go tam w przekonaniu, że żaden inny zakład nie zapewni synowi tak dobrej edukacji.

W przedszkolu po raz pierwszy zetknął się z innymi dziećmi. Margaret zawsze twierdziła, że nędzne uposażenie, jakie otrzymywała od brata, nie pozwalało na zatrudnienie odpowiedniej opiekunki do dziecka. Przez ich dom przewijały się liczne służące, które prócz zajęć domowych miały również zajmować się Charlesem. Margaret była zadowolona, jeśli tylko go nie słyszała i nie widziała.

Charles dorastał w przeświadczeniu, że kobiety dysponują ogromną i niezasłużoną władzą. Z głęboką niechęcią godził się na taką niesprawiedliwość losu.

W przedszkolu panowały staromodne obyczaje. Chłopcom uchodziło wiele, od dziewcząt natomiast oczekiwano dobrych manier, czystości i subtelnych *uśmiechów*. *Charles szybko odkrył, jaką przyjemność może dać odgrywanie się na bezbronnych dziewczynkach za wszystkie upokorzenia ze strony matki.*

Na szczęście, do przedszkola mogły uczęszczać dzieci od czwartego do siódmego roku życia. Gdy Charles skończył sześć lat, liczni rodzice zaczęli skarżyć się na jego zachowanie w stosunku do dziewcząt.

Wychowawcy i kierownictwo przedszkola woleli oczywiście unikać wszelkich starć z rodzicami. Wie-

dząc, że za parę miesięcy uwolnią się od Charlesa, postanowili raczej uspokajać zaniepokojone matki, niż rozpocząć walkę z szybko rozwijającymi się złymi cechami charakteru Charlesa. Mieli nadzieję, że znacznie twardszy reżym obowiązujący w szkole dla chłopców zmusi go do poprawnego zachowania. Starali się izolować chłopca od reszty grupy i modlili się o spokój.

Jedna z siostr prowadzących przedszkole zaproponowała wprawdzie, aby porozmawiać z matką Charlesa, ale pozostałe szybko przekonały ją, że to pomysł beznadziejny. Z doświadczenia wiedziały już, że duma Margaret nie pozwala jej przyznać, że syn nie jest chodzącym wcieleniem doskonałości.

W domu, w samotności, często stwierdzała, że jest on dla niej tylko obciążeniem finansowym i emocjonalnym, ale publicznie traktowała go bardzo dobrze. W ten sposób do niebezpiecznego arsenału uczuć i reakcji Charles dołączył jeszcze jedno: przekonanie, że konieczne jest zachowywanie pozorów i tworzenie publicznego obrazu nawet wtedy, kiedy nie odpowiada on prawdzie.

Chłopiec szybko się nauczył, że jeśli przy ludziach zachowuje pozory oraz traktuje matkę uprzejmie i z szacunkiem, to może liczyć na pobłażliwość w innych okolicznościach. Za parę lat miał się przekonać, że pewne kobiety gotowe są uwierzyć w każde pochlebstwo nawet wówczas, gdy wszystkie fakty zadają mu kłam, i gdy prowadzi to do ich zguby.

Wuja Jamesa Charles traktował zawsze z równą niechęcią jak matkę, ponieważ to on ponosił odpowiedzialność za jej nieustające rozdrażnienie i niezadowolenie. To przecież on przywłaszczył sobie Rothwell!

Margaret zupełnie nie interesowała się wykształceniem syna. W jednej dziedzinie wykazała jednak wiele pedagogicznego zapału. Chodziło o naukę historii rodzi-

ny. Zawzięcie wbijała chłopcu do głowy, jak ważna była zawsze ich rodzina oraz fakt, że wszystkie honory i zaszczyty skupiały się zawsze na najstarszym lub jedynym mężczyźnie w danym pokoleniu, podczas gdy pozostali, niezależnie od zajmowanych stanowisk, byli w istocie niczym, gdyż do nich pałac w Rothwell nie należał.

Posiadanie Rothwell decydowało o znaczeniu, bogactwie i prestiżu. Ta obsesja w znacznym stopniu zniszczyła życie Margaret. Niestety, Charles odziedziczył po niej tę chorobę.

Gdy Margaret prosiła brata, aby opłacił czesne za naukę syna w elitarnej szkole dla chłopców, Charles cieszył się już wśród rówieśników opinią chłopaka, którego należy się bać.

Potrafił być okrutny, lecz z pewnością nie był głupcem. Szybko zrozumiał, jakie korzyści może osiągnąć, podlizując się znajomym matki i zyskując ich uznanie.

Rychło przywykł do komplementów pod adresem swej urody i przestał zwracać na nie uwagę. Dopiero kiedy usłyszał, jak matka lekceważąco wyraża się o Geraldine Frances z powodu jej brzydoty, wtedy zrozumiał, że urodziwa twarz może być bardzo przydatna.

Zaczął uważniej przyglądać się rówieśnikom i szybko stwierdził, iż ci spomiędzy nich, którzy mogą pochwalić się urodą, z reguły spotykają się z większą pobłażliwością dorosłych.

Po śmierci żony Jamesa Margaret natychmiast pośpieszyła do brata z ofertą pomocy w wychowaniu małej córki.

Niestety, realizację tego planu uniemożliwiła mała Geraldine Frances swym zdecydowanym protestem. Po powrocie Margaret do Londynu na Charlesa spadły wszystkie konsekwencje jej wściekłości i rozczarowania. Dopiero gdy ochłoneła z gniewu, zaczęła dostrzegać

pozytywne strony istniejącej sytuacji. Jak dotychczas, James miał tylko córkę. Oczywiście, brat mógł ponownie ożenić się i spłodzić syna, tak że byłoby głupotą spodziewać się po tym fakcie zbyt wiele, ale... Margaret spojrzała na Charlesa innymi oczami, zaczęła dostrzegać korzyści, które mogło przynieść jego istnienie.

Tak długo naciskała na brata, aż ten, zniecierpliwiony, zgodził się użyć swych wpływów, aby zapewnić Charlesowi miejsce w prywatnej szkole średniej, do której sam kiedyś uczęszczał.

Nie było to łatwe. Tym większy był gniew Jamesa, gdy w półtora roku później dyrektor szkoły zadzwonił do niego, aby dyskretnie przekazać uwagi na temat niewłaściwego zachowania się Charlesa, a zwłaszcza poinformować, że chłopak jest niezdolny do nawiązania „poprawnych stosunków z kolegami”.

Głębsze dochodzenie doprowadziło do oskarżeń o uprawianie szantażu i wywieranie presji psychicznej. Margaret zdecydowanie odrzuciła wszelkie zarzuty jako nieuczciwe kłamstwa wywołane zazdrością.

Charles, wezwany do zdania sprawy ze swego postępowania, skłonił głowę i przybrał maskę niewinności i zdziwienia.

- To prawda, mam w szkole pewne trudności - odparł z pozorną szczerością, po czym wyłgał się zręcznie ze wszystkich zarzutów. James uznał za prawdziwe twierdzenie siostry, iż nauczyciele i dzieci czepiają się Charlesa, ponieważ pod względem pozycji społecznej ona nie dorównuje rodzicom jego kolegów.

Jak zwykle, Margaret potrafiła wykorzystać tkwiące w Jamesie poczucie winy, że to on był ukochanym dzieckiem rodziców, odziedziczył lordowski tytuł i związany z nim majątek, podczas gdy ona, zaniedbana przez ojca

i matkę, z rozpaczy zdecydowała się na bezsensowne małżeństwo.

W duszy James w pełni podzielał opinię kierownika szkoły na temat siostrzeńca. Niestety, Charles był dzieckiem Margaret i w sprawach jego wychowania wuj miał niewiele do powiedzenia.

Nie chciał zresztą odgrywać w życiu Charlesa roli ojca. Nie lubił chłopca, a w chwilach wewnętrznej szczerości przyznawał, że nie przepada również za siostrą.

W szkole Charles uczył się kiepsko. Opanował tam jednak umiejętność, z której miał w przyszłości często korzystać. Nauczył się, jak manipulować słabszymi od siebie.

Odkrył, że uroda może znakomicie ułatwić wciąganie nieznajomych w zastawione przezeń sieci. Niestety, tak pozyskani „przyjaciele” z reguły szybko odkrywali jego prawdziwą naturę i pośpiesznie zrywali wszelkie stosunki.

Charles nie przeżywał z tego powodu żadnych cierpień psychicznych. Chłodne stosunki z matką pozbawiły go zdolności nawiązywania kontaktów emocjonalnych z innymi ludźmi. Kolegów traktował z zimną obojętnością i nie przejmował się faktem, iż nie cieszy się wśród nich popularnością.

Znacznie bardziej martwiło go, że wraz z utratą wielbicieli traci również swych dworzan. Dlatego nauczył się ukrywać swe pragnienie dominacji i zadawania cierpienia, tak aby każda z jego ofiar sądziła, że to tylko jej przypadł w udziale taki los. Wtedy strach przed śmiesznością i kpinami nie pozwalał delikwentowi na ucieczkę i zerwanie stosunków z Charlesem.

Od dominacji psychicznej nad kolegami Charles szybko przeszedł do wyłudzenia od nich pieniędzy.

Niezależnie od szczodrości Jamesa, Margaret nigdy nie mogła zapomnieć o upokarzającej nędzy, w jakiej się znalazła po ślubie. Jej oszczędność graniczyła ze skąpstwem. Od matki Charles nauczył się, że pieniądze oznaczają władzę, i szybko doszedł do wniosku, iż w ich rodzinie władzą dysponuje wuj James. Zauważył, z jaką zręcznością matka wykorzystuje poczucie winy wuja, aby wyciągnąć od niego pieniądze. Z dominacji psychicznej łatwo czerpać zyski materialne. Wkrótce Charles potrafił w ten sposób osiągać dochody dziesięciokrotnie przewyższające niewielkie kieszonkowe wypłacane mu przez matkę.

Mimo to zaczęła go drażnić ustawiczna frustracja i niezadowolenie z dotychczasowego życia.

Uznał, że źródłem prawdziwej, rzeczywistej siły może być tylko Rothwell. Powinno stać się jego własnością.

- Geraldine Frances to tylko dziewczyna, nie może odziedziczyć Rothwell - powtarzała z uporem Margaret.
- Ono jeszcze może być twoje - zapewniała Charlesa.
- Jeśli wuj się nie ożeni i nie będzie miał syna, ty odziedziczysz posiadłość.

Gdyby James spłodził syna, wówczas Charles nie dostałby nic. W każdym przypadku musiała przegrać Geraldine Frances, rozpieszczona i brzydka dziewczyna. Myśl ta zdecydowanie poprawiała Charlesowi humor.

Czasami, będąc w Rothwell, Charles bawił się, czarując kuzynkę. Lubił, gdy wodziła za nim z uwielbieniem oczami. Jednocześnie szczerze nią gardził, choćby za to, że zdradza swe uczucia. Nie powstrzymywał chęci ukarania jej za to. Od matki nauczył się, że żaden rozsądny człowiek nie ujawnia swych myśli i uczuć.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Charles miał iść do słynnego gimnazjum, do którego uczęszczali w przeszłości wszyscy mężczyźni przedstawiciele rodziny. Nie miał na to

najmniejszej ochoty. Wolał znaleźć inne miejsce, gdzie mógłby lepiej rozwinąć swe szczególne talenty.

Dobrze wiedział, jak wyglądałoby jego życie w szkole, do której chciała go posłać matka. Byłby, tam nikim. Rodzice wszystkich kolegów wiedzieliby, kto był jego ojcem.

Po śmierci męża Margaret wróciła do swego panieńskiego nazwiska; zmieniła również nazwisko syna. Jednak świat arystokracji długo przechowuje w pamięci takie mezalianse jak ten, który popełniła. Charles nie miał ochoty, aby koledzy traktowali go jak kogoś gorszego. Wolał iść do szkoły, w której bardziej liczą się pieniądze niż pozycja społeczna rodziców.

Wybrał nowoczesne, postępowe gimnazjum, do którego uczęszczało sporo dzieci znanych aktorów i biznesmenów. Prasa poświęcała tej szkole wiele uwagi, ponieważ przyjmowano tam zarówno dziewczynki, jak i chłopców i nie narzucano żadnego programu nauki. Uczniowie mogli swobodnie wybierać, czego i kiedy pragną się uczyć.

Jeszcze w szkole podstawowej Charles odkrył jedną ważną regułę: o wiele łatwiej manipulować dziewczynkami niż chłopakami. Młode dziewczęta znacznie łatwiej ulegały jego czarowi i urodzie. Bez skrupułów wykorzystywał więc ich zaufanie i zadawał im ból. W ten sposób mścił się na kobietach za cierpienia, jakich doznał od matki.

Gdy Charles zaproponował wybór tej szkoły, Margaret stanowczo odmówiła. Chciała koniecznie, aby syn chodził do tego samego gimnazjum, co wszyscy mężczyźni z rodziny. Czekał ją jednak zawód. Mimo wstawiennictwa Jamesa, dyrektor gimnazjum oświadczył, że dla Charlesa niestety miejsca nie ma. Margaret musiała pogodzić się z porażką. Oczywiście, wszystkim

znajomym powtarzała, że to ona wolała, aby syn uczęszczał do nowoczesnej szkoły, a nie do staromodnego, snobistycznego gimnazjum.

W koedukacyjnej szkole z internatem Charles czuł się jak ryba w wodzie. Nie brakowało tam sposobności, aby szlifować umiejętności w manipulowaniu innymi. Liczne ofiary wręcz pchały się w jego ręce.

Był młodzieńcem wysokim i jak na swój wiek bardzo dojrzałym. Nie minęło wiele czasu, zanim pozbawił dziewczęta nieśmiałości, nerwową dziewczynę ze swej klasy. Wybrał ją nie z powodu szczególnego pożądanego, lecz dlatego że wiedział, iż będzie trzymała język za zębami. Świetnie się bawił zapewniając ją o swych uczuciach, chociaż w rzeczywistości nic go nie obchodziła.

Dla większości uczniów i uczennic szkoła spełniała funkcję kuźni uczuć i umiejętności erotycznych. Brak nadzoru rodziców sprawiał, iż powstały w niej liczne tajemne grupki, których członkowie wspólnie poszukiwali tych samych form rozkoszy.

Charles z radością przyjął zaproszenie do grupki chłopców wybranych przez koleżanki ze starszych klas na partnerów seksualnych. Dawno już słyszał podniecające opowiadania o ceremonii inicjacyjnej.

Liderką grupy dziewcząt była wysoka, mocno zbudowana dziewczyna z ciemnymi włosami i dziwnymi, jasnymi oczami, w których kryła się jakaś magnetyczna siła. Z pewnością nie była atrakcyjna w normalnym sensie tego słowa, ale Charles dostrzegł w niej siłę i charyzmę.

Helen znała i doceniała władzę. Wiedziała, jak ją zdobyć i jak z niej korzystać. Według nauczycieli była po prostu dość tępą i brzydką dziewczyną, która jednak czyniła zadowalające postępy w nauce. Tylko członkowie tajemnej sekty znali drugą stronę jej osobowości.

Spotkania odbywały się w porzuconej chacie ogrodnika. Polegały głównie na zbiorowych aktach seksualnych paru dziewczyn z wybranym specjalnie chłopakiem. Czasami szczególnie faworyzowany młody człowiek miał okazję dostąpić zaszczytu pozbawienia dziewictwa nowej członkini grupy.

Na ceremonię inicjacyjną Charlesa przyszły niemal wszystkie dziewczyny należące do grupy. Na progu powitały go dwie, w długich sukniach i maskach. Po chwili znalazł się w zaciemnionym pokoju. Z płonących świec wydobywał się dziwny, mdły zapach.

Na początek Charles musiał wypić szklankę jakiegoś napoju. Po chwili poczuł, że ogarnia go radosna euforia. Gdy rozejrzał się wokół, dostrzegł, jak szklanka krąży wśród zgromadzonych dziewczyn.

Gdy zaczęły go rozbierać, Charles miał wrażenie rozdwojenia psychicznego i fizycznego. Przez cały czas czuł na sobie palące spojrzenie bladoniebieskich oczu Helen, która stała nieruchomo o kilka kroków od niego. Działo to na niego tak podniecająco, że bez najmniejszego trudu mógł spełnić wszystkie oczekiwania zgromadzonych dziewczyn.

Helen ani razu go nie dotknęła, nie wymieniła z nim nawet jednego słowa, ale gdy chętne dłonie i usta dziewczyn sprawdzały trwałość jego erekcji, Charles myślał tylko o niej.

Następnego dnia obudził się z potwornym bólem głowy. Uświadomił sobie poniewczasie, że po raz pierwszy w życiu utracił kontrolę nie tylko nad sytuacją, w jakiej się znalazł, lecz także nad sobą.

Kolega z pokoju spojrzał na niego krytycznym wzrokiem.

- Jak ci smakował magiczny wywar Helen? Radzę ci uważać, bo zbyt do niego przywykniesz.

Charles zrozumiał, co się z nim stało. Słyszał już przedtem opowiadania o środkach odurzających, ale nie zwracał na nie większej uwagi. Teraz nagle pojął, jaką władzę dają narkotyki. Oczywiście nie tym, którzy ich zażywają, lecz tym, którzy ich dostarczają.

To było jedyne doświadczenie Charlesa związane z zażywaniem narkotyków. Postanowił wykluczyć ze swego życia wszystko, co mogło pozbawić go kontroli nad własnym zachowaniem i zmniejszyć zdolność do manipulowania innymi. Oczywiście, zupełnie inaczej wyglądała sprawa z dostarczaniem narkotyków. Gdy Charles raz dojrzał kryjące się w tym możliwości, natychmiast zapragnął objąć rolę dostawcy.

Wkrótce udało mu się nawiązać znajomość z uczniem jednej ze starszych klas, którego ojciec, znany gwiazdor rocka, miał liczne kontakty z handlarzami narkotyków. Po jakimś czasie zyskał jego zaufanie i Rigby zaczął sprzedawać mu narkotyki zdobyte od ojca.

Charles z kolei dostarczał je starannie wybranym kolegom. Sprzedawał je tylko tym, którzy mieli pieniądze i słabe charaktery.

Handlując narkotykami Charles nie miał najmniejszych skrupułów moralnych. Według niego świat należał do silnych. Słabi powinni zginąć.

Wkrótce potem nastąpiło niezwykle szczęśliwe wydarzenie, które powinno usunąć wszystkie przeszkody na drodze do zdobycia Rothwell. Geraldine Frances zaraziła ojca wirusem świnki.

Margaret szalała z radości. Gdy Charles przyjechał do domu na święta, już na progu przekazała mu szczęśliwą nowinę.

- Biedna Geraldine Frances - użalał się ironicznie Charles nad swą kuzynką. - Nie będzie miała braciszka...

Margaret zmarszczyła brwi. Niestety, wiedziała, że pieniądze, które James odziedziczył po ojcu i cudownie pomnożył, nie należą prawnie do majątku rodzowego. Jeśli James zechce, będzie mógł zapisać wszystko swej córce. A przecież tak być nie powinno, cały majątek rodzinny powinien trafić do przyszłego właściciela Rothwell.

Charles nie posiadał się z radości. Podczas świąt na przemian terroryzował i czarował Geraldine Frances. W rzeczywistości szczerze nią gardził. Często szacował ją cynicznym spojrzeniem. Z jednej strony miał ochotę zademonstrować dziewczynie swe seksualne doświadczenie, brutalnie zniszczyć jej naiwność i niewinność, z drugiej strony nie starczało mu na to odwagi.

Latem wszystkie plany Charlesa legły w gruzach. Margaret uważała, że to on był temu winien. Dlaczego tak głupio chełpił się przed Geraldine i Jamesem, że to on odziedziczy Rothwell?

- Czy zdajesz sobie sprawę, coś narobił?- pytała go z furią matka. To przez niego James zdecydował się poprosić królową o zgodę na zmianę następstwa dziedziczenia, tak aby lordowski tytuł przeszedł na syna Geraldine Frances.

Początkowo Charles nie mógł w to uwierzyć. Takie rozwiązanie wydawało się zupełnie niemożliwe. Przecież on był najbliższym męskim spadkobiercą!

- Pozostała ci tylko jedna szansa-powiedziała kwaśno Margaret. - Musisz ożenić się z Geraldine Frances. W przeciwnym razie nigdy nie będziesz miał Rothwell.

- Ożenić się z Geraldine Frances? - zachnął się Charles.

Czuł się osaczony. Wypełniała go nienawiść do matki, wuja i przede wszystkim do samej kuzynki. Wiedział, niestety, że bez ślubu z tą brzydką, znieprawioną dziewczyną nigdy nie zdobędzie upragnionej posiadłości.

Zdawał sobie sprawę, że nic nie może zrekompenso-
wać mu ewentualnej utraty Rothwell. Musi za wszelką
cenę zdobyć rodzową siedzibę. Jeśli tą ceną ma być ślub
z kuzynką, trudno: ożeni się z nią. Obiecał sobie, że
jeszcze kiedyś odpłaci jej z nawiązką. Tak, Geraldine
ciężko to odpokutuje...

Mimochodem usłyszał, jak matka mówi, że powinien
teraz lepiej traktować kuzynkę. Z trudem powstrzymał
ironiczny śmiech. Czy matka rzeczywiście jeszcze nie
wiedziała, że on nie potrzebuje już takich rad? Spojrzał
na nią z niechęcią. W ciągu ostatnich kilku lat stosunek
Margaret do syna uległ zmianie. Wmówiła sobie, że
zawsze go kochała. Co więcej, wmówiła sobie również,
że Charles kochają równie szczerze.

Chłopak pokiwał z politowaniem głową.

- Mamo, niedługo skończę szkołę - powiedział nagle.

- Tak, oczywiście, pójdiesz na uniwersytet. Poje-
dziesz do Oksfordu.

- Nie - uciał krótko Charles. - Mam znacznie lepszy
pomysł. Należy przekonać wujka Jamesa, że skoro jestem
jego jedynym męskim dziedzicem, powinien mnie
wciągnąć w swoje interesy.

Margaret spojrzała na niego uważnie.

- Masz rację - zgodziła się z synem. - Ale musisz
poczekać, aż będzie w odpowiednim nastroju.

- To ty musisz z nim porozmawiać - odrzekł gładko
Charles. - Namów go, aby dał mi jakieś zajęcie. Muszę
utrzymywać ścisły kontakt z Geraldine Frances...

Margaret znowu popatrzyła na syna z uznaniem.

- Tak, sama powinnam była o tym pomyśleć. Musisz
zyskać pewność, że nikt nie sprzątnie ci jej sprzed nosa.
Bez niej...

- Jaka szkoda, że nie zdechła razem ze swą matką! -
wybuchnął Charles. - Wtedy nie stałaby mi na drodze.

Margaret, która to samo myślała o Jamesie, nie zaprotestowała ani słowem.

Charles miał rację. Powinien utrzymywać ściśle kontakty z Geraldine Frances i z wujem, postarać się, aby James jego, nie córkę, wprowadził w swe interesy.

- Myślę, że za kilka lat twoja kuzynka powinna pójść do szkoły - powiedziała powoli i z namysłem. Charles od razu zrozumiał, o czym myśli matka.

- Doskonały pomysł. Dziel i rządź. Musimy postarać się, aby droga Geraldine Frances uważała, iż tylko ja jeden jestem jej bliski i godzien zaufania. To najpewniejsza droga do Rothwell.

Jeszcze przed ukończeniem gimnazjum Charles stał się regularnym dostawcą narkotyków dla sporej liczby osób. Znalazł też nowe źródła dostaw.

Po maturze liczba jego klientów stale rosła, ale Charles w dalszym ciągu przestrzegał żelaznej reguły: dostarczał narkotyki wyłącznie wypłacalnym odbiorcom.

Liczne eksperymenty seksualne pozwoliły mu ustalić, jaki typ kobiet odpowiada najbardziej jego gustom. Kobieta, której mógłby pragnąć, musiała być atrakcyjna fizycznie i, co ważniejsze, musiała też być obiektem pragnień innych mężczyzn. Jej zdobycie powinno być dla niego pewnym wyzwaniem, lecz nie mogło być zbyt trudne. Charles nie znosił porażek. Kobieta musiała też pozwolić mu na dominację, zgodzić się, aby to on ustalał reguły ich związku.

Charles szybko się przekonał, że takie kobiety najłatwiej znaleźć wśród młodych modelek, których nie brakowało na obrzeżach jego świata. Takie dziewczyny, z reguły niezwykle piękne, są zazwyczaj bardzo niepewne, zwłaszcza gdy przypadkiem znajdują się w „towarzystwie”. Wystarczyło, aby poświęcił im nieco uwagi

i z pozorną skromnością pochwalił się lordowskim tytułem, a już zdobywał ich łaski. Kiedy miał dość, bez trudu zrywał znajomość.

Oczywiście, często kończyło się to scenami, groźbami samobójstwa, zapewnieniami o miłości, ale na takie rzeczy Charles zupełnie nie zwracał uwagi. Nigdy nie poddawał się psychicznemu szantażowi.

W stosunkach z wujem, od którego zależała jego przyszłość, usiłował demonstrować solidność i powagę. Choć James nigdy nie traktował go nieuprzejmie, Charles wiedział, że nie cieszy się sympatią wuja.

Również ten fakt zapisał na karb Geraldine Frances. Obiecał sobie, że i za to będzie musiała mu kiedyś zapłacić.

Czasami, w łóżku z kochanką, już nasycony i rozluźniony, przyglądał się uważnie leżącej obok kobiecie i porównywał jej smukłe ciało z *groteskowo otyłą* kuzynką, jej seksualne doświadczenie i zręczność z całkowitą niewinnością Geraldine Frances. Cieszyła go myśl, że może ona również osiągnąć taki stan podniecenia, do jakiego doprowadzał swe kochanki za pomocą odpowiedniej dawki narkotyków.

Po pewnym czasie środki odurzające zaczynały dla nich znaczyć więcej niż seks. Charles gotów był im dostarczać prochy tak długo, jak długo miały pieniądze. Gdy nie miały... No cóż, to ich sprawa.

Nazwisko Jamesa dawało Charlesowi prawo wstępu do elitarnego świata, do którego w inaczej nigdy nie udałoby mu się dostać.

Przekonał się rychło, że w tych kręgach popyt na narkotyki przekraczał wszystko, z czym zetknął się uprzednio.

Liczni przedstawiciele złotej młodzieży, dysponujący pieniędzmi rodziców i pewni bezpieczeństwa gwarantowanego przez ich pozycję społeczną, chętnie korzystali z usług Charlesa.

Wkrótce zaczął otrzymywać zaproszenia na przyjęcia, na których korzystano z narkotyków bez najmniejszych obaw, że ktoś może okazać się donosicielem. Zgromadzeni goście gotowi byli płacić niemal każdą cenę, jakiej żądał Charles.

Miał tylko jeden problem. Popyt zaczynał przekraczać podaż, jego źródła nie zapewniały wystarczających dostaw.

Dotychczas w kontaktach z hurtownikami zachowywał wielką ostrożność i dyskrecję. Bał się, że zostanie wciągnięty w zbyt poważne operacje. W przyszłości chciał całkowicie zrezygnować z tego procederu. Przecież gdy ożeni się z Geraldine Frances i zyska dostęp do jej fortuny, wówczas nie będzie musiał zarabiać pieniędzy handlując narkotykami.

Na razie trzeba było jednak polegać na tym źródle dochodów. Gdy przekonał się, ile może zarobić dostarczając narkotyki bogatym arystokratom, nie mógł się powstrzymać przed rozszerzeniem zakresu działania. W tym celu musiał znaleźć nowego dostawcę.

Wszyscy znani mu handlarze udzielili takiej samej odpowiedzi. Rynek narkotyków w Londynie jest kontrolowany przez jednego człowieka. Jeśli Charles pragnie większych dostaw, mogą mu pomóc nawiązać z nim kontakt. Ostrzegli go przed próbami importu z innego źródła. Groziło to szybkimi represjami.

Charles wahał się prawie miesiąc, zanim w końcu uległ podszeptom chciwości. Było to wkrótce po tym, kiedy został zaproszony na bal wydany w prywatnym domu jednego z najbogatszych arystokratów angielskich z okazji osiemnastych urodzin córki. Nigdy przedtem nie otrzymał zaproszenia do uczestnictwa w tak prestiżowym wydarzeniu towarzyskim. Oczywiście, zawdzięczał je tylko i wyłącznie temu, że nosił nazwisko Jamesa.

Kolacja była skromna. Tylko wyjątkowo bogaci ludzie mogą pozwolić sobie na tak lekceważący stosunek do przyjętych form. Na szczęście, nie brakowało wina i mocniejszych trunków. Charles dostąpił wątpliwego zaszczytu: chichocząca i zawiana bohaterka wieczoru oświadczyła, że pragnie, aby pomógł jej świętować osiągnięcie pełnoletności i poszedł z nią do łóżka.

Charles wolał odmówić. Nie miał ochoty narażać się na konflikt z jej potężnym ojcem, i to za wątpliwą przyjemność stosunku seksualnego z dziewczyną brzydką i niemal na pewno pozbawioną doświadczenia. Wiedział również, że nie odziedziczy ona więcej niż marne sto tysięcy funtów.

A ponadto miał na głowie znacznie ważniejsze sprawy.

W ciągu wieczoru liczni goście zwracali się do niego z prośbą o narkotyki. Odziedziczona po matce chciwość skłoniła go w końcu do poniesienia ostrożności. Zdecydował się na nawiązanie kontaktów z głównym londyńskim dostawcą.

Na balu pojawili się, rzecz jasna, liczni dziennikarze pisujący na temat wydarzeń towarzyskich. Charles posłusznie pozował do zdjęć ze starannie wybranymi, młodymi, pięknymi kobietami i mężczyznami.

Jedną z fotoreporterów była ciemnowłosa, szczupła kobieta o ostrych rysach twarzy. Dopiero po dłuższej chwili Charles poznał blade, niebieskie oczy. Od czasów ich pierwszego spotkania Helen ogromnie zeszczupiała.

- Co za spotkanie - powitała go, ironicznie unosząc brwi.

Charles nigdy nie czuł pociągu do tego typu kobiet, ale wciąż pamiętał, jakie wywarła na nim wrażenie podczas ceremonii inicjacyjnej.

- Widzę, że nadal lubisz tylko obserwować, jak inni się bawią - odrzekł na jej powitanie.

Charles wiedział, że zamiast uczestniczyć w wydarzeniach, Helen woli sama je kontrolować.

- Po prostu pracuję. - Wzruszyła ramionami. - Zbliża się mój szef.

W tym momencie podszedł do nich wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w wieku około czterdziestu pięciu lat.

- Helen, kochanie, chodź ze mną - zażądał. - Przeostań flirtować z królewiczem wieczoru, w końcu przyszłaś tutaj pracować.

Charles nie miał najmniejszych wątpliwości, że nieznajomy jest homoseksualistą. Szybko dał mu do zrozumienia, że nie interesuje się tego rodzaju przyjemnościami.

Homoseksualiści wciąż byli wyrzutkami społeczeństwa, ludźmi zmuszanymi do ukrywania swojego życia. Jako przyszły dziedzic Rothwell, Charles nie mógł sobie pozwolić na takie kontakty.

Po skończeniu gimnazjum wyprowadził się od matki i zamieszkał w apartamencie wynajętym od znajomego.

Po powrocie z balu przekonał się, że niedawno porzuciona kochanka zdołała się jakoś dostać do środka i zniszczyła wszystko, co tylko mogła.

Charles zacisnął usta. Zamierzał ukarać dziewczynę, ale musiał sam zapłacić za doprowadzenie mieszkania do pierwotnego stanu. Wiedział, że wyda na to fortunę. W tym momencie przestał się wahać. Sięgnął po kartkę z nazwiskiem i numerem telefonu osoby, z którą miał się skontaktować, po czym podszedł do aparatu.

Na umówione spotkanie nie przyszedł człowiek, z którym Charles rozmawiał przez telefon, lecz ktoś inny. Obie strony były bardzo zadowolone z nawiązanego kontaktu. Stosunki Charlesa w eleganckim świecie z pewnością zrobiły na nieznanym odpowiednie wrażenie, podobnie jak przewidywane zamówienia. Roz-

mówca Charlesa zaimponował mu dyskrecją i ostrożnością. Nie wiedział, czy rozmawia z szefem, czy tylko z pośrednikiem.

Uzgodnili, że Charles zatrudni wskazanego mu służącego, który będzie dostarczał narkotyki i pobierał zapłatę. Charles nalegał na zachowanie wielkiej ostrożności.

Wkrótce znalazł nową kochankę. Gdy oszacował dochody z handlu, po raz pierwszy w życiu poczuł lekkie zadowolenie.

Po śmierci matki zdał sobie sprawę, że Jamesowi może się udać usunięcie córki spod jego wpływów. Oznaczałoby to koniec marzeń o Rothwell.

Charles świetnie rozumiał, co pragnął osiągnąć James, i postanowił do tego nie dopuścić. Powziął ostateczną decyzję, że Geraldine Frances zostanie jego żoną. Aby zdobyć Rothwell, gotów był na wszystko.

9

Geraldine Frances z rozmarzeniem myślała, że chciałaby mieć zawsze tak szczęśliwe święta jak w tym roku. Spędziła parę dni z Charlesem, dowiedziała się, że kuzyn ją kocha, i zdobyła zgodę ojca na nieoficjalne zaręczyny.

Zamyśliła się. Ojciec nie podzielał jej entuzjazmu z powodu zaręczyn. Nie mogła zrozumieć jego wątpliwości. Mimo to nie pytała. Stanowczo wolała cieszyć się krótką obecnością Charlesa, który za dwa dni miał już wracać do Londynu, niż martwić chłodną reakcją ojca.

Następnego dnia James i Charles mieli jechać na polowanie wraz z innymi członkami klubu Belvoir. Geraldine Frances postanowiła pozostać w Rothwell. Lubiła wprawdzie patrzeć na jeźdźców w kolorowych frakach i uganiające się psy, ale nie ciepiła widoku zabijanego

zwierzęcia. Już dawno zrezygnowała z uprawiania tego sportu.

Popatrzyła przez okno na pokryte szronem drzewa i krzewy. Pomyślała, że choć święta w tym roku wypadły wspaniale, mogły być jeszcze bardziej udane, gdyby spędzili je na zamku Kilrayne, w Irlandii.

Charles wyśmiał ją, gdy zwierzyła mu się z tęsknoty za tym szczególnym miejscem.

- Gerry, może ty uwielbiasz tę potworną górę kamieni, ale ja nie. Rothwell natomiast... - W tym momencie jego głos złagodniał.

Geraldine Frances zrozumiała, że człowiek może kochać miejsce lub przedmiot miłością graniczącą z obsesją. Nigdy przedtem nie przyszło jej to do głowy. Wolała o tym teraz nie myśleć. W Charlesie chciała widzieć rycerza bez skazy. Jej młodzieńcza miłość nie pozwalała dostrzec w ukochanym żadnych wad. Mimo to jednak obsesja Charlesa na punkcie Rothwell bardzo się jej nie podobała. Sama lubiła to miejsce. Była dumna z jego historii i piękna, ale przecież był to tylko dom. Wprawdzie wypełniony bezcennymi dziełami sztuki i należący do rodziny od wielu pokoleń, ale jednak tylko dom, martwy przedmiot.

Gorączkowe pożądanie widoczne w oczach Charlesa na myśl o Rothwell budziło w Geraldine niepokój.

Siedziała w ogromnej bibliotece, wysokiej na jakieś pięć metrów. Łukowaty sufit ozdobiony był pięknymi sztukateriami przedstawiającymi herby związane z licznymi tytułami należącymi do rodziny. Malowane i złoczone tarcze świetnie harmonizowały z kosztownymi, mahoniowymi półkami zakrywającymi ściany od podłogi do sufitu i wypełnionymi książkami.

Na podłodze leżał oryginalny perski dywan, miejscami nieco już wytarty. Zamówił go niegdyś ósmy Lord Rothwell.

Kiedyś środki na utrzymanie takich siedzib pochodziły z majątków ziemskich. Te czasy bezpowrotnie minęły.

Geraldine Frances wciąż nie mogła w pełni uwierzyć, że właściwie była już zaręczona. Zmarszczyła brwi i wpatrzyła się w ogień płonący w kominku. Poczowała na plecach dreszcz niepokoju. Próbowwała odgadnąć, o czym myśli Charles. Czasami wydawał się nieobecny. Geraldine nie mogła zrozumieć, dlaczego nie starcza jej odwagi i pewności siebie, aby podejść do niego i dotknąć palcami pięknej twarzy, zobaczyć, jak usta Charlesa rozchylają się w uśmiechu przeznaczonym tylko i wyłącznie dla niej. Przecież teraz powinna już zapomnieć o swych obawach.

Czym miałyby się martwić? Że Charles nie kocha jej z taką samą intensywnością, jak ona jego? Przecież to męczyzna, a mężczyźni nie zdradzają swych uczuć równie łatwo, jak kobiety. Powiedział, że ją kocha. Chce, aby została jego żoną. Skąd zatem wątpliwości i niepewność? Dlaczego koniecznie chce, aby Charles stale jej towarzyszył? Przecież to niemożliwe.

Usłyszała, jak otwierają się drzwi. Na widok Charlesa z twarzy Geraldine Frances zniknęły ślady smutku. Rozpromieniła się. Charles zatrzymał się nagle na progu, tak jakby nie spodziewał się zastać tu dziewczyny, jakby nie chciał jej widzieć. Geraldine znów się zaniepokoiła.

Po sekundzie wahania chłopak podszedł do niej i z czarującym uśmiechem na ustach wyciągnął ręce.

- Gerry! Myślałem, że uczestniczysz w naradzie ojca z Hardingiem.

Harding był zarządcą majątku. James zwykł spotykać się z nim każdego ranka, aby omówić bieżące sprawy.

- Jaka szkoda, że twój ojciec nie prowadzi bardziej ożywionego życia towarzyskiego - dodał Charles. Pocałował dziewczynę w czoło i szybko wypuścił z objąć.

Stłumiła poczucie zawodu. Jego pieśczęta trwała tak krótko! Czuła się winna, ponieważ pragnęła kontaktu o wiele bardziej intymnego. Słowa Charlesa sprawiły jej przykrość.

Wiedziała, że w Londynie prowadzi bardzo ożywione życie towarzyskie. Nic dziwnego, że tutaj odczuwa jego brak. W przeciwieństwie do niego, Geraldine nie lubiła salonów.

- Jutro będzie polowanie - przypomniała Charlesowi. - Przecież to lubisz...

Unióśł brwi i skrzywił się cynicznie. Ktoś bardziej doświadczony natychmiast domyśliłby się, jaką przyjemność sprawia mu dokuczanie kuzynce, ale Geraldine była zbyt młoda i zakochana, aby dostrzec cokolwiek poza jego urodą.

- Zdrowy wiejski typ, żyjący polowaniem i hodowlą koni to nie ja, Gerry - powiedział oglądając swe paznokcie. - Poza tym dzisiaj wieczorem mam proszoną kolację w Londynie.

Geraldine Frances wpadła w pułapkę.

- Och, nie, Charles, nie wyjeżdżaj. Zostań, proszę. Byłeś tak krótko. Będzie mi cię strasznie brakowało.

Spłoniła się i zająknęła. Na twarzy Charlesa dostrzegła rozbawienie. Domyśliła się, że popełniła błąd.

- Najdroższa - powiedział pieśzczotliwym głosem. Z prawdziwą przyjemnością zadawał jej ból.

Ostatniej nocy, leżąc w łóżku, gorączkowo próbował ocenić wartość Rothwell i zgromadzonych tu skarbów, związanych z pałacem farm i lasów oraz posiadanych przez wuja pakietów akcji. To wszystko miało stać się jego własnością. Wciąż przypominały mu się słowa mat-

ki, iż powinien zostać dziedzicem majątku i tytułów rodowych. To skandal, żeby dziewczyna, do tego tak szpetna, jak Geraldine Frances, miała odziedziczyć całą fortunę.

Charles spojrział na nią i poczuł dreszcz odrazy. Porównał ją ze swą ostatnią kochanką. Tamta miała wspaniałą grzywę ciemnych włosów, delikatną twarz, jędrne piersi i długie, długie nogi, które ochoczo zaplatała wokół jego bioder, domagając się namiętnych pieśczoł.

Na samo wspomnienie Charles zaczął szybciej oddychać. Przypomniął sobie ostatnią noc przed wyjazdem do Rothwell i poczuł gwałtowną erekcję.

Z ostatnią kochanką spędzili całą noc w jej mieszkaniu. Lubiła uprawiać seks po zażyciu kokainy, w ten sposób odczuwała znacznie większą rozkosz. Usiłowała namówić go na narkotyki, ale stanowczo odmówił. Trudno było ją zaspokoić, ale miała pomysły, dzięki którym Charles myślał, iż zwariuje z rozkoszy.

Zajęty wspomnieniami, nie zauważył, że Geraldine wstała z fotela i zbliżyła się do niego. Nieśmiało położyła dłoń na jego ramieniu. Pod swetrem poczuła twarde, napięte mięśnie.

Cicho i niepewnie wyszeptała jego imię. W oczach Charlesa pojawiły się dziwne błyski. Geraldine Frances miała wrażenie, że Charles patrzy nie na nią, lecz na coś za jej plecami. Gdy go dotknęła, złapał ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował tak gwałtownie, że straciła oddech.

Po chwili jęknęła z rozkoszy i spróbowała oddać mu pocałunek, ale Charles już puścił ją z objęć i odwrócił się od niej. Roztarta bolące miejsca na ramionach.

Boże, pomyślał Charles, jak ja jej nienawidzę! Wiedział, że mimo to nie zrezygnuje ze ślubu.

Ktoś jednak będzie musiał zapłacić za to upokorzenie. Któż inny, jak nie sama Geraldine Frances? Zerknął na nią. Wodziła po ustach tłustymi palcami i patrzyła na niego z wdzięcznością zamglonymi oczami, niczym pokorna suka wielbiąca swego pana. Charles raz jeszcze poczuł satysfakcję z posiadanej nad nią władzy. Tak, po ślubie Geraldine Frances będzie mu musiała zapłacić za wszystko... Przypomniał sobie napomnienia matki, żeby był miły dla kuzynki...

Miły! Charles pragnął chwycić dziewczynę za gardło i wycisnąć z niej ostatni oddech. Zabić ją i zapomnieć, że kiedykolwiek istniała. Teraz jednak nie mógł pozwolić, aby odkryła jego prawdziwe uczucia. Jeśli kuzynka zerwie zaręczyny, jeśli wyjdzie za kogoś innego... Zawsze znajdzie się przecież jakiś cwaniak, gotów poślubić dziedziczkę Lorda Rothwell.

Na samą myśl, że mógłby utracić siedzibę rodu, Charles aż się spocił ze strachu. Nie, nie może jeszcze traktować Geraldine Frances tak, jak na to zasłużyła. Miał jednak swoje sposoby, aby jednocześnie podtrzymywać jej uwielbienie i zadawać ból.

- Co ci się stało? - spytała Geraldine. Zauważyła jego drżenie.

Czy dostrzegła w jego oczach wyraz obrzydzenia? Charles spojrział na nią uważnie. Wiedział, że stanął przed ważnym wyborem. Jeśli teraz zdradzi prawdziwe uczucia, straci Rothwell na zawsze.

- Nic - powiedział uspokajającym tonem. - Gerry, jesteś bardzo młoda. Jeszcze tyle lat będziemy czekali na ślub...

Przerwał i uśmiechnął się czarująco. Wzruszył bezradnie ramionami.

- Jestem tylko człowiekiem - rzekł i zrobił znaczącą pauzę. Geraldine Frances zarumieniła się gwałtownie,

zdziwiona i ucieszona jego słowami. - Pragnę cię - dodał. - Ale twój ojciec nie byłby zadowolony, gdybyśmy zostali kochankami przed ślubem. Nie chcę tak długo czekać.

Charles pomyślał, że najlepiej byłoby ją zapłodnić, ale wołał nie ryzykować. Bał się Jamesa.

- Porozmawiam z nim - wyszeptała Geraldine Frances. - Powiem mu, że chcemy pobrać się wcześniej, niż planowaliśmy.

- Gdyby tylko to było możliwe - westchnął Charles. Nagle przyszła mu do głowy nowa koncepcja. - Boję się jednak, że to nie takie łatwe, kochanie. Nie stać mnie jeszcze na utrzymanie rodziny - powiedział z goryczą. - Oczywiście, gdy skończę trzydzieści pięć lat, dostanę niewielki spadek po matce...

Tym razem nie mijał się całkowicie z prawdą. Rzeczywiście miał otrzymać mały spadek, ale nie zamierzał zużyć go na utrzymanie rodziny. Mógł bez kłopotu utrzymać rodzinę z dochodów, jakie czerpał z handlu narkotykami.

- Przypuszczam, że twój ojciec pozwoli nam zachować dom w Londynie.

Charles świetnie wiedział, że Geraldine nie znosi tego domu, ponieważ mieszkała tam Margaret.

- Ale przecież możemy żyć z moich pieniędzy - odpowiedziała niepewnym głosem.

Udało się, połknęła przynętę. Charles zrobił powątpiewającą minę i spojrzał na nią czule.

- Po ślubie chcę sam utrzymywać rodzinę, a poza tym - w głosie kuzyna zabrzmiała twarda nuta, ale Geraldine była zbyt zakochana, aby ją dosłyszeć - przecież ty nie masz żadnych swoich pieniędzy. Wszystko należy do wuja.

Niestety, Geraldine musiała przyznać mu rację. Zakładając dla córki liczne fundusze powiernicze, James zastrzegł, że nie wolno jej z nich czerpać żadnych środków przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia.

- To prawda - przyznała. Posmutniała, ale po chwili znów się uśmiechnęła. - Ale przecież mogę poprosić ojca, aby zwiększył moje kieszonkowe. Moglibyśmy mieszkać tutaj, w Rothwell. Wiem, jak bardzo lubisz to miejsce.

Czy rzeczywiście? Charles przyjrzał się jej uważnie. Czy rzeczywiście Geraldine wie, jak bardzo pragnie on zdobyć Rothwell?

Uśmiechnął się wyrozumiale i pogłaskał dziewczynę po policzku. Pilnował się, aby w żaden sposób nie zdradzić odrazy, z jaką dotykał jej ciała.

- Kochanie, nie słuchasz, co do ciebie mówię. Nie mogę być na utrzymaniu żony. Będziemy musieli poczekać, aż będę zarabiał tyle, żeby utrzymać rodzinę - przerwał i teatralnie westchnął. - Tylko Bóg wie, jak długo będziemy musieli czekać.

Geraldine Frances miała tylko siedemnaście lat. Wykazywała już wiele inteligencji i przenikliwości, właśnie przeżywała swą pierwszą miłość i to zmieniło jej umysł. Nie wiedziała, że mężczyźni często wykorzystują kobiety i ich uczuciową wrażliwość. Nikt nie radził jej nigdy, by zawsze kierowała się rozumem, a nie sercem. Nic więc dziwnego, że gdy tylko ojciec skończył rozmowę z Hardingiem, Geraldine Frances pobiegła do niego, aby gorączkowo prosić o zwiększenie pensji Charlesa, tak aby mogli zaraz wziąć ślub.

James zmierzył córkę ostrym spojrzeniem. Udało mu się opanować gniew. Właściwie stracił już nadzieję, że córka zrozumie, kim jest jej kuzyn, ale mimo to nie

zamierzał godzić się na natychmiastowy ślub. Uważał, że Charles nie nadaje się na męża Geraldine Frances, i nie jest człowiekiem na tyle odpowiedzialnym, aby wziąć na siebie obowiązki związane z ewentualnym dziedzictwem.

James pomyślał ze znużeniem, że takiej odpowiedzialności nie można nauczyć się od zaraz, wymaga to długich lat pracy. Ojciec przygotowywał go do objęcia roli dziedzica od wczesnego dzieciństwa. James świetnie pamiętał częste przestrogi, że majątek gromadzony przez liczne pokolenia można łatwo stracić jednym głupim i bezmyślnym posunięciem. Sam, gdy tylko się dowiedział, że nie będzie miał więcej dzieci, od razu zabrał się za odpowiednie wychowanie córki. Na szczęście Geraldine Frances okazała się inteligentna. Już teraz nieźle rozumiała skomplikowane działanie finansowego imperium, które wspierało Rothwell, zamek Kilrayne i pozostałe posiadłości. Wiedziała, jak poważne sumy są potrzebne na ich utrzymanie, i rozumiała, że jej przypadnie rola kustosza. Jej obowiązkiem będzie dbanie o stan majątku i przekazanie go w całości następnemu pokoleniu. Ale Charles tego nigdy nie zrozumie...

James spojrzał z troską na córkę. Pragnął ją przestrzec, ale jak to zrobić, nie gasząc błysków radości w jej oczach? Widział przecież, że Geraldine Frances jest szczęśliwa. Musiał zyskać trochę czasu, poczekać, aż córka ochłonie, i znowu zacznie dostrzegać rzeczywistość. Mógł mieć tylko nadzieję, że Geraldine jednak zrozumie, że Charles nie nadaje się do niczego i że to na jej ramionach będzie spoczywać odpowiedzialność za Rothwell.

Jeśli natomiast zgodzi się na natychmiastowy ślub...

James świetnie wiedział, że to Charles naciska na szybkie wesele. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że

może na siłę przeprowadzić swoje zamiary. No cóż, pomyślał James, ten młody człowiek musi się jeszcze wiele nauczyć.

Oczywiście, nie zdradził córce swych myśli. Zamiast tego ujął ją delikatnie za rękę.

- Charles pragnie zabrać mi ciebie już teraz, prawda?
- powiedział łagodnie. - Miałem nadzieję, że przynajmniej jeszcze tego lata będę mógł cieszyć się twoim towarzystwem. Myślałem, że spędzimy je tylko we dwoje, tak jak kiedyś, zanim poszłaś do szkoły. Pamiętaj, kochanie, że zgodziłaś się odłożyć zaręczyny, aż staniesz się pełnoletnia. Oczywiście, nie chcę ci przeszkadzać. Byłoby egoizmem z mojej strony trzymać cię przy sobie. Ale gdy już wyjdiesz za Charlesa...

James dostrzegł, że Geraldine Frances zaczyna się wahać.

- Pozwól mi pomówić z Charlesem. Może uda się przekonać go, żeby pozwolił nam spędzić razem jeszcze trochę czasu - zaproponował. Cały czas uważnie obserwował córkę.

Geraldine pomyślała o długich latach i miesiącach w szkole, kiedy tak bardzo tęskniła do ojca.

Boże, żeby tylko się zgodziła, modlił się w duchu James. Przecież trzeba ją nauczyć jeszcze tylu ważnych rzeczy.

- No cóż, jeśli Charles się zgodzi - odpowiedziała niepewnie.

Oczywiście, Charles nie chciał na to przystać, ale nie miał wyboru. Geraldine Frances nie skończyła jeszcze osiemnastu lat i nie mogła wyjść za mąż bez zgody ojca. Prócz tego nie miała przecież pieniędzy. Aż do dwudziestego piątego roku życia mogła Uczyć tylko na pensję od ojca. Gdyby kuzyn zmusił ją do małżeństwa, James mógłby po prostu odmówić finansowego wsparcia.

Charles musiał więc powstrzymać niecierpliwość. Wiedział już, że wuj jest jego przeciwnikiem, ale na szczęście swobodę działań Jamesa ograniczała miłość do córki.

W dwa dni później Charles powrócił do Londynu. Geraldine Frances odprowadzała go smutnym wzrokiem, żałując, że ani na chwilę nie zostali sami. Na pożegnanie Charles cmoknął ją w policzek. Dziewczyźnie nie przyszło do głowy, że ukochany specjalnie tak manewrował, aby uniknąć spotkania z nią sam na sam.

W lutym, po kilku udanych polowaniach w okolicach Rothwell i przed wspólnym wyjazdem z córką do Gstaad, James wybrał się do lekarza. To była już druga wizyta.

Gabinet doktora znajdował się w jednej z eleganckich dzielnic Londynu. Sam lekarz był wysokim, szpakowatym dżentelmenem. Potrafił wyjątkowo trafnie oceniać charaktery swych pacjentów.

W rozmowie z Jamesem zdecydował się na pełną szczerłość i bezpośredniość.

- Otrzymaliśmy wyniki badań - zaczął. - Niestety, są złe. Jest pan chory na... - wymienił łacińską nazwę choroby, po czym natychmiast ją przetłumaczył. - Inaczej mówiąc, to starcza demencja.

- Starcza demencja? - powtórzył James z niedowierzaniem. Przecież miał dopiero czterdzieści parę lat i świetnie wyglądał.

- To dopiero początki, bardzo wczesny etap choroby - wyjaśnił lekarz. - Dlatego powtarzaliśmy wszystkie badania dwa razy.

Na chwilę przerwał i wyrzął przez okno, mocno zaciskając usta.

- Muszę być z panem całkowicie szczery - zaczął znowu. - Nie ma sposobu, aby odwrócić proces choroby

lub kontrolować jej przebieg. Na razie zmiany są minimalne. Miejmy nadzieję, że ich tempo będzie powolne. Damy panu zastrzyki, głównie witaminy, które powinny trochę pomóc.

James potrząsnął powoli głową, tak jakby chciał oprzytomnieć, odzyskać jasność myśli.

- Starcza demencja? Cóż to takiego?

- Mówiąc w skrócie, jest to choroba spowodowana zamieraniem pewnych komórek w mózgu szybciej, niż by to wynikało z normalnego procesu starzenia się. Gdy giną, pewne funkcje organizmu nie dają się już kontrolować.

- I to powoduje objawy fizyczne? - spytał James.

- Fizyczne i psychiczne - odrzekł doktor. Przerwał, chcąc dać czas Jamesowi na przetrwanie tych informacji.

Lord Rothwell był jego starym pacjentem. Doktor szczerze mu współczuł. Wydawać by się mogło, że James ma wszystkie przesłanki po temu, by żyć szczęśliwie, a jednak los mu nie sprzyjał. Najpierw śmierć młodziutkiej żony, później utrata płodności, teraz choroba. Doktor, nawykły przecież do ludzkich nieszczęść, z niechęcią pomyślał o przyszłości Jamesa. Jego choroba mogła się rozwijać szybko lub powoli, tego nikt nie mógł przewidzieć. Ale wcześniej czy później James zmieni się w całkowicie uzależniony od innych strzęp człowieka, zupełnie wyniszczony fizycznie i psychicznie.

- Tylko niech pan oszczędzi sobie wszelkich banałów - przerwał milczenie James. - Proszę powiedzieć mi prawdę. Ile mam jeszcze czasu?

- Tego nikt nie wie - odpowiedział oschle lekarz. - Już po paru miesiącach może pan utracić sprawność fizyczną i umysłową lub może minąć wiele lat, zanim objawy choroby staną się zauważalne dla innych. W pa-

na przypadku mamy do czynienia z bardzo wczesnym etapem rozwoju choroby. Zależnie od tego, co będzie się działo w ciągu najbliższego roku, będziemy mogli ocenić, jak długo jeszcze...

- Zauważalne dla innych? - powtórzył głucho James.

Gdy dawniej myślał o starości, liczył się z reumatyzmem, osłabieniem mięśni i zmysłów. Nie spodziewał się, że za życia usłyszy wyrok śmierci.

Wysłuchał wszystkiego, co lekarz miał do powiedzenia, wstał i podał mu na pożegnanie rękę. Pomyślał z gorczycą, że przynajmniej przy tej czynności jeszcze potrafi kontrolować swoje ruchy.

Wyszedł na ulicę. Wiał mroźny, wschodni wiatr. James zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć do najbliższej biblioteki publicznej. Po przybyciu na miejsce od razu skierował się do działu z książkami medycznymi.

Gdy wychodził z biblioteki, było już ciemno; James ucieszył się z tego. W tej chwili wołał, aby nikt nie mógł widzieć jego twarzy. Wciąż jeszcze nie mógł pogodzić się z faktem, że został skazany na coś znacznie gorszego od śmierci, na powolną utratę zdolności kontrolowania ciała i umysłu.

Boże, dlaczego? Dlaczego? James miał ochotę krzyknąć. Z trudem opanował panikę.

Jedna myśl tłukła mu się po głowie.

Geraldine Frances... Geraldine Frances... Trzeba ją przygotować...

James nie zamierzał zrzucić na barki córki wiadomości o swej chorobie, ale musiał jak najszybciej przygotować dziewczynę do przejęcia jego roli. Miał jeszcze tyle innych rzeczy do zrobienia...

Małżeństwo Geraldine... Już za późno na interwencję. Geraldine Frances kocha Charlesa, a przynajmniej tak uważa. James zawsze wiedział, że Charles nie jest

odpowiednim kandydatem na zięcia i dziedzica Rothwell. Boże, gdyby Geraldine Frances była chłopcem... Taki mózg, taka inteligencja...

James żałował bardzo, że zgodził się na ich nieoficjalne zaręczyny. Gdyby wtedy wiedział, jak mało czasu mu zostało... Teraz modlił się tylko, żeby zdążył nauczyć Geraldine Frances wszystkiego, co powinna wiedzieć, zanim przejmie ster rządów. Może jeszcze zdoła dotrzeć do czasu, kiedy dziewczyna dojrzeje i zrozumie, ile naprawdę wart jest Charles.

Zastanawiał się, czy nie powiedzieć córce, co myśli o Charlesie, ale nie chciał jej ranić. Geraldine Frances jest taka młoda i wrażliwa... Potrzebuje miłości. James wiedział, że pod wieloma względami jego córka jest człowiekiem silnym i inteligentnym, ale przecież jest również młodą kobietą. Gdyby powiedział jej teraz, że Charles chce się z nią ożenić tylko po to, aby zdobyć Rothwell, mogłaby się załamać.

Prócz tego... Chociaż James bardzo kochał swą córkę, to jednak obawy co do przyszłości Rothwell przeważały w jego umyśle nad strachem o jej los. Co stanie się z majątkami i tytułami zgromadzonymi przez wiele pokoleń i przekazywanymi w całości następnym generacjom? Jeśli Geraldine Frances nie wyjdzie za Charlesa, to być może nie będzie już następnego pokolenia mającego w żyłach krew Jamesa.

Nagle uświadomił sobie, że musi za wszelką cenę ukryć chorobę przed Charlesem. Gdyby młody człowiek dowiedział się o tym, z pewnością rzuciłby Geraldine Frances i poczekałby, aż Rothwell wpadnie w jego ręce. Jeśli nawet Geraldine Frances przeżyje swego kuzyna, i tak Rothwell przejdzie na własność dzieci Charlesa. James nie wątpił, że jeśli Charles teraz zawiedzie zaufanie córki, to Geraldine Frances nigdy już nie będzie

potrafiła zaufać innemu mężczyźnie. Wątpił, aby jego córka chciała wyjść za mąż tylko dlatego, żeby urodzić przyszłego dziedzica.

James modlił się gorąco, jak jeszcze nigdy w życiu, żeby Bóg pozwolił mu dopóty zachować kontrolę nad ciałem i umysłem, dopóki Geraldine Frances nie dojrzeje i zrozumie, że ważna jest nie terażniejszość, lecz przyszłość. Że powinna przeważać troska o Rothwell. Musi ono przetrwać, niezależnie od ceny, jaką trzeba będzie zapłacić.

10

Geraldine Frances miała prawie dziewiętnaście lat. Nie mogła uwierzyć, że od oświadczyn Charlesa minęły już dwa lata. Przez cały ten czas spędzili razem może dwa miesiące.

Początkowo bardzo tęskniła za Charlesem. Podczas wyjazdów za granicę uważnie przeglądała rubryki towarzyskie w brytyjskich gazetach i chciwie wyszukiwała wszystkie informacje na jego temat.

Imię Charlesa często pojawiało się w prasie. Czyż mogło być coś bardziej naturalnego? Był przecież mężczyzną niezwykle przystojnym i towarzyskim, cenionym gościem na wielu przyjęciach.

Geraldine Frances usiłowała nie dręczyć siebie rozważaniami, ile kobiet próbuje go uwieść. Charles powiedział, że ją kocha. Tylko to było ważne, tylko o tym powinna pamiętać.

Czasami nie mogła jednak opanować zazdrości. Gdy widziała w gazecie zdjęcie Charlesa z jakąś piękną dziewczyną uwieszoną na jego ramieniu, miała ochotę sięgnąć po telefon i zadzwonić, żeby chociaż usłyszeć

jego głos. Nigdy jednak tego nie zrobiła. Wielokrotnie powtarzała sobie, że musi mu ufać i że nie może oczekiwać, żeby już teraz Charles spędzał z nią cały czas.

Podczas krótkich spotkań narzeczony wydawał się niemal ubawiony cierpieniem dziewczyny, które usiłowała ukryć. Zapewniał ją beztrąsko, że nie ma się czym martwić, że przecież będzie jego żoną. Przypominał jej, że to James wymógł na nim obietnicę, iż nikt się nie dowie o ich planach przed oficjalnymi zaręczynami.

Niedawno zauważyła w gazecie zdjęcie Charlesa tańczącego na jakimś balu. Partnerka patrzyła na niego z jawnym uwielbieniem. Tym razem Geraldine Frances nie mogła się powstrzymać i spytała o nią Charlesa.

- Moja droga Gerry, cóż mam począć? - powiedział nonszalancko i wzruszył ramionami. - Nie znasz tych dziennikarskich sępów tak dobrze, jak ja. Gdybym całkowicie zerwał kontakty z kobietami, pisaliby, że jestem pederastą. Czy o to ci chodzi?

Biedna Geraldine Frances nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pragnęła po prostu, aby Charles jej towarzyszył, i przeżywała męki widząc jego zdjęcia z innymi dziewczynami. Gdy porównywała się z nimi, wówczas jej cierpienie tylko wzrastało. Ona - gruba i brzydka, one - piękne i eleganckie.

Rozsądek podpowiadał, że powinna przestać czytać rubryki towarzyskie, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Podczas pobytu za granicą gorąco pragnęła wrócić do Anglii i spędzać czas w towarzystwie narzeczonego, ale James życzył sobie, żeby nauczyła się jeszcze wielu ważnych rzeczy, poznała wielu ważnych ludzi...

Ojciec nie był taki jak dawniej. Niemal zupełnie stracił dawną lekkość i niedbałość, stał się poważny i wymagający. Zaczął nosić okulary, gdyż - jak twierdził - miał kłopoty ze wzrokiem. Geraldine Frances zauważyła

również, że James czasami porusza się nieco niepewnie. Niekiedy wahał się przed podjęciem oczywistej decyzji. Raz czy dwa pozwoliła sobie na jakąś lekką uwagę z tego powodu, ale ojciec źle znosił wszelkie żarty na ten temat.

Ukrywanie krótkowzroczności może się wydać zwykłą próżnością, ale Geraldine Frances tak bardzo kochała ojca, że bez sprzeciwu zgodziła się nikomu, również Charlesowi, nie mówić o jego kłopotach ze wzrokiem. Bardzo na to nalegał.

W ciągu tych dwóch lat niewiele czasu spędzili oboje w Anglii, a jeszcze rzadziej odwiedzali Irlandię, którą Geraldine tak kochała. Przez kilka miesięcy mieszkali w Nowym Jorku, później przez kilka tygodni przebywali w Szwajcarii. Prawie cały czas poświęcali na rozmowy z prawnikami i księgowymi, bankowcami i finansistami. Geraldine poznała od podszewki imperium *ojca* służące utrzymaniu Rothwell i Kilrayne. James ogromnie przyczynił się do wzrostu rodowej fortuny. Geraldine Frances odziedziczyła po ojcu jego niezwykle umiejętności w tej dziedzinie.

Trzy miesiące temu ojciec powiedział jej, że królowa wyraziła zgodę, aby to ona dziedziczyła po nim wszystkie arystokratyczne tytuły, i przekazała je swemu najstarszemu synowi.

Wysiłki Jamesa w celu zapewnienia dziedzictwa jeszcze nie narodzonym wnukom wzruszały i bawiły dziewczynę. Przecież najbliższym męskim krewnym był Charles. Skoro Geraldine miała wyjść za niego za męża, to ich dzieci i tak odziedziczyłyby Rothwell. Jednak James bezwzględnie żądał, żeby to ona stała się dziedziczką.

Oczywiście, te wszystkie zabiegi nie dotyczyły majątku zebranego przez Jamesa dzięki udanym operacjom finansowym. Te bogactwa zgromadził on sam, nie otrzymał ich bynajmniej z nadania lub w drodze

dziedziczenia. Dzięki temu mógł nimi swobodnie dysponować. Samo Rothwell było związane z lordowskim tytułem. Już ojciec Jamesa zadbał o oddzielenie majątku osobistego od rodowego i tak go rozdysponował, żeby uniknięto ogromnych podatków spadkowych. James poszedł w jego ślady. Geraldine świetnie wiedziała, że ojcu chodzi nie tylko o przekazanie jej jak największej fortuny, lecz także o przygotowanie do zarządzania tym ogromnym majątkiem. Wszystko to miało służyć podtrzymaniu świetności Rothwell.

Geraldine Frances nie podejrzewała przedtem ojca o tak emocjonalny stosunek do rodowej siedziby. James tak wiele podróżował, że trudno było zdać sobie sprawę z szczególnego przywiązania do Rothwell. Tymczasem teraz wielokrotnie prosił córkę o złożenie obietnicy, że zawsze będzie traktowała Rothwell i wszystkie rodowe siedziby oraz tytuły jako święty depozyt, który wolno jej będzie przekazać tylko synowi, nawet nie mężowi.

- Mam nadzieję, że los nie odmówi ci synów - powiedział kiedyś. - Musisz ich odpowiednio wychować, bo na barkach tych wszystkich potomków będzie spoczywała odpowiedzialność za przyszłość Rothwell.

Geraldine Frances posłusznie złożyła wymaganą obietnicę, jednocześnie zapewniając ojca, że sam będzie miał okazję zadbać o wychowanie wnuków.

- Jeszcze daleko ci do starczej demencji - zażartowała.

James odwrócił się pośpiesznie, tak aby córka nie dostrzegła w jego oczach wyrazu bolesnej bezradności. Nie, jeszcze nie uległ chorobie, ale rozkład już się rozpoczął. Postępował powoli, bardzo powoli. Gdy James miał dobry dzień, zmiany w jego zachowaniu były niemal niezauważalne. Miewał jednak również złe dni.

Modlił się, aby dzieci Geraldine miały więcej czasu na dorastanie niż ich matka.

Dostrzegał w niej oznaki dojrzałości, na które sama nie zwracała jeszcze uwagi. Ze wstydem przyznawał, że wolałby, skoro los pozwolił mu mieć tylko córkę, aby przynajmniej była fizycznie pociągająca. Wiedział, że Geraldine Frances nie ponosi odpowiedzialności za swój wygląd. Zdawał sobie również sprawę, że jest osobą niezwykle szlachetną.

Z bólem i wstydem myślał, że nawet on, znając jej wewnętrzne zalety, nie potrafił uwolnić się od żalu, że los nie dał córce ciała, którego piękno odpowiadałoby zaletom duszy. Wiedział, że nie chodzi mu tylko o dobro córki.

James Fitzcarlton przez całe swoje dorosłe życie obracał się wśród pięknych kobiet. Matka Geraldine Frances była niewątpliwie taką właśnie kobietą. Mała i delikatna, sprawiała wrażenie istoty niezwykle kruchej. Pochodziła z jednej z najstarszych amerykańskich rodzin. Jej małżeństwo z Jamesem miało charakter związku dynastycznego; oboje wiedzieli, co każde z nich wnosi do tego układu. Mimo to rzeczywiście pragnęli się nawzajem, szanowali i lubili. James podejrzewał, że z biegiem lat oboje mogliby naruszyć przysięgę wierności, ale nie wątpił, iż ich małżeństwo przetrwałoby z łatwością każdy kryzys.

Po śmierci żony James przeżył wiele mniej lub bardziej przelotnych związków z różnymi kobietami. Zawsze pilnował, by zachować dyskrecję i pozory. Jego przyjaciółkami były na ogół mężatki i rozwódki z tej samej sfery, co on. Zwłaszcza po tym, jak dowiedział się, iż jest bezpłodny, ograniczał swój wybór do takich partnerek.

Bezpłodność doprowadzała go do pasji. Margaret udało się go zastać w momencie słabości, w chwilę po-

tem jak dowiedział się, iż dziecięcy wirus, którym zarażiła go Geraldine Frances, uczynił go bezpłodnym. James stracił wówczas panowanie nad sobą i pozwolił sobie na wybuch wściekłości. Przeklinał los, który sprawił, iż jego żona zmarła tak wcześnie, przeklinał Geraldine Frances za to, że nie była chłopcem, i klął samego siebie za to, że zwlekał z podjęciem starań o syna i dziedzica.

Teraz wiedział już, że oprócz Geraldine Frances nigdy nie będzie miał żadnego innego dziecka.

Słowa brata nie spodobały się Margaret. Od razu gniewnie stwierdziła, że przecież jej syn jest prawowitym dziedzicem. Według niej to śmieszne nawet myśleć, że dziewczyna mogłaby odziedziczyć taki majątek. Właściwie dopiero w tym momencie James w pełni zrozumiał, jak bardzo Margaret go nienawidzi i dlaczego. Od chwili jego narodzin siostra cierpiała nieustanne męki zawiści.

Po tej rozmowie James uważnie przyjrzał się swemu siostrzeńcowi. To prawda, że ze strony matki płynęła w jego żyłach krew Fitzcarltonów, ale niewątpliwie po ojcu odziedziczył wszystkie słabości. James uznał, że Charles nie zdoła unieść odpowiedzialności za Rothwell i bez dalszych skrupułów rozpoczął starania u królowej o zgodę na to, aby córka mogła po nim odziedziczyć tytuły i związany z nimi majątek.

Zajmując się intensywną edukacją córki James nie mógł się nadziwić jej zdolnościom. Zdecydowanie przewyższała go inteligencją i przenikliwością. Z wielkiej ilości danych potrafiła z łatwością wyłowić kluczowe informacje i natychmiast je wykorzystać.

Siedząc za stołem rady nadzorczej, Geraldine już teraz budziła szacunek. Niestety, w salonach i salach balowych wypadała znacznie gorzej.

W ciągu ostatniego roku nieco schudła, ale niewiele to pomogło. Gdy mówiła o Charlesie, w oczach jej pojawiały się błyski szczęścia. James myślał ze smutkiem, że córka prawdopodobnie wyjdzie za swego kuzyna i że nic nie może zrobić, aby temu przeszkodzić. Czuł się bezradny nie tylko dlatego, że miał wkrótce umrzeć, i nie dlatego, że wiedział, jak bardzo Geraldine Frances kocha Charlesa.

Przede wszystkim musiał pomijać osobiste pragnienia. Ważniejsze od chęci uchronienia córki przed nieszczęśliwym małżeństwem było dla niego pragnienie zapewnienia bezpieczeństwa Rothwell.

Gdyby teraz powiedział dziewczynie prawdę o Charlesie, gdyby zniszczył jej zaufanie do niego, pozostałaby sama na świecie. James zastanawiał się, ile lat musiałoby minąć, zanim zrozumiałaby, że jeśli nie wyjdzie za męża i nie będzie miała dzieci, to Rothwell odziedziczą potomkowie Charlesa.

Gdyby tylko James wiedział, jak powstrzymać własną chorobę...

Wspólne podróże z Geraldine Frances miały dodatkowy cel, który starannie ukrywał przed córką.

Podczas podróży James przyglądał się synom swych partnerów i przyjaciół, uważnie obserwował ich stosunek do Geraldine Frances. Sam zręcznie stwarzał okazje do spotkań. Niestety, za każdym razem widział to samo. Młodzi mężczyźni odnosili się do Geraldine Frances uprzejmie, czasami nawet serdecznie, ale nic nie mogło ukryć faktu, że jako kobieta nie budziła w nich najmniejszych emocji.

James musiał pogodzić się z myślą, że pośród tych młodzieńców nie znajdzie męża dla córki.

W głębi duszy wciąż żywił nadzieję na cud. Wierzył, że Geraldine Frances nagle się przekształci, jeśli nie w piękność, to przynajmniej w przystojną, młodą kobie-

tę, na tyle pociągającą, aby wzbudzić zainteresowanie jakiegoś mężczyzny. Mężczyzny, którego James mógłby szanować i któremu mógłby zaufać.

Tracił powoli nadzieję. Wiedział, że w Londynie czeka na nich Charles. James rozumiał, że nie zdoła już długo powstrzymać córki. Wkrótce Geraldine Frances zmusi go, żeby spełnił swą obietnicę i pozwolił na oficjalne zaręczyny.

James zrobił wszystko, co leżało w jego mocy, aby zabezpieczyć przyszłość córki i Rothwell. Wiedział, że Charles w żaden sposób nie zdoła przejąć kontroli nad funduszami powierniczymi, które założył dla córki i jej dzieci. Po śmierci ojca Geraldine Frances będzie sprawować pełną kontrolę nad całym majątkiem. Czy mógł jej na tyle zaufać, żeby poprosić o złożenie obietnicy, że nigdy nikomu, nawet Charlesowi, nie pozwoli na przejęcie kierownictwa? Przecież we wszystkich sprawach związanych z miłością do Charlesa Geraldine Frances była wrażliwa i bezbronna...

Nie powiadamiając o niczym córki, James przedsięwziął już pewne kroki. Między innymi wyposażył ją w odpowiednie pełnomocnictwa, tak aby, gdy stanie się to, co nieuchronne, mogła bezzwłocznie przejąć ster. Charles nie będzie w stanie temu zapobiec.

Prawnicy Jamesa, dyskretni, żyjący w cieniu fachowcy ze znakomitych kancelarii Zurychu i Londynu, wiedzieli wszystko, co powinni, aby dopilnować realizacji jego ostatniej woli. Z prawniczego punktu widzenia zrobił absolutnie wszystko, co mógł, ale żadne prawo nie pozwalało mu kontrolować uczuć córki i chciwości Charlesa.

James tęsknił do Rothwell. Sam był zdziwiony intensywnością swych uczuć. Z całej duszy chciał tam powrócić. On, który przez niemal całe życie bez przerwy

podróżował, teraz marzył tylko o tym, żeby usiąść w bibliotece i popatrzeć przez okno na wspaniały park.

Zapowiedział córce, że na Boże Narodzenie powrócą do Rothwell. Z żalem pomyślał, że wolałby, aby radosna reakcja dziewczyny nie była wywołana perspektywą spotkania Charlesa.

Jeszcze tego samego wieczoru Geraldine Frances napisała do Charlesa, przekazując mu nowinę o rychłym powrocie.

Czytając list śmiał się z nieśmiałych wyznań miłosnych, na jakie się odważyła. Gruba, nudna krowa. Czy ona rzeczywiście wierzy, że mógłby pokochać kogoś takiego jak ona? Czy naprawdę jest taka głupia, że nie widzi, iż zależy mu tylko na Rothwell? Że małżeństwo z nią jest tylko ceną, jaką musi zapłacić za realizację swych marzeń?

Gdy James odmówił wciągnięcia go do swych interesów, Charles fikcyjnie przystąpił do spółki z jednym ze znajomych i zaczął pracę konsultanta finansowego.

Spółka stanowiła bardzo wygodny parawan dla handlu narkotykami. W ten sposób Charles uzyskał wiarygodne wytłumaczenie, skąd pochodzą jego pokaźne dochody.

Gdy jego partner w końcu zdecydował się założyć własne przedsiębiorstwo, Charles ogłosił, że zamyka biuro i że od tej pory będzie prowadził interesy w swym prywatnym mieszkaniu londyńskim. Takie rozwiązanie spełniało wszystkie wymagania. Odwiedzali go wyłącznie klienci młodzi, bogaci i dobrze ustosunkowani. Obu stronom było wygodnie udawać, że wizyty te mają na celu uzyskanie porad w sprawach finansowych. W rzeczywistości opłaty pobierane przez Charlesa stanowiły zapłatę za narkotyki.

Dzięki informacjom przekazywanym z ust do ust liczba klientów Charlesa stale wzrastała. Przebierał w zaproszeniach na bale i bankiety. Od czasu do czasu spoty-

kał kolegów ze szkoły, ale bardzo nieliczni spośród nich obracali się w jego obecnym towarzystwie.

Helen Cartwright należała do nielicznych wyjątków. Cieszyła się sławą znakomitej fotoreporterki i już mogła zaliczyć siebie do grona popularnych znakomitości. Przestała już robić zdjęcia z przyjęć dla kolorowych magazynów; zamiast tego latała po całym świecie realizując zamówienia najlepszych pism.

Charles spotykał ją od czasu do czasu przy różnych okazjach. Czasami towarzyszył jej jakiś mężczyzna, częściej przychodziła sama. Podczas spotkań żadne z nich nie wspominało szkolnych czasów. Charles zastanawiał się, czy Helen nie jest przypadkiem lesbijką - jeśli nią była, potrafiła to dobrze ukryć.

Charles bez entuzjazmu myślał o perspektywie spędzenia świąt z Geraldine Frances.

Od niedawna miał nową kochankę. Tym razem nie była to jakaś niepewna swego losu modelka, lecz córka wybitnego, katolickiego adwokata. Charles poznał ją na jednym z wielu bankietów, na które często chodził.

Theresa była rówieśnicą Geraldine Frances, ale na tym kończyły się podobieństwa między nimi. Pozornie skromna, niemal pruderyjna, w rzeczywistości była kobietą o niespotykanym temperamencie seksualnym.

Kochając się z nią Charles po raz pierwszy w swym dorosłym życiu doznał takiej rozkoszy, jaką przeżył w trakcie niezapomnianej ceremonii inicjacyjnej w szkole.

Theresa potrafiła sprawić, że zapominał o zwykłej ostrożności i dyskrecji. Choć zdawał sobie sprawę z ryzyka, otwarcie wlepiął w nią wzrok na wszystkich imprezach towarzyskich, na których spotykali się publicznie. Nie mógł się powstrzymać, nie starczało mu na to siły woli. Nie kochał Theresy, lecz pożądał jej tak, że nikt inny nie mógł zaspokoić jego pragnień.

Theresa miała kosztowny zwyczaj zażywania kokainy. Dzięki temu Charles miał szansę ją poznać. Gdy byli razem, lubiła wcierać biały proszek w jego ciało i wdychać narkotyk podczas stosunku. Na samą myśl o tym drżał z podniecenia. Czasami nie mógł się doczekać, aż Theresa wejdzie do jego mieszkania. Już w holu zdierał z niej suknię i brał ją z dziką pasją.

Nigdy przedtem się nie zgodził, aby któraś z kochanek zostawała na noc w jego mieszkaniu. Theresa chciała wprowadzić się do niego, ale jak dotychczas Charles zdołał odeprzeć jej namowy. Jedyną wadą tej kobiety była zażdość. Podobnie jak inni, nie miała pojęcia o istnieniu nieoficjalnej narzeczonej. Charles z wielką pedanterią wypełniał nakaz Jamesa, aby nikt nie dowiedział się o jego związku z Geraldine Frances przed ogłoszeniem formalnych zaręczyn. Bardzo mu to odpowiadało.

Teraz jednak Charles odczuwał upływ czasu. Początkowo, gdy wuj James oznajmił, że zamierza przez dłuższy okres czasu podróżować z córką, Charles bał się, iż ktoś sprzątnie mu Geraldine Frances sprzed nosa. Jednak rozłąka tylko wzmocniła uczucia dziewczyny. Świadczyły o tym dobitnie jej listy.

Niestety, okres swobody dobiegał końca. Geraldine Frances zapowiedziała powrót na święta i Charles nie mógł uniknąć Bożego Narodzenia w Rothwell. Wiedział, że będzie się znów potwornie nudził. Najpierw wigilia, prezenty i premie dla służby. Pierwszego dnia świąt poranne nabożeństwo. James, jak zwykle, odczyta kazanie w lokalnym kościele. Następnie obiad we troje, prezenty i spacer po parku.

Drugiego dnia świąt niewątpliwie objadą niewielkie przyjęcia i spotkają się ze wszystkimi sąsiadami. Przynajmniej kilka dni po świętach zapowiadało się nieco lepiej: James niewątpliwie zaprosi go na polowanie w Belvoir.

Charles oczekiwał poważnych kłopotów, gdy Theresa dowie się, że nie spędzą świąt razem. Na szczęście, zanim sam zaczął rozmowę na ten temat, powiedziała mu, że ojciec chce, aby Boże Narodzenie spędziła z całą rodziną.

- Przypuszczam, że biedny staruszek chce znowu poczęstować mnie kazaniem - powiedziała marszcząc nos. - Trudno uwierzyć, jaki jest cnotliwy. Marzy tylko o tym, żebym wyszła za mąż i urodziła mnóstwo małych, katolickich wnuczątek.

Wybuchnęła gardłowym śmiechem i przesunęła dłonią po nagim udzie Charlesa.

- Rozstanie nie potrwa długo, kochanie... Wrócę jeszcze przed Nowym Rokiem.

Roześmiała się znowu. Charles przyciągnął ją gwałtownie do siebie i ugryzł w prawą pierś. Wiedział, jak mocno Theresa reaguje na tę pieśczętę.

Wracając do domu James i Geraldine Frances zatrzymali się w Genewie, rzekomo po to, aby James mógł przekazać córce prezent z okazji Bożego Narodzenia. W tym celu musiał wyjąć z sejfu szkatułkę z biżuterią zmarłej żony. W rzeczywistości James chciał zatrzymać się w Genewie przede wszystkim po to, żeby odwiedzić polecanego mu lekarza.

Niestety, słynny specjalista powtórzył to, co James sam już wiedział. Choroba czyniła stałe postępy, W ciągu ostatnich kilku miesięcy parokrotnie powtórzyły się te same symptomy. Umysł Jamesa zazwyczaj działał z pełną sprawnością, ale czasami zdarzały mu się chwile niepamięci i strachu. To przerażało go znacznie bardziej niż świadomość, że nigdy już nie odzyska dawnej ostrości wzroku i koordynacji ruchów.

- Jest pan w świetnej formie - zapewnił go lekarz. - Pod wieloma względami przewyższa pan większość ró-

wieśniaków. Dzięki temu ma pan jeszcze trochę czasu, zanim choroba stanie się zauważalna.

Na myśl o tej ewentualności James zadrżał, ale wiedział, że nie ma co liczyć na cud.

Tego wieczoru oznajmił córce, że jeśli taka jest jej wola, on wyrazi zgodę na ogłoszenie zaręczyn w dniu jej najbliższych urodzin.

Geraldine Frances wpadła w ekstazę. Osiemnaste urodziny minęły w trakcie ciągłych podróży i dziewczyna zaczęła już się obawiać, czy w ogóle wrócą do domu.

Lecąc z Genewy do Londynu James myślał z goryczą, że poniósł klęskę. Teraz pozostało mu tylko modlić się, żeby Charles zmienił nagle zamiary lub zrobił coś takiego, aby Geraldine Frances przejrzała i zobaczyła, z kim ma naprawdę do czynienia.

Gdyby tak się stało, wówczas pojawiłyby się nowe problemy, wymagające poważnego potraktowania. James myślał o nich, ale nie znalazł jeszcze rozwiązania, które byłoby do przyjęcia. Prześladowała go myśl, że w ten czy inny sposób Charles doprowadzi do upadku Rothwell. Gotów był zapłacić jakiemuś mężczyźnie, byle tylko zechciał zapłodnić córkę i dać jej syna, który odziedziczy po niej majątek. Wówczas zakusy Charlesa spełżyłyby na niczym. Niestety, najpierw Geraldine musiałaby się przekonać, kim naprawdę jest Charles i jak niebezpiecznie byłoby pozwolić mu na uzyskanie wpływu na losy Rothwell. Na nieszczęście, pomyślał James wdychając, w takich sprawach kobiety są znacznie bardziej naiwne i krótkowzroczne niż mężczyźni. Szczególnie takie kobiety, jak Geraldine Frances.

Gdy samolot podchodził już do lądowania, James pomyślał, że trudno jest liczyć na taki rozwój wypadków. Charles był zbyt sprytny, aby popełnić teraz jakkolwiek błąd.

Pojawił się w Rothwell dopiero w wigilię, późno po południu. Geraldine Frances wyglądała go z niecierpliwością i natychmiast wyszła na powitanie. Gdy tylko Charles ujrzał ją w korytarzu, od razu poczuł przypływ wściekłości.

Geraldine Frances zupełnie się nie zmieniła. Była gruba i brzydka.

Charles od razu zaczął się od niej opędząć, ziewając i narzekając na męczącą podróż.

Geraldine Frances czekała na niego przez cały dzień, a jej podniecenie stopniowo przemieniało się w niepokój. Teraz z trudem powstrzymywała łzy rozpacz i rozczarowania. Tęskniła do niego tak bardzo... Tak bardzo go pragnęła. Ileż nocy spędziła na marzeniach o tym, żeby znaleźć się w jego ramionach!

Charles wydał się jej równie przystojny, co zawsze. Jego skóra i włosy miały wciąż ten sam odcień ciepłego złota. Dlaczego zatem w tym momencie jego twarz była tak ciemna i ponura?

Charles od razu zorientował się, że popełnił błąd, i natychmiast postarał się go naprawić. Chwytał jej dłonie, usiłując nie zwracać uwagi na ich nieprzyjemną miękkość.

- Przebacz mi, kochana. Wiem, że to niezbyt romantyczne powitanie, ale jestem piekielnie zmęczony. Nie sądziłem, że będziesz na mnie tak długo czekała. - Uśmiechnął się starannie wystudiowanym uśmiechem. - Czy znienawidzisz mnie na zawsze, jeśli od razu położę się do łóżka?

Geraldine Frances pomyślała o specjalnej kolacji, którą zamówiła na ten wieczór, o butelce najlepszego wina burgundzkiego czekającej na nich w niewielkim salonie, o nowinach, którymi chciała się z Charlesem podzielić. Przypomniała sobie, z jakim podnieceniem myślała o powiadomieniu go, iż James zgodził się na ogłoszenie zaręczyn. Po chwili skarciła się w duchu za

głupie i dziecinne pretensje pod adresem Charlesa i uśmiechnęła się do niego.

- Tylko dlatego, że nie będę ci towarzyszyła - spróbowała żartu.

Dzięki Bogu, pomyślał Charles. Rzecz jasna, ten komentarz zachował dla siebie.

- Nie kuś mnie - powiedział głośno. - Twój ojciec najwyraźniej postanowił nas rozdzielić.

Charles skierował się już w stronę schodów, ale Geraldine Frances pobiegła za nim.

- Już nie! - wykrzyknęła z podnieceniem, zatrzymując go w pół kroku. - Charles, czy to nie wspaniale? Tatuś powiedział, że w dniu moich najbliższych urodzin możemy ogłosić nasze zaręczyny.

Mężczyzna odwrócił się w stronę Geraldine Frances i znowu chwycił ją za ręce. Podniósł je do ust.

- Kochanie, to wspaniale - powiedział szeptem.

Ta odpowiedź musiała jej wystarczyć. Charles wprawnym ruchem wyzwolił się z uścisku i zaczął wstępować na schody.

Geraldine Frances nie mogła zrozumieć swoich uczuć. Przecież Charles powiedział do niej „kochanie” i wydawał się uszczęśliwiony nowiną. Dlaczego zatem czuła się oszukana i niespokojna?

Powtarzając w duchu, że jest idiotką, powlokła się na górę w ślad za Charlesem i poszła do swej sypialni.

Święta przebiegły dokładnie tak, jak to Charles przewidział. Sam ofiarował Geraldine Frances potrójny sznur pereł, które kiedyś należały do jego matki.

Geraldine nie zdołała udać radości z powodu tego podarunku. Przypomniała sobie, ile godzin sama straciła, usiłując wybrać najbardziej stosowny prezent. W końcu kupiła ich kilka.

W Paryżu zdobyła jajko Faberge, całe pokryte złotem i niebieskim lapis lazuli. Głęboki błękit miał idealnie ten sam odcień, co oczy Charlesa.

W Nowym Jorku zamówiła dla niego zestaw eleganckich walizek, w Szwajcarii zaś, kierując się własnym sądem, wybrała dla niego pakiet akcji pewnej firmy komputerowej, które wkrótce powinny zwyżkować.

James zacisnął mocno usta na widok pereł. Od razu poznał, że Charles nawet nie kazał wymienić żyłki i uszkodzonego zapięcia. Margaret dostała ten naszyjnik od rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny. James raz jeszcze z goryczą pomyślał o bezgranicznym uwielbieniu, z jakim córka traktuje Charlesa. Młody człowiek z pewnością mógł pozwolić sobie na kupienie czegoś, co świadczyłoby o jego zaangażowaniu, a tymczasem ograniczył się do wyciągnięcia z szuflady pereł matki.

Geraldine Frances pozorowała entuzjazm, chociaż niezbyt jej to wychodziło. W rzeczywistości odczuwała przygnębienie. Charles świetnie wiedział, co dziewczyna myśli o jego matce, a mimo to ofiarował jej perły Margaret. Geraldine Frances nie miała najmniejszych wątpliwości, że nie włoży ich ani razu.

Od ojca dostała pakiety akcji różnych dużych firm. Z radosnym podnieceniem przeczytała ich spis. W ciągu ubiegłego roku dyskutowała z ojcem na ich temat. Na ogół akcje te nie dawały jeszcze żadnego zysku, ale oboje zgadzali się, że ich wartość rynkowa szybko wzrośnie.

James ofiarował jej również parę kolczyków, każdy zrobiony z pojedynczego diamentu. W czasie ostatniego pobytu w Nowym Jorku Geraldine Frances przekłuła sobie uszy.

Nie włożyła kolczyków od razu. Jak zwykle, z zakłopotaniem myślała o swym złym wyglądzie. Na ten wieczór wybrała uszytą na miarę suknię z grubego tweedu.

Miała nadzieję, że skromny krój sukni zatuszuje nieco jej niezgrabną sylwetkę.

W ciągu ostatniego roku Geraldine Frances próbowała przejść na dietę, ale nie odniosła wielkich sukcesów. Musiała przecież brać udział w licznych przyjęciach i bankietach z partnerami Jamesa. Niemal nieustannie odczuwała głód, wywołany depresją i stałym niepokojem oraz tęsknotą za Charlesem. Potrzebowała jakiegoś wsparcia, pragnęła, żeby narzeczony spojrzął na nią z miłością i zrozumieniem, i zapewnił, że kocha ją taką, jaka jest.

Niepewność zniweczyła radość dziewczyny. Widziała Charlesa tak rzadko, a gdy dochodziło do spotkania, odczuwała wyraźnie dzielący ich dystans. Rzadko mieli okazje do wymiany intymnych słów i gestów. Świadomość ogromnej różnicy w wyglądzie zewnętrznym działała na nią paraliżująco. Kiedyś Geraldine Frances nie posiadała się z zachwytem, że Charles, tak męski i przystojny, jakimś tajemnym zrządzeniem losu pokochał właśnie ją. Teraz dręczyła ją myśl, że pewnego dnia narzeczony przestanie na nią patrzeć oczami zamglonymi miłością i dostrzeże to, co widzą wszyscy inni: grubą, brzydką i odpychającą dziewczynę.

Pragnęła, aby Charles ukoił jej niepokój, wziął ją w ramiona i udowodnił, że jej pragnie.

Równocześnie Geraldine Frances wstydziła się tych myśli, rumieniła na samo wspomnienie pragnień męczących ją w nocy. Nigdy nie wspominała o podnieceniu, jakie odczuwana myśl, że ukochany mógłby jej dotknąć.

Już następnego dnia Charles miał wyjechać do Londynu, gdzie musiał załatwić jakiś pilny interes. Następnie wybierał się na kilkudniowe polowanie z Jamesem. Wszyscy wiedzieli, że Geraldine Frances nie znosi polowania, i z pewnością nie weźmie w nim udziału.

Spojrzała na Charlesa. Przeglądał właśnie popularny magazyn. W pewnym momencie zmarszczył brwi i przyjrzał się uważnie jakiemuś zdjęciu. Zaciekawiona Geraldine Frances podeszła i stanęła obok niego, Przeglądał się zdjęciu grupki ludzi, najwyraźniej zrobionemu podczas jakiegoś przyjęcia. Dziewczyna szczerze nie znosiła takich imprez, ale nie zdradziła swych uczuć.

- Wydaje się, że dobrze się bawią. Znasz kogoś z tych ludzi?

Charles dosłyszał w jej głosie zazdrość. Ucieszył się bardzo. W rzeczywistości znał wszystkie osoby ze zdjęcia, ale wskazał palcem tylko dwie banalne dziewczyny. Miał nadzieję, że to ukoji niepokoje Geraldine Frances. Jeszcze nie pora, aby jej uświadomić, jaka jest brzydka i nudna.

- Tak. Znam te dziewczyny - odpowiedział. -I jeszcze Helen Cartwright. Chodziliśmy razem do szkoły. Teraz jest już bardzo znaną fotoreporterką.

W głosie Charlesa zabrzmiała nutka, której Geraldine Frances nie potrafiła zinterpretować. Raz jeszcze rzuciła okiem na zdjęcie. Helen Cartwright z pewnością nie była piękną. Geraldine przestała o niej myśleć. Miała na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż rozmyślania na temat szkolnych koleżanek ukochanego.

Tej nocy miała ostatnią szansę spotkania się z Charlesem na osobności. Oczywiście wiedziała, gdzie jest jego sypialnia. Na myśl o tym, co postanowiła zrobić, na przemian rumieniła się i bladła.

Dlaczegoż nie? Byli już właściwie zaręczeni, a okres narzeczeństwa nie miał trwać długo. Przecież w podobnej sytuacji inni ludzie bez wahań sypiają z sobą... Zresztą Charles już zapowiedział, że nie będzie miał czasu pojechać z nimi na narty. Kolejna rozłąka miała trwać niemal dwa miesiące.

Z trudem opanowując podniecenie i strach, Geraldine Frances wcześniej poszła do swej sypialni. Charles odprowadził ją wzrokiem, starannie maskując uczucie ulgi.

Postanowił, że się ożeni. Nic nie mogło zmienić tej decyzji. Musiał to zrobić, aby dostać Rothwell, ale swą narzeczoną uważał za odrażającą. Oczywiście, kiedyś będzie musiał pójść z nią do łóżka, i to nie tylko dlatego, żeby małżeństwo zyskało moc prawną. Chciał mieć syna. Potrzebował przyszłego dziedzica, którego los odmówił Jamesowi. Gdy całował na dobranoc jej rękę, musiał dotknąć ciepłego i wilgotnego ciała. Pomyślał, że pozostaje mu tylko nadzieja, że okaże się płodna.

Geraldine Frances nie miała pojęcia, o czym myśli Charles. Biło jej serce. W jego oczach dostrzegła tylko obietnicę i nadzieję. Z każdą minutą narastało jej podniecenie.

Pozostawiła lekko uchylone drzwi od sypialni, tak aby mogła słyszeć kroki Charlesa, gdy wreszcie przyjdzie na górę.

W pięć minut po tym, jak usłyszała trzaśnięcie drzwi od jego pokoju, Geraldine wstała z łóżka. Czuła nerwowe kurcze żołądka. Miała na sobie tylko starą, bawełnianą koszulę nocną, pamiętającą jeszcze szkolne czasy, oraz szlafrok Jamesa. Idąc korytarzem starannie unikała spojrzenia w wiszące na ścianach lustra. Dobrze wiedziała, co mogłaby w nich zobaczyć. Nie zniosłaby widoku swego otyłego, brzydkiego ciała. Teraz musiała zebrać całą kruchą wiarę we własną kobiecość. Bez tego nie odważyłaby się wejść do pokoju Charlesa.

Gdy przekroczyła próg jego sypialni, właśnie podnosił słuchawkę telefonu. Od razu odłożył ją z powrotem na widełki. Na jego twarzy pojawił się wyraz niechęci i obrzydzenia. Geraldine Frances wpatrywała się

w niego jak urzeczona. Cała drżała. Jedno spojrzenie Charlesa wystarczyło, by zrozumiała, że popełniła błąd.

Oczy dziewczyny wypełniły się łzami. Odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi, pragnąc jak najszybciej uciec, ale potknęła się o długą połą szlafroka. Charles, który nieco zbyt późno zorientował się, że odkrył swoją niechęć, zdołał opanować swe prawdziwe uczucia i szybko podbiegł do drzwi. Zdażył je zatrzasać tuż przed nosem Geraldine Frances.

Ponownie spojrzała mu w twarz. Charles już kontrolował swoje reakcje. Boże, jak ona jest brzydka - pomyślał. Ze zgrozą myślał o konieczności dotknięcia tego sadła.

- Geraldine, kochanie, co ty tu robisz?

Geraldine Frances rozpaczliwie pragnęła uwierzyć obietnicy kryjącej się w tym ciepłym i serdecznym słowie „kochanie”; chciała zapomnieć o tym, co zobaczyła przed chwilą na jego twarzy. Drżała ze zdenerwowania, gorączkowo usiłując wymyślić jakieś logiczne uzasadnienie swej wizyty w jego sypialni. Nic nie przychodziło jej do głowy.

- Chciałam być z tobą - przyznała wreszcie pokornie i niezręcznie. - Niemal cię nie widuję. Nigdy nie jesteśmy sami. Myślałam...

Wyraz jej twarzy zdradził wszystko. Nerwowo zerknęła na łóżko, po czym ponownie spojrzała na Charlesa.

Czuł, jak po plecach spływa mu pot. Boże, tylko nie teraz... Teraz po prostu nie mógł się na to zdobyć... a nie mógł też pozwolić sobie na odtrącenie dziewczyny.

Opanował jakoś niechęć i nienawiść. Jęknął cicho, ale nawet jej nie dotknął. Pochylił głowę udając przygębienie i smutek.

- Kochanie, wiem jak to jest. Ja też cię pragnę. Chciałbym być z tobą, pieścić cię. Musisz jednak zrozumieć, że to niemożliwe.

Charles usłyszał, jak Geraldine Frances gwałtownie się poruszyła. Wiedział, że musi ją jakoś przekonać, że nie może pozwolić, aby wyszła z tego pokoju rozczarowana i gniewna. Stłumił swe uczucia i wziął ją w ramiona. Niemal dorównywała mu wzrostem. Gdy złożyła głowę na jego ramieniu i przytuliła się do niego, Charles poczuł się przygnieciony jej ciężarem.

- Musisz zrozumieć, jak to jest. Jeśli teraz będziemy się kochać, łatwo może się zdarzyć, że zajdziesz w ciążę.

Poczuł delikatne drzenie jej ciała. Miał ochotę ją odepchnąć. W odróżnieniu od Jamesa, nie widział i nie chciał dojrzeć wewnętrznej piękności i delikatności Geraldine. Widział tylko jej brzydkie ciało. Widok ten przyprowadził go o mdłości.

- Kochanie, bardzo pragnę, abyś została, ale musisz zrozumieć, że to niemożliwe.

Bliski kontakt z jego ciałem sprawiał, że Geraldine Frances kręciło się w głowie. Jego słowa sprawiały jej ból. Instynktownie przytuliła się jeszcze mocniej.

Charles zeszytniał. Boże, jak mam ją przekonać, westchnął z rozpaczliwym przerażeniem. Nie mógł zdobyć się na to, żeby jej dotknąć, potrzebował więcej czasu, musiał się przygotować.

- Gerry, kochanie, proszę cię. Nie utrudniaj mi sytuacji.

Przez chwilę Geraldine Frances miała wrażenie, że Charles mówi dokładnie takim samym tonem, jak kiedyś Margaret.

Zmarszczyła brwi i spojrzała mu w twarz. Wiedziała, że Charles ma rację, ale mimo to chciała z nim zostać.

- Nie możemy pozwolić sobie na takie ryzyko - przekonywał ją delikatnie Charles. - Zrozum to, proszę.

Geraldine dostrzegła na jego twarzy upór i determinację. Pochyliła głowę.

- Przecież nie musimy tego robić, prawda? - powiedziała stłumionym głosem. - Możemy robić co innego. Charles, proszę, pozwól mi zostać z tobą. Tak bardzo cię pragnę. Tak bardzo cię kocham.

Oczywiście, to prawda, pomyślał zimno Charles. Sam się o to postarałem. Dlaczego jednak ta tłusta idiotka nie może zrozumieć, że ostatnia rzecz, na jaką mam w tej chwili ochotę, to kontakt z jej opasłym cielskiem? Coś jednak szeptająco mu, że może warto załatwić tę sprawę od razu. James z całą pewnością zrobiłby wszystko, aby nie dopuścić do tego małżeństwa, ale sam chciał, aby Geraldine urodziła syna. Dobrze byłoby się upewnić, że nikt już nie sprzątnie mu dziewczyny sprzed nosa. Na świecie nie brakuje ludzi pozbawionych skrupułów. W każdej chwili mogło się zdarzyć, że jakiś łajdak zorientuje się, jak korzystne byłoby to małżeństwo.

Zgrzytnął zębami z wściekłości i zerknął przez zmrużone powieki na czerwoną i zapłakaną twarz Geraldine. Gdyby teraz ją zapłodnił, nie musiałby jej dotykać przez najbliższe dziewięć miesięcy, a James musiałby błagać na kolanach, aby zechciał poślubić jego córkę. To zaczynało mu się podobać. Uśmiechnął się. W takiej sytuacji mógłby nawet udawać, że waha się przed ożenkiem. Odpłaciłby wujowi i tej ...

Geraldine Frances dostrzegła jego spojrzenie, ale nie mogła go zrozumieć. Serce zabiło jej gwałtownie. Więc jednak Charles pozwoli jej zostać! Nagle ktoś zapukał mocno do drzwi.

- Charles, czy Geraldine Frances jest u ciebie? - usłyszeli oboje spokojny głos Jamesa. - Muszę z nią porozmawiać. Jutro wczesnym rankiem wyjeżdżam do Londynu.

Charles odsunął się od niej. Geraldine Frances zrozumiała, że właściwy moment już minął. Gorzko żałując tego, co mogło się stać, szła powoli w kierunku drzwi.

11

Geraldine Frances z rezygnacją wyglądała przez okno sypialni. Po wyjeździe ojca i Charlesa, zrobiło się smutno i pusto.

Obaj wyjechali w odstępie niespełna godziny, wkrótce po wczesnym śniadaniu.

Charles miał do załatwienia jakieś interesy w Londynie. Geraldine Frances pochwałała jego przedsiębiorczość, ale żałowała, że nie odłożył spotkań z klientami, tak żeby mogli spędzić trochę czasu razem, zwłaszcza że pozostaliby w Rothwell sami.

James również pojechał załatwiać jakieś sprawy. Umówił się na lunch ze starym znajomym, który potrzebował rady w sprawach finansowych. James spodziewał się, że rozmowa potrwa dość długo, zapowiedział więc córce, że przenocuje w Londynie i prosto stamtąd pojedzie na polowanie.

Teraz, już poniewczasie, Geraldine Frances żałowała, że nie chciała uczestniczyć w polowaniu. Nie musiałyby przecież strzelać, a wieczorami mogłyby spotykać się z Charlesem.

Gdy zaproponowała, żeby zrezygnował z polowania i przyjechał do Rothwell, narzeczony zwrócił jej uwagę, że nie jest bogatym człowiekiem i musi zarabiać na życie. Wspólne polowanie z zamożnymi ludźmi to świetna okazja do znalezienia nowych klientów.

I tym razem Geraldine Frances musiała uznać logikę jego argumentacji, ale mimo to czuła żal.

Zeszła na dół i zaczęła bez celu wałęsać się po domu. Niemal cała służba miała wolne, wszyscy wyjechali, aby spędzić święta z rodzinami. Z wiszących na ścianach

ogromnych portretów patrzyli na nią kolejni lordowie Rothwell i ich małżonki. Geraldine Frances przyglądała się ich arystokratycznym rysom, na próżno poszukując podobieństwa do swego wyglądu.

Czy to malarze starali się pochlebić swym klientom, czy też rzeczywiście w całej rodzinie ona jedna odznaczała się wyjątkową szpetotą?

W końcu Geraldine Frances weszła do biblioteki i zabrała się za zaległą lekturę pism handlowych i finansowych. Nie miała przecież nic lepszego do zrobienia.

Po chwili znów wyjrzała przez okno. Było zimno i sucho, na trawie i krzewach pojawił się szron. Idealna pogoda na polowanie. Nieco ślisko, ale to tylko dodawało gonitwie posmaku niebezpieczeństwa. James lubił polowanie właśnie ze względu na związane z tym ryzyko.

Kiedyś Geraldine Frances również cieszyła się świeżością mroźnych dni zimowych. Od czasu jednak kiedy gwałtownie przybrała na wadze, stała się niezwykle wrażliwa na chłód. Nawet teraz, siedząc przed kominkiem w ogrzewanej bibliotece, drżała z zimna.

Geraldine Frances rychło zrozumiała, że chłód brał się z jej wnętrza. Czuła rozpaczliwą pustkę. Chociaż od śniadania minęła zaledwie godzina, Geraldine zdecydowanym ruchem odłożyła gazety i skierowała się w stronę kuchni.

Na jej widok zapadła w kuchni głucha cisza. Geraldine Frances miała nadzieję, że nie będzie tu nikogo, ale właśnie wszyscy pozostali w pracy służący pili razem kawę. Geraldine Frances zarumieniła się i pośpiesznie uciekła. Siedzące w kuchni pokojówki miały mniej więcej tyle samo lat, co ona, i mogły się pochwalić nienaganną sylwetką. Geraldine poczuła, jak po policzkach spływają jej łzy. Pobiegnęła do garderoby, gdzie pod stosami ubrań ukryła pudełka biszkoptów, parę tabliczek cze-

kolady i jeszcze inne słodczyce. Musiała coś zjeść, aby zapełnić zimną pustkę, którą czuła w swym wnętrzu.

Wiedziała, że później będzie sobą gardzić za tę słabość, ale nic nie mogła na to poradzić. Ileż już razy przysięgała sobie, że nie weźmie do ust ani kawałka jedzenia dopóty, dopóki nie schudnie i że nigdy więcej nie pozwoli sobie na tak prymitywne zachowanie. Na próżno. W tym momencie pragnęła tylko jak najszybciej wypełnić żołądek.

Przed sobą miała zupełnie pusty dzień. Nie miała do kogo zadzwonić, kogo odwiedzić. Pragnęła zresztą tylko towarzystwa Charlesa, a nie jakiejś przyjaciółki.

W Londynie James stracił więcej czasu na rozmowę ze znajomym, niż się tego spodziewał. Gdy wreszcie wyszedł z restauracji, już się ściemniało. Wciągnął do płuc mroźne powietrze i postanowił zrezygnować z taksówki. Wolał się przejść. Czuł ciężar obfitego lunchu i wypitego piwa. Uznał, że spacer dobrze mu zrobi.

Zbliżał się już do klubu, gdy przypomniał sobie, że miał zadzwonić do Charlesa, aby spytać, czy siostrzeniec chce jechać razem z nim na polowanie. Mógł oczywiście zadzwonić z klubu, ale zamiast tego skręcił w stronę Rothwell Square.

Niezależnie od tego, jak szczerze James nie cierpiał Charlesa, duma rodzinna nakazywała mu zachować pozory. Ojciec wbił mu do głowy, że niezależnie od tego, jakie są naprawdę stosunki między krewnymi, na zewnątrz rodzina musi prezentować się jako jednolita całość.

Bardzo wcześnie po przejęciu majątku rodzinnego James zorientował się, jaką mają naprawdę wartość odziedziczone po ojcu kamienice londyńskie. Zainwestował sporo pieniędzy w ich renowację, ale teraz przynosi-

ły mu wspaniałe dochody. To była jedna z pierwszych udanych operacji finansowych Jamesa.

Wszystkie umowy wynajmu zawierały szczegółowe ustalenia na temat konserwacji prostych, niemal surowych fasad starych budynków. Wszystkie ogrodzenia z metalowych prętów musiały mieć tę samą, ciemnozieloną barwę i złote zakończenia sztachet. Dbałość o każdy szczegół wyróżniała Rothwell Square spośród innych podobnych miejsc.

Łut szczęścia sprawił, że w starej wozowni znalazły się gazowe lampy z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. James kazał je ponownie zainstalować, dzięki czemu cały plac nabrał prawdziwie dziewiętnastowiecznego wyglądu.

James również surowo zakazał parkowania samochodów na ulicy, przed drzwiami. Na tyłach kamienic zachowały się stare wozownie i tam obecni lokatorzy trzymali swe rolls-royce'y i mercedesy.

Tylko milionerzy mogli pozwolić sobie na wynajęcie mieszkania na Rothwell Square. Mimo to wszyscy chętni musieli długo czekać na wolny apartament.

Bez wątpienia, Rothwell Square to jeden z najbardziej prestiżowych adresów w Londynie. Wchodząc na plac James przypomniał sobie, jak wyglądało kiedyś to miejsce. Teraz zatrzymał się i z dumą popatrzył na eleganckie elewacje.

Kiedyś w nagłym porywie poczucia winy pozwolił zamieszkać siostrze w największej z tutejszych kamienic. Gdy Margaret wyrzekała na biedę, zazwyczaj zapomniała, że mieszka za darmo w jednym z najbardziej eleganckich domów Londynu. Składał się z sześciu sypialni, trzech łazienek, bawialni, biblioteki, jadalni, salonu, kuchni i służbówki.

Równie lekkomyślnie James pozwolił siostrze przetrząsnąć strych w Rothwell w poszukiwaniu mebli i innych elementów wystroju. Margaret oczywiście uznała, że wszystkie meble wymagają odnowienia, i wezwała w tym celu najdroższych specjalistów w Londynie. Tylko oni, jej zdaniem, mogli przekształcić te „graty” w przyzwoite meble.

James świetnie wiedział, że Margaret, która wychowywała się w Rothwell, nigdy nie będzie szczęśliwa nawet w najbardziej eleganckiej siedzibie. Zapewne dlatego nie protestował, gdy przyszło mu płacić ogromne rachunki.

Jednak w tym momencie, patrząc na najbardziej okazały dom na Rothwell Square, James zmarszczył gniewnie brwi.

Przed frontowymi drzwiami stał zaparkowany samochód, a obok przechadzał się niecierpliwie jakiś młody człowiek.

Gdy James podszedł do drzwi, nieznajomy spojrzął na niego nerwowo. James poczuł niechęć na widok jego zniszczonej twarzy i niezbyt przytomnego spojrzenia. Wielokrotnie w życiu stykał się z narkomanami i nie miał najmniejszej wątpliwości, że jest nim również ten młodzian. Świadczyły o tym nerwowe, źle skoordynowane gesty, nieopanowane ruchy ciała i błędny wyraz oczu. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie nałogowca, prawdopodobnie cierpiącego na głód narkotyczny. Najwyraźniej gwałtownie potrzebował następnej dawki,

Gdy zobaczył, że James puka do drzwi Charlesa, od razu zbliżył się do niego.

- To na nic - powiedział. - Nie ma go w domu. Mówił mi, żebym przyszedł, obiecał, że będzie... - bełkotał nieznajomy, a jego oczy nagle zmętniały. James przyglądał mu się uważnie. - Cholerni handlarze, wszy-

scy są tacy sami - dodał narkoman. - Gdzie on się podziewa? Przecież wie, że potrzebuję prochów.

Zanim James zdołał go powstrzymać, nieznajomy podbiegł do drzwi Charlesa i załomotał w nie pięścią, jednocześnie głośno wykrzykując jego imię.

James nie spuszczał z niego wzroku. W pierwszej chwili sądził, że narkoman znalazł się tutaj przypadkowo, ale teraz, słysząc, jak woła Charlesa po imieniu...

Wszedł po schodkach i zatrzymał się przy nieznajomym.

- Ten człowiek, który tu mieszka, dostarcza ci narkotyków, czy tylko razem je zażywasz?

- A co to ciebie obchodzi? - zapytał podejrzliwie nieznajomy. Po chwili jednak zapomniał o ostrożności. - Zwykle nie pozwala nam tu przychodzić, musimy dzwonić i umawiać się na spotkanie, ale przecież widzisz, że muszę coś wziąć...

Nieznajomy znów zaczął jęczeć. Konwulsyjnym ruchem złapał Jamesa za poję płaszcz.

Charles handlarzem narkotyków! James modlił się o cud i został wysłuchany, choć wcale się tego nie spodziewał. Teraz, zupełnie niezależnie od uczuć, jakie Geraldine Frances żywiła dla swego kuzyna, ich małżeństwo stało się wykluczone.

James stał przez chwilę na schodkach, zastanawiając się, co robić dalej. Z jednej strony chciał poczekać na Charlesa i natychmiast doprowadzić do konfrontacji, z drugiej jednak litość kazała mu zająć się cierpiącym narkomanem.

Współczucie zwyciężyło. James wezwał taksówkę i siłą wsadził do niej nieznajomego, po czym kazał pojechać do najbliższego szpitala. To wszystko, co mógł dla niego zrobić, ale nieznajomy nie docenił jego wysiłków.

Przez cały czas na przemian bełkotał i przeklinał Jamesa za jego interwencję.

- Wie pan, on i tak stamtąd wyjdzie - powiedział kierowca, gdy James wrócił z izby przyjęć do taksówki.
- Widziałem ich wielu, wszyscy tak robią. Niezależnie od tego, kim są, gdy raz zaczną brać prochy, stają się tacy sami. Oczywiście, to przede wszystkim wina handlarzy. Policja jest bezradna. To spryciarze, trudno im coś udowodnić.

Zamyślony James kazał się zawieźć do klubu. Po przyjeździe od razu chwycił za słuchawkę.

Znał pewnego człowieka w Londynie, którego - z braku lepszego określenia - można by nazwać agentem do specjalnych pouczeń. James wielokrotnie korzystał z jego usług, gdy chciał, żeby coś zostało wykonane dyskretnie i solidnie. Peter Vincent był prawdziwym mistrzem w zbieraniu informacji z trudno dostępnych źródeł.

Ku wielkiej uldze Jamesa był w domu i zgodził się na natychmiastowe spotkanie.

Peter mieszkał w niewielkim, niepozornym domku, niczym nie wyróżniającym się z otoczenia. Podobne wrażenie sprawiał sam gospodarz, ale James nieraz się przekonał, że na jego inteligencji można polegać.

Ufał mu całkowicie. Dzięki Peterowi Vincentowi i kilku podobnym do niego ludziom w Zurychu, Nowym Jorku i paru innych miastach, James miał zawsze do dyspozycji informacje potrzebne do zarządzania swym finansowym imperium. W czasie licznych podróży przedstawił ich córce. Wszyscy bez trudu zorientowali się, że Geraldine Frances ma taki sam talent do interesów, jak jej ojciec.

Na widok gościa Peter Vincent zmarszczył brwi. Rzadko kiedy widywał go równie zdenerwowanego. Gość szybko wyjaśnił cel swej wizyty.

- To nie będzie łatwe - oświadczył Peter Vincent. - Jest pan przekonany, że siostrzeniec handluje narkotykami? A może ten człowiek pomylił adres?

- Oczywiście, to możliwe, ale wydaje mi się mało prawdopodobne - odpowiedział James.

Martwił się, że Geraldine Frances, zakochana po uszy w kuzynie, może nie uwierzyć jego słowom. Musiał mieć w ręku niepodważalny dowód. Do tego potrzebował pomocy Petera Vincenta.

- Jeśli siostrzeniec rzeczywiście dostarcza narkotyków, to jego klientami są zapewne tylko znajomi. Tak jest niemal zawsze. Szkoda, że nie sprawdził pan tego narkomana, mielibyśmy od czego zacząć. Zresztą proszę to już mnie zostawić. Gdy czegoś się dowiem, od razu do pana zadzwonię.

James wrócił do klubu, ale nie mógł przestać myśleć o tej sprawie. Jedno było dlań jasne: w tej sytuacji Geraldine Frances nie może poślubić Charlesa.

Oczywiście, będzie musiała wyjść za męża, ale o to James miał jeszcze czas się martwić. Najpierw musiał udowodnić córce, kim jest w rzeczywistości Charles.

James przypomniał sobie, że już następnego ranka ma zobaczyć się z siostrzeńcem. Przecież miał go spytać, czy chce pojechać razem z nim na polowanie. Zastanawiał się, czy zdoła ukryć przed Charlesem swe prawdziwe uczucia.

Świetnie rozumiał, że nie powinien zbyt wcześnie budzić podejrzeń Charlesa. Gdyby nie zaproponował Charlesowi wspólnego wyjazdu na polowanie, siostrzeniec z pewnością zwróciłby na to uwagę. Oczywiście, było mało prawdopodobne, aby Charles połączył brak zaproszenia do wspólnego wyjazdu z możliwością, iż wuj odkrył jego praktyki, ale James wolał nie podejmować tego ryzyka.

Tym razem James podjechał samochodem na Rothwell Square. Wprawdzie zakazywał innym parkowania tutaj, ale sam łamał tę regułę.

Wszedł na schody i zastukał do drzwi.

Charles otworzył sam. Nie zatrudniał żadnej mieszkającej na stałe służącej, tylko dochodzącą na parę godzin dziennie pokojówkę. Twierdził, że na takie luksusy, jak stała służba, nie może sobie pozwolić.

Siostrzeniec wydawał się nieco wzburzony. Cofnął się, aby wpuścić wujka do holu, ale nie zaprosił do środka.

- Przejeżdżałem niedaleko stąd i przyszło mi do głowy, że może masz ochotę pojechać jutro ze mną - powiedział James.

Charles pokiwał głową. Spodziewał się, że wuj zadzwoni lub wstąpi, aby złożyć taką właśnie propozycję. Był zdenerwowany, gdyż przed południem stwierdził, że oczekiwana dostawa narkotyków nie dotarła do niego w ustalonym terminie.

Nigdy nie trzymał narkotyków w domu. Przed świętami wyraźnie wzrósł popyt; między innymi dlatego Charles musiał wrócić do Londynu. Dobrze wiedział, że wielu stałych klientów niecierpliwie czeka na kolejne porcje.

W końcu otrzymał obiecaną dostawę. Opóźnienie wzięło się z pomyłki w ustaleniu miejsca odbioru. Charles stracił mnóstwo czasu, aby uzgodnić nowe spotkanie z dostawcą.

Wszystko to zajęło mu dwie godziny więcej, niż się spodziewał. Spociał się ze zdenerwowania. Nie znosił, gdy coś nie szło wedle ustalonego z góry planu. Jego klienci czekali, a wielu z nich nie zaliczało się do ludzi cierpliwych.

Na szczęście odbiorcy wiedzieli, że nie powinni odwiedzać go w domu. Charles wprowadził tę regułę za

radą swego dostawcy. Zazwyczaj sam składał im wizyty lub umawiał się na mieście.

- Dzięki - odpowiedział na propozycję wuja. - Przypuszczam, że chcesz ruszyć wcześniej rano?

- Myślę, że powinniśmy wyjechać o szóstej - odpowiedział James.

Charles w dalszym ciągu nie zapraszał wuja do środka

- Przepraszam za brak gościnności, ale mam umówione spotkanie i już jestem spóźniony - usprawiedliwiał się, otwierając drzwi.

Kolacja czy spotkanie z jedną z ofiar? - pomyślał James schodząc po schodkach do samochodu.

Charles poczekał, aż wuj odjedzie, po czym szybko wszedł do biblioteki. Stojący w środku młody mężczyzna wyglądał z napięciem przez okno.

- To on - oznajmił. - To ten sam facet, którego spotkałem tu przedtem. Mówiłem ci o nim.

Charles milczał.

- Kto to? - spytał gość.

- Nie twój interes - odpowiedział szorstko gospodarz domu. - Oto twoja działka.

Wyjął z kieszeni niewielki pakunek i wręczył go klientowi.

- Tylko nie waż się zażywać tego tutaj - nakazał, boleśnie ściskając przegub narkomana. - Wynoś się stąd. I pamiętaj, żebyś nigdy więcej się u mnie nie pokazywał.

Wściekłość Charlesa dotarła do świadomości gościa. Na chwilę przestał niecierpliwie ugniatać otrzymaną paczkę i spojrzał na gospodarza.

- Przecież musiałem przyjść - jęknął. - Potrzebowałem czegoś...

- Jeśli pojawisz się jeszcze raz, gorzko tego pożałujesz - zapowiedział Charles. - Teraz wynoś się stąd. Wyjdź tylnymi drzwiami.

Gdy Tony Byres wreszcie sobie poszedł, Charles zbliżył się do kominka, wziął do ręki porcelanową figurkę z Sevres i z rozmysłem cisnął nią o ścianę. Odłamki porcelany rozprysnęły się po całym pokoju.

Nic go nie obchodziło, że figurka była zapewne warta więcej niż jego miesięczny dochód. W tej chwili liczyło się dla niego tylko jedno: James wie wszystko. Na pewno. Nie jest głupcem, a nawet idiota poznałby, że Tony jest narkomanem. Co więcej, gość sam przyznał, że James go wypytywał.

Gdy po powrocie do domu Charles zastał pod drzwiami skomlącego Tony'ego, w pierwszej chwili najbardziej obawiał się, że któryś z sąsiadów zawiadomił policję. Na szczęście niemal wszyscy mieszkańcy Rothwell Square wyjechali na święta z miasta. Charles sklął Tony'ego, kazał mu usunąć samochód sprzed drzwi, ale wpuścił go do środka.

Tony opowiedział mu o innym kliencie, który zawlókł go do szpitala i tam zostawił.

W tym momencie młody człowiek bardzo się zdenerwował i Charles z wielkim trudem wydobył z niego informację, że nieznajomy wypytywał go, czy to właśnie Charles dostarcza mu narkotyków.

Charles niemal już stracił nadzieję, że ten nieznajomy to rzeczywiście inny klient. W tym momencie zobaczył przez okno *samochód Jamesa* i kazał Tony'emu ukryć się w bibliotece.

Gość rozpoznał Jamesa. Wszystkie fakty pasowały do siebie. Dlaczego zatem wuj o niczym nie wspomniał? Na co czekał? Czy już zawiadomił Geraldine Frances? Z pewnością ma taki zamiar.

Charles miał nadzieję, że jeśli James nie zaczął rozmowy na ten temat, to widocznie nie jest całkiem przekonany o słuszności swych podejrzeń. Skoro tak, to

pewnie uda się go jeszcze przekonać, że wszystko jest nieporozumieniem.

Charles nie kłamał, gdy powiedział wujowi o umówionym spotkaniu. Rzeczywiście, tego wieczoru miała go odwiedzić Theresa. W tym momencie seks niezbyt go pociągał, ale musiał ostrożnie obchodzić się z tą kobietą. Gdyby teraz odwołał spotkanie, mogłaby narobić mu kłopotów. Zresztą, pomyślał Charles, jutro będzie dość czasu, aby martwić się Jamesem. Wchodząc na górę, aby przygotować się na spotkanie z kochanką, Charles pomyślał, że znowu balansuje na skraju przepaści. Lubił to. Dotychczas zawsze wychodził cało z opresji. Wierzył, że teraz też mu się uda.

Rankiem, gdy James przyjechał po siostrzeńca, w zachowaniu Charlesa nie widać było ani śladu napięcia czy zdenerwowania. Natomiast na całym ciele miał niewielkie zadrapania i ślady zębów Theresy. Dopiero nad ramię zdołał namówić ją, aby wreszcie poszła do domu.

James niczym nie zdradzał swoich myśli. Siedział na tylnym siedzeniu bentleya i czytał *Financial Times*. Gdy szofer zatrzymał się, aby wziąć Charlesa, James ledwo uniósł głowę znad gazety i powitał siostrzeńca krótkim „dzień dobry”.

Charles zdecydował, że powinien poczekać na lepszą okazję, aby wypytać Jamesa. Wolał to zrobić gdy będą zupełnie sami, tak żeby nikt nie mógł podsłuchiwać.

Okazja przytrafiła się szybciej, niż mógł się spodziewać. Obaj jechali na pożyczonych koniach. Wierzchowiec Jamesa był młody i niezwykle nerwowy. Niepokoiły go nawet psy. Nic dziwnego, że James został w tyle za pozostałymi myśliwymi. Charles zwolnił i dołączył do wuja.

- Chcę cię o coś zapytać - zaczął.

James nie był w dobrym humorze. Rano miał kilkuminutowe kłopoty z koordynacją ruchu i wciąż jeszcze czuł się źle. Co gorsza, trafił mu się beznadziejny koń.

- Czemu wczoraj nie powiedziałeś, że byłeś u mnie już wcześniej?

James nie zdołał opanować grymasu zdziwienia. Skąd Charles o tym wie? Zacisnął nerwowo usta. W tym momencie Charles zorientował się, że Tony miał rację. James nawet nie próbował uniknąć konfrontacji.

- Rozumiesz chyba, że musisz wybić sobie z głowy ślub z moją córką - oznajmił James. - Jeśli Geraldine się dowie...

- Jeśli się dowie... - powtórzył Charles. Poczował narastające podniecenie. Może James jeszcze jej nic nie mówił? Musiał to wiedzieć na pewno, zbyt wiele od tego zależało, nie mógł ryzykować. - To co wtedy? - spytał. - Zerwie zaręczyny? Nie sądzę, za bardzo mnie kocha - przerwał i zaśmiał się, widząc gorzki grymas na twarzy wuja. - Może mi nie wierzysz? To powiedz jej, a sam się przekonasz.

- Z pewnością to zrobię, jak tylko wrócę do Rothwell - odparł James, po czym zaklął, gdyż jego koń nerwowo szarpnął, chcąc odsunąć się od wierzchowca Charlesa. James był świetnym jeźdźcem, ale ten koń wcale nie nadawał się do polowania.

A więc James nic jeszcze córce nie powiedział, ucieszył się Charles. Musiał temu jakoś zapobiec. Łatwo mógł się chełpić, że Geraldine nie zerwie zaręczyn, ale przecież James mógł zawiadomić policję i przekazać informacje prasie. Charles aż spocił się ze zdenerwowania.

Koń Jamesa wysunął się nieco do przodu, po czym gwałtownie wierzgnął, gdyż spod kopyt wyskoczył nagle królik. James niemal wyleciał z siodła. Widząc to

Charles wpadł na pewien pomysł. Pomysł niebezpieczny, ale kuszący...

Szybkim ruchem uniósł szpicrutę i z całej siły zdzielił nią konia Jamesa. Wierzchowiec zarżał z bólu, stanął dęba i wyskoczył do przodu. Charles patrzył przez zmrużone powieki, co będzie dalej.

James był świetnym jeźdźcem, ale jego koń zupełnie oszalał, a poruszali się w trudnym terenie. Gdy nagle pojawił się przed nimi żywopłot, koń, zamiast przeskoczyć przeszkodę, gwałtownie skręcił wyrzucając jeźdźcę z siodła. James nie zdołał uwolnić nogi ze strzemienia. Koń pociągnął go za sobą.

Kiedyś zdołałby zapewne wyjść z tego cało, ale teraz brakowało mu już sił i zręczności. Zdażył jeszcze z niedowierzaniem pomyśleć, że tak kończy i że nie zdoła już pomóc córce, po czym stracił przytomność.

Charles pierwszy podjechał do wuja. Parę chwil później pojawili się inni myśliwi.

- Czy wszystko w porządku? - spytał niespokojnie jeden z nich.

Charles, który zdażył już zsiąść z konia, pokręcił głową.

- Nie żyje. Skręcił kark - odparł, udając zdumienie i rozpacz.

- Boże, co się stało?

W ciągu następnych kilku godzin Charles musiał wielokrotnie odpowiadać na to pytanie.

Wpierw został zawiadomiony główny łowczy, następnie wezwano lekarza, który potwierdził diagnozę Charlesa.

- Co roku to się komuś zdarza - stwierdził obojętnie.

- Trzeba zawiadomić rodzinę.

- Ja to zrobię - odpowiedział Charles. - To był mój wuj.

Oprócz mnie jest jeszcze tylko córka. - Mówiąc tak od razu

wysunął się na pierwsze miejsce, przed Geraldine Frances.

Charles po mistrzowsku odgrywał rolę zdumionego, zszokowanego i zasmuconego siostrzeńca, który na własne oczy widział śmiertelny upadek wuja.

- Ależ James był takim wspaniałym jeźdźcem - szepnął z niedowierzaniem gospodarz polowania. - Zawsze potrafił sobie poradzić.

- Ten koń jest bardzo nerwowy - wyjaśnił Charles, po czym zaczął improwizować. - Wczoraj w Londynie wuj jadł kolację ze starym przyjacielem... - Zmarszczył brwi i przerwał nie kończąc zdania. Wszyscy zrozumieli, co chciał powiedzieć. Alkohol mógł fatalnie wpływać na refleks i koncentrację. Oczywiście, nikt nie miał za złe Jamesowi, że wczoraj napił się whisky, ale wszyscy żalowali, że miało to tak tragiczne konsekwencje.

Minęło parę godzin, zanim załatwiono wszystkie niezbędne formalności. Gdy policja już zakończyła czynności, Charles kazał się zawieźć do Rothwell.

Zarezerwował dla siebie przyjemność powiadomienia Geraldine Frances o śmierci ojca.

Nie miał wątpliwości, że zdruzgotana dziewczyna z chęcią się zgodzi, żeby to on przejął odpowiedzialność za wszystko, łącznie z Rothwell.

W samochodzie Charles automatycznie zajął miejsce, które zawsze należało do Jamesa. Po drodze myślał, że powinien teraz jak najszybciej się ożenić. Będzie mógł bez trudu nagiąć dziewczynę do swej woli. Geraldine zawsze lubiła Irlandię. Najlepiej, jeśli na stałe przeniesie się do Kilrayne. On będzie odwiedzał ją tam rzadko, a w Rothwell sam przejmie pełną władzę i pokieruje finansowym imperium Jamesa. Charles nie miał wątpliwości, że po ślubie Geraldine przekaże mu wszystkie pełnomocnictwa.

Charles odetchnął z ulgą. Jak łatwo mu to poszło! Wystarczyło jedno uderzenie szpicruty. Gdyby James żył, nawet po ślubie stałby na jego drodze do Rothwell. Charles zaczął zastanawiać się, kiedy będzie mógł zacząć korzystać z tytułu lorda. Geraldine Frances musi zrozumieć, że podanie Jamesa o zmianę porządku dziedziczenia należy jak najszybciej wycofać. A zresztą co to dla niej za różnica? Jako żona Charlesa i tak będzie miała prawo do tytułu hrabiny.

Pomyślał nagle, jakie przyjemne stałoby się jego życie, gdyby zdołał jakoś uwolnić się od tej dziewczyny. Odrzucił tę pokusę. Byłoby to zbyt ryzykowne, ktoś mógłby zacząć go podejrzewać. Nie mógł zabić Geraldine Frances, ale mógł przecież w inny, równie skuteczny sposób usunąć ją ze swego życia, jednocześnie zachowując wszystkie korzyści płynące z małżeństwa.

12

Gdy Geraldine zauważyła samochód ojca powoli posuwający się wzdłuż alei wysadzonej lipami, od razu odgadła, że stało się coś złego.

Ojciec miał przecież wrócić dopiero za dwa dni. Zbiegła na dół i zatrzymała się w holu. W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł Charles.

Geraldine rozpromieniła się na jego widok. Co za niespodzianka! Na chwilę, zapomniała o swych obawach, ale trwało to bardzo krótko.

- Gdzie tata? - spytała podchodzącego Charlesa.

Chwycił ją za przeguby. W końcu nie wiadomo, kto może ich podglądać, więc lepiej udawać serdeczność. Zresztą w ten sposób mógł powstrzymać ją od rzucenia mu się na szyję.

- Geraldine, najdroższa. Tak mi przykro. Zdarzył się wypadek.

Wypadek? Geraldine Frances wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Nagle wszystko zrozumiała.

- Nie, nie tatuś! Powiedz, że nic mu nie jest - błagała Charlesa, który świetnie bawił się tą sceną.

- Gdybym mógł... - odrzekł grobowym głosem. - Musisz być dzielna, najdroższa. Twój ojciec nie żyje.

Geraldine Frances cicho jęknęła. Szofer, stojący z tyłu i czekający na polecenia, obserwował ze zdziwieniem tę scenę. Jak powiedział później pozostałym służącym, na próżno oczekiwał, że Charles powie Geraldine choć jedno serdeczne słowo. Biedna dziewczyna była na granicy omdlenia. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo była przywiązana do ojca.

- Co się stało? - szepnęła. W całym ciele czuła dotkliwe zimno. Chciała, żeby Charles wziął ją w ramiona, przytulili i ogrzał, i zapewnił, że to wszystko nieprawda. Jednak Charles nie zrobił nic takiego.

- Spadł, a potem koń ciągnął go po ziemi - powiedział lekko. - Gdy podjechałem, było już po wszystkim. Skręcił kark.

Charles słyszał szloch Geraldine, ale nie zamierzał zrezygnować z przyjemności, jaką sprawiało mu znęcanie się nad nią.

- Przez chwilę myślałem, że jeszcze żyje, ale zginął na miejscu. - Przerwał i przyjrzał się Geraldine. Niewiele brakowało, a uśmiechnąłby się z radości. - Oczywiście kazałem przywieźć ciało do Rothwell, Przenocuję tu dzisiaj. Czy możesz polecić Soamesowi, aby przygotował dla mnie łóżko? Oczywiście, tym razem jeszcze nie w pokoju Jamesa, ale w przyszłości... Uważam, że jako głowa rodziny powinienem sypiać w jego pokoju.

Geraldine Frances nie słyszała jego słów. Nie mogła pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zobaczy ojca.

- Nie, powiedz mi, że to nieprawda... - załkała.

Gdy na wezwanie Charlesa przyjechał lekarz, wciąż jeszcze histerycznie szlochała.

- Szok - oznajmił doktor.

Charles spróbował rozwiązać problem po swojemu.

- Gerry, na litość boską, pamiętaj, kim jesteś, i weź się w garść - polecił chłodnym tonem. - Ma skłonności do hysterii - wyjaśnił doktorowi.

- Przeżyła okropny szok - odrzekł lekarz ze współczuciem. - Może uda się nam zanieść ją na górę.

W końcu Soames, majordomus Jamesa, który znał Geraldine Frances od chwili, kiedy przyszła na świat, zdołał namówić dziewczynę do przejścia do sypialni. Charles przyglądał się temu z cyniczną radością. To dopiero początek. Geraldine zapłaci mu za wszystkie upokorzenia dzieciństwa, za wszystko, co musiał przeżyć, aby zdobyć Rothwell. Zapłaci mu wielokrotnie, po czym pojedzie sobie do zamku Kilrayne i będzie tam siedzieć do końca życia. Jeszcze tylko musi urodzić syna.

Następnego dnia rano Geraldine Frances była już spokojna i opanowana. Wkrótce pojawił się notariusz Jamesa i zażądał widzenia z dziewczyną. Ku wściekłości Charlesa domagał się stanowczo, aby rozmowa toczyła się bez świadków.

- Powiedz mu, że chcesz, abym ci towarzyszył, że jesteśmy zaręczeni - zażądał Charles od Geraldine, ale ta potrząsnęła tylko głową. Była tak wyczerpana, że zupełnie biernie słuchała testamentu ojca.

I tak wiedziała, jak James rozporządził swoim majątkiem. Oczywiście, wszyscy służący otrzymali stosowne zapisy, ale zasadniczą część majątku, pieniądze, nieru-

chomości, papiery wartościowe i tytuły odziedziczyła i ona.

Notariusz skończył czytać i odkaslnął. Przez chwilę wydawał się nieco zakłopotany.

- Zapewne wie pani, że ojciec bardzo stanowczo nalegał, aby pani osobiście sprawowała kontrolę nad całym dziedzictwem. Według niego nawet mąż pani nie powinien mieć nic do powiedzenia.

- Tak, tak - odrzekła Geraldine ze znużeniem. - Bardzo mi przykro, ale jestem ogromnie zmęczona. Mam nadzieję, że pan mi wybaczy.

Uciekła do sypialni i rzuciła się z płaczem na łóżko. Nic nie mogło ukoić jej cierpienia.

Ciąg dalszy był jeszcze gorszy. Charles zorganizował znacznie bardziej wystawny pogrzeb, niż chciałby tego James i ona. Geraldine nie miała wątpliwości, że ojciec wolałby ceremonię w gronie najbliższych przyjaciół.

Samo nabożeństwo było dla Geraldine dostatecznie ciężkim przeżyciem. Co gorsza, Charles, zupełnie ignorując jej prośby, zaprosił ważniejszych gości na stypę do Rothwell. Geraldine Frances musiała przebywać wśród nich i przyjmować kondolencje.

Gdy chciała wymknąć się na górę, zatrzymał ją na chwilę lekarz ojca. Geraldine Frances wiedziała, że przynajmniej on szczerze lubił Jamesa.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Może nie tyle ze względu na Jamesa. Wiem, jak bardzo będziesz za nim tęsknić.

- Co pan ma na myśli mówiąc „nie tyle ze względu na Jamesa”? - spytała zdziwiona dziewczyna.

Lekarz spojrział na nią z zakłopotaniem.

- Myślałem o jego chorobie - wyjaśnił. - Wiem, jak bardzo obawiał się nieuchronnej degeneracji fizycznej i psychicznej... - Przerwał na chwilę i zerknął na GERAL-

dine. - Był takim świetnym jeźdźcem. Zastanawiam się, czy...

Geraldine Frances nie wierzyła własnym uszom. Na szczęście zbliżył się Charles. On z pewnością wyjaśnił doktorowi, że śmierć ojca była czystym przypadkiem, a jego podejrzenia, iż mogło to być samobójstwo, są zupełnie nieuzasadnione. Przecież ojciec był idealnie zdrow.

- Charles...

Obaj mężczyźni zupełnie ją zignorowali. Lekarz spojrział surowo na Charlesa.

- Wydawało mi się, że zapewniał mnie pan, że Geraldine Frances wiedziała o chorobie Jamesa.

- Tak sądziłem - skłamał gładko Charles.

Oczywiście, on sam nie miał o tym pojęcia, ale udało mu się ukryć zdziwienie, gdy nieco wcześniej doktor mówił mu o cierpieniach Jamesa. Teraz spojrział na Geraldine z fałszywym współczuciem.

- Z pewnością ojciec powiedział ci o swej demencji, prawda, Gerry?

O demencji? Geraldine Frances zbladła i zachwiała się na nogach. Usłyszała jeszcze, jak lekarz cicho przeklina niedelikatność Charlesa.

- Geraldine, twój ojciec wcale nie był szaleńcem - zapewnił ją szybko lekarz. - Po prostu cierpiał na degenerację organizmu, przyspieszenie normalnego procesu starzenia się. To tak zwana choroba Alzheimera. Wiedział o tym już od pewnego czasu.

- Nigdy mi nic nie mówił - odrzekła szlochając.

Charles w dalszym ciągu udawał współczucie.

- Naprawdę? To dziwne. Rozmawiał o tym ze mną na minutę przed... przed wypadkiem. Gdy doktor spytał mnie, czy wiedziałem, jak poważnie chorował James, zacząłem zastanawiać się, czy... Cóż, nikt z nas nie

miałby mu za złe, gdyby wybrał łatwiejsze rozwiązanie, prawda?

Odkrycie, że James cierpiał na chorobę Alzheimera, było w rzeczywistości szokiem zarówno dla Charlesa, jak i dla Geraldine, choć oczywiście z zupełnie różnych powodów. Jaka szkoda, że nie wiedział o tym wcześniej! Miałby w rękę wspaniałą broń, może nawet nie musiałby starać się o „wypadek”. Cóż, za późno na żale. Charles pocieszył się myślą, że z pewnością uda mu się w przyszłości wykorzystać chorobę Jamesa przeciw córce. Kto wie, może doprowadzi do zamknięcia jej w szpitalu dla obłąkanych?

Geraldine cała zdrętwiała. Tylko gdzieś w środku czuła dojmujący ból.

Ojciec chorował... Zwierzył się Charlesowi, a nie jej... Popełnił samobójstwo...

- Myślę, że zrobił to dla ciebie - powiedział Charles.
- Lepiej tak skończyć, niż zmienić się w warzywo.

Doktor przerwał mu dalsze wywody. Geraldine, blada jak ściana, ledwo trzymała się na nogach.

- Czy to prawda? Czy tak by się stało?
- Pod koniec życia - odparł lekarz, próbując złagodzić efekt słów Charlesa. - Uważam, że James mógł żyć jeszcze wiele lat i cieszyć się dobrym zdrowiem. Nie sądzę, żeby chciał...

Zamierzał powiedzieć, że nie wierzy w samobójstwo Jamesa, ale zrezygnował. To i tak nie mogło pomóc Geraldine. Poklepał ją w milczeniu po ramieniu.

Lekarz nie znosił Charlesa Fitzcarltona. Dlaczego człowiek tak mądry jak James zwierzał się siostrzeńcowi, a nie własnej córce, przechodziło ludzkie pojęcie.

Charles z uśmiechem odciągnął Geraldine na bok. Oczywiście, sam nie miał pojęcia o chorobie Jamesa, dopóki lekarz nie spytał go o to. Z łatwością skłonił go

do opowiedzenia wszystkiego, po prostu udając, że i tak zna prawdę. Och, jak się z tego ucieszył! To wspaniała broń na przyszłość. Groźba szaleństwa... Nawet jeśli to niezupełnie prawda, i tak będzie mógł ją wykorzystać przeciw Geraldine.

Niemal natychmiast po pogrzebie Charles wyjechał do Londynu. W ten sposób chciał dodatkowo uzależnić od siebie Geraldine Frances. Musiał uświadomić jej, że jest niezbędny. Następnie zamierzał oświadczyć, że zasady nie pozwalają mu na małżeństwo z kobietą tak zamożną, gdy sam jest biedakiem. Nie wątpił, że Geraldine Frances natychmiast przekaże mu cały swój majątek. Później przyjdzie kolej na arystokratyczne tytuły...

Musiał również zakończyć romans z Theresą. Wiedział, że ta kobieta nie zgodzi się pozostać w cieniu, gdy on będzie się żenił z inną.

Jaka szkoda, westchnął Charles. W łóżku nikt nie dorównywał Theresie. Ale życie nie kończy się na seksie. Z pewnością znacznie ważniejsze od kochanki było posiadanie Rothwell.

Charles uznał, że przed ostatecznym zerwaniem należy mu się jeszcze kilka wspólnych nocy z Theresą.

Na pożegnanie uśmiechnął się do Geraldine Frances i obiecał wrócić, jak tylko pozwolą na to interesy.

- Wiesz przecież, że mam własne sprawy do załatwienia - oznajmił zgodnie z prawdą.

Zamierzał skończyć z handlem narkotykami. Ten etap jego życia należał już do przeszłości. Gdy rozliczy się z dostawcami i odbiorcami, będzie mógł wrócić do Rothwell jako pan i władca.

Peter Vincent dowiedział się z gazet o śmierci Jamesa i dość długo zastanawiał się, co powinien uczynić. Nie zwykł podejmować pochopnych decyzji.

Geraldine Frances siedziała w niewielkim saloniku, gdy Soames przyszedł oznajmić przybycie następnego gościa. W ciągu ostatnich dni przewinęło się ich sporo. Znajomi ojca przyjeżdżali złożyć kondolencje i wyrazy ubolewania. Geraldine spokojnie przyjmowała wszystkie wizyty.

- Kto przyjechał, Soames? - spytała znużonym głosem.

- Niejaki pan Peter Vincent.

Peter Vincent, Geraldine od razu przypomniała sobie nazwisko zaufanego agenta ojca. Kazała zaprosić go do biblioteki.

Po powitaniu zaproponowała gościowi szklaneczkę dwudziestoletniej whisky, ale odmówił.

- Zakładam, że jesteśmy sami - zaczął rozmowę Peter Vincent. - To znaczy, pani kuzyn Charles...

- Charles jest w Londynie - przerwała Geraldine Frances. Zdziwiła się widząc, że gość odetchnął z ulgą.

- Mam do przekazania pani bardzo nieprzyjemną wiadomość. Długo zastanawiałem się, czy powinienem to pani powiedzieć, i w końcu postanowiłem działać zgodnie z wolą pani ojca. Myślę, że chciał, aby pani dowiedziała się o wszystkim...

- O wszystkim? O czym pan mówi?

- Pani kuzyn Charles jest handlarzem narkotyków - oświadczył Peter Vincent. - Przykro mi to mówić i dobrze rozumiem, co pani teraz czuje. Gdyby nie to, że James osobiście przyjechał do mnie i polecił mi sprawdzić swe podejrzenia, zapewne nic bym pani nie powiedział.

- Ojciec polecił panu sprawdzić te podejrzenia? Kiedy? - spytała Geraldine Frances marszcząc brwi.

- Na dzień przed śmiercią - odpowiedział Vincent. - Napierv zadzwonił, aby umówić się na spotkanie, a potem przyjechał do mnie i wszystko mi opowiedział. Jak mówił, wstąpił do Charlesa, aby zaproponować mu wspólny wyjazd na polowanie. Kuzyna pani nie było w domu, za to pod jego drzwiami wyczekiwał narkoman, z którego słów wywnioskował, że Charles jest handlarzem. Ojciec pani szalenie się zdenerwował i polecił mi dyskretnie dowiedzieć się szczegółów na temat życia siostrzeńca.

- I czego się pan dowiedział? - spytała niespokojnie Geraldine Frances.

- Obawiam się, że jest to prawda - odrzekł Vincent z wyrazem ubolewania na twarzy.

Charles handlarzem narkotyków! Geraldine Frances nie mogła w to uwierzyć.

- Nie wiedziałem, co mam zrobić - oświadczył gość.
- Nie byłem całkowicie pewien, czy pani ojciec chciałby, abym przekazał pani tę wiadomość.

- Jestem przekonana, że właśnie taka byłaby jego wola - odpowiedziała dziewczyna. Z pewnością. Sama nie mogła jednak w to uwierzyć. To jakaś pomyłka... Geraldine wiedziała, że nie uwierzy w to, dopóki nie usłyszy potwierdzenia z ust samego Charlesa. Musi go zobaczyć, i to natychmiast.

Wstała i podziękowała Vincentowi. Chciała zostać sama i zastanowić się spokojnie, co dalej powinna zrobić. Gdy gość wyszedł, przekonała się, że w dalszym ciągu nie może skupić myśli.

Zamiast tego, cała drżąca, chodziła nerwowo z kąta w kąt. Nie mogła uwierzyć, że Charles... To nie może być prawda.

Jej świat przewrócił się nagle do góry nogami. Tylko Charles mógł jej pomóc. Po prostu musiała się z nim zobaczyć.

Po raz pierwszy od wielu, wielu lat Geraldine Frances zapomniała o obiedzie. Bez namysłu wciągnęła płaszcz na swą bezkształtną, tweedową suknię i wybiegła z domu.

Jej samochód stał w garażu obok bentleya. Zapaliła silnik i ruszyła do Londynu, mimo że w takim stanie nie powinna prowadzić.

Geraldine koniecznie chciała zobaczyć Charlesa. Musiała od niego samego usłyszeć, że ojciec i Vincent nie mieli racji, że istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie obalające ich podejrzenia.

Przecież Charles miał zostać jej mężem. Zawsze myślała, że nie ma innego bliskiego człowieka, tylko jego. Przecież tak bardzo go kochała.

Za bardzo, podpowiadał instynkt, ale Geraldine Frances nie chciała go słuchać, podobnie jak nie śmiała słuchać głosu rozsądku, który mówił jej, że ojciec nie poprosiłby Vincenta o przeprowadzenie dochodzenia, gdyby nie był sam absolutnie przekonany co do słuszności swych podejrzeń. Ojciec wiedział, jak bardzo Geraldine kocha kuzyna. Wiedział, jaki ból sprawi jej prawda o Charlesie...

Geraldine nie mogła w żaden sposób uporządkować myśli. W kółko powtarzała sobie, że z pewnością istnieje racjonalne wytłumaczenie i gdy tylko porozmawia z Charlesem, wszystko od razu się wyjaśni.

Na szczęście w Londynie niemal nie było ruchu. Podobnie jak James, Geraldine zignorowała zakaz parkowania na Rothwell Square.

W oknach Charlesa paliły się światła. Geraldine Frances wbiegła po schodkach i ze zdziwieniem przekonała się, że drzwi frontowe są otwarte.

Weszła do środka. Zmarszczyła brwi na widok rzuconej na podłogę etoli z soboli. Sama nigdy nie nosiła naturalnych futer. Dostrzegła leżący obok pojedynczy damski pantofel, niewielki i na nieprawdopodobnie wysokim obcasie. Zawołała Charlesa, ale nikt jej nie odpowiedział. Geraldine poczuła, że znowu ogarnia ją panika. Szybko wbiegła po schodach do biblioteki, gdzie najczęściej przesiadywał.

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta na progu, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Wciąż szeptem powtarzała imię ukochanego.

Charles niczego nie słyszał i nie widział. Świat przestał dla niego istnieć, liczyła się tylko rozkosz, jaką dawała leżąca pod nim kobieta.

Wokół poniewierały się rozmaite części ubrań. Kobieta roześmiała się cicho. Ramionami i nogami oplatała ciało Charlesa.

- Co, już? Chyba jeszcze nie jesteś zmęczony? - spytała ironicznie. Charles odpowiedział na jej zachętę gorączkowymi ruchami bioder. Kobieta zajęczała z rozkoszy. Widząc to i słysząc ich słowa, Geraldine Frances na przemian płonęła i bladła.

Nie mogła się ruszyć z miejsca, nie mogła oderwać od nich spojrzenia. Stała jak sparaliżowana.

Szok, jaki spowodował ten widok, przekroczył granice jej wytrzymałości. Słyszała szepty tej kobiety i prymitywne krzyki Charlesa, wymownie świadczące o przeżywanej przezeń rozkoszy. Chwilami miała wrażenie, że to nie rzeczywistość, lecz odgrywany w zwolnionym tempie film. Widziała, jak Charles oderwał się od tej kobiety i unióśł głowę. Dostrzegł ją na progu biblioteki. W jego oczach pojawiła się furia.

Geraldine Frances poczuła, że coś się w niej załamało. Teraz już mogła stąd uciec.

Usłyszała przekleństwa Charlesa. Każde słowo raniło ją do głębi, niczym gorący odłamek granatu. Odwróciła się w stronę drzwi. Usłyszała jeszcze głos tej kobiety. Pytała o coś Charlesa.

Ruszyła na dół, ale tusza uniemożliwiła jej szybką ucieczkę.

Zanim dobiegła do drzwi frontowych, Charles zdążył ją dogonić. Starczyło mu nawet czasu, aby zapiąć spodnie.

- Gerry, do diabła, co ty tu robisz?

Ramieniem zagroził wyjście. Jego oczy... Dlaczego kiedyś sądziła, że są takie ciepłe i serdeczne? Charles przeszywał ją mroźnym spojrzeniem. Nawet teraz, po tym co zobaczyła, Geraldine nie mogła kłamać.

- Chciałam z tobą porozmawiać - odpowiedziała z płaczem. Poczwała, że Charles odetchnął z ulgą..

- Słuchaj, to wcale nie jest tak, jak myślisz - zapewnił ją niedbale.

- Chcesz powiedzieć, że się z nią nie kochałeś? - spytała stłumionym głosem. Nienawidziła go za to, co zrobił i nienawidziła siebie za to, że stoi na progu i płacze. Dlaczego jeszcze z nim rozmawia? Gdzie podziała się jej duma?

- Uspokój się, Gerry, przecież nie jesteś dzieckiem. Jestem mężczyzną... - Charles próbował odebrać temu zdarzeniu wszelkie znaczenie. Geraldine Frances tym razem wyczuła, jak Charles na zimno usiłuje nią manipulować. - Słuchaj, zachowuj się rozsądnie. - Usłyszała jego słowa. - To nie ma dla naszego związku żadnego znaczenia. To nieważne.

Nieważne? Jak może oczekiwać, że ona uwierzy w takie zapewnienia po tym, co zobaczyła? Po tym, jak słyszała jego krzyki rozkoszy?

i - To jest ważne dla mnie - odrzekła, nienawidząc się za to, że chciała dać się przekonać.

- Och, do diabła - przeklął Charles, nie próbując już dłużej ukrywać swych prawdziwych uczuć. - Czegoś ty się spodziewała? Że będę do ślubu trwał w cnocie? Doróżnij wreszcie i przestań się ośmieszać. Spójrz tylko na siebie - zadrwił bezlitośnie. - Może mi powiesz, że uwierzyłaś, iż nie chciałem się z tobą kochać z innego powodu niż tylko obrzydzenie? Pogadajmy uczciwie, Gerry. Potrzebujesz mnie, bo tylko w ten sposób możesz zyskać męża i dzieci. Ja potrzebuję ciebie, bo tylko w ten sposób mogę dostać Rothwell.

Geraldine Frances miała wrażenia, że cały świat legł w gruzach.

- Przecież mówiłaś, że mnie kochasz - wyjąkała żałośnie.

- A ty w to wierzyłaś? - roześmiał się szyderczo Charles. - Żaden mężczyzna nie może ciebie kochać. Jesteś groteskowa, okropna. Czy sądzisz, że ktokolwiek potępiłby mnie za to, że szukam rozkoszy gdzie indziej? Po ślubie...

Geraldine Frances miała tego dość.

- Nie będzie żadnego ślubu - przerwała mu ochryplym głosem. - Przyjechałam, żeby ci to właśnie powiedzieć.

Teraz, gdy było już niemal za późno, poczucie dumy przyszło jej z pomocą. Geraldine Frances podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich tylko wściekłość i szyderstwo.

- Kłamiesz - powiedział Charles. - Przyjechałaś, bo chciałaś się pieprzyć, a ja jestem jedynym mężczyzną, jaki kiedykolwiek zgodzi się pójść z tobą do łóżka.

Geraldine Frances nigdy nie spotkała się z taką wulgarnością. Nigdy nie podejrzewała, że za piękną maską Charles ukrywa taki charakter.

- Nie - zaprzeczyła krótko. - Przyjechałam powiedzieć ci, że znam całą prawdę.

Tym razem z przyjemnością dostrzegła w jego oczach strach. To dodało jej odwagi.

- Wiem, że handlujesz narkotykami. Przed śmiercią ojciec dowiedział się o tym i jednemu ze swych agentów zlecił dochodzenie. Nie mogłabym wyjść za ciebie, nawet gdybym tego chciała - dodała z pogardą.

W środku cała się trzęsła. Miała ochotę wycić z wściekłości i bólu. Nikt jeszcze nigdy tak jej nie zranił i nie zdradził.

Charles zacisnął rękę na przedramieniu dziewczyny, ale w tym właśnie momencie pojawiła się w holu jego kochanka.

- Charles, do licha, cóż to za śmieszne stworzenie? Co ona tu robi?

Zaskoczony Charles puścił Geraldine. Wybiegła na zewnątrz.

Choć zdobyła się na zdecydowaną postawę, w istocie wcale nie była pewna swych uczuć. Logika i rozum mówiły jej, że właśnie teraz poznała prawdziwego Charlesa, ale uczucia... Nie mogła tak łatwo zapomnieć o swej miłości i kobiecych pragnieniach. Kochała go nawet teraz, po tym, co zobaczyła.

Przez chwilę siedziała płacząc w samochodzie. Opanowała się nieco, zapaliła silnik i ruszyła do Rothwell. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec, że wcześniej czy później Charles znów spróbuje zmusić ją do małżeństwa. Powiedział jej dzisiaj prawdę - zależało mu tylko i wyłącznie na Rothwell. Żeby zdobyć posiadłość, gotów był

ożenić się z nią, choć ani jej nie kochał, ani nie pragnął, ani nawet nie lubił!

W Rothwell zostawiła samochód przed wejściem i poszła prosto do swej sypialni. Drżącą ręką otworzyła flakon i od razu połknęła dwie tabletki nasenne. Chciała zasnąć i choć na chwilę o wszystkim zapomnieć. Nie chciała wciąż przypominać sobie widoku Charlesa z tą kobietą i rozpamiętywać jego straszliwych słów.

Jutro będzie dość czasu, aby o tym myśleć, teraz chciała tylko uciec od rzeczywistości. Potrzebowała snu i zapomnienia. Rozbierając się, myślała, czy właśnie tak czuł się ojciec, gdy wiedział już, co go czeka, i postanowił popełnić samobójstwo. Nie. Wszystko, co Geraldine Frances wiedziała o ojcu, mówiło jej, że to niemożliwe. To musiał być wypadek. Tylko wypadek...

Geraldine Frances obudziła się wcześniej rano. Bolała ją głowa, miała zaschnięte gardło.

Na myśl o śniadaniu poczuła mdłości. Pragnęła tylko kawy. Gorącej, mocnej kawy, takiej jaką lubił James. Piła ją szybkimi łykami, parząc sobie wargi.

Tej nocy Charles nie spał ani chwili. Przez cały czas przeklinał na przemian Theresę i Geraldine Frances. Dlaczego ta idiotka przyjechała tu do Londynu? Dlaczego zgodził się na prośby Theresy, aby spędzili razem jeszcze jeden wieczór?

Charles z gniewem i wściekłością myślał, że jednak jednego nie udało mu się przewidzieć. James powiedział komuś o swych podejrzeniach.

Był przekonany, że w normalnej sytuacji bez trudu przekonałby Geraldine Frances, aby nie wierzyła w podejrzenia ojca i jego agentów. Teraz wydawało się to znacznie trudniejsze. Wydarzenia ostatniej nocy znisz-

czyły ślepe uwielbienie, z jakim dziewczyna dotychczas odnosiła się do niego.

Charles zaklął i sięgnął po telefon. Wolał nie ryzykować spotkania z Geraldine twarzą w twarz. Bał się, że może ulec pokusie i spróbować skrócić jej tłusty kark.

Ostatniej nocy powinien był wyrzucić za drzwi Theresę i przespać się z Geraldine. Zamiast tego, jak ostatni idiota, zarzucił jej, iż przyjechała do Londynu, żeby pójść z nim do łóżka. Gdyby dał jej wczoraj to, czego chciała, dzisiaj wszystko byłoby łatwiejsze. Może nawet zaszłaby w ciążę...

Klnąc pod nosem wykręcił numer Rothwell. Geraldine Frances sama podniosła słuchawkę. Charles pieszczotliwie wymówił jej imię, ale nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

- Kochanie, musimy porozmawiać...

- O czym? - spytała beznamiętnym głosem. - Ojciec...

- Twój cholerny ojciec nie żyje! - wybuchnął Charles.

Geraldine Frances nagle zrozumiała, że w jakiś sposób Charles przyczynił się do śmierci. Nie wiedziała jak, ale nie miała co do tego wątpliwości.

- Gerry, czy ty mnie słuchasz?

Spojrzała przez okno, po czym odrzekła spokojnie:

- Moja miłość do ciebie również nie żyje.

Geraldine Frances wiedziała, że to nieprawda. Wciąż go kochała, inaczej nie czułaby tak okropnego cierpienia. Tę miłość będzie jeszcze musiała zniszczyć, zapomnieć o niej. W przeciwnym razie Charles wykorzysta ją przeciw niej samej.

- To ty zabiłeś ojca - oskarżyła go drżącym głosem.

- Wiem o tym. Nie wyjdę za ciebie, Charles.

Przez chwilę milczał, potwierdzając w ten sposób oskarżenie.

- Owszem, wyjdiesz - rzekł w końcu jadowitym głosem. - Zmuszę cię do tego.

Te słowa przerażyły dziewczynę. Teraz wiedziała już, czego się po nim spodziewać. Zapewne nie zaryzykuje drugiego morderstwa, ale przecież może użyć innych środków. Teraz potrzebował jej, aby dostać Rothwell, ale po ślubie... Geraldine zatrzęsała się z przerażenia. Boże, co począć? Nie miała dokąd uciec, gdzie się schronić... Nagle zdała sobie sprawę, że to nieprawda. Istniało miejsce na ziemi, gdzie Charles zapewne nie będzie jej szukał. Tam będzie bezpieczna, przynajmniej przez jakiś czas.

13

Podjąwszy decyzję, Geraldine Frances nie traciła więcej czasu na rozmyślenia. Jeszcze tego samego dnia uciekła do zamku Kilrayne w Irlandii. Po raz drugi w życiu bała się naprawdę. Jaka matka, taki syn - pomyślała wsiadając do samolotu.

Nie zdawała sobie sprawy, że w ostatnich dniach wyraźnie schudła. Suknie przestały już ciasno opinać jej ciało.

Szok spowodowany śmiercią ojca i zdradą Charlesa podziałał skuteczniej niż liczne śluby walki z nałogowym jedzeniem. Geraldine Frances zupełnie straciła apetyt, choć sama nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Miała znacznie ważniejsze problemy na głowie, niż dbałość o dobrą figurę.

W samolocie przypadło jej miejsce przy oknie. Obok siedziała jakaś kobieta, ale Geraldine Frances nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi.

Odmówiła jedzenia, gdy stewardesa częstowała pasażerów ciasteczkami i kawą. Dziewczyna pomyślała, że ta pasażerka zapewne obawia się latania. Wydawała się bardzo zdenerwowana.

Być może dlatego później stewardesa zwracała na Geraldine szczególną uwagę. Przy wysiadaniu zauważyła, że obok fotela tej pasażerki pozostał kolorowy magazyn. Podniosła go, dogoniła Geraldine i wsunęła pismo do jej torby turystycznej. Geraldine nawet tego nie zauważyła. Wydawała się zupełnie zszokowana, poruszała się niepewnie i ze strachem rozglądała wokół. Niewiele brakowało, a spadłaby ze schodków prosto na płytę lotniska.

Gdy tylko dotarła do Kilrayne, Bridie wzięła ją pod swe skrzydła, niczym kwoka pisklęta. Na jej powitanie upiekła świeży chleb. Kilka razy próbowała pocieszyć Geraldine Frances słowami o nieuchronnej i niezrozumiałej woli boskiej.

Geraldine nie zwracała uwagi na paplaninę starej ochmistrzyni. Bridie widocznie nie zauważyła braku zaręczynowego pierścionka, gdyż nie skomentowała tego faktu. Zazwyczaj nie ukrywała swoich opinii. Geraldine wiedziała jednak, że Bridie nigdy nie lubiła Charlesa i nie dawała się zwieść jego urokom.

Cóż, Bridie okazała się mądrzejsza ode mnie, pomyślała dziewczyna idąc do swego apartamentu w zamkowej wieży.

Zamknęła za sobą grube drzwi i przesunęła potężną zasuwę. Wiedziała, że te środki ostrożności mają tylko symboliczne znaczenie. Gdyby Charles się uparł, i tak

mógłby się włamać do środka, tak samo, jak mógł złamać jej postanowienie, iż nie wyjdzie za niego za męża.

Nie zdejmując kurtki usiadła na krześle. Rzuciła na podłogę turystyczną torbę i przez dłuższą chwilę siedziała zupełnie bez ruchu.

Czuła się kompletnie wyczerpana fizycznie i psychicznie. Od śmierci ojca nie przespała porządnie ani jednej nocy. Wraz z jego śmiercią straciła jedyne przyjaciela i jedynego człowieka, któremu mogła się zwierzyć. Teraz nie miała do kogo się zwrócić. Od nikogo nie mogła oczekiwać pomocy w znoszeniu cierpienia po zdradzie Charlesa. Dotychczas uważała go za wcielenie doskonałości. Teraz przekonała się, że kuzyn jest człowiekiem okrutnym, chciwym, gwałtownym i całkowicie pozbawionym zasad etycznych. To on zabił ojca! Tego Geraldine Frances mu nie wybaczy. Nigdy!

Piekły ją oczy, zupełnie jakby ktoś sypnął jej piachem w twarz. Nie mogła nawet przymknąć powiek. Ilekroć próbowała, natychmiast widziała znowu splecione ciała Charlesa i jego kochanki, słyszała ich spazmatyczne krzyki i czuła bijące od nich gorąco. Skręcała się z bólu i zazdrości.

Co innego wiedzieć, że ukochany jest niewierny, a co innego zobaczyć go z inną kobietą. To drugie jest o wiele trudniejsze do zniesienia.

Słońce zniżyło się już nad horyzontem, gdy Geraldine usłyszała na schodach czyjeś kroki. Po chwili dobiegł ją głos Bridie, ale mimo to nie otworzyła. Po kilku minutach starsuszka krzyknęła przez drzwi, że pozostawia tacę z kolacją, i zeszła na dół.

Minął co najmniej kwadrans, zanim Geraldine Frances zmusiła się do wstania z krzesła. Otworzyła drzwi i wniosła tacę do środka. Rozum nakazywał jej coś zjeść, ale na sam widok jedzenia dostawała mdłości.

Bridie, celowo lub z przyzwyczajenia do nawyków Jamesa, przyniosła również butelkę czerwonego wina. Niewiele myśląc, Geraldine Frances nalała sobie kieliszek i wychyliła go duszkiem, tak jakby piła wodę, a nie najlepsze wino z Bordeaux. Miała nadzieję, że alkohol pomoże jej znieść ból.

Szybko opróżniła butelkę. Od dawna nic nie jadła, więc na rezultat nie trzeba było długo czekać. Po kilku minutach była zupełnie pijana.

W zamkowej wieży rozległy się zwierzęce ryki bólu. Geraldine miała wrażenie, że słyszy jęki lisa zagonionego na śmierć przez psy i myśliwych. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że to ona tak jęczy i krzyczy.

Spojrzała na lekkie, francuskie meble, które odziedziczyła po matce. Ich delikatna, dostosowana do wątlých kobiet konstrukcja przypomniła jej o smukłej figurze kochanki Charlesa. Bez zastanowienia Geraldine złapała krzesło i trzasnęła nim z całej siły o ścianę.

Bridie, która już częściowo ogłuchła, nie mogła niczego usłyszeć, zwłaszcza że spała w drugim skrzydle zamku.

Geraldine Frances, szlochając i jęcząc, biegła po salonie niszcząc wszystko, co wpadło jej w ręce. Myślała tylko o własnym cierpieniu i bezradności. Bała się, że rzeczywiście poślubi Charlesa, który później zniszczy ją równie dokładnie, jak ona niszczyła francuskie meble matki. A jeśli nawet nie zgodzi się na ślub? Charles pozbawił ją wszelkich złudzeń. Żaden mężczyzna jej nie zechce, nikt nie zgodzi się dać jej dziecka. Ze złością Geraldine myślała o swych dawnych iluzjach. Nie, ona nie urodzi przyszłego dziedzica Rothwell. Wobec tego w ostatecznym rachunku wygra Charles, a jeśli nie on, to jego synowie. Czy mogła coś na to poradzić?

Geraldine Frances przewróciła się na podłogę. Nie mogła wstać. Na czworakach przeszła do łazienki i długo wymiotowała.

To ją nieco otrzeźwiło. Weszła pod prysznic i puściła zimną wodę. Stała pod lodowatym strumieniem, aż na całym ciele dostała gęziej skórki.

Oslabiona i pusta wewnątrz, owinęła swe niezgrabne ciało w płaszcz kąpielowy i powlokła się do sypialni. Chciała pójść spać, musiała zebrać siły na przetrwanie następnego dnia. Wiedziała, że wcześniej czy później czeka ją kolejna konfrontacja z Charlesem. Przez jakiś czas przewracała się z boku na bok, ale sen nie nadchodził. Wstała zrezygnowana i przeszła do salonu.

Gdy otworzyła drzwi, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Po podłodze wały się fragmenty połamanych mebli. Na delikatnej tapecie ktoś napisał szminką „nienawidzę jej, nienawidzę jej”. Spod zerwanej firanki wyglądała strzaskana secesyjna lampa. Ktoś ogarnięty pasją zniszczył niemal wszystko, co było do zniszczenia. Tym kimś była, niestety, ona sama. Geraldine Frances rozejrzała się raz jeszcze dookoła i aż zadrżała z pogardy dla samej siebie. Jak mogła pozwolić sobie na takie zachowanie?

Wiedziała, dlaczego to zrobiła. Chciała zniszczyć piękno tego pokoju, ponieważ pragnęła zniszczyć piękno kobiety, która zabrała jej Charlesa. Czy rzeczywiście zabrała? Czy Charles w ogóle kiedyś do niej należał?

Drżącymi palcami dotknęła napisu na ścianie. Kogo nienawidziła pisząc te słowa? Tej kobiety czy siebie samej? Geraldine Frances opuściła rękę. Wiedziała, że ten napis dotyczy właśnie jej. Nienawidziła się i pogardzała sobą. Jakiś głos mówił jej, że zasłużyła na taką karę, jaką byłoby małżeństwo z Charlesem.

Geraldine Frances odważnie przyjęła do wiadomości prawdę, której wolałaby nie znać. To Charles *ponosił* odpowiedzialność za śmierć ojca. Być może nie zabił go własnymi rękami, ale dziewczyna nie miała wątpliwości, że kuzyn przyczynił się do tego wypadku. Nie mogłaby tego udowodnić, ale w zupełności wystarczała jej wewnętrzna pewność.

Uniosła do twarzy dłonie w bezradnym geście. W tym momencie przypadkowo spojrzała na wystający z torby kolorowy magazyn.

Przez chwilę gapiła się nań bez ruchu, zupełnie zaskoczona tym widokiem. Skąd mogło się tu wziąć takie pismo? Przecież ona sama nigdy niczego takiego nie kupowała. Zaciekawiona, wyciągnęła magazyn z torby. Na okładce zobaczyła twarz pięknej dziewczyny i wielki napis: „Czy chciałabyś wyglądać tak jak ona? Przeczytaj o cudach nowoczesnej chirurgii”. Geraldine Frances bez chwili zastanowienia zaczęła przerzucać stronicę pisma, szukając gorączkowo zapowiadanego artykułu.

Gdy go wreszcie znalazła, ręce jej tak drżały, że z trudem utrzymywała magazyn. Mimo to szybko pochłonęła treść artykułu, po czym przeczytała go raz jeszcze, tym razem wolniej i uważniej. Przyszedł jej do głowy pomysł tak fantastyczny, że z najwyższym trudem mogła zachować minimum spokoju. Nagle zupełnie zapomniała o zniszczeniach, jakie spowodowała godzinę wcześniej.

Przez całą noc czytała w kółko ten sam tekst i wykuła go na pamięć, wraz z adresem i nazwiskiem kobiety-chirurga, uchodzącej za najlepszą i najdroższą na świecie specjalistkę w dziedzinie chirurgii plastycznej.

Geraldine Frances wczytywała się w każde słowo wywiadów z kilkoma kobietami, które poddały się operacjom. Na zdjęciach mogła zobaczyć ich piękne twarze.

Jednak żadna z nich nie miała tak poważnej operacji, jaka byłaby konieczna w jej przypadku. Ale w ostatniej części artykułu dziennikarz opisywał kurację, jakiej musieli się poddać ranni przywiezieni z Bejrutu. Ich twarze musiały być całkowicie odrestaurowane.

Całkowicie odbudowane. Geraldine Frances poczuła, że jej serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie. To, o czym myślała, wydawało się zupełnie niemożliwe. Tylko wariat może wpaść na taki pomysł. Wariat albo człowiek zdesperowany.

Geraldine Frances przypomniała sobie wyraz oczu Charlesa, w chwili gdy oświadczyła mu, że nie wyjdzie za niego za mąż. Dopiero teraz w pełni zrozumiała, jak wyglądałoby jej życie, gdyby pozwoliła mu na realizację planów.

Instykt przetrwania nakazywał podjęcie walki. Geraldine pomyślała o ojcu i porównała z nim Charlesa. Wiedziała, że kuzyn nigdy nie będzie takim człowiekiem, jakim był James. Pojęła, że niezależnie od ceny, jaką będzie musiała zapłacić, musi najpierw uwolnić się od Charlesa, a następnie ukarać go za popełnione niegodziwości. Chciała, żeby cierpiał tak, jak cierpiała sama. Pragnęła go zniszczyć, tak jak on zniszczył jej ojca.

Tak, nie miała już wątpliwości, że chce zemsty. Ale jak pomścić ojca? Spojrzała jeszcze raz na okładkę pisma i zrozumiała, w jaki sposób zdoła zrealizować marzenia o zemście.

Najpierw musi zniszczyć siebie samą i zamiast starej 'Geraldine Frances stworzyć zupełnie nową kobietę, taką, której Charles nigdy nie zdoła rozpoznać. Musi pozwolić mu cieszyć się posiadaniem Rothwell, poczekać, aż poczuje się zupełnie bezpieczny, i w tym momencie odebrać mu wszystko. Tylko w ten sposób będzie mogła w pełni pomścić śmierć ojca.

Wiedziała już, jak zniszczy Charlesa. Obiecała sobie, że w ostatniej chwili powie mu wszystko, tak żeby wiedział, za co spotyka go kara.

Charles przybył do Kilrayne w pięć dni później, zaniepokojony faktem, że wbrew jego przewidywaniom Geraldine Frances ani nie wróciła do Rothwell, ani nie nawiązała z nim kontaktu. Cóż innego miała do zrobienia? Mogła zgodzić się na ślub i pozwolić, aby ich dzieci odziedziczyły Rothwell albo pogodzić się z myślą, że dzieci Charlesa obejmą kiedyś rodowy majątek.

Charles dobrze znał swą kuzynkę. Nie miał wątpliwości, że po ostatnich przeżyciach Geraldine Frances nigdy nie pozwoli, aby jakiś inny mężczyzna zbliżył się do niej.

Jednak po przyjeździe do Kilrayne Charles zastał tam tylko kompletnie zniszczony pokój Geraldine i list, w którym napisała, że życie stało się dla niej zbyt okrutne, aby mogła je dalej znosić.

Oczywiście, policja przeprowadziła niezbędne dochodzenie, ale samobójstwo Geraldine Frances po śmierci uwielbianego ojca nie budziło niczyjego zdziwienia. Wszyscy wiedzieli, jaki wstrząs przeżyła dziewczyna, i jak poważnie została naruszona jej równowaga psychiczna. Po znalezieniu na brzegu jednego pantofelka, policja uznała, że najprawdopodobniej Geraldine rzuciła się z wysokich skał do morza. Jednak nikomu nie udało się odnaleźć jej ciała. W tej sytuacji Charles został poinformowany, że musi minąć siedem lat, zanim będzie mogła być uznana za zmarłą. Dopiero wtedy odziedziczy on rodzinny majątek i tytuły.

Charles uznał to za niezbyt istotną niewygodę. Z jego punktu widzenia już w tej chwili stał się Lordem Roth-

well i właścicielem rodowej siedziby. I to bez konieczności wzięcia ślubu z Geraldine Frances!

Z wielką satysfakcją pomyślał, że Geraldine Frances nie mogła mu sprawić większej przyjemności. Szkoda tylko, że popełniła samobójstwo w taki sposób, iż władze nie mogą znaleźć jej ciała! Zakończyłoby to od razu całą sprawę.

Podczas nadzwyczaj dyskretnej negocjacji ze szwajcarskimi bankierami i prawnikami Geraldine Frances miała przy sobie ów magazyn, który spowodował przełom w jej życiu. Nosiła go niczym talizman.

Szwajcarskim finansistom nieobce są przypadki, gdy ktoś chce „zniknąć”, zachowując jednocześnie kontrolę nad swoim majątkiem. Dla zręcznych ludzi nie ma przeszkód nie do pokonania, ale trzeba za to odpowiednio zapłacić. Geraldine Frances bez wahania zgodziła się płacić żadaną cenę.

Teraz żyła tylko i wyłącznie myślą o zemście. Zapomniała już o strachu i niepewności, które męczyły ją w Irlandii. Czuła w swym wnętrzu wyłącznie lodowaty chłód i pragnienie odwetu.

Poprzednia Geraldine Frances odeszła w przeszłość, zupełnie tak, jakby rzeczywiście zmarła, pokonana przez Charlesa.

Nowa Geraldine Frances była zupełnie inną kobietą – silniejszą, bardziej pewną siebie, chłodniejszą i ...szczuplejszą. Geraldine uśmiechała się ironicznie, ilekroć widziała w lustrze swą sylwetkę. Z każdym dniem wyglądała coraz lepiej.

Apetyt, którego przez tyle lat nie mogła opanować, również należał już do przeszłości. Teraz musiała zmuszać się do przełknięcia czegokolwiek. Trawił ją inny

głód. Pragnienie zemsty sprawiło, że zapomniała o wszystkich innych potrzebach ducha i ciała.

Miała zamiar zniszczyć Charlesa, i to równie bezlitośnie, jak on zniszczył ojca i jak chciał unicestwić ją samą.

Różne plany i pomysły bez ustanku wirowały w jej głowie. Wszystkie dotyczyły tylko i wyłącznie zemsty, ale na zewnątrz Geraldine nosiła maskę kobiety spokojnej i idealnie opanowanej. Bez wysiłku prowadziła skomplikowane negocjacje z przedstawicielami szwajcarskich banków.

Dotarcie z Zurychu do prywatnej kliniki Annie Rogers wymagało zaledwie dwóch godzin jazdy samochodem. W przeszłości mieściło się tam wysokogórskie sanatorium dla ludzi chorych na gruźlicę. Aby tam dojechać, należało najpierw pokonać liczne Serpentyny.

Geraldine Frances poświęciła sporo czasu, aby odnaleźć klinikę i samą Annie Rogers. Słynna lekarka zrezygnowała z upiększania ludzkich twarzy i wycofała się z szerokiego świata. Teraz zajmowała się niemal wyłącznie reperowaniem ciał dzieci, które ucierpiały w licznych wojnach i wypadkach.

Swą klinikę Annie Rogers utrzymywała niemal wyłącznie z darów. Gdy Geraldine Frances dowiedziała się o tym, wiedziała już, w jaki sposób zdoła namówić lekarkę do przyjęcia jej propozycji. Gotowa była zapłacić każdą cenę za realizację swoich planów, za wszystko, co musiała zdobyć, aby móc zniszczyć Charlesa.

Przekonanie Annie Rogers nie było łatwym zadaniem. Twierdziła, że zrezygnowała już z uprawiania chirurgii kosmetycznej dla celów czysto estetycznych. Podejmowała się teraz takich operacji tylko w bardzo nielicznych, szczególnie ważnych przypadkach.

Minęły dwa tygodnie, zanim Geraldine Frances zdołała namówić Annie Rogers do przyjęcia jej do kliniki. Życzenia Geraldine były realne, ale spełnienie wymagało ogromnego wysiłku psychicznego ze strony pacjentki. Czekały ją długie miesiące bólu i cierpienia. Geraldine Frances nie przejęła się tymi ostrzeżeniami.

- W porządku. Im dłużej będę cierpieć, tym większą satysfakcję da mi każda chwila zemsty.

Mimo wielkich oporów Geraldine Frances musiała wyjawić przyczynę, dla której zdecydowała się na liczne operacje. Lekarka nie chciała bez tego nawet rozmawiać o możliwości przeprowadzenia niezbędnych zabiegów.

Bez ogródek stwierdziła, że nie akceptuje planów Geraldine Frances. Mimo to zgodziła się na przyjęcie jej do kliniki, gdyż nie miała wątpliwości, że w przeciwnym wypadku Geraldine zwróci się do innego lekarza.

Głównym motywem życia Annie Rogers stało się współczucie. Nie mogła pozwolić, aby Geraldine Frances dostała się w ręce jakiegoś partacza, który mógł ją trwale okaleczyć lub nawet pozbawić życia. Jeśli miała jakieś wyrzuty sumienia z powodu własnej uległości, to pozostała jej jeszcze na pociechę myśl o fantastycznym honorarium, jakie Geraldine Frances zgodziła się zapłacić. Annie nigdy nie miała dość pieniędzy na utrzymanie kliniki.

Z niechęcią myślała o ludzkich uczuciach. Według niej nadmierne emocje prowadziły tylko do niepotrzebnych komplikacji. Sama była już od nich wolna. Kochała w swoim życiu tylko jednego człowieka, mężczyznę, który już nie żył. Wciąż jeszcze go kochała i nosiła po nim żałobę, a klinika stała się dla niej bezpiecznym azylem, w którym schroniła się przed światem. Kiedyś takim miejscem dla samotnych kobiet były klasztory. Dla Annie klinika stała się właśnie takim klasztorem. Pragnęła tylko móc pracować i pomagać cierpiącym.

- To nie będzie łatwe -jeszcze raz ostrzegła Geraldine Frances, już po wyrażeniu zgody na przyjęcie jej do kliniki. - Czekają cię niezliczone operacje i nieznośne cierpienia. Minie rok, a może nawet upłyną dwa lata, zanim skończymy wszystkie zabiegi. Najpierw musisz trochę schudnąć.

Dwa lata. Geraldine Frances uśmiechnęła się do siebie. Przez ten czas Charles powinien nabrać już pewności, zyskać poczucie bezpieczeństwa. Za dwa lata wszyscy pogodzą się z faktem, że popełniła samobójstwo, zapomną, że kiedyś istniała.

- Będziesz tu miała własny pokój - powiedziała Annie, widząc, że nic nie może zniechęcić przyszłej pacjentki. - Możesz wprowadzić się już jutro.

Geraldine Frances nie wyjawiała jej swego prawdziwego nazwiska. W Zurychu dostała nowiutki szwajcarski paszport. Obecnie nazywała się Silver Montaine. Wybrała to imię po tym, jak ze zdumieniem odkryła na skroniach pasemka srebrnych włosów.

Annie wezwała asyntenkę.

- Jeannette, czy możesz zabrać panią Montaine do prywatnego skrzydła i wpisać ją na listę pacjentów?

Geraldine uniosła brwi i uśmiechnęła się z ironią.

- Prywatne skrzydło w klinice dla sierot z krajów trzeciego świata?

- Czasami przyjmuję prywatnych pacjentów - odrzekła oschle Annie. Zmarszczyła brwi. Dopiero teraz przypomniała sobie o pewnym kłopotcie. - W rzeczy samej mam jeszcze jednego pacjenta - powiedziała nie podnosząc głowy znad biurka.

Siedząca przed nią kobieta, choć brzydka i tęga, niewątpliwie obdarzona była przenikliwą inteligencją. Annie miała nadzieję, że nowa pacjentka nie okaże się nadmiernie ciekawska.

: Prawdę mówiąc, Jake nie był normalnym pacjentem. Żadne chirurgiczne cuda nie mogły przywrócić mu wzroku. A rany i blizny? No tak, Jake'a czekało jeszcze kilka operacji. Annie nie zrobiła dotychczas wszystkiego, co leżało w jej mocy. Niestety, mogła mu pomóc tylko w walce z ranami fizycznymi, najbardziej niepokoiły ją jednak jego urazy psychiczne.

Annie głośno westchnęła. Tylko jedna rzecz na świecie dałaby Jake'owi spokój. Jakie to dziwne, że dwoje pacjentów, mimo wszystkich dzielących ich różnic, dążyło do takiego samego celu.

W swojej praktyce lekarskiej Annie bardzo rzadko spotykała ludzi, w których życiu potrzeba zemsty nabrała takiego znaczenia, że wszystkie inne motywy przestały odgrywać jakąkolwiek rolę. Pragnienie zemsty to na ogół uczucie intensywne, ale krótkotrwałe. Ta szczególna forma szaleństwa z reguły szybko mija.

Tych dwoje zachowywało się odmiennie. Ich uczucia wydawały się nadzwyczaj stabilne. Chociaż nie znali się jeszcze, łączyła ich taka sama logiczna, wyrozumowana konsekwencja, z jaką dążyli do realizacji przyjętych celów.

Mimo tego powinowactwa zapewne żadne z nich nie ucieszyłoby się ze spotkania. Annie postanowiła, że będzie lepiej, jeśli do minimum ograniczy ich wzajemne kontakty.

Udało się jej namówić Jake'a na przyjazd do kliniki, gdyż potrzebował pomocy skalpela. Co więcej, brakowało mu schronienia, miejsca, z którego mógłby na odległość kierować realizacją swych planów.

Annie bardzo lubiła Jake'a. Służył kiedyś w tej samej jednostce wojskowej co Tom, jej zmarły mąż. Jake był jego podkomendnym.

Tom polubił swego podwładnego. Nawiązała się między nimi przyjaźń, która utrwaliła się później, podczas wspólnej pracy w agencji do walki z narkotykami.

Tom zginął. Jake, chociaż próbował odrzucić pomoc Annie, w końcu zmuszony był z niej skorzystać. Po prostu nie miał dokąd pójść.

Lekarka spojrzała na biurko. Po raz kolejny zerknęła na paczkę dla Jake'a, najwyraźniej zawierającą kasety z taśmami. Zapewne przesyłka od agenta, który na polecenie Jake'a śledził mordercę jego żony. Taśmy. No, cóż. Trudno się spodziewać, żeby niewidomy czytał listy.



III

JAKE

14

Siedząc w swym pokoju Jake usłyszał kroki Annie. Szła korytarzem. Potrafił już rozpoznać rytm jej chodu. Nieświadomie wstrzymał oddech. Nie był pewien, czy chce, żeby wstąpiła do niego.

Minęła jednak drzwi jego pokoju i poszła dalej. Tym razem Annie nie była sama. Jake usłyszał chłodny i opamnowany głos innej kobiety. Skrzywił się ironicznie. Bez trudu rozpoznał charakterystyczny akcent brytyjskiej arystokracji.

Spróbował wyobrazić sobie postać nieznaną, dopasować osobę do głosu. Takie ćwiczenie miało rzekomo dużą wartość terapeutyczną, ale Jake za każdym razem odczuwał frustrację z powodu ograniczeń, które narzuciła mu ślepotą.

Gdy po raz pierwszy usłyszał, że nigdy nie będzie już widział, nie dotarło to do niego. Za bardzo cierpiał. Dopiero w Londynie, po wyjściu z wojskowego szpitala, w pełni zrozumiał, co oznacza ślepotą i jak bardzo utrudni mu realizację planów. Od czterech lat żył tylko i wyłącznie myślą o osiągnięciu swego celu.

W kierownictwie agencji do walki z przemytem narkotyków wszyscy mu współczuli, odnosili się do niego w sposób łagodny, świadczący o zakłopotaniu. Nikt nie mógł się zdobyć na to, żeby powiedzieć mu prawdę. Jake musi odejść. Cóż bowiem może robić niewidomy agent?

Dla Jake'a nie było już miejsca. Jego kalectwo stanowiło zagrożenie nie tylko dla niego, lecz także dla pozostałych pracowników agencji. Ktoś wspomniał o jakimś

biurowym zajęciu, ale ku powszechnej uldze Jake kategorycznie odrzucił tę propozycję. Życie, do jakiego przywykł, już się skończyło.

Wyjechał do wojskowego ośrodka rehabilitacji. Tam wybitni specjaliści zrobili wszystko, co mogli, aby pomóc mu przywyknąć do kalectwa. Po wyjściu stawiał się znów w swym miejscu pracy, ale jakiś anonimowy urzędnik zakomunikował mu, że jego służba dobiegła już końca.

Dziś Jake wolał nie wspominać wielu lat walki z handlarzami narkotyków. Znowu spróbował skoncentrować uwagę na głosie nieznanym. Jej chłodny, ostry głos przypominał mu inną kobietę.

- Oczywiście, Jake musi iść do wojska. Nie twierdzę, że to pochwalam, ale wiesz, co o tym sądzi ojciec. I tak mamy kłopoty, a gdy umrze i trzeba będzie zapłacić podatek spadkowy, przypuszczam, że będziemy musieli sprzedać Fitton Park. Wprowadzi się tu pewnie jakiś potworny nuworysz.

Ten ostry, kłótniwy głos należał do jego ciotki, Mary Fitton. Jake stał wtedy w salonie i przez drzwi słyszał jej wywody. Jednocześnie wpatrywał się w stojący przed domem luksusowy samochód. Jego nieskazitelny wygląd kontrastował z zaniedbanym otoczeniem.

Niegdyś idealnie biała, zwirowana aleja zarosła chwastami, a z eleganckiej bramy wiodącej do Fitton Park w wielu miejscach odpadały płaty farby. Podczas ulewnych deszczów w górnych pokojach pojawiały się kałuże wody, na fasadzie zaś było widać obrzydliwe brunatne plamy. Przeżarta rdzą rynna niemal już odpadła od ściany.

Zaniedbania spowodowane brakiem pieniędzy były jeszcze bardziej widoczne wewnątrz budynku. W sali

balowej pokryty sztukateriami sufit miał wyraźne wybrzuszenia, na ścianach było widać wilgotne plamy, a jedwabne tapety aż prosiły się o wymianę.

W całym domu panowała atmosfera beznadziejskości. Wszędzie unosił się zapach grzyba i wilgoci.

Ciotka usiłowała jednak zachowywać pozory. W praktyce oznaczało to rozpalanie ognia w salonie, podczas gdy wszystkie inne pokoje pozostawały zimne i wilgotne. Oznaczało to również, że ilekroć pojawił się jakiś gość, Fink, stary służący dziadka, musiał przejść przez labirynt korytarzy wiodących z podziemnej kuchni do salonu i przynieść ciężką srebrną tacę, zastawioną porcelaną z Sevres. Ciotka nie zważała przy tym na fakt, że Fink miał tylko jedną nogę. Drugą stracił w bitwie pod Ypres. Dziadek Jake'a, Richard Fitton, w tej samej bitwie utracił część lewej ręki.

Jake dawno już przestał liczyć, ile razy on i jego brat Justin musieli wysłuchiwać opowieści dziadka o walkach pod Ypres.

Justin za każdym razem miał ochotę zwymiotować. Jake rychło nauczył się siadać tak, aby dziadek nie mógł dojrzeć twarzy starszego wnuka.

Według dziadka żaden Fitton nigdy nie zemdlał na widok krwi. Wszyscy z dumą walczyli za króla i ojczyznę. Tak postępowali mężczyźni z ich rodu, od czasu kiedy Wilhelm Zdobywca postawił nogę na brytyjskiej ziemi. Na ścianach galerii wisiały liczne portrety przedstawicieli kolejnych generacji Fittonów. Wszyscy mieli na sobie zbroje lub mundury. Mężczyznom z rodu Fittonów tradycja nakazywała służbę w wojsku. Dziadek przypłacił ją utratą ręki, a ojciec Jake'a stracił na wojnie życie.

Gdy chłopiec miał cztery lata, zginęła w wypadku samochodowym jego matka. Według dziadka taka śmierć nie zasługiwała na uwagę.

Osieroconym dzieciom wypadło żyć pod opieką dziadka i ciotki.

Mary Fitton była o siedem lat starsza od ojca Jake'a. W pełni zasługiwała na tytuł starej panny zarówno ze względu na stan cywilny, jak i charakter. Nie lubiła małych dzieci, zwłaszcza zaś hałaśliwych i ubrudzonych małych chłopców.

Ciotka tolerowała jedynie Justina. Starszy brat Jake'a był dzieckiem niezwykle spokojnym i posłusznym. Mary Fitton bardzo to odpowiadało. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że takie zachowanie się małego chłopca może być skutkiem urazu psychicznego, wywołanego śmiercią ojca i uwielbianej matki. Przeprowadzka z wygodnego mieszkania w Londynie do rozpadającego się dworu również wywarła fatalny wpływ na tego wrażliwego chłopca. Na domiar złego dostał się tu pod władzę dziadka, który budził w nim przerażenie.

- Chłopcom nie wolno płakać - oznajmił z odrazą Richard Fitton, gdy po raz pierwszy przyłapał siedmioletniego wnuka na płaczu z tęsknoty za matką. Jake, chociaż był od brata o trzy lata młodszy, zrozumiał szybko, że to na niego spadł teraz ciężar opieki nad Justinem.

Starszy z braci był zawsze ulubieńcem matki. Jake przyjmował to do wiadomości ze stoickim spokojem, który odziedziczył właśnie po dziadku. Justin był chłopcem delikatnym, szczupłym i złotowłosym, podczas gdy Jake odziedziczył po ojcu mocną budowę ciała, ciemne włosy i niebieskie oczy. Rzadko komu udało się odgadnąć, że Justin jest o trzy lata starszy od Jake'a, który od wczesnej młodości był wysoki i silny i stanowił przeciwieństwo wątłego brata.

Według Richarda Fittona delikatność to cecha godna kobiety. Nie zamierzał pozwolić, aby ktokolwiek mógł użyć tego określenia w odniesieniu do jego wnuków,

zwłaszcza starszego, pierworodnego. Dziadek z góry postanowił, że obaj chłopcy pójdą w jego ślady i zaciagną się do wojska. Tak nakazywały tradycja i obowiązek. Obaj chłopcy mieli zostać wysłani do szkoły z internatem.

Jako pierwszy pojechał Justin. Po sześciu miesiącach kierownik szkoły spróbował delikatnie zwrócić uwagę dziadkowi, że chłopiec skorzystałby o wiele więcej, ucząc się w normalnej szkole. Mógłby wtedy wracać codziennie do domu, gdzie z pewnością czułby się o wiele bezpieczniej niż w internacie. Słyszac tę propozycję dziadek wpadł w złość.

Co ten człowiek próbował mu zasugerować? Że jego wnuk jest mięczakiem?

„Ten człowiek” raz jeszcze próbował wyjaśnić, że chłopiec z pewnością nie czuje się dobrze w surowej atmosferze szkoły z internatem, w której panuje niemal wojskowy rygor. Większość wychowanków tej szkoły dostawała się potem do elitarnych jednostek wojskowych.

Kierownik szkoły miał zamiar poruszyć w rozmowie z dziadkiem jeszcze kilka innych problemów wychowawczych, ale już po paru minutach zrozumiał, że traciłby czas na darmo.

Pedagog ten nie należał do starej szkoły wychowawców brytyjskich, którzy święcie wierzyli, że brutalne stosunki między uczniami stanowią świetne przygotowanie do dorosłego życia. Jego wpływ na to, co działo się w szkole, był jednak dość ograniczony. Panująca tam atmosfera sprzyjała zastraszaniu i terroryzowaniu młodszych chłopców przez uczniów starszych klas. Justin Fitton był klasycznym przykładem delikatnego, subtelnego ucznia, który musi paść ofiarą

najgorszych wybryków zdarzających się w szkołach dla chłopców.

Kierownik od dawna namawiał radę nadzorczą szkoły, aby zmienić ją w zakład koedukacyjny. Jak dotychczas bez rezultatu.

Rozmowę z kierownikiem Richard Fitton zakończył zaleceniem, by ten postarał się nieco zahartować Justina. Kierownik nie miał najmniejszych wątpliwości, że mogłoby to jeszcze pogorszyć sytuację chłopca, a nawet doprowadzić do jakiejś tragedii.

Wracając do domu pedagog przypomniał sobie, że stary Fitton ma dwóch wnuków. Pozostało mu tylko żywić nadzieję, że młodszy z nich lepiej pasuje do wyobrażeń dziadka.

Justin przyjechał do domu dopiero na ferie wielkanocne. W nocy Jake usłyszał płacz brata. Wstał z łóżka i przeszedł boso po lodowatym linoleum, aby jakoś go uspokoić.

- Nie martw się, Justinie. Wkrótce dołączę do ciebie i będę mógł cię bronić.

Do letnich wakacji pozostało już tylko parę tygodni. Justin niebawem miał wrócić do domu. Stojąc w salonie, Jake raz jeszcze rzucił okiem na zaparkowany przed domem samochód. Wiedział, że należy on do chrześniaka ciotki, młodego Noela Davenport-Legha. Dziadek traktował Noela z taką samą pogardą, jak wszystkich, którzy nie przypadli mu do gustu.

- Gdzie podziewa się stary? - usłyszał Jake pytanie Noela.

- Pojechał do Chester. W interesach.

- Pewnie znów sprzedaje kawałek ziemi - oświadczył Noel.

Jake skrzywił się boleśnie. Często niemal nienawidził dziadka za sposób, w jaki traktował on Justina, ale z Richardem Fittonem łączyło go to samo przywiązanie do domu i ziemi.

Między dziadkiem a Jakiem ciągle wybuchały spory. Byli do siebie zbyt podobni, żeby żyć spokojnie pod jednym dachem. Gdy Jake mianował się opiekunem i obrońcą Justina, dziadek stał się jego jawnym przeciwnikiem.

Nic więc dziwnego, że właśnie Jake musiał znosić częste wybuchy złęgo humoru dziadka. Zwłaszcza jesienią, gdy gęsta mgła pokrywała równinę Cheshire, Richard Fitton miewał bóle w kikucie ręki, co tylko pogarszało znacznie jego samopoczucie i prowadziło do ataków furii. Jake potrafił rozgniewać go tak bardzo, że stary pan wzywał wnuka do stajni, gdzie dawał chłopcu potężne lanie.

W młodości Richard Fitton również był często karany w ten sposób. Później święcie wierzył, że jest to najlepszy środek wychowawczy, jaki można zastosować wobec nieposłusznych chłopców.

Do częstych konfliktów dochodziło szczególnie często, gdy do domu przyjeżdżał Justin. Dziadek nie dostrzegał tego, że Jake po prostu chroni przed nim starszego brata.

Egzekucja odbywała się zawsze w stajni. Jake ze stoickim spokojem znosił uderzenia ciężkiego pasa. Gdy dziadek pozwalał mu wreszcie włożyć spodnie i odejść, chłopiec szedł sztywnym krokiem do pokoju, gdzie pani Fink myła go i przemywała otwarte rany potwornie piekącą miksturą.

Noel Davenport-Legh pochodził również ze starej rodziny z Cheshire, ale jego dziadek, w przeciwieństwie do Richarda Fittona, w porę zorientował się, skąd wieje

wiatr i ożenił z córką bogatego przemysłowca z Liverpoolu. W ten sposób ochronił rodzinę przed biedą, która obecnie prześladowała Fittonów.

Noel był młodzieńcem pogodnym, choć nieco zepsutym. Szczerze lubił swoją chrestną matkę. Widział, że nie powiodło się jej w życiu. Współczuł Mary Fitton, że musi mieszkać w rozpadającym się domostwie ze starym i zwariowanym ojcem i dwojgiem cudzych dzieci.

Dawno temu Mary była młodą, przystojną dziewczyną. Świadczyły o tym liczne fotografie. Z biegiem lat stała się jednak surową i zgorzkniałą starą panną.

Noel i jego matka byli jedynymi ludźmi, którzy starali się okazać jej przyjaźń i serdeczność. Ich wizyty stanowiły jedyną rozrywkę w życiu Mary. Nienawidziła swego ojca, gdyż to on zmusił ją do takiego trybu życia i żądał, aby opiekowała się Justinem i Jakiem.

Mary nie znosiła małych dzieci, być może dlatego, że sama nie miała potomstwa. Jeszcze bardziej nie cierpiała finansowej zależności od ojca, która uniemożliwiła jej wyzwolenie się spod ciężkiej ręki i staroświeckich reguł życia.

Do Jake'a stojącego w salonie docierały słowa Noela:

- No cóż, Jake świetnie pasuje do wojska. Jest równie uparty i twardy jak jego dziadek. To nieodrodny potomek rodu Fittonów. Ale Justin... - przerwał.

Jake dosłyszał zmianę tonu jego głosu. Zacisnął pięści, jak zawsze gdy miał wrażenie, że bratu coś grozi.

- Biedak strasznie się męczy w szkole - ciągnął Noel. - Nigdy nie pójdzie do wojska.

- Nie ma wyboru - odparła Mary Fitton. - Po śmierci dziadka podatki pochłonały cały spadek. Nie zostanie zupełnie nic - dokończyła z goryczą.

W pokoju zapadła cisza. Jake przestępował z nogi na nogę. Nie lubił Noela, chociaż nie wiedział, dlaczego.

- Szkoda, że nie możesz przekonać starego, aby pozwolił Justinowi wrócić do domu. Chłopak naprawdę nienawidzi tej szkoły.

- Skąd wiesz? - spytała Mary Fitton ostrym tonem.

- Och, czy ci nie mówiłem? Kilka dni temu odwiedziłem go tam. Miałem nadzieję, że będę mógł wziąć chłopca na obiad. Byłem u przyjaciół w tamtych stronach i przypomniałem sobie, jak nieszczęsne wrażenie sprawiał ten biedak, gdy był tu na Wielkanoc.

- Jesteś dla niego zbyt dobry - upomniała go ciotka.

- W tej sprawie ojciec ma rację. Justin musi zmężnieć; nie wolno go tak rozpieszczać.

Jake'a ogarnęła złość. Miał za złe ciotce jej stosunek do brata, ale równocześnie z niechęcią myślał o Noelu, mimo że właściwie powinien być mu wdzięczny. Przecież młody człowiek zatroszczył się o Justina. W Noelu było jednak coś, co w Jake'u budziło instynktowną niechęć.

- Zaprosiłabym cię na lunch, ale... - usłyszał głos ciotki.

- Nie, dziękuję bardzo - odmówił od razu Noel. - W najbliższą sobotę mama urządza przyjęcie. Przysłała mnie, abym cię zaprosił.

Mary Fitton roześmiała się głośno. Ostry śmiech raził uszy Jake'a.

- To bardzo uprzejmie z jej strony, Noelu, ale niestety muszę odmówić. Przepraszam matkę w moim imieniu.

Duma nie pozwalała jej przyznać, że nie ma w co się ubrać na taką okazję. Gdyby nawet udało się jej uzyskać zgodę dziadka na pójście na to przyjęcie, nie mogłaby pokazać się w swej jedynej sukni wieczorowej, która miała już ze sto lat.

Stojąc przy oknie Jake patrzył w ślad za odjeżdżającym Noelem. Zazdrościł mu samochodu, ale nie to było najważniejsze. Gdy ten młody człowiek mówił o Justynie, w jego głosie brzmiał jakiś dziwny ton, którego Jake nie rozumiał, ale który budził jego nieufność.

W szkole dla chłopców panują zazwyczaj szczególne reguły i ustala się wyraźna hierarchia między uczniami. Jake dopasował się do nowego otoczenia bez najmniejszego trudu. Po dziadku odziedziczył upór i odporność psychiczną, a wskutek śmierci rodziców już we wczesnym dzieciństwie musiał nauczyć się niezależności. Należał do nielicznych ludzi zupełnie nie potrzebujących aprobaty otoczenia, a mimo to nie był z natury samotnikiem, nie stronił od innych.

Szybko zdobył w szkole wielką popularność. Spośród innych chłopców wyróżniał się nie tylko niezależnością, lecz także dużym poczuciem odpowiedzialności i szacunkiem dla uczuć innych. Kierownik szkoły, Frederick Hesketh, uznał, że ma do czynienia z kimś zupełnie wyjątkowym.

Początkowo uważał Jake'a za wierną kopię starego Fittona. W przeciwieństwie do Justina, Jake czuł się w szkole jak ryba w wodzie. Wkrótce jednak pedagog doszedł do wniosku, że musi zmienić swą opinię.

Jake wykazywał nie tylko wybitne talenty przywódcze, lecz także niezwykłą wrażliwość na uczucia innych, a szczególnie swego starszego brata.

- Płakać mi się chce, gdy o tym pomyślę ~ powiedziała kiedyś pani Hasketh do swego męża. - Czy on już wie o bracie?

Frederick Hesketh zmarszczył brwi. Homoseksualizm między uczniami zawsze stanowił jedną z przykrych cech szkół dla chłopców. Hesketh starał się go

zwalczać, choć nie dlatego, by moralnie potępiał takie związki. Po prostu wiedział, że w szkolnych warunkach homoseksualizm często idzie w parze z okrucieństwem ze strony starszych uczniów i strachliwym podporządkowaniem się ze strony młodszych.

Członkowie rady nadzorczej nie mieli nigdy ochoty rozważyć tego problemu. Jeśli w ogóle ktoś wspominał o homoseksualizmie, to zawsze tylko jako o „fazie przejściowej”, czymś, „z czego chłopcy wkrótce wyrosną”.

Czasami jednak zdarzało się, że któryś z uczniów odkrywał, iż homoseksualizm jest dla niego nie czymś przypadkowym, lecz upragnionym stylem życia. Frederick Hesketh nie miał wątpliwości, że tak właśnie stało się w przypadku Justina.

Ten chłopak urodą przypominał młodą dziewczynę. Nic więc dziwnego, że budził zainteresowanie kolegów. I nie tylko kolegów. Hesketh zmarszczył brwi, przypominając sobie wizytę jakiegoś mężczyzny, który twierdził, iż jest krewnym Justina Fittona, i chciał zabrać go ze szkoły na cały dzień.

Richard Fitton życzył sobie, aby wnukowie wybrali karierę wojskową. Frederick Hesketh nie miał najmniejszych wątpliwości, że starszy z chłopców zupełnie nie nadaje się do życia w armii. Justin z całą pewnością nie spełniał wymaganych tam warunków, ani fizycznych, ani psychicznych. Nie brakowało mu natomiast inteligencji, podobnie zresztą jak jego bratu. Hesketh uważał, że Justin mógłby zdobyć stypendium i podjąć studia w Oksfordzie. Pozostało tylko przekonać o tym Richarda Fittona.

Gdyby Hesketh zdołał to uczynić, Justin miałby przed sobą jeszcze kilka lat, żeby zdecydować, co chce w ży-

ciu robić. Może później znalazłby dość siły, aby przeciwstawić się dziadkowi.

Hesketh pomyślał ze smutkiem, że taki rozwój wydarzeń prawdopodobnie uniemożliwiłby podjęcie studiów młodszemu z braci. Nie wątpił, że również Jake mógłby zdobyć stypendium. Na szczęście, w przeciwieństwie do brata, Jake był także idealnym kandydatem na oficera. Kierownik szkoły zastanawiał się, jak zareaguje Jake, gdy dowie się prawdy o bracie. Wiedział, że homoseksualizm Justina nie na długo pozostanie tajemnicą.

Jake dowiedział się o tym już sześć miesięcy po przybyciu do szkoły. Początkowo nie rozumiał wulgarnych aluzji starszych kolegów, ale rychło pojął ich sens. Nie zdziwił się wcale, widocznie instynktownie to przeczuwał. Nie zmienił również swojego stosunku do brata. W dalszym ciągu usiłował opiekować się Justinem i chronić go przed brutalnością innych uczniów.

W czasie wakacji zawsze starał się skupić uwagę dziadka na sobie. Specjalnie łamał reguły, tak żeby dziadek poświęcał całą swą energię na walkę z młodszym wnukiem i nie miał czasu dostrzec, co dzieje się ze starszym.

Również podczas wakacji chłopcy po raz pierwszy poważnie pokłócili się z sobą. Poszło o częste wizyty Noela Davenporta, który zawsze usiłował pozostać z Justinem sam na sam.

Jake musiał pogodzić się z faktem, że w miarę upływu czasu rośnie dystans między nim a bratem.

Minęło parę lat. Justin zdobył stypendium i udało mu się uzyskać zgodę dziadka na studia w Oksfordzie. Wyrosł na przystojnego, aczkolwiek niezwykle delikatnego młodzieńca. Wyglądał tak odmiennie od Jake'a, że chyba nikt by się nie domyślił, iż są braćmi.

Jake myślał często, że i on sam chętnie podjąłby studia w Oksfordzie. Był inteligentny i zdolny. Na szczęście nowoczesna armia niczym nie przypominała wojska z czasów dziadka. Dlatego Jake łatwo pogodził się z myślą, że czeka go kariera oficerska. Wiedział, że w wojsku będzie mógł wykorzystać swe talenty przywódcze i organizacyjne.

Po szkole Średniej zamierzał podjąć naukę w szkole oficerskiej w Sandhurst. W przyszłości chciał odbywać służbę w elitarnych jednostkach gwardii, w których kiedyś służył dziadek i pradziadek. Niestety, gdy Justin był już na trzecim roku, w czasie świąt Bożego Narodzenia nastąpił nieoczekiwany wybuch...

Justin przyjechał do domu w towarzystwie przyjaciela z Oksfordu. Łączący ich związek był tak oczywisty, że Jake nie potrafił zrozumieć, jak brat mógł popełnić takie szaleństwo i pchać się ze swym kochankiem wprost przed oczy dziadkowi.

W starym dworze nie brakowało zakamarków, gdzie obaj mogli robić, co tylko chcieli. Niestety, pewnego dnia posunęli się za daleko.

W drugi dzień świąt dziadek, mimo że stuknęła mu już osiemdziesiątka, postanowił wziąć udział w konnym polowaniu z psami. Oczywiście, musiał pożyczyć wierzchowca, gdyż od dawna nie stać go było na utrzymywanie własnej stajni. Justin nienawidził polowania i odmówił wzięcia udziału w tej imprezie. Jake ściągnął na siebie uwagę stwierdzając, że choć uważa zabijanie zwierząt dla przyjemności za czyste barbarzyństwo, to jednak pojedzie z dziadkiem, by być przy nim w razie jakiegoś wypadku.

Jake miał wtedy ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i dziadek nie mógł nawet marzyć o wymierzeniu mu lania. Jednak słowa Jake'a odniosły pożądaný skutek.

Stary pan zapomniał o Justinie i skupił swą złość na drugim z braci.

Żaden z nich nie mógł przewidzieć, że grupa ekologów z pobliskiego miasteczka przerwie im polowanie, rozstawiając przeszkody uniemożliwiające gonitwę. Na jednej z nich okaleczył się koń dziadka. Richard Fitton musiał zsiąść z siodła.

Stary pan wpadł w złość. Polowanie stanowiło jedną z nielicznych przyjemności, jakie pozostały mu w życiu. Na szczęście udało się pożyczyć samochód i wóz do transportu koni. Gdy podjechali pod dom, Jake pozostał za kierownicą, a dziadek wysiadł, żeby odprowadzić konia do stajni.

Po chwili Jake usłyszał przekleństwa dziadka. Wyskoczył z samochodu i pobiegł pędem do stajni. Gdy wszedł do środka, zobaczył, jak purpurowy z wściekłości dziadek zamierza się batem. Na sianie przed nim leżeli nago Justin i jego przyjaciel.

Rozległ się świst bata i nieludzki krzyk. Rzemienny bicz wciął się głęboko w ciało Justina.

Jake przez chwilę stał nieruchomo, niczym sparaliżowany. Ocknął się słysząc krzyk brata. Podbiegł do dziadka, wyrwał mu z dłoni bat i cisnął go w kąt stajni.

- Wiedziałeś o tym! - krzyknął do Jake'a dziadek, wskazując oskarżycielskim ruchem Justina. Krew niemal rozsadyła mu żyły na czole. - Mój wnuk jakimś przeklętym sodomitą! Wynoście się stąd!! - zażądał. - Obaj! Nie chcę żadnego z was więcej widzieć!

W kącie stajni kulił się Justin, jęcząc z bólu i strachu. Za nim cował się Leo. Richard Fitton nawet na nich nie spojrział, tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł ze stajni.

- Nie możemy wyjechać - jęknął Justin do brata. - Nie mamy dokąd.

Jake spojrział na niego. Czuł gniew. Jak Justin mógł być takim durniem? Przecież wiedział, czym ryzykuje.

Po plecach i pośladkach Justina spływała krew. Bat przeciął skórę. Młody człowiek płakał jak skrzywdzone dziecko. Jake, który w swym życiu przeżył niejedno gorsze bicie, tym razem poczuł w oczach łzy. Współczuł bratu, ale jednocześnie czuł do niego odrazę. Wiedział, że Justin jest homoseksualistą, ale teraz zobaczył go nago w ramionach innego mężczyzny. To budziło w nim gniew i obrzydzenie. W tym momencie chciał jak najszybciej wyjść ze stajni, nie patrzeć więcej na tę parę.

- Nie martw się-powiedział krótko.-Do jutra stary zapomni, że kazał ci iść precz.

W oczach Justina pojawił się wyraz ulgi. Jake wątpił, czy dziadek kiedykolwiek zapomni i wybaczy wnukowi jego występki, ale wolał nie mówić tego bratu. Stypendium Justina nie wystarczało na życie w Oksfordzie. Justin zależał finansowo od dziadka, który, aczkolwiek niechętnie, uznał, że najstarszy wnuk ma prawo do dochodu z majątku.

Jake wyszedł na dziedziniec. Nie miał ochoty na awanturę z dziadkiem i nie czuł się na siłach niańczyć brata. Krzyknął do Justina, że musi oddać samochód i wóz, po czym usiadł za kierownicą. Miał już ruszyć, gdy ze stajni wybiegł Leo.

- Poczekaj parę minut! - krzyknął do Jake'a. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli wyjadę- powiedział do Justina, po czym ponownie zwrócił się w stronę Jake'a. - Tylko skoczę do pokoju po swoje rzeczy.

Podczas jazdy na stację Jake nie odezwał się do niego ani słowem. Uwolniwszy się od pasażera, pojechał oddać wóz do transportu koni. Jechał polnymi drogami ze znacznie większą szybkością, niż nakazywał rozsądek.

Właściciel wozu nabył niedawno niewielką posiadłość w tej okolicy. Był zamożnym, londyńskim biznesmenem. Swą wiejską siedzibę traktował jako hobby, nie zaś jako źródło dochodu.

Niewielki dworek został starannie odrestaurowany pod okiem jednego z najlepszych londyńskich architektów. Zatrudniony na stałe ogrodnik zdażył już doprowadzić ogród do idealnego stanu, dzięki czemu dom zyskał właściwe otoczenie. Jadąc starannie wymiecioną aleją Jake myślał z goryczą o rozpaczliwym stanie własnej siedziby rodowej.

Tutaj wszystkie szczegóły świadczyły o bogactwie właściciela i umiłowaniu porządku. Jake podjechał bliżej. Pod domem stał czerwony porsche. Obok samochodu Jake ujrzał młodą kobietę.

Nigdy przedtem nie widział jej w tej okolicy. Od razu dostrzegł jej wąską talię i wydatne piersi. Spojrzała na niego z nie skrywanym zaciekawieniem. Jake wysiadł z samochodu. Nieznajoma przyglądała mu się bez najmniejszego skrępowania.

Z pewnością nie była na polowaniu. Miała na sobie długą, zamszową spódnicę i jedwabną bluzkę. Jake od razu dostrzegł, że nie nosi stanika.

- Jeśli przyjechał pan po któregoś z myśliwych, to obawiam się, że czeka pana zawód - odezwała się pierwsza. - Wszyscy pojechali do pułkownika Waltersa.

- Nie przyjechałem tutaj po nikogo - odrzekł Jake. - Po prostu zwracam samochód.

- Ojca jeszcze nie ma - oświadczyła z nagłym błyskiem zainteresowania w oku. - Może pan wejdzie i poczeka na niego w domu? Odwiozę pana później.

Jake nie myślał o tym, jak wróci do domu. Nie miał zresztą na to najmniejszej ochoty. Potrzebował czasu,

aby przygotować się psychicznie na spotkanie z dziadkiem.

Młoda kobieta dostrzegła jego wahanie i uśmiechnęła się zachęcająco.

- Wejdz. Ojca nie będzie jeszcze przez parę godzin. Jestem sama i potrzebuję towarzystwa - powiedziała, krzywiąc przy tym nos. - Boże, jak ja nie lubię wsi!

Zanim Jake zdążył odpowiedzieć, odwróciła się do niego tyłem i ruszyła w kierunku wejścia. Obrzucił wzrokiem jej kształtne pośladki i bezwiednie ruszył w ślad za nią.

Weszli do domu tylnymi drzwiami, wprost do kuchni. Jake rozejrzał się wokół. Kuchnia niemal dorównywała wielkością kuchni w Fitton Park, ale była bez porównania lepiej wyposażona.

Niska, pulchna kobieta obrzuciła wchodzących niechętnym spojrzeniem.

- Wydawało mi się, że pani wybierała się gdzieś z wizytą, panno Saffron - powiedziała zrzędlwym tonem. - Jak pani wie, mam dzisiaj wolny dzień. Jeśli jest pani głodna...

- Przestań marudzić, Belle - przerwała jej młoda kobieta. Odwróciła się w stronę Jake'a i chwyciła go za ramię, drugą ręką jednocześnie otwierając drzwi. Jake poczuł dotyk jej piersi. Miał ochotę się cofnąć, ale nie wypadało.

- Jesteś głodny? - spytała cicho Saffron, gdy już zamknęła drzwi do kuchni. - Jeśli tak, to zaraz coś zrobię.

Uśmiechnęła się zachęcająco. Jake poczuł podniecający zapach jej perfum. Stali w korytarzu tuż obok siebie. Domyślił się, że w drzwiach otarła się o niego nie przypadkiem, lecz całkowicie rozmyślnie.

Jego dotychczasowe kontakty z przedstawicielkami płci pięknej ograniczały się do kilku niezręcznych pocałunków w trakcie różnych zabaw.

Jak dotąd, zachowywał ostrożność w sprawach seksualnych. W przeciwieństwie do brata nie miał skłonności homoseksualnych, nic nie ciągnęło go do innych mężczyzn. A kobietami jeszcze się nie interesował. Nie miał ochoty dowodzić wszystkim dookoła, że jest „normalny”.

W szkole słyszał niejednokrotnie przechwałki uczniów na temat ich doświadczeń seksualnych. Sam kilkakrotnie próbował zdjąć jakiejś dziewczynie bluzkę, ale zawsze kończyło się to chichotem i protestami. Jak dotychczas udało mu się osiągnąć satysfakcję seksualną wyłącznie w drodze masturbacji.

Saffron znów otarła się piersiami o jego ramię. Jake poczuł gwałtowną erekcję. W korytarzu było dośćwidno i młoda kobieta dostrzegła, co się z nim dzieje. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Powinniśmy coś z tym zrobić, nie sądzisz? - powiedziała przytłumionym głosem.

Roześmiała się widząc zdumioną minę Jake'a.

- Czemu tak na mnie patrzysz? Chyba nie boisz się, że tata wcześniej wróci i zastanie nas w łóżku? - Mówiąc to wzruszyła ramionami. - Nie masz się czego obawiać. Jest zbyt zajęty uwodzeniem żony pułkownika, aby martwić się o to, co ja robię.

W głosie kobiety Jake dosłyszał gorycz. Był zbyt młody, aby zrozumieć jej uczucia, ale widział, że jest rozżalona. Przyjrzał się jej uważnie. Z pewnością była od niego starsza. Oceniał, że ma trochę ponad dwadzieścia lat.

W rzeczywistości Saffron Howard miała już dwadzieścia pięć lat, ale wiedziała, że wygląda młodziej. Zarę-

czyła się właśnie z bardzo bogatym i beznadziejnie nudnym młodym człowiekiem, którego ojciec był grabą rybą w kręgach londyńskiej finansjery. Ze względu na opinię publiczną Saffron musiała ostatnio ograniczyć swą aktywność seksualną do kontaktów z narzeczonym.

W łóżku Christopher nudził ją śmiertelnie. Po ślubie nie zamierzała dochowywać mu wierności. Był dla niej idealnym kandydatem na męża - bogaty, pobłażliwy i zakochany. Nie miała wątpliwości, że bez trudu okręci go sobie dookoła palca. W tej chwili odczuwała jednak wyłącznie wyraźny niepokój między nogami, a instykt kobiecy podpowiadał jej, że ten mrukliwy chłopiec zdoła ją zaspokoić. Zaprowadziła go na górę, gdzie znajdowały się jej pokoje.

Jake nie był głupcem, wiedział, czego oczekuje od niego Saffron. Normalna ostrożność nakazywała mu, aby czym prędzej wycofał się z tej dziwnej sytuacji, ale dziś przede wszystkim pragnął zapomnieć o scenie w stajni.

Gryzł go gniew zmieszany z poczuciem winy, że nie zdołał zapobiec temu, co się stało. Zawiódł i brata, i dziadka. Chociaż dziadek traktował wnuka podle, Jake szczerze go lubił. Rozumiał jego zasady daleko lepiej, niż Richard Fitton mógł pojąć motywy kierujące wnukiem.

Apartamenty Saffron składały się z salonu, sypialni, łazienki i garderoby. Wszędzie dominowały pastelowe kolory, z przewagą różu i błękitu. Trudno byłoby znaleźć bardziej kobiece wnętrza.

Usiedli przed kominkiem.

- Dobrze, że Bert przyniósł dość drewna - powiedziała Saffron. - On i Belle myślą, że wszystko im wolno. Ojciec bardzo ich rozpuścił. Ale dobrze się składa, że dzisiaj oboje mają wolne - dodała z uśmiechem.

Przesunęła dłonią po udzie Jake'a, wywołując w jego ciele dreszcz podniecenia. Zaśmiała się cicho i zamruczała niczym kotka, po czym mocno zacisnęła pałce na nabrzmiętym członku.

Pochyliła się do przodu, tak że jej piersi znalazły się na wysokości ust Jake'a.

Dostrzegł, jak powiększone sutki napinają jedwab bluzki. Przez cienki materiał widział nawet ciemne obwódki wokół brodawek. Odetchnął głęboko. Kręciło mu się w głowie.

Po chwili Saffron odsunęła się od niego. Jake czuł gwałtowne pulsowanie ciała. Stare dżinsy boleśnie uciskały go w dole brzucha.

Młoda kobieta uniosła ręce i zaczęła powoli rozpinąć guziki bluzki. Uśmiechnęła się, po czym odchyliła ciemną tkaninę tak, aby odsłonić tylko górną część piersi. Jake patrzył na jej ciemne sutki, wciąż ukryte w fałdach jedwabiu. Nie mógł oderwać od nich wzroku. Gwałtownie przełknął ślinę. Oddychał głośno i szybko. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Saffron. - Nigdy jeszcze nie widziałeś kobiecych piersi?

Gwałtownie zaprzeczył.

- No więc o co chodzi? - szepnęła mu prosto do ucha. Zaczęła je drażnić koniuszkiem języka. Jake czuł na twarzy jej oddech. - Czy nie lubisz kobiet?

To pytanie pobudziło go do działania. Zapomniał o braku doświadczenia. Przyciągnął ją do siebie i przytulił twarz do miękkich piersi. Znów poczuł ucisk w dole brzucha. Saffron zaśmiała się cicho.

- Nie tak szybko. Najpierw musisz udowodnić, że wiesz, jak dać rozkosz kobiecie.

Równocześnie pieściła go przez napiętą, szorstką tkaninę spodni. Jake czuł gwałtowne pulsowanie/miał wra-

zenie, że pod wpływem jej dotknięcia zaraz nastąpi wybuch.

- Nie bądź taki niecierpliwy - upomniała go Saffron.
- Nie musimy się spieszyć. Tata wróci dopiero rano.

Otarła się o niego całym ciałem, po czym mocno ugryzła go w ucho.

- Rusz się trochę. Przecież nie będę sama robić wszystkiego.

Poczuła, jak Jake zeszywniał. Odsunęła się nieco i obrzuciła go ironicznym spojrzeniem. Zarumienił się z podniecenia.

- To na ciebie tak działa?

Saffron zdała sobie teraz sprawę, że Jake jest znacznie młodszy, niż początkowo sądziła. Zmylił ją jego wzrost i mocna budowa ciała. No tak, pomyślała, że też to musiało się trafić właśnie mnie. Chyba znalazłam jedyne prawo przyciągania, jaki został w promieniu stu kilometrów.

To mogło być dość pikantne i intrygujące. Saffron zastanawiała się, czego mogłaby go nauczyć. Nie miała wątpliwości, że Jake nie ma żadnego doświadczenia.

- Myślę, że będzie nam wygodniej w sypialni - powiedziała niskim głosem. - Wypadam znacznie lepiej na scenie - dodała. Z rozbawieniem stwierdziła, że Jake nie ma pojęcia, co miała na myśli mówiąc te słowa.

No cóż, dzisiaj ten chłopiec wreszcie czegoś się dowiędzie, pomyślała. Zapłaci mi za naukę dowiadując się, jak sprawić rozkosz kobiecie. Musi dobrze zapamiętać, że jest to znacznie ważniejsze niż troska o własne przyjemności.

Otumaniony Jake posłusznie poszedł za nią do sypialni. Również tam w kominku płonęły sosnowe szczapy. Pośrodku pokoju stało ogromne łóżko z baldachimem.

Saffron zerwała narzutę, odsłaniając białą, lnianą pościel. Jake ze zdziwieniem patrzył na łóżko.

Dostrzegła jego spojrzenie i zaśmiała się ironicznie.

- Czego się spodziewałeś? Czarnego jedwabiu? - Potrząsnęła głową. - Len jest znacznie przyjemniejszy. Chodź, dotknij.

Jake podszedł sztywno do łóżka i pomacał palcami poszewkę. Zbliżył się do Saffron. Powolnym ruchem ściągnęła do końca bluzkę. Miała duże i jędrne piersi. Ciemne sutki ostro kontrastowały z jasną karnacją ciała. Jake miał ochotę pogłaskać gładką i napiętą skórę.

Bezwiednie wstrzymał oddech. Próbował wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby leżała na nim, a on mocno ssał jej twarde sutki. Na myśl o tym zakręciło mu się w głowie i zrobiło gorąco.

Saffron stała przed nim z odsłoniętymi piersiami, a jej ciemne włosy sprawiały, że wyglądała niczym Cyganka. W oczach kobiety pojawiły się błyski rozbawienia. Uśmiechnęła się prowokacyjnie, chwyciła jego rękę i położyła na swoim udzie.

- Skoro już poznałeś dotyk lnu, pora na coś znacznie miłszego - powiedziała cicho.

Tym razem nie śmiała się z niego, gdyż zobaczyła, że drży z wrażenia. Przesunął dłoń w górę, wzdłuż jej uda, ale zaraz zaplątał się w fałdach sukni. Pomogła mu uwolnić rękę. Jake poczuł pod palcami chłodny dotyk nagiej skóry. Saffron przysunęła się tak, że nagie piersi dotknęły jego torsu. Pocałowała go w szyję, na co Jake zareagował drżeniem. Gdy delikatnie ugryzła go w ramię, zapomniał o zdenerwowaniu i dał się ponieść fali pożądania. Odkrył, że pod suknią Saffron jest zupełnie naga. Nakrył dłonią ciepły wzgórek. Kobieta jęknęła i ugryzła go w szyję. Jake odruchowo zacisnął palce, a Saffron przycisnęła ciało do jego dłoni.

Czuł pulsowanie krwi. Cały płonął. Saffron ściągnęła z niego koszulę i dżinsy, po czym sama zdjęła spódnicę. Położyła się na łóżku i wskazała mu miejsce obok siebie.

Pocałował ją namiętnie i gorąco, jednocześnie dłońmi ugniatając jej pełne piersi. Saffron rozchyliła nogi. Przeciagnęła paznokciami wzdłuż kręgosłupa Jake'a, zostawiając na skórze wyraźne ślady.

Wszedł w nią od razu. Saffron na chwilę przytrzymała jego biodra, aby móc przyjąć właściwą pozycję. Miał wrażenie, że ta sekunda zwłoki trwa całą wieczność.

Gdy osiągnął cel, na chwilę znieruchomiał, rozkoszując się jedwabistym i gorącym dotykiem jej gorącego ciała. Znowu ogarnęło go gorączkowe podniecenie. Poruszył się niezręcznie kilka razy, po czym poczuł seksualne spełnienie. Wyczerpany leżał nieruchomo. Po chwili stał się znowu świadomy tego, co robi.

Wyszeptał niezręczne przeprosiny. Saffron uniosła brwi.

- Masz za co przeproszać - powiedziała surowo. - Czy nie słyszałeś, że prawdziwi dżentelmeni zawsze przychodzą ostatni? - zakpiła, bez odrobiny współczucia obserwując rumieniec na jego twarzy. - Przypuszczam, że skoro to twój pierwszy raz, powinnam cię już puścić do domu - dodała kwaśno. Roześmiała się na widok zdumionej miny Jake'a.

- Czy naprawdę sądziłeś, że się tego nie domyślę? - spytała kpiącym tonem. - Przecież nawet nie spróbowałeś dać mi odrobiny satysfakcji.

Przekreśliła się na bok.

- No dobrze, chłopczyku. To twoja szczęśliwa noc. Poświęcę czas na twoją edukację.

Saffron świetnie wiedziała, że kieruje się własnym pożądaniem. Oczywiście, mogła chłopaka odesłać do domu i sama zadbać o fizyczną satysfakcję, ale pragnęła

poczuć go w sobie. Była pewna, że Jake zadba o jej satysfakcję, jeśli tylko będzie wiedział, jak to uczynić.

- Musisz raz na zawsze wbić sobie do głowy, że masz zapomnieć o tym - wskazała ręką dół jego brzucha - a zamiast tego skoncentrować uwagę na mnie.

Jake jeszcze nigdy nie spotkał się z taką swobodą. Według relacji kolegów ze szkoły kobiety zawsze trzeba namawiać i przekonywać. Saffron zachowywała się zupełnie inaczej.

Z jednej strony czuł, że nie dorównuje tej kobiecie, i chciał uciekać, gdzie pieprz rośnie, z drugiej jednak nie mógł oderwać wzroku od jej palców, gdy przez chwilę dotykała swego seksu. Dostrzegł również, jak bardzo nabrzmiały jej sutki. Przypomniawszy sobie niektóre rzeczy, jakie słyszał i czytał o kobiecych reakcjach.

- Kobiety potrzebują znacznie więcej czasu niż mężczyźni, aby poczuć podniecenie. Musisz więc nauczyć się, jak rozbudzić ich pożądanie - zaczęła wykład Saffron.

Jake przysunął się do niej i ujął jej pierś.

- Czy to masz na myśli? - spytał udając swobodę.

Powiodł drżącymi palcami wokół sutków, niepewny, czy Saffron nie zacznie się śmiać. Poczuł, jak jej ciało zadrżało, jakby przeszył ją prąd. Poruszył palcami ponownie, tym razem przyciskając je mocniej. Spróbował potrzeć palcami sutki.

Młoda kobieta wygięła ciało w łuk i odrzuciła do tyłu głowę. Speszony Jake natychmiast cofnął rękę.

Cicho zaklęta i uniosła się nieco. Spojrzała na niego. Na jej twarzy pojawiły się wypieki.

- Wcale nie chciałam, abyś przerywał, ty idioto! - powiedziała ze złością. - Nic nie umiesz! Pieszczoty nie kończą się na dotyku. Trzeba jeszcze całować, ssać i gryźć.

Schwyciła rękami jego głowę i przyciągnęła ją do swych piersi. Szepnęła mu kilka poleceń, które Jake natychmiast wykonał.

Był przekonany, że tym razem sprawi jej satysfakcję, ale wystarczyło kilka gwałtownych ruchów, by wszystko się skończyło. Saffron z gniewem odsunęła się od Jake'a, który zamarł zgnębiony, że znowu ją zawiódł.

Zupełnie wyczerpany leżał nieruchomo na łóżku, usiłując odzyskać oddech. Zacisnął powieki, starając się zapomnieć o widoku zagniewanej twarzy kobiety.

Po chwili otworzył oczy. Saffron leżała na łóżku z rozłożonymi nogami. Wodziła palcami po swym seksie.

- Co się tak patrzysz? - zakpiła widząc jego zszokowaną minę. - Skoro ty nie potrafisz dać mi satysfakcji, muszę jej szukać sama.

Zacisnęła powieki. Nie krępowała się jego obecnością.

Zafascynowany Jake nie mógł oderwać od niej spojrzenia. Wstrzymując oddech obserwował uważnie wszystkie ruchy kobiety.

Niemal zapomniała o obecności Jake'a. Nagle poczuła na piersiach dotknięcie jego zębów. Odsunął na bok jej rękę i wszedł w nią ponownie, tym razem wielokrotnie powtarzając mocne uderzenia.

Teraz wszystko było inaczej. Jake powoli zbliżał się do szczytu, czekał, aż poczuje konwulsyjne skurcze jej ciała. Saffron krzyknęła i wbiła paznokcie w jego ramiona.

Nawet wtedy jeszcze nie skończył. Pozostał w niej, aż oboje przeżyli spazmy rozkoszy.

Zanim Jake opuścił Saffron i pożyczonym samochodem wyjechał nad ranem do Fitton Park, zdążył się jeszcze nauczyć paru ciekawych rzeczy.

15

Obudziła go ciotka, szarpiąc gwałtownie za ramię i bełkocząc coś niezrozumiale o dziadku i Justinie. Niemal krzyczała, a w jej głosie brzmiały przerażenie i histeria.

Jake niechętnie otworzył oczy. Powoli odzyskiwał przytomność. Spał nago, ale ciotka, zazwyczaj obsesyjnie przestrzegająca „reguł przyzwoitości”, tym razem nawet nie odwróciła głowy, gdy prześcieradło ześlizgnęło się z jego ciała.

Jake pokręcił głową, usiłując otrząsnąć się z resztek snu. Przed oczami wirowały mu sceny z ostatniej nocy.

- Co się stało? O co chodzi? - spytał ostrym tonem, wreszcie trzeźwiejąc. Przypomniał sobie o wczorajszym zajściu w stajni.

- To ojciec i Justin! Chodź szybko! Boże, co my teraz zrobimy?

Jake sięgnął po dżinsy i naciągnął je pod prześcieradłem. Mary stała po drugiej stronie łóżka i załamywała ręce.

Cóż mogło się stać? Jake znał temperament dziadka i wiedział, że nie zawahałby się wymierzyć kary Justinowi. Żachnął się na myśl, że nadmiernie wrażliwy brat mógłby dostać takie lanie, jakie on musiał wielokrotnie znieść.

Justin nie potrafił znieść spokojnie fizycznego cierpienia. Płakał i błagał o litość, doprowadzając dziadka do jeszcze większej furii.

- Gdzie oni są? - spytał Jake zakładając stare tenisówki.

- W zbrojowni. Boże, co teraz będzie? Co powiedzą ludzie?

Jake bez słowa zbiegł po wąskich schodach na dół, do niewielkiego pokoju za gabinetem dziadka, gdzie stały wszystkie strzelby, zawsze przyłączone łańcuchem do stojaków. Instynktownie bał się tego, co może zobaczyć.

Gdy wbiegł do zbrojowni, zupełnie osłupiał. Leżały przed nim zwłoki dziadka i Justina.

Strzały z potężnego rewolweru wojskowego, oddane z niewielkiej odległości, strzaskały twarze obu mężczyzn. Pozostała z nich tylko krwawa masa i połamane kości czaszki.

Jake z trudem powstrzymał odruch wymiotny. Na jego czole pojawiły się gęste krople potu. W ręku Justina dostrzegł rewolwer. Brat kurczowo ścisnął kolbę sztywniejącymi palcami.

- Boże! - jęknął Jake i cofnął się do gabinetu. W drzwiach zderzył się z ciotką.

- W nocy słyszałam, jak się kłóca - powiedziała Mary. Towarzystwo Jake'a podziałało na nią uspokajająco. - Ojciec krzyczał na Justina. To było już po kolacji, kładłam się do łóżka. Wzięłam pigułkę nasenną. Nie słyszałam, kiedy wróciłeś do domu.

Dodatkowa komplikacja. Jak zdoła wyjaśnić, gdzie się podziewał, nie wciągając w to Saffron?

Jake miał dopiero siedemnaście lat, ale nagle poczuł się, jakby był starcem. Spojrzał na ciotkę i uświadomił sobie, że na jej pomoc nie może liczyć. Wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

- Co zrobimy? - spytała, znowu załamując ręce.

Nie mieli żadnego wyboru.

- Najlepiej będzie, jeśli od razu zadzwonię po policję
- odpowiedział Jake.

Ciotka chciała go powstrzymać. Bała się, że gdy policja dowie się o wypadku, jutro będą o tym mówić wszyscy sąsiedzi. Jake nie wahał się ani chwili. Dobrze rozumiał, co się stało, i wiedział, że w żaden sposób nie da się tego ukryć.

Zawiadomił policję, a po krótkim wahaniu zadzwonił również do pastora. Ciotka zwykła regularnie chodzić do kościoła i Jake miał nadzieję, że obecność duchownego podziała na nią uspokajająco. Później, w czasie wielogodzinnych przesłuchań, sam korzystał z jego wsparcia.

Ukrywanie prawdy nie miało najmniejszego sensu. Jake opowiedział przesłuchującemu go inspektorowi wydarzenia poprzedniego dnia. W tym czasie ciotka leżała na kanapie w salonie i cierpiała na kolejny atak hysterii. Zajmowała się nią młoda policjantka, której widok przypominał Jake'owi przeżycia ostatniej nocy. Czuł wyrzuty sumienia, że kochał się z Saffron, podczas gdy dziadek i brat leżeli już martwi w zbrojowni.

- Jeśli dobrze rozumiem pańskie słowa - podsumował jego zeznania inspektor - brat sprowadził do domu kochanka i dziadek przyłapał ich razem w stajni.

Jake zwiesił głowę i zacisnął mocno usta. Inspektor popatrzył na niego ze współczuciem. Nie wątpił, że chłopak był bardzo przywiązany do starszego brata.

Policja nie miała większych wątpliwości co do przebiegu wydarzeń. Mary Fitton zeznała, że Justin i dziadek kłócili się wieczorem. Jeden z nich, dziadek lub Justin, sięgnął po broń. Niewątpliwie w krytycznym momencie miał ją w ręku Justin. Albo strzelił do dziadka, albo rewolwer wypalił w trakcie szamotaniny. Dziadek zginął na miejscu. Następnie Justin popełnił samobójstwo.

Inspektor spojrział krytycznym wzrokiem na ciężki rewolwer wojskowy.

- Należał do mojego ojca - wyjaśnił Jake obecność broni. W oczach inspektora dostrzegł współczucie i zrozumienie. - Dziadek często go czyścił. Rewolwer był zawsze naładowany i gotowy do strzału.

- Bardzo niebezpieczny zwyczaj - odrzekł inspektor ciężko wzdychając.

- To wydarzenie przyciągnie niechybnie uwagę dziennikarzy - odezwał się pastor, który zdążył wysłuchać policyjnego opisu wydarzeń. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli pani Fitton i Jake zamieszkają przez jakiś czas na plebanii, jeśli oczywiście pan, inspektorze, nie ma nic przeciw temu.

- Oczywiście, że nie. Bardzo rozsądny pomysł. Te hieny z prasy tylko będą nam tu przeszkadzać. Zawsze szukają brudów - odrzekł inspektor. Zerknął na pobladłą twarz Jake'a i spróbował go pocieszyć. - Postaramy się zachować dyskrecję. Nie martw się, chłopcze.

Jake zdążył już wyjaśnić, dlaczego nie było go w domu ostatniej nocy. Nie wspomniał nazwiska Saffron, a inspektor nie nalegał. Nie było mu to do niczego potrzebne, a los chłopca budził w nim litość. Jeśli to prawda, że Richard Fitton żył z niewielkiej emerytury, a wokół niego wszystko się waliło, Jake'a czeka niewesoły los. Inspektor też miał szesnastoletniego syna. Wolał nie myśleć, jak jego chłopak poradziłby sobie w podobnej sytuacji.

Podczas gdy inspektor rozmawiał z pastorem, Jake wpatrywał się w okryte całunami ciała Justina i dziadka. Męczyły go wyrzuty sumienia. Gdyby był tutaj, może udałoby mu się zapobiec tragedii. Niewiele brakowało, a byłby się rozpłakał.

Pastor domyślił się, co się dzieje z Jakiem, bo prze-rwał rozmowę i zbliżył się do niego.

- Wiem, że to niełatwe, ale spróbuj spojrzeć na to, co się stało, jak na zrządzenie boskie - powiedział, nawet nie próbując dotknąć chłopca lub poklepać po ramieniu.
- Zapobieżenie wypadkowi nie leżało w twojej mocy.

Jake zacisnął pięści. Miał ochotę krzyknąć, że nie da się pocieszyć takimi banałami, ale po chwili uprzytomnił sobie, iż pastor może jednak ma rację. Jednocześnie modlił się o to, aby brat wybaczył mu nieobecność w chwili, gdy tamten najbardziej go potrzebował.

Oczywiście, dziennikarze dowiedzieli się o tragedii w Fitton Park, ale parę dni zwłoki pozwoliło Jake'owi choć częściowo przyzwyczaić się do nowej sytuacji.

Ciotka, której nerwy wciąż były w opłakanym stanie, została na własną prośbę przewieziona do państwa Davenport-Leghów.

Rozpoczął się nowy rok szkolny i Jake powinien wyjechać do szkoły. Jednak już przed rozmową z prawnikiem dziadka zdawał sobie sprawę, że po zapłaceniu podatku spadkowego nie starczy pieniędzy na kontynuowanie nauki w prywatnej szkole.

Rozmowa z notariuszem potwierdziła te smutne przy-puszczenia. Jedyne, co pozostało, to ziemia i dwór, ale trudno będzie znaleźć na nie nabywców, zwłaszcza że dom wymaga kolosalnych nakładów na remont.

Jake z trudem zmusił się do myślenia. Przede wszy-stkim musiał zadbać o los ciotki, która zapowiedziała, że nigdy już nie wróci do Fitton Park.

Wyjaśnił to swemu rozmówcy.

- Richard Fitton zainwestował nieco pieniędzy - od-rzekł prawnik. - To może wystarczy, aby kupić niewielki domek i zapewnić ciotce stałą rentę.

Jake natychmiast powziął decyzję.

- Proszę się tym zająć - powiedział do prawnika.
- A co z Fitton Park?

Jake wstał i podszedł do drzwi. Zatrzymał się na chwilę z ręką na klamce.

- Jeśli o mnie chodzi, to Fitton Park może się zamienić w kupę kamieni - odrzekł spokojnie.

W rzeczywistości wcale tak nie myślał. Podzielał przywiązanie dziadka do domu i ziemi, w przeciwieństwie do Justina, dla którego Fitton Park był tylko starym, rozwalającym się dworem.

Teraz posiadłość należała do Jake'a, ale trudno było mu się z tego cieszyć. Fitton Park nie znajdzie łatwo nabywcy. Dochody z ziemi nie wystarczały na utrzymanie dworu, a cała posiadłość była zbyt duża, aby chcieli ją kupić tacy ludzie, jak ojciec Saffron. Woleli oni posiadłości łatwiejsze do renowacji i zarządzania, niż rozpadający się stary dwór.

Saffron. Jake nie widział jej i nie rozmawiał z nią od tamtej pamiętnej nocy. Nie miał ochoty na ponowne spotkanie.

Jakiegokolwiek porozumienie z ciotką okazało się niemożliwe. Zamknęła się w swoim świecie i nie miała zamiaru nawet rozmawiać z bratankiem. W końcu Louise Davenport-Legh skłoniła Mary, żeby jednak zgodziła się na spotkanie. Jake wyjaśnił ciotce, najprościej jak potrafił, co postanowił. Obecna przy rozmowie Louise słuchała jego słów i zastanawiała się, czy Jake zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo zmieni się jego życie. Ten siedemnastoletni chłopak nie miał żadnego zawodu ani rodziny, ani pieniędzy.

Pastor zdołał przełamać opór Jake'a i namówić go, aby napisał do dowódcy jednostki, w której niegdyś słu-

żyli ojciec i dziadek. Sam chłopak uważał, że powinien po prostu zgłosić się do jednego z wojskowych ośrodków poborowych jako zwykły rekrut.

Pułkownik odpisał mu, że na razie nic nie może dla niego zrobić, ale jeśli Jake wykaże, iż nadaje się na oficera, to pułk postara się zapewnić mu utrzymanie w trakcie studiów w Sandhurst.

Jake wolał nie żywić niepotrzebnych złudzeń. W tym momencie pragnął tylko znaleźć dla siebie miejsce, gdzie mógłby zapomnieć o straszliwej scenie w zbrojowni. Wypełniając podanie o przyjęcie do armii, myślał z ironią, że jeśli się w niej znajdzie, to będzie musiał przywyknąć do takich widoków.

Jake nie trafił do elitarnego regimentu. Nie miał paradować przed pałacem Buckingham, lecz walczyć w Irlandii Północnej, gdzie codziennie giną tacy chłopcy jak on, a wiadomości o ich śmierci nie trafiają nawet na pierwsze strony gazet.

Życie w wojsku przebiegało zgodnie z jego oczekiwaniami. Początkowo inni rekruci dokuczali mu i przedrzeźniali jego wymowę, ale wkrótce przekonali się, że Jake zupełnie nie zwraca uwagi na ich zaczepki. Aczkolwiek pochodził z wyższych sfer, był twardszy i silniejszy niż większość jego kolegów. Dawał tego dowody tylko podczas ćwiczeń. W koszarach i na przepustkach zachowywał się niezwykle spokojnie. Wstępując do wojska postanowił, że nigdy nie użyje przemocy, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne.

Przez pierwsze kilka miesięcy służby Jake miał wrażenie, że jego uczucia zupełnie stępiały. Zachowywał się jak zaprogramowany automat.

Gdy po raz pierwszy otrzymał przepustkę, pojechał do Fitton Park. Ciotka przeniosła się już do nowego

domku i dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest tam pożądanym gościem. Rozpoczęła nowe życie i nie chciała, aby ktokolwiek przypominał jej przeszłość. Nigdy nie byli sobie bliscy, ale Mary Fitton była jego jedyną krewną. Wychodząc od ciotki Jake pomyślał, że już pewnie nigdy jej nie zobaczy.

Po powrocie do jednostki zrozumiał, że coś się w nim zmieniło. Stwardniał psychicznie, wykazywał teraz więcej zdecydowania i energii, poświęcał służbie jeszcze więcej uwagi niż przedtem. Nic więc dziwnego, że przełożeni rychło uznali, że w jego osobie znaleźli pierwszorzędного kandydata na oficera.

W ten sposób Jake znalazł się w Sandhurst. Tam jego akcent nie budził niczyjego zdziwienia, ale Jake nie potrafił nawiązać bliskiego kontaktu z kolegami. Stał się samotnikiem, żył na uboczu.

W trakcie ostatniego roku nauki w Sandhurst Jake odbył rozmowę z dowódcą regimentu, w którym kiedyś służył jego dziadek. Zgodnie z obietnicą, dowódca tej jednostki pilnie śledził postępy Jake'a i był z nich niezwykle zadowolony. Według niego chłopak zapowiadał się na świetnego oficera. Do jego licznych zalet należał również talent do nawiązywania kontaktów z żołnierzami. Jake potrafił łatwo zyskać ich szacunek, co dla każdego przyszłego dowódcy ma ogromne znaczenie.

Po rozmowie Jake nie miał wątpliwości, że zostanie powołany do jego regimentu.

Nie był jednak przekonany, czy powinien służyć w tak elitarnej jednostce, wśród oficerów z arystokratycznych rodzin. Diabli wiedzą, ile trzeba tam wydawać na życie. Prócz tego nie był wcale pewien, czy rzeczywiście chce służyć w tym regimencie. Z niechęcią myślał o dusznej atmosferze tradycji i snobizmu. Swe wątpliwości

zachował jednak dla siebie i po ukończeniu studiów oficerskich znalazł się w regimencie dziadka.

Teraz miał jasno określone obowiązki i mógł łatwo przewidzieć, jak będzie przebiegała jego kariera. Życie wojskowe mu odpowiadało, a ponadto zaprzyjaźnił się ze swym bezpośrednim przełożonym, Tomem Rogersem. Po kilku latach obaj poczuli potrzebę odmiany. Razem wystąpili z wojska i podjęli pracę w agencji do walki z narkotykami. Życie tajnego agenta jest z pewnością bardziej urozmaicone niż służba oficera. Jake wiele sobie obiecywał po nowej pracy.

Gdy miał dwadzieścia siedem lat, zmarła Mary Fitton. Cały swój majątek pozostawiła chrześniakowi, Noelowi Davenport-Leghowi. Prawnik dziadka z wielkim zakłopotaniem przekazał Jake'owi tę informację. W swoim czasie przypomniał Mary Fitton, że to Jake zapłacił za dom i zapewnił jej rentę ze spadku należącego wyłącznie do niego, przeto pieniądze te powinny mu zostać zwrócone. Mary nie chciała jednak o tym słyszeć. Pod koniec życia stała się prawdziwą dziwaczką. Rozmowy z nią sprawiały staremu prawnikowi wielką przykrość.

Na szczęście Jake nie wydawał się zdziwiony treścią testamentu ciotki. Tak się złożyło, że właśnie w tym czasie miał trzymiesięczny urlop. Postanowił pojechać do Fitton Park. Wjeżdżając na teren posiadłości usiłował nie widzieć rozpadającej się bramy. Dom chylił się ku upadkowi, ale Jake nic na to nie mógł poradzić.

Na prawniku Jake wywarł dziwne wrażenie. Młody człowiek był bardzo opalony. Starszy pan nie wiedział, że podróżował służbowo do Ameryki Południowej. Nad okiem miał niewielką bliznę. Pozostała po pocisku, który szczęśliwie tylko musnął jego czoło.

Jake czekał spokojnie, aż prawnik sam zakończy rozmowę. Ku jego zdumieniu starszy pan przesunął na biurku kilka papierów. Odchrząknął. Najwyraźniej czekała na Jake'a jeszcze jakaś niespodzianka.

- Mam klienta zainteresowanego kupieniem Fitton Park - oznajmił po chwili.

Jake wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. Tego z całą pewnością nie oczekiwał.

- Ktoś chce kupić Fitton Park? - spytał, tak jakby chciał się upewnić, czy dobrze zrozumiał swego rozmówcę. - A po co? Czy chce zrównać dwór z ziemią i założyć kolonię domków letniskowych?

Prawniki potrząsnął przecząco głową.

- Nie, ona chce odrestaurować dwór i zamieszkać w nim.

- Kobieta? - Jake uniósł brwi. - Musi być cholernie bogata.

- Tak... To wdowa po Haroldzie Pillingu - wyjaśnił prawnik.

Jake zmarszczył czoło. Przypomniał sobie liczne artykuły prasowe o tym przemysłowcu. Był multimilionerem.

- Pilling zmarł rok temu. Została wdowa z dzieckiem, córką z poprzedniego małżeństwa. Jeśli chcesz, umówię cię z nią. Jest teraz w Chester. Zatrzymała się w hotelu Grosvenor.

- Czy widziała już dwór? - spytał Jake. Nie mógł zrozumieć, czemu ta kobieta chce kupić rozpadający się idom i podejrzewał, że jeszcze nie oglądała go od środka.

Prawniki najwyraźniej źle rozumiał jego intencje.

- Nie udało mi się z tobą skontaktować - powiedział przepaszającym tonem. - Dlatego pozwoliłem sobie pokazać jej dom bez twojej zgody,

Prawnik z pewnością pisał pod londyński adres Jake'a, ale młody człowiek nie był w domu od ponad trzech miesięcy. W tym czasie tropił duży gang przemysłowy. Udało mu się nawiązać kontakt, ale wciąż jeszcze nie znał nazwisk przywódców.

- Jeśli popełniłem błąd, to bardzo przepraszam...
- Ależ skąd! - Jake znów skupił uwagę na rozmowie.
- Postąpił pan słusznie, jestem po prostu zdziwiony, że po tym, jak zobaczyła wnętrze, wciąż jeszcze chce kupić ten dom.

Ciekawe, co to za kobieta, pomyślał. Bogata, ale co poza tym?

Prawnik umówił go na spotkanie z Glorią Pilling w Chester, w hotelu Grosvenor. zaproponował, że będzie mu towarzyszyć, ale Jake chciał jechać sam.

- *Ta kobieta jest bardzo wytrawna w interesach, Jake*
- ostrzegął go starszy pan. - Z całą pewnością chce mieć Fitton Park, co do tego nie mam wątpliwości. Jestem też pewien, że będzie chciała wytargować możliwie najniższą cenę.

Ton głosu prawnika obudził czujność Jake'a. Starszy pan z pewnością nie lubił tej kobiety. Dlaczego?

Jake spojrzął mu w oczy i spytał go o to wprost. Notariusz pomyślał, że tak właśnie zwykł patrzeć na niego stary Richard Fitton. W tym momencie zdał sobie sprawę, że wciąż mówi do Jake'a po imieniu, choć po śmierci dziadka i brata młody człowiek odziedziczył szlachecki tytuł.

Dobre wychowanie i nawyki starego dżentelmena uniemożliwiały mu udzielenie szczerzej odpowiedzi na pytanie Jake'a.

- Zapewne to moja wina, jestem raczej staroświecki
- zaczął się usprawiedliwiać. - Maż pani Pilling był od niej znacznie starszy i niezmiernie bogaty. Rozmawiając

ze mną stwierdziła wprost, że chce nabyć Fitton Park, aby dostać się do lepszego towarzystwa z Cheshire.

- Łowczyni spadków i snobka - podsumował jego wypowiedź Jake. Pani Pilling mógł tylko życzyć powodzenia. Nie będzie pierwszą osobą, która wkupi się do lepszego towarzystwa. Według niego było to marnotrawstwo czasu i pieniędzy. Skoro jednak chciała, to czemu akurat on miałby ją potępiać? Jake wzruszył potężnymi ramionami. Cóż go to obchodziło?

Tymczasem prawnik wyrzucał sobie, że nie uprzedził Jake'a o pozostałych wymaganiach pani Pilling, która życzyła sobie, aby obecny właściciel przedstawił ją wszystkim bogatym i arystokratycznym sąsiadom. Gloria Pilling usiłowała wydobyć z niego jak najwięcej informacji na temat młodego Fittona, ale starszy pan zbyt ją uprzejmymi ogólnikami.

- No cóż, jeśli jesteś pewien, że chcesz rozmawiać z nią sam na sam... - rzekł, gdy Jake oznajmił mu swą decyzję.

- Jestem pewien - odpowiedział Jake.

Służąc w wojsku rozwinął wrodzony talent do kierowania innymi, pracując zaś w agencji do walki z przemytem narkotyków nauczył się samodzielnie oceniać ludzi i sytuacje. Sprawiał teraz wrażenie człowieka znacznie bardziej dojrzałego, niż to wynikało z jego metryki.

Przekonała się o tym również Louise Davenport-Legh w trakcie krótkiej, formalnej wizyty, którą złożył jej Jake. Siedzący przed nią potężny mężczyzna wydawał się jej zupełnie obcy. Bez trudu odpowiadał na wszystkie pytania w taki sposób, żeby nie udzielić żadnej informacji.

Louise wspomniała o możliwości sprzedaży Fitton Park. Jake mógł się tego spodziewać. Dobrze wiedział, jak szybko rozchodzą się takie plotki.

- Jestem umówiony na spotkanie z potencjalnym nabywcą. Skontaktował nas prawnik.

Louise Davenport-Legh, która słyszała wiele plotek o bogatej wdowie, pragnącej osiedlić się w Cheshire, miała ochotę zadać mu więcej pytań. Zrezygnowała jednak, bo zrozumiała, że traciłaby tylko czas.

Powróciwszy do Fitton Park, Jake obszedł wszystkie pokoje. Gdziekolwiek spojrzeł, wszędzie mógł dostrzec oznaki postępującego upadku. Chociaż dwór nigdy nie był jego prawdziwym domem, Jake przywiązał się do niego i z przykrością myślał o perspektywie utraty.

Niestety, nie miał żadnych możliwości zachowania Fitton Park. Dochody z ziemi nie wystarczały na utrzymanie ogromnego dworu. Ponadto zawód Jake'a wymagał częstych wyjazdów. Musiałby zatrudnić zarządcę i sam byłby tu tylko rzadkim gościem.

Stanowczo lepiej było sprzedać dwór niż pozwolić, aby zamienił się w zupełną ruinę. A jednak... Jake, podobnie jak dziadek, nosił garb dziedzictwa, którego nie mógł się w żaden sposób pozbyć. W dzisiejszych czasach jest rzeczą śmieszną odczuwać dumę z czynów przodków. Mimo to Jake odnosił wrażenie, że ich zdradza.

W odróżnieniu od Glorii Pilling nie widział żadnych specjalnych korzyści w fakcie, że ma prawo nosić tytuł szlachecki. Jeśli pozostawi po sobie jakiś ślad, uczyni to jako zwykły Jake Fitton, a nie jako Sir Jake.

Zamykając masywne drzwi dworu, Jake zastanawiał się, jaki obraz jego osoby przedstawił prawnik pani Pilling. Bez trudu wyczuł, że notariusza męczyło poczucie winy, nie wiedział tylko, co je spowodowało.

Jake zatrzymał się w niewielkim hotelu nieopodal Chester. Nie dla niego były apartamenty w Grosvenor.

Jako agent unikał wszelkiej ostentacji, a ponadto nie mógł sobie pozwolić na takie ekstrawagancje.

Nie przywiązywał znaczenia do pieniędzy i bogactwa. Odpowiadał mu obecny tryb życia i gdyby nie problem, co zrobić z Fitton Park, byłby zupełnie zadowolony ze stanu swego konta.

Służąc w wojsku Jake nie miał czasu zastanawiać się, co zrobić z rodową siedzibą. Teraz musiał nagle podjąć decyzję. Dziadek z pewnością chciałby, aby zachował Fitton Park. Niestety, Jake nie mógł liczyć na żaden cud. Rozsądek podpowiadał mu, że lepiej zrobi sprzedając dwór, niż jeśli pozwoli mu się rozpaść tylko dlatego, że oddanie gniazda rodu Fittonów w obce ręce uważa za sprzeciwienie się przodkom.

Tym właśnie różnił się od dziadka, który gotów był sam rozebrać dom, byle tylko nikt inny nie mógł w nim zamieszkać.

Następnego dnia Jake wstał wcześniej rano. Pojechał do Fitton Park, obszedł park, po czym wrócił do hotelu. Wziął prysznic, zjadł śniadanie i przebrał się na spotkanie z Glorią Pilling.

Recepcjonistka w hotelu Grosvenor przywitała go serdecznym uśmiechem. Patrzyła na niego z wyraźnym zainteresowaniem. Rzadko widywała samotnych mężczyzn równie przystojnych i pociągających co ten gość. Gdy jednak zapytał ją o pokój Glorii Pilling, na twarzy recepcjonistki pojawił się dziwny wyraz.

Gloria Pilling wynajęła najdroższy apartament i w ciągu kilkudniowego pobytu zdążyła zniechęcić do siebie cały personel hotelu.

Recepcjonistka wskazała Jake'owi drogę i zadzwoniła do Glorii Pilling, aby uprzedzić ją o nadchodzącym gościu.

Jake od razu dostrzegł zmianę w zachowaniu dziewczyny. Co ona sobie myśli? Jake dobrze wiedział, że takie kobiety, jak Gloria Pilling, często płacą młodym mężczyznom za seksualne usługi.

Czy recepcjonistka rzeczywiście myślała, że jest do kupienia? Jake wzruszył ramionami. Nie miało to przecież najmniejszego znaczenia.

Mocno zapukał do drzwi apartamentu. Czekał dobre pięć minut, zanim otworzyły się drzwi i pojawiła w nich wysoka, elegancko ubrana, ruda kobieta. Jeśli to jest Gloria Pilling, z pewnością nie musi płacić mężczyznom.

- Proszę, niech pan wejdzie - zaprosiła go do środka, jednocześnie spoglądając na zegarek od Cartiera.

Miała nieco zaokrąglone ciało kobiety przyzwyczajonej do wygod i przyjemności, ale poruszała się lekko i zwinnie. Światło lampy podkreślało jedwabisty połysk jej włosów. Na twarzy Jake nie mógł dojrzeć nawet jednej zmarszczki, co świadczyło zapewne o interwencji chirurga. Patrząc na Głorię Pilling nikt nie mógł wątpić, że ma przed sobą kobietę będącą u szczytu seksualnej atrakcyjności. Mimo to Jake poczuł do niej instynktowną niechęć. Coś go od razu zmroziło.

- Jest pan punktualny. Doskonale. Mam dzisiaj sporo spraw do załatwienia i chciałabym od razu przystąpić do rzeczy.

Na twarzy Jake'a pojawił się przelotny uśmiech. Gloria Pilling od samego początku chciała go zdominować.

- To dobrze. Poinformowano mnie, że chce pani kupić Fitton Park.

Nie spodziewała się tak oschłej odpowiedzi. Przez chwilę wahała się, co ma powiedzieć.

Z pewnością była od niego znacznie starsza i zapewne od dawna nie miała trudności w uzyskiwaniu przewagi

nad swymi rozmówcami. Jednak Jake też już przestał być chłopcem. Z pewną satysfakcją odnotował wahanie kobiety.

- Czy mogę usiąść?
- Eee... Tak, bardzo proszę. Czy napije się pan kawy?
- Nie dziękuję, może później. Ja również mam jeszcze inne sprawy do załatwienia.

W rzeczywistości nie miał nic do zrobienia. Gloria Pilling zeszywniała, zupełnie tak, jakby Jake ją zaatakował. Z pewnością była agresywna, co do tego Jake nie miał żadnych wątpliwości. Musi być wilkiem w owczej skórze, pomyślał. Uważnie przyglądał się kobiecie, czekając, aż przejmie inicjatywę.

Gloria szybko odzyskała pewność siebie. Chłodno stwierdziła, że Fitton Park to tylko jedna z kilku posiadłości, których kupno rozważa, po czym przedstawiła mu raport eksperta. Jake od razu dostrzegł, że ów ekspert zrobił wszystko, co mógł, aby zaniżyć wartość domu. Po przeczytaniu tego raportu powinien właściwie oddać posiadłość pani Pilling i być jej wdzięczny, że uwolniła go od kłopotu.

- Jak widzę, chce pani mnie przekonać, że kupując Fitton Park spełnia pani akt miłosierdzia - powiedział przeciągając słowa. Mówił tak specjalnie, dla kontrastu z jej szybkością i ostrą artykulacją.

Gloria Pilling wbiła w niego spojrzenie swych szafirowych oczu.

Pewnie nosi kolorowe soczewki kontaktowe, pomyślał Jake. Nigdy w życiu nie widział oczu o tak pięknym niebieskim odcieniu.

Z biegiem lat przekonał się, że nie jest szczególnie wrażliwy na piękno fizyczne. Reagował raczej na zalety ducha. Ta kobieta o pięknej twarzy i nienagannej figurze budziła w nim tylko niechęć.

- Nie jestem skłonna do spełniania dobrych uczynków - odpowiedziała z lekkim uśmiechem.

- Nie podejrzewałem pani o to nawet przez chwilę - odparł Jake. Wstał z fotela i podszedł do okna. Znów całkowicie ją zaskoczył.

Odwróciwszy się w stronę Glorii Pilling, zdążył jeszcze dostrzec na jej twarzy grymas rozzłoszczonego dziecka.

- Może skończymy już z tymi podchodami? - spytał spokojnie. - O ile wiem, mój prawnik poinformował panią, że Fitton Park jest na sprzedaż i określił cenę. Uważam, że to uczciwa cena, jeśli nawet wziąć pod uwagę fatalny stan całej posiadłości.

Przerwał, by dać jej czas do namysłu. Gloria Pilling najwyraźniej wahała się, czy przyjąć jego ofertę.

- To dla mnie oczywiste, że chce pani kupić Fitton Park, ale widzę, że chce pani czegoś więcej. Słucham, o co chodzi?

Gloria odwróciła się do niego plecami i przeszła w drugi kąt salonu. Nie nawykła do takich rozmów i porażek. Zazwyczaj to ona manipulowała ludźmi wedle swej woli. Gdy miała siedemnaście lat, wyszła za mąż za syna najbogatszych ludzi w rolniczej osadzie, w której się urodziła i wychowała. Wkrótce zrozumiała, że mąż nie zdoła spełnić jej wymagań finansowych, rozwiodła się z nim i wyjechała do Londynu, gdzie znalazła znacznie szersze pole do działania.

Tam spotkała Harolda Pillinga, przemysłowca i multimilionera. Wszyscy jego znajomi sądzili, że jest on za inteligentny, aby dać się złapać w pułapkę zastawioną przez kobietę dwa razy od niego młodszą i najwyraźniej zdecydowaną złowić bogatego męża.

Harold Pilling nie dbał o opinię innych. Chciał mieć Glorię i gotów był za to zapłacić. W zamian zażądał

absolutnej wierności. Jeśli przyłapie ją na zdradzie, poniesie ona poważne konsekwencje, oświadczył na wstępie.

Gloria zaakceptowała te warunki. Zdumiewała ją męska głupota. Stosunek seksualny był dla niej tylko i wyłącznie narzędziem do osiągnięcia wyznaczonego celu. Dla niej przyjemność ze stosunku ograniczała się do świadomości, że zyskała przewagę nad partnerem. Wiedziała, że może go zmusić do tego, aby nieustannie płacił za korzystanie z jej ciała.

Już w bardzo młodym wieku dowiedziała się, jaką wartość ma piękna twarz i świetna figura. Korzystała z urody, aby zrealizować swe ambicje. Chciała osiągnąć swobodę finansową i wysoką pozycję społeczną. Tylko ktoś, kto tak jak ona spędził dzieciństwo w biedzie, może w pełni docenić intensywność takich pragnień.

Ojciec Glorii był robotnikiem rolnym, ale reumatyzm uczynił z niego niemal kalekę. Po alkoholu łatwo wpadał w złość, a pił przez pięć dni w tygodniu. Każde z sześciorga dzieci odczuwało często na swych plecach uderzenia jego pasa.

Gloria, najmłodsza z całej szóstki, rychło przekonała się, że jest najsprytniejsza. Tylko ona odkryła, jak nagiąć ojca do swej woli.

Gdy matka zorientowała się, co się dzieje, zrobiła dziką awanturę i zagroziła, że wyrzuci dziewczynę z domu. Nie mogła tego jednak zrobić. Była zbyt przybita trudami wychowania licznych dzieci i dojmującą nędzą, aby odważyć się na taki krok. Szybko ustąpiła wobec nacisku męża i córki.

W ich domku znajdowały się cztery sypialnie. W dwóch spały cztery córki, dwaj synowie w trzeciej, a rodzice w ostatniej. Gloria wkrótce wywalczyła osobny pokój dla siebie, a trzy pozostałe córki musiały tło-

czyć się w jednej sypialni. Za ten przywilej płaciła udostępniając ojcu swe ciało, aby mógł jakoś rozładować gorycz i frustrację z powodu życiowych niepowodzeń.

Nie łączyły ich żadne uczucia. Gloria gardziła ojcem, podobnie jak matką i rodzeństwem. Nie dla niej było takie życie.

Widziała, co stało się z dwiema siostrami, które wyszły za mąż w wieku siedemnastu i osiemnastu lat. Po kilku miesiącach wyglądały i zachowywały się niemal tak, jak matka. Gloria miała wrażenie, że z całej rodziny tylko ona może uniknąć podobnego losu.

Całkowicie uwolniła się od pragnień seksualnych i uczuciowych, zachowując jednocześnie dar rozbudzania ich w mężczyznach. W ten sposób mogła ich zwozić i zmuszać do posłuszeństwa.

Zanim ukończyła szesnaście lat, zgromadziła już pokaźną liczbę kochanków. Wszystkich wybierała starannie, rozważając, co może otrzymać w zamian za udostępnienie im swego ciała.

Jej największym sukcesem było uwiedzenie nauczyciela. Był nim Andrew Jackson.

Pod wpływem frustracji i rozczarowania życiem stał się on człowiekiem zgorzkniałym. Niegdyś marzył o karierze akademickiej, o skromnej, lecz przyjemnej egzystencji pośród zabytków Oksfordu. Niestety, miał w życiu pecha. Zanim jeszcze otrzymał dyplom, zrobił dziecko córce właścicielki kamienicy, w której wynajmował pokój. Musiał się ożenić z dziewczyną, chociaż żadne z nich nie pragnęło tego małżeństwa. Aby utrzymać rodzinę, przyjął pierwszą pracę, jaką udało mu się znaleźć.

W strachu przed opinią publiczną tłumił w sobie gniew i wściekłość z powodu tego małżeństwa. Jedyne co mógł robić, to rozładowywać złość na uczniach. To oczywiście powodowało skargi rodziców. W ciągu kilku

lat Jackson parokrotnie tracił pracę, aż wreszcie znalazł się w szkole w jednym z najbiedniejszych okręgów.

Gloria szybko się zorientowała, z kim ma do czynienia. Jackson nienawidził jej tak bardzo, że postanowiła go ukarać. Sprawiała, że stał się wrakiem człowieka.

Za przyjemność musiał jej płacić, i to gotówką. Gloria pilnie zbierała pieniądze na planowaną ucieczkę z domu.

Gdy miała szesnaście lat, ojciec zmarł nagle na zawał serca. Jeszcze zanim został pochowany, matka wyrzuciła Głorię z domu.

- Dokąd mam pójść? - protestowała z miną niewiniątka.

- Och, z pewnością znajdziesz sobie jakieś męskie łóżko - odrzekła pogardliwie matka.

Gloria szybko oceniła możliwości wyboru. Mogła zarabiać na utrzymanie tylko jako prostytutka. Gdyby zdecydowała się na to, szybko upodobniłaby się do przedwcześnie postarzałych kobiet, jakie widywała w okolicznych barach. Nie miała nic przeciw prostytucji, ale nie chciała sprzedawać się za parę kieliszków wina lub kolację. Nie mogła jeszcze opuścić domu. Musiała zaoszczędzić więcej pieniędzy.

W trzy miesiące później była już w ciąży. Zapłodnił ją syn zamożnego farmera, u którego pracował jej ojciec. Dwudziestoletni, naiwny chłopak nalegał na ślub. Małżeństwo nie trwało długo.

Przed ślubem z Głorią Harold Pilling postawił jeszcze jeden warunek. Nie miał dzieci, a ponieważ był niemal impotentem, nie spodziewał się, że jeszcze je spłodzi. Gloria miała dziecko, córkę. Harold chciał ją zaadoptować. Oczywiście, dziewczynka miała zamieszkać wraz z nim i matką.

Takie rozwiązanie nie odpowiadało Glorii. Po rozwodzie zostawiła córkę byłemu mężowi. Dziecko przeszkadzałoby jej w realizacji ambitnych planów. Jednak Harold się uparł i Gloria nie miała wyboru.

Jakimś cudem udało się jej wygrać proces z byłym mężem o sprawowanie opieki nad dzieckiem. Gloria z pogardą patrzyła na chudą i brzydką jedenastolatkę. Nie miała najmniejszej ochoty zajmować się córką, ale pragnęła wyjść za Harolda Pillinga i była gotowa za to zapłacić. Tak samo teraz gotowa była zapłacić odpowiednią cenę za Fitton Park i dodatkowe usługi, jakie mógł jej wyświadczyć obecny właściciel.

Bogactwo nie zaspokoiło ambicji Glorii. Pragnęła zdobyć pozycję w eleganckim świecie, awansować do wyższych sfer.

Chciała należeć do komitetów dobroczynnych, na których papeterii widniało nazwisko Księżniczki Walii. Pragnęła uczestniczyć we wszystkich prestiżowych imprezach towarzyskich.

Aby osiągnąć ten cel, Gloria zatrudniła specjalistów od promocji. Ich zdaniem powinna najpierw uzyskać akceptację elity towarzyskiej gdzieś na wsi, wśród wybitnych rodzin ziemiańskich i arystokratycznych. W ten sposób mogłaby zatrzeć złe wrażenie, jakie wywarło małżeństwo z Haroldem Pillingiem.

Gloria postanowiła posłuchać tej rady i wybrała Cheshire. Wołała uniknąć nadmiernej ostentacji Gloucestershire lub Cotswolds.

Spojrzała na stojącego pod oknem Jake'a i obdarzyła go zimnym uśmiechem. Uznała, że w tym przypadku może od razu zrezygnować z prób uwiedzenia swego rozmówcy.

- Chcę, aby przedstawił mnie pan wszystkim wybitnym ludziom z okolicy. Prawnik pański zapewnił, że jest pan w stanie to uczynić.

Jake spodziewał się podobnego żądania. Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Nie był snobem, nie zwracał uwagi na społeczną pozycję innych ludzi. Dobrze wiedział, że przedstawiciele najstarszych rodzin w Cheshire nigdy nie zaakceptują Glorii, i to nie ze względu na pochodzenie, lecz ze względu na jej osobowość. Znajdą się jednak i tacy, jak Louise Davenport-Legh, którzy chętnie wykorzystają jej bogactwo, płacąc za to swymi koneksjami towarzyskimi.

- Jeśli kupię Fitton Park, chciałabym wydać bal noworoczny. Proszę, aby pan sporządził listę osób z okolicy, które powinnam zaprosić. Chcę również, aby pan był obecny.

- Dobrze - odpowiedział spokojnie Jake. - Będzie to panią kosztowało dodatkowo pięćdziesiąt tysięcy funtów.

W oczach Glorii pojawiły się triumfalne błyski.

- Wystawi pani czek na rzecz towarzystwa opieki nad bezdomnymi - dodał Jake.

- Co za szlachetność - zadrwiła. Poczzerwieniała z gniewu. - To niczego nie dowodzi.

- Jak dla kogo - odparł spokojnie.

Rozmowa trwała jeszcze dziesięć minut. Wychodząc z apartamentu Jake pomyślał, że z Glorii Pilling mógł wycisnąć jeszcze jakieś dziesięć czy dwadzieścia tysięcy funtów, ale ta gra już mu się znudziła.

Za zakrętem korytarza wpadła na niego młoda dziewczyna. Biegła z pochyłą głową, nie patrząc przed siebie.

Chwycił ją za ramiona, aby uchronić przed upadkiem. Pod palcami poczuł kruche, cienkie kości. Dziewczyna

uniosła głowę i spojrzała na niego. Na jej czole Jake dostrzegł drobne kropelki potu.

Miała gęste, brązowe włosy. Oczy osadzone pod ciemnymi brwiami miały ten sam odcień, co włosy. Dziewczyna patrzyła na Jake'a z wyraźnym zakłopotaniem. Wyglądała na jakieś szesnaście lat. Domyślił się, że to córka Glorii, choć niczym nie przypominała matki.

Właściwie nie była brzydka. Jej twarz i figura zdradzały rozkwitającą kobiecość. W przeciwieństwie jednak do agresywnej matki, wydawała się krucha i wrażliwa.

- Przepraszam pana. Nie patrzyłam przed siebie - odezwała się cichym niskim głosem.

Jake pomyślał, że chciałby zobaczyć jej uśmiech. Miała ładne usta, o pełnych i kształtnych wargach. Zapragnął pocałować dziewczynę.

Zreflektował się po chwili. Przecież to jeszcze dziecko.

Usłyszał trzask otwieranych drzwi i ostry głos Glorii.

- Beth, chodź tutaj natychmiast! Gdzie się podziewałaś? Wyglądasz okropnie.

Dziewczyna szybko przemknęła obok Jake'a, ale zdążył dostrzec, że się zarumieniła. Chciał się odwrócić, żeby pójść za nią, ale w porę się powstrzymał. Co mógł dla niej uczynić? To zresztą nie jego sprawa.

Czy nowa właścicielka Fitton Park będzie potrafiła dbać o dwór? Niestety, po Glorii Pilling Jake nie spodziewał się niczego dobrego. Zapewne wkrótce zamieni stary dwór w pseudozabytkową siedzibę, pełną nowoczesnych urządzeń i ozdób z różnych okresów. Trudno, na to Jake nie mógł już nic poradzić. Odwrócił się i wyszedł z hotelu, myśląc, że czasami bardziej przypomina dziadka, niż gotów jest przyznać.

- Czy wiesz, do czego zobowiązuje cię ta umowa? - spytał poważnym tonem prawnik, wskazując palcem leżącą na biurku umowę sprzedaży Fitton Park.

- Czytałem ją - odrzekł krótko Jake.

Spojrzenie starego dżentelmena powiedziało mu wyraźnie, że według niego Jake wraz z domem sprzedał samego siebie....

- Czy będziesz w stanie wypełnić to zobowiązanie? - spytał powątpiewająco notariusz.

- Owszem, będę mógł wziąć miesiąc urlopu w okolicach świąt i Nowego Roku.

Zaraz na początku stycznia miał znów wyjechać do Ameryki Południowej, ale o tym, rzecz jasna, nawet nie wspomniał.

- Pani Pilling pragnie jak najszybciej zakończyć formalności prawne - powiedział starszy pan. - Chce już zacząć remont.

- Tak, wiem - odrzekł spokojnie Jake.

Prawniki zaczęli grzebać w papierach, zastanawiając się przy tym, czy jego klient i Gloria Pilling nawiązali już bliższe stosunki.

W rzeczywistości Jake i pani Pilling zachowywali dystans. Gloria zorientowała się, że młody człowiek jest całkowicie odporny na jej uroki, i szczerze go znienawidziła. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko dowodzić swej wyższości ostentacyjną rozrzutnością.

Jake już dawno nauczył się panować nad sobą. Nie miał zamiaru dać pani Pilling nawet najmniejszej satysfakcji. Dobrze wiedział, czego może się po niej spodziewać.

Czasami zastanawiał się, jak miejscowa elita zareaguje na pojawienie się Glorii, która oczywiście żądała, aby Jake jak najszybciej zaczął wywiązywać się ze swych zobowiązań. Posłusznie przedstawił ją Louise Daven-

port-Legh. Z rozbawieniem przysłuchiwał się ich rozmowie. Gloria bez trudu wykorzystwała próżność Louise.

Na dwa dni przed zakończeniem formalności Jake przeprowadził się z hotelu do Fitton Park.

Przywykł do niewygód, ale gdy wszedł do swojej dawnej sypialni, w pierwszej chwili skrzywił się niechętnie. W pokoju unosił się ciężki zapach wilgoci i zgnilizny. Odszukał w komodzie czystą zmianę bielizny i pościelił łóżko. Te proste czynności pomogły mu wrócić pamięcią do dawnych dni. Wkrótce wszystko wydawało mu się dobrze znane i swojskie.

Tego lata sporo padało i trawa w ogrodzie sięgała niemal do kolan. Biegając po parku Jake próbował wyobrazić sobie, co robi tutaj Gloria Pilling. Wrześniowa pogoda stanowiła rekompensatę za deszczowe lato. Jake czuł na ciele gorące promienie słońca i gęste kroplę potu. Po dłuższej przerwie w Fitton Park podłączono elektryczność, ale Jake zapomniał nagrzać piecyk. Perspektywa lodowatego prysznicu przypomniawszy mu lata dzieciństwa.

Dobiegł do muru okalającego posiadłość i zaczął okrażać Fitton Park. Przyglądał się drzewom posadzonym przez jego przodków. Liście zaczęły już żółknąć.

Gdy skończył okrażenie, zamiast do domu pobiegł do stajni. Pośrodku zamkniętego dziedzińca znajdowała się stara studnia. Jake zrzucił buty i spodenki, wszedł do wielkiego, kamiennego koryta i zaczął pompować wodę. Świetnie pamiętał, jak dziadek surowo nakazywał im codzienną kąpiel w lodowatej wodzie ze studni. Wtedy uważali to za torturę, ale dzisiaj Jake z prawdziwą przyjemnością polewał się zimną wodą. Po kilku minutach wyszedł z koryta i ponownie wystawił ciało na działanie promieni słońca.

Nagle usłyszał jakiś hałas. Zmarszczył brwi. Przecież przyjechał tutaj sam, a mimo to kuchenne drzwi trzasnęły tak, jakby ktoś otworzył je od środka.

Szybko omiótł wzrokiem podwórze, po czym zatrzymał spojrzenie na niewielkiej postaci znikającej przy kuchennych drzwiach. Dogonił intruza, zanim ten zdążył uciec z kuchni i zniknąć wewnątrz budynku. Dopiero gdy złapał go za ramię, poznał, z kim ma do czynienia.

- Bardzo przepraszam - zaczęła się usprawiedliwiać Beth. - Nie wiedziałam, że pan tu jest.

Jake puścił ją i cofnął się o krok. Spojrzała na niego i oblała się rumieńcem. Odwróciła wzrok w drugą stronę.

Jake zaklął pod nosem. Rzucając się w pogoń za intruzem, zapomniał zupełnie, że jest kompletnie nagi.

Zakłopotanie Beth wzruszyło go i rozbawiło. Miała co najwyżej szesnaście lat.

- To ja powinienem ciebie przeprosić. Przyjechałaś obejrzeć dom, prawda?

Beth pokiwała głową, w dalszym ciągu wbijając spojrzenie w podłogę.

- Myślałam, że tu nikogo nie ma - tłumaczyła się dziewczyna. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Nie powiesz o tym matce, dobrze?

- Jeśli wolisz, żebym nie mówił, to oczywiście nic nie powiem.

Uniosła kąciki ust w lekkim, a zarazem kobiecym i nieco prowokacyjnym uśmiechu. Jake gwałtownie odetchnął i z trudem opanował podniecenie.

Beth znów pochyliła głowę. Jake widział teraz tylko ciemne fale jej włosów. Dlaczego tak zareagował na jej uśmiech? Przecież to jeszcze dziecko!

- Przypuszczam, że wybrałaś się na wagary - powiedział dość ostro.

- Wagary? - Beth uniosła głowę i spojrzała na niego zdumiona. - Mam już osiemnaście lat - wyjaśniła krótko. - Ale matka woli, abym udawała, że jestem znacznie młodsza - przerwała na chwilę i skrzywiła usta. - Czy sypiasz z nią? - spytała go po chwili.

- Nie.

Jake nie wiedział, dlaczego w ogóle odpowiedział na to pytanie. Powinien był oświadczyć dziewczynie, że to nie jej sprawa.

- Czy widziałas już dom? - spytał nieco uprzejmiejszym tonem.

Beth potrząsnęła przecząco głową.

- Czy chcesz, żebym cię oprowadził?

Odchrząknęła, po czym spojrzała mu w twarz.

- Bardzo proszę, ale może lepiej najpierw się ubierz.

Jake z trudem pohamował śmiech. Zapomniał, że stoi przed nią nago. Beth tylko wyglądała na dziecko. Miała już osiemnaście lat. Była pełnoletnia. Dla Jake'a ta wiadomość stanowiła nieprzyjemny wstrząs. Był bezpieczniejszy sądząc, że Beth jest dzieckiem. Bezpieczniejszy? Co też przychodzi mu do głowy?

- Jeśli nie masz ochoty oprowadzać mnie po dworze, to naprawdę nie musisz - zapewniła go Beth.

Jake potrząsnął głową.

- Oczywiście, że chętnie cię oprowadzę. Poczekaj tu pięć minut, pójdę na górę się ubrać.

Odwrócił się, ale nie odszedł. Miał dziwne wrażenie, że gdy spuści z niej wzrok, Beth rozplynie się w powietrzu. Wolał nie ryzykować, chociaż rozsądek podpowiadał mu, że to byłoby najlepsze rozwiązanie.

- Moja sypialnia jest na najwyższym piętrze. Chodź ze mną, poczekasz, aż się ubiorę, po czym zaczniemy wycieczkę od góry.

Aby oszczędzić jej zakłopotania, Jake wciągnął na siebie mokre spodnie. Ruszyli razem na górę.

Jake wybrał najprostszą drogę, kuchennymi schodami. Wspinał się po dwa stopnie naraz. W pewnej chwili zatrzymał się, żeby poczekać na Beth. Nie miał wątpliwości, że została w tyle. Gdy zerknął za siebie, dostrzegł ją w odległości metra. Nawet się nie zadyszała. Zmarszczył czoło. Pod zbyt luźnym dressem i za dużymi džinsami Beth z pewnością ukrywa zwinne i mocne ciało. Jake przez chwilę usiłował wyobrazić sobie, jak wyglądałaby nago.

Instykt podpowiadał mu, że powinien przerwać tę zabawę, ale nie słuchał jego głosu. Wskazał ręką kolejny ciąg schodów.

- Tutaj kiedyś znajdowało się pomieszczenie dla dzieci - powiedział, gdy dotarli do podestu. - Na stryszkę mieszkała służba.

Beth podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Słońce zapaliło w jej brązowych włosach czerwone ogniki. Odwróciła się w jego stronę. Jake nie potrafił oderwać wzroku od jej ust. Wreszcie zmusił się, żeby spojrzeć w inną stronę. Ta dziewczyna, niemal dziecko, osiągnęła to, co na próżno usiłowała zrobić jej matka.

Ale w rzeczywistości nie była wcale dzieckiem. Miała już osiemnaście lat!

- Gdzie jest twoja sypialnia? - spytała Jake'a.

- Tutaj - wskazał, jednocześnie otwierając drzwi i wpuszczając ją do środka. Beth rozejrzała się dookoła. Dwa łóżka, szafka i nic więcej.

- Wygląda to trochę tak, jak szkolne dormitorium.

- Dziadek wierzył w zalety wychowywania dzieci w surowych warunkach.

Pochylił się, aby wyciągnąć z walizki jakieś ubranie. Znalazł czyste dzinsy i bluzę od dresu.

Beth usiadła. Nieświadomie wybrała jego łóżko.

- Miałaś już okazję obejrzeć mnie w całości - powiedział sucho - ale mimo to może lepiej poczekaj na korytarzu, aż skończę się ubierać.

Otworzył drzwi i czekał, aż wyjdzie, ale nawet nie wstała z łóżka. Spojrzała na niego z wyrazem determinacji na twarzy.

- Naprawdę nie jesteś kochankiem matki? - spytała go z naciskiem.

16

Jake spojrzał uważnie na Beth. Domyślił się, jakie miała intencje zadając to pytanie. Wpatrywała się w niego w napięciu.

Oczywiście, mógł rzucić jej byle jaką odpowiedź, żartobliwą lub poważną. Byłoby to najbezpieczniejsze, ale dobrze wiedział, dlaczego tak nie robi. Z tego samego powodu chciał, aby czekała na niego na dole.

Na osobowość Beth składały się zupełnie różne cechy: dziewczęcy wdzięk i trzeźwa dojrzałość oraz pragnienie niezależności i ogromna wrażliwość. Jake nie potrafił oprzeć się jej urokowi. Przez chwilę nie mógł wykrztusić ani słowa. Chciał ją pogłaskać, nie tylko z sympatii i współczucia.

Ze zdumieniem obserwował, jak łatwo poddaje się jej czarowi. Ta mała, ciemnowłosa dziewczyna, jeszcze nie kobieta, pociągała go z siłą, której nie potrafił się oprzeć.

Nic w jej wyglądzie nie odpowiadało konwencjonalnym wyobrażeniom o kobiecej urodzie. Mimo to w swych zbyt obszernych dżinsach i bluzie od dresu, bez

- Tak. Wiem, że nie wyglądam na tyle. Jak ci mówiłam, matka woli, abym wyglądała jak dzieciak. Wolałaby się mnie pozbyć, ale to niemożliwe.

- Niemożliwe? Dlaczego?

- Harold, mój ojczym, zastrzegł w testamencie, że mam do ślubu pozostać pod jej opieką. On mnie bardzo lubił - odwróciła się w stronę Jake'a. - Myślę, że mężczyźy go wyrzuty sumienia z tego powodu, że odebrał mnie ojcu. Po przegranym procesie ojciec popełnił samobójstwo, a Harold wkrótce się przekonał, że matka mnie nie znosi. Zastrzegł w testamencie, że jeśli nie będę do ślubu mieszkała z matką, to ona straci połowę spadku.

- Zrobił tak, mimo że wiedział, iż między wami źle się układa?

Beth dosłyszała w jego pytaniu wyraźną krytykę i uśmiechnęła się sardonicznie.

- Harold chciał jak najlepiej. Był bardzo staroświecki i opiekuńczy. Po ślubie mam otrzymać sporą sumę ze spadku. Wolałabym żyć sama, znaleźć pracę i zarabiać na siebie, ale nic nie umiem. Rok we francuskiej szkole dla panien z dobrych domów to nie dość, aby nauczyć się zarabiać pieniądze.

- Musisz więc mieszkać z matką.

- Tak, aż do ślubu. Myślę, że również z tego powodu postanowiła zamieszkać na wsi. Prawdopodobnie ma nadzieję, że tutaj łatwiej wyda mnie za mąż - spróbowała zażartować.

Jake zmarszczył brwi. Beth wyglądała na rozgoryczoną.

- Oczywiście, wszystko byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby matka zachowywała się inaczej. Zawsze chce sama wypróbować w łóżku kandydatów do mojej ręki. Czy sądzisz, że skoro tak mówię, to jestem dziwką?

Mówiąc to Beth mocno się zaczerwieniła.

- Myślę raczej, że dziwką jest twoja matka - poprawił ją Jake.

Beth koniecznie potrzebowała czyjegoś wsparcia i opieki. Wzbudzała w nim takie same uczucia, jak Justin. Z trudem powstrzymał się, aby nie wziąć jej w ramiona.

Na myśl o tym Jake lekko zadrżał. Beth od razu poczuła się winna.

- Przeze mnie jest ci zimno. Poczekam na korytarzu, aż się przebierzesz.

- Nie, zostań. Jeśli wyjdiesz, możesz zniknąć, a tego sobie nie życzę - oświadczył Jake.

Beth zarumieniła się, a w jej oczach pojawiły się wesołe błyski. Najwyraźniej nie nawykła do komplementów. Uśmiechnęła się do niego.

Jake zdecydowanym ruchem obrócił ją w drugą stronę, po czym ściągnął mokre spodni i zaczął się ubierać. Przez cały czas myślał, jak wygląda Beth pod swym luźnym ubraniem.

- Czy mogę już się odwrócić? - spytała drżącym głosem.

- Tak, proszę- odrzekł zapinając dżinsy.

- Naprawdę tutaj sypiałeś? - spytała, rozglądając się po pokoju.

Jake zauważył z rozbawieniem, że Beth wciąż się rumieni i starannie unika spojrzenia mu w oczy. Ciekawe, czy ma za sobą jakieś doświadczenia seksualne? Od razu zganił się za takie myśli. I bez tego miał już dostatecznie pobudzoną wyobraźnię. Przecież właściwie nie znał tej dziewczyny. Widział ją dotychczas tylko dwa razy! To do niego niepodobne, aby tak łatwo ulec nagłemu przypływowi pożądania, i do tego połączonego ze współczuciem.

- Tak. Naprawdę tutaj spaliśmy.

- My? - spytała, przestając na chwilę przyglądać się dawno nie bielonym ścianom i zabitym deskami oknom.

- Dzieliłem ten pokój ze starszym bratem. On już nie żyje - odrzekł krótko, zastanawiając się przy tym, ile wie Beth o historii jego rodziny. Jeśli rzeczywiście nic jeszcze nie słyszała, to z całą pewnością rychło się dowie. Jake wolał sam opowiedzieć jej o śmierci dziadka i Justina.

- Twój brat popełnił samobójstwo? - spytała z niedowierzaniem Beth.

- Tak - potwierdził Jake. - Był homoseksualistą. Dziadek nakrył go w stajni z kochankiem. Pokłócili się. Justin zastrzelił dziadka, a potem siebie. Sądysz, że ta wiadomość może zniechęcić twoją matkę do kupna Fitton Park?

Beth zdecydowanie zaprzeczyła.

- Wykluczone. Nic jej nie odstraszy. Postanowiła, że będzie tutaj mieszkać i odgrywać wielką damę. To jedyna okazja, abym mogła wykorzystać nauki pobierane na pensji. Miałam tam zajęcia z historii sztuki. Matka mówi, że mogę zarobić na swoje utrzymanie, biorąc na siebie odpowiedzialność za renowację Fitton Park.

Jake zamilkł zaskoczony, ale podczas zwiedzania domu przekonał się, że Beth instynktownie wyczuwa, jak powinien wyglądać stary dwór. Słuchając jej ocen i projektów, powoli pozbywał się obaw, że Gloria Pilling przemieni Fitton Park w koszarne pseudohistoryczne domostwo. Na przykład Beth postanowiła, że stare, jedwabne brokaty w salonie zostaną wymienione na dokładnie takie same, utkane na specjalne zamówienie we Francji.

- Matka zapłaci za to miliony - powiedziała z szelmowskim uśmiechem. Położyła dłoń na ramieniu Jake'a. - Nie martw się, nie zepsuję Fitton Park.

Nie zepsuje? Jake uniósł głowę i spojrzał na popękane sztukaterie. Co tu pozostało jeszcze do zepsucia? Jednak świetnie rozumiał, co Beth chciała mu powiedzieć. Jej wrażliwość szczerze go wzruszyła.

Życie z taką kobietą jak Gloria Pilling musi być dla niej piekłem, pomyślał Jake. Poznawszy warunki testamentu Harolda Pillinga, podejrzewał, że Gloria nigdy się nie zgodzi, żeby Beth odzyskała wolność.

- Z pewnością widok tych zniszczeń sprawia ci przykrość - powiedziała cicho dziewczyna.

Jake wzruszył ramionami.

- I tak, i nie. Gdy tu mieszkaliśmy, budynek nie był w wiele lepszym stanie. Nigdy nie spodziewałem się, że go odziedziczę. Justin był ode mnie starszy. Moim przeznaczeniem była zawsze armia.

Beth spojrzała na niego okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- Jesteś oficerem?

- Już nie - odrzekł zgodnie z prawdą. - Jestem pracownikiem administracji państwowej - dodał, trochę zniekształcając prawdę.

Na chwilę wrócił myślami do operacji w Ameryce Południowej, gdzie do spółki z CIA usiłował rozszyfrować kokainową mafię.

Jake niezbyt wierzył w skuteczność tej walki. Wobec powszechnej nędzy każdy, kto ofiarowuje tamtejszym chłopom możliwość dobrego zarobku, natychmiast zyskuje poparcie i popularność. Rządy niektórych krajów Ameryki Południowej usiłowały walczyć z korupcją, ale baronowie handlu narkotykami dbali o to, aby nic nie zagrażało ich interesom. Krążyły nawet plotki, że pewne nielegalne transakcje bronią są finansowane z dochodów z handlu narkotykami.

- Robi się późno. Powinnam już wracać do domu. Matka zaprosiła na kolację pracowników. Chce, abym ja też była tam obecna.

Jake chwycił ją za ramię i nie pozwolił odejść.

- Możesz chyba zadzwonić i powiedzieć, że zjesz kolację ze mną?

Beth od razu zeszytniała, a w oczach jej pojawił się strach.

- Nie. Nie mogę. Gdyby wiedziała, że jestem z tobą, z pewnością bardzo by się gniewała.

W pierwszej chwili Jake źle zrozumiał jej obawy. Sądził, iż Gloria może niepokoić się o bezpieczeństwo córki. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niego prawdziwe znaczenie jej słów.

- Niewielu mężczyzn odrzuca względy matki - wyszeptwała Beth. - Sądzę... Właściwie wiem...

- Że matka zaprosiła mnie do łóżka - dokończył Jake, ale natychmiast tego pożałował,

Z prawdziwym współczuciem spojrzał na pochyloną głowę i czerwone policzki.

- To nieprawda. Twoja matka jest dostatecznie rozsądna, aby nie tracić czasu na darmo - dodał sucho. - Rozumiem chyba twoje obawy. Myślisz, że matce nie spodoba się fakt, że uważam cię za pociągającą kobietę?

- Uważasz, że taka jestem? - spytała zaczerwieniona Beth. Patrzyła na Jake'a z radosnym zdumieniem. Miał ochotę dotknąć opuszkami palców jej drżących warg lub uspokoić ją pocałunkiem.

Zastanawiał się, na co może się odważyć. Powstrzymywał go strach, aby nie spłoszyć dziewczyny. Przypominała mu przerażonego ptaszka, którego zaufanie trzeba zdobywać cierpliwością i spokojem.

- Sądzę, że jesteś bardzo pociągająca - zapewnił poważnie, po czym chwycił jej dłoń i podniósł do ust.

Miał zamiar pocałować ją bardzo lekko, ale jej ręka była tak miękka i delikatna... Przy każdym muśnięciu wargami Jake bez trudu wyczuwał jej drżenie. Delikatnie chwycił wargami skórę, po czym wsunął język między palce Beth.

Wyczuł gorączkowe bicie jej pulsu. Gdy puścił wreszcie dłoń dziewczyny, dostrzegł odznaczające się pod bluzą nabrzmiałe sutki.

Beth zauważyła, w jaki sposób Jake patrzy na nią. Zarumieniła się jak piwonia. Westchnął ciężko. Kręciło mu się w głowie od nie spełnionych pragnień.

- Zostań ze mną - poprosił.

- Nie mogę - odpowiedziała z zalem. - Jeśli będziesz tu jeszcze jutro... i

- To co, uciekniesz spod, czujnego oka mamy i spędzisz ze mną pół godziny? Jesteś dorosłą kobietą i chcę... - Urwał w pół słowa, przeklinając samego siebie za ten wybuch.

Nie miał najmniejszego prawa wywierać presji na Beth. Wyglądała na spłoszoną, chciała jak najszybciej uciec. Jake westchnął i nakazał sobie spokój.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział po chwili. - Chcę się z tobą kochać i trudno mi logicznie myśleć - dodał otwarcie.

Zaczerwieniona dziewczyna patrzyła na niego z głębokim niedowierzaniem i nadzieją.

- Naprawdę tego chcesz?

- Z całą pewnością - potwierdził patrząc jej w oczy. - Rozumiem jednak, że oboje potrzebujemy więcej czasu. Wyjeżdżam pojutrze, ale chciałbym, abyśmy byli w kontakcie.

Do diabła, co ja właściwie wyprawiam? - pomyślał. W jego życiu nie było miejsca na takie związki.

- Naprawdę? - Beth patrzyła na niego tak, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Tak. Muszę wyjechać w sprawach służbowych, ale przyjadę tutaj na Nowy Rok. To już za cztery miesiące. Możemy pisać do siebie.

- Jeśli napiszesz do mnie, matka z pewnością zauważy list.

- Mogę wysyłać listy do mojego prawnika.

Beth patrzyła na niego z jawnym uwielbieniem.

Boże, co ja robię? westchnął ponownie Jake. To przecież zupełne szaleństwo. Z pewnością nie potrzebował w życiu takich komplikacji.

- Idź już lepiej - powiedział delikatnie. - Czy odwiedzisz mnie jutro? Moglibyśmy zjeść razem lunch.

- Tak. Bardzo chętnie.

Jake widział, jak drżą jej wargi. Gdyby teraz wziął Beth w ramiona, z pewnością nie pozwoliłby jej odejść. Zawahała się, niepewna, co ma zrobić.

- Chodź, odprowadzę cię do samochodu - powiedział. - Nie wolno nam dopuścić do tego, by twoja mama czekała - dodał.

- Mogę być tu jutro przed dziesiątą - powiedziała Beth, gdy szli do samochodu. - Czy to nie za wcześnie?

- Wstaję o szóstej - odpowiedział Jake. - Będę czekał na ciebie.

Podeszli do sportowego mercedesa. Beth przez chwilę stała nieruchomo, tak jakby czekała na pocałunek, po czym szybko usiadła za kierownicą. Jake chciał wyjaśnić, że boi się jej dotknąć, ale nie nawykł do takich wyznań.

Dziewczyna odjechała, zaskakująco zręcznie i szybko prowadząc wóz. Jake wrócił do domu. Powtarzał sobie wielokrotnie, że zachowuje się jak ostatni osioł.

Następnego dnia obudził się z nadzieją, że wczorajsze przeżycia okażą się tylko konsekwencją jakiejś chwilowej niedyspozycji psychicznej. Niestety, na samą myśl o Beth poczuł gwałtowny przypływ pożądania.

Z największym trudem zmusił się do wykonania normalnych czynności porannych. Bieg, gimnastyka, prysznic, śniadanie. Przez cały czas myślał o Beth.

O dziewiątej wsiadł w samochód i pojechał do najbliższego sklepu. Skoro zaprosił ją na lunch, to musiał coś przygotować. Oglądając kosztowne szampany i bombonierki, Jake zdał sobie nagle sprawę, że jest zakochany.

Zamiast niepokoju i irytacji, odczuwał całkowity błogostan i zaspokojenie. Było mu tak lekko, że miał wrażenie, iż zacznie latać nad głowami innych kupujących.

Po raz pierwszy w życiu Jake się zakochał.

Wracając do domu zastanawiał się, czy podobne uczucia żywił Justin w stosunku do swego kochanka, który uciekł po awanturze. Jeśli tak, to nic dziwnego, że brat zastrzelił dziadka. Sam gotów był teraz zabić każdego, kto próbowałby zabrać mu Beth.

Jake miał dwadzieścia siedem lat. Dotychczas myślał o małżeństwie jak o czymś, co należy do odległej przyszłości, co go jeszcze nie dotyczy.

Dotychczas całą swą uwagę skupiał na pracy. W jego życiu nie było miejsca na taką dziewczynę, jak Beth. Dziewczynę potrzebującą opieki i troski. Wiedział, że dla Beth bez najmniejszego wahania poświęci wszystko, czym żył do tej pory.

Jake czuł, że dziewczyna również go lubi. W przeciwnym razie patrzyłaby na niego inaczej i nie zadawałaby mu takich pytań. Jake nie mógł doczekać się jej przyjazdu.

Wrócił do Fitton Park za kwadrans dziesiąta. Pół godziny później, gdy Beth wciąż jeszcze nie było, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie zmieniła planów. Telefon w Fitton Park został wyłączony dawno temu. Najbliższy aparat znajduje się w pobliskiej wsi, ale jeśli Beth przyjedzie podczas jego nieobecności...

Parę minut po jedenastej przed dom zajechał bladoniebieski mercedes.

Jake przyglądał się, jak dziewczyna wysiada z wozu. Bał się, że w każdej chwili może znów zniknąć. Była chyba czymś zmartwiona.

Wyszedł jej na spotkanie.

- Bardzo przepraszam za spóźnienie. Mama chciała, abym przepisała na maszynie kilka listów.

- Zmusza cię do pisania na maszynie?

- Uważa, że w ten sposób odrabiam to, co wydaje na moje utrzymanie - odrzekła Beth wzruszając ramionami. - Nie piszę zbyt dobrze, a jej brak cierpliwości. Myśli tylko o Fitton Park. Boi się, że w ostatniej chwili zrezygnujesz ze sprzedaży.

- Nie mogę - powiedział krótko. - Ta posiadłość jest obciążona wieloma długami, których nie mam z czego spłacić.

Choć było bardzo ciepło, Beth miała na sobie te same dżinsy co wczoraj i podobną, równie obszerną bluzę od dresu. Jake założył bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami. Trzymając się za ręce weszli do domu. Jake zauważył przy okazji, jak bardzo różnią się karnacją. Skóra Beth wydawała się jasna jak mleko, on zaś był opalony na brązowo.

Podciągnął rękaw jej dresu i przesunął palcami wzdłuż przedramienia. Pod wpływem tej pieszczoty Beth dostała gęsiej skórki. Jake miał ochotę spytać, czy jest jej zimno, ale wolał nie dokuczać dziewczynie.

- Możemy zrobić piknik w ogrodzie - zaproponowała. - Jeśli chcesz, zabierzemy ze sobą oryginalne plany dworu i parku.

Beth kiwnęła głową na zgodę. Pasma jedwabistych włosów przesłoniło jej twarz. Jake uniósł rękę i odgarnął je za ucho dziewczyny. Poczul zapach świeżej, czystej skóry i perfum.

- Myłaś dzisiaj włosy.

- Robię to codziennie - odrzekła, odsuwając się o krok, tak jakby parzyło ją dotknięcie jego ręki. - Nie dlatego... - przerwała i znów się zarumieniła.

- Nie dlatego, że...? - powtórzył pytająco Jake.

Nie odpowiedziała. Wbiła wzrok w czubki butów. Jake znów poczuł falę bólu, a zarazem radości, zupełnie tak samo, jak poprzedniego dnia. Beth wydawała się taka młoda, taka naiwna i tak niezwykle bliska. Choć różnili się wiekiem tylko o dziewięć lat, Jake miał wrażenie, że jest od niej o wiele, wiele starszy.

- Po prostu chciałem ci powiedzieć, że twoje włosy ładnie pachną.

- Matka twierdzi, że powinnam iść do fryzjera i zrobić sobie trwałą.

Jake skrzywił się na myśl, że mogłaby poddać swe gęste włosy takim torturom. Wolał jej proste, szkolne uczesanie niż jakąś modną i wymyślną fryzurę.

- Wyglądasz świetnie.

- Powinnam wyrównać włosy - odrzekła, nie zwracając uwagi na komplement. - Zwykle chodziłam do fryzjera niedaleko od nas, na Knightsbridge, ale matka twierdzi, że jest idiotyzmem wydawanie pieniędzy na fryzjera, gdy ktoś czesze się tak, jak ja.

Gloria Pilling najwyraźniej uwielbiała zmniejszać pewność siebie córki, przekonywać ją, że jest brzydka i bezwartościowa. Jake spotykał w przeszłości takie ko-

biety, ale nie miał jeszcze do czynienia z kimś równie konsekwentnym i okrutnym. Większość tego rodzaju matek gnębi córki zupełnie nieświadomie, po to, aby jak najdłużej zachować je przy sobie. Jake wątpił, czy Gloria Pilling kiedykolwiek w życiu zrobiła coś nieświadomie. Miał wrażenie, że ta kobieta zawsze wie, co czyni i czego chce.

- Poczekaj tutaj - powiedział do Beth. - Przyniosę jedzenie i rysunki.

Wszystko już przygotował. Gdy wrócił, Beth stała tam, gdzie ją zostawił. Wydawała się zagubiona i niepokorna. Była jej chyba zbyt gorąco.

- Pomogę ci nieść - zaproponowała, sięgając po rysunki.

Jake wręczył jej teczkę ze szkicami. Na twarzy Beth pojawił się szczęśliwy uśmiech, tak jakby ofiarował jej wspaniały prezent.

Szli do z góry przez Jake'a upatrzonego miejsca nad jeziorem ukrytym w najbardziej zadrzewionej części parku. Była tam niewielka polanka otoczona rododendronami. Nikt o nie od dawna nie dbał, a mimo to tego roku zakwitły wspaniale.

Gdy znaleźli się w cieniu, od razu oboje odetchnęli. Zrobiło się chłodniej. Poczuli zapach gnijących liści, parokrotnie musieli omijać zwalone drzewa. Po drodze spłoszyli parę bażantów. Beth z zachwytem przyglądała się kolorowym ptakom.

- Wychowałam się na wsi - wyjaśniła Jake'owi. - Kocham przyrodę. Nie lubię mieszkać w mieście.

- Będiesz zatem szczęśliwa w Fitton Park.

- Tak - odparła krótko. - Będę myślała o tobie i o tym, co tutaj robiłeś w dzieciństwie.

Beth znów się zaczerwieniła. Gdy wychodzili z cienia na nasłonecznioną polankę, potknęła się o wystający ko-

rzeń. Jake zdążył ją podtrzymać, by nie upadła. Poczuł, jak cała drży. Nie miał wątpliwości, że dziewczyna również odczuwa narastające między nimi seksualne napięcie.

Miał ochotę powiedzieć jej wprost, że powinni się kochać, bo inaczej oboje zwariują, ale bał się, że to byłoby zbyt brutalne.

Jake rozłożył na trawie przyniesiony koc, po czym wstawił do wody butelkę szampana, aby choć trochę go schłodzić. Beth zajęła sam brzeg koca. Jake również usiadł, po czym wyciągnął z teczki rysunki i plany domu.

- Tak wyglądał niegdyś ten ogród - powiedział. - Popatrz.

Chcąc zobaczyć rysunki, Beth musiała się do niego zbliżyć. Jake poczuł na ramieniu dotknięcie jej bluzy.

- Nie jest ci w tym za gorąco? - spytał marszcząc czoło. Dres nie pasował do jej urody.

- Nie wzięłam z sobą zbyt wielu rzeczy.

Beth odwróciła głowę, ale Jake zdążył dostrzec w jej oczach żal i gorycz.

Oglądali razem rysunki. Opowiadał jej jednocześnie stare historie rodzinne. Beth odprężyła się i na skandaliczne szczegóły z życia przodków Jake'a reagowała śmiechem.

Zjedli przyniesiony lunch i popili go szampanem. Beth nie mogła pić zbyt wiele, bo czekała ją jeszcze jazda do Chester.

Jake położył się wygodnie na kocu. Przyglądał się dziewczynie myśląc, co stałoby się, gdyby ją teraz przyciągnął do siebie i pocałował tak, jak miał na to ochotę.

Beth odczytała chyba jego myśli, bo znów zaczęła się denerwować.

- Już pora wracać.

- Jeśli chcesz, to bardzo proszę.

Jake musiał działać. Zostało mu mało czasu, a Beth nie obiecała nawet, że będzie do niego pisała.

- Zjedźmy razem kolację - zaproponował nagle. - Przyjadę do Chester i pójdziemy gdzieś razem.

- Matka wybiera się na kolację do jakichś nowych znajomych, więc chyba będę mogła wyjść wieczorem. - Beth zaczerwieniła się i przygryzła wargę. - Ale nie w Chester. Mogłaby...

- Zobaczyć nas? Czy to byłaby rzeczywiście taka tragedia?

Wyraz twarzy dziewczyny stanowił wystarczającą odpowiedź.

- Nie jestem dla ciebie dość dobry? Czy to masz na myśli?

- Nie! - zaprzeczyła Beth z zaskakującą gwałtownością. - Nie, nie o to chodzi. Matka chce, abym jak najprędzej wyszła za męża. Chce się mnie pozbyć, ale to nie znaczy, że ucieszyłaby się widząc nas razem. Zanim cię spotkała, miała nadzieję...

- Że pójde z nią do łóżka? - dokończył kpiąco.

- Jest bardzo piękna - stwierdziła Beth. - Bardzo wielu mężczyzn...

- Wcale nie jest piękna - zaprzeczył ostro Jake. - Jest brzydka, duchowo i fizycznie. To ty jesteś piękna.

Zanim zdążył się powstrzymać, wziął Beth w ramiona i pocałował w usta.

Gdy po chwili odsunął ją od siebie, jej usta wciąż drżały. Jake przesunął po nich opuszkami palców, później językiem. Nie protestowała, więc pocałował ją znowu, tym razem wolniej i spokojniej. Beth rozchyliła wargi i Jake dotknął językiem jej ust.

Wsunął dłonie pod jej bluzę i pod palcami poczuł wąską talię i delikatną, gładką skórę pleców. Beth zadrżała. Jake mimo to przesunął dłonie wyżej, znalazł

zapięcie stanika i szybko je rozpiął. Dziewczyna cicho jęknęła, ale on tylko na chwilę przerwał pocałunek, aby wyszeptać kilka czułych słów.

- Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy. Chcę cię tylko dotknąć. Kocham cię. Wiesz chyba o tym? - spytał, zanim zdał sobie sprawę, co mówi.

Beth spojrzała na niego zdumiona.

- Kłamiesz. Nie możesz mnie kochać.

- Dlaczego nie? Czy dlatego, że to nie spodobałoby się twojej cholernej matce?

Jake opuścił ręce, ale gdy usłyszał płacz dziewczyny, znów ją mocno przytulił.

- Nie płacz. Przepraszam, nie powinienem tego mówić.

- Wiem, że chcesz być miły, ale nie musisz kłamać. Mężczyźni zawsze tak mówią, gdy chcą... - urwała nie kończąc zdania. Jake zrozumiał, co chciała powiedzieć. Roześmiał się głośno. Beth odsunęła się od niego. Widocznie pomyślała, że bawi go jej naiwność.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał. - Że kłamię, aby cię uwieść? Mam dla ciebie pewną wiadomość. - Uniósł rękę i pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Wcale nie kłamię. Naprawdę cię kocham. To prawda, że chcę się z tobą kochać, ale to może poczekać.

Pochylił się i pocałował dziewczynę w usta, cały czas szepcząc, że ją kocha. Po chwili Beth spróbowała odwzajemnić pocałunek.

Spędzili resztę czasu nad jeziorem, rozmawiając i całując się nawzajem. Jake pilnie zważał, aby jej nie przestraszyć, choć bardzo chciał pokazać Beth, czym jest miłość. Wiedział, że będzie jej pierwszym kochankiem, i postanowił, że będzie jedynym.

Beth przyznawała, że Jake pociągają równie mocno, jak ona jego, ale nie potrafiła przełamać strachu przed

matką. Bała się, że Gloria znajdzie jakiś sposób, aby ich rozdzielić. Jake obiecał dziewczynie, że ich związek pozostanie na razie tajemnicą.

- Ale tylko do świąt - ostrzegł ją. - Gdy przyjadę do Fitton Park na Nowy Rok...

Beth uciszyła go pocałunkiem. Jęknęła, gdy Jake dotknął jej nagich, jędrnych piersi. Jake miał ochotę ściągnąć z niej bluzę i przytulić się do dziewczęcego ciała.

Beth wyjechała do Chester o trzeciej po południu, obiecując powrócić na kolację o ósmej.

Dopiero po odjeździe dziewczyny Jake zaczął się martwić, co, u licha, da jej do zjedzenia, gdy zjawi się wieczorem?

17

- Naprawdę muszę już iść.

Minęła północ. Jake i Beth siedzieli obok siebie przed kominkiem.

Beth przyjechała wieczorem w tym samym dresie, który miała na sobie rano. Gdy Jake zapytał ją o to, wyjaśniła mu, że matka woli oszczędzać na jej ubraniach.

- Chce, żebym wyglądała jak uczennica - powiedziała spokojnie. - Nie cierpi, gdy ktoś wie, że mam już osiemnaście lat. Mam trochę ubrań. Dostałam je, kiedy kończyłam szkołę. To była część umowy. Razem ze świadectwem otrzymałam komplet ubrań stosownych dla panny z dobrego domu. Zupełnie beznadziejne. Matka kupiła mi trochę nowych rzeczy, ale kiedy je przymie-

rzyłam, okazało się, że wszystkie są o parę numerów za duże.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją Jake. -I tak wolę, gdy nie masz nic na sobie.

Zaśmiał się, widząc, jak rumieniec ogarnia całe ciało dziewczyny. Niemal zupełnie naga leżała w jego ramionach. Miała na sobie tylko białe majteczki, których za żadne skarby nie zgodziła się zdjąć.

Jake nie nalegał. Chciał, aby to ona wyznaczyła tempo, w jakim zbliżali się do siebie. W ogniu kominka gładka skóra Beth nabrała koloru złota.

Dotknął jej piersi. Całował sutki dziewczyny, aż wygięta się w łuk i jęczała z rozkoszy. Zaborczym spojrzeniem obrzucił jej zaróżowione ciało. Beth reagowała natychmiast na każdą pieśczętę.

- Zostań ze mną - szepnął.

Wiedział, że to niemożliwe, że Beth nie jest jeszcze w stanie przełamać strachu przed matką. Zesztywniała i Jake od razu pożałował swych słów.

- W porządku - zapewnił ją cicho. - Wiem, że nie możesz.

- O której chcesz jutro wyjechać?

Beth była bliska płaczu. Jake sam nie wiedział, co ma zrobić. Myślał o niej z wielką czułością i chciał się nią opiekować, tak jak kiedyś Justinem.

- Zaraz po podpisaniu umowy. Napiszesz do mnie, dobrze?

- Tak. Nowy Rok wydaje się taki odległy.

- Czas szybko minie.

- Wolałabym, żebyś mieszkał bliżej i nigdzie nie wyjeżdżał.

- Muszę zarabiać na życie - odrzekł Jake. - Inaczej nigdy nie będziemy mogli być razem.

Zmarszczył brwi. Zastanawiał się, jak zareagowałaby Beth, gdyby powiedział jej prawdę o swej pracy. W przeciwieństwie do niektórych innych kobiet zapewne nie uznałaby, że takie zajęcie może być podniecające. Wiele razy widział, jak jego koledzy z pracy wiązali się z kobietami, które podniecała świadomość niebezpieczeństwa i tajności otaczająca ich kochanków lub mężów. Wszystkie takie związki nie wytrzymały próby czasu.

Związki z kobietami. Do tej pory Jake przez rozsądek powstrzymywał się od nawiązania jakiegoś stałego związku. Cóż mógł ofiarować kobiecie? Sir Jake Fitton z Fitton Park w rzeczywistości zarabiał na utrzymanie codziennie ryzykując życiem. Nie byłby w stanie zapewnić rodzinie ani spokoju i życia wolnego od obaw, ani dobrobytu.

Powinien więc jak najszybciej zerwać stosunki z Beth, dopóki jeszcze nie posunęli się za daleko. Tak byłoby najlepiej dla obojga. Ale Jake nie mógł się na to zdobyć. Dotychczas zawsze panował nad swymi uczuciami, lecz teraz zachowywał się równie nierozsądnie, jak niegdyś Justin.

Zdumiewała go własna wewnętrzna pewność, że to, co czuje do Beth, jest miłością, a nie tylko chwilowym pożądaniem.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby miał więcej czasu, gdyby mógł porozmawiać z nią spokojnie o swym życiu.

Jake przez chwilę zastanawiał się nad rzuceniem pracy agenta. Mógł znaleźć inne zajęcie, bezpieczne i dające rozsądne dochody. Ale w agencji zawsze brakowało ludzi do pracy. Patrząc na nieprzytomne oczy młodych narkomanów i wiedząc, co się z nimi dzieje pod wpływem środków odurzających, znajdował sens swej pracy.

Niestety, była również niebezpieczna i wymagała częstych wyjazdów, w czasie których nikt nie mógł się z nim kontaktować. Czy miał prawo proponować Beth, aby dzieliła z nim takie życie?

Jake wziął głęboki oddech.

- Chcę, żebyś została moją żoną - powiedział ochryplym głosem. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta.

Na tę pieszczotę Beth odpowiedziała tak gorąco, że Jake z trudem zachował resztki kontroli nad sobą.

- Chcę, abyśmy się pobrali - powtórzył cicho - ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Najprościej, jak potrafił, opisał swą pracę. Beth patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia, ale nie ze strachu. Jake poczuł iskierkę nadziei.

- Nie chcę składać ci fałszywych obietnic - oświadczył na koniec. - Ta praca jest dla mnie ważna. Nie jest ważniejsza od ciebie, po prostu jest istotna w zupełnie innym sensie. To się nie daje porównać. Kocham cię i zawsze będę cię kochał, ale nasze małżeństwo nie będzie łatwe. Będę często wyjeżdżał i wtedy nie będziesz mogła nawet do mnie zadzwonić. Będziesz musiała znieść wiele wyrzeczeń, o które nie mam prawa cię prosić - dodał z goryczą.

Beth przerwała mu, przyciskając drżące palce do jego warg.

- To nie jest żadne wyrzeczenie - zapewniła go gorąco. - Kocham cię. Nie chcę, abyś się zmieniał. Nie jestem dzieckiem, Jake. Będę tęskniła, gdy cię nie będzie, ale tym bardziej będziemy się cieszyć czasem, który spędzimy razem.

„Nie jestem dzieckiem”. Jake pomyślał, że w rzeczywistości pod wieloma względami Beth pozostała jeszcze małą dziewczynką.

Stanowczo wolałby nie jechać teraz do Ameryki, ale z tego zadania nie mógł się wycofać. Nikt nie mógł zająć jego miejsca. Tego roku stracili już dwóch doskonałych agentów.

Handlarze narkotyków nie wiedzą, co to litość, a ogromne dochody z nielegalnego handlu pozwalają im kupić niemal każdego, kto jest potrzebny.

- Chciałbym cię zabrać ze sobą już teraz - powiedział Jake stłumionym głosem. - Niestety, wiem, że to niemożliwe. Poczekasz na mnie, Beth? Przyjadę po ciebie na Nowy Rok. Jeśli do tego czasu nie zmienisz zdania, porozmawiamy spokojnie o przyszłości. Powiedz matce.

- Nie potrzebuję jej zgody, aby cię kochać i zostać twoją żoną - powiedziała stanowczo Beth.

- Nie potrzebujesz - zgodził się Jake. - Ale obawiasz się jej.

- Wcale się nie boję - sprzeciwiła się Beth. Na jej policzkach znów pojawiły się rumieńce. - Może jednak zrobić coś, co popsuje naszą miłość. Niszczy wszystko, czego dotknie. Wolę, żeby o nas nic nie wiedziała. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Dobrze - zgodził się Jake. - Ale gdy wrócę pod koniec roku, będziemy musieli jej powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że wolałaby kogoś innego za zięcia. Nie mogę ci zbyt wiele zaoferować, Beth. Pieniądze za Fitton Park pójdą na spłacenie długów.

- Nie zależy mi na pieniądzach - odrzekła pośpiesznie. - Chcę tylko ciebie.

Jake odprowadził ją do samochodu. Stanowczo wolałby, aby została z nim do rana, ale nie chciał jej do niczego zmuszać. Beth była tak młoda i wrażliwa... Musiał się nią zaopiekować.

Niedługo potem usłyszał pod domem warkot silnika i zgrzyt opon na żwirze. Wyrzwał przez okno i dostrzegł w ciemnościach znajomą linię mercedesa.

- Co się stało? - spytał ostro, gdy Beth podniosła się zza kierownicy.

Spojrzała mu prosto w oczy. Nawet na chwilę nie opuściła głowy.

- Nic - odpowiedziała krótko. - Zmieniłam zdanie. Chcę zostać z tobą, Jake. Jeśli wciąż jeszcze masz na to ochotę.

- Czy mam ochotę? - powtórzył automatycznie.

Sam nie wiedział, dlaczego od razu nie porwał jej w ramiona i nie zaniósł do sypialni. Widocznie pozostała w nim jeszcze iskierka rozsądku i poczucia odpowiedzialności.

- Dobrze wiesz, że cię pragnę - powiedział, z trudem opanowując swe odruchy. Wiedział, jak bolesna może być dla niej jego odmowa. - Ale nie mogę się na to zgodzić - ciągnął cicho. - I to nie dlatego, że dobrze wiem, iż jutro rano umierałabyś ze strachu przed matką. Bałabyś się powiedzieć, gdzie i z kim byłaś. Nie mów mi tylko, że mogłabyś skłamać. Żadne z nas nie powinno mówić nieprawdy o naszej miłości. Niczego tak bardzo nie pragnę, jak tego, abyś została ze mną dzisiaj, ale nie mogę się na to zgodzić. I to nie ze względu na twoją matkę.

Beth spojrzała na niego z osłupieniem. Nie rozumiała, o co może mu chodzić. Zupełnie straciła pewność siebie, a z jej twarzy zniknął już wyraz szczęścia.

- Nie, wcale nie dlatego, że cię nie chcę - zapewnił biorąc dziewczynę w ramiona i przytulając do siebie. Beth nie miała już wątpliwości, że Jake mówi prawdę. - Nie jestem na to przygotowany - wyszeptał. - Nie mogę ryzykować, że zajdziesz w ciążę.

Odsunął dziewczynę od siebie, tak aby móc spojrzeć jej w oczy.

- Nawet o tym nie pomyślałam - szepnęła.

- Ja też wolałbym zapomnieć. Nie powinienem był cię nakłaniać, Beth. Nie chcę zachowywać się tak, jak twoja matka. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Nie musisz niczego robić dla mojej przyjemności. Rób to, co uważasz za właściwe dla siebie. Kochamy się i jesteśmy równymi partnerami.

Pocałował ją znowu, mocno i namiętnie, ale nie śmiał wykorzystać jej zgody.

Gdyby zaszła w ciążę i musiała sama przeżyć starcie z matką, mogłaby tego nie wytrzymać. Jake w żadnym wypadku nie mógł narażać jej na takie przeżycia.

- Kocham cię - powtarzała Beth, całując go raz po raz w usta.

Jake niemal siłą wsadził ją do samochodu i otarł z twarzy łzy.

Przez całą noc przewracał się na łóżku. Skręcał się z tęsknoty i pragnienia.

- Mam do pana pewną prośbę.

Słyszając słowa Jake'a, stary prawnik zmarszczył brwi. Inni klienci często zwracali się do niego z różnymi prośbami, ale ten młody człowiek dotychczas go nie niepokoił. Starszy pan nabrał do niego szacunku, choć nie zawsze pojmował jego zachowanie.

- To sprawa osobista. Chcę z kimś korespondować. Ta kobieta nie może sama odbierać moich listów. Czy mógłbym wysyłać je pod adresem pańskiej kancelarii?

- Kim jest ta kobieta? - spytał prawnik. Zdumienie sprawiło, że zapomniał o dyskrecji.

- Córka Glorii Pilling. Obawia się, że matka nie zaaprobuje naszego związku. Muszę teraz wyjechać. Gdy

wrócę, zamierzam porozmawiać z panią Pilling i powiedzieć jej, że chcę ożenić się z Beth.

- Chcesz poślubić tę dziewczyną? - spytał z niedowierzaniem prawnik. W Chester rozeszły się już plotki, że Gloria Pilling szuka męża dla swej córki. Starszy pan widział ją raz, gdy wstąpił do pani Pilling, aby omówić pewne problemy prawne. Wydała mu się brzydka i nieciekawa. Dziwne, że taka dziewczyna jest pociągająca dla kogoś takiego, jak Jake Fitton.

Mimo braku pieniędzy jego klient mógł z łatwością znaleźć lepszą partię. Pochodził z dobrej rodziny i miał liczne kontakty towarzyskie. Żona prawnika uważała młodego Fittona za interesującego mężczyznę. Starszy pan podejrzewał nawet, że kupując Fitton Park Gloria Pilling może mieć na oku dodatkowy cel: zdobycie dotychczasowego właściciela tej posiadłości.

- Ale...

Przerwała mu sekretarka, oznajmiając przybycie następnego klienta.

- Czy pan się zgadza?

Notariusz nie miał powodu, aby odmówić. Jake nie uwodził tej młodej dziewczyny. Przeciwnie, chciał się z nią ożenić.

- Dobrze-zgodził się niechętnie.

Jake, wiedząc, że pozostało mu mało czasu, szybko dokończył sprawę.

- Gdyby stało się coś nieoczekiwanego... gdyby Beth kiedykolwiek zwróciła się do pana a prośbą o pomoc, proszę wykorzystać pieniądze, jakie pozostały ze sprzedaży Fitton Park, aby dopomóc jej na wszelkie możliwe sposoby.

To zabrzmiało nieoczekiwanie poważnie. Prawnika chciał zadać gościowi jeszcze parę pytań, ale Jake szybko wstał i uścisnął mu dłoń na pożegnanie.

Przed wyjazdem do Londynu Jake odwiedził jeszcze stary kościelny cmentarz, gdzie znajdował się rodzinny grobowiec. Stał przed nim tak długo, że stara kobieta pilnująca kościoła i cmentarza poczuła się zaniepokojona i chciała biec po wikarego. Zanim się zdecydowała, Jake odwrócił się i odszedł, uśmiechając się na pożegnanie.

- To było takie wzruszające - opowiadała później dorosłej córce. - Zupełnie tak, jakby się z nimi żegnał. Opuszczenie Fitton Park musi być dla niego okropne, przecież cała jego rodzina żyła tutaj od wieków...

18

Cztery miesiące spędzone w Ameryce Południowej należały do najtrudniejszych w karierze zawodowej Jake'a. Przez cały czas musiał zachowywać największą koncentrację i uwagę. Tym razem pracował samotnie, udając nieco podejrzanego biznesmena. Miał nadzieję, że zdoła rozpracować strukturę dużego gangu producentów i handlarzy narkotyków, o którego istnieniu wiedziały CIA i wywiad brytyjski. Przestępcy mieli świetną organizację i nikt nie zdołał dotychczas wykryć, w jaki sposób przemycają narkotyki do Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Każdy, nawet najmniejszy błąd Jake mógł przypłacić życiem. Na szczęście nauczył się tak dobrze odgrywać swoją rolę, że nikt się nie zorientował, kim jest naprawdę.

Nawet w nocy, leżąc w hotelowym łóżku, nie mógł sobie pozwolić na marzenia o Beth. Praca agenta wykań-

czała go psychicznie i fizycznie, rodziła także frustrację. Wiedział, że niezależnie od tego, ile płotek wpada w ręce władz, wielcy handlarze zawsze pozostają nietykalni i bezpieczni za strzeżonymi murami swych kolumbijskich willi. Dzięki ogromnym dochodom baronowie narkotyków mogą pozwolić sobie na niewyobrażalne luksusy i bez trudu wpływają na politykę kolumbijskiego rządu.

W chwili obecnej Jake mógł liczyć tylko na to, że zostanie poddany próbie. Na przykład otrzyma niewielki transport kokainy do przemytu lub posłużą się nim jako przynętą do odwrócenia uwagi celników od prawdziwego kuriera.

Duże transporty narkotyków nie przekraczają granicy w podwójnym dnie walizki. Musi minąć wiele czasu, zanim Jake'owi uda się uzyskać dostęp do informacji o takich operacjach.

Pracownicy agencji potrafili dość dokładnie oszacować wielkość przemytu, znali również nazwiska wielu drobnych handlarzy i kilku głównych dostawców. Tajemnicą natomiast pozostawały nazwiska i sposób działania ludzi przewożących i rozdzielających narkotyki między głównych handlarzy.

Najważniejsze dla Jake'a było wykrycie dwóch osób, sprawujących bezpośrednią kontrolę nad londyńskim rynkiem. Jedna z tych osób kierowała wysyłką kokainy w Kolumbii, druga zaś, w Londynie, pilnowała odbioru i dystrybucji.

Jake nie miał żadnych złudzeń co do swego losu, gdyby wpadł w ręce przeciwników. W przeszłości nie zastanawiał się nad grożącym mu niebezpieczeństwem, ale teraz musiał Uczuć się z istnieniem Beth.

Kiedyś któryś kolega powiedział mu, że dla agenta najgroźniejsza jest miłość. Dopiero teraz w pełni zrozumiał wagę tych słów.

Wciąż zadawał sobie pytanie, czy ma prawo żądać od Beth, aby dzieliła z nim niebezpieczeństwa takiego życia. Ale dziewczyna zapewniała go, że w żadnym wypadku nie chce, aby ze względu na nią porzucił swą pracę.

- To takie ważne, takie potrzebne - mówiła patrząc na niego rozpromienionymi oczami. - Dzięki takim ludziom, jak ty...

Dla Beth Jake był bohaterem, rycerzem bez skazy.

Pod koniec roku miał wrócić do Londynu, aby osobiście złożyć raport w agencji. Ze względu na bezpieczeństwo wykluczył udział wszelkich pośredników. Teraz czekał tylko na ostatni kontakt z przemytnikami. To oczywiście zależało od tego, czy zdołał zdobyć ich zaufanie.

W tym celu wyjątkowo starannie przygotował swą obecną tożsamość. Grał rolę właściciela podupadającego przedsiębiorstwa, rozpaczliwie potrzebującego gotówki dla podtrzymania interesu. Koleżanka z agencji odgrywała rolę jego byłej żony. Jake musiał bardzo starannie uzasadnić swój wyjazd z Europy. Według przygotowanego scenariusza uciekł na parę tygodni z Londynu przed ścigającymi go wierzycielami i byłą żoną.

Ta operacja miała potrwać jeszcze wiele miesięcy. W pewnym momencie również Beth będzie musiała dołączyć się do gry, tym razem jako nowa żona.

Jake z irytacją przypomniał sobie gniewne reakcje przełożonych na wiadomość, że zamierza się ożenić. Nie mieli prawa od niego wymagać, żeby w nieskończoność odkładał sprawy osobiste.

Nagle zadzwonił telefon. Jake cały zeszytniał. Nikt nie znał tego numeru oprócz ludzi z gangu... Wiedział,

że może to być pierwszy krok na drodze do rozpracowania całej organizacji.

Podniósł słuchawkę.

Trzy tygodnie później Jake wylądował na Heathrow. W ręku trzymał teczkę, którą otrzymał od pośrednika w Kolumbii. Uprzedzony celnik potraktował go jak zwykłego pasażera i w ogóle się nim nie zainteresował.

W Londynie Jake zamieszkał w wynajętym mieszkaniu i cierpliwie czekał na odbiór teczki. Po kilku dniach pojawiła się u niego elegancko ubrana, młoda kobieta. Z uśmiechem otworzyła podwójne dno teczki, wydobyła kilka małych paczek z białym proszkiem, po czym wysypała ich zawartość do zlewu. Na widok zdumionej miny Jake'a niemal wybuchnęła śmiechem.

- To sól - wyjaśniła, - Chyba nie sądziłeś, że powierzymy ci coś wartościowego?

- Ale przecież za przewiezienie tej teczki miałem dostać dziesięć tysięcy - zaprotestował Jake, dostosowując się do swej roli.

- I dostaniesz je - uspokoiła go nieznajoma, po czym wyjęła z torebki gruby plik banknotów, który rzuciła na stół. - Masz swoje pieniądze.

Jake spojrział na nią podejrzliwie, po czym uważnie przeliczył gotówkę. Wszystko się zgadzało i banknoty wyglądały na prawdziwe.

- O co tu chodzi? - spytał gniewnie. - Płacicie mi dziesięć patyków za przewiezienie soli?

- To tylko próba - wyjaśniła zimno kobieta. - Tyle kokainy jest warte o wiele więcej niż marne dziesięć tysięcy funtów.

Zamknęła torebkę i skierowała się do wyjścia.

- Skontaktujemy się z tobą, jeśli będziemy cię potrzebowali - rzuciła na pożegnanie.

- Przez kilka tygodni nie będzie mnie w Londynie - uprzedził ją Jake. - Pojadę tam, gdzie będę mógł wydać spokojnie ten szmal.

Trzy dni później wyjechał z Londynu, rzekomo na Wyspy Bahama. W rzeczywistości wybrał się do Cheshire.

Przekraczając bramę Fitton Park, Jake od razu dostrzegł ogromne zmiany. Aleja została wysypana białym żwirem, trawniki pedantycznie skoszone i wyrównane, brama wyremontowana. Zbliżając się do domu zauważył nowy, miedziany dach.

Po drodze zatrzymał się w Chester, aby wstąpić do prawnika. Miał do niego dwie sprawy.

Po pierwsze, chciał odebrać listy Beth. Przeczytawszy je z trudem zachował spokój. Nie miał wątpliwości, że Gloria robi wszystko, aby unieszczęśliwić córkę. To trochę łagodziło jego wyrzuty sumienia, iż żeniąc się z Beth narazi ją na wyrzeczenia.

Po drugie, chciał odebrać stary, ciężki pierścionek ze szmaragdami i diamentem, który od dawna nosiły kolejne właścicielki Fitton Park. Zgodnie z jego instrukcjami prawnik wyjął go z depozytu i oddał do oczyszczenia.

Jake wiedział, że ta ozdoba nie będzie zbyt pasowała do delikatnej dłoni Beth, ale przyszła żona powinna ją nosić, bo wymagała tego tradycja.

Jadąc powoli w stronę domu Jake przyglądał się zmianom, jakie nastąpiły w parku i ogrodzie. Wszędzie widział dowody, iż zarządził je ktoś mający wiele smaku i mnóstwo pieniędzy. Jake odnosił wrażenie, że poznaje rękę Beth.

Z listów dziewczyny dowiedział się, że nie będzie jedynym gościem w Fitton Park. Gdy Gloria po raz pier-

wszy zażądała, aby przybył na noworoczne przyjęcie, Jake zgodził się na to z wielką niechęcią. Nie miał najmniejszej ochoty być gościem w domu, który kiedyś należał do niego. Ale po poznaniu Beth... Z uśmiechem zaparkował samochód i wyjął z bagażnika walizkę.

Gdy zbliżył się do wejścia, ktoś obcy otworzył przed nim drzwi. Jake nie dostrzegł nigdzie znajomej postaci starego Finka. Zamiast niego przy drzwiach stał typowy, sztywny i wyprostowany, brytyjski lokaj.

- Jestem Jake Fitton.

- Dobry wieczór, Sir Jake. Natychmiast zawiadomię panią Pilling o pańskim przybyciu. Lucy wskaże panu pokój. Pozostali goście są w oranżerii. O czwartej podamy herbatę, ale jeśli chciałby pan zjeść i wypić coś wcześniej...

Herbata w oranżerii. Jake z trudem powstrzymał grymas ironii. Pamiętał, jak kiedyś wyglądał ten przybytek: zardzewiała konstrukcja, popękane szyby, chłód i wilgoć. Teraz jest tam pewnie mnóstwo egzotycznych roślin i niewygodne meble z kutego żelaza.

Nie miał specjalnej ochoty na spotkanie z gośćmi Glorii. Chciał widzieć tylko jedną osobę, i to raczej na osobności. Niestety, Beth zapewne nie zechce zaryzykować spotkania sam na sam.

- Za chwilę zejść i dołączyć do wszystkich - odpowiedział lokajowi, po czym poszedł na górę, eskortowany przez pokojówkę.

Idąc po schodach z uznaniem przyglądał się odnowionym ścianom i z przyjemnością położył rękę na ciężkiej, dębowej poręczy. Przez chwilę pożałował, że rozstał się z Fitton Park. Na ścianach zauważył starannie dobrane, stare obrazy.

Jeśli pozostałe pokoje zostały odnowione równie starannie, co hol i schody, musiało to kosztować fortunę i z

pewnością wymagało wielkiej pracy. Jake nie wątpił, że Gloria zebrała liczne komplementy z powodu restauracji Fitton Park, ale wiedział, że jest to zasługą Beth. W listach opisywała, ile wysiłku włożyła w tę pracę.

Zatrzymał się na chwilę na podeście schodów, aby zerknąć z góry na hol. Ogromny, kamienny kominek został oczyszczony. Węgiel i polana zastąpiono gazowym rusztem, ale dzięki temu nie unosiły się kłęby dymu, jak to bywało w przeszłości.

Mimo cyklinowania dębowy parkiet pozostał ciemny, co znakomicie kontrastowało z wiszącymi na ścianach perskimi kobiercami. Beth napisała mu, że dywan kryjący schody został zrobiony na specjalne zamówienie. Niestety, nie udało się powstrzymać Glorii, która zażądała, aby we wzór został wkomponowany herb jej rodziny. Jake nie miał wątpliwości, że na ten widok dziadek dostałby ataku serca.

Nagle usłyszał za sobą skrzypienie schodów i cichy, znajomy głos.

- Dziękuję ci, Lucy. Sama odprowadzę Sir Jake'a do jego pokoju.

Beth.

Jake poczuł gwałtowne bicie serca. Niemal nie zauważył, jak pokojówka dyskretnie zniknęła w korytarzu. Więc jednak ukochana przyszła go przywitać. Szkoda, że zapowiedział, iż zejdzie od oranżerii. Patrząc, jak Beth wyłania się z ciemnego korytarza, Jake nie mógł opanować zdumienia. Wprost idealnie pasowała do otoczenia.

Wyglądała tak, jakby zeszła z obrazu przedstawiającego jedną z dawnych purytańskich dam z Fitton Park. Ciemne włosy zaczesła gładko do tyłu, a jej twarz promieniowała szczęściem. Jake miał ochotę porwać ją na ręce i natychmiast zanieść tam, gdzie byliby sami.

Usłyszał jej nieśmiały śmiech.

- Tęskniłem do ciebie - powiedział, ale Beth położyła mu palec na wargach.

- Poczekaj. Nie teraz. Chodź ze mną.

Przeszli przez galerię, po czym zaczęli wchodzić na górę.

- Myślałam, że chciałbyś mieszkać w swoim starym pokoju, z dala od pozostałych gości - wyjaśniła.

Gdy weszli do jego pokoju, Jake stanął jak wryty.

- Podoba ci się tutaj? - z wahaniem spytała Beth.

- To ty wszystko zrobiłaś? - Był zdumiony.

- Ja tylko kierowałam remontem - odrzekła dziewczyna. - Matka myślała, że zwariowałam. Cały czas myślałam, co odczuwałeś mieszkając w tym pokoju z Justinem, i chciałam, abyś teraz czuł się inaczej. Chciałam, aby ten pokój stał się ciepły i przytulny. Prócz tego, pracując tutaj byłam bliżej ciebie...

Beth całkowicie zmieniła klasztorny, surowy wystrój pokoju. Wszystkie szczegóły wymownie świadczyły o trosce o wygodę przyszłych mieszkańców.

- Tutaj jest łazienka - wskazała ręką nowe drzwi. - Dalej jest mój pokój.

- Boże, Beth, jak ja za tobą tęskniłem! - westchnął Jake. Objął dziewczynę i mocno pocałował. - Czy wciąż mnie kochasz?

Wyraz jej twarzy powiedział mu wszystko, Beth nie musiała odpowiadać. Pocałował ją znowu. Przez ubranie czuł gwałtowne uderzenia serca dziewczyny. Zapragnął wziąć ją na ręce i położyć na łóżku, kuszącym miękkością jedwabi i adamaszku. Chciał ją kochać, widzieć, jak na jej skórze tańczą błyski ognia z kominka. Chciał zapomnieć o całym świecie. Pragnął pokazać Beth, czym może być miłość.

- Matka powiedziała wszystkim, że przyjeżdżasz tu na święta - wyszeptła Beth. - Gregson pewnie już ją zawiadomił o twoim przybyciu. Może już cię szuka...

Jake miał ochotę odpowiedzieć, że go to nic nie obchodzi, ale nie chciał denerwować dziewczyny.

Nie wątpił, że Gloria Pilling wolałaby innego zięcia, lecz kochał Beth i wiedział, że jeśli nawet nie będzie w stanie zapewnić jej takiego standardu życia, na jaki mogła liczyć w Fitton Park, to przynajmniej dopilnuje, aby z jej oczu zniknął wyraz nieustannego niepokoju.

- Pokażę ci dom - zaproponowała uspokajającym tonem.

- Najpierw ja muszę ci pokazać, jak bardzo cię Kocham - powiedział cicho i ujął jej dłonie. - Beth, jeśli z jakichkolwiek powodów zmieniłaś zdanie, nie bój się o tym powiedzieć. Nie możesz się mnie bać. Obiecuję ci, że cokolwiek powiesz lub zrobisz, zawsze będę szanował twoją wolę.

- Kocham cię - zapewniła go gwałtownie. - Przykro mi tylko, że tak się boję matki. To śmieszne, prawda?

- Czy w dalszym ciągu zgadzasz się, żebyśmy przed moim wyjazdem ogłosili nasze zaręczyny?

- Tak - odrzekła zaciskając palce na jego dłoniach. - Oczywiście, jeśli i ty tego chcesz...

- Czy ja chcę? Lepiej chodźmy na dół, bo zaraz ci udowodnię, jak bardzo cię pragnę. Chciałbym zaraz zanieść cię na łóżko i kochać wśród tych wszystkich jedwabi. Całkowicie zmieniłaś nastrój tego pokoju. Te drogie materiały i te kolory... To wszystko jest tak zmysłowe...

Beth nie przyznała się, że taki właśnie efekt chciała uzyskać i że spędziła w tym pokoju długie godziny myśląc tylko o nim.

- Lepiej zejźmy na dół oddzielnie - powiedziała i z nim Jake zdążył odpowiedzieć, zniknęła za drzwiami.

Na dole czekała na niego Lucy. W żaden sposób nie dała po sobie poznać, że wiedziała, iż był z Beth.

Do oranżerii prowadził długi korytarz, niegdyś służący za przechowalnię sodeł i przesycony zapachem mokrych psów. Teraz na ścianach wisiały obrazy ze scenami myśliwskimi, w wyfroterowanej podłodze odbijały się światła kinkietów, a wysoko sklepiony sufit ozdabiały odrestaurowane sztukaterie.

Podobnie zmieniła się oranżeria. Rzeczywiście, pojawiły się w niej liczne tropikalne rośliny, ale nie było kutych z żelaza mebli, których tak obawiał się Jake. Zamiast tego goście siedzieli w wygodnych leżakach, wsparci na jedwabnych poduszkach.

Gloria Pilling królowała przy ogromnym, srebrnym samowarze, ubrana w wytworną suknię, która znakomicie podkreślała zalety jej figury. Na widok Jake'a wstała i zbliżyła się do niego. Wspięła się na palce i ucałowała go w policzek. Jake poczuł mocny zapach pieniędzy i francuskich perfum. Pani domu wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę samowara.

- Jake, sądzę, że znasz tu wszystkich, nieprawdaż? - spytała.

Rzeczywiście, znał wszystkich zgromadzonych, przynajmniej ze słyszenia. Poczuł na sobie zaciekawione spojrzenia gości.

- Sir Jake - odezwała się jakaś kobieta, mniej taktowna od pozostałych. - Z pewnością dziwnie się pan tu teraz czuje. To przecież dawny pański dom...

Ktoś nerwowo zachichotał, kilku mężczyzn gwałtownie zakasłało.

- Od dawna już nie mieszkam w Fitton Park - odrekł spokojnie Jake, po czym zwrócił się do Glorii

Pilling. - Muszę pani szczerze pogratulować. Dokonała pani cudu, tak szybko i tak wspaniale odnawiając ten dom.

Obdarzyła go zimnym uśmiechem.

- W rzeczywistości to moja córka kierowała remontem - odrzekła, po czym zaśmiała się nerwowo, tak jakby to wyznanie sprawiło jej przykrość. - W ten sposób odzyskałam część pieniędzy, które wydałam na jej szkołę. Na szczęście nauczyła się tam cenić sztukę, to jedyna korzyść. Beth jest okropnie nietowarzyska, prawdziwa dzikuska.

Jake z trudem opanował chęć, aby powiedzieć, co myśli o takich stwierdzeniach. Im szybciej zabiorę stąd Beth, tym lepiej, postanowił, zajmując jednocześnie miejsce obok gospodyni.

Nikt w Cheshire od dawna tak nie celebrował świąt jak Gloria. Do kompletu brakuje jeszcze tylko grupki biednych proszących o wsparcie, pomyślał z ironią Jake, obserwując w Wigilię, jak Gloria i jej goście zgromadzili się pod kościołem.

Gloria miała na sobie długie futro z soboli. Zatrzymała się po nabożeństwie, aby zaprosić pastora z żoną na kolację.

Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że Gloria jest niezwykle bogatą kobietą. Jake zastanawiał się tylko, ile minie czasu, zanim pani Pilling zda sobie sprawę, że niezależnie od wszystkich wysiłków nigdy nie zostanie naprawdę zaakceptowana przez lokalną elitę. Wkrótce zapewne znudzi się jej pobyt w Fitton Park. Co wtedy? Jake wzruszył ramionami. To już nie był jego problem.

Znacznie bardziej irytował go fakt, że nigdy nie mógł spędzić z Beth więcej niż pięć minut sam na sam. Gloria starannie pilnowała, aby Beth miała co robić. Co chwila

wydawała jej jakieś polecenie, jednocześnie głośno wy-
rzekając na rzekome wady dziewczyny.

Jake wiedział, że musi to jakoś wytrzymać. Jego inter-
wencja mogłaby tylko pogorszyć sytuację.

W pierwszy dzień świąt udało mu się odwołać Beth na
chwilę na bok i wręczyć jej rodowy klejnot. Przyjęła go
z łzami radości, ale nalegała, aby nie mówił Glorii o ich
zaręczynach. Chciała odwlec tę rozmowę aż do noworo-
cznego balu.

- Czemu tak się jej boisz? - spytał Jake. - Przecież
nie może nas zmusić do rozstania.

- Boję się, że zrobi coś złego. Że zniszczy nasze
uczucia.

- Mam miesiąc urlopu - przypomniał jej Jake. - To
dość czasu, aby wziąć ślub.

Jake twardo postanowił, że do Londynu wróci z Beth
jako ze swoją żoną, ale chciał dać jej czas, by mogła
przywyknąć do tej myśli. Podejrzewał, że Gloria będzie
sprzeciwiać się ich małżeństwu po prostu dlatego, żeby
zrobić na złość córce.

Beth ofiarowała mu złote spinki do mankietów, ozdo-
bione herbem Fittonów. Dziękując wziął ją w ramiona
i serdecznie ucałował, po czym długo nie chciał jej puścić.

Tego dnia w nocy czuł na skórze zapach jej perfum
i marzył, żeby być razem z nią.

Nikt jeszcze nie urządził w Cheshire takiego balu.
Nawet przyjęcia u księcia i księżnej Westminsteru były
mniej wystawne niż noworoczny bal Glorii. Bezwstyd-
nie wykorzystwała nazwisko Jake'a, aby ściągnąć do sie-
bie upragnionych gości.

Miał to być bal maskowy. Według Beth, Gloria wyda-
ła na kostium specjalnie zamówiony w Londynie pra-
wdziwą fortunę.

Beth przebrała się za skromną, purytańską dziewczynę. Jeszcze przed rozpoczęciem balu przysłała do Jake pokazać się w tym stroju. Stała w drzwiach i z niepewną miną czekała na jego opinię.

Jake miał wrażenie, że odwiedził go ktoś nie z tego świata. Beth wydawała się tak krucha, delikatna i niewinna. Koronkowa kryza uwydatniała jej nieskazitelną karnację, a ciemna, prosta suknia idealnie pasowała do spokojnej urody. Jake miał ochotę natychmiast rozebrać dziewczynę i pieścić jej piękną skórę.

- Cóż za odwaga, Beth - zażartował, jednocześnie wciągając Beth do pokoju. Chciał zamknąć drzwi, ale nie pozwoliła mu na to.

- Matka przysłała mnie... Prosi, żebyś przyszedł do niej. Podobno chce porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym.

Beth przygryzła dolną wargę i przez chwilę patrzyła na niego z niepokojem.

- Czy sądzisz, że ona się czegoś domyśla?

- A jakie to ma znaczenie? - odparł Jake. Nagle poczuł znużenie i irytację. - Beth, to przecież śmieszne. Chcę, żebyś została moją żoną, i nie zamierzam wyjechać stąd bez ciebie. Przestań wreszcie myśleć o matce. Chcę się z tobą ożenić i chcę, żebyśmy mogli spędzić trochę czasu razem, zanim znowu wyjadę do Kolumbii. Kto wie, może nie zobaczymy się więcej?

Beth zbladła. Jake zdał sobie sprawę, jakie palnął głupstwo. Pomyślał, że zachował się równie podle, jak jej matka. W tym momencie zrozumiał również, że dziewczyna będzie zawsze nieświadomie dążyła do tego, aby kto inny podejmował za nią wszystkie decyzje. Gdyby nie był pewny, że Beth go kocha i że jako jego żona będzie znacznie szczęśliwsza niż w Fitton Park, zapewne nie odważyłby się tak nalegać.

- Zamierzam dzisiaj powiedzieć twej matce o naszych zaręczynach - oświadczył. - Jeśli się sprzeciwi, to jutro rano razem stąd wyjedziemy.

- Jeśli jesteś pewny, że tego chcesz... - odrzekła Beth, z trudem opanowując drżenie warg. - Och, Jake, nie chcę być dla ciebie ciężarem. Chciałabym być silniejsza, bardziej dojrzała. Kocham cię. Chcę być z tobą.

Rozpłakała się i Jake musiał ją uspokajać.

- Matka czeka na ciebie - przypomniała mu dziewczyna, wysuwając się z jego objęć. - Pewnie już się zastanawia, gdzie się podziewasz.

Jake nie miał pojęcia, czego może od niego chcieć Gloria. Pomyślał, że pewnie chce przypomnieć mu, za co zapłaciła dodatkowo pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Gloria zajmowała największą sypialnię. Gdy Jake zapukał, pokojówka wpuściła go do środka. Z niesmakiem rozejrzał się po przeładowanym ozdobami pokoju. Gdziekolwiek spojrzął, wszędzie dostrzegał połączane meble, poduszki i rokokowe lustra. Niemal całą podłogę zakrywał gruby, różowy dywan. Całość sprawiała fatalne wrażenie.

Jeszcze gorsze wrażenie sprawiała znajdująca się tu kobieta.

- Możesz odejść, Lucy - zwolniła pokojówkę.

Przyglądała się mu uważnie. Jake zamiast przygotowanego dla niego kostiumu włożył normalny smoking. Tak czuł się zdecydowanie swobodniej.

Gloria miała na sobie strój balowy - prostą suknię o podwyższonym stanie, w romantycznym stylu. Uczyesała się również w stylu z początku dziewiętnastego wieku. Na jej szyi i w uszach połyskiwały diamenty. Gdy zbliżyła się do Jake'a, przekonał się, że przejrzysta materia sukni nie skrywa jej piersi.

Gloria dostrzegła jego wzrok.

- Taka była wtedy moda. Damy zwilżały muśliny, aby pokazać, że nic nie noszą pod spodem - wyjaśniła i rzuciła mu ostre spojrzenie. - Widzę, że nie włożyłeś kostiumu.

Zatrzymała się o krok przed nim.

- Pomyślałam sobie, Jake, że taka siedziba, jak Fitton Park, musi mieć dziedzica. Powinnam mieć syna, który mógłby ją po mnie przejąć. Chcę mieć jeszcze jedno dziecko i przyszło mi do głowy, że mógłbyś zostać jego ojcem - oświadczyła, spokojnie patrząc mu w oczy.

Jake z największym trudem ukrył zdumienie. Tego zupełnie się nie spodziewał.

- Chciałabym - ciągnęła Gloria - abyś został tutaj jeszcze przez tydzień. Myślę, że kilka dni nam wystarczy. Nie sądzisz? - przerwała i uśmiechnęła się złośliwie. - Tego chyba chcesz, prawda? Przecież inaczej nie zwracałbyś sobie głowy moją córką.

Gloria roześmiała się głośno.

- Jake, czy naprawdę sądziłeś, że niczego nie zauważę? Powinnam była się tego od początku spodziewać. Dla ciebie to jedyna szansa, aby odzyskać Fitton Park, prawda? Nie jestem głupia, Jake. Beth wyjdzie za mąż za mężczyznę, którego ja wybiorę - uśmiechnęła się bezlitośnie. - Biedna Beth, boję się, że jest w tobie zadurzona po uszy. Byłoby zabawne, gdybyśmy obie zaszły w ciążę. Oczywiście to moje, a nie jej dziecko odziedziczy Fitton Park. Jeśli zamierzasz mi odmówić, to ostrzegam, że bez trudu znajdę kogoś innego. Ale chyba nie musimy niczego udawać, prawda? Przecież tak naprawdę ona cię nic nie obchodzi. To takie brzydkie stworzenie. Na dokładkę pewnie jeszcze dziewica.

Gloria podeszła do niego tak blisko, że niemal zetknęli się z sobą.

- Pomyśl tylko, Jake. Twój syn odziedziczy Fitton Park i wszystkie moje pieniądze.

Jake z obrzydzeniem odepchnął ją od siebie.

- Kocham Beth - oświadczył zimno. - Zamierzam ożenić się z nią i nic mnie nie obchodzi, co zrobisz z Fitton Park.

Teraz Gloria spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyjąkała. - Żaden mężczyzna nie może jej kochać. To takie brzydactwo.

- Nie zgadzam się z tobą - zapewnił ją Jake. Po raz pierwszy w życiu poczuł chęć, żeby uderzyć kobietę. W całym pokoju unosił się mocny i duszny zapach różanych perfum. Poczł mdłości.

Gloria była bliska ataku furii. Patrzyła na Jake'a wzrokiem pełnym nienawiści. Jake nie miał wątpliwości, że taką samą nienawiścią darzyła córkę.

Ona wcale nie chce syna, pomyślał. Po prostu pragnie zniszczyć psychicznie córkę. Nic dziwnego, że Beth tak się jej boi.

Jake już chciał odwrócić się do drzwi i wyjść, ale nagle Gloria chwyciła go za poły smokinga i mocno, namiętnie pocałowała w usta.

- Jake, Jake, nareszcie... Kochanie, tak długo na ciebie czekałam - powiedziała wyraźnie.

W tym momencie usłyszał za plecami zduszony jęk. Wyrwał się z objęć Glorii i odwrócił w stronę drzwi.

W otwartych drzwiach stała Beth. Była blada jak ściana.

- Beth, kochanie, kiedy ty wreszcie nauczysz się puścić? - spytała słodko Gloria, zaborczym ruchem przyciągając do siebie Jake'a. Wyrwał się z jej objęć i podbiegł do dziewczyny.

- Wyjeżdżamy, i to natychmiast - powiedział spokojnym głosem. - Jeśli chcesz się przebrać, pójdę z tobą

na górę, ale wolałbym, żebyś nie brała niczego z tego domu... Kocham Beth. Mam w nosie Fitton Park i twoje pieniądze - rzucił Glorii z gniewem. - Jeśli chcesz dorobić się dziedzica, to sama się tym zajmij. Nasze dzieci będą i tak miały bogatsze życie, niż jesteś to w stanie sobie wyobrazić.

Chwycił Beth za ręką i niemal siłą pociągnął za sobą na górę, do swego pokoju.

- Kochanie, nie pozwól, aby cię zraniono - powiedział, mocno obejmując dziewczynę ramionami. - Twoja matka to właśnie chciała osiągnąć.

Beth dotknęła palcami jego policzka. Na opuszkach jej palców pozostał ślad szminki. Jake gwałtownie wytarł twarz chusteczką.

- Boże, ona jest obrzydliwa.

Beth przestała panować nad sobą i wybuchnęła płaczem.

- Weź mnie stąd, Jake - szepnęła z trudem. - Po prostu zabierz mnie z sobą. Myślałam, że ona jednak mnie kocha, ale to nieprawda...

- Gloria nie potrafi kochać nikogo - oświadczył gniewnie Jake.

- Nie. To musi być moja wina.

- Nieprawda - zaprzeczył Jake. - Nie możesz winić siebie za jej niezdolność do przeżywania normalnych, ludzkich uczuć.

Ujął w dłonie twarz Beth i odgarnął do tyłu jej włosy.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytała cicho dziewczyna.

Jake z bólem pomyślał, że minie wiele czasu, zanim Beth odzyska spokój ducha i zapomni o matce. Może już nigdy nie odzyska wiary w siebie i w niego...

- Dobrze wiesz, że cię kocham - szepnął całując ją w usta.

Plotki o noworocznym balu rozeszły się po całej okolicy, ale Gloria nie była z tego zadowolona, gdyż wszyscy goście świetnie zapamiętali widok gospodyni, stojącej na górnym podejściu schodów i wykrzykującej obelgi pod adresem Jake'a Fittona i własnej córki, nagle opuszczających Fitton Park. Odpowiednio ubarwione opowieści na ten temat krążyły z ust do ust.

Jake i Beth pobrali się pięć dni później. Do czasu ślubu Beth zamieszkała u Annie i Toma Rogersów. Od razu polubiła lekarkę. Annie również czuła do niej sympatię, ale powiedziała Tomowi, że ma nadzieję, iż Jake wie, co robi.

- Beth jest wciąż taka dziecinna - zauważyła ze smutkiem. - Jake ma już dwadzieścia osiem lat, a ona jeszcze nie skończyła dziewiętnastu. Ciekawa jestem, czy on sobie zdaje sprawę, co to oznacza. Wiem, że się kochają, ale Beth nigdy nie będzie dla niego równorzędną partnerką. Zawsze będzie potrzebowała opieki.

- Niektórzy mężczyźni lubią takie związki - odparł Tom, ale Annie pokręciła głową.

- Nie Jake. Jest zbyt dojrzały, zbyt wszechstronny.

- Myślałam, że polubiłaś Beth - powiedział zdziwiony Tom.

- Lubię ją, i właśnie dlatego jest mi przykro. Może ta dziewczyna jeszcze się zmieni. Teraz, gdy uwolniła się już od matki, może wreszcie wydorosłeje.

Beth i Jake spędzili razem trzy szczęśliwe tygodnie w Szkocji, w małym domku należącym do jednego z przyjaciół Toma.

Pierwszej nocy po ich przyjeździe zaczął padać śnieg. Sypało przez cały tydzień. Młodzi ludzie z radością udawali, że śnieg odciął ich od świata. Czuli się swojsko

i bezpiecznie w niewielkim domku z kamiennymi kominkami i staroświeckim, wysokim łóżkiem, zasłanym lnianą pościelą.

Wcześniej kładli się spać. Dopiero po kilku dniach Jake zdołał namówić Beth, żeby kochała się z nim tak, jak o tym kiedyś marzył w Fitton Park - na podłodze przed kominkiem, aby mógł obserwować tańczące po nich cienie rzucane przez migoczące płomienie. W ich świetle skóra Beth wydawała się niemal złota.

Dziewczyna nie mogła do końca uwierzyć, że Jake jej naprawdę pragnie. Nieśmiało dotykała go palcami, jakby nie w pełni przyjmując do wiadomości, że należy do niej. Kochając ją, był namiętny, męski, a jednocześnie czuły. Na twarzy Beth dostrzegał wtedy zachwyt i rozkosz, ale dobrze wiedział, że nie może nigdy powiedzieć jej, kto go nauczył sprawiać kobiecie przyjemność.

Beth nie mogłaby spokojnie słuchać o tym, że to inna kobieta pokazała mu, jak doprowadzić żonę do stanu ekstazy. Brakowało jej do tego pewności siebie, była zbyt wrażliwa i delikatna.

Niemal cały drugi tydzień zszedł Jake'owi na przekonywaniu Beth, że nie ma nic szokującego w uprawianiu miłości przy dziennym świetle. Pod koniec trzeciego tygodnia odważyła się pieścić go równie intymnie, jak robił to on.

Gdy przyszła pora na powrót do Londynu, Jake zdał sobie sprawę, że Beth źle znieśie rozstanie.

W trakcie kilku pierwszych miesięcy ich małżeństwa Jake spędzał więcej czasu w Kolumbii niż w Londynie. Powoli zdobywał coraz więcej informacji na temat przemytu narkotyków, ale wciąż nie zdołał zidentyfikować ludzi odpowiedzialnych za dostawy do Londynu.

Pewnego dnia uśmiechnęło się do niego szczęście. Człowiek, z którym się zawsze kontaktował, nabrał widocznie zaufania do Jake'a i na tyle zapomniał o ostrożności, że umówił się z nim we własnym biurze. Podczas spotkania Rodriguez oświadczył chętnie, że jako członek potężnego gangu nie musi się obawiać kolumbijskiej policji. Kiedy Jake wyraził podziw dla jego jawnego lekceważenia władzy, usłyszał aroganckie zapewnienie, że w Kolumbii tacy ludzie, jak on, są szanowani i wszyscy się ich obawiają. W rzeczywistości były to tylko przechwałki

W trakcie ich rozmowy zadzwonił telefon. Ton Rodrigueza od razu się zmienił. Teraz odzywał się pokornie i najwyraźniej starał się przypochlebić osobie, z którą rozmawiał. Jake usunął się dyskretnie w kąt pokoju, ale mimo to zdołał usłyszeć jakiś adres. Zapamiętał tę informację.

Po chwili Rodriguez odłożył słuchawkę.

- Muszę już iść - oznajmił pośpiesznie. - Spotkamy się jutro.

Jake długo czekał na taką okazję. Oczywiście, poszedł w ślad za Rodriguezem i udało mu się sfotografować mężczyznę, z którym się spotkał.

W Londynie nikt nie potrafił rozpoznać człowieka na fotografii, ale pracownikom agencji w Miami był dobrze znany.

- To Jose Ortuga - usłyszał od nich Jake. - Mamy go na oku od lat, ale to bystry facet. Nigdy nie dał się na niczym przyłapać. Sądzymy, że właśnie on kieruje przemymem narkotyków i ich dystrybucją w miejscu przeznaczenia. Często podróżuje, ale zawsze jest czysty. Spotyka się z wieloma ludźmi. Oficjalnie jest zatrudniony w kolumbijskiej administracji centralnej. Trudno tylko

zrozumieć, dlaczego Ortuga spotyka się z taką płótką, jak Rodriguez.

Wtedy Jake też nie mógł tego pojąć.

Po kilku dniach wrócił z Florydy do Kolumbii. Wkrótce zamiast Rodrigueza zadzwonił do niego jakiś obcy mężczyzna, który umówił go na spotkanie z „kimś ważnym”. Jake z trudem opanował podniecenie. Miesiące ciężkiej i cierplivej pracy miały wreszcie dać jakieś owoce.

W Londynie Beth z trudem znosiła jego nieobecność. Nie zaprzyjaźniła się z nikim oprócz Annie. Paraliżowała ją strach, że w jakiś sposób zdradzi tajemnicę Jake'a, więc wołała unikać wszelkich kontaktów z ludźmi.

Mimo to nie czuła się samotna. Jej świat zaczynał się i kończył na mężu. Gdy była z Jakiem, czuła się bardzo szczęśliwa. Kiedy wyjeżdżał, pocieszała się wspomnieniami. Teraz mogła myśleć jeszcze o czymś. Zaszła w ciążę. Czekwała niecierpliwie na przyjazd Jake'a, aby podzielić się z nim tą radosną nowiną.

Ich mieszkanie znajdowało się w dużym, wiktoriańskim domu, przy wysadzonej drzewami uliczce, w niezbyt modnej dzielnicy. Jake pozostawił żonie pełną swobodę w urządzaniu mieszkania i Beth z radością wzięła się do pracy. Wiedziała, że to potrafi.

Późną wiosną, gdy zakwitły lipy, z przyjemnością wychodziła z domu robić zakupy w okolicznych sklepikach.

Pewnego wieczoru, gdy już spała, nieoczekiwanie zadzwonił telefon. Kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała uprzejmy i łagodny głos jakiegoś mężczyzny.

Zaspana Beth pomyślała, że musi to być jakiś przyjaciel Jake'a, Nieznajomy wiedział, że Jake jest w Kolumbii, i znał cel jego wyjazdu. W pewnej chwili ton głosu

nieznajomego zrobił się groźny. Mężczyzna powiedział, że Jake powinien natychmiast wrócić do Londynu. Jeśli tego nie zrobi, może mu się przydarzyć coś bardzo złego.

Tej nocy Beth nie przespała już ani minuty. Jake jest w niebezpieczeństwie! Wiedziała, że praca Jake'a nie jest bezpieczna, sam jej o tym mówił, ale świadomość zagrożenia jest czymś innym niż jawna groźba...

Koniecznienie pragnęła się komuś zwierzyć, kogoś poradzić. Od razu pomyślała o Annie Rogers. Tylko ona mogła jej pomóc. Niestety, gdy po bezsennej nocy Beth zadzwoniła do lekarki, nie zastała jej w domu.

Wkrótce potem przyszedł listonosz. Beth natychmiast zbiegła na dół wyjąć pocztę ze skrzynki. Od razu zwróciła uwagę na list bez znaczka. Zmarszczyła brwi.

Był to anonim. Ktoś napisał go drukowanymi, koślawymi literami. List zawierał wyraźną groźbę. Była w nim mowa o możliwej śmierci Jake'a.

Dopisek na dole kartki zawierał ostrzeżenie, aby nie ważyła się nikomu mówić o liście i telefonie, lecz po prostu ściągnęła męża do domu.

Beth mogła to zrobić. Na wszelki wypadek Jake dał jej adres, pod który mogła do niego napisać. Mimo młodego wieku i niedojrzałości nie była głupia. Wiedziała, że Jake wypełnia jakieś ważne i niebezpieczne zadanie. Nie rozumiała, dlaczego nieznani wrogowie postanowili grozić mu za jej pośrednictwem, ale już to świadczyło, że nie panowali w pełni nad sytuacją. Aczkolwiek zdołali rozszyfrować jego prawdziwe zamiary, Jake wciąż stanowił dla nich jakieś zagrożenie, w przeciwnym razie nie próbowaliby zmusić jej, by nakłoniła męża do powrotu. Beth zdała sobie nagle sprawę, że w zastawionej na Jake'a pułapce ona sama stanowi przynętę.

W wyniku przykrych rozmyślań rozboleła ją głowa. Ostatnio często kiepsko się czuła. Dotknęła ręką brzucha. To pewnie wszystko wskutek ciąży, westchnęła.

Czy rzeczywiście jeszcze wczoraj była szczęśliwa? W ciągu jednej nocy Beth postarzała się o kilka lat. Jedno wiedziała na pewno: nie może pozwolić, aby przeciwnik zmusił ją do zrobienia czegoś, co mogłoby wystawić Jake'a na niebezpieczeństwo.

Gdyby tylko mogła się kogoś poradzić! Ale przecież w anonimie wyraźnie ją ostrzegano, aby nie ważyła się nikomu powiedzieć ani słowa. Wrogowie śledzą teraz zapewne każdy jej krok.

Beth ogarnęło przerażenie. Z najwyższym trudem opanowała się. Tak bardzo pragnęła, aby Jake nie tylko ją kochał, lecz także mógł być z niej dumny i traktować ją jak równorzędną partnerkę.

Trzy dni po pierwszym telefonie, gdy Beth zaczęła już myśleć, że było to tylko przewidzenie, nieznajomy zadzwonił ponownie.

Tym razem groził jej już zupełnie jawnie. Ze wszystkimi szczegółami opisał, jaki będzie los Jake'a, jeśli Beth nie sprowadzi go do domu.

Mimo przerażenia chciała koniecznie pokazać swemu prześladowcy, że nie jest wcale słaba i głupia. Krzyknęła do słuchawki, że nic nie zmusi jej do wykonania takich poleceń.

Zapadła cisza. Nieznajomy, najwyraźniej zdumiony taką reakcją, bez słowa się rozłączył. Beth, również całkowicie zaskoczona własnym wybuchem, była zadowolona, że starczyło jej odwagi, aby zignorować groźby. Czuła dumę. Jake na pewno zachowałby się podobnie. On nigdy nie uległby takim naciskom, jej także nie wolno się poddać.

Gdy minęło wzburzenie, powrócił strach. Beth skuliła się na fotelu, drżąc i szcękając zębami. Boże, jak bardzo pragnęła, by Jake wrócił, objął ją, uspokoił i pocieszył. Zamiast tego widziała oczami wyobraźni, jak mąż wysiada z samolotu, rozkłada ramiona na powitanie, po czym pada na płytę lotniska zalany krwią...

Przez cały dzień prześladowała ją ta wizja. Wraz z popołudniową pocztą otrzymała drugi list. Beth chciała go wyrzucić nie czytając, ale nie zdołała powstrzymać pokusy. Tym razem autor szczegółowo opisał, co stanie się z Jakiem, jeśli natychmiast nie wróci do Anglii. Beth poczuła mdłości, z trudem zdążyła dobiec do toalety.

Musiała przyznać, że odwaga nie jest jej silną stroną.

Tego wieczoru mężczyzna, który ją prześladował, złożył raport swemu szefowi. Gdy skończył, w pokoju zapadła lodowata cisza. Fernandez poczuł, że czoło zalewa mu pot.

- Zrobiłem to, co miałem zrobić - oświadczył, w duchu przeklinając panujący upał. Pocił się jednak nie od gorąca, lecz ze strachu.

- Nieprawda - usłyszał w odpowiedzi. - Miałeś tylko sprawić, by Jake Fitton wyjechał z Kolumbii i powrócił do Londynu:

- I po co ten cały kłopot? - Fernandez próbował łagodzić sytuację. - Przecież znacznie łatwiej możemy się go pozbyć w Kolumbii.

- Tak, i wtedy ktoś, kogo nie znamy, zajmie jego miejsce. Teraz przynajmniej wiemy, kim jest Fitton. Pozostaje namówić go do współpracy. Dlatego właśnie chcę, aby wrócił do Londynu. Muszę tu z nim porozmawiać. Niektórych ludzi można przekupić, w stosunku do innych trzeba stosować odmienne metody. Fitton bardzo kocha żonę. Myślę, że każda przekonująca groźba pod

jej adresem łatwo skłoni go do rezygnacji z wtykania nosa w nasze sprawy. W tym celu muszę się z nim spotkać - ciągnął szef. - Gdyby jego żona uległa naciskom i ściągnęła go do Londynu, Fitton byłby znacznie bardziej podatny na moje argumenty. Tymczasem ty, jak ostatni idiota, zrujnowałeś cały plan.

- Nigdy nie znałem tego planu! - wykrzyknął Fernandez. - Miałem po prostu zagrozić jego żonie!

- I sprawić, aby wezwała męża do Londynu. Zamiast tego zrobiłeś z niej męczennicę. Znam takie typy. Jest przerażona, ale nie ulegnie. Jesteś idiotą, a dla takich nie ma miejsca w naszej organizacji.

Teraz Fernandez spocił się już na dobre.

- Jeszcze nie jest za późno - powiedział. - Możemy ostrzec Fittona, że jego żonie grozi niebezpieczeństwo.

- Nie - padła odpowiedź. - Oczywiście, że wtedy natychmiast wróci do Londynu, ale najpierw powiadomi o wszystkim przełożonych. Wtedy ktoś inny przejmie jego misję. Miałeś tylko dopilnować, żeby dowiedział się, że ta idiotka wpadła w panikę. Teraz, przez ciebie...

- Co mam zrobić? - spytał Fernandez.

- No cóż, pozostaje tylko jedno wyjście. Fitton wie zbyt wiele. Możemy karmić go fałszywymi informacjami, ale taka gra nie potrwa długo, jest na to zbyt inteligentny. Skoro nie możemy go rozbroić, musimy go zniszczyć.

- To znaczy zabić?

- Niekoniecznie. Sprawił nam wiele kłopotów. Musimy dać mu nauczkę, przekonać, że postępował bardzo głupio. To będzie dobre ostrzeżenie dla wszystkich innych. Jake Fitton należy do wymierającego gatunku ludzi z zasadami. Za zasady trzeba płacić. Myślę, że wiem, jak się z nim policzyć.

Fernandez nic nie zrozumiał. Inteligencja nie była jego mocną stroną.

- Co mam zrobić z tą kobietą? - zapytał ostrożnie.
- Ja się nią zajmę.

Fernandez nie miał nadmiernie bujnej wyobraźni, ale nawet on zadrżał na widok okrutnego uśmiechu, jaki wykrzywił wargi szefa.

- Jeśli tak bardzo chce być męczennicą, to chyba powinniśmy jej w tym pomóc.

Beth zwykła robić zakupy codziennie. Dzięki temu miała zawsze świeże jedzenie, a poza tym wizyty w okolicznych sklepach sprawiały jej przyjemność.

Przed południem nigdy nie było wielkiego ruchu i z radością spacerowała po ulicach. Miała właśnie przejść na drugą stronę do piekarni. Rozejrzała się na boki. Jezdnia była pusta. Tylko o kilkanaście metrów dalej jeden samochód ruszał z parkingu.

Beth weszła na jezdnię. Poczowała nagłe uderzenie i ogarnęły ją ciemności.

Kobieta stojąca przed piekarnią była świadkiem całego zdarzenia. Powiedziała policji, że nigdy jeszcze nie widziała tak szybko jadącego samochodu. Pędził tak, jakby kierowca chciał umyślnie przejechać tę dziewczynę - powtarzała w kółko przesłuchującemu ją inspektorowi. Niewątpliwie doznała szoku. Po chwili nadjechała karetka. Sanitariusze szybko zabrali zwłoki młodej kobiety.

Kierowca uciekł z miejsca wypadku. Oczywiście, nikt nie zdążył zapisać numeru rejestracyjnego, nikt nie potrafił powiedzieć, co to był za samochód. W takiej sytuacji trudno nawet zacząć dochodzenie.

Tymczasem w Kolumbii Jake na próżno czekał na następny kontakt z gangiem. Po kilku dniach, gdy nie mógł już dłużej udawać, że załatwia jakieś interesy, postanowił wrócić do Londynu.

Na lotnisku ktoś wezwał go przez megafon. W informacji czekał na niego goniec z kwiaciarni z wielkim pudłem w ręce. Gdy Jake je otworzył, ujrzał wieniec nagrobny. Zacisnął nerwowo szczęki. Co to miało znaczyć? Po chwili dostrzegł doczepioną do wieńca karteczkę.

- Z naszymi kondolencjami z powodu śmierci żony - przeczytał. U dołu dopisano: Pilnuj swoich spraw, Fitton.

To wszystko. Jake cisnął pudło na podłogę i rzucił się w kierunku wyjścia. Nagle usłyszał za sobą głos Annie.

Spojrzał na nią i od razu wiedział, że wiadomość o śmierci Beth jest prawdziwa.

- Jeśli to może cię pocieszyć, zapewniam cię, że nie cierpiała - powiedziała mu Annie, gdy znaleźli się już w jej mieszkaniu.

Dopiero później Jake dowiedział się, że stracił nie tylko żonę, lecz także dziecko. W pogrzebie wzięli udział tylko on, Annie i Tom. Jake nie pozwolił na przyjazd Glorii, która natychmiast po śmierci Beth zaczęła rozpowiadać, że Jake pozbawił ją ukochanej córki.

Nic nie mogło sprawić, by przestał myśleć, że to on ponosi odpowiedzialność za śmierć Beth. Wielokrotnie przysięgał, że ją pomści, że ukarze morderców.

Początkowo przełożeni nie chcieli pozwolić mu na powrót do pracy. Uznali, że najpierw powinien odzyskać równowagę psychiczną. Jake wymusił zmianę tej decyzji, *stanowczo* oświadczając, że *niezależnie* od tego, czy będzie działał oficjalnie, czy też na własną rękę, i tak wytropi zabójców żony.

Ponownie poleciał do Kolumbii. Tym razem już nie próbował maskować swej tożsamości. To byłoby bez sensu, jego przeciwnicy świetnie wiedzieli, z kim mają do czynienia.

Po jakimś czasie odnalazł Rodrigueza i wydusił z niego kilka nazwisk i adresów.

Minęły cztery lata, zanim Jake zdołał odszukać Josego Ortugę. W końcu, gdy Jake, Tom i jeszcze inni agenci mieli już aresztować przestępcę i jego dwóch współpracowników, został on zabity w zamachu bombowym zorganizowanym przez rywalizujący gang. W tym samym zamachu zginął Tom, Jake zaś stracił wzrok. W szpitalu przekazał FBI wszystkie informacje na temat pozostałych dwóch ludzi Ortugi. Amerykańscy agenci zdążyli ich złapać i wsadzić do więzienia. Czekali ich proces i wysoki wyrok za handel narkotykami. Jake stracił cztery lata na ukaranie trzech złoczyńców. Pozostał mu do wytropienia jeszcze jeden, który rozkazał zabić Beth.

Jake wiedział, że nie spocznie dopóty, dopóki go nie znajdzie. Był winien to Beth. Jednak leżąc na szpitalnym łóżku musiał przyznać, że ma już dość wałki, śmierci i przemocy. Marzył o tym, żeby powrócić do spokojnego życia w Fitton Park. Niestety, tam już nie mógł się schronić.

Wzięła go pod swą opiekę Annie. Zabrała do siebie, do Szwajcarii. Ona również cierpiała z powodu śmierci ukochanego Toma. Jake uważał, że i za tę śmierć ponosi moralną odpowiedzialność. Annie miała na ten temat inne zdanie.

W szwajcarskiej klinice młoda lekarka odnalazła spokój i pogodziła się z losem. Jake musiał się jeszcze tego nauczyć. Był przekonany, że nie odzyska spokoju ducha, dopóki nie wytropi mordercy Beth. Ślepotę zaakceptował jako cenę, którą zapłacił za nieustanne igranie z niebezpieczeństwem. Ze śmiercią młodej żony pogodzić się nie potrafił.

Annie niewiele zmieniła się po śmierci Toma. To tylko utwierdziło ją w postanowieniu odizolowania się od świata. A przecież kochała go, i to bardzo. Jake nie mógł

zrozumieć, skąd lekarka bierze siły, by móc dalej normalnie egzystować.

Oczywiście, Annie żyła swą pracą. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i swym umiejętnościom uratowała życie synowi amerykańskiego multimiliardera, który potrzebował nagłej pomocy chirurga.

Chłopak odniósł poważne poparzenia podczas pożaru w hotelu należącym do jego rodziny. Lekarz dyżurny w szpitalu wezwał na pomoc Annie. Po wielu żmudnych operacjach zdołała przywrócić jego twarzy i dłoniom normalny wygląd.

Wdzięczny ojciec ofiarował Annie pieniądze na otwarcie prywatnej kliniki chirurgicznej. Od tej chwili pacjentami Annie stały się w ogromnej większości dzieci z całego świata, które ucierpiały podczas toczących się wojen.

Pewnego wieczoru Jake nie wytrzymał i spytał Annie, jak może wytrzymać jego towarzystwo - człowieka, który ponosi pośrednio odpowiedzialność za śmierć Toma.

- Patrzę na to w odmienny sposób - spokojnie odzwała Annie. - Zaakceptowałam ryzyko związane z zawodem Toma już dawno temu. Po prostu przywykłam uważać je za konieczność, za coś nieuchronnego. Tom zginął i nic nie mogę na to poradzić. Jestem pewna, że nie chciałby, abym do końca życia rozpamiętywała przeszłość. Zostałam chirurgiem, bo chciałam pomagać ludziom. Tom nie żyje, ale ludzie potrzebujący pomocy pozostali.

Jake zrozumiał aluzję. Annie próbowała przekonać go, że powinien zapomnieć o przeszłości.

Niestety, nie potrafił cierpliwie przyjmować wyroków losu. Zanim podejmie normalne życie, pomści Beth. Po-
przysiągł to sobie.

Na razie pozwolił Annie, aby się nim opiekowała. Musiał przywyknąć do kalectwa i opracować plan dalszego śledztwa.

Jake zdawał sobie sprawę, że zaprzyjaźniona lekarka nie spocznie dopóty, dopóki go nie przekona, żeby poniechał zemsty. Nie obruszał się na nią za wtrącanie w nie swoje sprawy. Pozwolił, aby nabrała przekonania, że w obliczu dostojęstwa Alp uspokoił się i być może zrezygnuje w przyszłości z dochodzenia. W rzeczywistości jednak cały czas myślał, co zrobić dalej.

Był bardzo wdzięczny Annie za wszelką pomoc. Nie miał wątpliwości, że młoda kobieta robi to, co uważa za najlepsze dla niego. Stoicki spokój i fatalizm nie leżały w jego charakterze. Pragnął zemsty i nie zamierzał z niej rezygnować.



IV
SILVER

19-

Silver zatrzymała się na chwilę przed wejściem do restauracji w Blake's Hotel. Zajrzała do środka. Na jej twarzy pojawił się na chwilę ironiczny uśmiech.

Listy, w które zaopatrzyła się przed powrotem do Londynu, okazały się niezwykle pożyteczne. Otrzymała je od kilku bogatych arystokratów, przyjaciół ojca, o których wiedziała dostatecznie wiele, aby móc ich z łatwością namówić do napisania dla niej rekomendacji.

Londyńskie towarzystwo bez oporu otworzyło przed nią drzwi na salony. Nie minął jeszcze tydzień od przyjazdu do Londynu, a już Silver mogła przebierać w nadchodzących zaproszeniach na bale i przyjęcia. Nikt nie wiedział o niej więcej, niż sama zechciała ujawnić. Uchodziła powszechnie za bogatą wdowę z bardzo dobrej rodziny.

Silver zatrzymała się w Blake's Hotel, zamiast od razu wprowadzić się do wynajętego mieszkania, z jednego bardzo konkretnego powodu. Zgodnie z raportami agentów, mniej więcej trzy razy w tygodniu Charles jadał tu lunch ze swą ostatnią kochanką.

W trakcie pobytu w Szwajcarii Silver otrzymywała szczegółowe raporty na temat Charlesa. Dzięki temu wiedziała niemal wszystko o jego życiu.

Kiedy minęła euforia wywołana zniknięciem Geraldine Frances, Charles doznał prawdziwego szoku. Przekonał się, że przez pełne siedem lat nie tylko nie będzie

mógł przejąć tytułu Lorda Rothwell, ale również nie otrzyma ani pensa z ogromnego spadku.

Gdyby nawet mógł korzystać z kont w bankach szwajcarskich, wówczas przekonałby się, że są puste, a żaden z bankierów nie zechciałby poinformować go, co stało się z ogromnymi sumami należącymi niegdyś do Jamesa.

Silver wiedziała, że doradcy finansowi Charlesa nakłaniali go, aby zamknął Rothwell przynajmniej do czasu uznania jej za zmarłą. Koszty utrzymania posiadłości zawsze były ogromne. Dochody z ziemi należącej do majątku nie wystarczały ani na pensje dla personelu, ani na utrzymanie samego pałacu na odpowiednim poziomie. Same kwiaty zdobiące pokoje Rothwell kosztowały rocznie kilka tysięcy funtów. Koszty ubezpieczenia obrazów, cennych mebli i innych dzieł sztuki sięgały kilkadziesiątu tysięcy funtów. Do tego dochodziły ogromne wydatki na pensje dla służby, nawykłej do dobrych zarobków. Od pracowników James wymagał wiele, ale też dobrze płacił.

Gdyby Charles mógł korzystać z dochodów z nieruchomości londyńskich Jamesa, zapewne jakoś poradziłby sobie z utrzymaniem Rothwell. Niestety, i na to musiał czekać pełne siedem lat.

Wbrew radom Charles wprowadził się jednak do Rothwell i żył tam rozrzutnie, wydając znacznie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek czynił to James.

Przed upływem roku od zniknięcia Geraldine Frances Charles wpadł w finansowe tarapaty. Zgodnie z raportami, jakie otrzymywała Silver, pragnął on sprzedać zamek Kilrayne. Ten pomysł wywołał uśmiech na twarzy młodej kobiety. Dobrze wiedziała, że zanim nie zostanie oficjalnie uznana za zmarłą, Charles nie może spieniężyć niczego, co należy do masy spadkowej.

Cztery miesiące później Charles ożenił się z dziewiętnastoletnią córką jednego z najbogatszych przemysłowców angielskich.

George Lewis zdecydowanie sprzeciwiał się temu małżeństwu, ale Catherine, jego ukochane dziecko, zaszła w ciążę. Ojciec dobrze wiedział, że odmawiając zgody na małżeństwo wpędzi zakochaną po uszy Catherine w poważną depresję. Wbrew sobie w końcu wyraził zgodę.

Dopiero po ślubie George Lewis oświadczył Charlesowi, że wprawdzie udało mu się zdobyć jego córkę, ale to jeszcze nie znaczy, że zyskał jego pieniądze.

Charles wpadł we wściekłość. Uwiódł i ożenił się z Catherine tylko i wyłącznie dla pieniędzy. Żona go nie interesowała - była wprawdzie młoda i ładna, ale również nieśmiała i niedoświadczona. Charles gardził nią także dlatego, że traktowała go z bezgranicznym uwielbieniem.

Gdy George Lewis stanowczo odmówił płacenia rachunków zięcia, wówczas Catherine stała się tylko zbytecznym balastem.

Charles oświadczył jej szczerze i okrutnie, że ożenił się z nią tylko i wyłącznie dla pieniędzy. Gdyby ich nie potrzebował, nawet nie pomyślałby o małżeństwie z kobietą o tak niskiej pozycji towarzyskiej.

Choć wciąż zgodnie z prawem Charles nie mógł jeszcze przejąć tytułu Lorda Rothwell, w praktyce korzystał z niego przy każdej okazji. Niestety, Rothwell, którego zdobycie było celem życia Charlesa, w praktyce okazało się ciężarem ponad jego siły. Nie zamierzał jednak przyjmując tego do wiadomości.

Chcąc za wszelką cenę dorównać Jamesowi, wydawał na prawo i lewo pieniądze, których nie miał. Mimo to nie *mógł* zyskać sympatii ludzi, którzy kiedyś podziwiali

i szanowali jego wuja. To doprowadzało go do prawdziwej pasji.

Wkrótce zaczął winić Catherine za to, że nigdy nie otrzymywał zaproszeń na najokazalsze imprezy towarzyskie. Ci, którzy chętnie przyjmowali i gościli Jamesa, przed Charlesem zatrzasnęli drzwi swych domów.

Chcąc za wszelką cenę zdobyć pieniądze, Charles zwiększył marżę, którą pobierał przy sprzedaży narkotyków. Zdołał przekonać siebie, że ma prawo do większego udziału w zyskach, i przekazywał swym dostawcom sumy mniejsze, niż uprzednio uzgodnione. Miał nadzieję, że zwróci te pieniądze, gdy wreszcie przekona teścia, by ten zechciał podzielić się z nim swym majątkiem.

Jednak George Lewis uparcie odmawiał łożenia na ekstrawagancje zięcia i Charles musiał zatrzymywać sobie coraz to więcej pieniędzy. Rzecz jasna, nie mogło to trwać wiecznie, ale wolał nie myśleć, co zrobi, gdy dojdzie do konfrontacji. Potrzebował gotówki i tylko ona miała dla niego znaczenie.

Uważał, że przyczyną wszystkich jego kłopotów stała się Geraldine Frances. Dlaczego ta idiotka nie przecięta sobie gardła lub nie otruła się jakimiś pigułkami? Wtedy miałyby jej zwłoki i nie musiałyby się tak męczyć.

Gdy Catherine była w piątym miesiącu ciąży, dowiedziała się, że Charles ma kochankę.

W rzeczywistości Charles po ślubie zdążył już mieć kilka romansów, ale początkowo dbał o to, żeby żona nic o nich nie wiedziała. Teraz przestało mu na tym zależeć.

Kiedy Catherine zaczęła rozmowę na ten temat, Charles otwarcie ją wyśmiał. Jeśli chce wierności, niech jej cholerny ojciec mu za to zapłaci. Dopóki nie dostanie pieniędzy, dopóty będzie żył tak, jak mu się podoba.

Oświadczywszy to Charles chciał wyjść z pokoju, ale Catherine chwyciła go za rękę i nie pozwoliła odejść.

Szlochając błagała, aby powiedział, że ją kocha. W rzeczywistości Charles nienawidził jej niemal tak mocno, jak Geraldine Frances. Rozwścieczony płaczem, gwałtownie odepchnął żonę od siebie. Catherine straciła równowagę i upadła na podłogę.

Na ten widok Charles stracił resztki opanowania. Musiał się zemścić za swe niepowodzenia, za zawód, jaki mu sprawiła. Rozwścieczała go bezradność żony i zależność od niego. Podbiegł do niej i zaczął okładać pięściami. Krzyki i płacz Catherine tylko zwiększały jego podniecenie. Zadając jej ból Charles czuł seksualną przyjemność, rozładowywał napięcie, w jakim żył.

Gdy wreszcie ochłonał, Catherine leżała nieprzytomna na podłodze. Wzruszył obojętnie ramionami i pojechał do Londynu, gdzie spędził całą noc ze swą kochanką.

Gdy wrócił do Rothwell, zastał tam tylko teścia.

George Lewis powiedział mu, że Catherine jest w szpitalu. Wskutek pobicia poroniła. Gdy tylko dziewczyna odzyska zdrowie, natychmiast wystąpi o rozwód.

Charles stanowczo zaprzeczył, że pobił żonę. Przecież chciał mieć syna, potrzebował przyszłego dziedzica Rothwell. Nie przyznał się do niczego, oskarżył natomiast Catherine, że to ona specjalnie spowodowała poronienie. George Lewis z trudem powstrzymał się przed gwałtownym wybuchem.

Opuścił Rothwell przysięgając, że Charles drogo zapłaci za to, co zrobił jego córce. Niestety, sam wiedział, że niewiele może zdziałać. Catherine nie chciała wystąpić o rozwód podając za przyczynę fizyczne znęcanie się nad nią, a George Lewis również nie miał ochoty zmuszać córki do publicznego ujawnienia skandalu i przejścia przez przykrą sprawę rozwodową. Z goryczą musiał przyznać, że w żaden sposób nie zdoła ukarać zięcia.

Charles natomiast spokojnie i pogodnie oświadczył, iż zgodzi się na dyskretny rozwód, pod warunkiem że teść mu za to zapłaci.

George Lewis wpadł w furję, ale adwokat stwierdził, że w tej sprawie trudno jest znaleźć jakieś dobre rozwiązanie prawne. Catherine, wciąż przerażona brutalnością Charlesa, w żadnym wypadku nie zamierzała do niego powrócić, ale była na granicy załamania nerwowego. George Lewis mógł ją szybko uwolnić od męża tylko przystając na jego warunki. Pieniądze nie miały większego znaczenia, ale George'a Lewisa ogarniała wściekłość na myśl, że wszystkie podłości ujdą Charlesowi na sucho.

Uzgodniono odpowiednią sumę. Pierwszą ratę Charles otrzymał po rozpoczęciu postępowania rozwodowego, drugą po jego zakończeniu.

Silver wiedziała o tym z raportów agentów, ale pewne szczegóły pozostały dla niej nie znane.

Postępowanie Charlesa zaniepokoiło również jego „pracodawców”. O ile jego stosunki rodzinne były dla nich obojętne, o tyle nadużycia finansowe wymagały podjęcia odpowiednich kroków. Pewnego wieczoru sprawa Charlesa stała się przedmiotem rozmowy dwóch członków kierownictwa.

- Uważam, że powinniśmy potraktować go dokładnie tak samo, jak każdego, kto próbuje nas oszukać - oświadczył jeden z nich. - To byłby dobry przykład dla pozostałych. Jeśli dowiedzą się, że Charles wyciął nam taki numer bezkarnie, to mogą pójść w jego ślady.

- Oczywiście, kara jest konieczna - przytaknął drugi. - Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale Charles ma dla nas dużą wartość.

- Ktoś inny może przejąć jego klientów.

- Ale nie wszystkich. Prócz tego powinienes pamiętać, że będzie on wkrótce Lordem Rothwell.

- Kiedy?

- Faktycznie już nim został, ale formalnie stanie się to za parę lat. Czy wiesz, że ma zamek w Irlandii, nad samym brzegiem oceanu? Zamek jest położony zupełnie na uboczu, a okoliczna ludność zawsze trudniła się przemysłem. Nikt nie będzie niczego podejrzewał, jeśli jego lordowska mość kupi szybką motorówkę, aby przyjaciele i goście mogli korzystać z przejażdżek po morzu.

- Myślisz, że zgodzi się na to?

W pokoju przez chwilę panowała cisza.

- Nie będzie miał wyboru. Musimy postarać się, aby Charles ukręcił sznur na własną szyję. Właśnie dlatego uważam, że chwilowo powinniśmy dać mu spokój. Oczywiście, jeśli przesadzi, trzeba będzie przywołać go do porządku.

- Musimy porozmawiać o tym z *el presidente*. Potrzebna jest jego zgoda.

- Już się zgodził - oświadczył pierwszy z mężczyzn.
- Dobrze wiesz, że od dawna szukaliśmy sposobu, aby sprowadzać do Anglii duże ilości towaru w bezpieczny sposób. Jest bardzo duży popyt i dysponuję tutaj sprawną organizacją. Mam swoich ludzi we wszystkich szkołach w promieniu stu kilometrów od Londynu i na wszystkich uniwersytetach w całym kraju.

- Tak, to prawda - przyznał niechętnie rozmówca. - Myślę jednak, że masz zbyt dużo pracy. Rozmawiałem już z *el presidente* na temat konieczności dokooptowania kogoś, kto mógłby ci pomóc. Należy rozdzielić odpowiedzialność za dostawy i za dystrybucję.

- To niepotrzebne. Potrafię poradzić sobie i z jednym, i z drugim. Myślę, że nie masz co do tego wątpli-

wości. A kto dał cynk o tym agencie, Fittonie? Wasi ludzie dali się nabrać!

- On już się nie liczy. Gdy *el presidente* przejmował organizację Josego Ortugi, Fitton został wyeliminowany. Ośleplł. Teraz nie stanowi już żadnego zagrożenia.

- Tak, ale gdyby nie ja, spowodowałyby zapewne wielkie szkody. Zostawcie mnie decyzję, co zrobić z Charlesem. Sądzę, że w przyszłości jeszcze będziemy mieli z niego pożytek.

- Zgoda, ale pamiętaj, że należy oszczędzać siły.

Jeden z mężczyzn spojrział na zegarek i wstał z fotela.

- Mój samolot odlatuje za dwie godziny. Muszę już jechać. Pamiętaj, że ty troszczysz się o swych ludzi, a *el presidente* troszczy się o twój los. Jedno zależy od drugiego.

- Zawsze o tym pamiętam.

Przed zejściem na kolację Silver raz jeszcze sprawdziła w lustrze swój wygląd. Postanowiła, że będzie mieszkać w hotelu dopóty, dopóki nie uda się jej nawiązać kontaktu z Charlesem. Zaopatrując się w stroje w Paryżu, bardzo starannie wybrała takie, jakie pasowały do jej nowej osobowości. Pomyślała również o tym, by kupować nie tylko modele z najnowszych kolekcji, lecz także suknie sprzed roku, a nawet dwóch lat. Postanowiła czasami zakładać „stare” ubiory, tak aby nikt nie mógł wątpić, że taki tryb życia prowadzi już od dawna.

Gdy pojawiła się w drzwiach restauracji, niemal wszyscy goście dyskretnie zwrócili głowy w jej kierunku. Miała na sobie czarny kostium od Chanel, ozdobiony różowymi dodatkami. Prosta spódnica nie zakrywała kolan. Pod żakietem Silver miała na sobie czarną, jedwabną bluzkę, na nogi wciągnęła czarne rajstopy.

Przy drzwiach powitał ją szef sali wyćwiczony w sztuce oceniania znaczenia hotelowych gości; bez wahania zaprowadził Silver do jednego z najlepszych stolików. Przez cały czas giął się w ukłonach.

Młoda kobieta usiadła. Poprawiła kapelusz, który niemal całkowicie krył jej włosy i ocieniał twarz. Była dość wysoka, aby pozwolić sobie na nakrycia głowy z szerokim rondem. Czuła na sobie zazdrosne spojrzenia kobiet, w tym również dziewczyny siedzącej obok Charlesa.

Tę parę dostrzegła zaraz po wejściu na salę. Obrzuciła ich równie obojętnym spojrzeniem, co wszystkich pozostałych gości.

W wyglądzie Charlesa dostrzegła od razu ogromne zmiany. Jego niegdyś szczupła i sucha twarz teraz była nalana i obrzmiała. Niegdyś zdrowa cera nabrała siniego odcienia, charakterystycznego dla osób nadużywających alkoholu.

Zupełnie bezwiednie Silver przypomniała sobie Jake'a. W porównaniu z nim Charles wyglądał fatalnie. Lekko zadrżała. Szybko otrząsnęła się jednak ze wspomnień. Dlaczego akurat teraz pomyślała o Jake'u? Przecież on należy już tylko do przeszłości. Niewiele brakowało, a straciłaby kontrolę nad łączącym ich związkiem, ale na szczęście już nie musiała się tym dłużej martwić. Teraz powinna myśleć tylko o przyszłości. Zamierzała kształtować ją zgodnie ze swą wolą.

Poczuła na sobie wzrok Charlesa. Jego towarzyszka nadal przyglądała się Silver z wyraźną niechęcią.

Miał dość tej kobiety. Ich związek wszedł już w końcową fazę. Niewiele brakowało, a Charles odwołałby dzisiejsze spotkanie. Teraz, patrząc z zaciekawieniem na Silver, cieszył się, że tego nie zrobił.

Rzadko kiedy widuje się tak piękne kobiety samotnie jedzące kolację w restauracji. Zaintrygowany Charles niemal nie spuszczał z niej wzroku.

Silver wezwała do stolika kelnera i poprosiła go o podanie aparatu telefonicznego. Czuła na sobie wzrok Charlesa. Nie zamierzała utrudniać mu zadania, ale pamiętała nauki Jake'a. Musiała zachowywać się ostrożnie.

Gdy kelner przyniósł aparat, Silver szybko nakręciła numer własnego pokoju i udała, że z kimś rozmawia. Przedstawiła się i podała numer pokoju.

Nie miała wątpliwości, że Charles stara się dosłyszeć każde jej słowo. Po chwili skończyła. Gdy kelner zabrał aparat, Silver podziękowała mu uprzejmie, z uśmiechem. Oczywiście, nie wypada flirtować z kelnerem, ale pochlebstwem można zapewnić sobie lepsze usługi. Żaden mężczyzna nie pozostaje obojętny na względy pięknej kobiety.

Z jednym wyjątkiem. Wbrew sobie Silver znów pomyślała o Jake'u. Mocno wątpiła, czy on kiedykolwiek w życiu dał się nabrać na pochlebstwa. Zmarszczyła brwi, zirytowana własnym zachowaniem. Czemu raz po raz przypominała sobie tego mężczyznę? Poczowała, jak na samą myśl o nim nabrzmiały jej piersi.

Zmusiła się, żeby przestać myśleć o Jake'u, i starannie wystudiowanym, pozornie naturalnym ruchem uniosła ramiona i zdjęła kapelusz. Potrząsnęła głową, tak aby jej włosy opadły swobodnie wokół twarzy.

Zobaczyła kilka zdumionych spojrzeń. Niewiele brakowało, a zaczęłyby się śmiać. Żadna dobrze wychowana Angielka nigdy nie zdjęłaby kapelusza w restauracji.

Silver odłożyła kapelusz na sąsiednie krzesło i odgarnęła włosy do tyłu. Na chwilę skrzyżowała spojrzenie z jakimś nieznanym mężczyzną. Patrzył na nią z po-

dziwem. Opuściła powieki i obdarzyła go lekkim uśmiechem.

Nieśmiała Geraldine Frances odeszła już w przeszłość, a jej miejsce zajęła uwodzicielka Silver. Kobieta, która w młodym wieku wyszła za mąż za starego i bogatego mężczyznę i która teraz pragnie nadrobić stracone lata. Bogactwo i zagraniczne pochodzenie pozwalały jej na ekscentryczne zachowanie się.

Najgorsze już miała za sobą. Teraz nadeszła pora na rozpoczęcie wielkiej gry.

Na sali pojawiła się para spóźnionych gości. Silver zeszywniała. Poznała bliskich przyjaciół ojca. James często odwiedzał ich stadninę wyścigowych koni w pobliżu Newmarket.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał się Silver. Poczuli, jak gwałtownie zabiło jej serce. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wcale nie została rozpoznana. Ten mężczyzna patrzył na nią po prostu tak, jak na każdą inną piękną kobietę. Z zainteresowaniem.

Westchnęła z ulgą. Ogarnęła ją euforyczna radość. Niewiele brakowało, a wybuchnęłyby śmiechem. Jake nie oceniłby dobrze jej reakcji.

Silver zmarszczyła brwi. Co się z nią dzieje? Dlaczego wciąż myśli o Jake'u? Przecież już przestał odgrywać jakąkolwiek rolę w jej życiu! Był tylko narzędziem, środkiem potrzebnym do osiągnięcia zamierzonego celu. Prawda, czasami miała wrażenie, że Jake potrafi czytać w jej myślach, ale powinna przecież jak najszybciej zapomnieć o chwilach z nim spędzonych.

Niestety, nie była w stanie o nich zapomnieć, tak samo jak wciąż pamiętała, co czuła, gdy Jake...

Przestań! Przestań! nakazała sobie surowo. Z najwyższym trudem opanowała rozbiegane myśli. Nie mogła

pozwolić sobie na rozmyślanie o przeszłości. Teraz liczyła się tylko przyszłość.

Podczas lunchu Charles niemal nie spuszczał z niej wzroku. Miał nadzieję, że wreszcie uda się mu wymienić spojrzenia z tą piękną kobietą.

Silver nawet na niego nie zerknęła. To byłoby zbyt łatwe, zbyt oczywiste. Zjadła lunch nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie, zupełnie tak, jakby była sama na sali.

Wstając od stolika pozwoliła sobie na dość oczywisty chwyt, pozostawiła na krześle torebkę. W środku znajdowało się małe pudełeczko z kolczykami. Ot, para kosztownych, modnych i banalnych zabawek. Silver kupiła je właśnie po to, aby mieć co „zgubić”.

Charles aż uśmiechnął się z radości. W ostatniej chwili udało mu się wyprzedzić kelnera, który już zbliżał się do zwolnionego stolika. Charles zapewnił go, że jest znajomym Silver i że zaraz odda jej zgubę.

Jego towarzyszka wpadła w złość.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że ona zrobiła to specjalnie? - spytała pogardliwym tonem.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że straszna z ciebie nudziara? - odrzekł Charles, rozdrażniony uwagą kobiety.

Wymienili kilka ostrych słów. Charles z rozbawieniem słuchał jej zapewnień o miłości. Miłość nigdy nie odgrywała żadnej roli w tym związku. Biedaczka miała złudzenia, jeśli wierzyła, że była dla niego czymś innym niż tylko partnerką seksualną.

Gdy wreszcie sobie poszła, Charles nie udał się od razu do pokoju Silver. Najpierw poszedł do telefonu, aby zarezerwować na wieczór stolik dla dwóch osób w jednej ze swych ulubionych restauracji.

Wróciwszy do pokoju Silver usiadła przed lustrem. Zastanawiała się, czy Charles połknie rzucony mu haczyk z przynętą. Jeśli nie, to nie zabraknie innych okazji. Nie miała wątpliwości, że rozbudziła jego zainteresowanie. Zaciekawiła go.

Nagle dostrzegła na stole niewielką, elegancką paczuszkę. Zmarszczyła brwi. A to co takiego? Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w pakiecik. Skąd się tu wziął? Kto i jak go podrzucił? Tylko Annie wiedziała, gdzie Silver zamierza się zatrzymać. Chciała koniecznie znać jej adres, ponieważ -jak twierdziła - Silver wciąż jeszcze jest jej pacjentką. Prócz Annie tylko adwokat Silver znał adres.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po paczuszkę. Mimo niewielkich rozmiarów była zaskakująco ciężka. Srebrne opakowanie lśniło w świetle lampy.

Po chwili wahania rozdarła papier. Zobaczyła niewielkie, plastikowe pudełko. W środku znajdowała się mała fiolka perfum.

Przez kilka sekund Silver bezmyślnie wpatrywała się w buteleczkę. To z pewnością jakaś reklama. Prawdopodobnie wszyscy goście hotelowi otrzymali dzisiaj taki prezent. Zupełnie niepotrzebnie uwierzyła, że ktoś wybrał srebrne opakowanie, aby podkreślić, że to prezent właśnie dla niej.

Silver miała już wyrzucić fiolkę do kosza, gdy na dnie pudełka dostrzegła karteczkę. Sięgnęła po nią. „Myślę, że te perfumy lepiej do Ciebie pasują” - odczytała krótkie zdanie. U dołu znalazła podpis: literę J. Wpatrywała się w nią jak zahipnotyzowana. Nie mogła opanować drżenia rąk.

To Jake przesłał te perfumy! Dowiedział się jakoś, gdzie jest, i wdarł się w jej życie, mimo że wołałaby zupełnie o nim zapomnieć.

Dlaczego to zrobił? Co miało to oznaczać? Czy chciał dać jej do zrozumienia, że wie, kim jest i gdzie przebywa? Ale po co? Czyżby chciał ją szantażować? Taka odpowiedź wydawała się logiczna, ale Silver od razu ją odrzuciła. Wiedziała, że Jake z całą pewnością czegoś takiego by nie uczynił.

Chciał przypomnieć jej o sobie? A może ostrzec przed czymś? Silver zadrżała. Bezwiednie otworzyła buteleczkę. Poczowała zdecydowany, lecz subtelny i podniecający zapach. Podejrzewała, że te perfumy zostały przygotowane na specjalne zamówienie. Czemu Jake narażał się na takie kłopoty? Drżącą ręką z trudem zakorkowała fiolkę. Najrozsądniej byłoby od razu ją wyrzucić i przestać o tym myśleć. Silver już wstała, żeby podejść do kosza, ale coś ją powstrzymało.

Kiedyś, dla Jake'a, używała tuberozy Charlesa. Może teraz, dla Charlesa, skorzystać z perfum Jake'a? Ten pomysł przypadł jej do gustu. Miała wrażenie, że wyzwoliła się spod subtelnej dominacji Jake'a. Poczowała się silniejsza.

Przez chwilę zastanawiała się, czy warto wszcząć dochodzenie, w jaki sposób perfumy znalazły się w jej pokoju. Zrezygnowała z tego pomysłu. Mogłoby to spowodować dodatkowe komplikacje.

Marszcząc czoło Silver przyglądała się perfumom. Czy Jake podrzucił je osobiście? Rozejrzała się po pokoju, na próżno usiłując wyobrazić sobie, jak mógł się tutaj wkraść. Przypomniła sobie jego koci, lecz pewny krok. Nie, niewidomy nie mógł tego zrobić. Z pewnością przysłał kogoś. Ale to srebrne opakowanie na pewno wybrał osobiście, co znaczyło, że jest gdzieś w Londynie.

Po co przyjechał? Uznał, że wydusi z niej więcej pieniędzy? Zdołał poznać jej prawdziwe nazwisko? Czy

chciał ją szantażować, czy też miała to być jakaś szczególna, szarpiąca nerwy gra?

Kiedyś Jake ostrzegał ją przed dążeniem do zemsty. Czy tymi perfumami chciał teraz skłonić Silver do porzucenia planu odwetu? Czy zamierzał skłonić ją, żeby myślała...

Zreflektowała się wreszcie, zirytowana własnymi reakcjami. Czy miała uznać, że Jake zna ją o wiele lepiej, niż mogła przypuszczać? Wybór perfum świadczył o tym dość wymownie. Podejrzewała również, że Jake świetnie wiedział, jak bardzo ten prezent wyprowadzi ją z równowagi.

A może specjalnie pojechał w ślad za nią do Londynu? Na myśl o tym serce Silver od razu przyśpieszyło rytm. Ta możliwość wzbudziła w niej sprzeczne uczucia. Zniecierpliwiona, zmusiła się, by przestać o tym myśleć.

Niezależnie od tego, jaką grę rozgrywał Jake, Silver nie miała najmniejszej ochoty wziąć w niej udziału. Postanowiła, że jeśli spróbuje nawiązać z nią kontakt, powie mu, że już otrzymał swe pieniądze. Jeśli natomiast zagrozi, że zdradzi ją Charlesowi... Nie, to niemożliwe. Przecież Jake nie miał pojęcia, kim była. Prawdę o niej znało tylko kilka osób na świecie i Silver nie miała wątpliwości, że wszyscy oni dotrzymają tajemnicy. Ale co zrobić, jeśli okaże się, że Jake jednak zdołał rozszyfrować jej sekret? Nie, to niemożliwe. Silver wołała nawet o tym nie myśleć.

Wzięła do ręki flakonik i już miała wyrzucić go do kosza, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Niezależnie od motywów, którymi kierował się Jake przysyłając te perfumy, Silver musiała przyznać, że ich zapach idealnie do niej pasował. Jake bezbłędnie wybrał woń, która natychmiast rozchodzi się po ciele i sprawia

całkowicie naturalne wrażenie. Czy miała te perfumy zmarnować?

Charles zakończył przygotowania i skierował się w stronę windy.

W przeciwieństwie do Silver nie dostrzegał najmniejszych zmian we własnym wyglądzie. Zawsze próżny, pewny siebie i swej urody, nigdy jeszcze nie pomyślał, że któregoś dnia może się na niej zawieść.

Nigdy nie zażywał narkotyków, które tak szczerze dostarczał innym, ale dużo pił. Gimnastykował się tylko w łóżku i już dwukrotnie doświadczył chorób przenoszonych drogą seksualną.

Usłyszawszy pukanie, Silver podeszła do drzwi. Zdażyła się przebrać. Teraz miała na sobie przylegającą do ciała, wąską suknię z kremowej elastycznej tkaniny.

Charles najpierw spojrzał na jej piersi, po czym oszacował wzrokiem całą figurę. Nie zaprosiła go do środka, ale też nie powitała chłodnym i zniechęcającym uśmiechem, jakim odpowiadała na męskie spojrzenia w restauracji.

Charles przedstawił się podał torebkę. Obdarzył Silver swym wypróbowanym, uwodzicielskim uśmiechem.

- Pozostawiła to pani w restauracji.

Bez trudu udała zdziwienie, podziękowała mu i przeprosiła, że z jej powodu naraził się na kłopot.

- Pomyślałem sobie, że powinienem zadbać o konto bankowe pani męża - odrzekł Charles z uśmiechem i spojrzał na jej palce.

Silver zrozumiała aluzję.

- Niepotrzebnie się pan o to troszczy, mój mąż już nie żyje - oświadczyła. - Dlatego właśnie przyjechałam do Londynu. Kocham Anglię. Myślę, że tutaj łatwiej

pogodzę się z doznaną stratą. Niezależnie od posiadanego bogactwa, gdy ktoś zostaje sam, doskwiera mu samotność.

- Kobieta tak piękna, jak pani, nigdy nie powinna być samotna. Może zjemy razem kolację?

Charlesowi nigdy nie brakowało pewności siebie.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie - odparła Silver łagodnym głosem - ale niestety wieczorem jestem zajęta. Mam przyjęcie w ambasadzie amerykańskiej. Idę tam z przyjaciółką.

Silver chciała w ten sposób wypróbować Charlesa. Czy zainteresował się nią na tyle, że postara się dostać na to przyjęcie? Dobrze wiedziała, że nie otrzymał zaproszenia. Ciekawe, czy zechce i czy potrafi? Jeśli nie, to nic straconego, z pewnością nawiąże z nim kontakt przy innej okazji. Przecież pokonała już pierwszą poprzeczkę.

Wychodząc z hotelu Charles czuł gniew. Nie przywykł do tego, by kobiety odrzucały jego zaproszenia. Powtarzał sobie, że ma to w nosie, ale pod wieczór chwycił za telefon i zaczął dzwonić do znajomych, szukając kogoś, kto mógłby wprowadzić go na przyjęcie w ambasadzie.

Dotychczas zdążył dowiedzieć się dwu interesujących faktów o tej kobiecie. Wiedział już, że jest piękna i bogata.

Piękna i bogata wdowa. Bez ojca kontrolującego kiesę. Prócz tego Charles nigdy nie zapominał, że potrzebuje syna, przyszłego dziedzica Rothwell. Potrzebował gwarancji, że ten majątek nie wyniknie mu się z rąk, tak jak Jamesowi.

Upewniwszy się, że Charles już poszedł, Silver opadła na fotel. Drżała ze zdenerwowania.

Po raz pierwszy od swego pozornego samobójstwa spotkała się z kuzynem twarzą w twarz. Kiedyś kochała

go do szaleństwa. Dopiero teraz zrozumiała, z jakim napięciem oczekiwała tego spotkania.

Silver bała się, że odkryje, iż wciąż go kocha. Świetnie pamiętała, z jaką tęsknotą wyglądała każdych odwiedzin Charlesa w Rothwell.

Tamto uczucie działało na nią niczym narkotyk. Silver obawiała się, że wbrew logice i rozsądkowi może nadal ulegać jego działaniu. Teraz na jej charakter składało się dziedzictwo po Jamesie i Geraldine Frances.

Nienawidziła Charlesa tą częścią swej osobowości, którą zyskała po Jamesie.

Pragnęła Charlesa, bo wciąż jeszcze nie zapomniła całkowicie, że kiedy była nie chłodną Silver, lecz sentymentalną Geraldine Frances.

Teraz potrafiła już spojrzeć na niego innymi niż kiedyś oczami. Dostrzegła od razu, że Charles jest tylko pełnym pretensji do świata, niedojrzałym mężczyzną, którego urodę zniszczył hulaszczy tryb życia. Na jego widok nie poczuła dobrze znanego podniecenia, nie zapragnęła, by zechciał wziąć ją w ramiona. Ze wszystkich uczuć, jakie kiedyś żywiła do kuzyna, pozostał tylko gniew. To on ponosił odpowiedzialność za śmierć Jamesa. Zabił go, a mimo to chodził wolny i bezkarny. Silver nie mogła na to pozwolić.

Zniknęła gdzieś nawet nienawiść i ból wywołane jego zdradą. Patrząc na niego teraz, Silver widziała nie idealnego mężczyznę, którego kiedyś kochała, lecz człowieka o wielu słabościach i wadach. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie dostrzegła ich przedtem.

Z westchnieniem pomyślała, jak bardzo była naiwna i głupia. Charles był dla niej niemal bogiem. I ona, tak wówczas zaślepiona, ponosi częściową odpowiedzialność za śmierć ojca.

Wstała z fotela i przeszła przez pokój. Jeszcze niedawno obawiała się, że na widok Charlesa znów poczuje przypływ pragnienia i pożądania. Na szczęście teraz żywiła do niego wyłącznie pogardę i obrzydzenie. Z niechęcią przypominała sobie natrętną uprzejmość i bezczelne spojrzenie, jakim ocenił jej wygląd. Bezwiednie porównała go z Jakiem. Co za kontrast!

Silver nagle oprzytomniała. Zupełnie nie mogła zrozumieć swych reakcji. Co się z nią dzieje? Przecież Jake Fitton już na zawsze zniknął z jej życia. Teraz musiała skupić całą uwagę na Charlesie. Chciała, aby ją uwiódł. Wtedy będzie mogła upokorzyć go tak, jak on upokorzył kiedyś Geraldine Frances, i zniszczyć go tak, jak on zniszczył Jamesa.

20

Jake wrócił do Londynu. Po śmierci Beth sprzedał mieszkanie i kupił nowe, mniejsze. Dla niego było to jedynie pomieszczenie do pracy i snu. Nie troszczył się o jego urządzenie. Po śmierci Beth ani przez chwilę nie myślał ani o normalnym egzystowaniu, ani o prawdziwym domu.

Usiadł i wsunął kasetę do magnetofonu. Ze zmarszczonymi brwiami wsłuchiwał się w nagrany głos agenta.

Kaseta zawierała listę nazwisk wszystkich ważniejszych londyńskich handlarzy narkotyków. Jedno nazwisko od razu przykuło uwagę Jake'a. Charles Fitzcarlton.

Agent przygotowujący zestawienie zebrał trochę danych na temat Charlesa Fitzcarltona. Wynikało z nich, że temu handlarzowi grozi szybkie bankructwo i że niemal

na pewno oszukuje swych „pracodawców”. W takim położeniu Charles Fitzcarlton mógł łatwo ulec naci-skom.

Agent dostarczył Jake'owi informacje o jeszcze paru innych handlarzach, których zapewne dałoby się nakłonić do wyjawienia, skąd otrzymują towar, jednak nazwisko Fitzcarlton znajdowało się na pierwszym miejscu tej listy.

Ta informacja miała ogromne znaczenie dla Jake'a, ale nie z tego powodu kilkakrotnie przesłuchiwał otrzy-maną kasetę. Wiadomości na temat prywatnego życia Charlesa Fitzcarltona były bardzo interesujące.

Rozległe znajomości. Przystojny. Czeka go lordowski tytuł. Ale dopiero wówczas, gdy jego kuzynka zostanie oficjalnie uznana za zmarłą.

Geraldine Frances Fitzcarlton. Hrabianka. Dziedziczka ogromnej fortuny. Niepozorna, nie rzucająca się w oczy postać, o której niemal niczego nie można się było dowiedzieć poza tym, że po śmierci ojca popełniła samobójstwo, rzucając się w morze z nadbrzeżnych skał.

Charles Fitzcarlton i Geraldine Frances. I nagle w umyśle Jake'a powstało skojarzenie: Silver i „mój kuzyn Charles”.

Czy to mogą być ci sami ludzie? Jake sądził, że ponosi go wyobraźnia. To nieprawdopodobne, żeby Geraldine Frances, tragiczna, samotna dziewczyna, która wolała popełnić samobójstwo niż żyć bez ojca, stała się dumną Silver poprzysięgającą zemstę człowiekowi, który ważył się ją oszukać!

Zebrane wiadomości nie wskazywały na to, że między Charlesem Fitzcarltonem a Geraldine Frances istniał kiedykolwiek jakiś bliski związek. Nic nie potwierdzało intuicyjnego skojarzenia Jake'a. Śmierć Lorda Rothwell

i samobójstwo jego córki to niewątpliwie dramatyczne wydarzenia, ale takie sprawy czasami się zdarzają.

Ale dlaczego James Fitzcarlton, cieszący się reputacją człowieka inteligentnego i przewidującego, tak sporządził swój testament, że tylko jego córka może odziedziczyć pieniądze? Dlaczego całkowicie pominął swego siostrzeńca?

Dlaczego zwrócił się do królowej o zgodę, aby dopiero przyszły syn Geraldine Frances odziedziczył po nim lordowski tytuł?

Wszyscy wiedzieli, że Charles Fitzcarlton uwielbia Rothwell. Już teraz przy każdej okazji korzystał z lordowskiego tytułu, mimo że nie miał jeszcze do niego prawa. Wbrew licznym radom zamieszkał w Rothwell, choć nie miał pieniędzy na utrzymanie tej siedziby.

Czy taki człowiek dopuściłby do tego, żeby jego młoda kuzynka odziedziczyła majątek, a jej przyszły syn tytuł ojca? Byłby z pewnością gotów ożenić się z nią, by zdobyć bogactwo i upragniony tytuł. Przecież wkrótce po samobójstwie Geraldine Frances znalazł sobie bardzo majątną żonę.

Oczywiście, nie można wykluczyć, że Geraldine Frances odrzuciła zaloty kuzyna. Gdyby wyszła za kogoś innego, wówczas Charlesowi Fitzcarltonowi pozostałoby już tylko liczyć na to, że ta kobieta umrze, nie pozostawiając po sobie męskiego potomka.

Jake pamiętał, że Silver mówiła mu o swej miłości do jakiegoś mężczyzny. Taki człowiek, jak Charles Fitzcarlton, z pewnością nie dopuściłby do tego, żeby tak wspańiała zdobycz trafiła się innemu łowcy posagów.

Jake nie mógł znaleźć żadnych dowodów potwierdzających przypuszczenie, że Geraldine Frances i Silver Montaine to jedna i ta sama osoba. Mimo to nie mógł pozbyć się podejrzeń. Gdyby tak było, wówczas Silver

musiałyby wiedzieć, że Charles jest handlarzem narkotyków. A o niczym takim nawet nie wspomniała.

Jake wiedział, że Silver nie jest narkomanką. O niczym to jednak nie świadczyło, gdyż Charles Fitzcarlton również nie był narkomanem. Jake powtórzył sobie po raz kolejny, że musi dokładnie wy badać Silver, i to nie z powodów osobistych. Nic go z nią nie łączyło. Przyjechał do Londynu tylko dlatego, że tu została zamordowana Beth i tutaj wciąż jeszcze żyje i działa jej morderca. Została zabita na polecenie człowieka kierującego londyńskimi operacjami grupy, której szefem był przedtem Ortuga.

Jak wynikało z informacji agentów, Charles Fitzcarlton powinien łatwo ulec naciskom. Miał więcej do stracenia niż pozostali handlarze, należał do wyższych sfer i nie mógł sobie pozwolić na to, żeby jego zaangażowanie się w handel narkotykami stało się znane. Z pewnością bał się również „pracodawców”, których oszukiwał.

Jake zastanawiał się, dlaczego z niechęcią myśli o przyciśnięciu Charlesa Fitzcarltona do muru? Przecież wszystkie podejrzania co do jego związku z Silver mogły być zupełnie nieuzasadnione. Należało to jednak sprawdzić.

Jake przewinał taśmę, po czym wyjął kasetę.

Gdyby chciał odnaleźć Silver, nie sprawiłoby mu to najmniejszego kłopotu. Wiedział, że przebywa w Londynie, i łatwo mógł sobie wyobrazić, w jakim obraca się towarzystwie. Nie mógł natomiast w pełni zrozumieć, dlaczego w ogóle myśli o jej odszukaniu. Usilnie przekonywał sam siebie, że to może wiązać się z jego zadaniem, aczkolwiek była to myśl bezsensowna.

Przyjechał do Londynu w jednym, ściśle określonym celu: odnaleźć mordercę Beth.

Postanowił, że musi jak najszybciej spotkać się z Charlesem.

Kilka godzin po wizycie Charlesa Silver opuściła hotel. Osiągnęła już cel i teraz mogła przeprowadzić się do luksusowego mieszkania na Knightsbridge. Czekąca tam na nią Caroline Coleman, specjalistka od projektowania wnętrz, której Silver zleciła wykonanie wszystkich prac adaptacyjnych.

Caroline Coleman oprowadziła klientkę po mieszkaniu. Przypatrywała się jej z zaciekawieniem. Klienci rzadko kiedy wiedzieli, czego chcą, a ta kobieta potrafiła bardzo dokładnie określić swe życzenia.

Wygląd mieszkania zazwyczaj pozwala wyciągnąć wnioski na temat charakteru człowieka, który w nim mieszka. Ta kobieta świetnie wiedziała, czego chce, ale patrząc na nią, Caroline Coleman odczuwała wyraźną sprzeczność między osobowością klientki a instrukcjami, które sama otrzymała.

- Chcę, żeby było to mieszkanie kobiety spędzającej życie na przyjemnościach. Kobiety zmysłowej i słabej - tak Silver Montaine określiła swe życzenia. Caroline Coleman wypełniła je najlepiej, jak potrafiła. Jej klientka jednak, w eleganckim kostiumie od Chanel, chłodna, trzeźwa i zdecydowana, w żaden sposób nie przypominała słabej kobiety.

Podziękowała Caroline Coleman i pożegnała się z nią. Wystrój mieszkania spełniał oczekiwania Silver. Podobały się jej pastelowe kolory, jedwabna tapicerka, unoszący się w powietrzu zapach perfum. Udzielając projektantce szczegółowych instrukcji, korzystała z nauk Jake'a. Pamiętała również o tym, jak przydatny może okazać się kominek.

Agencja pośrednictwa pracy znalazła odpowiednią gospodynię, kobietę już po pięćdziesiątce, z nienagannymi referencjami.

Silver przyjrzała się miękkiej, wygodnej kanapie w salonie i spróbowała sobie wyobrazić, że siedzi na niej razem z Charlesem, który próbuje ją rozebrać... Wzdrygnęła się na tę myśl.

W sypialni odkryła wielkie, osiemnastowieczne łóże zasiane białą pościelą, wykończoną licznymi koronkami i pachnącą delikatnie ziołami. Uśmiechnęła się do siebie. Jake nienawidził takich ozdób. Jake... Do licha, dlaczego wciąż go sobie przypominam? - pomyślała ze złością. Teraz powinienam skoncentrować się tylko i wyłącznie na Charlesie.

Silver wiedziała, że spodobała się Charlesowi. Nie miała jednak wątpliwości, że rozgniewała go odmową pójścia na kolację. No cóż, dziś wieczorem przekona się, które z tych odczuć okaże się silniejsza. Jeśli kuzyn przyjdzie na przyjęcie...

Silver ubierała się z taką samą starannością, z jaką dbała o realizację wszystkich, nawet najdrobniejszych elementów swych planów.

Tym razem wybrała suknię od Lacroix. Na taki strój mogła pozwolić sobie tylko kobieta piękna i pewna siebie. Nie miała wątpliwości, że skupią się na niej spojrzenia wszystkich obecnych na przyjęciu. Jeśli nawet Charles nie pojawi się w ambasadzie, z pewnością dotrą do niego plotki o pojawieniu się w londyńskim towarzystwie nowej interesującej damy. Prawdopodobnie będzie mógł również przeczytać o niej w kronikach towarzyskich wszystkich gazet. Jeśli natomiast Charles przyjdzie na przyjęcie... No cóż, zawsze lubił zdobywać łaski pięknych kobiet, zwracających na siebie uwagę wszystkich mężczyzn.

Przed wyjściem z domu Silver raz jeszcze sprawdziła przed lustrem swój wygląd i makijaż. Zmarszczyła lekko brwi. Pozwoliła sobie na jedno odstępstwo od oryginalnego planu. Uległa własnej słabości i skropiła się perfumami od Jake'a.

Perfumy od Jake'a na spotkanie z Charlesem. Silver uśmiechnęła się ironicznie. Denerwowała ją tylko myśl, że w ten sposób pozwala, aby Jake wkroczył w jej nowe życie. Już dawno powinna o nim zapomnieć.

Silver przybyła do ambasady na tyle późno, aby jej wejście wzbudziło ogólne zainteresowanie, ale na tyle wcześnie, by nikt nie mógł jej podejrzewać o rozmyślną demonstrację.

Nie była to jej pierwsza wizyta w amerykańskiej ambasadzie. W przeszłości bywała tu wielokrotnie z ojcem na podobnych imprezach. Nigdy przedtem nie cieszyła się oczywiście takim zainteresowaniem, jak tego wieczoru.

Jeszcze przed wyjazdem ze Szwajcarii Silver zrozumiała, że jest teraz piękną kobietą, ale wciąż jeszcze nie przywykła do wrażenia, jakie jej wygląd sprawia na innych. Mężczyźni, którzy kiedyś otwarcie jej unikali, teraz patrzyli na nią z podziwem i usiłowali nawiązać kontakt. Kobiety, niegdyś traktujące ją z pobłażliwą łaaskawością, teraz przyglądały się jej badawczo i z zazdrością.

Piękność również powoduje kłopoty, westchnęła do siebie, opędzając się od nieproszonych adoratorów w średnim wieku. Silver opowiadała wszystkim, że zawsze lubiła Anglię i dlatego po śmierci męża zdecydowała się zamieszkać w Londynie.

Chwilami miała trudności z graniem swej roli. Z trudem pokonywała pokusę, aby uciąć komplementy ota-

czających ją mężczyzn. Musiała co chwila przypominać sobie, że powinna zachowywać się jak kobieta uwodzicielska, zmysłowa i egocentryczna. Rozmawiając, śmiejąc się i żartując, przez cały czas dyskretnie rozglądała się po sali.

Przez kilka minut rozmawiała z ambasadorem, który oczywiście nie pozwolił sobie na jawny flirt, ale dał jej do zrozumienia, że ją podziwia. Jeszcze dwa lata temu pan ambasador nie zaszczycił Silver nawet spojrzeniem. Teraz jej towarzystwo schlebiało jego próżności.

Próżność to cecha wszystkich mężczyzn, westchnęła Silver. Z jednym wyjątkiem, poprawiła się w myślach.

Wielokrotnie zastanawiała się, jakim człowiekiem był Jake, zanim stracił wzrok. Znała jeden fakt: bardzo kochał żonę. O tym akurat wolałaby nie wiedzieć, podobnie jak pragnęłaby, żeby ten fakt nie sprawiał jej bólu.

Na przyjęciu Silver zachowywała się z pełną swobodą i nikt nie mógłby się domyślić, że w rzeczywistości jest coraz bardziej napięta. Charles jeszcze się nie pojawił. Młoda kobieta pomyślała, że nie powinna się niecierpliwić. To dopiero początek rozgrywki.

Stała odwrócona plecami do drzwi wejściowych, ale w wielkim lustrze na przeciwległej ścianie widziała wchodzących i wychodzących. Mimo to zauważyła Charlesa dopiero wtedy, kiedy zbliżył się do niej na odległość paru kroków. Jego złotowłosa głowa wydawała się równie jasna, co złocenia na sztukateriach.

W wieczorowym stroju wyglądał wspaniale, niczym bóg między śmiertelnikami. Widoczne w dziennym świetle oznaki zniszczenia na jego twarzy teraz wydawały się niemal niewidoczne. Charles wyglądał prawie tak, jak niegdyś... Silver przypomniała sobie czasy, kiedy wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby prawie mdlała z podniecenia i zachwytu.

Coś z tych myśli musiało odbić się na jej twarzy, ponieważ Charles nagle uśmiechnął się do niej. Triumfująco. Ten uśmiech od razu sprowadził Silver na ziemię. Z trudem opanowała pokusę, aby odwrócić się i odejść.

Tak drobne upokorzenie Charlesa nie dałoby jej wystarczającej satysfakcji. Chciała poniżyć go i zranić tak mocno, by nigdy już o tym nie zapomniał.

Gdy szedł w jej stronę, wszyscy ustępowali mu z drogi. Ciekawe, czy to skutek jego osobowości, czy też arogancji? - pomyślała Silver.

Kto z tych ludzi się domyśla, kim Charles jest naprawdę? - zastanawiała się. Zapewne niektóre kobiety. Z raportów agentów wiedziała, że Charles często zmienia kochanki. Ciekawe, ile z nich przekonało się, jaki jest w rzeczywistości.

Zbliżając się do Silver, wyciągnął na powitanie obie ręce. Podała mu swoje. Uniósł je do ust. Pocałował delikatną skórę po wewnętrznej stronie nadgarstków.

Wbrew sobie młoda kobieta zadrżała. Charles dostrzegł to i uśmiechnął się z satysfakcją. Nie miał wątpliwości, że Silver go pragnie. Jakże głęboko się mylił. Zadrżała, ale ze wstrętu.

Na szczęście w porę przypomniała sobie, co Jake wbił jej do głowy.

- Co za niespodzianka! - przywitała Charlesa z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że przyjemna - odparł. Na przyjęciu czuł się tak swobodnie, jak ryba w wodzie.

Silver aż się zdziwiła, słysząc swój śmiech. Nie przypuszczała, że zabrzmiał tak naturalnie i zmysłowo. Niemal wszyscy patrzyli teraz na nią i na Charlesa, który wciąż jeszcze trzymał jej ręce. Najwyraźniej powszechne zainteresowanie sprawiało mu przyjemność. Na sekundę Silver przeniosła się w przeszłość i przypomniała sobie, jak

Charles ją wówczas traktował. Nie mogła jednak okazać żadnej słabości, wszak grała o wysoką stawkę. Teraz powinna mu schlebiać, tak żeby poczuł się całkowicie bezpieczny. Musiała uspić jego czujność.

- W to chyba nie wątpisz - odrzekła, zbliżając się nieco.

Charles uśmiechnął się z zadowoleniem. Boże, jaki on jest próżny i pewny siebie, westchnęła Silver.

- Nie wiedziałam, że też jesteś zaproszony do ambasady - dodała. - Nic mi o tym nie mówiłeś.

Ciekawe, co na to odpowie? Zapewne byłoby mądrzej nie poruszać tego tematu.

- Jak mógłbym nie przyjść, skoro wiedziałem, że spotkam tu ciebie?

Charles znowu ucałował jej rękę. Tym razem Silver była na to przygotowana. Zaśmiała się cicho, bez tchu, tak jakby podnieciło ją dotknięcie jego warg. Charles właściwie przyznał, że przyszedł tutaj, aby się z nią zobaczyć. Zauważyła, z jaką dumą odnotował jej reakcję. Wiedziała już, że bez trudu potrafi go zwodzić.

Jake miał absolutną rację. Mężczyzna zawsze reaguje na względy pięknej kobiety, która sprawia wrażenie, że go pragnie. Sądząc po zadowolonej minie Charlesa, nic nie mogło sprawić mu większej satysfakcji niż świadomość, że Silver jest pod jego fizycznym urokiem.

Nagle oślepił ją błysk światła.

Po chwili dostrzegła kobietę z aparatem fotograficznym. Zmarszczyła brwi. Dobrze zapamiętała kiedyś tę twarz. Usłyszała, jak Charles klnie pod nosem. Puścił jej rękę i podszedł do fotoreporterki.

Najwyraźniej zdenerwował się, że ich zdjęcie może ukazać się w kronice towarzyskiej jakiejś gazety. Silver pomyślała, że zapewne z wielu względów wolałby tego uniknąć.

Kobieta z aparatem nie wydawała się poruszona jego irytacją. Była chyba o parę lat starsza od Silver, w jej wyglądzie było coś męskiego. Nie brakowało jej pewności siebie. Silver poznała ją na pierwszy rzut oka.

Z tej odległości nie mogła usłyszeć, co Helen odpowiedziała na gniewny wybuch Charlesa, ale z pewnością nie podziałało to na niego uspokajająco. Wyglądał jak rozżłoszczony, mały chłopiec. Natomiast Silver ze zdziwieniem stwierdziła, że kobieta całkowicie panuje nad sytuacją. Widocznie uroda Charlesa nie robiła na niej najmniejszego wrażenia. Po kilku minutach powrócił. Był zły.

- Dawna przyjaciółka? - spytała Silver.

Zdziwiła się gwałtownością jego reakcji.

- Nie. Czemu tak myślisz? To fotoreporterka, pracuje dla jednej ze szmat z Fleet Street. Znam ją z widzenia, to wszystko.

Silver wzruszyła lekko ramionami, zaskoczona jego wzburzeniem. A może podrażnić go jeszcze? - zastanawiała się przez chwilę. Czemu nie?

- Ktoś mógłby pomyśleć, że nie chcesz, aby sfotografowano nas razem - powiedziała swobodnie, starannie obserwując jego reakcję.

Z jakichś powodów ten komentarz pomógł Charlesowi odzyskać równowagę. Uśmiechnął się do niej.

- Ależ skąd - zapewnił ją bez wahania. - Myślałem raczej o tobie. Nie mam pojęcia, kto ją tu wpuścił.

- Przypuszczam, że po prostu wykonuje swoje obowiązki - odrzekła Silver.

Charles twierdził, że nie zna tej kobiety, ale Silver świetnie pamiętała, jak kiedyś wspólnie oglądali jej zdjęcie w gazecie. Wtedy mówił, że to jego koleżanka ze szkoły. Czemu zatem udaje, że jej nie zna?

Tego nie mogła teraz odgadnąć. Zresztą, z własnego doświadczenia wiedziała, że Charles kłamie przy każdej okazji.

- Co robisz po przyjęciu? - spytał pochylając się nad nią. Poczwała na twarzy jego oddech.

- Nic - odrzekła, odsuwając się nieco.

- To może pójdziemy razem na kolację? - zaproponował.

Zamiast odpowiedzi Silver uniosła nieco brwi.

- Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że przyszedłem tutaj tylko po to, żeby się z tobą spotkać - dodał.

Kiedyś takie słowa znaczyłyby dla niej bardzo wiele, dzisiaj wysłuchiwała ich z całkowitą obojętnością.

- Ale lunch jadłeś dziś z kimś innym - przypomniała mu chłodno.

- To już dawno skończona sprawa - odparł Charles wzruszając ramionami.

- Twoja towarzyszka ma na ten temat chyba inne zdanie.

Znów wzruszył ramionami i zrobił minę, która miała przekonać Silver, iż to przecież nie jego wina, że kobiety robią z siebie idiotki.

- Zjedźmy razem kolację - powtórzył zaproszenie.

Jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem Silver. Intymna kolacja w niewielkiej restauracji to świetna okazja, aby pogłębić znajomość. Na myśl jednak, że miała by spędzić z Charlesem jeszcze kilka godzin, poczuła potworne znużenie. Jeszcze przez kilka godzin musiała by pochlebiać mu i znosić jego towarzystwo. Nudził ją śmiertelnie.

Zamiast tego Silver wołała wrócić do siebie, usiąść w fotelu i spokojnie ocenić sytuację. Życie nauczyło ją cenić samotność, zapewne dlatego tak bardzo pragnęła znaleźć się wreszcie w domu.

- Boję się, że to niemożliwe - odpowiedziała. Zerknęła na niego i pomyślała, że popełniła błąd. Odmówiła mu już po raz drugi, i to po tym, gdy z jej powodu przyszedł na przyjęcie. Trudno, nie mogła już zmienić zdania. W oczach Charlesa dostrzegła gniewne błyski. Pamiętała dobrze, jak łatwo wpada on w gniew. Nagle przyszło jej do głowy, że mimo wszystkich swych romansów Charles nie lubi kobiet, chce tylko nad nimi panować, chce ranić i niszczyć kolejne kochanki. Patrząc na niego poczuła pokusę, aby pozwolić mu odejść. Na myśl o tym niemal westchnęła z ulgą, ale natychmiast się opamiętała. Nie mogła przecież tak łatwo poddawać się uczuciom. To byłaby głupota. Miałyby tak od razu zapomnieć o swych planach tylko dlatego, że wzdrygała się na myśl o dotknięciu Charlesa i jego pieściznach?

Czy po to poddała się torturom Jake'a, aby teraz tak łatwo zrezygnować?

- Bardzo mi przykro, ale jutro rano mam umówione spotkanie z moimi doradcami finansowymi - wyjaśniła przeprasającym tonem. - Nigdy nie sądziłam, że pieniądze mogą sprawiać tyle kłopotów.

W odpowiedzi Charles uśmiechnął się do niej.

- Twój mąż był bogatym człowiekiem, prawda?

- I to bardzo - przyznała Silver. Była niemal pewna, że Charles zebrał wszystkie dostępne informacje na jej temat. Postarała się, żeby plotkarze londyńscy dowiedzieli się, iż jej mąż był bogatym szwajcarskim przemysłowcem.

- Był od ciebie starszy? - pytał dalej Charles.

- Mógłby być moim ojcem - przytaknęła Silver. - Te zebrania są takie nudne - dodała, jakby z pretensją do całego świata. - Dopóki żył Heini, nie musiałam zavra-

cać sobie głowy sprawami finansowymi, ale teraz ja jestem odpowiedzialna za jego fortunę.

Przerwała na chwilę i spojrzała na Charlesa rozmarzonym wzrokiem.

- Dzisiaj nie mogę zjeść z tobą kolacji, naprawdę jestem bardzo zmęczona. Przed południem wprowadziłam się do nowego mieszkania, teraz to przyjęcie. Może spotkamy się kiedy indziej?

Wstrzymując oddech Silver czekała na odpowiedź Charlesa. Zareagował dokładnie tak, jak to przewidział Jake. Zainteresowanie Silver pochlebilo mu, teraz znów wierzył, że ma nad nią przewagę. Pozwolił sobie nawet na arogancję.

- Bardzo chętnie - odparł - ale w tym tygodniu trudno mi będzie znaleźć wolną chwilę. Możesz mi dać swój telefon? Zadzwońię za parę dni i jakoś się umówimy.

Silver pomyślała, że jej reakcje są zupełnie błędne. Powinna teraz odczuwać niepokój, denerwować się, czy nie potraktowała go zbyt ostro, czy Charles nie straci ochoty. Tymczasem doznała tylko wielkiej ulgi, że zdołała odepchnąć w przyszłość załatwienie jakiejś nieprzyjemnej sprawy.

Wyszła z przyjęcia sama, jeszcze przed Charlesem, ale najpierw postarała się, by miał okazję usłyszeć, jak inni mężczyźni prawią jej komplementy i dopraszają się łaskawego słowa.

Ich wysiłki nieustannie ją bawiły. Miała wrażenie, że obserwuje to niejako z zewnątrz, że to nie z nią próbują flirtować. Z rozbawieniem przyglądała się, jak mężczyźni ulegają fascynacji jej piękną twarzą. Czy rzeczywiście wszyscy reagują tylko na zewnętrzne piękno?

Nawet ojciec, który z pewnością ją kochał, wysoko cenił fizyczną urodę.

Jadąc taksówką do domu, Silver myślała o swym wyglądzie. Stanowił on tylko narzędzie do osiągnięcia wyznaczonego celu. Nie przeszła przez wszystkie operacje ani dla przyjemności, ani po to, żeby zrealizować dziecinne marzenia o doskonałej miłości. To nie miała być bajeczka o żabie przemienionej pocałunkiem w królową.

Dojechała na miejsce. Zapłaciła za kurs i wysiadła. Wjechała windą na drugie piętro. Otworzyła skomplikowany zamek i weszła do mieszkania.

Minęła już jedenasta, ale Silver nie miała najmniejszej ochoty iść do łóżka.

Następnego dnia powinna otrzymać kolejne raporty na temat Charlesa. Pomyślała, że trzeba zażądać, aby agenci zbadali związki łączące Charlesa z tą fotoreporterką. Przypomniała sobie jej nazwisko: Cartwright. Helen Cartwright.

Silver wiedziała, że Charles rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Nie miała wątpliwości, że jeśli nawet nie ona sama, to jej fortuna zainteresuje go. Mimo to odczuwała wyrzuty sumienia, że nie wykorzystała w pełni wszystkich możliwości, jakie miała tego wieczoru.

Nie musiała wprawdzie od razu iść z nim na kolację, ale mogła przynajmniej nieco go zachęcić do dalszych starań. Powinna dać do zrozumienia, że jest w stanie go kochać i pragnąć. Dlaczego tego nie zrobiła?

Silver nie miała ochoty zastanawiać się nad tym pytaniem. Weszła do salonu i natychmiast stanęła jak wryta.

Na fotelu naprzeciw drzwi siedział Jake.

- A gdzie jest Charles? - spytał unosząc głowę i uśmiechając się cynicznie.

- Jake! - wykrzyknęła zdumiona Silver. Patrzyła na niego z niedowierzaniem, niepewna, czy może zaufać własnym oczom.

- Uprzedzałem cię, że to nie będzie tak łatwe, jak myślisz.

Silver ochłonęła wreszcie ze zdumienia. Teraz ogarnęła ją gniew.

- Jak śmiałeś włamać się do mojego mieszkania? A co byłoby, gdybym przyszła tu z Charlesem?

- Nie zastałabyś mnie - odparł sucho. - Ale jednak nie przyszłaś. Dlaczego?

Silver powoli odzyskiwała zdolność myślenia.

- Co ty tu robisz, Jake? - spytała chłodno.

Jak i po co Jake ją odszukał? W Szwajcarii miała wrażenie, że wolałby jak najszybciej zapomnieć, że kiedyś się znali. Tylko ta ostatnie wspólna noc nie pasowała do całości.

- Czuję, że spodobały ci się perfumy.

Silver spojrzała na niego. Po raz niewiadomo który odniosła wrażenie, że Jake ją widzi. A przecież było to niemożliwe.

- Zadałam ci pytanie - przypomniała oschle. Przyszło jej do głowy, że może mu zagrozić wezwaniem policji, ale od razu odrzuciła ten pomysł. Jake tylko by ją wyśmiał. Świetnie wiedział, że ona również nie ma teraz najmniejszej ochoty na kontakty z władzą.

- To chyba oczywiste - odparł. - Przyszedłem porozmawiać.

- O czym?

O czym mogli jeszcze rozmawiać? W Szwajcarii powiedzieli już sobie wszystko, co mogli. Zatrudniła go po to, aby wyświadczył jej określoną usługę, i dobrze mu za to zapłaciła. Czyżby chciał ją szantażować?

- O czym? - powtórzyła ostrym tonem pytanie.

Przez kilka sekund Jake wyraźnie się wahał.

- O Geraldine Frances Fitzcarlton, hrabiance Rothwell - odrzekł wreszcie.

Silver osłupiała, jakby w nią grom strzelił. Jak on mógł się o tym dowiedzieć? Przecież starannie zatarła za sobą wszystkie ślady! Była tak pewna siebie! Ze złością pomyślała, że zgrzeszyła nadmierną pewnością. Jake odkrył w jakiś sposób i teraz nie ma sensu tracić czasu ani na dochodzenie, jak to się stało, ani zaprzeczanie.

- Ile chcesz, Jake? Przyjmuję, że po to tu przyszedłeś - dodała ze wzgardą. - Mogę kupić twoje milczenie, tak jak przedtem zapłaciłam za twoje ciało.

W żaden sposób nie dał po sobie poznać, jak bardzo Silver go rozgniewała. Patrzył na nią z chłodną zadumą.

- Po pierwsze, nie kupiłaś mojego ciała - odrzekł. - Zapłaciłaś za naukę i jeśli uważałaś, że nie dotrzymałem warunków umowy, trzeba było wcześniej zgłosić zastrzeżenia. Po drugie, nie przyszedłem tutaj, aby cię szantażować.

- Nie? Czemu więc zawdzięczam tę wizytę? Czyżbyś potrzebował mojego towarzystwa?

Znowu na chwilę zapadła cisza. Silver odwróciła się do niego plecami. Gorzko żałowała, że nie potrafi utrzymać nerwów na wodzy. Teraz nie mogła widzieć jego twarzy, ale Jake nigdy, w żaden sposób nie zdradzał mimiką swych myśli.

- Nie, przyszedłem tu z innego powodu - przyznał. - Chcę porozmawiać o twoim kuzynie Charlesie.

Silver spojrzała na niego zdziwiona.

- O Charlesie? A cóż ciebie z nim łączy?

- Dlaczego mi nie mówiłaś, że twój kuzyn handluje narkotykami? Przecież wiedziałaś o tym. Dlaczego utrzymywałaś ten fakt w tajemnicy?

Jake mówił tak, jakby się głośno zastanawiał. Silver przerwała jego wywód.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Jeśli sugerujesz, że ja też jestem wciągnięta... - zaczęła gniewnie, ale urwa-

ła w pół zdania. - Nie wspomniałam o tym, bo nie wyda-
wało mi się ważne. Dla mnie nie ma to większego zna-
czenia.

Ciekawe, pomyślał Jake, czy Silver zdaje sobie sprawę, że swoim zachowaniem się wyraźnie zdradza arystokratyczne pochodzenie? Wyniosły ton, arogancja...

- Być może. Dla ciebie mają znaczenie tylko twoje uczucia. Mam jednak nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli powiem, iż dla mnie jest to istotne. A może po prostu kłamiesz? Może nic mi nie powiedziałaś właśnie dlatego, że jest to dla mnie ważne? Czemu? Czyżbyś chciała zemścić się i na mnie?

- Nie! - krzyknęła Silver. Nawet przez sekundę nie pomyślała, że znów zdradza swe uczucia.

Jake zacisnął usta.

- Dziwne. Jesteś oburzona przypuszczeniem, że szukasz odwetu za jakieś moje zmyślane winy, a przecież wiem, że chcesz zemścić się na Charlesie.

Silver chciała oświadczyć, że to zupełnie co innego, ale zmusiła się do milczenia.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Charles handluje narkotykami? - powtórnie zapytał Jake.

Silver wzruszyła ramionami i spojrzała w okno.

- A czemu miałabym ci o tym mówić? - spytała znu-
dzonym i lekceważącym tonem.

- Rzeczywiście, to dobre pytanie - odrzekł spokojnie Jake. - Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że Charles może opowiedzieć zupełnie inną wersję wydarzeń? Jeśli jesteś wplątana...

- Nie jestem w nic wplątana - odparła gniewnie. - Co do Charlesa... Cokolwiek on opowiada, zawsze są to łągarstwa. Zawsze kłamie. Na przykład dzisiaj zapewniał mnie, że nie zna Helen Cartwright.

Jake zmarszczył brwi. Helen Cartwright. Słyszał już to nazwisko.

- Helen Cartwright? - powtórzył pytającym tonem.

- To fotoreporterka. Chodziła z Charlesem do szkoły. Dzisiaj na przyjęciu sfotografowała nas razem i Charles strasznie się rozłościł. Tak bardzo, że podszedł do niej zaprotestować. Przez chwilę rozmawiali, ale gdy spytałam, czy ją zna, zaprzeczył. Wiem na pewno, że się znają. - Silver wzruszyła lekko ramionami. - Charles to nałogowy łgarz. Jeśli nawet nie ma potrzeby kłamać, nie potrafi się powstrzymać.

- Skoro o nim mowa - wtrącił Jake - to czemu nie jesteś teraz z nim razem?

Silver miała wrażenie, że z niej kpi.

- Bo nie chciałam. Charles zaprosił mnie na kolację.

- A ty odmówiłaś? Dlaczego?

- Nic nie szkodzi, jeśli trochę sobie poczeka.

- To prawda. Jeśli rzeczywiście z tego powodu mu odmówiłaś - powiedział Jake, po czym podszedł do Silver i nagle chwycił ją za rękę.

W jego dotknięciu było coś, co sprawiło, że serce młodej kobiety od razu przyśpieszyło swój rytm. Charlesowi nie udało się tego osiągnąć.

- Przyznaj się, Silver, odrzuciłaś jego zaproszenie dlatego, że się boisz. Lękasz się, gdyż może się okazać, że Charles nie jest ci obojętny. Obawiasz się, że go zapragniesz.

Silver zupełnie nie spodziewała się takiego ataku. Niewiele brakowało, a wybuchnęłyby śmiechem. Kamień spadł jej z serca.

- Nie powiedziałaś mi o tym, że Charles handluje narkotykami nie dlatego, że to wydawało ci się nieistotne, ale dlatego, że chciałaś go chronić - dodał po chwili.

Jake całkowicie się mylił. Silver ze zdumieniem pomyślała, że nie rozumie, jakim cudem inteligentny człowiek mógł dojść do tak błędnych wniosków.

Rzeczywiście, nie wspomniała mu o tym ze strachu. Go do tego Jake miał rację. Silver obawiała się, że jeśli przypadkiem Charles jest na jego liście, to Jake będzie szybszy i pozbawi ją szansy odwetu.

Nie zamierzała jednak mu o tym powiedzieć. Wyciągnął błędne wnioski, to dobrze. I tak wie o niej zbyt dużo.

Jake puścił ręce młodej kobiety. Odsunęła się od niego, jednocześnie rozcierając nadgarstki. Wcale jej nie bolały, po prostu chciała zatrzeć pamięć o jego dotknięciu, które wywołało w niej falę niepożądanych emocji.

- Skoro już powiedziałaś mi wszystko, to może zostawisz mnie samą? - zaproponowała stłumionym głosem.

Jake spojrział na nią swymi niewidzącymi oczami. Tym razem Silver na to nie zareagowała.

- Jestem zmęczona. Chcę już iść do łóżka - powiedziała krótko. Wstała i poszła do sypialni. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Odetchnęła z ulgą.

Wizyta Jake'a była dla Silver prawdziwym szokiem. Jeszcze bardziej zaniepokoiły ją własne reakcje na jego widok.

Zdjęła suknię i rzuciła ją niedbale na podłogę, po czym poszła do łazienki. Odczuwała ogromne zmęczenie, ale nie mogła uwolnić się od myśli o Charlesie. Powtarzała sobie, że musi go ukarać, musi odpłacić mu za śmierć ojca. I zrobi to, choćby miała cierpieć. Własne odczucia były bez znaczenia. Ważna stała się tylko zemsta.

21

Jake odczekał dziesięć minut na klatce schodowej, po czym wrócił do mieszkania Silver. Sam nie wiedział, dlaczego właściwie to robi. Przecież poznał już to, na czym mu zależało. Bez wątplenia Silver nie jest i nie była wplątana w handel narkotykami.

Czuł jednak, że młoda kobieta coś przed nim ukrywa. Przypomniawszy sobie, jak ostro zareagowała na stwierdzenie, że wciąż kocha Charlesa. Na myśl o jej wzburzeniu Jake zacisnął gniewnie usta.

Czy Silver rzeczywiście sądzi, że potrafi to ukryć? Jake uśmiechnął się ponuro. Powinien teraz raczej siedzieć w domu i szukać sposobu, jak dobrać się do Charlesa. Nie mógł przecież liczyć na pomoc tej kobiety.

Bez trudu odnalazł sofę. Słyszał szum prysznicy, później trzaśnięcie drzwi od łazienki. Silver poszła spać.

Pewnie będzie śniła o swym kuzynie.

W rzeczywistości Silver śniła o ojcu. Ten sam sen męczył ją często od dnia, w którym dowiedziała się, że to Charles go zabił.

We śnie jechali. w trójkę konno przez jakąś pustynną, jałową okolicę. W pewnym momencie James się oddalił. Silver poczuła, że coś grozi ojcu, chciała go ostrzec, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Przerazenie niemal sparaliżowało jej ruchy. Odwróciła się, aby poprosić Charlesa o pomoc, ale przekonała się, że kuzyn również się oddał i jedzie w ślad za Jamesem. Przez chwilę odczuwała ulgę, ale gdy kuzyn zbliżył się do ojca, jej przerażenie znowu wzrosło. Krajobraz wokół nich zmie-

nił się, stał się ponury i groźny, jakby dopasowany do jej odczuć.

Nagle dostrzegła błysk słońca odbitego od klingi noża. Krzyknęła z przerażenia, ale James nie usłyszał ostrzeżenia. Skamieniała ze zgrozy, patrzyła, jak Charles podjeżdża do ojca i z całej siły wbija mu nóż w plecy.

Krzyknęła znów i przebudziła się cała zlaną potem. Choć ten sen śnił się już Silver wielokrotnie, za każdym razem reagowała nań równie silnie. Drżała. Nagle zrobiło się jej zimno. W tym momencie usłyszała, że ktoś wchodzi do sypialni. Silver szepnęła pierwsze imię, które przyszło jej do głowy.

- Nie, to nie Charles - usłyszała znajomy, męski głos. Po chwili dostrzegła w ciemnościach, jak Jake zbliża się do łóżka.

Szybkim ruchem włączyła lampkę nocną. Jake był ubrany, ale włosy miał potargane.

Zły sen odebrał jej wszystkie siły. Zupełnie nie potrafiła zareagować na nagłe pojawienie się Jake'a.

- Jake, myślałam, że już poszedłeś - wykrztusiła wreszcie.

- Dlaczego krzyczałaś? - Dotarł do łóżka i teraz patrzył na nią z góry.

Jego obecność uspokoiła Silver. Zamiast gniewu odczuła ulgę.

- Koszmar senny - wyjaśniła. - Męczył mnie już przedtem.

Jake nie mógł zobaczyć leżącej kobiety, ale w jej głosie dosłyszał strach i ból. To nie mógł być tylko zły sen.

Usiadł na skraju łóżka. Chwilę wcześniej sam spał zdrowym snem. Obudził go krzyk Silver. Nie miał zamiaru zasypiać, ale zmęczenie wzięło górę i przerwało

mu rozważania, co zrobić, aby młoda kobieta dostrzegła niebezpieczeństwo, na jakie się naraża dążąc do zemsty.

Usiadła na łóżku, podciągnęła do góry kolana i otoczyła je ramionami.

Gorsze od samego snu były dla niej zawsze bezsenne godziny, jakie czekały ją po przebudzeniu. Silver mężczyło poczucie winy, że to ona ponosi w jakimś stopniu odpowiedzialność za śmierć ojca. Nie umiała sobie z tym poradzić. Długie godziny rozważań na ten temat nie prowadziły, rzecz jasna, do niczego. Czuła się wtedy jeszcze gorzej niż zazwyczaj. Obecność Jake'a sprawiła, że nie mogła pograżyć się w swych normalnych, bezna-dziejnych deliberacjach.

Zrezygnowała z wypytywania go, skąd się wziął w jej sypialni.

- Zostań ze mną, Jake - poprosiła ochrypłym głosem.

Zostać z nią? Co za pomysł! Odruchowo stężyła mu mięśnie. Czuł zapach perfum, które sam dla niej wybrał.

Zostać z nią... Prośba Silver zabrzmiała nie jak propozycja kobiety, lecz jak skarga przestraszonego dziecka. Jake od razu pomyślał o Justinie, o Beth, o wszystkich ludziach rozpaczliwie potrzebujących pomocy.

Czy to możliwe, żeby ta kobieta potrzebowała pomocy? Nie. Chyba nie. Wstał gwałtownie, choć Silver, wciąż jeszcze niezbyt przytomna, usiłowała go powstrzymać.

Jedwabna nocna koszula nie kryła jej ciała. Nic dziwnego, wybrała ją tak, by pasowała do jej nowej osobowości. Włosy, zazwyczaj starannie uczesane, teraz plątały się w nieładzie wokół twarzy. Jednak Silver nie odczuwała intymności powstałej sytuacji. Przecież gość i tak nic nie widział.

Jake czuł jednak świetnie zapach ciała młodej kobiety i bijące od niej ciepło. Silver uklękła na łóżku i mocno przytuliła się do niego.

W jej zachowaniu nie było nic prowokacyjnego ani zmysłowego, ale mimo to poczuł podniecenie. Teraz Silver mogła bez trudu dostrzec, co się z nim dzieje.

- Puść mnie - powiedział spokojnie, ale stanowczo. Silver przypomniała sobie, ileż to razy słyszała, gdy wydawał jej suche, krótkie polecenia. Zamarła ze strachu. Za żadną cenę nie chciała zostać sama ze wspomnieniami o Charlesie, ze świadomością, że to on zamordował ojca i zapewne zabiłby również ją, nie chciała pozostać ze swym strachem.

Silver miała wrażenie, że jej przerażenie jest jak powódź, która za chwilę przerwie groble i wały ochronne. Panika pozbawiła ją zdolności logicznego myślenia, rozsądku, a nawet godności. Fala niosła ją z sobą, choć młoda kobieta próbowała jeszcze stawiać opór.

Jake zauważył, że Silver drży. Rozsądek nakazywał wyjść stąd jak najszybciej, współczucie dyktowało mu, żeby pozostał. Wygrało współczucie.

- O co chodzi? - spytał łagodnym głosem. - Czemu jesteś tak przerażona?

Silver odetchnęła. Miała nadzieję, że Jake nie zostawi jej samej.

- Czy boisz się Charlesa? - padło następne, ostrzejsze pytanie. Nie miał wątpliwości, że usłyszy gwałtowne zaprzeczenie, ale młoda kobieta nie odpowiedziała. Drżała tak gwałtownie, jakby dostała ataku malarii. Jake słyszał, jak szczęka zębami.

Chwycił ją za rękę i sprawdził puls.

- Jeśli tak się go boisz, czemu koniecznie dążysz do starcia? - spytał. - To bardzo niebezpieczny człowiek.

Silver odsunęła się gwałtownie od Jake'a. Nie chciała rozmawiać na temat Charlesa. Wolała nie słuchać, jak nocny gość analizuje źródła jej zemsty. W tej chwili czuła się tak słaba, że mogłaby nie zapanować nad sobą i powiedzieć mu prawdę. Bardzo chciała podzielić się z nim tą straszną prawdą, zrzucić z siebie ciężar odpowiedzialności. Jake zapewniłby ją, że to nie z jej winy zginął ojciec, i przekonał, że wcale nie musi pomścić jego śmierci.

- Zapomnij o przeszłości, Silver - rzekł oschle

Silver wyczuła jednak, że za szorstkością kryje się serdeczność.

- Nie mogę - powiedziała z jawną rozpaczą. - Nie mogę. On...

- Co takiego zrobił? - spytał gniewnie Jake. - Zranił cię? Zdradził? Zapomnij o tym, będą jeszcze inni mężczyźni i inne miłości.

- Nie.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

Silver odsunęła się od Jake'a i skuliła na łóżku. Wyrzucała sobie w duchu, że zachowuje się jak ostatnia idiotka. Jak może oczekiwać od niego pociechy i współczucia? Przecież przyszedł tu w ściśle określonym celu, tylko po to, aby dowiedzieć się czegoś na temat Charlesa i narkotyków. W przeciwieństwie do niej, Jake zawsze potrafił zachować dystans, skoncentrować się na własnych problemach.

- Skoro musisz, to idź już sobie - powiedziała ze znużeniem. Strach wywołany snem jeszcze jej nie opuścił, ale Silver nie miała siły, aby toczyć teraz walkę z Jakiem.

Coś w jej zachowaniu musiało go jednak poruszyć. Jake wiedział, że byłoby najrozsądniej natychmiast iść do domu, a jednak nie ruszył się z miejsca.

- Jest już tak późno, że nie warto, abym wychodził. Równie dobrze mogę zostać tutaj.

Nie po raz pierwszy Silver ucieszyła się, że Jake nie może zobaczyć jej twarzy. Wiedziała, że nie potrafi ukryć wyrazu wielkiej ulgi.

- Prześpię się w pokoju gościnnym. Sofa w salonie jest stanowczo za krótka - rzekł idąc w kierunku drzwi.

- Nie odchodź. Chcę, żebyś został tu ze mną.

Tym razem Jake aż drgnął ze zdziwienia. Podejrzał, że Silver bawi się z nim w jakąś grę, w niepoważny sposób chce się zrewanżować za to, co musiała znieść w trakcie nauki. Jednak w jej głosie Jake dosłyszał tylko szczerłość i strach.

- Mam cię chronić przed zmorami czy zastąpić kochanka, o którym śniłaś? - spytał chłodno.

Trafnie odgadł, że śniła o Charlesie. Dopiero po chwili do Silver dotarło to, co powiedział.

- Nie pragnę, żebyś się ze mną kochał - odrzekła z gniewem. - Gdybym chciała, powiedziałabym ci to wprost, a nie udawała, że jestem tak przerażona, że nie mogę się obejść bez twojej opieki.

- Dobrze, powiedziałaś to dostatecznie jasno - odrzekł Jake. Wydawał się zupełnie wyczerpany. Silver odprężyła się trochę. - Posuń się. - Podeszedł do łóżka.

Silver odsunęła się, odruchowo zostawiając mu tę stronę łóżka, którą zawsze wolał. Ułożyła się na boku, tak aby go nie widzieć. Nie mogła się jednak odprężyć. Słyszała, jak Jake zdejmuje ubranie. Z ulgą pomyślała, że teraz może spać spokojnie i nie bać się własnych snów.

Nie mogła jednak usnąć, i to nie z powodu myśli o Charlesie.

Teraz bliskość Jake'a odbierała jej sen. Silver była szczerą mówiąc, że nie pragnie go jako kochanka, ale

teraz, mając przy sobie jego nagie ciało, wyraźnie odczuwała obecność mężczyzny.

Jej myśli miały erotyczny charakter. Silver wiedziała, że wystarczyłoby, gdyby odsunęła się od Jake'a, a już zyskałaby spokój, a mimo to nawet nie drgnęła.

Nie tylko ona miała takie myśli.

- Nie twierdzą, że robisz to świadomie - powiedział Jake - ale przestań się o mnie ocierać. Mimo wszystko nie jestem z kamienia.

Od razu zeszywniała, ale te słowa sprawiły jej przyjemność. Chciała, żeby jej pragnął. Świadomość tego faktu do reszty zburzyła spokój młodej kobiety. Gdy raz dopuściła do siebie tę myśl, nie mogła się jej pozbyć.

W końcu zapomniała o ostrożności i rozwadze. Odwróciła się w stronę Jake'a i przytuliła piersiami i brzuchem do jego pleców. Poczowała przyjemne ciepło.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała szybko, bojąc się, że za chwilę straci całą odwagę. - Chcę się z tobą kochać.

Jake przekreślił się na drugi bok i odepchnął Silver od siebie. Teraz jednak, gdy Silver raz już odważyła się wyjawic swe pragnienie, nic nie mogło jej powstrzymać. Już nie musiała ukrywać swych uczuć.

Zanim Jake zdążył się cofnąć, wsparła się dłońmi na jego piersiach i pocałowała go w szyję otwartymi ustami. Jake spróbował ją odepchnąć, ale przytuliła się do niego całym ciałem.

Teraz przypomniała sobie wszystkie jego nauki. Nigdy przedtem nie wypełniała zaleceń równie dobrze, jak tym razem. Jej całe ciało poruszało się w rytmie, na który Jake nie mógł pozostać obojętny.

- Kochaj mnie - szepnęła przygryzając dolną wargę mężczyzny. Ramiączka koszuli nocnej zsunęły się z jej ramion i teraz muskały jego ręce, którymi wciąż próbo-

wał ją powstrzymać. Niemal całkowicie odsłonięte piersi Silver ocierały się o jego tors.

Silver nie odczuwała najmniejszego wahania, żadnego wstydu ani niepewności.

Była zmysłowa. Pragnęła go. To przecież właśnie Jake tego ją nauczył. Rozkosz, której domagało się jej ciało, była rozkoszą, którą w niej wyzwolił.

Ani przez chwilę nie pomyślała, że mogła dzielić dziś łóżko z Charlesem, że to on mógł być przedmiotem jej pieśczoć.

Jake zupełnie nie reagował na wysiłki Silver. Jego mocno zaciśnięte usta nie ustępowały pod naporem jej warg i języka.

Nie zamierzała się poddać. Nauczył ją, jak rozbudzić pożądanie w każdym mężczyźnie, i postanowiła skorzystać z tej wiedzy.

Pocałowała go znowu w szyję, wodziła językiem wokół napiętych mięśni. Górną połówką ciała leżała już na nim, ale gdy spróbowała unieść biodra i przycisnąć je do jego ciała, Jake zsunął dłonie z jej ramion i odepchnął ją od siebie.

Silver zignorowała jego opór. Całowała go w pierś, dotykała językiem stwardniałych sutek. W dalszym ciągu mężczyzna nie reagował, ale Silver najwyraźniej nauczyła się od niego więcej, niż początkowo przypuszczała. Pieśczoć, którymi obsypywała ciało mężczyzny, rozbudzały również jej pragnienia i zwiększały upór, z jakim próbowała przełamać jego obojętność.

Przez cały czas Jake milczał. Z chłodną obojętnością opierał się wysiłkom kobiety.

- Nie zamierzam rezygnować, Jake - powiedziała po chwili Silver w ciemnościach. - Jestem gotowa zacząć od twych stóp i posuwać się w górę, aż...

- Do diabła, nie wiem, co ma znaczyć ta gra, Silver - warknął. - Czy to sprawia ci przyjemność?

- To nie jest żadna gra - odrzekła. - A co do przyjemności.

Zanim zdążył zaprotestować, chwyciła jego rękę i przycisnęła ją do swej nagiej, nabrzmiałej piersi. Jake poczuł gorące pulsowanie.

- Dlaczego to robisz?

- Nie wiem - odparła szczerze i puściła jego rękę. - Wiem tylko, że chcę ciebie...

- Bo nie możesz mieć Charlesa?

- Nie był nigdy moim kochankiem - oświadczyła z mocą. - Ty nim byłeś. Proszę cię, Jake ... - Pochyliła się nisko nad nim.

Z największym wysiłkiem powstrzymywał naturalne odruchy. Niczego nie pragnął bardziej niż przewrócić tę kobietę na łóżko i przygnieść całym ciężarem ciała. Pragnął ukarać ją za każdą z tortur, jakie mu zadawała. Nie mógł jednak tego zrobić.

- Nie! - niemal krzyknął, siadając gwałtownie na łóżku.

Dla Silver było to zaskoczeniem. Sądziła, że Jake ulegnie jej pieszczotom, że zapagnie kochać się z nią. Owej niezapomnianej nocy posiadł ją tak kompletnie i czule...

W tej chwili jednak zdała sobie sprawę, że Jake rzeczywiście jej nie chce. Cała spłonęła. Ku swemu przerażeniu poczuła łzy cisnące się do oczu. Zaraz się rozpłaczę, pomyślała. Szybko wytarła nos, ale i tak na jej policzkach pojawiły się łzy.

Jake usłyszał, jak młoda kobieta pociąga nosem.

- Nie płacz.

Objął ją ramionami. Silver usiłowała wyrwać się z uścisku.

- Odrzuciłeś mnie. Nie musisz mnie bardziej upokarzać. Nie jestem dzieckiem - protestowała Silver.

- Z pewnością nie jesteś - przyznał Jake. W jego głosie zabrzmiały wesołe tony. - Nie musisz mnie o tym zapewniać.

Silver zadrżała. Miała wrażenie, że Jake westchnął cicho. Po chwili poczuła na wargach dotknięcie jego ust. Zaczęła tracić zdolność myślenia. Wahała się jeszcze przez chwilę z obawy przed odrzuceniem, ale gdy poczuła dotknięcie jego języka, jęknęła cicho i pozwoliła, aby przyciągnął ją do siebie.

Tym razem kochali się inaczej niż za pierwszym razem. Silver wiedziała już, czego może oczekiwać. Z radością przyjmowała każdą pieśczołę.

Jake kochał ją gwałtownie i namiętnie, a Silver z rozkoszą obserwowała, jak jej ciało odpowiada na każdy jego ruch.

Potem leżeli obok siebie w milczeniu.

- Teraz - odezwał się Jake po kilku minutach - jeśli chcesz, możesz zacząć od mych stóp...

Nie musiał jej długo namawiać.

Wyszedł, gdy już świtało. Zaczął zastanawiać się, czemu pozwolił sobie na takie szaleństwo.

Oczywiście, pójście z ponętną Silver do łóżka nie wymagało specjalnych tłumaczeń, ale powinien był się opanować. W jego życiu nie było miejsca na dodatkowe komplikacje. Robił wiele rzeczy, których później żałował, ale nigdy przedtem nie pieścił się świadomie z kobietą, która chciała go, dlatego że nie miała pod bokiem ukochanego mężczyzny.

Jake przekonał się, że Silver nie jest wplątana w handel narkotykami. Zataiła jednak przed nim prawdę o ku-

zynie. Kocha go, więc na pewno łatwo podda się jego woli. I z pewnością ostrzeże go przed Jakiem.

Gdy się przebudziła, była sama. Brakowało jej Jake'a. Usiadła gwałtownie na łóżku.

Co się ze mną dzieje? pomyślała. Czemu tak reaguje?

Przez ostatnie tygodnie podświadomie czekała na jakiś znak życia od Jake'a, na list lub telefon. W końcu uwierzyła, że wszystko skończone. Usiłowała o nim zapomnieć.

A teraz równie dobrze mogłaby próbować powstrzymać przypływ morza.

Całą siłą woli przerwała te myśli. Wiedziała, że swoją uwagę musi skupić na Charlesie. Wkrótce zapewne znów zaprosi ją na kolację.

Charles...

22

- Czemu przyjechałaś do Londynu?

Silver siedziała naprzeciw Charlesa w jednej z najelegantszych restauracji.

- Zawsze lubiłam Londyn - odrzekła, uśmiechając się lekko. - Po śmierci męża postanowiłam tutaj zamieszkać.

- Chyba mi mówiłaś, że twój mąż był znacznie starszy od ciebie. Takie małżeństwo zapewne nie było łatwe.

Silver ponownie się uśmiechnęła.

- Żadne małżeństwo nie jest łatwe. Sam dobrze o tym wiesz, przecież byłeś żonaty.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Silver wiedziała, że fakt, iż przeprowadziła na jego temat małe dochodzenie, pochlebi próżności Charlesa.

- To był fatalny błąd. Moje małżeństwo okazało się całkowitym nieporozumieniem. Żona... Nie, nie będę cię zanudzał opowieściami o moim małżeństwie. Wolę rozmawiać o tobie. Jesteś taka fascynująca. Nigdy nie spotkałem takiej kobiety, jak ty.

Ujął dłoń Silver i zaczął wodzić paznokciem wzdłuż jej palców. Jego dotknięcie budziło w niej odrazę, z trudem opanowywała chęć, aby gwałtownie cofnąć rękę. Poczuła nagle lęk. Jeśli w ten sposób reaguje na proste dotknięcie dłoni, to jak zdoła udawać, gdy przyjdzie do...?

Na szczęście do stolika podszedł kelner i Charles puścił jej rękę.

Silver odchyliła się do tyłu i położyła splecione dłonie na kolanach. Nie spodziewała się, że będzie to takie trudne. Sądziła, że skoro kiedyś pragnęła Charlesa, a później uporała się z lekcjami Jake'a, wszelkie intymne kontakty z kuzynem zniesie już spokojnie. Bardzo się myliła.

W restauracji panował nastrój intymności. Silver miała wrażenie, że zaraz się udusi. Pragnęła wyjść stąd i odetchnąć świeżym powietrzem.

- Czy coś się stało?

Pytanie Charlesa oprzytomniło ją. Musiała uważać. Charles był bardzo spostrzegawczy.

- Pomyślałam o zmarłym mężu - gładko skłamała. - Moje małżeństwo również trudno zaliczyć do szczęśliwych. On był bardzo bogaty, a ja taka naiwna... Nie będę zamęczała cię opowiadaniem o przeszłości. Słyszałam, że masz wspaniałą siedzibę na wsi.

- Tak. Rothwell - przyznał Charles. Wymówił tę nazwę niemal z czułością.

- Czy jest tam rzeczywiście tak pięknie, jak opowiadają ludzie?

Charles zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Może pojedziesz ze mną i sama się przekonasz? - zaproponował.

Silver udała niezdecydowanie.

- W najbliższy weekend będzie u mnie parę osób - ciągnął Charles. - To nie żadne przyjęcie, po prostu spotkanie starych znajomych.

Uśmiechnęła się i przyjęła zaproszenie. Zastanawiała się, jak to zniesie. Powrót do Rothwell...

- Możemy pojechać razem, w sobotę rano. W ten sposób będę miał dość czasu, aby pokazać ci posiadłość, zanim przyjadą pozostali goście.

Charles znowu ujął ją za rękę. Nie zaprotestowała.

- Jesteś piękną kobietą, Silver. Bardzo chciałbym być teraz z tobą sam na sam.

Kiedyś, słysząc takie słowa, szalałaby ze szczęścia. Dziś było zupełnie inaczej. Zastanawiała się, czy Charles sądzi, że w dowód wdzięczności za zaproszenie ona rzuci mu się natychmiast w ramiona? Jeśli tak, to... Nie, nie może dopuścić do tego, osobiste odczucia powstrzymywały ją przed zrobieniem czegoś, co jest konieczne do realizacji planu zemsty. Powinna przekonać Charlesa, że pragnie go równie gorąco, jak on jej.

- Myślę, że byłoby to dla mnie zbyt niebezpieczne - odparła cicho i z wahaniem.

- Uważasz, że jestem groźny?

Silver uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie.

- I to bardzo - zapewniła stłumionym głosem. - Szczególnie dla mnie. Jesteś niezwykle przystojnym

mężczyzną. Od dawna nie cieszyłam się towarzystwem tak pięknego dżentelmena.

W oczach Charlesa pojawiły się błyski podniecenia.

- Mogę dać ci słowo honoru, że gdy znajdziemy się sam na sam, będę zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Silver roześmiała się wesoło i nieco złośliwie.

- Ach, ale boję się, że sama nie będę w stanie zachowywać się jak dystygowana dama - droczyła się z nim.

Charles wlepił wzrok w piersi Silver.

- Gdybyśmy teraz byli sami... - zaczął, ale w tym momencie do ich stolika podszedł kelner i oznajmił, że ktoś dzwoni do Charlesa.

Jak można było przewidzieć, nie zwrócił się z prośbą o przyniesienie aparatu do stolika, lecz wstał, przeprosił Silver i sam poszedł do telefonu.

Gdy wrócił po dłuższym czasie, był napięty i zdenerwowany. Silver zastanawiała się, z kim mógł rozmawiać.

Do końca kolacji Charles nie zdołał się odprężyć. Dopiero w taksówce odzyskał swą naturalną swobodę. Usiadł tuż obok Silver i przyciskał się do niej na każdym zakręcie. W pewnej chwili, niby przypadkiem, położył dłoń na jej kolanie i przeciągnął ją w górę, wzdłuż uda.

Silver miała ochotę się odsunąć, ale nie mogła sobie na to pozwolić po tych wszystkich prowokujących uśmiechach, jakimi obdarzyła go w trakcie kolacji. Nie mogła ryzykować, że Charles domyśli się, jakie są jej prawdziwe odczucia.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem, Charles szybko wysiadł i otworzył jej drzwi. Było widać, że czekał na zaproszenie do środka. Mimo niechęci, Silver nie mogła go zawieść.

Usiedli w salonie. Zaproponowała Charlesowi drinka. Poprosił o whisky. Nalewając alkohol, Silver ze zdziwieniem stwierdziła, że jest zupełnie spokojna i nie drża jej ręce.

- Ładny pokój - powiedział Charles, szacując w myślach koszty urządzenia. Zdążył już sprawdzić, że Silver rzeczywiście jest tak bogata, jak głosiły plotki. Z chęcią poszedłby z nią do łóżka, lubił takie kobiety. Niestety, nie dzisiaj. Ten cholerny telefon. Charles nagle się spocił. Nerwowym ruchem otarł czoło. Usiłował się nie martwić. Jakoś przekona szefów, że zwróci pożyczone pieniądze. Znowu rozejrzał się wokół. Musiał znaleźć bogatą żonę, i to szybko.

- Jesteś wspaniałą kobietą - zapewnił Silver nieco ochrypłym głosem. - Jedną z najpiękniejszych, jakie w życiu widziałem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zastanawiała się, jakby zareagował, gdyby teraz przypomniała mu słowa sprzed dwóch lat. Wtedy twierdził, iż nigdy nie widział dziewczyny równie brzydkiej jak ona.

Charles wypił resztę whisky. Wstał i zbliżył się do Silver.

Wiedziała, co teraz nastąpi. Wszystko szło zgodnie z planem, dokładnie tak, jak tego chciała. Mimo to nie mogła pozbyć się wrażenia, że ma w brzuchu bryłę lodu. Charles wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

Był mężczyzną, którego kiedyś podziwiała, uwielbiała i pragnęła. Z powodu którego przeżyła tyle bezsennych nocy i przelała tyle łez. A teraz, kiedy znalazła się w jego ramionach, czuła na szyi gorące pocałunki i gdy dłońmi dotykał jej piersi, z trudem powstrzymywała odrazę.

- Chcę cię...

Dreszcz obrzydzenia, jaki wstrząsnął jej ciałem, Charles zapewne uznał za oznakę podniecenia. Boże - pomyślała Silver - jeśli mnie zaraz nie puści, to chyba zrobi mi się niedobrze. Czuła na twarzy jego gorący oddech.

- Silver, Silver - jęczał, jednocześnie przygryzając jej dolną wargę i ugniatając piersi. Nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

- Nie! - krzyknęła i odepchnęła go od siebie.

Przez kilka sekund patrzył na nią z wściekłością, po czym się opanował.

- Niestety, nie mogę dzisiaj zostać - powiedział urywanym głosem, zupełnie tak, jakby to on wyrwał się z jej objąć.

Silver poczuła na wardze krew. Miała ochotę oblizać usta, ale bała się, że Charles uzna to za erotyczną zachętę.

- Jutro wieczorem pójdziemy znów na kolację, a potem...

- Nie - oświadczyła bez chwili zastanowienia. Nie mogła opanować naturalnych reakcji swego ciała.

Charles spojrział na nią zdziwiony i zmarszczył czoło. Silver z najwyższym trudem podjęła grę.

- Jutro wieczorem jestem zajęta. Spotkajmy się w południe, możemy zjeść razem lunch.

Lunch będzie bezpieczniejszy i łatwiejszy do zniesienia, pomyślała Silver czekając, aż miną mdłości. Nie mogła zrozumieć, dlaczego własne ciało zdradza ją w tak ważnym momencie.

Nie może się poddać i wycofać. Musi pomścić ojca, przynajmniej to jest mu winna. Nie spodziewała się tylko, że będzie to takie trudne.

Odprowadziła go do drzwi. Pocałował ją na pożegnanie. Językiem dotknął kilkakrotnie niewielkiej ranki na

jej wardze, tak jakby cieszyła go świadomość, że zrobił krzywdę młodej kobiecie.

- Bardzo żałuję, że muszę wyjść - powiedział, odsuwając się wreszcie od Silver.

Nie miała wątpliwości, że Charles mówi prawdę. W tej chwili nie zastanawiała się nawet, dlaczego gość ją opuszcza, po prostu cieszyła się z tego.

Tego wieczoru, przed wyjściem z domu, Silver postanowiła, że nic nie przeszkodzi jej w osiągnięciu założonego celu. Zdecydowała się pójść z Charlesem do łóżka. Niezależnie od odrazy, którą do niego czuła. Gdyby do tego doszło, wówczas nie byłoby już odwrotu, nie mogłaby nagle zmienić zdania.

Na szczęście Charles poszedł. Tylko Silver wiedziała, jak bardzo ucieszył ją ten uśmiech losu.

Cała drżąca weszła pod prysznic. Chciała zmyć z siebie wszelkie ślady kontaktów z Charlesem. Kładąc się do łóżka, poczuła zapach Jake'a. Wydawał się być obok niej. To niesprawiedliwe - pomyślała. Dlaczego musi znosić jeszcze tę udrękę?

W tym czasie w domu przy Rothwell Square Charles spotkał się z mężczyzną, który do niego dzwonił.

- Spóźniłeś się - stwierdził Jonathan Quincy.

W jego głosie Charles usłyszał wyraźną pogardę. Poczuli gniew, ale wołał go nie okazywać. Mimo że cały świat uważał go za dziedzica jednej z największych fortun w kraju, dla Jonathana Quincy'ego był tylko jednym z niższych funkcjonariuszy organizacji. Charles szczerze go nienawidził, ale był na tyle rozsądny, by ukrywać swoje uczucia.

- Jesteś skończonym durniem - powiedział gość. - Czy naprawdę sądziłeś, że nie zorientujemy się, iż nas okradasz?

- Po prostu pożyczyłem trochę pieniędzy - odrzekł Charles. - Wszystko wam oddam.

- Kiedy? - padło pytanie.

Jonathan Quincy nigdy nie lubił Charlesa, drażniła go jego arystokratyczna pewność siebie. Musiał jednak przyznać, że Fitzcarlton jest jednym z najlepszych sprzedawców. Z przyjemnością dostrzegł, że gospodarz domu poci się ze strachu.

- Musisz oddać te pieniądze. Niektórzy stracili życie, mimo że rąbnęli znacznie mniej niż ty - ostrzegł Charlesa. - Myślałeś, że ujdzie ci to płazem? Żyjesz jeszcze tylko dlatego, że jesteś dla nas użyteczny. Mam dla ciebie pewną wiadomość - dodał i przerwał na chwilę, z satysfakcją obserwując strach i zdenerwowanie gospodarza. - Potraktujemy cię pobłażliwie i poczekamy trochę na zwrot pieniędzy, ale pod pewnymi warunkami.

- Co to za warunki? - spytał nerwowo Charles. Poczł ulgę.

Już wcześniej się zgodził, że nie sprzeda Kilrayne i pozostawi zamek do dyspozycji organizacji. Z niepokojem myślał, czego jeszcze od niego zażądają.

Obiecał sobie, że gdy wreszcie obejmie spadek, zerwie wszelkie kontakty z organizacją. Ale czy mu się to uda? Jeśli spłaci dług, to może będzie mógł się z tego wypłatać. Wiedział już zbyt dużo, aby mogli go szantażować.

Na samą myśl o tym Charles podświadomie uśmiechnął się. Quincy zmierzył go gniewnym wzrokiem. Wolał rozmawiać z ludźmi czującymi respekt dla jego pozycji w organizacji.

- Musisz coś dla nas zrobić - oświadczył.

- Co? - spytał Charles. Wolałby skoncentrować się na staraniach o rękę Silver. Potrzebował bogatej żony, dostatecznie młodej, aby urodzić synów, i dostatecznie

dojrzałej, aby zrozumieć, że małżeństwo nie wymaga wierności. Aczkolwiek Silver ma niewątpliwie ochotę na romans, nakłonienie jej do małżeństwa może okazać się zadaniem trudnym. Charles zawsze lubił podejmować wyzwania. Myśląc o ponętnej wdowie, niecierpliwie czekał, aż Quincy przedstawi mu swe żądania.

- Chcemy porozmawiać z pewnym człowiekiem. Potrzebny nam jest spokój i jakieś odludne miejsce. Ten twój zamek w Irlandii, Kilryan...

- Kilrayne - automatycznie poprawił go Charles.

- Kilryan czy Kilrayne, co to za różnica - wzruszył ramionami Quincy. - Masz nakłonić tego człowieka, żeby tam pojechał.

- Co to za facet? - spytał Charles.

- Nazywa się Fitton. Namówisz go, aby odwiedził twój zamek.

- A jak mam to zrobić? Przecież nawet go nie znam.

- Poznasz, i to wkrótce - zapewnił gość. - O ile wiem, w ten weekend urządzasz małe spotkanie w Rothwell - powiedział, po czym roześmiał się na widok zdziwienia malującego się na twarzy Charlesa. - Możesz być pewny, że wiemy niemal wszystko o naszych przyjaciółkach i wrogach. Będziesz miał dwoje dodatkowych gości. Kobietę już znasz. To Helen Cartwright. Przyjedzie w towarzystwie Fittona. Musisz go zachęcić do odwiedzin w twojej starej siedzibie rodowej.

- A jeśli mi się nie uda?

Quincy tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Charles poczuł na plecach ciarki.

- No dobrze. Postaram się - obiecał. - A co z pieniędzmi?

- Oczywiście, musisz je oddać - usłyszał w odpowiedzi. - Ta drobna usługa to tylko procent od pożyczki.

stu namówisz Fittona do złożenia ci wizyty.

Teoretycznie Quincy miał rację. Charles zastanawiał się przez chwilę, kim jest Fitton, i czego chce od niego organizacja, ale szybko uznał, że to nie jego sprawa. Zaproszenie tego człowieka do Kilrayne nie powinno być trudne.

Gdy Charles został wreszcie sam, pozwolił sobie na wybuch wściekłości. Wprawdzie miał nadzieję, że bez trudu skłoni Fittona do odwiedzenia Kilrayne, ale nie mógł znieść myśli, że stał się chłopcem na posyłki dla takich typów, jak... Z obrzydzeniem starł pot z czoła. Zawsze bardzo dbał o czystość. Po stosunkach seksualnych od razu szedł pod prysznic, by pozbyć się zapachu potu i kobiecego ciała.

Spojrzał na zegarek. Kusiło go, żeby wrócić do pięknej wdowy. Tylko sadystyczny stosunek seksualny mógł rozładować jego napięcie.

Pomyślał z żalem, że od Silver nie może jeszcze oczekiwać takich rozkoszy... Pocieszył się myślą, że w przyszłości będzie na to dość czasu.

Parę kilometrów od Rothwell Square, w ustronnym barze, Jonathan Quincy zdawał sprawę z odbytego spotkania.

- Rozmawiałem z Fitzcarltonem - powiedział, zajmwszy miejsce przy stoliku. - Powiedziałem mu, co ma zrobić, ale wcale nie jestem pewien, że to właściwy człowiek do tego zadania.

- Ale ja jestem pewien - oświadczył jego rozmówca. Jonathan Quincy poczuł na sobie lodowate spojrzenie szefa.

- Słyszałem już kiedyś zapewnienia, że Fitton został unieszkodliwiony - powiedział, przełamując strach. -

Jest ślepcem. Po co to całe zawracanie głowy? Najłatwiej byłoby zorganizować wypadek i po kłopotcie.

- Jake Fitton ma wyjątkowy i irytujący talent do unikania wypadków. Nie podoba mi się, że znów pojawił się w Londynie. Podobno nie ma już żadnych kontaktów z dawnymi pracodawcami. Najpierw musimy dowiedzieć się, co on właściwie robi, a dopiero później go załatwimy. Trzeba uzyskać pewność, że nikomu nie przekazuje swych informacji.

- Wiem, co on robi - tym razem Jonathan Quincy sądził, że ma przewagę nad szefem. - Chce pomścić śmierć żony.

- To jasne. Trzeba jednak na niego uważać.

- Chcesz powiedzieć, że może być dla nas groźny? Ten ślepiec? Cóż on może nam zrobić? Któryś z naszych ludzi sprzątnie go przy pierwszej okazji. - Quincy wzruszył ramionami.

- Nie. Zanim coś zrobimy, musimy wiedzieć, co zdołał wywęszyć i czy swe informacje przekazał kumplom z agencji. Nasze dotychczasowe sukcesy zawdzięczamy temu, że pozostaliśmy anonimowi.

Jonathan Quincy miał ochotę wtrącić, że nie wszystkim się to udało, ale zabrakło mu odwagi. Często miał wrażenie, że nie cieszy się pełnym zaufaniem szefa i napawało go to lękiem.

Londyńska część ich organizacji budziła powszechną zazdrość pracowników działających w innych krajach. Jakim cudem taki człowiek jak Fitton mógł im zagrozić?

Od swych informatorów wiedzieli, że przyjechał tutaj w celu odnalezienia morderców żony. Najprostszy sposób, żeby się go pozbyć, to znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego, kogoś, na kim mógłby wyładować swój gniew. Oczywiście, jeszcze prościej byłoby go zabić.

Quincy przedstawił szefowi te pomysły.

- Na temat zabójstwa już rozmawialiśmy. Jest jeszcze zbyt wcześnie. Pytasz, kogo podstawić jako ofiarę? Może ty byłbyś stosownym kandydatem?

Quincy zbladł. Zamilkł.

- A może poprosić o pomoc z Kolumbii? - spytał po dłuższej chwili.

- Nie. Londyn to mój teren i ja ponoszę odpowiedzialność za wszystko, co się tu dzieje.

- Ale jeśli Fitton jest tak groźny, to powinniśmy ich przynajmniej uprzedzić... - nalegał Quincy.

- Nie. Najpierw trzeba się dowiedzieć, co on wie.

- Tyle zawracania głowy z powodu jednego ślepcy.

- Lepiej go nie lekceważ.

- Znam kogoś, kto popełnił taki błąd - oświadczył Jonathan, ale pod wpływem lodowatego spojrzenia szefa natychmiast urwał. - Co mam robić?

- Nic. Fitzcarlton otrzymał już instrukcje.

- Tak. Moim zdaniem łatwo się wykipił z całej sprawy. Jest nam winien wiele tysięcy.

- Zapłacili we właściwym czasie. Teraz ważniejsza od pieniędzy stała się jego współpraca. Droga przez Irlandię jest bardzo obiecująca, ale aby ją w pełni wykorzystać, musimy zapewnić sobie milczenie Fitzcarltona. Długi to za mało, żeby go całkowicie podporządkować, ale jeśli wciągniemy go po trochu w różne sprawy... Teraz jest nam potrzebny do ściągnięcia Fittona. Ten facet wie, że Charles jest naszym agentem, i zaczął go śledzić. Tam, gdzie pójdzie Fitzcarlton, trafi za nim Fitton.

Wyszli z baru i uścisnęli sobie ręce na pożegnanie.

- Mam nic nie robić? - upewnił się Jonathan.

- Nic. Zostaw Fittona, ja sobie z nim poradzę.

- Mam nadzieję, że oczekujesz tego weekendu równie niecierpliwie, jak ja - powiedział siedzący przy kie-

rownicy Charles pewnym siebie tonem. Silver uśmiechnęła się do niego leniwie. Nigdy nie przypuszczała, że tak łatwo będzie go zwodzić.

Czy rzeczywiście nie dostrzegł, z jakim wstrętem reagowała na każde jego dotknięcie? Silver odwróciła twarz w drugą stronę i wyrzała przez okno samochodu.

W trakcie lunchu Charles nie miał okazji, aby posunąć się poza zapewnienia o swej miłości.

Nie ukrywał, że ma ochotę zostać kochankiem Silver. Mimo to młoda kobieta nie była jeszcze pewna, czy zdobyła już nad nim władzę. Musi pójść z nim do łóżka, aby przekonać pyszałka, że sama pragnie go równie mocno, jak on jej.

Silver żałowała teraz, że zgodziła się na wyjazd do Rothwell. Ze strachem myślała o zbliżającym się wieczorze. A co będzie, jeśli Charles ją okłamał, i znajdzie się z nim sam na sam? Weekend we dwoje... Aż zadrzała z obrzydzenia i strachu.

Jeśli nawet przyjadą inni goście, Charles i tak będzie chciał spędzić z nią noc. Wynikało to z jego licznych aluzji, a Silver nie zrobiła nic, aby wybić mu z głowy ten pomysł.

Jake dopiero by się śmiał, gdyby znał jej myśli i uczucia. Jake... Ciekawe, gdzie on się podziewa? Co robi? Jake. Jake. Na litość boską - westchnęła Silver - muszę jakoś zapomnieć o jego istnieniu, bo inaczej chyba zwariuję.

Na szczęście Charles postanowił sam prowadzić samochód przez całą drogę. Dzięki temu Silver mogła liczyć na spokój w trakcie jazdy.

Ze zdumieniem zobaczyła, że zachował bentleya, który kiedyś należał do jej ojca. No tak, gdy James zginął, wóz ten był prawie nowy. Z pewnością zaspokajał próżność Charlesa.

Czy śmierć ojca sprawiła mu fizyczną rozkosz? Gniew pomógł Silver opanować obrzydzenie. Stanowczo wolałaby zapomnieć o wszystkich osobistych uczuciach, ale im bardziej się starała, tym wydawało się to trudniejsze.

Jadąc znajomą drogą z Londynu do Rothwell, myślała o tym, ile to razy pokonywała tę trasę z ojcem. Wspomnienia pomogły jej uświadomić sobie, co jest głównym zadaniem i czemu powinna podporządkować wszystkie myśli.

Oskarżenie Jake'a, iż wciąż jeszcze kocha kuzyna, zakrawało wręcz na ironię. Jeszcze niedawno myślała, że nienawidzi Charlesa, dziś jednak nie mogła odnaleźć w sobie tak mocnych uczuć. Po prostu gardziła nim i czuła do niego obrzydzenie.

Spory udział w ukształtowaniu się jej obecnego stosunku do Charlesa miał niewątpliwie Jake. To on nauczył ją odróżniać męskie wady od zalet.

Zbliżali się do Rothwell. Na widok dobrze znanej bramy wjazdowej Silver zeszywniała. Mimo to jednak rozglądała się dookoła. Droga była zarośnięta chwastami, a w równym niegdyś szpalerze lip pojawiły się przerwy. Podczas wielkiej burzy w roku 1987 wiatr wyrwał drzewa z korzeniami i na zawsze zniszczył piękną symetrię alei.

Rozglądając się po parku Silver wszędzie widziała oznaki podupadania posiadłości. Charles nie potrafił utrzymać Rothwell na dawnym poziomie.

Zatrzymał się na podejździe. Silver wyszła z samochodu. Niewiele brakowało, a odruchowo powitałaby starego lokaja, który służył w rodzinie od przeszło trzydziestu lat. W ostatniej chwili przypomniała sobie nową rolę.

Weszli do holu. Miała wrażenie, że nic się tu nie zmieniło. Charles zachowywał się jak dumny lord i wła-

ściciel. Silver miała przemożną ochotę powiedzieć, co o nim myśli, i oskarżyć go o spowodowanie śmierci ojca. Cudem się powstrzymała.

- Zostaw bagaże, ktoś zanieś je na górę - powiedział Charles.

Silver ze strachem pomyślała, że tej nocy będzie dzieliła z nim łożo. Chcąc przestać o tym myśleć, spytała o pozostałych gości.

- Przyjedzie kilku przyjaciół - odrzekł. - Będzie to skromna kolacja, ale niestety nie tak intymna, jakbym tego pragnął.

Zbliżył się do Silver.

- A może odwołać resztę gości i zostaniemy tylko we dwoje? - zapytał

- Mam ochotę ich poznać. - Cofnęła się o krok. - Prócz tego obiecałeś, że pokażesz mi dwór i park.

Do przyjazdu zaproszonych pozostało jeszcze kilka godzin. Silver wołała, żeby przez ten czas Charles był zajęty. Jesteś tchórzem, Silver, pomyślała przechodząc przez dobrze znane pokoje. Tchórzem i głupcem.

Charles chciał zabrać ją na górę, ale wołała nie ryzykować.

- Mam ochotę teraz zwiedzić ogród - oświadczyła.

Charles podszedł i wziął ją w ramiona. Młoda kobieta poczuła na ustach dotknięcie gorących i wilgotnych warg.

- Później - szepnął stłumionym głosem. Całą dłonią nakrył jej pierś. Silver poczuła, że Charles ma erekcję. Nie zdołała opanować strachu i niechęci. Zadrżała. Kuzyn nie potrafił nawet odróżnić pożądania od wstrętu. Całował ją nadal.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł lokaj. Pan domu zaklął pod nosem i wypuścił Silver z objęć.

- Kucharz chciałby omówić z panem menu na wieczór - powiedział służący.

Młoda kobieta odwróciła się do nich plecami i podeszła do okna.

- Dzwoniła pani Helen Cartwright i chciała z panem rozmawiać - dodał lokaj.

Silver poczekała, aż zostaną sami.

- Helen Cartwright, czy to ta reporterka, która była na przyjęciu w ambasadzie? - spytała beztróskim tonem. Ciekawe, czy Charles znów wyprze się znajomości z tą kobietą i czy zorientuje się, że ona zna nazwisko Helen.

- Tak - przyznał z kwaśną miną. - Już od dawna zawraca mi głowę, żebym pozwolił jej zrobić zdjęcia Rothwell do jakiegoś magazynu. Zaprosiłem tę kobietę na dzisiaj, aby wreszcie na przyszłość się jej pozbyć.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - powiedziała Silver, unosząc lekko brwi. Charles nie dosłyszał w jej głosie subtelnej ironii.

- Ściga mnie już od kilku tygodni. Pomyślałem sobie, że to dobry sposób, aby wreszcie dała mi spokój.

- A kto jeszcze przyjedzie? - spytała Silver. - Może mamy wspólnych znajomych?

Charles wymienił kilka nazwisk.

- Muszę iść do kuchni-oświadczył.-Zaraz wracam. Uniósł rękę Silver do ust i pocałował.

- Cieszę się, że pierwszy raz będziemy się kochać tutaj, w Rothwell. W mojej sypialni jest wspaniały, gotycki sufit.

Odsunęła się od niego.

- Wspaniały ogród. Jaka szkoda, że taki zaniedbany - powiedziała pierwsze zdanie, jakie przyszło jej do głowy. Niechcący wzbudziła gniew gospodarza.

- To nie moja wina - odrzekł z goryczą. - Wszystko przez moją przeklętą kuzynkę.

- Kuzynkę? - Silver odwróciła się w jego stronę. Z trudem powstrzymała chęć, aby powiedzieć mu, kim jest naprawdę. Co by wtedy zrobił?

Charles nie miał jednak ochoty na rozmowę o tym, że z prawnego punktu widzenia nie jest lordem i właścicielem Rothwell. Aby zmienić temat, wskazała ręką przerwę w szpalerze lip i zaczął opowiadać o burzy, która zniszczyła aleję.

Pierwsi goście zjawili się wówczas, gdy Charles oprowadzał Silver po galerii.

Ich przybycie zaanonsował lokaj. Idąc za Charlesem Silver westchnęła z ulgą. Zyskała jeszcze kilka godzin, ale tego wieczoru i tak zostanie jego kochanką. Tego nic nie mogło już zmienić.

Jak się okazało, Charles zaprosił na kolację około dwudziestu osób. W Rothwell podejmował tylko bardzo starannie dobranych gości. W większości byli to ludzie starsi, zamożni i cieszący się powszechnym szacunkiem. Tacy goście podtrzymywali iluzję, że Charles jest stosownym dziedzicem lordowskiego tytułu.

Gdy pojawili się ostatni zaproszeni, Silver prowadziła właśnie ożywioną rozmowę na temat rasowych psów. Nagle zobaczyła w drzwiach Jake'a. Na jego widok tak osłupiała, że w pierwszej chwili nie zauważyła nawet, że przybył wraz z Helen Cartwright.

Jak Jake ma czelność śledzić mnie aż tutaj? - pomyślała. Jak śmie prześladować?

Jego widok w towarzystwie innej kobiety sprawiał jej ból. Silver trudno było to zrozumieć, wszak z Jakiem nic jej nie łączyło.

Charles przerwał rozmowę i podszedł do nowych gości, aby ich powitać.

Patrząc na Jake'a Silver nie mogła wyjść z podziwu nad pewnością, z jaką poruszał się w nieznanym otoczeniu. Nic w jego zachowaniu nie zdradzało, że jest niewidomy.

Natomiast Helen Cartwright robiła z tego powodu duże zamieszanie, z pozorną dyskrecją informując wszystkich o kalectwie Jake'a.

Silver zastanawiała się, jak Jake na to zareaguje, ale on zachował kamienny spokój. Od jak dawna znał Helen? Dlaczego nic nie powiedział, gdy wspomniała, że spotkała ją na przyjęciu? Ale właściwie dlaczego miałyby coś mówić o swoich prywatnych sprawach?

Silver z trudem przetrwała kolację. Z najwyższym wysiłkiem skupiała uwagę na tyle, aby przytomnie brać udział w rozmowie. Przez cały czas myślała tylko o Jake'u który nawet się do niej nie odezwał, mimo że zostali sobie przedstawieni.

Po kolacji goście wstali od stołu i zaczęli krążyć po salonie z kieliszkami w rękach. Charles trzymał Silver przy swoim boku, zaborczym gestem obejmując ją w pasie. Przy każdej okazji dotykał jej piersi lub ud i szeptał, że nie może się doczekać, kiedy zostaną sami.

Udało się jej wymknąć dopiero wówczas, gdy Helen Cartwright zażądała, aby Charles pokazał jej dom. Silver schroniła się w bibliotecę, w której kiedyś tak często przesiadywał James. Usiadła w jego fotelu i zacisnęła powieki. Oczami wyobraźni widziała znajomą postać ojca z gazetą w ręce.

Nagle poczuła na ramionach dotknięcie dłoni. Wy-rwała się gwałtownie.

- Charles, proszę, zostaw mnie na chwilę w spokoju.
- To nie Charles.

Silver otworzyła oczy i zobaczyła stojącego obok Jake'a.

- Co tu robisz? - spytała ochryłym głosem.
- Szukałem cię.
- Kłamiesz. Jak mogłeś mnie szukać? Przecież nie możesz...

- Nie mogę cię widzieć - dokończył za nią Jake. - To prawda, ale czuję twój zapach. Moja droga, znowu użyłaś perfum otrzymanych ode mnie.

- Po co przyjechałeś do Rothwell? - spytała gniewnie. - Dlaczego mnie śledzisz?

- Zjawiłem się tutaj nie z twojego powodu.

Nie zdołała ukryć zdumienia.

- Ale...

- Przyjechałem z Helen Cartwright jako, powiedzmy, jej partner. Partner przy stole, nie w łóżku - dodał szybko, bez trudu odczytując myśli młodej kobiety.

- Helen Cartwright - powtórzyła Silver. Wbrew sobie poczuła wyraźną ulgę, gdy dowiedziała się, że Jake i Helen nie są kochankami. - Nie wiedziałam, że ją znasz.

- Poznałem ją niedawno, ale okazało się, że mamy wspólnych znajomych - powiedział z ironią, której Silver nie mogła zrozumieć. - zaproponowała mi, abym towarzyszył jej podczas wizyty w Rothwell.

W jego głosie było coś niepokojącego, ale Silver nie zwróciła na to specjalnej uwagi. W duchu powtarzała sobie, że Jake jest wolnym człowiekiem i może robić, co mu się podoba.

Zastanawiał się, jak zareagowałaby Silver, gdyby powiedział jej prawdę. Podejrzewał, że Helen specjalnie stara się z nim zaprzyjaźnić, i to nie z powodów romanсовых.

Jake nie miał wątpliwości, że organizacja handlarzy narkotyków szybko dowie się o jego powrocie do Londynu. Czy Helen Cartwright również do niej należy?

Jeśli tak, to być może miała go zwabić w pułapkę. Chcąc znaleźć morderców Beth, musiał ponieść każde ryzyko.

Teraz, gdy trzeba było skupić całą uwagę na najważniejszej sprawie, obecność Silver stanowiła dodatkową komplikację.

Silver wyczuła, że Jake myśli o czymś innym. Ze zdenerwowania przygryzła dolną wargę. Trafiała zębami w miejsce, gdzie ugryzł ją Charles, i jęknęła z bólu.

- Co się stało? - spytał Jake.

Zanim Silver zdążyła odpowiedzieć, Jake objął dłońmi jej twarz i przesunął palcami po wargach. Bez trudu odkrył niewielką ranę.

- Igrasz z ogniem, Silver - ostrzegł ją. - Czy ty w ogóle wiesz, jakich przyjemności żąda Charles od swych kochanek? - spytał brutalnie.

- Pozwól mi odejść.

Silver próbowała wstać z fotela, ale Jake nie pozwolił jej na to.

- Ja nie pouczam cię, jak masz żyć.

- Jesteś idiotką - powiedział bez odrobiny litości. - Czy ty naprawdę sądzisz, że uda ci się przez to przejść? Czy zemsta jest dla ciebie tak ważna, że gotowa jesteś poświęcić na jej ołtarzu swe ciało i uczucia?

- To nie dla mnie - odrzekła szlochając. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wydała swą tajemnicę.

- Nie dla ciebie? A zatem dla kogo?

Dalsze ukrywanie prawdy nie miałoby najmniejszego sensu.

- Dla ojca...

Silver zupełnie bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści i parokrotnie uderzyła Jake'a w pierś.

- To Charles zabił ojca. Wiem, że to zrobił. Muszę go za to ukarać, muszę!

Jake złapał ją za ręce. Silver na darmo próbowała się wyrwać.

- Przestań! - nakazał surowo. - Co to ma znaczyć? Skąd wiesz, że Charles zabił twojego ojca?

Silver opadła na fotel, jakby nagle straciła wszystkie siły. Nigdy jeszcze nie rozmawiała z nikim o śmierci Jamesa. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo chciała podzielić się z kimś tym ciężarem.

- Ojciec dowiedział się, że Charles handluje narkotykami, i kazał jednemu ze swych agentów przeprowadzić dochodzenie. Charles w jakiś sposób dowiedział się o wszystkim i zabił go w trakcie polowania. Nie wiem, jak to zrobił. Oficjalnie ojciec zginął wskutek upadku z konia, ale był pierwszorzędnym jeźdźcem. To na pewno nie był zwykły wypadek. Charles maczał w tym palce.

Silver niemal wtuliła twarz w oparcie fotela. Mówiła bardzo cicho.

- Wiem, że zabił ojca. Zabiłby również mnie, gdybym za niego wyszła. Wtedy zdobyłby Rothwell, o czym marzył od dziecka.

Przez kilka sekund panowała zupełna cisza.

- A zatem szukasz zemsty nie dlatego, że wciąż go kochasz? - spytał Jake obojętnym tonem.

- Kocham go? - Silver roześmiała się histerycznie. - Boże, jak ja nim gardzę! Czy myślisz, że znosiłabym to wszystko, gdybym nie chciała pomścić ojca? Muszę to zrobić! Chyba jesteś w stanie to zrozumieć. Muszę to zrobić dla ojca i dla Rothwell.

- Żeby pomścić ojca, nie musisz iść z Charlesem do łóżka.

Słowa Jake'a z trudem dotarły do świadomości młodej kobiety. Kręciło się jej w głowie. Spojrzała na mężczyznę. Jego twarz wyglądała jak stara, kamienna

rzeźba. Uniosła dłoń i musnęła palcami jego wargi, po czym szybko opuściła rękę.

Zastanawiała się, dlaczego Jake zawsze potrafi ją rozbroić, zniszczyć jej wolę i determinację

Nie muszę iść do łóżka z Charlesem, powtórzyła w myśli słowa Jake'a. I nagle zrozumiała pełne znaczenie tych słów. Ciężar spadł jej z serca. Instynktownie wiedziała, że Jake ma rację. Co więcej, wreszcie pojęła, czemu z taką determinacją godziła się na torturę, którą byłoby uprawianie miłości z Charlesem. Po prostu na wpół świadomie czuła się odpowiedzialna za śmierć ojca. Karząc Charlesa, chciała ukarać również siebie.

Zupełnie zdezorientowana ponownie spojrzała na Jake'a ale on uniósł głowę i zmarszczył brwi.

- Tamci już wracają - powiedział i szybko odsunął się od niej o parę kroków. Po chwili Charles i Helen rzeczywiście weszli do biblioteki.

Charles obrzucił Silver i Jake'a podejrzliwym spojrzeniem. Helen podeszła szybko do niewidomego i wsunęła mu rękę pod ramię.

- Jake, kochanie, jak tutaj trafiłeś? Powinieneś bardziej na siebie uważać - szczebiotała.

Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że Jake jest mężczyzną, a nie małym dzieckiem? - pomyślała Silver. Ze zdumieniem stwierdziła, że Jake ze spokojem znosi paplanie Helen.

- A gdzie ty się podziewałaś?

Silver spojrzała na zbliżającego się do niej kuzyna i nie zdołała ukryć grymasu wstrętu.

- Przykro mi, Charles - usłyszała własne słowa, dochodzące do niej jakby z daleka. - Niestety, nie mogę zostać na noc. Muszę natychmiast wracać do Londynu. Zadzwonię po taksówkę, chyba że ktoś z gości podrzuci mnie na dworzec.

Zanim Charles zdążył zaprotestować, Silver wyszła z biblioteki.

Nie muszę iść z nim do łóżka, myślała. Jake ma rację. W zupełności wystarczy, jeśli wyjawię, kim jestem naprawdę i odbiorę Charlesowi nadzieję na Rothwell i resztę spadku. Reszta? To głupstwo. Dla ojca zawsze najważniejsza była rodowa siedziba i związana z nią tradycja. Silver miała przejąć ją po nim i chronić świętego dziedzictwa, a tymczasem zupełnie o tym zapomniała. Chciała tylko zranić i upokorzyć Charlesa, tak jak on upokorzył kiedyś ją. Ojciec bez wątpienia powiedziałby, że los Charlesa nie ma najmniejszego znaczenia. Dla niego liczyło się tylko Rothwell. Pora już, żeby Geraldine Frances wstała z grobu i zatroszczyła się o dwór i ogrody.

Wychodząc z pokoju spojrzała przez ramię na Charlesa. W jego oczach dostrzegła zdumienie i złość.

Próbował jeszcze namówić ją do pozostania, ale Silver go nie słuchała. Chciała szybko uciec. Uciec od Charlesa, od Helen i przede wszystkim od Jake'a. Nie chciała go widzieć w towarzystwie tej kobiety. Potrzebowała samotności i spokoju, żeby wszystko przemyśleć i ułożyć od nowa.

23

W ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin Silver załatwiła wszystkie formalności niezbędne do ujawnienia swej prawdziwej tożsamości. Już wkrótce cały świat się dowie, że Geraldine Frances Fitzcarlton wróciła do życia.

Silver zamierzała sama poinformować o tym Charlesa. Ciekawiło ją, jak się zachowa. Czy wybuchnie gniewem? A może nie uwierzy? Jego reakcja nie miała, już dla niej większego znaczenia.

Młoda kobieta uznała, że musi wrócić do swej tożsamości, aby móc chronić Rothwell przed dalszym upadkiem. Charles przestał ją obchodzić. W dalszym ciągu uważała, że to on zamordował Jamesa i że musi za to zapłacić, ale zaniechała dążenia do tego, żeby zadać mu takie cierpienia, jakie sama kiedyś przeżyła. Zmianę stosunku do kuzyna zawdzięczała Jake'owi.

Jake. Silver zachnęła się niecierpliwie. Była zirytowana faktem, że tak bardzo uzależniła się psychicznie od tego mężczyzny.

Podświadomie niepokoiła się o Jake'a. Miała dziwne przeczucie, że coś mu zagraża. Jake z wyraźną ulgą przyjął jej wyjazd z Rothwell, a później w ogóle się nie odezwał.

Czego właściwie oczekiwała? Że Jake wyjedzie wraz z nią? Tego się nie spodziewała, ale nie mogłaby zaprzeczyć, że jego towarzystwo sprawiłoby jej radość.

Teraz jednak Silver po prostu się bała, że Jake'owi przytrafiło się coś złego. Co się z nim dzieje? Czy wciąż jest z Helen Cartwright?

Nagle Silver zapagnęła jak najszybciej uwolnić się od przeszłości i swoich zobowiązań. Chciała konfrontacji z Charlesem, tak aby mogła... Pogonić za Jakiem? Wygięła drwiąco wargi. Czy nigdy niczego się nie nauczy? Czy zawsze będą ją czekały beznadziejne i niemożliwe miłości?

Jake. Jake. Jake. Silver nie mogła przestać o nim myśleć. Zirytowana własnym zachowaniem, podniosła słuchawkę telefonu i zadzwoniła do kuzyna na Rothwell Square. Przyszło jej do głowy, że wyciągnie jakoś z

Charlesa, co stało się z Jakiem. Zakładała, że opuścił on Rothwell wraz z Helen, ta zaś była z pewnością dobrą znajomą Charlesa. Ważniejsze od konfrontacji z Charlesem stało się sprawdzenie, co stało się z Jakiem.

W domu na Rothwell Square nikt nie podnosił słuchawki. Silver zadzwoniła więc do Rothwell. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu dowiedziała się, że Charles udał się do Irlandii, do Kilrayne.

Tak bardzo nie znosił tego zamku! Po co tam teraz pojechał?

Nikt ze służby w Rothwell nie miał pojęcia, kiedy Charles wróci z Irlandii. Silver nie miała cierpliwości czekać na jego powrót. Postanowiła skończyć wreszcie z całą tą historią.

Wkrótce Rothwell będzie znowu należało do niej. A wtedy... Wtedy? Silver nie znała jeszcze odpowiedzi na to pytanie. Wzruszyła ramionami. Najpierw musi załatwić sprawy bieżące, później będzie mogła martwić się przyszłością.

Wkrótce potem wylądowała w Irlandii z niewielką walizką zawierającą ubranie na zmianę i gruby plik dokumentów potwierdzających jej tożsamość. Zabrała z sobą tylko kopie, oryginały pozostały bezpieczne w sejfie bankowym. Te dokumenty dowodziły niezbicie, że Geraldine Frances to ona.

Silver wyzwoliła się całkowicie spod wpływu Charlesa. Przestała się go bać i wiedziała, że w rozmowie z nim nie straci pewności siebie. Uświadomiła sobie, że nie musi iść z nim do łóżka. Dzięki temu nareszcie odzyskała wolność.

Zależało jej tylko na tym, żeby wyjawić mu prawdę i usłyszeć z jego ust potwierdzenie, że rzeczywiście zabił jej ojca. Nie wątpiła, że później zmusi go do powtórzenia tego samego przy świadkach.

Na lotnisku wynajęła samochód i pojechała znajomą drogą do Kilrayne.

W Irlandii panowała piękna pogoda. Silver dostrzegła grupę amerykańskich turystów głośno zachwycających się słońcem i pogodnym niebem. Uśmiechnęła się do nich. Sama wielokrotnie lądowała w deszczu i mgle, które nawet latem nie są tu niczym nadzwyczajnym. Teraz cieszyła się, że turyści mogą w pełni podziwiać uroki kraju, który kochała.

Jadąc wzdłuż wybrzeża Silver podziwiała połyskujący w słońcu Atlantyk. Powierzchnia oceanu wydawała się niemal tak błękitna, jak jasne, bezchmurne niebo.

Dolina, której strzegł Kilrayne, wydawała się drzemać w słońcu. Stał na skalistym, ciemnym cyplu wcinającym się w morze.

Zamek niczym nie przypominał ani wesołych zamków z bajek, ani ozdobnych francuskich *chateaux*. Kilrayne był czymś niepowtarzalnym. Jego potężne mury wyglądały tak, jakby zostały stworzone nie ludzką ręką, lecz wskutek wybuchu wulkanu. Brakowało mu symetrii, po prostu wyrastał z nadbrzeżnych skał i górował nad całą doliną.

Ocean u stóp zamku był bardzo głęboki. Podobno wynurzyła się tam kiedyś niemiecka łódź podwodna. Silver wątpiła w prawdziwość tego zdarzenia, ponieważ nie potwierdzał go żaden zapis w archiwach rodziny.

Tylko od strony morza można było dostrzec galerię łączącą dwie wieże zamku. Tam atlantyckie sztormy zdołały nadkruszyć nawet granitowe mury. Z biegiem lat balustrada galerii niebezpiecznie się obniżyła; przejście stało się tak niepewne, że James zabronił go używać.

Pod wpływem nawyku Silver zatrzymała się na chwilę we wsi. Jak daleko sięgała pamięcią, nic się tu nie zmieniło. Ojciec również przysięgał, że wieś wyglądała

dokładnie tak samo, wówczas gdy jeszcze był małym chłopcem.

W środku wsi znajdował się niewielki sklep połączony z barem. Otaczały go domki zbudowane z kamieni. Silver zatrzymała się tam pod pretekstem kupienia gazety, ale tak naprawdę chciała posłuchać znajomej, miękkiej wymowy tutejszych mieszkańców i posiedzieć chwilę w miejscu, które zapamiętała z dzieciństwa.

W tym odległym kącie Irlandii ludzie są oceniani nie według tego, jak wyglądają, ale wedle tego, co sobą reprezentują. Geraldine Frances, półsierota, bez trudu zdobyła serce wszystkich mieszkańców wsi.

Teraz, rzecz jasna, nikt jej nie rozpoznał. Gdy weszła do baru, wszyscy wlepili w nią spojrzenia. Oceniali jej kosztowne ubranie i elegancki wygląd.

- Pani pewnie do zamku, co? Amerykanka, prawda?
- zagadnęła ją jakaś kobieta.

Silver potrząsnęła przecząco głową, przygnębiona faktem, że uznano ją za cudzoziemkę. Ale czy mogła spodziewać się czegoś innego? Wprawdzie zawsze uważała Kilrayne za swój duchowy dom, ale nie mogła przypuszczać, że okoliczni mieszkańcy rozpoznają w niej dawną Geraldine Frances.

- Czy jest tam Charles... Fitzcarlton? - spytała Silver. Kobieta spochmumiała i spojrzała na nią badawczo.

- Tak. Przyjechał wczoraj - potwierdziła. - Przyjechali wczoraj - poprawiła się od razu. - Stara Bridie niemal dostała zawału. Nie odzywał się przez rok z okładem, po czym nagle pojawił się bez uprzedzenia, zażądał sypialni dla siebie i gości. Domaga się Bóg wie czego do jedzenia i ciągle narzeka - powiedziała stara kobieta z goryczą. - Ciekawe, co on sobie myśli? Gdzie biedna Bridie ma kupić te wszystkie smakołyki? Dzisiaj rano posłał ją samocho-

dem do Limerick z listą zakupów długą na pół metra. I to wszystko dla trojga ludzi, na parę dni.

- Dla trojga? - spytała zaciekawiona Silver. Z niejasnych powodów przez cały czas myślała, że Charles przyjechał tu samotnie. Goście mogli skomplikować jej zadanie. W ich obecności nie mogła przecież powiedzieć mu prawdy.

Taka wyprawa do Irlandii z przyjaciółmi zupełnie nie leżała w charakterze Charlesa. Cóż mogło go do tego skłonić?

- Tak. Przyjechała z nim kobieta, jakaś znajoma...

Silver z trudem ukryła zdumienie. Kobieta, tutaj?

- A może to jego żona?

Staruszka spoważniała.

- Nie, to nie tamta biedaczka. Do niczego się nie nadawała, a jeszcze straciła dziecko. Fitzcarlton już się z nią rozwiódł i teraz pewnie szuka kogoś, kto da mu syna. Potrzebuje dziedzica. Nie chce, żeby stało się tak, jak z jego wujem. Niechaj spoczywa on w pokoju. Lord James był wspaniałym mężczyzną.

Silver uśmiechnęła się słysząc, jak kobieta wymienia nazwisko i tytuł ojca. Tutaj wszyscy tak go zwali. Silver zwróciła uwagę, że nikt nie nazywa Charlesa lordem. Pewnie i w Kilrayne, podobnie jak w Rothwell, nie cieszył się szczególną popularnością.

- Ta to co innego. Bridie mówi, że to herod-baba. No, a ten drugi gość to dopiero biedaczysko... Bóg jeden wie, po co niewidomy przyjeżdża podziwiać zamek Kilrayne... - Kobieta urwała nagle i spojrzała podejrzliwie na Silver.

Niewidomy.

Mógł to być tylko Jake. Silver miała ochotę spytać starą kobietę, jak wyglądał i co mówił ten człowiek, ale zrezygnowała. Było mało prawdopodobne, by czegoś

więcej się o nim dowiedziała. Jej rozmówczyni zapewne nawet nie oglądała Jake'a, słyszała tylko o przyjeździe niewidomego.

Jake w Kilrayne. Dlaczego? Silver bez trudu domyśliła się prawdy. Z pewnością sprawdzał związki Charlesa z gangiem, który zamordował jego żonę.

Jake chyba nie myśli, że to Charles jest mordercą? Przecież sam powiedział, że rozkaz zabicia żony wydał człowiek kierujący operacjami gangu w Londynie. Tym człowiekiem nie może być Charles. Jest po prostu za głupi, aby kierować tak trudnymi i niebezpiecznymi działaniami.

Dlaczego więc Charles i Jake przyjechali tu razem? A może Jake zagroził Charlesowi ujawnieniem jego roli w handlu narkotykami, jeśli nie zgodzi się z nim współpracować? Może przyjechali do Kilrayne, aby spokojnie porozmawiać? A kim jest ta kobieta?

Silver zapłaciła za gazetę i wróciła do samochodu.

To bardzo w stylu Charlesa wysłać Bridie do Limerick po zakupy, zamiast zadzwonić i uprzedzić ją o przyjeździe. Miałaby wtedy dość czasu, aby wszystko przygotować.

Silver wjechała przez ogromną bramę na dziedziniec zamku. Miała wrażenie, że wraca do swego rodzinnego gniazda.

Promienie słońca padały tylko na część dziedzińca, resztę krył cień budowli. W szczelinach między kamieniami rosły chwasty, co jeszcze zwiększało wrażenie, że zamek był nie zamieszkały.

Tylko czarny kot wynurzył się z jakiejś dziury, by sprawdzić, kto naruszył spokój zamczyska.

Silver skierowała się w stronę kuchni. Opuścił ją już spokój, czuła, że dzieje się coś złego. Miała nadzieję, że zostanie Charlesa samego, tymczasem przyjechali tu

również Jake i jakaś kobieta. Powinna była raczej poczekać w Londynie na powrót kuzyna, ale nie starczyło jej na to cierpliwości.

W kuchni nie zastała nikogo, ale palący się w piecu ogień świadczył, że nie wszyscy mieszkańcy opuścili Kilrayne. Silver przeszła ciasnym i ciemnym korytarzem do reprezentacyjnej części zamku. Po drodze pomyślała, że powinna była wejść głównym wejściem, a nie zakradać się po kryjomu.

Miała nadzieję, że zastanie Charlesa w dawnym gabinecie ojca, ale i tam nikogo nie było. Cały dom wydawał się opuszczony i zaniedbany. Przechodząc przez ogromny hol, słyszała głuchoe echo własnych kroków. Pod kamienną podłogą znajdowały się podobno tajemne schody do lochów i ukrytego wyjścia z zamku, które kończyło się na skalistym, nadmorskim urwisku.

Bridie twierdziła, że to przejście zostało wykute po to, aby dawni władcy zamku mogli niepostrzeżenie pozbywać się swych więźniów, zrzucając ich do morza rybom na pożarcie. Ojciec śmiał się z tej opowieści. Według niego przejście wykuli przemytnicy.

James kazał zablokować wejście do lochów, ponieważ wchodzenie do nich groziło wypadkami. Pozostały tylko puste miejsca pod podłogą.

Promienie słońca przedostające się przez wąskie okna oświetlały, niczym teatralne reflektory, niewielkie fragmenty holu. W ich świetle Silver dostrzegła kurz pokrywający wszystkie meble.

Nie słyszała żadnego dźwięku poza szmerem własnego oddechu. Gdzie podzieli się Charles, Jake i ta kobieta? Może oni również pojechali do Limerick? Ale czy przybyliby do Kilrayne po to, aby od razu stąd wyjeżdżać?

Silver wahała się, czy nie powinna czym prędzej wrócić do Anglii. Tak nakazywał rozsądek. Nie mogła jednak opanować ciekawości. Wiedziała również, że jeśli zostanie, to zobaczy Jake'a.

Jake. Czy ten człowiek rzucił na nią urok? Myśląc o nim, Silver odruchowo skierowała się do swoich dawnych pokoi w zachodniej wieży zamku.

Stanąła na chwilę przed drzwiami, wahając się, czy wejść do środka. Świetnie pamiętała zniszczenia, jakie wyrządziła w swym salonie. W końcu wzięła głęboki oddech, nacisnęła na klamkę i otworzyła drzwi.

Na szczęście z pokoju zniknęły wszystkie ślady jej ówczesnej wściekłości. Zapewne Bridie przywróciła tu ład i porządek. Tylko osoba znająca dobrze ten salon mogłaby zauważyć pewne braki umeblowania i zwrócić uwagę na zniknięcie jedwabnych firanek i ozdobnych tapet.

Rozglądając się wokół Silver zrozumiała, że tu zginęła również część jej osobowości. Ten pokój już nie odzyskał poprzedniego wyglądu, podobnie jak ona nigdy nie będzie już dawną Geraldine Frances.

Gdy Silver wyszła znów na korytarz, zerknęła z wahaniem na schody wiodące w górę. W taki dzień, jak dzisiaj, widok z wieży z pewnością wynagrodzi jej trud wspinaczki i ryzyko spaceru po chybottliwych kamieniach galerii.

Idąc po schodach zrzuciła pantofle. Zawsze wchodziła na galerię bosą, tak czuła się pewniej. Kamienie pokryte wilgotną solą były nie tylko chybottliwe, lecz także bardzo śliskie. Chodzenie po galerii w szpilekach byłoby zupełnym szaleństwem.

Kiedy dotarła do ostatniego podestu schodów, usłyszała dobiegające z góry głosy. Zatrzymała się na chwilę i nadsłuchiwała uważnie. Rozpoznała gniewne okrzyki

Charlesa i spokojny, niski głos Jake'a. Zmarszczyła czoło i przyspieszyła kroku.

Po co Charles i Jake weszli razem na galerię? Przecież Charles wie, jak niebezpieczne są tam spacery, zwłaszcza dla niewidomego!

Silver przypomniała sobie kruszącą się przy lada dołknięciu balustradę i pobiegła po cichu na górę.

Gdy wreszcie dotarła do drzwi wiodących na galerię, zobaczyła Charlesa i Jake'a stojących przy sąsiedniej wieży. Charles opierał się o nią plecami, a Jake stał tuż przy balustradzie. W każdej sekundzie mógł spaść w przepaść. Silver wstrzymała oddech. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Charles nie ostrzega Jake'a przed niebezpieczeństwem. Chciała krzyknąć, ale na szczęście w porę zdała sobie sprawę, że właśnie w ten sposób mogłaby spowodować wypadek.

Żaden z nich nie zwrócił na nią uwagi. Obaj rozmawiali z kimś trzecim, kogo Silver nie mogła dostrzec.

- Przyznajesz, że to ty wydałaś rozkaz zamordowania Beth?- usłyszała słowa Jake'a i zrozumiała wreszcie, co się tutaj dzieje. Poczowała, że jej serce bije jak oszalałe. Do kogo zwracał się Jake?

- Nie tylko wydałam rozkaz, lecz także go wykonałam - odrzekła Helen Cartwright wychodząc z cienia. W jej głosie Silver usłyszała zadowolenie.

- Nic ci to nie da, że teraz już wiesz, Jake. Straszny z ciebie idiota. Dlaczego tu przyjechałeś? Czy nie przyszło ci do głowy, że obserwujemy twoje kroki? Myślałeś, że Charles doprowadzi cię do mnie, ale ja zawsze wiedziałam, co robisz. Rozczarowałeś mnie. Sądziłam, że okażesz się groźniejszym przeciwnikiem. Nigdy nawet nie przypuszczałeś, że człowiekiem, którego poszukujesz, jest nie mężczyzna, lecz kobieta.

- Owszem, ostatnio tak właśnie sądziłem.

Ta odpowiedź najwyraźniej nie przypadła Helen Cartwright do gustu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała ostrym tonem. - Kłamiesz, niczego nie podejrzewałeś.

- Początkowo rzeczywiście cię nie podejrzewałem - przyznał Jake.

Silver podziwiała jego spokój i opanowanie. Jeśli nawet czuł lęk, w żaden sposób nie dawał tego po sobie poznać. A przecież wystarczyłoby, żeby zrobił krok do tyłu i... Silver zadrżała ze strachu. Bała się, że jeśli zdradzi swą obecność, Helen i Charles natychmiast zepchną Jake'a w przepaść.

- Dopiero niedawno przyszło mi do głowy... - mówił dalej Jake.

Silver zaczęła pełznąć wzdłuż ściany wieży. Miała nadzieję, że zdoła podkraść się niezauważona i przyciągnie Jake'a do ściany. Nie zwracała uwagi na niebezpieczeństwo. Znała tu każdy kamień, każde pęknięcie w murze.

- Może lepiej skończmy już tę rozmowę - wtrącił się Charles. - Mamujemy tylko czas.

- Och, biedaku, nigdy nie lubiłeś wysokości - zakpiła Helen. - Jaka szkoda, Jake, że jesteśmy po przeciwnych stronach barykady. Razem bylibyśmy niezwyciężeni. Jeśli powiesz nam, kto jeszcze wie o twoich operacjach, może darujemy ci życie.

Jake nie odezwał się ani słowem.

- Pośpiesz się - nalegał Charles. - Lepiej, żeby Bridie nie widziała, jak on spada do morza.

- Jest jeszcze dużo czasu - oświadczyła Helen. - Na litość boską, Charles, zachowujesz się gorzej niż stara baba.

- Nie lubię tego miejsca.

Charles rozejrzał się dookoła. Silver niemal rozpląszczyła się na ścianie. Jake zwrócił głowę w jej stronę, tak jakby ją dostrzegł. Silver zamarła w bezruchu.

Kuzyn w dalszym ciągu stał do niej plecami. Z tego miejsca widziała tylko ramię Helen, która trzymała w ręku rewolwer.

- No, Charles - powiedziała kobieta jowialnym tonem. - Chyba się nie spodziewasz, że Jake ułatwi nam życie i sam skoczy do morza. - Przerwała i roześmiała się jadowniczo. - Obawiam się, że nie jest tak uprzejmy, jak twoja kuzynka. Nawiasem mówiąc, czy ona rzeczywiście popełniła samobójstwo, czy też musiałeś jej w tym pomóc, tak jak pomogłeś staremu?

- Co? Skąd wiesz? Nie masz żadnych dowodów - wyjąkał zdumiony Charles.

- Mój drogi, nie rób z siebie durnia. Niczym ci nie grożę, raczej wyrażam swój podziw. Nie podejrzewałam, że jesteś taki przedsiębiorczy. Ale przecież zabiłeś go, prawda?

- Spadł z konia - odrzekł ponuro Charles. - Wszyscy o tym wiedzą.

- Ty zaś byłeś jedynym świadkiem. Wybacz mi, ale jego śmierć była dla ciebie tak nadzwyczajnym dobrodziejstwem, że trudno mi uwierzyć, iż był to rzeczywiście wypadek. No, ale to nie ma teraz znaczenia. Mamy inne sprawy do omówienia. - Silver usłyszała jej głośny śmiech. - Nie, nie chodzi mi teraz o pieniądze, choć musisz je oczywiście zwrócić. Kilrayne to bardzo odosobnione miejsce, prawda? I nikt dobrze nie wie, jak głęboka jest woda przy skałach. To wprost idealny port dla każdego, kto chciałby przybić łodzią do murów zamku. No, ale najpierw musimy się pozbyć naszego przyjaciela. Powtarzam, rozczarowałeś mnie, Jake. Nie sądziłam, że będziesz takim łatwym przeciwnikiem. To

będzie taki tragiczny wypadek. Nierozważny ślepiec wszedł na galerię i spadł w przepaść. Co za nieszczęście! Chyba jednak nikt nie będzie specjalnie zdziwiony. Podobne wypadki zdarzały się już w przeszłości. Na przykład kuzynka Charlesa...

- Geraldine Frances popełniła samobójstwo - oświadczył Charles.

- Mylisz się - odezwał się nagle Jake. - Geraldine stoi właśnie za tobą.

Charles na chwilę zamarł w bezruchu, po czym gwałtownie obrócił się w stronę Silver. Na widok postaci kobiecej wyłaniającej się z cienia oczy niemal wyszły mu z orbit. W tym momencie Jake rzucił się na Helen. Silver miała nadzieję, że mimo kalectwa jakoś sobie z nią poradzi. Nie mogła mu pomóc. Wbiła wzrok w Charlesa i powoli zbliżała się do niego.

- Ty nie jesteś Geraldine Frances - wyjąkał. Gdy Silver zbliżyła się do niego, automatycznie zrobił krok do tyłu, w stronę balustrady. Jeszcze przed chwilą stał tam Jake.

- Jestem - odrzekła cicho. - Czy naprawdę sądziłeś, że popełniłam samobójstwo? Musiało ci to sprawić ogromną radość. Najpierw pozbyłeś się ojca, później mnie, i mogłeś objąć Rothwell w posiadanie. Prawie. Zabrakło tylko moich zwłok, prawda? Jak widzisz, żyję.

- Nieprawda, kłamiesz. Ty nie... Rothwell należy do mnie. Nie jesteś Geraldine Frances!

- Jestem i potrafię to udowodnić. Potrafię również udowodnić, że to ty zamordowałeś ojca.

To było kłamstwo, ale Charles jej uwierzył.

- Czy sądziłeś, że wyjdę za ciebie po tym, jak dowiedziałam się prawdy, jak cię widziałam z tamtą kobietą?

- Kłamiesz! To wszystko kłamstwa!

Charles powoli odzyskiwał zdolność myślenia. Szok mijał. Zmrużywszy oczy patrzył na Silver.

Nagle usłyszeli głośny jęk. Oboje odwrócili głowy. Jake właśnie wyrwał rewolwer z rąk Helen, która potknęła się i zatoczyła na balustradę.

- Charles, rewolwer! - ostrzegła współnika. Charles rzucił się na Jake'a. Obaj przewrócili się i uderzyli o balustradę. Posypała się lawina kamieni.

Zanim Charles dopadł Jake'a, zdążył on wyrzucić rewolwer w przepaść. Przez chwilę połyskiwał w słońcu, po czym wpadł do wody.

Charles poderwał się pierwszy i z całej siły kopnął Jake'a w brzuch.

- Przestań - poleciła Helen. - Zepchnij go!

Wstając niebacznie oparła się o balustradę. Silver zobaczyła, jak nagle odrywa się jej fragment i wraz z płytą chodnika osuwa w przepaść. Helen krzyknęła z przerażenia. Desperacko próbowała odzyskać równowagę. Zdołała złapać Charlesa za ramię. Jej gwałtowne ruchy spowodowały następną lawinę kamieni.

Charles od razu zapomniał o Jake'u. Jednym szarpnięciem uwolnił się od uchwytu Helen. Spadła.

Silver usłyszała jeszcze krzyk rozpaczony i przerażenia. Helen popełniła wiele zbrodni, nie zasłużyła jednak na taki los.

Spojrzała na Jake'a i Charlesa. Jake leżał bezwładnie pod ścianą wieży. Z jego ust płynął cienki strumyczek krwi. Charles usiłował zepchnąć go w przepaść. Silver uprzytomniła sobie nagle, że za chwilę zabije on Jake'a. Nie troszcząc się o własne bezpieczeństwo, podbiegła do nich i pociągnęła Jake'a za ramię w stronę ściany. Modliła się w duchu, aby odzyskał przytomność.

- I tak go nie uratujesz. A potem... - warknął Charles. Wyglądał jak uosobienie wściekłości i nienawiści.

Silver pomyślała, że wreszcie widzi jego prawdziwe oblicze.

- Potem co? Zabijesz mnie? Nie ujdzie ci to na sucho, Charles.

- Nie? Wszyscy pomyślą, że ślepiec i nieznana kobieta wpadli w przepaść w trakcie kłótni. Później policja odkryje, kim jesteś naprawdę, i Rothwell wreszcie będzie moje! - krzyknął Charles.

Silver pomyślała, że kuzyn zwariował. Niestety, był od niej o wiele silniejszy. Nie mogła liczyć na pomoc nieprzytomnego Jake'a.

- Zaraz z nim skończę - chełpił się Charles. - Z tobą również.

Roześmiał się chrapliwie, oszołomiony nienawiścią. - Zginiecie - powtórzył. - To wszystko będzie moje. - Wstał i zatoczył ramieniem szeroki łuk, wskazując swe przyszłe włości.

Sparaliżowana strachem Silver nie mogła oderwać od niego wzroku. Charles znów roześmiał się głośno i w tym momencie zachwiał się i stracił równowagę. Wyciągnął rękę, aby oprzeć się o balustradę.

Ale nie było o co się oprzeć. Balustrada już przedtem spadła w przepaść!

Silver dostrzegła w jego oczach obłądne przerażenie. Usłyszała dziki krzyk...

Zapadła cisza. Silver siedziała nieruchomo, kurczowo ściskając ramię Jake'a. Oprzytomniała dopiero po kilku minutach, gdy poczuła ból w zdrętwiałej nodze. Ostrożnie wstała i powoli, delikatnie odciągnęła Jake'a od skrajów galerii.

Nie miała dość sił, aby sprowadzić go po schodach. Rękawem jedwabnej bluzki starła krew z twarzy mężczyzny. Nieoczekiwanie ogarnął ją dziwny spokój. Słyszała jakby z oddali własny głos. Mówiła coś do nieprzy-

tomnego Jake'a. Wiedziała, że powinna wstać i pójść po pomoc, ale nie mogła się ruszyć.

Kiedy minęły najgorsze skutki szoku, Silver zrozumiała, że może zostawić na chwilę Jake'a samego. Helen nie wyłoni się nagle z przepaści, aby go zabić. Mimo to nie ruszyła się z miejsca. Drżącą ręką pogłaskała go po głowie. Poczowała pod palcami ciepłą skórę i znajome, ukochane rysy twarzy.

Nagle uświadomiła sobie, że to ona, nie Jake, była ślepa.

Od jak dawna już go kochała? Pewnie od chwili, gdy spotkali się w Szwajcarii. Jeszcze zanim Jake ją dotknął. Jeszcze zanim się kochali. Silver nagle zrozumiała, że przez cały czas tłumiła własne uczucia.

Nie mogła zdobyć się na pójście do łóżka z Charlesem, ponieważ podświadomie kochała Jake'a.

Dlaczego zawsze skazywała się na miłość, która z pewnością nie będzie odwzajemniona?

Gdy opuszczała Kilrayne ponad dwa lata temu, wówczas przysięgała sobie, że w jej życiu już nigdy nie będzie miejsca na miłość. Wtedy myślała o Charlesie.

Teraz po raz drugi będzie musiała opuścić Kilrayne wiedząc, że poza murami zamku czekają na nią tylko samotność i cierpienie.

Znów pogłaskała Jake'a po twarzy. Oddychał równo i regularnie. Dotknęła jego ręki. W tym momencie Jake otworzył oczy.

- Silver...
- Jestem.
- Wiem. Co z tamtymi?

Silver krótko zrelacjonowała wydarzenia.

- Wiele ryzykowałeś rzucając się na Helen. Skąd wiedziałeś, gdzie stoi?

- Usłyszałem, jak kamienie przesuwają się pod jej butami. Wiedziałem, że to moja jedyna szansa. Nasza jedyna szansa. Ryzykowałem, że Charles od razu cię pokona, ale liczyłem na szok spowodowany twoim widokiem.

- Czy wiedziałeś, że to Helen Cartwright...?

- Domyślałem się tylko. Kiedy powiedziałaś mi, że Charles kłamał na temat swoich stosunków z Helen, wtedy zacząłem ją podejrzewać.

- Jako fotoreporterka Helen mogła wszędzie podróżować, nie zwracając niczyjej uwagi. Pojawiała się często w Kolumbii.

Jake spróbował się unieść. Skrzywił się, ale jakoś usiadł.

- Czy możesz wstać? - spytała Silver. - Byłoby lepiej, gdybyś zszedł na dół.

Pomogła mu wstać z posadzki. Z trudem zdołała go podtrzymać.

- Czemu zgodziłeś się przyjechać tu z nimi? - spytała, prowadząc go w stronę wieży. - Przecież chyba zdawałeś sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- To była jedyna szansa, żeby wydobyć z nich prawdę. Nie wiedziałem, że mnie śledzili i postanowili wykończyć. Miałem szczęście, że ty się zjawiłaś - powiedział oschle.

- Skąd wiedziałeś, że stałam pod ścianą? Tamci niczego nie zauważyli.

- Twoje perfumy...

- Ale przecież dzisiaj wcale ich nie używałam - zaprotestowała Silver.

- Nie musiałaś- niejasno odpowiedział Jake.

Dotarli do schodów. Nie było czasu na dalsze wyjaśnienia. Dopiero wieczorem, gdy Jake leżał już w wygod-

nym łóżku Jamesa, otoczony troskliwą opieką Bridie, Silver przypomniała sobie jego dziwną odpowiedź.

Jake zadzwonił do jakichś znajomych w Londynie, w których mocy leżało zapewnienie, by śmierć Helen i Charlesa spotkała się z minimalnym zainteresowaniem prasy. Lekarz z pobliskiego miasteczka zapewnił Silver, że po dwudziestoczterogodzinnym odpoczynku Jake wstanie z łóżka w pełni sił. Silver wiedziała, że na zawsze zapamięta widok Jake'a leżącego w łóżku, na którym od wieków sypiali panowie na zamku Kilrayne.

Jake dobrze wyglądał na średniowiecznym łożu z baldachimem. Silver uśmiechnęła się z politowaniem nad własną naiwnością. Gdyby nawet nie dzieliła ich przeszłość, i tak nie mieliby przed sobą wspólnej przyszłości. Nie nasuwały jej się co do tego żadne wątpliwości. Zdążyła już go poznać.

Silver wiedziała również, że jeśli pozostanie w Kilrayne, wkrótce zapomni o dumie i przeszłości, zignoruje wewnętrzny głos ostrzegający ją przed popełnieniem szaleństwa i powie Jake'owi o swoich uczuciach. Będzie żebrała o jego miłość, tak jak kiedyś błagała Charlesa o dobre słowo.

To po prostu leżało w jej charakterze. Miłość miała dla niej zawsze największe znaczenie, przekreślała dumę i rozsądek.

Teraz jednak Silver była już starsza i mądrzejsza. Wiedziała, że bez sensu byłoby obciążanie Jake'a własnymi problemami. Upewniła się, że chory ma wszystko, co mu potrzeba, i uśmiechnęła się do niego na dobranoc. Z pewnością nie domyślał się nawet, że było to pożegnanie. Wychodząc z pokoju pomyślała z ulgą, że Jake nie może zobaczyć, jak po jej policzkach spływają łzy.

Przez pół roku podróżowała, odwiedzała znajomych, odbudowywała sieć kontaktów Jamesa i przejmowała kontrolę nad wszystkimi skomplikowanymi przedsięwzięciami.

Stała się znów Geraldine Frances, hrabiną Rothwell. Gdy ktoś wyrażał zdumienie z powodu zmiany w jej wyglądzie, odpowiadała spokojnie, że znudziła ją stara twarz i postanowiła ją wymienić.

Skutki przemiany były zupełnie oczywiste. Teraz wokół Geraldine Frances tłoczyli się liczni wielbiciele. Jednak żaden z nich nie zdołał przeniknąć muru, jaki młoda kobieta wzniosła wokół siebie. Nic więc dziwnego, że wkrótce z własnej chęci stała się równie samotna, jak niegdyś z konieczności.

Spokojnie i obojętnie przyjmowała kondolencje z powodu nagłej śmierci kuzyna i nikomu nawet nie wspomniała o istnieniu Jake'a. Początkowo żywiła nadzieję, że podróże pozwolą jej o nim zapomnieć. Teraz przestała już na to liczyć.

Odrzuciła liczne zaproszenia na Boże Narodzenie, gdyż postanowiła spędzić święta samotnie w Rothwell.

Służba powitała ją z pewną ostrożnością. Nikt nie był pewien, czego można się spodziewać po eleganckiej, przepięknej kobiecie, która niczym nie przypominała dawnej Gerry.

Pewnego dnia zatrzymała się na chwilę w galerii przed portretem Jamesa, który zamówiła zaraz po śmierci Charlesa. Z zadowoleniem stwierdziła, że malarzowi udało się dobrze uchwycić podobieństwo. W przyszłości w galerii zawiśnie jej portret, a później wizerunek syna...

Syna? Geraldine Frances nie miała najmniejszej ochoty na małżeństwo. Gotowa była dzielić życie tylko z Jakiem, na to zaśnie mogła w żadnym wypadku liczyć

Początkowo sądziła, że będzie usiłował skontaktować się z nią, ale w miarę jak mijały tygodnie i miesiące, Geraldine Frances powoli przestawała czekać na jakąkolwiek wiadomość.

W wigilię wezwała całą służbę do biblioteki i wręczyła wszystkim świąteczne upominki. Ten zwyczaj wprowadził już pradziadek. Następnie dała wszystkim wolne aż do końca świąt.

Zauważyła, jak wymienili znaczące spojrzenia, lecz nie poczuła się urażona. Kto oprócz niej chciałby spędzać święta samotnie w wielkim dworze? Samotność była jednak łatwiejsza do zniesienia niż towarzystwo innych ludzi.

Kiedy została sama, zaczęła przeglądać pocztę nagromadzoną przez parę tygodni. Otworzywszy kolejny list, zmarszczyła gniewnie brwi. Z koperty wypadł czek banku z Chester, podpisany przez Jake'a Fittona. Zwracał wszystkie pieniądze, które otrzymał od niej w Szwajcarii.

W kopercie znajdował się tylko czek, nie było żadnego listu, nawet drobnej notatki. Geraldine Frances gorączkowo przerzuciła całą pocztę w nadziei, że znajdzie wyjaśnienie, dlaczego Jake postanowił zwrócić jej pieniądze, i jak je zdobył.

W tym momencie usłyszała warkot samochodu. Pomyślała, że to zapewne ktoś ze służby czegoś zapomniał. Po chwili jednak samochód odjechał, a Geraldine Frances nie słyszała, żeby ktoś wszedł do środka. Nieco zaintrygowana, podeszła do drzwi frontowych, by wyjrzeć na dziedziniec. Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła przed sobą Jake'a. Ze zdziwienia zaniemówiła.

- A więc już wróciłaś? Otrzymałaś mój czek? - Jake wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

Silver stała dalej jak sparaliżowana, dopiero mroźny wiatr z dworu nieco ją otrzeźwił. Zamknęła drzwi. Przez

chwilę zastanawiała się, skąd Jake wiedział, że to ona. Jak mogła zapomnieć, że Jake zawsze potrafił rozpoznać ją po zapachu, jeśli nawet nie używała żadnych perfum!

- Dostałam czek, ale...

- Doskonale. Pozostaje jeszcze tylko jedna sprawa do załatwienia.

- Jedna sprawa? Jaka?

- Nie mam zbyt wiele czasu - odrzekł pośpiesznie.

Dlatego chciałbym to załatwić możliwie jak najszybciej. Jeśli zaczniemy dzisiaj, skończymy pod koniec stycznia. To się dobrze składa, bo właśnie wtedy mam lecieć do Szwajcarii na spotkanie z Annie.

Silver wbiła w niego wzrok. Nic nie rozumiała. Jake wyczuł jej zakłopotanie.

- Chyba wiesz, po co tu przyjechałem, prawda? spytał cicho.

- Nie. Nie wiem.

- To chyba oczywiste. Zwróciłem ci pieniądze.

- Skąd je wzięłeś?

- Szczęśliwe zrządzenie losu. Cztery miesiące temu zmarła nagle moja była teściowa, Gloria Pilling. Nie zostawiła testamentu, więc ja odziedziczyłem cały jej majątek.

Silver w dalszym ciągu nie rozumiała, po co Jake przyjechał do Rothwell.

- Chciałeś upewnić się, że otrzymałam czek? Z pewnością potwierdziłabym ten fakt. Sporo podróżowałam i wróciłam do Rothwell dopiero wczoraj.

- Wiem. Nie przyjechałem tutaj po pokwitowanie.

Uśmiechnął się do młodej kobiety. - Ja zwróciłem pieniądze, teraz twoja kolej.

- Moja kolej? Na co?

- Miesiąc - odparł Jake. - Chcę przez miesiąc korzystać z twojego ciała, tak jak ty korzystałaś z mojego.

- Nie! - wykrzyknęła zdumiona Silver. - Kupowałam nie twoje ciało, ale twoją wiedzę i doświadczenie. Tego nie mogę ci zwrócić.

- Możesz przynajmniej spróbować - stwierdził Jake.
- Gdzie jest twój pokój?

Nie czekając na zaproszenie skierował się na górę. Młoda kobieta automatycznie poszła za nim. Dogoniła go dopiero na pierwszym piętrze.

- Jake, to szaleństwo! - zaczęła go przekonywać, ale nie zwracała uwagi na jej protesty. Poczwała gwałtowne bicie serca. Językiem zwiliżyła zaschnięte wargi.

- Gdzie jest twój pokój? - ponownie zapytał Jake, Wyjąkała odpowiedź i pozwoliła mu zaprowadzić się do sypialni.

Wszystko wydawało się tylko snem, fantazją. A jednak z całą pewnością widziała, jak Jake szybko zrzuci ubranie i przywołuje ją do siebie. Po chwili poczuła na ciele jego dłonie. Zadrżała z wrażenia.

Od tak dawna nie była w jego ramionach, nie czuła pieczyoty... Tym razem Silver nie próbowała nawet ukrywać swych uczuć i pragnień. Powtarzała głośno jego imię i przyzywała go do siebie. Z każdym jego ruchem odczuwała coraz większą rozkosz i sama kochała go z równą namiętnością. W pewnym momencie oboje poczuli, że lecą w przepaść...

Gdy oprzytomnieli, Jake uniósł się na łokciu i spojrzał na nią z góry.

- Nareszcie. Powtórz to jeszcze raz - poprosił, ale zawstydzona tylko pokręciła głową.

- Po co? - spytała, czując że zbiera się jej na płacz. - Po co to robisz?

- Po co? - powtórzył szorstkim tonem. - Może raczej dlatego. Dlatego, że mam dość czekania, aż ty przyjdiesz do mnie, dość nocnych marzeń o tobie, zastana-

wiania się, kiedy wreszcie przestaniesz uciekać i zaczniesz normalnie żyć.

- Czekałeś, aż ja do ciebie przyjdę? Przecież...

- Nie udawaj tylko, że tego nie pragnęłaś - przerwał jej surowo. - Nie udawaj, że mnie nie chcesz i nie potrzebujesz. Jestem wprawdzie niewidomy, ale znam cię dobrze. Kochasz mnie.

- Tak. Kocham.

Jake ujął w dłonie jej twarz.

- Ty głuptasku. Dlaczego uciekałaś?

- Myślałam, że mnie nie chcesz i wiedziałam, że jeśli zostanę, to będę żebrała o twą miłość.

- Żebrała? Twoja duma jest równie monumentalna, jak zamek Kilrayne.

- Jego mury już się wała - przypomniała mu. Wsunęła palce we włosy. - Kochaj mnie. Nie mogę żyć bez ciebie.

Nagle zamilkła i odsunęła się od Jake'a.

- A może chcesz mnie ukarać za pychę?

Jake ujął Silver w ramiona i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Nie, nie jestem sadystą i nie lubię zadawać cierpień. Długo walczyłem z tym uczuciem, to prawda, ale dlatego, że opierałem się wszelkim emocjom.

- Ze względu na Beth?

- Częściowo. Zmarła z mojej winy. Gdybym się z nią nie ożenił, żyłaby po dziś dzień. Była taka dziecinna. Pod wieloma względami przypominała mi Justina. Potrzebowała mnie. Nie tak jak ty. Tobie nigdy nie byłem niezbędny, prawda?

- Naprawdę tak myślisz? - młoda kobieta roześmiała się lekko. - Potrzebuję cię w każdej chwili, na więcej sposobów, niż możesz sobie wyobrazić. Jesteś mi po-

trzebny tak bardzo, że dla ciebie zrezygnowałabym nawet z Rothwell.

- Po śmierci Glorii Pilling stałem się bogatym człowiekiem - powiedział Jake. - Mam dość pieniędzy, żeby założyć rodzinę.

Silver nie potrafiła już dłużej panować nad narastającym podnieceniem. Jej oddech stawał się coraz szybszy i płytszy.

- Czy chcesz mieć męża, Silver?

- Pod warunkiem, że to ty nim zostaniesz.

Przez łzy dostrzegła pochylając się nad nią twarz Jake'a. Zrzuciła mu ręce na szyję i pocałowała mocno w usta. Znowu zapomnieli o wszystkim poza rozkoszą, jaką dawała im miłość.

Później leżeli przytuleni do siebie. Po dłuższej chwili Silver przerwała milczenie.

- Cieszę się, że nigdy mnie nie widziałeś i nie zobaczysz - szepnęła. - Mam teraz piękną twarz, ale to przecież tylko maska.

- Widziałem cię - poprawił ją Jake. - Widziałem, kim jesteś naprawdę, i dlatego cię kocham. Piękna kobieta wychodzi za mąż za niewidomego. Gazety będą miały używanie. Nikt nie będzie wiedział, że dla nas to rzeczy zupełnie drugorzędne. Kocham cię, Silver, a nie twoją twarz i nie twoje ciało, mimo że z pewnością jest ono godne pożądania. Pokochałem cię jeszcze w Szwajcarii, gdy w twoim głosie usłyszałem takie samo cierpienie, jakie ja przeżywałem. Widzę nie twoją urodę, lecz twoje wewnętrzne piękno.

Silver milczała przez chwilę. Potrzebowała czasu, aby w pełni przyswoić sobie cudowne znaczenie wypowiedzianych przez niego słów. Pocałowała Jake'a w usta.

- A perfumy? - spytała, pragnąc do ich rozmowy wprowadzić nieco lżejszy ton. - Nigdy mi nie powieźdź, jak ci się udało podrzucić je do mojego pokoju.

Jake roześmiał się głośno.

- To było proste - odparł. - Wynająłem gońca.

- Ale chciałeś, żebym wiedziała, że to prezent od ciebie?

- Tak. Już wtedy chyba podświadomie zdawałem sobie sprawę z tego, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Specjalnie zamawiałeś perfumy.

- Tak, i doprowadziłem tych Francuzów do szaleństwa. Chciałem, żeby przypominały mi zapach twojego ciała, twojej skóry...

- Są wspaniałe - zapewniła go Silver - W pierwszej chwili byłam jednak tak rozzłoszczona, że niewiele biakowało, a wyrzuciłabym je do śmieci.

- Ale później zaczęłaś ich używać.

- Powiedziałam sobie, że skoro dla ciebie używałam perfum Charlesa, to na spotkania z nim powinnam korzystać z twoich... - Silver nagle urwała. - Jeszcze teraz nie mogę do końca uwierzyć, że jest już po wszystkim. Przecież mogli cię zabić.

- Oboje mogliśmy zginąć, ale na szczęście ocaleliśmy. Teraz to już przeszłość, do której nie warto wracać.

Trzy miesiące później wzięli ślub. Ich pierwszy syn urodził się w rocznicę pierwszej nocy, jaką Jake i Silver spędzili razem w Rothwell.

Jeszcze przed narodzinami dziecka ustalili, że chłopca nazwą Jamesem Justinem Richardem, a dziewczynkę Beth.

W ten sposób pragnęli uczcić pamięć tych, których kochali i o których mieli zawsze myśleć z czułością i miłością.